



*Franciszek Ziejka*  
**WESELE**  
*w kręgu  
mitów  
polskich*



A

Bibl. Jag.



*Franciszek Ziejka*

---

**WESELE**

*w kręgu  
mitów  
polskich*





*Franciszek Ziejka*

# **WESELE**

*w kręgu  
mitów  
polskich*



1000198554

Wydawnictwo Literackie

© Copyright by Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997

Wydanie książki dofinansowane przez  
Ministerstwo Edukacji Narodowej

Projekt okładki i stron tytułowych  
*Zofia Darowska*

Na okładce wykorzystano obraz Włodzimierza Tetmajera *Wesele*  
(zdjęcie wykonał Stanisław Michta) i fragment afisza premiery *Wesela*  
S. Wyspiańskiego w Teatrze Miejskim w Krakowie  
(zdjęcie wykonał Tadeusz Duda)

Redaktor

*Lucyna Kozikowska-Kowalik*



Redaktor techniczny

*Bożena Korbut*

Książka zalecana przez Ministerstwo Edukacji Narodowej  
jako lektura uzupełniająca

A 267691  
II

Printed in Poland

Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997

31-147 Kraków, ul. Długa 1

Wydanie II poszerzone

Skład i łamanie: „Edycja”

Kraków, pl. Matejki 8

Druk i oprawa: Drukarnia Narodowa

Kraków, ul. Marszałka J. Piłsudskiego 19

ISBN 83-08-02681-8

A

Bibl. Jagiell.

1997 BO 751/118



## Przedmowa

Zadziwiająco wygląda świat przedstawiony w *Weselu*. Współtworzą go rozliczne żywioły sztuki. Rzecz w tym jednak, że żaden z tych żywiołów nie dominuje nad innymi; wszystkie wzajem się dopełniają, tworząc jedyne w swoim rodzaju arcydzieło polskiej literatury.

Oto pierwszy z owych żywiołów: muzyka. Od pierwszej sceny dramatu do ostatniej „słyszemy” muzykę. Ona stanowi nieodłączny składnik świata artystycznego *Wesela*, wyznacza jego tempo, ale i niepowtarzalną, swoistą barwę. Na ważną jej rolę w dramacie autor zwraca uwagę już na początku tekstu pobocznego otwierającego utwór:

Przez drzwi otwarte z boku, ku sieni, słyszać huczne weselisko, buczące basy, piskanie skrzypiec, niesforny klarnet, hukania chłopów i bab i przygłuszający wszystką nutę jeden melodyjny szum i rumot tupotających tancerzy, co się tam kręcą w zbitej masie w takt jakiejś ginącej we wrzawie piosenki...

Dźwięki tej ludowej, weselnej muzyki towarzyszą nam przez cały akt I, powracają one w akcie II i III. „Obecność” muzyki w dramacie w znaczący sposób wzmacniają wprowadzone do tekstu głównego pieśni ludowe: *A gdy będzie słońce i pogoda; Albośmy to jacy,*

tacy; *Juz cepiny, juz cepiny; Pojździe Maryś po niewoli, A było to w zapusty*. Obok tych pieśni ludowych pisarz polecił śpiewać niektórym bohaterom dramatu także inne, o nieustalonej proveniencji, być może jego autorstwa (*Pilnuj parobku koni, pon ci dziewuche zgoni; Ino mi sie nie broń dziś; Całowałem Morawiankę, a trzymałem flaszkę w łapie*). W zakończeniu dramatu pojawia się melodia złowrogiej piosenki śpiewanej przez Chochoła. Melodia ta dopełnia wystrój muzyczny całego utworu.

W równym stopniu jak muzyka dramat Wyspiańskiego wypełnia żywioł tańca. Także i na jego ważną rolę w dramacie zwraca pisarz uwagę w tekście pobocznym poprzedzającym pierwszą scenę. Czytamy tu:

cała uwaga osób, które przez izbę-scenę przejdą, zwrócona jest tam, ciągle tam [na izbę taneczną — F. Z.]; zasłuchani, zapatrzeni ustawicznie w ten tan, na polską nutę... wirujący dookoła, w półświecie kuchennej lampy, taniec kolorów, krasych wstążek, pawich piór, kierezyj, barwnych kaftanów i kabatów [...]

O tańcu raz po raz rozprawiają młodzi uczestnicy wesela (Haneczka, Zosia, Maryna, Kasia, Jasiek, Kasper...), nie stronią od niego starsi (kłótnia Czepca z Muzykantem). Niesamowity taniec „dokoła” tańczy Marysia z Widmem zmarłego narzeczonego. Tańczyć chce duch krwawego Szeli („chce mi się tu na Weselu / żyć, hulać, pić. // [...] nie bede próżno stać, / na Wesele, na Wesele, / podź tańcować, bośma brać” — a. II, sc. 15). Złowieszczy, porażający taniec śmierci tańczą wszyscy goście weselni w ostatniej scenie dramatu.

Bardzo ważną rolę w nadaniu ostatecznego kształtu artystycznego świata *Wesela* odgrywa żywioł kolorów. Wyspiański-malarz w szczególny sposób dbał o nadanie swoim dziełom dramatycznym właściwej kolorystyki. Już w cytowanych tu fragmentach tekstu pobocznego zwraca uwagę przywiązanie przez artystę znaczenia do „bajecznie kolorowych” strojów gości weselnych. W *Weselu* dba on zarówno o odpowiednią kolorystykę rekwizytów, jak i całych scen. Nierzadko artysta „włącza” obrazy malarskie w akcję dramatyczną. Tak się dzieje na przykład z zawieszoną nad biurkiem Gospodarza „fotografią Matejkowskiego «Wernyhory»”, która wszak anonsuje pojawienie się w dramacie postaci ukraińskiego lirnika, nie inaczej z „litograficznym odbiciem Matejkowskich «Raclawic»”, które zdają się być scenariuszem akcji powstań-

czej przygotowywanej w III akcie dramatu, czy wreszcie z wiszącym nad drzwiami do alkierza obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej „w utkanej wzorzystej szacie, w koralach i koronie polskiej Królowej, z Dzieciątkiem”, do którego Gospodarz nawiązuje pośrednio w końcowych partiach utworu („tam, kędyś, stało się tak wiele: / że Kraków ogniami płonie, / a MATKA BOŻA w koronie, / na Wawelskim zamkowym tronie / siedząca, manifest pisze:” — a. III, sc. 33). Dodać trzeba, że Wyspiański szczegółowo opisuje także wiszący nad drzwiami weselnymi „ogromny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej”, zwraca uwagę na odpowiednią kolorystykę izby weselnej („wybielona siwo, prawie błękitna, jednym szarawym tonem półbłękitu obejmująca i sprzęty, i ludzi”), pisze o barwie poszczególnych rekwizytów („stolik empire, zdobny świecącymi resztami brązów”). W pełnym kolorowego uroku malarstwa, jakim w całości jest niewątpliwie *Wesele*, w pewnym momencie pojawia się barwa fałszywa, która burzy arkadyjski obraz dzieła: to skrwawiona sukmana Szeli. Pisarz wyznaczył jej ważne miejsce w dramacie, o czym przyjdzie pisać szerzej w niniejszym studium. Tu należy jeszcze wspomnieć o wyjątkowo po malarsku skomponowanych scenach „zasłuchania” i chocholego tańca: utkane one zostały z przypominających poburzoną tęczę strojów ludowych, czarnych fraków gości z miasta i „przedranego” niebieskiego światła, które „wypełnia jakby Czarem izbę i gra kolorami na ludziach pochylonych w pół-śnie, pół-zachwyście”, a. III, sc. 35.

Nie ma potrzeby szerzej rozwodzić się na temat teatralnych wartości *Wesela*. Żywioł teatralny jest bez wątpienia największą wartością dramatu Wyspiańskiego. Potwierdzili to — i wciąż potwierdzają — realizatorzy setek przedstawień utworu. Chodzi w tym wypadku zarówno o ruch sceniczny, jak i o wewnętrzny rytm dramatu. Wyspiański potrafił przy tym skorzystać z nawiązań do teatralnej tradycji europejskiej (Ryszarda Wagnera), a przede wszystkim polskiej, głównie popularno-ludowej (szopki).

Nie sposób nie wspomnieć wreszcie o udziale żywiołu poezji w budowie struktury artystycznej świata przedstawionego *Wesela*. To ten właśnie żywioł sprawił, że niewiele znaczące wydarzenie z życia obyczajowego młodopolskiego Krakowa stało się załączkiem wielkiego dramatu narodowego. Niebagatelną rolę w tym procesie odegrał język dramatu — z pogranicza mowy potocznej i wielkiej

poezji. Nie brak i w tej warstwie świadomych odwołań artysty do wielkiej literatury romantycznej, ale również — do baśni ludowej. Z wielkich zasobów skarbnicy twórczości ludowej wywodzą się między innymi twórczo rozwinięte na kartach *Wesela* podania o zjawiających się o północnej porze duchach, czy o wiecznym weselu, a także baśniowe rekwizyty (złoty róg, złota podkowa). Ten rodowód posiadają także poszczególne motywy (np. baśniowy sen Panny Młodej o podróży w złotej karocy).

Wzmiankowane żywioły sztuki dzięki talentowi Wyspiańskiego wprzęgnięte zostały w proces tworzenia jednolitego artystycznie świata *Wesela*. W tym niezwykłym świecie rozgrywa się wielki dramat. Odbija się w nim, niby w cudownym, magicznym zwierciadle, „Polska współczesna” z 1900 roku. Co jednak jeszcze bardziej zaskakujące — odbija się w nim także Polska współczesna nam, ludziom z końca XX wieku. Okazuje się bowiem, że wiele z cech naszych przodków sprzed stu i więcej lat odkrywamy u siebie dzisiaj. Niestety, ze smutkiem przychodzi skonstatować, że łatwiej nam było zakonserwować wady i przywary niż cnoty naszych ojców i dziadów. To dlatego wciąż tak chętnie odwołujemy się do symbolicznego myślenia, tak często uciekamy w świat urojonych idei, z takim zapałem budujemy wyobrażenia o otaczającym nas świecie opierając się na fałszywych przesłankach.

Wyspiański podjął w *Weselu* próbę osądu świata, w którym żył. Nie jest to jednak głośna spowiedź powszechna z polskich grzechów. Intuicja artystyczna podsunęła mu inne rozwiązanie: założył, że sama materia spraw ukazanych w dramacie stanie się okazją do indywidualnej spowiedzi każdego z czytelników czy widzów oglądających sztukę, że pokaże mu ona umowność sądów i ocen tak często traktowanych jako prawdy niepodważalne, że odsłoni przed nim sposób naszego myślenia, w którym tak ważną rolę odgrywają stereotypowe zbitki obrazowe, fobie i mity.

W ten przedziwny, trudny do zracjonalizowanej analizy świat *Wesela* ma wprowadzić Czytelnika niniejsza książka. Pierwsza jej wersja, ogłoszona przed dwudziestu laty pt. *W kręgu mitów polskich* (WL 1977), spotkała się dość nieoczekiwanie z bardzo życzliwym przyjęciem krytyki literackiej i czytelników. W prasie literackiej ukazało się kilkanaście pochlebnych recenzji. Między innymi z uznaniem pisali o niej: Jerzy Kwiatkowski i Janina Kulczycka-Saloni, Michał Głowiński i Michał Boni, Andrzej Kaliszewski i Jerzy Paszek,

Witold Filler i Andrzej Sulikowski. Bardzo ciepło pisał o mojej książce węgierski badacz literatury europejskiej Csaba Gy. Kiss. Książka ta sprowokowała Annę Tatarkiewicz do podjęcia próby własnej interpretacji dzieła Wyspiańskiego. Stanisław Bortnowski i Jadwiga Zacharska podjęli trud przyswojenia tej książki uczniom i nauczycielom szkolnym. Ukazały się także recenzje książki o mitach polskich w prasie codziennej<sup>1</sup>. Pragnę niniejszym wszystkim Recenzentom i Krytykom złożyć spóźnione, ale niemniej serdeczne podziękowanie. Skoro już jednak wspomniałem tu o przyjęciu książki przez Czytelników i krytykę na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, winienem dodać, że książka o mitach polskich od wielu lat znajduje się w opracowanym przez Bożenę Chrzastowską *Programie nauczania języka polskiego* w szkołach średnich. Można ją znaleźć także w spisie lektur zalecanych studentom polonistyki w większości ośrodków uniwersyteckich w kraju. Kłopot w tym, że w miarę upływu czasu, a także wielokrotnie ponawianej lektury *Wesela*, książka ta coraz mniej podobała się mnie samemu. Dlatego mimo kilkakrotnych propozycji Wydawcy nie zgodziłem się na jej wznowienie. Po latach dwudziestu przystąpiłem natomiast do napisania nowej jej wersji, którą właśnie proponuję Czytelnikom. Jest to książka nowa w koncepcji ujęcia przedmiotu badań, a także w znacznej części wykorzystanych materiałów. Wprowadziłem do niej tylko niewiele zmienne cztery rozdziały z poprzedniej książki. Reszta jest tekstem

<sup>1</sup> Por. m.in.: J. Kwiatkowski, *Felieton poetycki*, „Twórczość” 1978, nr 1; M. Głowiński, *Kilka mitów polskich*, „Nurt” 1978, nr 6; J. Kulczycka-Saloni, *Literatura polska 1864–1918*, „Rocznik Literacki” 1977, Warszawa 1980, s. 290–292; M. Boni, *Mitologia i polityka*, „Miesięcznik Literacki” 1978, nr 9; A. Tatarkiewicz, *Rozpion się nad nimi los...*, „Regiony” 1978, nr 2; A. Sulikowski, *Refleksje o złudzeniach narodowych*, „Znak” 1980, nr 3; A. Kaliszewski, *Mity polskie, mit „Wesela”*, „Literatura” 1978, nr 10; J. Paszek, *Mity polskie w „Weselu” Wyspiańskiego*, „Życie Literackie” 1977, nr 51; W. Filler, *Polonistyka na Pegazie*, „Perspektywy” 1977, nr 48; T. Romanowska, (recenzja), „Ruch Literacki” 1978, nr 6; Csaba Gy. Kiss, *Memzeti mítoszok nyomában*, „Tiszataj” 1981, nr 6; S. Bortnowski, *Mity polskie czyli wprowadzenie do „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego*, w: *Język polski. Materiały metodyczne dla nauczycieli szkół ponadpodstawowych*, Bielsko-Biała 1988, s. 40–53, przedruk w: tegoż, *Konteksty dzieła literackiego. Inspiracje metodyczne dla nauczycieli szkół średnich*, Warszawa 1991, s. 160–173; J. Zacharska, „*Wesele*” raz jeszcze, „Przegląd Humanistyczny” 1993, nr 4.

nowym lub na nowo zredagowanym. Książka niniejsza nadal posiada niewątpliwie wiele braków (któż lepiej je postrzega od autora!), może jednak ona — jak sądzę — pomóc Czytelnikom *Wesela* w objaśnieniu najważniejszych niewątpliwie spraw podjętych przez Wyspiańskiego.

O *Weselu* napisano wiele książek, rozpraw i artykułów. Można byłoby z tekstów poświęconych temu dziełu złożyć niemałą bibliotekę. Wystarczy wziąć do ręki znakomity przewodnik po zawiłych korytarzach labiryntu wiedzy o Wyspiańskim — czterotomową monografię bibliograficzną poety opracowaną przez Marię Stokową — by przekonać się, ile piór wskazywało na związek między twórczością autora *Wesela* a polską świadomością narodową. Błyskotliwe uwagi jednego z pierwszych recenzentów dramatu, Rudolfa Starzewskiego, znalazły się w godnym towarzystwie prac Stanisława Lacka, Stanisława Brzozowskiego i Ostapa Ortwina. Od rozpraw Piotra Chmielowskiego, Adama Grzymały-Siedleckiego i Wilhelma Feldmana po studia Stanisława Pigionia, Kazimierza Wyki, Anieli Łempickiej, Wojciecha Natansona i Jana Nowakowskiego wiedzie droga literaturoznawców próbujących zgłębić tajniki tego niezwykłego dramatu. Bogaty, ciekawy i cenny jest dorobek polskiej krytyki i nauki o *Weselu*. Świadomość istnienia tego ogromnego dorobku ciąży także na autorze niniejszego studium. Zarazem przecież ośmiela do postawienia raz jeszcze — któryś z rzędu i na pewno nie ostatni — pytania o stosunek Wyspiańskiego do spraw najważniejszych w polskim życiu narodowym. Czytelnik znajdzie w przypisach potwierdzenie odwołań autora do sądów innych. Niestety, niekiedy ze względu na ilość istniejących opracowań i wypowiedzi trzeba było zrezygnować z mnożenia owych odwołań. Wydaje się, że niewiele wniosłyby one nowego do moich wywodów, a z pewnością i tak nie wyczerpałyby wszystkich możliwych przypomnień.

Pragnę w końcu złożyć podziękowanie Wydawnictwu Literackiemu, które na swój sposób przyczyniło się do powstania tej nowej wersji książki o *Weselu* i polskich mitach.

# W BLASKACH BRONOWICKIEJ LEGENDY

Niejedna wieś polska zapisała się trwale na kartach naszej narodowej historii. Polacy pamiętają więc o Grunwaldzie, Raclawicach czy Maciejowicach, na terenie tych wiosek bowiem rozegrały się kiedyś wielkie bitwy. Pamiętają o Wierchosławicach, Porębie Wielkiej czy Komborni, gdyż urodzili się w nich wybitni politycy, twórcy czy uczeni (Wincenty Witos, Władysław Orkan, Stanisław Pigoń). Bronowice Małe spod Krakowa zawdzięczają swoją sławę zupełnie innym okolicznościom. Dzięki magii poetyckiej Stanisława Wyspiańskiego stały się one niezwykłą sceną narodową, na której rozgrywa się akcja arcydzieła polskiej literatury dramatycznej: *Wesela*.

Dla ścisłości trzeba wyjaśnić, że Bronowice Małe zyskały sławę w literaturze i sztuce polskiej, zanim jeszcze Wyspiański podjął decyzję o umieszczeniu w nich akcji swojego dramatu. Ale bo też była (należy użyć w tym wypadku czasu przeszłego, obecnie bowiem Bronowice Małe stanowią integralną część Krakowa!) to wieś dość niezwykła. Położone w odległości zaledwie sześciu kilometrów od Rynku krakowskiego (w kierunku zachodnim), szczycą się Bronowice Małe przeszło siedmiowiekową historią. Od początku swojej lokacji (w 1294 roku) należały do krakowskiej parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (z siedzibą w kościele Mariackim), przez długie stulecia stanowiąc część uposażenia



jej proboszczów (noszących przyznany przez papieża tytuł archiprezbitera)<sup>1</sup>. Te związki wsi z kościołem Mariackim ostatecznie ustały w 1949 roku, kiedy to w Bronowicach erygowano parafię — przy kościele św. Antoniego wzniesionym na miejscu dawnego pałacu archiprezbitera.

Przez długie wieki Bronowice Małe łączył z Krakowem kanał z przepływającą nie opodal Rudawą. Już w XIII wieku kanał ten doprowadzał wodę pitną do ówczesnej stolicy kraju. Budowano nad nim młyny mielące mąkę na potrzeby mieszkańców miasta. Także i dzisiaj kanałem bronowickim płynie woda zasilająca system wodociągów krakowskich.

Bronowice Małe nie zawdzięczają jednak sławy ani wiekowym związkom z parafią mariacką, ani kanałowi wodnemu. Sławę tę zawdzięczają artystom: malarzom i pisarzom, którzy u schyłku XIX wieku odkryli bajecznie kolorową urodę wsi, bogactwo jej folkloru. „Odkrycie” Bronowic Małych przez artystów należy wiązać z szerszym procesem, który w dziejach naszej narodowej kultury otrzymał nazwę „unarodowienia wsi”<sup>2</sup>. Proces ten, zapoczątkowany w latach czterdziestych XIX wieku, doprowadził do ważnych zmian w życiu narodowym polskim. Uwłaszczenie chłopów, prowadzona coraz szerzej na wsi praca oświatowa, służba wojskowa chłopów w armiach zaborczych, emigracyjne wędrówki dziesiątek tysięcy innych do Ameryki czy też do Niemiec w po-

<sup>1</sup> Fakt ten w znaczący sposób zapisał się w dziejach Bronowic Małych. Najpierw, w wiekach XIII–XIV, kolejni sołtysi (byli nimi zazwyczaj zamożni mieszczanie krakowscy) uiszczali proboszczom parafii Wniebowzięcia NMP w Krakowie ustalone roczne opłaty. Od lat trzydziestych XV wieku chłopci bronowiccy zostali zobowiązani do odrabiania pańszczyzny w majątku należącym do parafii. Uwłaszczenie bronowiczian przyszło w latach 1833–1834. W tym czasie rozdzielono pomiędzy kmieci i zagrodników bronowickich około pięciuset morgów gruntu. Bronowiczanie zobowiązani jednak zostali do uregulowania niemałych spłat w postaci czynszów, dziesięcin i rozlicznych serwitutów. Ostatecznie stosunki prawnowłasnościowe między mieszkańcami wsi i parafią uregulowano dopiero pod koniec XIX wieku (por.: A. Lechowski, *Bronowice. Jubileusz 700-lecia lokacji*, Kraków 1993; tenże, *Bronowice, dzielnica Krakowa. Kalendarium dziejów*, Kraków 1995).

<sup>2</sup> Por.: J. Chałasiński, *Kultura i naród*, Warszawa 1968; S. Kieniewicz, *Historyk a świadomość narodowa*, Warszawa 1982 (tu szczególnie: *Rozwój polskiej świadomości narodowej w XIX w., Polska świadomość narodowa i społeczna 1864–1918*); F. Ziejka, *Złota legenda chłopów polskich*, Warszawa 1984.

szukiwaniu zarobku i chleba — wszystko to sprawiło, że pod koniec XIX wieku wieś polska zaczęła brać coraz żywszy udział w życiu społecznym, politycznym i kulturalnym. W parze z tym szło coraz większe zainteresowanie chłopską wsią polityków, publicystów, a także artystów. Szczególne wymiary przyjęło „odkrywanie” wsi przez malarzy.

Już w epoce romantyzmu malarze coraz chętniej i częściej opuszczali pracownie w poszukiwaniu naturalnego światła, nowych tematów i nowych źródeł inspiracji. W roku 1836 francuski artysta, Théodore Rousseau, zyskał rozgłos wskutek decyzji o opuszczeniu Paryża i osiedleniu się we wsi Barbizon, gdzie — jak dowodził — znalazł swój świat. Wkrótce wokół Rousseau powstała cała kolonia artystyczna. W Barbizon i okolicy (Fontainebleau) skupili się inni artyści: Charles-François Daubigny, Jules Dupré, Constant Troyon, Jean-François Millet. Do ich doświadczeń w latach siedemdziesiątych nawiązali impresjoniści skupieni wokół Claude’a Moneta. Także i oni przedkładali wieś ponad miasto. Sam Monet większość swego życia spędził na wsi: w Chailly-en-Bière, w Bougival, wreszcie — w podparyskim Argenteuil. Camille Pissarro, częsty gość Moneta w Bougival i Argenteuil, spędził kilka długich lat w Pontoise. Alfred Sisley, jeden z bliskich przyjaciół Moneta i innych impresjonistów francuskich (był Anglikiem), po spędzeniu dłuższego czasu w wiosce Louveciennes osiadł ostatecznie w maleńkiej miejscowości Moret, gdzie mógł malować swoje ulubione pejzaże. Paul Cézanne ponad wszystko przekładał okolice swojego rodzinnego Aix-en-Provence. Bliski przez pewien czas impresjonistom Paul Gauguin w latach osiemdziesiątych XIX wieku osiadł w bretońskim Pont-Aven i — wspólnie z Emilem Bernardem — założył tu słynną szkołę malarską, eksploatującą motywy i koloryt bretoński (w gronie członków tej nowej szkoły malarskiej obok wzmiankowanych artystów byli także: Paul Sérusier i nasz Władysław Ślewiński).

W Polsce idee impresjonistów i ich przyjaciół stały się bliskie m.in. Witoldowi Pruszkowskiemu, który po studiach w Paryżu, Monachium i Krakowie ostatecznie w 1882 roku opuścił dawną stolicę Polski i osiadł w nieodległym Mnikowie, gdzie kupił folwark i spory kawałek gruntu. Artysta bardzo szybko wszedł w środowisko wiejskie, stając się z czasem pełnoprawnym „obywatелеm” Mnikowa. Decyzja Pruszkowskiego osiedlenia się na wsi

zapisła się także w jego dorobku artystycznym, w którym obok słynnych portretów i obrazów zrodzonych z inspiracji poezji Słowackiego (np. *Śmierć Anhellego*, *Eloe wśród grobów*, *Śmierć Ellenai*) znalazły się wyraźnie nawiązujące do impresjonistów pejzaże (*Zachód słońca*, *Wierzby w moczarach*) oraz obrazy o tematyce ludowej (*Przy studni*, *Niedziela zielna*, *Procesja Bożego Ciała*).

Nie ma właściwie żadnych podstaw, aby zarzucać Pruszkowskiemu chłopomaństwo, choć wiadomo, że przez wiele lat utrzymywał on bardzo serdeczne związki ze swymi sąsiadami z chłopskich chałup<sup>3</sup>. Nie sposób jednak nie zauważyć, że w jego działaniach można było dopatrzeć się śladów dawnej, patriarchalnej tradycji szlacheckiej<sup>4</sup>. Ostrzej odciąć się od tych tradycji postanowił inny artysta — „ludowiec”, który, podobnie jak Pruszkowski, osiadł we wsi: Włodzimierz Tetmajer. To jemu właśnie przypadł w udziale zaszczyt stworzenia nowej szkoły w malarstwie polskim: szkoły „ludowej”, ściśle związanej z podkrakowskimi Bronowicami. On stał się symbolem przemian zachodzących w polskiej sztuce pod wpływem procesu unarodowienia wsi. Trzeba jednak przypomnieć tu kilka podstawowych faktów.

Nie wiadomo do dzisiaj, kto spośród kształcących się w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych zainicjował wyprawy artystyczne do Bronowic Małych. Autorzy wspomnień pierwszeństwo to skłonni są przyznać Ludwikowi de Laveaux, który w tej podkrakowskiej wsi malował już w 1889 roku. Wraz z nim, a może wkrótce po nim pojawili się tutaj inni młodzi malarze: Ludwik Stasiak, Kasper Zelechowski, Stanisław Radziejowski, Andrzej Kotowski, Wincenty Wodzinowski, Stanisław i Józef Czajkowsy, Jan Skotnicki.

<sup>3</sup> W. Tetmajer w pośmiertnym wspomnieniu pisał o Pruszkowskim: „Jak czuł, tak malował, a jak malował, tak żył: to jest pięknie, doskonale i szlachetnie [...] poszukiwany w towarzystwie wykwintnych umysłem ludzi, dla swej wytwornej inteligencji — ulubiony i umiłowany przez chłopów, wśród których mieszkał w Mnikowie, znany w całym powiecie i opłakiwany dziś w tyłu wioskach. Bo Pruszkowski jak w obrazach z miłością malował «modela-chłopa», tak w życiu z taką samą miłością do «człowieka» się zbliżał” (W. Tetmajer, *Witold Pruszkowski*, w: *Noce letnie*, Kraków 1902, s. 34).

<sup>4</sup> We wspomnieniach i pracach o Pruszkowskim często powraca ten właśnie motyw. Wiadomo, że artysta — jak niegdyś „dobrzy” panowie — nie tylko ochoczo trzymał dzieci chłopskie do chrztu, ale też z pańskim gestem obrzucał monetami zajeżdżające przed ganek jego domu weselne orszaki chłopskich sąsiadów.

W 1890 roku na czoło „ludowców”, poszukujących w Bronowicach Małych możliwości odrodzenia polskiego malarstwa, wciąż tonącego w historyzmie spod znaku panującego w Szkole Sztuk Pięknych Jana Matejki, wysunął się wspomniany Włodzimierz Tetmajer.

Urodzony w Ludźmierzu na Podhalu, w zubożałej rodzinie szlacheckiej, po ukończeniu szkół krakowskich wstąpił Tetmajer w 1883 roku do miejscowej Szkoły Sztuk Pięknych. Po dwóch latach studiów wyjechał do ówczesnej Mekki artystów z Krakowa: do Monachium. Po trzech latach spędzonych w stolicy Bawarii na nowo podjął studia w Krakowie, już jednak w 1889 roku wyjechał na rok do Paryża. W stolicy Francji pogłębiał swoją wiedzę i umiejętności w prywatnej Akademii Colarossiego. W tym czasie wystawił jedno ze swoich dzieł na Wystawie Światowej zorganizowanej w Paryżu w stulecie wybuchu Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Po powrocie z Paryża, wczesnym latem 1890 roku, „odkrył” Bronowice, a w nich — przyszłą swoją małżonkę: 16-letnią Annę Mikołajczykównę, córkę miejscowego chłopca. Skoro tylko zapadła decyzja o małżeństwie, Tetmajer nie ociągał się: wyznaczył termin ślubu na dzień 11 sierpnia 1890 roku. W tym dniu, w kościele Mariackim w Krakowie (tzn. w kościele parafialnym bronowiczan), o oznaczonej godzinie, gdy — jak wspominają autorzy pamiętników — w Rynku krakowskim znajdowała się cała śmietanka towarzyska dawnej stolicy Polski, odbył się ślub młodego artysty z córką chłopca z Bronowic. W orszaku ślubnym obok gości weselnych z Bronowic znalazło się kilku artystów — przyjaciół pana młodego: Stasiak, Zelechowski, Wodzinowski i Radziejowski. Ubrani w stroje ludowe, tworzyli oni honorową banderę orszaku.

Ślub Tetmajera z córką bronowickiego gospodarza był niewątpliwym wydarzeniem w życiu towarzyskim Krakowa. Mieszkańców miasta musiała szokować decyzja ożenku świetnie zapowiadającego się malarza-poety, znakomicie obeznanego z wszystkim, co działo się w głównych ośrodkach sztuki i kultury w Europie, z chłopką. Nie mniej musiała ich szokować decyzja artysty osiedlenia się w Bronowicach Małych: Tetmajer zamieszkał wszak po ślubie wraz z teściami i rodziną w zwyczajnej chałupie chłopskiej (dobudował do niej tylko szopę — pracownię malarską). Było to niewątpliwie ze strony artysty wyzwanie rzucone światu, w którym się dotychczas obracał: światu krakowskich salonów i mieszczańskich obyczajów. Nic dziwnego zatem, że środowisko to zareagowa-

ło natychmiast, stosując wobec niego bojkot towarzyski. Trzeba było czasu oraz znaczących gestów ze strony powszechnie szanowanych w Krakowie ludzi (szczególnie wiele zawdzięczał młody artysta księciu Marcelemu Czartoryskiemu, który ostentacyjnie zaczął się teraz z nim pokazywać publicznie), aby bojkot ten jeśli nie całkowicie zlikwidować, to przynajmniej osłabić<sup>5</sup>.

Po czterech latach usilnej pracy Tetmajer na kawałku gruntu otrzymanym od teścia, w samym środku Bronowic, zbudował dom, będący swoistym skrzyżowaniem dworku szlacheckiego z chłopską chałupą (dom pokryty został strzechą). Ten właśnie dom stał się niemal natychmiast po wprowadzeniu się do niego artysty z rodziną (w 1894 roku) ważną oazą sztuki. Coraz liczniej zaczęli podążać do niego artyści malarze, ale także pisarze (w Bronowicach gościli m.in. Henryk Sienkiewicz oraz Bolesław Prus) i politycy. Co znamienne, do bronowickiego domu Tetmajerów zaczęli zaglądać także zwyczajni mieszkańcy Krakowa. Dzięki temu artyście Bronowice Małe zaczęły zyskiwać na chwale z każdym niemal dniem. Malarze, a był pośród nich powszechnie ceniony wówczas Aleksander Gierymski, oraz inni (obok wspomnianych wyżej przyjaciół Tetmajera do „bronowickiej cyganerii” dołączyli nowi: Stanisław Kamocki, Ludwik Machalski, Leon Kowalski, Stefan Filipkiewicz, Antoni Piotrowski, Henryk Uziembło, Czesław Makowski, Tadeusz Noskowski, Henryk Szczygliński, Leonard Strojnowski i in.), z Tetmajerem na czele, zaczęli tworzyć swoisty, zbiorowy portret wsi. Na portret ten złożyło się co najmniej kilkadziesiąt płócien przedstawiających miejscowy krajobraz, poszczególne chałupy, karczmy (we wsi były dwie karczmy!), mieszkańców w czasie zajęć gospodarskich i przy pracy na polu, w trakcie zabaw, ale i podczas modlitwy czy procesji. O Bronowicach Małych zaczęli pisać dziennikarze w gazetach (pretekstem była zazwyczaj wizyta u Tetmajerów), a także artyści. Jeden z nich, Ignacy Maciejowski Sewer, odegrał w tym wypadku szczególną rolę, jako autor ogłoszonej w 1897 roku na łamach „Słowa Polskiego” (w następnym roku w postaci książki) obszernej noweli (właściwie — powieści)

<sup>5</sup> Dla wielu osób Włodzimierz Tetmajer pozostał na zawsze „chłopomanem”. Wiadomo, że nawet rodzony jego ojciec nie wybaczył mu do końca swego życia decyzji ożenku z córką bronowickiego gospodarza (szeroko bieg życia W. Tetmajera przedstawił J. Dużyk w książce: *Sława, panie Włodzimierzu*, Warszawa 1972).

pt. *Bajecznie kolorowa*, opartej, o czym wszyscy wiedzieli (pisarz dał bowiem w zakończeniu utworu klucz osobowy!), na motywach biografii Tetmajera. Sewer opisał dzieje miłości i małżeństwa przyszłego autora *Raławic*. Doceniając wagę opowieści o „bajecznie kolorowej” małżonce Tetmajera stwierdzić nam przyjdzie, że w tym czasie głównym budowniczym legendy bronowickiej był jednak sam Włodzimierz Tetmajer: w jednej osobie artysta malarz, poeta i polityk. Malował on wciąż swoje ukochane Bronowice, ale także pisał wiersze i poematy, do których inspirację czerpał z życia codziennego wsi i jej historii, badał język bronowiczian, słałwł bronowicki folklor.

Wszystkie przywołane tu fakty właściwie tylko przygotowały grunt pod rozwój sławy Bronowic Małych w wieku XX. Tym razem w sukurs Tetmajerowi i jego młodemu przyjacielom pospieszyli dwaj inni artyści: Lucjan Rydel i Stanisław Wyspiański. To oni ostatecznie sprawili, każdy na swój sposób, że wieś ta na stałe zapisana została w dziejach polskiej kultury.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy Rydel po raz pierwszy przybył do Bronowic Małych. Można przypuszczać, że stało się to niedługo po osiedleniu się tam Tetmajera. Wiadomo z całą pewnością, że coraz bardziej ceniony poeta był gościem u Tetmajera w 1896 roku. W maju tego roku bowiem Rydel, pracujący wówczas w Warszawie, w redakcji „Gazety Polskiej”, umieścił na łamach tego właśnie pisma pełen zachwytów nad urodą krajobrazu i ludźmi reportaż z wycieczki do Bronowic. Wrażenia z wyprawy do Bronowic musiały być silne, skoro w roku następnym, 1897, Rydel wprowadził do pisanego właśnie (w stolicy Francji!) dramatu pt. *Zaczarowane koło* bajkę bronowicką *O kuszącym do pijaństwa*<sup>6</sup>. W początkach lipca 1900 roku Rydel przybył do Bronowic — do domu Tetmajerów — na kilka tygodni. Wiadomo, że w czasie tego pobytu pracował nad przekładem *Iliady*, pisał okolicznościowe wiersze, prowadził długie rozmowy (zwane „zacieczkami”) z gospodarzem — Tetmajerem, ale przede wszystkim — poznawał bliżej Jadwigę Mikołajczykównę, najmłodszą siostrę żony Tetmajera. W czasie tych kilku letnich tygodni podjął też decyzję o po-

<sup>6</sup> Por.: J. Krzyżanowski, *Bajka bronowicka w „Zaczarowanym kole” Lucjana Rydla* (1934), w: *Paralele*, Warszawa 1935, II wyd. Warszawa 1961.

ślubieniu siedemnastoletniej Jadwisi. Wszystko wskazuje (potwierdza to także korespondencja poety z przyjaciółmi: Ferdynandem Hoesickiem, Konstantym M. Górskim oraz Františkem Vondračkiem), że na decyzji tej w niemałym stopniu zaważył... budujący przykład pożycia małżeńskiego Tetmajera. Podobnie jak twórca *Święconego*, Rydel również postanowił po ślubie osiedlić się na wsi, w Bronowicach: kupić grunt, postawić chałupę i stać się „bronowickim” gospodarzem.

Plany te — co oczywiste — napotkały opór ze strony najbliższej rodziny poety, przede wszystkim — matki (ojciec, znany szeroko okulista, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, przez pewien czas rektor tej uczelni, już nie żył). Opór był w tym wypadku w pełni uzasadniony. Wszak poeta, mimo że ukończył właśnie trzydzieści lat życia, nie wykazywał się dotychczas zbyt daleko idącą samodzielnością i dojrzałością. Wprawdzie podróżował dużo po Europie, od kilku lat pracował w redakcji jednego z pism warszawskich, w sprawach osobistych pozostawał przecież, na swój sposób, fantastą. Kto mógł zaręczyć, że poeta po pewnym czasie nie ostygnie w swych uczuciach i nie zacznie żałować pochopnie podjętej — jak się zdawało — decyzji? W tej sytuacji matka obwarowała swoją zgodę na małżeństwo syna co najmniej ośmiomiesięcznym okresem narzeczeństwa. Rydel początkowo przyjął warunek, wkrótce jednak wymógł na matce skrócenie okresu narzeczeństwa o połowę, do czterech miesięcy. Ostatecznie, utwierdzony w słuszności swego postępowania, wyznaczył termin ślubu na dzień 20 listopada 1900 roku. Wbrew rozpowszechnionej szeroko legendzie o fasadowości czy teatralności jego postępowania<sup>7</sup>, Rydel — niewątpliwie prawdziwie zakochany i darzony uczuciem przez wybrankę! — dobrze zdawał sobie sprawę z kontrowersyjności (dla innych) i wagi (dla siebie oraz Jadwigi) po-

<sup>7</sup> Najwięcej szkód przyniosła w tym wypadku *Plotka o „Weselu” Wyspiańskiego* (1924) pióra Tadeusza Boya Żeleńskiego, potraktowana z biegiem lat przez historyków literatury jako jedno z głównych źródeł do poznania dzieła, przedrukowywana przy kolejnych edycjach dramatu Wyspiańskiego, wprowadzona nawet do lektur szkolnych (przedruk całości: T. Żeleński (Boy), *Znaszli ten kraj?... (Cyganeria krakowska)* oraz *inne wspomnienia o Krakowie*. Wstęp i wybór tekstów T. Weiss, przypisy R. Hennel, Wrocław 1983, BN I, 246.

dejmowanej decyzji. Dlatego też w rozmowach z jednymi przyjaciółmi, a w listach kierowanych do innych szeroko wyjaśniał, dlaczego postanowił zostać „bronowickim chłopem”. Bardzo jasno sprawę tę przedstawił w liście do czeskiego tłumacza swoich utworów, Františka Vondračka:

Zakupiwszy kilka morgów gruntu i wybudowawszy wygodny chłopski dom, trochę obszerniejszy, widniejszy i wygodniejszy od zwykłej chałupy (ale w tym samym typie i rodzaju), będę mógł na potrzeby wszelkie domowe produkować z własnej roli i ogrodu. [...] Teraz rozumiesz już resztę; w zimie, kiedy gospodarskiej roboty prosić, a kiedy ja mam najlepszy czas do robót literackich, nie potrzebuję chwycić się żadnej pracy fizycznej, a z wiosną i w lecie jak każdy zamożny gospodarz chłopski sam osobiście współ [z] czeladzią pracować będę na roli. [...] Krótko mówiąc, za 100 fl[orenow] regularnego dochodu w Krakowie klepie się biedę, a w Bronowicach jest się zamożnym gospodarzem, jeśli się ma swój dom i spory kawałek pola. Oto dlaczego chcę zostać bronowickim chłopem<sup>8</sup>.

I rzeczywiście, w listopadzie 1900 roku, Rydel został „chłopem”, ożenił się bowiem z Jadwigą Mikołajczykówną i osiadł na wsi.

Zgodnie z przyjętymi w środowisku panny młodej zwyczajami wesele trwało cztery dni<sup>9</sup>. W przeddzień ślubu, to znaczy 19 listopada, bawili się wyłącznie mieszkańcy Bronowic. W liście do Vondračka z dnia 5 grudnia 1900 roku Rydel pisał:

W wilię ślubu o siódmej pojechałem do Bronowic, gdzie w domu Tetmajerów i w domu moich teściów tańczono. Cała wieś była sproszona. Z miasta nie było jeszcze tego pierwszego wieczora nikogo. Zabawa trwała do dwunastej w nocy. Ja byłem ubrany po chłopsku [...] <sup>10</sup>.

Nazajutrz, 20 listopada, weselnicy zaczęli schodzić się do domu Mikołajczyków już o siódmej rano. Wszystkich witała na progu domu muzyka. „Podawano herbatę z rumem, kołaczki, zimne

<sup>8</sup> J. Dużyk, *Z korespondencji literackiej Lucjana Rydla*, „Rocznik Biblioteki PAN” w Krakowie, R. IX, 1963, Wrocław 1964, s. 258–261.

<sup>9</sup> Szczegółowo opisuje jego przebieg Józef Dużyk w opowieści o Lucjanie Rydlu pt. *Droga do Bronowic*, Warszawa 1968, s. 193–205.

<sup>10</sup> Cyt. za: J. Dużyk, *Droga do Bronowic*, jw., s. 197.



mięso, wódkę”. O ósmej przyjechała do Bronowic powozem matka poety z wujem. Po zwyczajowym błogosławieństwie wszyscy udali się do Krakowa, ślub odbyć się miał bowiem o godzinie dziewiątej, w kościele Mariackim. Dwa tygodnie po weselu Rydel pisał:

Pomimo że poprzedniego dnia była najobrzydliwsza słońca, wypogodziło się właśnie na nasze wesele i już o dziewiątej rano, w cudny, słoneczny, ciepły dzień jesienny, pędziliśmy do Krakowa. Na Rynku tłumy ludzi. Wzdłuż linii A-B do samego kościoła stało kilka tysięcy osób, wśród nich znajomych mnóstwo, którzy witali nas powiewaniem kapeluszków. W kościele ścisk i tłok nie do opisania. Zajechaliśmy na placyk przed Świętą Barbarą i z trudem przedostaliśmy się do kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, bo to jest parafialny ołtarz bronowicki. [...] Ścisk był taki, że i matkę moją, i rodzeństwo, i krewnych, i przyjaciół zaproszonych nie proszeni spektatorowie wyparli na kościół. Pół godziny trwał zamęt niesłychany, zanim się udało wikaremu i kilku moim młodym krewniakom odnaleźć i sprowadzić moją rodzinę. Ja sam stałem w progu kaplicy i przepuszczałem do wnętrza tych, których pragnąłem mieć świadkami ślubu. Natarczywość gawiedzi doszła do tego, że przemocą bronić musiałem drzwi od kaplicy. Wreszcie pluton straży ogniowej, zawezwany telefonem, zrobił porządek. Ślub odbył się pędkiem. Dawał błogosławieństwo staruszek ojciec Wacław z zakonu kapucynów — sybirak, długoletni przyjaciel mojej rodziny, spowiednik mój od dzieciennych lat [...] <sup>11</sup>.

Po ślubie przyjezdni krewni pana młodego zjedli wspólnie z nowożeńcami śniadanie w mieszkaniu pani Rydlowej, po czym nowożeńcy — wraz z drużbami i druhnami — udali się do Bronowic, gdzie w karczmie Hersza Singera bawiono się do późnej nocy. Nazajutrz, w dniu 21 listopada, odbyły się zwyczajowe oczepiny. Wieczorem tego dnia przybyła do Bronowic rodzina pana młodego zamieszkała w Krakowie oraz jego przyjaciele, w liczbie około dwudziestu osób. Oczywiście, przyszli także wiejscy goście weselni z Bronowic.

Był widok jedyny w swoim rodzaju i zupełnie niezwykły, kiedy u Tetmajerów zasiedli przy stole panowie we frakach, a między nimi wiejskie kobiety w naszywanych gorsetach i w koralach u szyi; panie w sukniach wizytowych i chłopci w sukmanach. A najmilsze z wszystkiego było to, że całe tak niezwyczajnie dobrane towarzyst-

<sup>11</sup> Jw., s. 199.

wo było bardzo swobodne, wesołe i najwidoczniej wybornie się bawiło. Na wprost po drugiej stronie sieni młodzież tańczyła w wielkiej izbie; w domu zaś u moich teściów reszta wiejskich zasiadła u stołu<sup>12</sup>.

Obrzęd oczepin odbył się około godziny dziewiętej wieczorem. Po oczepinach bawiono się do świtu. Bawiono się także w dniu następnym.

Do dziejów polskiej literatury i kultury przeszedł trzeci dzień wesela Rydla: środa 21 listopada. Jak wspomniano, w tym dniu wesele odbywało się w domu Włodzimierza i Anny Tetmajerów (dzisiaj zwanym Rydlówką<sup>13</sup>), którzy pełnili rolę gospodarzy. Spośród pięciu maleńkich naówczas córek Tetmajera na weselu była na pewno najstarsza, dziewięcioletnia Jadwiga, która posłużyła Wyspiańskiemu do stworzenia w *Weselu* pięknej postaci Isi. Wśród weselnych gości znalazł się oczywiście najbliższy jeszcze wówczas przyjaciel Rydla — Wyspiański, świadek na ślubie. Przybył on na

<sup>12</sup> Jw., s. 201.

<sup>13</sup> Historia domu zwanego dziś Rydlówką sięga roku 1894. W tym roku — jak wspomniano — Tetmajer otrzymał od teścia, Jacentego Mikołajczyka, kawałek gruntu i wystawił dom: na pół dworek szlachecki, na pół chałupę. W nim i w domu Mikołajczyków, rodziców Jadwigi, w nocy z 21/22 listopada 1900 roku odbywało się przyjęcie weselne Rydlów (oczepiny). W roku 1903 Tetmajer kupił stojący nieopodal swego domu pofranciszkański dworek i przeprowadził się do niego. Zajmowany dotychczas dom wynajmował znajomym malarzom, m.in. Henrykowi Uziembie oraz Janowi Skotnickiemu. W 1908 roku dom ten kupił Lucjan Rydel, mieszkający wciąż w Toniach. Po czteroletnim okresie, w którym znacznie go przebudował (m.in. z lewej strony budynku dobudował świetlicę z piętrem, czyli bibliotekę i swój gabinet pracy, przykrył dom dachówką), w roku 1912 wprowadził się do niego z rodziną. Odtąd dom ten otrzymał popularną nazwę Rydlówka. Po wybuchu I wojny światowej Rydel musiał na blisko rok opuścić dom, znajdujący się w pasie granicznych fortyfikacji. Artysta powrócił do Bronowic w maju 1915 roku. Tu spędził ostatnie trzy lata swego życia, tu także zmarł w dniu 8 kwietnia 1918 r. Po śmierci poety dworek pozostał w rękach jego rodziny. W 1957 roku przeprowadzono częściowy jego remont. Niestety, w grudniu 1968 roku w Rydlówce wybuchł pożar. Zniszczenia okazały się bardzo znaczne. Wobec zbliżającej się w 1969 roku setnej rocznicy urodzin Wyspiańskiego, podjęto natychmiast zabiegi mające na celu remont domu i przekształcenie go w muzeum. Dzięki wsparciu rodziny Rydlów, a także rozlicznych organizacji i stowarzyszeń, w dniu 21 listopada 1969 r. otwarto Muzeum Młodej Polski „Rydlówka”, które do dziś stanowi jedną z atrakcji turystycznych Krakowa (por.: S. Waltoś, *Krajobraz „Wesela”*, Kraków 1982).

wesele z żoną Teofilą<sup>14</sup> oraz pięcioletnią córką Heleną. Jak wspominał Rydel, wieczorem 21 listopada przybyło z Krakowa do Bronowic łącznie około dwudziestu gości. W oparciu o źródła z epoki (korespondencja, pamiętniki, wspomnienia) można pokusić się o rekonstrukcję listy tych gości; najprawdopodobniej nie będzie to lista pełna, ale do kompletności niewiele jej zabraknie. Wiadomo więc, że pamiętną tę noc spędziła w Bronowicach rodzina pana młodego: Helena Rydlowa — matka poety, i jego dwie siostry: Helena, zamężna za Adamem Langie (jej udział w weselu potwierdziła Aleksandra Czechówna, kuzynka Rydla, autorka niezwykle cennego pamiętnika, do dziś nie wydanego drukiem<sup>15</sup>), oraz Anna, która posłużyła Wyspiańskiemu za model przy tworzeniu w *Weselu* postaci Haneczki. Wśród gości była obecna Antonina Domańska — stryjeczna siostra matki Rydla (on sam nazywał ją ciotką), z upływem czasu bardzo popularna autorka utworów dla dzieci i młodzieży, małżonka Stanisława Domańskiego — profesora neuropatologii UJ, a zarazem członka Rady Miejskiej w Krakowie (stąd „weselna” Radczyni). Do Bronowic przybyła ona wraz z córką Marią, w towarzystwie Elizy Pareńskiej, również żony profesora medycyny UJ, Stanisława, spolegliwej opiekunki Rydla-poety i innych artystów<sup>16</sup>. Pareńskiej towarzyszyły dwie dorastające córki: szesnastoletnia Maria (prototyp „weselnej” Maryny) oraz czternastoletnia Zofia (prototyp „weselnej” Zosi). Spośród przyjaciół pana młodego, oprócz wzmiankowanego Wyspiańskiego, był na weselu cieszący się wówczas sławą jednego z największych

<sup>14</sup> Warto tu dodać, że autor *Kłątwy* długoletni swój związek z Teofilą Pytko, matką jego dzieci, zalegalizował na dwa miesiące przed ślubem Rydla, w dniu 18 września 1900 r. w kościele św. Floriana w Krakowie. Wkrótce jednak okazało się, że z przyczyn kanonicznych (poeta był ojcem chrzestnym jednego z dzieci Teofili) ślub ten trzeba było unieważnić. Ceremonię zaślubin powtórzono w dniu 17 listopada 1900 roku, tzn. na trzy dni przed ślubem Rydla.

<sup>15</sup> Wielotomowy *Pamiętnik* Aleksandry Czechówny znajduje się w Archiwum Państwowym w Krakowie (rkps IT 428). Obszerne jego fragmenty cytuje Józef Dużyk w opowieści *Droga do Bronowic*.

<sup>16</sup> Eliza Pareńska prowadziła w swoim domu salon artystyczny, w którym bywał cały ówczesny krakowski parnas sztuki i literatury, m.in.: Asnyk, Maciejowski Sewer, Wyspiański, Rydel, Reymont, Przybyszewski, Frycz, Leszczyński i wielu innych. Z malarzy gośćmi p. Elizy bywali m.in.: Malczewski, Stanisławski, Wyczółkowski.

poetów polskich brat przyrodni Włodzimierza Tetmajera, Kazimierz Przerwa Tetmajer (prototyp „weselnego” Poety). Przyjechało także kilku malarzy z grona cyganerii bronowickiej: Tadeusz Noskowski (prototyp „weselnego” Nosa), Jan Skotnicki oraz Stanisław Czajkowski. Jeżeli wierzyć Maciejowi Szukiewiczowi, na weselu był także Franciszek Domnik-Dorowski, aktor, inspicjent krakowskiego teatru, autor sztuk teatralnych z życia mieszczan<sup>17</sup>. W Bronowicach bawili się dwaj bracia Żeleńscy, bracia cioteczni Tetmajerów: Tadeusz (posługujący się w następnych latach pseudonimem Boy) oraz Stanisław Gabriel. Stawił się w Bronowicach także redaktor krakowskiego „Czasu” — Rudolf Starzewski (prototyp „weselnego” Dziennikarza).

Inaczej nieco wygląda sprawa z weselnymi gośćmi z Bronowic. Wiadomo, że na weselu Rydla bawiła się cała wieś. Autor *Zaczarowanego koła* fakt ten kilkakrotnie podkreślał w listach do przyjaciół. Z grona w większości zapomnianych już wiejskich uczestników tego niezwykłego wesela (na wsi wszak pamięć zazwyczaj obejmowała najwyżej trzy pokolenia) godzi się wspomnieć przynajmniej o kilkorgu. W pierwszej kolejności o rodzicach panny młodej: Jacentym i Jadwidze Mikołajczykach, należących do grupy mniej zamożnych gospodarzy Bronowic, którym jednak Bóg błogosławił w dzieciach (Jacenty Mikołajczyk z pierwszego małżeństwa, z Katarzyną Karasiówną, miał dwie córki, z drugiego, z Jadwigą Czepcówną, sześcioro). Jacenty Mikołajczyk stał się prototypem „weselnego” Ojca. Na weselu było całe rodzeństwo panny młodej, w tym — dwie siostry: Anna, żona Włodzimierza Tetmajera, i Maria, w młodości — narzeczona Ludwika de Laveaux, potem zamężna za Wojciechem Susułem. Maria z mężem dałi Wyspiańskiemu materiał do stworzenia w *Weselu* postaci Marysi i Wojtka. Byli na weselu także dwaj bracia panny młodej: dwudziestoletni Jan — pierwszy družba (prototyp „weselnego” Jaska), i Jakub — najmłodszy brat panny młodej, który w czasie wesela Jadwisi miał zaledwie jedenaście lat („weselny” Kuba). Gościem weselnym był także Stanisław Rubin, o kilka lat starszy od Jakuba Mikołajczyka, jako sierota przygarnięty przez Włodzimierza i Annę Tetmajerów do pomocy w gospodarstwie (prototyp „weselnego”

<sup>17</sup> Por.: M. Szukiewicz, *Z powodu wznowienia „Wesela”* (1927). Przedruk w: *Wyspiański w oczach współczesnych*. Zebrał, opracował i komentarzem opatrzył L. Płoszewski, Kraków 1971, t. II, s. 40–41.

Staszka). Spośród gości przybyłych ze wsi miejsce pierwsze przypadło Błażewi Czepcowi (na weselu był z żoną Wiktorią), bratu matki panny młodej. Wraz z Wyspiańskim Czepiec świadkował na ślubie Rydla, na weselu pełnił natomiast obowiązki starosty. Wyspiański w *Weselu* stworzył bohaterów wzorowanych na tej parze małżeńskiej, zostawił im nawet nazwiska Czepca i Czepcowej. Na weselu Rydla był także zapewne brat Błażeja Czepca, Maciej, ówczesny wójt Bronowic (Wyspiański urząd ten przypisał Błażewi), nie zainteresował on jednak Wyspiańskiego. Poeta nie omieszkał natomiast wykorzystać postaci jego syna, Kaspra, który był drugim družbą na weselu, przy tworzeniu postaci „weselnego” Kaspra. Przyszła na wesele Anna Klima, wdowa po zmarłym zaledwie dwa miesiące wcześniej wójcie bronowickim, z domu Czepcówna, siostra matki panny młodej oraz Błażeja i Macieja Czepców (prototyp „weselnej” Kliminy). Druhną weselną była Katarzyna Susuł, siostra Wojciecha, męża Marii Mikołajczykówny (w *Weselu* posłużyła za model przy tworzeniu postaci Kasi). Wiadomo, że gościem na weselu Rydla był dzierżawca bronowickiej karczmy, Hirsz Singer, który stał się dla Wyspiańskiego prototypem „weselnego” Żyda. Przeprowadził on z sobą owianą po latach bogatą legendą córkę Józefę, zwaną powszechnie Pepką, którą Wyspiański przeobraził w Rachelę. Z całą pewnością nie było na weselu żadnego księdza: nie przybył ówczesny proboszcz-archiprezbiter infułat kościoła Najświętszej Marii Panny w Krakowie, prałat domowy Jego Świątobliwości, ksiądz Józef Krzeziński, nie przybył żaden z czterech wikarych parafii ani tym bardziej ojciec Wacław, kapucyn, który dawał ślub Rydlom, a który w Krakowie (i nie tylko w tym mieście) cieszył się ogromnym szacunkiem jako były powstaniec styczniowy, sybirak i dobrowolny katorżnik<sup>18</sup>.

Jak z powyższego przeglądu wynika, większość gości weselnych Rydla posłużyła Wyspiańskiemu za modele tworzonych w *Weselu* postaci. Z ważniejszych gości bronowickiej uroczystości

<sup>18</sup> Jak pisze biograf ojca Wacława, K. Gadacz (*Nowakowski Edward Zygmunt, Polski Słownik Biograficzny*, t. 23, s. 297–298), w czasie zesłania ojciec Wacław dobrowolnie zamienił się dokumentami ze skazanym na katorgę chorym bratem. Po powrocie z katorgi osiadł w Krakowie, wstąpił do zakonu kapucynów i zasłynął jako autor popularnych książeczek „dla ludu”, a także wybitny kaznodzieja.

poeta nie odważył się wprowadzić na karty swego dramatu tylko nielicznych: matki pana młodego, pani Heleny Rydlowej, jej starszej córki, Heleny Langie, a także — pani Elizy Pareńskiej, w której salonie bywał dosyć częstym gościem. Nie odważył się także wprowadzić na karty swego utworu matki panny młodej — Jadwigi, jak również swojej żony. Wolno sądzić, że w tych kilku wypadkach zaważył szacunek, jakim cieszyły się te kobiety w swoich środowiskach. Poeta spoglądający na gości weselnych z dystansu, nie szczędzący przy kreśleniu sylwetek swych bohaterów rysów ironicznych czy karykaturalnych, uznał widocznie, że nie przystają one do wizji świata tworzonego w dramacie. Z innych zapewne przyczyn nie znajdujemy w *Weselu* literackich portretów gromady pozostałych gości weselnych, w tym także kilku artystów: najwidoczniej poeta nie miał dla nich żadnego konkretnego artystycznego zadania.

Jak potwierdzają świadkowie tamtych dni, Wyspiański zaczął pisać *Wesele* niemal natychmiast po powrocie z Bronowic. Wiadomo, że już w grudniu 1900 roku czytał on swojemu przyjacielowi, Stanisławowi Estreicherowi, scenę spotkania Gospodarza z Wernyhorą. W ogłoszonym w 1926 roku szkicu pt. *Narodziny „Wesela”* Estreicher pisał wszak:

W jakiś czas, może w dobry miesiąc po tym weselu (daty dokładniejszej nie pamiętam) przyniósł mi Wyspiański i przeczytał scenę świeżo przez siebie napisaną, w której toczyły rozmowę dwie osoby: Włodzimierz Tetmajer i Wernyhora. Opowiadał mi, że stojąc w drzwiach pokoju, w którym tańczono (po lewej stronie w sieni domku), widział na ścianie reprodukcję matejkowskiego Wernyhora, od dawna zajmującego jego wyobraźnię. I zadał sobie wówczas pytanie: co by to było, gdyby nagle z tej ściany zstąpił Wernyhora, przynosząc wieść, iż wypełnia się jego proroctwo i że przyszedł czas wyzwolenia z niewoli? Jakie by to wrażenie wywarło na obecnych, jaki skutek wywołało w całym narodzie?

Nad tym pytaniem zaczął rozmyślać — a myślał po swojemu, to jest szeregiem plastycznych, konkretnych obrazów. Myślał nad tym zwłaszcza powróciwszy z wesela do domu, a kiedy do mnie przyniósł pierwszą napisaną scenę, miał już zapewne i inne w głowie<sup>19</sup>.

<sup>19</sup> S. Estreicher, *Narodziny „Wesela”*. W dwudziestą piątą rocznicę pierwszego przedstawienia dramatu (1926). Cyt. za: *Wyspiański w oczach współczesnych*, jw., t. II, s. 27–28.

Wyspiański rzeczywiście pracował w tempie wyjątkowo szybkim. W drugiej połowie lutego 1901 roku akt pierwszy dramatu czytał już ówczesnemu dyrektorowi krakowskiego teatru, Józefowi Kotarbińskiemu. Jak wspominał po latach ten zasłużony dla kultury polskiej aktor, dyrektor teatru, a także krytyk literacki i teatralny,

Wyspiański w owe pamiętne popołudnie zaczął mi czytać cichym głosem początek przedziwnego poematu-szopki, zrodzonego z przeżyć bronowickich... Byłem znużony, półsenny — słuchałem jednak uważnie. Wkrótce ujarzmiła mię wizja poety, wygłaszana głosem miękkim, przyciszonym. Uległem czarowi rzeczy niezwykłych, nie znanych w poezji dramatycznej całego świata. Wyspiański przedstawiał chwilami, wtrącał krótkie uwagi. Po półtoragodzinnym czytaniu, ożywiony, zachwycony, prosiłem gorąco o ciąg dalszy sztuki. [...] Potem w ciągu tygodnia wyrывałem poecie na gorąco kartki rękopisu *Wesela*, które przepisane poszło szybko na warsztat wśród gorączkowego tempa pracy i życia sceny krakowskiej<sup>20</sup>.

Z relacji tych wynika, że pod koniec lutego 1901 roku tekst *Wesela* był gotów. W tym samym czasie przystąpiono do prac przygotowawczych do premiery. Wieczorem w dniu 16 marca 1901 roku dramat Wyspiańskiego został wystawiony na scenie Teatru Miejskiego w Krakowie. Od tego dnia liczą się też dni jego niezwyklej sławy. *Wesele* stało się nie tylko wielkim dramatem narodowym; stało się także najtrwalszym i bezapelacyjnie najcenniejszym składnikiem bronowickiej legendy. Bez niego legenda ta, żywa w epoce Młodej Polski, obumarłaby najprawdopodobniej wraz z tą epoką. Dramat Wyspiańskiego nadał jej aspekt legendy ponadczasowej, która trwa i trwać będzie niezależnie od aktualnych prądów artystycznych czy ideowych.

<sup>20</sup> J. Kotarbiński, *Narodziny „Wesela” Wyspiańskiego* (1924). Cyt. za: *Wyspiański w oczach współczesnych*, jw., t. II, s. 281–282.





# ŚWIAT ZACZAROWANY

Wiadomość o pracach nad przygotowaniem premiery *Wesela* na scenie teatru krakowskiego wywołała żywe zainteresowanie w dawnej stolicy Polski. Józef Kotarbiński wspominał:

Na próbie czytanej artyści sztukę przyjęli bez entuzjazmu, a nawet jedna z młodych wówczas aktorek ze złością rzuciła o stół rolę Panny Młodej, którą potem chętnie zagrała Siemaszkowa. [...] Podczas prób czar poety zawładnął wykonawcami, którzy szybko wciągnęli się w oryginalną atmosferę majaków i snu, pomieszanego z jawą. Autor pracował gorliwie z nami i z ówczesnym reżyserem Adolfem Walewskim. I stał się cud!<sup>1</sup>

Rzeczywiście, na premierze stał się cud. Jak pisał przy innej okazji ówczesny dyrektor krakowskiego teatru:

Gdy w dniu 16 marca 1901 roku zapadła kurtyna po ostatnim akcie pierwszego przedstawienia *Wesela*, nastąpiła w teatrze krakowskim „chwila osobliwa”. Cała publiczność, oszołomiona napięciem teatralnego wrażenia, siedziała z tchem zapartym, jakby do miejsc

---

<sup>1</sup> J. Kotarbiński, *Narodziny „Wesela” Wyspiańskiego*, w: *Wyspiański w oczach współczesnych*. Zebrał, opracował i komentarzem opatrzył L. Płoszewski, Kraków 1971, t. II, s. 282.

przybita... Pomimo oklasków Wyspiański nie ukazał się na proscenium. Zniknął nagle z teatru nie spostrzeżony... Powoli opróżniała się sala. Jeden z ostatnich wyszedł Stanisławski, gdy już światła zgaszono, i szeptał przyciszonym głosem: „To nadzwyczajne, szalone, ale genialne!”

Nie zapomnę nigdy tego wieczoru... Czuliśmy, że stała się na scenie rzecz niezwykła, wypadek w dziejach teatru polskiego wyjątkowy. Scena pokazała narodowi jakąś głębię jego duszy zbiorowej<sup>2</sup>.

Reakcja publiczności krakowskiej wieczorem w dniu 16 marca 1901 roku, po pierwszym spektaklu *Wesela*, zapewne była podobna do tej, jaką możemy i dziś oglądać w teatrach wystawiających dramat Wyspiańskiego. Wszak i dziś także, bez względu na koncepcję artystyczną reżysera, wraz z postaciami *Wesela* powraca na nowo ów niezwykły nastrój chwili wyjątkowej, którą bezsprzecznie większość z nas przeżywa i w której większość z nas uczestniczy. W czym tkwi tajemnica tego dramatu, jakie są źródła tej jego niezwykłej popularności, dlaczego wciąż na nowo wzbudza dyskusje — zarówno publiczne, jak i prywatne, dlaczego nas nie pozostawia obojętnymi?

Sukces *Wesela* na scenie krakowskiego teatru był niepodważalny. Od marca do końca sezonu 1901 roku grano sztukę dwadzieścia jeden razy. Powracała ona odtąd na tę scenę corocznie przez wiele kolejnych sezonów (z wyjątkiem okresu 1903–1904, kiedy doszło do konfliktu Wyspiańskiego z Kotarbińskim, zakończonego odmową zgody poety na wystawianie jego dramatów w teatrze krakowskim). Już w maju 1901 roku z wielkim sukcesem wystawił *Wesele* teatr lwowski. Także i w tym mieście dramat Wyspiańskiego stał się żelaznym punktem programu na wiele lat. Począwszy od 1906 roku sztuka Wyspiańskiego zawitała na sceny teatrów w Królestwie Polskim: wystawiać ją zaczęły teatry w Łodzi, Lublinie, Warszawie, Wilnie. Trupy teatralne ze spektaklem *Wesela* dotarły w tym okresie

<sup>2</sup> J. Kotarbiński, *Jubileusz „Wesela” Wyspiańskiego*, w: *Wyspiański w oczach współczesnych*, jw., s. 279. Warto tu wskazać na cenny drobiazg krytyczny pióra J. Michalika pt. *O premierze „Wesela” inaczej* (w: *O teatrze i dramacie*, Wrocław 1989, s. 139–148), z którego wynika, iż wbrew powszechnej opinii ani w czasie premiery dramatu Wyspiańskiego, ani w czasie następnych spektakli sala Teatru Miejskiego w Krakowie wcale nie była „wypełniona po brzegi”; na trzecim, czwartym czy piątym przedstawieniu *Wesela* teatr nie wypełnił się nawet w połowie!

do Żytomierza, Kalisza, Sosnowca, Kijowa, Mińska Litewskiego, a także Kowna. W 1908 roku *Wesele* wystawił Polski Teatr Ludowy w Nowym Jorku. W roku następnym dramat Wyspiańskiego oglądała kolonia polska w Petersburgu. W 1912 *Wesele* zagrał zespół teatralny działający wśród polskiej kolonii w Paryżu. W dwa lata później sztuka Wyspiańskiego trafiła do środowiska polonii wiedeńskiej...

W parze z tym niekwestionowanym sukcesem teatralnym szło duże zainteresowanie dramatem Wyspiańskiego krytyków literackich, recenzentów teatralnych, publicystów, a w końcu — historyków literatury. Obok jednak „oficjalnego” odbioru *Wesela* od dnia premiery istniał jeszcze inny: „nieoficjalny”, który w istotny sposób zaważył także na dzisiejszym sposobie lektury utworu. Chodzi w tym wypadku o przyjęcie *Wesela* przez środowisko krakowskie, w szczególności — przez osoby, które stały się prototypami poszczególnych postaci dramatu. Wszak Wyspiański nie ukrywał, że źródłem jego inspiracji stało się wesele przyjaciela. Do tekstu wprowadził też nazwiska bądź imiona poszczególnych uczestników wesela Rydla. Mimo nacisków ze strony zainteresowanych, przede wszystkim — pani Rydlowej, matki Lucjana, nie zgodził się zmienić imion trzech dziewcząt: Haneczki [Rydlówny], Maryny i Zosi (Pareńskich), wskutek czego Rydlowa poleciła wydrukować przed prapremierą inny afisz, ze zmienionymi imionami tych bohaterów: Haneczka otrzymała na nim imię Krzysi, Maryna imię Klary, a Zosia — imię Anieli. Kotarbiński konsekwentnie respektował wolę p. Rydlowej aż do chwili, gdy Wyspiański zabronił mu wystawiania swoich sztuk<sup>3</sup>. W wypadku uczestników wesela pochodzących ze wsi, Czepca, jego małżonki, a także Kliminy, poeta zachował ich oryginalne nazwiska. Krakowska publiczność teatralna bez trudu mogła także zidentyfikować prototypy większości pozostałych bohaterów *Wesela*.

Wiadomo, że większość gości weselnych Rydla, którzy posłużyli Wyspiańskiemu za prototypy postaci dramatu, zareagowała na premierę teatralną dzieła w sposób naturalny. Entuzjastycznie powitał *Wesele* Rudolf Starzewski (prototyp Dziennikarza), który na łamach „Czasu” ogłosił znakomitą recenzję ze spektaklu, będącą właściwie pierwszą udaną próbą analizy *Wesela* jako dramatu

<sup>3</sup> Sprawę tę omówił T. Boy Żeleński na łamach „Wiadomości Literackich” (1928, nr 48), w artykule: *Podwójny afisz z „Wesela”*.

narodowego<sup>4</sup>. Również bardzo gorąco powitał dzieło Wyspiańskiego Włodzimierz Tetmajer, który wprawdzie nie był obecny na prapremierze *Wesela*, ale po obejrzeniu sztuki w następnym dniu przekazał poecie list pełen zachwytów i uznania<sup>5</sup>. Z niekłamany uznaniem wypowiadał się o dramacie Wyspiańskiego Kazimierz Tetmajer, prototyp „weselnego” Poety<sup>6</sup>. Znamienne, że w pierwszym odruchu, bezpośrednio po premierze, wysoko ocenił dzieło Wyspiańskiego także Rydel; dopiero po kilku dniach przesłał on Wyspiańskiemu list, w którym wyraził żal i oburzenie za sposób przedstawienia w *Weselu* żony oraz siostry<sup>7</sup>. Obraziła się również Antonina Domańska, która uznała portret „weselnej”

<sup>4</sup> R. Starzewski, „*Wesele*”. *Dramat w 3 aktach Wyspiańskiego*, „Czas” 1901, nry 65–67, 69–70.

<sup>5</sup> Sprawa oceny *Wesela* przez Włodzimierza Tetmajera pokazuje, jak Boyowi łatwo było pewne fakty uogólniać i w gruncie rzeczy... fałszować obraz rzeczywistości. W *Plotce o „Weselu” Wyspiańskiego* pisze on, że po premierze: „Publiczność była oszołomiona, zdezorientowana. Na pierwszy plan wysunął się element plotki o *Weselu*, element nietaktu towarzyskiego. Włodzimierz Tetmajer i Rydel napisali do Wyspiańskiego listy z wymówkami” (*Plotka o „Weselu” Wyspiańskiego*, w: *Znaszli ten kraj?... Wstęp i wybór T. Weiss*, Wrocław 1983, BN I, 246, s. 242). Rzecz w tym, że Tetmajer nie był obecny na premierowym spektaklu *Wesela*. Informacje, jakie mu przekazano „na mieście” o sztuce Wyspiańskiego, wzburzyły go mocno, czemu dał wyraz w czasie przedpołudniowej (była to niedziela) wizyty w mieszkaniu pp. Kotarbińskich (Józef Kotarbiński był dyrektorem Teatru Miejskiego). Jak wspominała po latach Lucyna Kotarbińska, w tym samym czasie przyszedł z wizytą do Kotarbińskich także rozżalony na powstałą w Krakowie po premierze *Wesela* atmosferę towarzyskiego skandalu Wyspiański, gospodyni nie doprowadziła jednak do spotkania się gości. Wieczorem Włodzimierz Tetmajer poszedł oczywiście do teatru na *Wesele*. Nazajutrz skoro świt stawił się znowu u pp. Kotarbińskich z listem do Wyspiańskiego, w którym wyraził podziw dla twórcy *Wesela*. Pisał w nim m.in.: „Drogi, serdeczny panie Stanisławie! Pierwszy raz w życiu dzieło sztuki zrobiło na mnie takie wrażenie, że płakałem jak małe dziecko. Dzis jeszcze po prostu rady sobie dać nie mogę. Latam po mieście i śmieję się, i w oczach co chwila stają mi łzy. Zajrzał mi pan w głębię mojej duszy. Zrobił pan wielkie, wielkie dzieło sztuki i wielkie dzieło miłości Ojczyzny. [...] Żywię dla pana najwyższą cześć, a w sercu goreje mi dla pana najgorętsza miłość” (L. Kotarbińska, *Wokoło teatru. Moje wspomnienia*, Warszawa 1930, s. 201).

<sup>6</sup> Por.: K. Przerwa Tetmajer, *Wielki poeta*, „Tygodnik Ilustrowany” 1901, nr 43–44, 46–47.

<sup>7</sup> Na temat reakcji Rydla na premierę *Wesela* pisze m.in. J. Dużyk w książce: *Droga do Bronowic*, Warszawa 1968, s. 206–219.

Radczyńscy za próbę swego poniżenia. Jeszcze w kilka lat później, na wiadomość o śmierci poety, w spisywanym przez siebie *Dzienniku* nazwała go też „żółtodziobem”<sup>8</sup>. Czepiec miał podobno żal do poety za to, że kazał mu się targować z muzykantom o „szóstkę”<sup>9</sup>. Hersz Singer „zapłacił” za niezbyt zresztą przylegający do modelu portret w *Weselu* cenę z pewnością najwyższą: rozpadem małżeństwa, odejściem z Bronowic i „utrata” córki Józefy (Pepki), która — jako „weselna” Rachel — coraz wyraźniej odchodziła od społeczności żydowskiej, aby wreszcie w 1919 roku, w chwili odrodzenia Polski, przejść na katolicyzm, spełniając w ten sposób ślubowanie złożone przed laty Rydlowi<sup>10</sup>.

Po szoku towarzyskim, jaki wywołała w Krakowie premiera *Wesela*, stosunkowo szybko zaczęły się zacierać „krakowsko-bronowickie” kontury dramatu. Dzięki mądrej interpretacji Starzewskiego, a także innych krytyków (Adama Grzymały-Siedleckiego, Kazimierza Bartoszewicza, Feliksa Konecznego czy Gabrieli Zapolskiej), w dziele Wyspiańskiego starano się dostrzec przede wszystkim wielki dramat narodowy. Tym samym coraz wyraźniej zaczęła odchodzić w przeszłość kwestia tzw. realiów. Można też było się spodziewać, że z upływem czasu realiami tymi interesować się będą

<sup>8</sup> Rafał Węgrzyniak w swojej pracy *Wokół „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego*, Wrocław 1991, s. 32, cytuje fragment *Dziennika* Domańskiej, w którym pod datą 30 XI 1907 r. autorka *Historii żółtej cizemki* zanotowała: „Nieźle ten śp. Wyspiański mącił tu za życia i stale! Pomijam osobiste bóle, w niepamięć puszczam mu swoje poniżenie, ale on mąci stale, wszędzie, wszystkim i każdemu [...] Przemawia przeze mnie gorzycz, ale com się przez niego nacierpią, nikt nie zgadnie. Nawet Bałucki, nawet taka Zapolska — nie zahaczyli nigdy mnie słówkiem, a ten żółtodziób: radczyński!!! Niech mu ziemia lekką będzie!”

<sup>9</sup> Wspomina o tym Boy w *Plotce o „Weselu” Wyspiańskiego*: „Autentycznym też jest epizod Czepca z muzyką. Epizod ten przypomina mi zabawną rozmowę, jaką niedługo po powstaniu *Wesela* miałem z Czepcem, znów nieco «zawianym», na Rynku w Krakowie. Wynurzał mi swoje żale na Wyspiańskiego, że go tak podał «na hańbę u narodu». Okazało się, że [...] Wyspiański mimo woli bardzo boleśnie dotknął Czepca kładąc mu się o «szóstkę» handryczyć z muzyką. Nie sam fakt zabolął Czepca, ale znikomość kwoty: «Gdzież to pan Wyspiański widział (tłumaczył mi Czepiec), aby gospodarz jak się patrzy dawał szóstkę muzyce, a cóż dopiero prawował się o tę szóstkę!» (s. 237–238).

<sup>10</sup> Dramatyczne losy rodziny Singerów opisał Roman Brandstaetter w szkicu: *Ja jestem Żyd z „Wesela”*, Poznań 1981. Do zebranych przez tego autora materiałów sporo nowych szczegółów dorzucił R. Węgrzyniak (jw., s. 136–139).

już tylko historycy literatury. A jednak sprawy potoczyły się w innym kierunku. Stało się tak za przyczyną Tadeusza Boya Żeleńskiego, jednego z niegdysiejszych uczestników wesela Rydla, który zasłynął jako tłumacz literatury francuskiej, współtwórca krakowskiego kabaretu Zielony Balonik, a także krytyk literacki i teatralny. W roku 1922 Boy opuścił Kraków i osiedlił się w Warszawie. Za namową Arnolda Szyfmana przyjął tu stanowisko kierownika literackiego Teatru Polskiego. Natychmiast po objęciu swojej funkcji zaczął zabiegać o wystawienie *Wesela*. Zabiegi jego szybko odniosły skutek, już bowiem w trzy miesiące później, w dniu 7 grudnia 1922 roku, na scenie Teatru Polskiego odbyła się premiera *Wesela*.

Oczekiwania związane z tą premierą były duże. Wszak miał to być pierwszy po odzyskaniu niepodległości przez Polskę pokaz słynnego dramatu w stolicy. Reżyserię spektaklu powierzono Aleksandrowi Zelwerowiczowi, w gronie zaś aktorów zaproszonych do realizacji spektaklu znaleźli się m.in.: Jerzy Leszczyński, Antoni Siemaszko i Maria Przybyłko-Potocka. Aby mieszkańców stolicy dodatkowo zainteresować przygotowywaną premierą, Boy postanowił przeprowadzić swoistą akcję propagandową. Na cztery dni przed premierowym spektaklem wygłosił publiczny odczyt zatytułowany: *Plotka o „Weselu” Wyspiańskiego*. Tekst odczytu krytyk ogłosił natychmiast na łamach „Rzeczpospolitej”<sup>11</sup>, z czasem zaś przedrukował dwukrotnie w tomach zbiorowych: *Flirt z Mel-pomeną. Wieczór czwarty* (1924) oraz *Marzenie i pysk* (1930).

Odczyt Boya na długie lata zaważył na sposobie lektury dzieła Wyspiańskiego. Krytyk, jako jeden ze świadków wydarzeń z początku wieku, postanowił w swoim tekście „odkryć” raz jeszcze odchodzące w niepamięć krakowsko-bronowickie realia *Wesela*. Dowodził więc:

Stosunek poety do rzeczywistości był w *Weselu* inny niż zazwyczaj: anegdota była nie punktem wyjścia, ale samym najistotniejszym materiałem twórczym. Mało kiedy dane nam jest tak głęboko zapuścić ciekawe spojrzenie w warsztat poety<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> T. Żeleński (Boy), *Plotka o „Weselu” Wyspiańskiego*, „Rzeczpospolita” 1922, nr 333–336.

<sup>12</sup> T. Żeleński (Boy), *Plotka...*, jw.

Rzecz w tym jednak, że znakomicie napisany tekst Boya, ozdobiony licznymi anegdotami, stał się w gruncie rzeczy próbą nowej, dosyć trywialnej interpretacji utworu — jako „szczególnego rodzaju komedii obyczajowej”<sup>13</sup>. Krytyk przypomniał uczestników wesela Rydla, przekonując przy okazji czytelników *Plotki*, że Wyspiański dał w swoim dziele wierne portrety bohaterów pierwszego planu dzieła. W tekście najgorzej wypadła charakterystyka prototypu „weselnego” Pana Młodego, Lucjana Rydla. Autor *Plotki*, zawsze skłonny do przesady, zamiast możliwie bezstronnego portretu swego bliskiego kolegi stworzył narysowaną bardzo ostrymi kolorami jego karykaturę. Ponieważ sam Rydel nie mógł się już bronić (zmarł w 1918 roku), w jego obronie wystąpił m.in. Antoni Słonimski<sup>14</sup>. Na niewiele to się jednak zdało. Złośliwy portret Rydla pióra Boya na stałe zaistniał w świadomości krytyków, czytelników, a także realizatorów teatralnych. Odtąd też niejeden raz na scenach polskich zaczął występować Pan Młody w binoklach, ucharakteryzowany na Rydla. Dopiero po kilkudziesięciu latach w sukurs „zaśmieszonemu” przez Boya autorowi *Betelem polskiego* pośpieszyli historycy literatury cieszący się niekłamany autorytetem: Stanisław Pigoń i Edmund Jankowski<sup>15</sup>.

Rydel nie był jednak jedyną ofiarą Boyowej akcji „ratowania” pamięci o realiach *Wesela*. Krytyk nie oszczędził w swoim szkicu ani chłopów bronowickich, ani też swoich niegdysiejszych kolegów — artystów. Wygląda jednak na to, że główną ofiarą *Plotki* stało się samo *Wesele*, które zaczęto teraz czytać i oglądać nie tyle jako autonomiczne dzieło sztuki, ale — jako swoisty reportaż, pełen odkrytych przez Boya rewelacji. Jest rzeczą znamioną, że już w 1928 roku *Plotkę o „Weselu”* wprowadzono do podręcznika szkół średnich, o czym przypomniał niedawno Rafał Węgrzyniak<sup>16</sup>. W podręcznikach szkolnych odnaleźć można ją także

<sup>13</sup> R. Węgrzyniak, *Wokół „Wesela”...*, jw., s. 107.

<sup>14</sup> Por.: A. Słonimski, *List otwarty w sprawie „Wesela” w Teatrze Polskim*, „Kurier Polski” 1922, nr 337.

<sup>15</sup> Por.: S. Pigoń, *Gdzie się wszystko nianczy w bladze*, „Tygodnik Powszechny” 1951. Artykuł ten — poszerzony i poprawiony — pod nowym tytułem: *Ponad zgiełkiem weselnym*, ogłosił Pigoń po latach w tomie: *Drzewiej i wczoraj*, Kraków 1966, 329–338; E. Jankowski, *Rydel — poeta „zaśmieszony”*, „Przegląd Humanistyczny” 1959, nr 2.

<sup>16</sup> R. Węgrzyniak, *Wokół „Wesela”...*, jw., s. 107.



i dzisiaj<sup>17</sup>. Tak oto tekst Boya stał się z upływem czasu tekstem źródłowym...

Nie podważając wartości literackich tego znakomicie napisanego odczytu-felietonu, przychodzi się zgodzić z Antonim Słonimskim, że w tekście tym „z piękna legendy robi się płaską i kasową «plotkę»”<sup>18</sup>. Dzieje się tak z całą pewnością w potocznym odbiorze czytelnicznym *Plotki*. Do takiego też sposobu lektury szkicu Boya przyzwyczajają szkoła, w której przyjęto zazwyczaj czytać i analizować dzieło Wyspiańskiego poprzez pryzmat pochodzącego właśnie z *Plotki* klucza osobowego. Co najdziwniejsze, w kontekście urokliwych fajerwerków i anegdot Boya właściwie umyka nie tylko uczniom, ale i krytykom literackim ważne jego stwierdzenie, stanowiące — jak się zdaje — niezwykle cenną przesłankę interpretacyjną dramatu Wyspiańskiego. Przypomnijmy, że Boy pisał:

[...] każdemu, kto patrzył z bliska na ludzi i wydarzenia splatające się w *Wesele*, czymś najbardziej podziwu godnym jest to właśnie, jak drobnymi, lekkimi dotknięciami Wyspiański umiał codzienną rzeczywistość przeczarować w poezję, jak mało odbiegając od anegdoty umiał jej nadać olbrzymie rozpięcie symbolu<sup>19</sup>.

Wobec ponawiających się zarzutów o strywializowanie przez *Plotkę* dramatu Wyspiańskiego krytyk — w kilka miesięcy po ogłoszeniu drukiem pracy — wysłał list do redaktora krakowskiego „Naprzodu”, Emila Haeckera, w którym raz jeszcze wyjaśniał:

Jeżeli w odczycie swoim o *Weselu* położyłem nacisk na jego anegdotyczną genezę, to dlatego, że właśnie uskrzydlenie tej rzeczywistości, przetworzenie jej niemal w oczach naszych na poezję stanowi dla mnie największy urok i niezwykłość tego dzieła<sup>20</sup>.

Słowa te uznać należy — jak się wydaje — nie tyle za formę obrony *Plotki*, co za wskazanie drogi do właściwej interpretacji

<sup>17</sup> Bardzo chętnie odwoływali się do *Plotki* i nadal odwołują — autorzy komentarzy wydań *Wesela* dla szkół. Począwszy od 1959 roku Wydawnictwo Literackie drukuje *Plotkę* jako aneks do szkolnych edycji arcydzieła Wyspiańskiego.

<sup>18</sup> A. Słonimski, *List otwarty...*, jw.

<sup>19</sup> T. Żeleński (Boy), *Plotka...*, w: *Znaszli ten kraj?...*, jw., s. 217.

<sup>20</sup> „Naprzód” 1923, nr 64 (z 12 marca).

*Wesela*. W tych dwóch zacytowanych wyżej zdaniach Boya odnajdujemy bezcenną informację dotyczącą tajemnicy warsztatu artystycznego Wyspiańskiego. Faktem jest bowiem, że twórca ten kilka razy odwoływał się w swoich utworach do konkretnych wydarzeń z życia bieżącego. Zawsze potrafił jednak tym konkretnym wydarzeniom i ludziom nadać nowe kształty, przeobrazić je, przetworzyć, czy też „przeczarować” w wydarzenia i bohaterów ogólnoludzkich. Jeśli nie zrozumiemy, na czym polegał ten zabieg, nie potrafimy zrozumieć, w czym tkwi urok *Wesela*.

Dla przybliżenia obrazu warsztatu Wyspiańskiego — pisarza „współczesnego”, przywołajmy tu w największym skrócie historię powstania dwóch innych słynnych jego tragedii galicyjskich: *Kłątwy* i *Sędziów*. Pierwsza z nich powstała latem 1899 roku, półtora roku przed *Weselem*. Jak autor zaznaczył na karcie tytułowej tej tragedii: „Rzecz dzieje się we wsi Gręboszowie pod Tarnowem”. Ponieważ wydarzenia, jakich areną była niewielka wioska, leżąca przy ujściu Dunajca do Wisły, nie były szerzej znane czytającej publiczności, sprawę realiów tej tragedii traktowano jako rzecz drugorzędną, ale nie budzącą wątpliwości. Krytycy, a także historycy literatury najczęściej ograniczali swoje zainteresowanie owymi realiami do stwierdzenia, iż „we wsi Gręboszów miało miejsce wydarzenie, które zainspirowało poetę”<sup>21</sup>. Ze stwierdzeniem tym zgadza się niemała gromada historyków literatury, ze Stanisławem Pigońem, Kazimierzem Wyką i Anielą Łempicką<sup>22</sup>. Rzecz w tym, że zebrane przez autora niniejszych rozważań materiały dają uzasadnione podstawy do stwierdzenia, iż „w Gręboszowie pod Tarnowem nie rozegrały się wydarzenia, o których czytamy w *Kłątwie*”<sup>23</sup>. Owszem, pewne osoby, jak choćby dwaj kolejni księża proboszczowie tamtejszej parafii czy ówczesny wójt Gręboszowa — Jakub Bojko, byli uwikłani w konflikt, w którym odna-

<sup>21</sup> A. Okońska, *Stanisław Wyspiański*, Warszawa 1971, s. 218.

<sup>22</sup> Por.: S. Pigoń, *Stanisława Wyspiańskiego „Kłątwa” jako dramat obrzędowy*, w: *Studia literackie*, Kraków 1951, s. 255–277; K. Wyka, *Galicyjskie tragedie Wyspiańskiego*, „*Życie Literackie*” 1969, nr 2; A. Łempicka, *Wyspiański — pisarz dramatyczny. Idee i formy*, Kraków 1973.

<sup>23</sup> F. Ziejka, *Gręboszowskie inspiracje i nieporozumienia. Wokół „Kłątwy” Stanisława Wyspiańskiego*, w: *Drogi do Polski. Z dziejów kultury i literatury polskiej XIX i XX wieku* (w druku).

leźć można zaczyn spraw podjętych przez poetę w tragedii, żadna z nich jednak nie przystaje do wizerunku tego czy innego bohatera Wyspiańskiego. Spór kolejnych dwóch proboszczów z gromadą gręboszowską stał się jedynie źródłem inspiracji dla poety, który na jego kanwie stworzył dramat daleko odbiegający od rzeczywistości gręboszowskiej, dzieło uniwersalne, poruszające — jak niegdyś tragedie greckie — ponadczasową problematykę moralną.

Nie inaczej sprawy przedstawiają się z *Sędziami*. W lipcu 1899 roku, kiedy Wyspiański właśnie pisał *Klątwę*, prasa galicyjska doniosła o zbrodni dokonanej w nocy z 9/10 lipca tego roku we wsi Jabłonica w Galicji Wschodniej. Krakowska „Nowa Reforma” w dniu 13 lipca donosiła:

Oto wiązanka bliższych szczegółów: w Jabłonicy, obok stacji kolejowej Tatarów, dokonano w nocy z 9 na 10 bm. morderstwa na służącej Żyda tamtejszego Marmarosza. Służąca nazywa się Jewdocha Abramczuk i ma 19 lat. Kula trafiła ofiarę w tylną część głowy, tak że dziewczyna straciła zaraz przytomność. Na miejsce zbrodni przyjechała komisja sądowa i ksiądz, ażeby konającej udzielić ostatniego namaszczenia. Służbodawca nie telegrafował zaraz po lekarza, gdy jeszcze ratunek był łatwiejszy, aż dopiero rano, gdy sam wybierał się w drogę. Mordercą jest syn Marmarosza, Nuta, który z nieszczęśliwą ofiarą utrzymywał miłosne stosunki. Po dokonanej zbrodni uciekł winowajca w stronę Worochty i tu przyłapał go żandarm<sup>24</sup>.

Tydzień później, 20 lipca, „Nowa Reforma” podała wiadomość o śmierci Jewdochy Abramczuk (poprawna wersja nazwiska ofiary) oraz o toczącym się śledztwie. Wyspiański zainteresował się sprawą, do pisania *Sędziów* przystąpił jednak prawdopodobnie dopiero w grudniu 1899 roku, kiedy to w Stanisławowie rozpoczął się proces oskarżonego o zabójstwo Jewdochy Abramczuk Nuty Marmarosza. Proces po kilku dniach został przerwany na blisko pół roku. Wznowiono go dopiero na początku czerwca 1900 roku. Zakończył się uniewinnieniem podejrzanego. Komentator *Sędziów*, Leon Płoszewski, przypuszcza, że pierwsza wersja dramatu Wyspiańskiego powstała w ciągu sześciu miesięcy dzielących początek stanisławowskiego procesu od jego zakończenia. Ostateczny kształt artystyczny tragedia otrzymała dopiero w 1907 roku, na kilka

<sup>24</sup> „Nowa Reforma” 1899, nr 137 (z 13 lipca).

miesiący przed śmiercią poety. Co znamienne, także i w tym wypadku nie sposób mówić o wiernym odtworzeniu przez Wyspiańskiego wydarzeń czy ludzi zamieszanych w tragedię w Jabłonicy. Wydarzenia te, należące wszak do zwykłej kroniki kryminalnej, stały się załączkiem tragedii o wymiarach uniwersalnych, przywołującej z jednej strony Biblię, z drugiej — dramaty Sofoklesa. Przed przeszło trzydziestu laty Adam Grzymała-Siedlecki szczegółowo przedstawił realia *Sędziów*, omówił także przebieg procesu sądowego w Stanisławowie, fakty te nie zmieniły jednak właściwie w niczym poglądów na istotę tej tragedii i jej wartości artystycznych<sup>25</sup>. Tak się bowiem składa, że żaden z bohaterów *Sędziów*, mimo iż bodaj każdy z nich posiada swój pierwowzór, nie jest portretem tego czy innego Żyda mieszkającego na ówczesnej wsi galicyjskiej. Wszyscy, w tym także komediowo ujęci „sędziowie” wiejscy, zostali przez Wyspiańskiego „przeczarowani”. Zabieg ten sprawił, iż zamiast reportażu z wydarzeń w Jabłonicy powstało dzieło literackie autonomiczne, dla którego odbioru czytelniczego nieistotne, a w każdym razie — mało ważne, są sprawy realiów z Jabłonicy.

Przypomnienie okoliczności powstania dwóch słynnych tragedii galicyjskich Wyspiańskiego wskazuje nie tylko na rzucającą się w oczy podobieństwo z okolicznościami powstania *Wesela*. Trzeba nadto pamiętać, że wszystkie te utwory powstały w tym samym czasie: między latem 1899 roku a początkiem 1901. Wszystkie odwoływały się do faktów i ludzi rzeczywistych, w każdym jednak wypadku poeta traktował owe fakty i ludzi jako zaczyn do stworzenia własnej wizji poetyckiej, wizji, którą rządzi nie taka czy inna plotka, ale jego wola: wola poety, stwórcy nowych, nieznanych światów, wola człowieka umiejącego „codzienną rzeczywistość przeczarować w poezję”.

W wypadku *Wesela* proces owego „przeczarowywania” rzeczywistości w poezję odbywał się na różnych płaszczyznach. Poeta świadomie, od pierwszych scen utworu stara się wprowadzić nas w świat baśni, do krainy „zaczarowanej”. Słowo „czar” (występujące obocznie ze słowem: „czary”) zdaje się być w tym wypadku swoistym szyfrem mającym zaprowadzić w głąb struktury dramatu. Najpierw słowo to, co oczywiste, traktowane jest jeszcze przede

<sup>25</sup> Por.: A. Grzymała-Siedlecki, *Nad „Sędziami” Wyspiańskiego*, „Dialog” 1964, nr 4.

wszystkim jako próba opisu otaczającej rzeczywistości przez wybranych bohaterów. Świat przedstawiony *Wesela* w tym wypadku ukazuje się oczom tych bohaterów jako świat czarodziejskiej baśni. W dalszych partiach dramatu poeta zaczyna już jednak świadomie korzystać z poetyki czaru jako elementu kompozycyjnego. Odwołajmy się jednak do faktów.

Słowo czar jako pierwszy wprowadza do *Wesela* Pan Młody. W czasie rozmowy z Radczynią w akcie I wygłasza on swoisty monolog, zaczynający się od słów:

Jak się tak muzyka miele,  
jak na żarnach, hula, dzwończy,  
niech se huka, stuka, puka,  
płasa, bije, przybasuje,  
piska skrzypiec struną cienką,  
tak podskocznie, tak mileńko;  
niech się miele jak młyn wodny  
w noc miesięczną, w czas pogodny [...] <sup>26</sup>

Chcąc wyrazić swoją radość z wesela i opisać szczęście, którego dostąpił, powiada w pewnej chwili:

choćby usnąć w tańcowaniu  
przy mieleniu, przy hukaniu,  
w zapomnieniu, w kołysaniu;  
światy czarów — czar za światem! [...]  
(a. I, sc. 22)

Do motywu czaru powraca Ojciec Panny Młodej, na uwagę Gospodarza o dużej liczbie gości przybyłych na wesele z Krakowa odpowiadający:

A bo lo nich to rzecz nowa,  
co jest lo nos rzeczą starą,  
inszom sie ta rzondzom wiarą,  
przypatrujom sie jak czarom.  
(a. I, sc. 25)

<sup>26</sup> Akt I, sc. 22. Wszystkie cytaty z *Wesela* podajemy według wydania: S. Wyspiański, *Wesele, Dzieła zebrane*, Kraków 1958, t. 4, oznaczenia spacją — F. Z.

Na swój sposób potwierdza tę obserwację Ojca sam „weselny” Poeta, działaniem czarów próbujący wyjaśnić nieoczekiwane zdarzenia:

Piekło żywe  
w tej chacie, w zaklętym dworze:  
Piekło gorze!

(a. II, sc. 10)

Przywołane cytaty świadczą o jednym: bronowicka chałupa stała się czarodziejską sceną dla ludzi z zewnątrz: dla przybyszy z miasta, a także dla córki miejscowego karczmarza, której — jak się dowiadujemy od jej ojca, a także od niej samej — znacznie bliżej do „miastowych” niż do chłopów. To z tego grona wychodzi pod koniec I aktu dramatu pomysł zabawy w czary. Wszak to Rachelę z Poetą postanawiają „zaprosić” do weselnej izby Chochoła i innych gości z zaświatów. Pomysł ich realizują Państwo Młodzi, a właściwie Pan Młody, Panna Młoda bowiem jedynie wspiera małżonka w jego działaniu. Co znamienne, wszyscy czworo wygłaszają w bardziej czy mniej zmienionej formie starą ludową formułę magicznego „zamówienia”. Oczywiście, można przyjąć, że żadne z nich, nawet Poeta, nie przypuszczało, aby stojący za oknem, okryty słomą krzew róży... przyszedł na wesele! Tymczasem, ku zaskoczeniu czytelników utworu, życzeniu Państwa Młodych staje się zadość: czar zadziałał i Chochoł rzeczywiście przychodzi na początku aktu II do izby weselnej. Za nim przychodzi także gromada duchów. Akt II dowodzi niezbicie, że czar działa, że Wyspiańskiemu udało się odejść od świata bronowicko-krakowskiej plotki w świat poezji. Co znamienne, odtąd bohaterowie z planu realnego utworu coraz częściej działają tak, jakby byli pod działaniem czarów. Przypomnijmy więc, że Gospodarz po wizycie Wernyhory zachowuje się tak dziwnie, iż Gospodyni podejrzewa u niego chorobę albo też... czary: „Cary, zmory, / jakaś siła?!” (a. II, sc. 25). On sam mówi o działaniu czaru w chwili, gdy wyprawia Jaśka z wiciami. Po otrzymaniu od niego złotego rogu Jasięk pyta:

Szczyre złoto, cóż to?

Gospodarz natychmiast wyjaśnia:

Czar!  
Owiń se o szyć sznur  
i dierz mocno cięgiem róg.

(a. II, sc. 26)

Działaniem czarów wyjaśnia bieg wydarzeń w zagrodzie Gospodarza także Staszek, który pilnował konia Wernyhory

A cy cary,  
koń — jak ony nań sie zwałił,  
jakby węgłe w nim rozpałił:  
ogniem piernół, ogniem łysnął,  
jak się naroz bez płot cisnął,  
mnie i Kubie pysk osmałił.

(a. II, sc. 27)

Gospodarz raz jeszcze powraca do czaru w scenie 29 aktu II w rozmowie z Gospodynią. Tym razem trzykrotnie wspomina o „zaczarowanym” świecie, jaki go otacza:

Orły, kosy, szable, godła,  
pany, chłopcy, chłopcy, pany:  
cały świat zaczarowany,  
wszystko była maska podła:  
chłopcy, pany, pany, chłopcy,  
szable, godła, herby, kosy,  
aż na głowie wstają włosy,  
wszystko była podła maska  
farbiona — jak do obrazka:  
cały świat zaczarowany.  
[. . . . .]  
Świat pijany, świat pijany,  
cały świat zaczarowany [...]

(a. II, sc. 29)

Dla podkreślenia wagi tak wyraźnie sygnalizowanej czarodziejsko-baśniowej wizji świata w *Weselu* Wyspiański postanowił w akcie II wprowadzić typowe dla poetyki baśni rekwizyty. Ożywienie pałuby-chochoła na początku II aktu było niewątpliwie jego własnym wkładem w tworzenie tej właśnie poetyki w *Weselu*. Pisarz odwołuje się jednak również do rekwizytów baśniowych utrwalonych w tradycji ludowej i literackiej. Oto bowiem w pewnej chwili Staszek przynosi złotą podkowę, którą zgubił koń Wernyhory. Gospodyni, świadoma wartości, a także symbolicznego znaczenia znaleźiska („Scęście w ręku; / tego z ręki się nie zbywa, / w tajemnicy się ukrywa, / światom się nie przekazuje [...]” — a. II, sc. 29),

natychmiast decyduje o ukryciu go w skrzyni! Tak nakazywała jej postąpić wielowiekowa tradycja, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Jeszcze większe znaczenie posiada inny rekwizyt: złoty róg. Z woli poety wręcza go Gospodarzowi Wernyhora jako talizman, który ma obudzić Ducha w narodzie: „Na jego rycerny głos / spotężni się Duch, / podejmie Los” (a. II, sc. 24). Nie miejsce tutaj, aby dochodzić w tej chwili proveniencji tego talizmanu i odpowiadać na pytanie, czy pochodzi on ze skarbnicy baśni ludowych, czy też z powszechnie znanych wówczas w całej Europie dzieł Ryszarda Wagnera (*Pierścień Nibelungów*). Jest faktem, że zgubienie tego talizmanu przez Jaśka stało się bezpośrednią przyczyną końcowej katastrofy w *Weselu*: powstanie nie wybuchło, nie odezwał się bowiem dźwięk złotego rogu! Do motywu czaru odwołał się pisarz także w końcowej partii utworu. Najpierw w tekście pobocznym, poprzedzającym scenę „zasłuchania”, pisze: „niebieskie to Światło wypełnia jakby Czarem izbę i gra kolorami na ludziach pochylonych w pół-śnie, pół-zachwycie” (a. III, sc. 35). Potem z poetyki czaru korzysta w ostatniej scenie utworu, w której Chochoł staje się nieoczekiwanie reżyserem kierującym poczynaniami Jaśka. Słomiana pałuba tym razem bezpośrednio odwołuje się do ludowych praktyk czarnoksięskich:

Ze skałek postrzepuj proch  
i ciś je w piwniczny loch.  
Lewą nogę wyciąg w zad,  
zakreśl butem wielki krąg;  
ręce im pozałoż tak:  
niech się po dwóch chycą w bok;  
odmów pacierz, ale wspak.  
Ja muzykę zacznę sam,  
tęgo gram, tęgo gram:  
będą tańczyć cały rok.

(a. III, sc. 37)

Nie ma w tym wypadku żadnych wątpliwości: Wyspiański raz jeszcze, w mistrzowski sposób, odwołał się tu do znanych w kulturze ludowej praktyk czarnoksięskich. Raz jeszcze skorzystał z poetyki czaru dla przekonania widza, że w bronowickiej izbie rozegrało się wielkie misterium narodowe.



Przywołane sceny, rekwizyty, a także wypowiedzi bohaterów *Wesela* pozwalają stwierdzić jedno: poecie od samego początku zależało na stworzeniu w dramacie nastroju poetyczności, na nadaniu wprowadzanym na scenę bohaterom, a także wydarzeniom wymiaru wyraźnie odbiegającego od „płaskiej” rzeczywistości, jaką było skądinąd interesujące i godne pamięci bronowickie wesele Rydla. Dla przeprowadzenia tego zabiegu „upoetycznienia” wydarzeń i ludzi posłużył się zasygnalizowaną wyżej metodą „odrealniania” czy też „przeczarowywania” rzeczywistości. Dzięki temu jedni bohaterowie postrzegają bronowicką chałupę jako domek z czarodziejskiej baśni (Rachel), inni zaś — jako scenę, na której rządzą prawa poezji (Poeta, Pan Młody). Są i tacy, jak choćby Gospodyni, Gospodarz, Staszek czy Jasiek, którzy, nie umiając (albo nie starając się) wyjaśnić w racjonalny sposób biegu wydarzeń, tłumaczą wszystko działaniem czarów. Z wielkich możliwości, jakie daje poetyka czarów, Wyspiański korzysta kilkakrotnie. W końcu aktu I poleca on czwórce bohaterów zaprosić na wesele Chochoła i gości z zaświatów w taki sposób, w jaki czyniono to od wieków na polskich wsiach. W konwencji czarów utrzymane są sceny z dramatu „widmowego”, w którym duchy (zjawy, imaginacje) rozmawiają z osobami realnymi. Czar staje się wreszcie ogniwem spinającym całą konstrukcję dramatu: o władnięci nim bohaterowie zapadają w pół sen, pół zachwycenie, z którego tylko dzięki magicznym zaklęciom i gestom Jaśka (podpowiadanych przez Chochoła — „zakłete słomiane straszycło”, a. III, sc. 37) budzą się na tyle, aby móc rozpocząć finałowy taniec śmierci...

Proces „przeczarowywania” rzeczywistości w poezję przebiega jednak w *Weselu* także na planie bohaterów. Bohaterowie ci, mimo swego bronowicko-krakowskiego rodowodu, są konstrukcjami daleko wybiegającymi poza opłotki Bronowic czy mury Krakowa. Przywołują na pamięć ukształtowane w polskiej literaturze czasów rozbiorów, niekiedy i wcześniej, stereotypy, wciąż obecne w świadomości polskiego społeczeństwa. Rzecz w tym, że poeta posługuje się tymi stereotypami jako niezwykle cennym tworzywem. W pewnych wypadkach tworzy swoich bohaterów w pełnej zgodzie z danym stereotypem, kiedy indziej prowadzi grę z istniejącymi stereotypami, łącząc je z jedną postacią czy z jednym środowiskiem, przy okazji — wskazując na pełną

ich umowność i brak związków z otaczającą rzeczywistością. Jeszcze kiedy indziej buduje portret bohatera w wyraźnej opozycji do istniejących w polskiej tradycji literackiej stereotypów, pragnąc w ten sposób doprowadzić do ich rozbicia, wykazania kryjącego się za nimi fałszu.

# *SAMI SWOI, POLSKA SZOPA*

Pochodzące z pierwszej kwestii Księdza słowa, które stały się tytułem tej części pracy, uznać można za najzwięźlejszą i chyba najtrafniejszą charakterystykę świata przedstawionego w *Weselu*. W słowach tych brzmi prawda na pozór oczywista, ale zarazem nie zawsze sobie uświadamiana: iż dzięki działaniu czaru poezji „weselna” izba, pozostając wciąż izbą z domku Włodzimierza Tetmajera, z woli autora stała się sceną narodową, na której, jak w jasełkach, mają prawo obecności przedstawiciele wszystkich stanów społecznych, ludzie różnych profesji i odmiennych poglądów. Scena „weselna” stała się przedziwnym, magicznym zwierciadłem, w którym odbija się Polska współczesna. Nie ma na tej scenie bohaterów przypadkowych, każdemu z nich poeta zlecił określone zadania. Część z nich pełni główną rolę, inni stanowią istotne dopełnienie planu dramatu. Nie sposób tutaj zajmować się wszystkimi dwudziestoma ośmioma postaciami, wyróżnionymi w sztuce. Z racji reprezentatywności poszczególnych bohaterów świat ten wyraźnie dzieli się na dwie grupy. Z jednej strony mamy zatem do czynienia z gromadą chłopów, którym w *Weselu* przewodzi Czepiec. W drugiej grupie mieszczą się wszyscy pozostali goście weselni: przybysze z miasta, ale także bohaterowie mieszkający na wsi, choć nie należący do stanu chłopskiego: Gospodarz, Ksiądz i Żyd. Ta druga grupa, znacznie

zróżnicowana, nadaje ton toczonym w dramacie rozmowom. Ona wytycza zakres spraw, które stają się motorem działań wszystkich bohaterów w *Weselu*. Godzi się zatem przyrzeć tej grupie w pierwszej kolejności. Jedno jest pewne: przewodzą w niej artyści.

## *Dwór się od poezji trzęsie*

Wesele Rydla-poety było uroczystością, na której pojawiła się wśród przybyłych gości grupa artystów. Wyspiański wprowadził ich zatem do swego dramatu. Wbrew jednak oczekiwaniom grupa to niezbyt liczna. Poetą jest więc Pan Młody, obok niego występuje Poeta, a także artysta malarz, Nos. Blisko tego świata artystów znajduje się córka karczmarza, Rachel, wprawdzie sama nie pretendująca do rangi artystki, ale obdarzona niewątpliwą wrażliwością. Co znamienne, autor nie wskazuje na bezpośrednie związki z tym gronem Gospodarza, choć przecież prototyp tej postaci był dobrze wówczas znanym malarzem i poetą. Wyspiański wyznaczył mu w dramacie rolę raczej polityka, nie zaś artysty.

Mimo wszystko grupa tych kilku artystów stanowi niezłą „reprezentację” stanu znajdującego się pod opieką muz. Każdy z nich przedstawia odrębny typ artysty, wszyscy razem wprowadzają nas natomiast w krąg określonej tradycji literackiej. Trzeba bowiem pamiętać, że jedną z największych tajemnic warsztatu autora *Wesela* jest niezwykła jego umiejętność tworzenia bohaterów z wyraźnie zróżnicowanego tworzywa: z jednej strony czerpie on więc materiał z otaczającej rzeczywistości (stąd na przykład Pan Młody tak wiele zawdzięcza Rydłowi, Gospodarz Włodzimierzowi Tetmajerowi, Dziennikarz Rudolfowi Starzewskiemu itd.), z drugiej — odwołuje się konsekwentnie do ukształtowanych w naszej

tradycji literackiej (czy szerzej ujmując — kulturalnej!) stereotypów. Powołane do życia przy pomocy takiej metody postacie stanowią swoistą kwintesencję sprawy, którą reprezentują. Autor nie dba o pogłębienie ich wizerunków duchowych, w jego założeniach mają one bowiem prezentować na scenie tę czy inną, poddawaną pod osąd czytelnika i widza koncepcję. Taka jest, jak się wydaje, generalna strategia pisarza. Podporządkowani zostali jej oczywiście także „weselni” artyści.

W tradycji polskiej problem artysty wystąpił na szerszą skalę w epoce romantyzmu. Pod piórem twórców tej epoki artysta jest kreatorem nowych światów, objawiającym transcendentne tajemnice, wybrańcem Boga, niekiedy także podejmującym wyzwanie zmierzenia się z Nim. Spośród wielu wypowiedzi na temat statusu poety w epoce romantycznej warto tu odwołać się do słów jednego z najwytrawniejszych ówczesnych krytyków, Edwarda Dembowskiego. W 1843 pisał on:

Poeta, zdaniem moim, jest to człowiek, co uczuwszy lub utworzywszy w sobie piękność, podnosi ją do najwyższej możebnej doskonałości czuciem i wyobraźnią swoją; zapala się miłością do swego utworu, ale go w sobie nie zamyka, przeciwnie, pokazuje wszystkim, uderza nim w serca braci słuchaczy i zniewala do kochania go i naśladowania.

Poeta w chwili natchnienia jest to Samson, jest to mędrzec, jest to anioł przypominający swoje boskie utworzenie na obraz i podobieństwo Boga. Wszystkie władze duszy skupione w sercu nadają mu moc jakąś nieziemską. Uczucie podniesione do najwyższego stopnia czyni go wielkim, silnym i rozumnym.

Poeta — jest to drogowik społeczństwa; w chwili natchnienia, w swoim sercowym jasnowidzeniu ujrzał piękność, prawdę, cnotę, ukląkł przed nią i oddał jej cześć przynależną, ujrzał drogę prowadzącą do szczęścia, rzucił się oślep na nią, sam pierwsze ciernie niebezpiecznej drogi stępił na sobie i woła: Za mną, ludzie, za mną, tu jest prawda, tu jest zbawienie<sup>1</sup>.

Wydaje się, że tekst ten można uznać za celną definicję poety wieszczą, jakiego wizerunek przekazała nam literatura romantyczna. Z mniejszymi czy większymi uzupełnieniami zastosować ją można do koncepcji wieszczą zawartej w pismach wielkich naszych

<sup>1</sup> E. Dembowski, *Kilka słów o pojęciu poezji* (1843), w: *Pisma*, Warszawa 1955, t. III, s. 449–500.

romantyków. Oczywiście, twórcy ci prowadzili między sobą bardziej czy mniej otwarte polemiki na ten temat (tak na przykład Słowacki, który nie zawahał się wskazać na swój rodowód jako poety w kolejnych wcieleniach Króla-Ducha, podjął w *Fantazym* dyskusję z koncepcją poety wyłożoną przez Krasińskiego w *Nie-Boskiej Komedii*), chociaż przecież wszyscy potwierdzali, iż artysta jest „rewelatorem podporządkowanym Absolutowi i jednocześnie poprzez działania artystyczne zbliżającym się doń”<sup>2</sup>.

Nie brakło więc w literaturze polskiej epoki romantyzmu utworów, w których artysta bywał ukazywany jako współzawodnik Boga (Konrad w III części *Dziadów*, tytułowy bohater *Wacława dziejów* Stefana Garczyńskiego), ale i takich, w których jest on właściwie sługą szatana (Cyprian z *Poganki* Narcyzy Żmichowskiej tak umiłował uosobiony w Aspazji antyczny ideał piękna zmysłowego, że ostatecznie doprowadził do zguby młodszego brata Benjamina). Najczęściej jednak romantyczny artysta to człowiek, który nie może znaleźć porozumienia z otaczającym go światem. Jedni z nich popadają więc w szaleństwo (por.: *Duch jaskini* Józefa Bohdana Dziekońskiego, *Wieniec cierniowy* Józefa Dzierzkowskiego), inni decydują się na samobójstwo (Gustaw z *Dziadów*, tytułowy bohater poematu prozą Stefana Witwickiego pt. *Edmund*). Jeszcze inni stają się ofiarami nałogu (na śmierć zapija się Gustaw — bohater powieści Kraszewskiego *Poeta i świat*) bądź, skazani na cierpienie i samotność, zamykają się w klasztorze (bohater powieści Kraszewskiego *Sfinks*).

Wraz z upadkiem romantyzmu znika właściwie z kart literatury pięknej artysta jako bohater. Tu i ówdzie, jak choćby w *Janku Muzykancie* czy w *Tej trzeciej* Sienkiewicza, można odnaleźć jeszcze artystów posiadających romantyczny rodowód, poeta zostaje jednak zepchnięty z piedestału do rzędu ludzi obdarzonych „specyficznym sposobem przeżywania świata”, umiejących „przemienić intensywność swoich doznań w skończony kształt wizualny czy poetycki”<sup>3</sup>. Jak pisał w 1869 roku Asnyk: „Tacy poeci, jaka jest

<sup>2</sup> W. Okoń, *Artysta*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, Wrocław 1991, s. 42. O postaci artysty piszą także: W. Weintraub, *Poeta*, w: *Słownik literatury...*, jw., s. 711–715; A. Kowalczykowa, *Romantycy i szaleńcy*, Warszawa 1977; J. Woźniakowski, *Czy artyście wolno się żenić?*, Warszawa 1978, s. 137–152.

<sup>3</sup> W. Okoń, *Artysta*, jw., s. 45.



publiczność”<sup>4</sup>. Skończył się czas kreatorów pasujących się z Bogiem i „księżycy kochanków smutnych”. Nastąpiła epoka twórców „skromnych, rozumiających, prostych”, którzy potrafią panować „myślą nad słuchaczów gminem”, a także takich, którzy umieją budzić „w sercach pragnienie piękności”<sup>5</sup>.

Wraz z nastaniem nowych, młodopolskich czasów ogłoszono „rozwód artysty z tłumem”<sup>6</sup>. Na nowo ożywają romantyczne marzenia o poecie — władcy ziemi i wszechświata, wyprzedzającym swoją epokę geniuszu, wyraźnie różniącym się od tzw. ludzi przeciętnych. Raz jeszcze artysta otrzymuje zatem uprawnienia „tłumacza i przewodnika w labiryncie wszechistnienia”<sup>7</sup>. Co znamienne, rolę tę pełni on jednak teraz obok innych ról. W pierwszej kolejności — obok roli męczennika, ofiary:

Mesjanistycznej koncepcji sprzyjała teza o antycypacyjnym, prekursorskim charakterze geniusza. Odbiorca nie lubi tego, co nowe. Tymczasem geniusz wyprzedza swoją epokę, jego twory są więc z konieczności nowe i zaskakujące. Toteż świat współczesny dostarcza mu jedynie wzgardy i cierpienia, zrozumienie znajdzie dopiero u potomności<sup>8</sup>.

Nieźłym przykładem takiej sytuacji artysty staje się dla twórców młodopolskich los Cypriana Kamila Norwida, właśnie wówczas odkrywanego przez Miriamą. Konieczność znalezienia odbiorcy swoich dzieł zmusza jednak często artystę do podejmowania kroków zmierzających do przypodobania się publiczności. Wówczas „kapłan sztuki” staje w roli jarmarcznego kuglarza, usiłującego za wszelką cenę zdobyć odbiorców. W walce tej gotów jest on poświęcić wszystko, nawet tajemnice zakamarków swojej podświadomości, które odkrywa w nadziei, że zainteresują innych.

<sup>4</sup> A. Asnyk, *Publiczność do poetów*, w: *Poezje*. Wstępem poprzedził S. Li-chański, Warszawa 1974, s. 16.

<sup>5</sup> Jw., s. 6-7.

<sup>6</sup> J. Prokop, *Artysta*, w: *Słownik literatury polskiej XX wieku*, Wrocław 1993, s. 41.

<sup>7</sup> M. Podraza-Kwiatkowska, *Bóg, ofiara, clown czy psychopata? O roli artysty na przełomie XIX i XX wieku*, w: *Młodopolskie harmonie i dysonanse*, Warszawa 1969, s. 250.

<sup>8</sup> Jw., s. 258.

Nierzadko spotkać można w epoce przełomu wieków XIX i XX artystów, których posądzano o świadome żerowanie na ludzkim nieszczęściu. Nie mogąc pojąć istoty kreacji artystycznej, starano się wytłumaczyć ich szczególne uzdolnienia bądź to psychiczną chorobą (było to bezpośrednie echo lektury prac włoskiego antropologa i psychiatry, Cezarego Lombrosa, a przede wszystkim jego słynnej w całej Europie książki z 1864 roku *Geniusz i obłąkanie*, u nas tłumaczonej już w 1887 roku), bądź też działaniem używek (co w niejednym wypadku znajdowało oparcie w faktach).

Ten zwielokrotniony portret artysty w epoce Młodej Polski doczekał się nie tylko wielu przykładów „z życia”, ale i co najmniej kilkudziesięciu wcieleń literackich. Tak się bowiem złożyło, że począwszy od połowy lat dziewięćdziesiątych XIX wieku poeci, malarze i rzeźbiarze, podobnie jak niegdyś w epoce romantyzmu, stali się ulubionymi bohaterami powieści, nowel oraz dramatów. Rzecz w tym jednak, że przed rokiem 1901, tzn. przed powstaniem *Wesela*, wartościowych utworów o artystach ukazało się jeszcze niebyt wiele<sup>9</sup>. Z ciekawszych utworów godzi się tu przypomnieć *Komediantkę* (1896) Władysława Stanisława Reymonta, *Anioła śmierci* (1898) Kazimierza Przerwy Tetmajera, *Listy człowieka szalonego* (1899) Andrzeja Niemojewskiego oraz *Dzieci szatana* (1899) Stanisława Przybyszewskiego. Większość autorów skupiła w tym wypadku uwagę na konflikcie dzielącym świat artystów od świata tzw. filistrów. Nie wszystkie kreacje bohaterów udały się twórcom. Najwięcej zastrzeżeń budził u krytyków (a także i u czytelników) bohater powieści Tetmajera. Rdzawicz jest rzeźbiarzem z nazwy, głównym jego zajęciem w powieści nie jest też praca twórcza, ale... kolejne podboje serc kobiecych.

Światem artystów zajął się także popularny pod koniec XIX wieku Jan August Kisielewski. W *Karykaturach* (1899) poeta Relski nie jest w stanie sprostać sytuacji, w jakiej się znalazł, traci więc zarówno Zosię — prostą, ale wartościową moralnie dziewczynę, która opuszcza go wraz z dzieckiem, jak i zakochaną w nim Stefę Borkowską. Ciekawszą propozycję postaci artysty znajdujemy w drugim dramacie tego autora: *W sieci* (1899). „Szalona Julka” — malarka, obdarzona niewątpliwym talentem, nie jest w stanie wyrwać się z „sieci” środowiska, w którym żyje, decyduje się

<sup>9</sup> Por.: A.Z. Makowiecki, *Młodopolski portret artysty*, Warszawa 1971.

też wyjść za mąż za sędziego Rolewskiego, typowego reprezentanta „filistrów”, poświęcając miłość do Boreńskiego — początkującego literata. Ten, wierny swemu powołaniu, z czasem staje się uznanym poetą, choć płaci za to swoim zdrowiem i życiem.

Wyspiański w *Weselu* podjął próbę stworzenia wizerunku młodopolskiego artysty, który w znacznej części przylega do skomplikowanej — jak wyżej przypomniano — rzeczywistości. „Weselny” Poeta w znamienity sposób oddaje dość rozpowszechniony w literaturze młodopolskiej portret artysty podkreślającego swoje wyobcowanie w społeczeństwie. Nomada wiecznie wędrujący po świecie („Jestem sobie pan, żurawiec; / zlatam, jak się ma na lato [...]”, a. I, sc. 25), szukający prawdy o sobie i innych, pełen autentycznych niepokojów wewnętrznych („jest Szczęście, co się ze mną mija, / i Nieszczęście, które mnie tuli”, a. III, sc. 8), a także prawdziwych niewątpliwie rozterek:

Ach, wierz, pani, i ja też przemieniony,  
 a jeszcze sobie nie wierzę  
 i choć wszystko pani mówię szczerze,  
 to przed sobą prawdę własną kryję  
 i we mgle jakowejś żyję.  
 Tyle się podłości i głupoty  
 koło mnie wlokło jak psów,  
 czepiało się moich rąk,  
 czepiało się moich nóg;  
 z tyłum już zawracał dróg  
 dla mgieł, dla nocy, ciemności!  
 Oszaleć — bo wszędy czuję  
 ten ustrój poetyczności  
 i wszystko we mnie tańczy [...]

(a. III, sc. 8)

Jest Poeta także człowiekiem jasno postrzegającym rzeczywistość. Dlatego w rozmowie z Gospodarzem mówi otwarcie o istniejącym w polskim społeczeństwie rozziwieniu między marzeniami a rzeczywistością:

tak by gdzieś het gnało, gnało,  
 tak by się nam serce śmiało  
 do ogromnych, wielkich rzeczy,  
 a tu pospolitość skrzeczy,

a tu pospolitość tłoczy,  
włazi w usra, uszy, oczy [...]

(a. I, sc. 24)

To także właśnie Poeta wie, czego nie chcą wiedzieć inni ludzie „z miasta”: że Polacy zdecydowanie chętniej uznają za rzeczywistość własne wyobrażenia, nie zaś samą rzeczywistość („że nam oczy zaszyły mgłami; / pieścimy się jeno snami [...]”, a. I, sc. 24). Przy wielu tych zaletach „weselny” Poeta nie przystaje jednak do ideału artysty pozostającego w służbie Absolutu. To raczej człowiek, który zachowuje dystans wobec świata. Mimo że wiele mówi o miłości, w rzeczywistości nie jest w stanie także jej traktować serio; przedkłada ponad nią salonowy romans. Z drugiej strony — wyraźnie zaznaczając swój dystans w stosunku do spraw, którymi żyją jemu współcześni, nie może przejść obojętnie obok spraw Polski. Dlatego nie tylko marzy o wielkich poematach narodowych, ale także daje Pannie Młodej piękną lekcję pogładową na temat: czym jest Polska („Serce —! —? / A to Polska właśnie”, a. III, sc. 16).

Z innego tworzywa ukształtowana została postać drugiego „weselnego” poety — Pana Młodego. Autor w tym wypadku wyraźnie podkreśla sielankowo-sentymentalny rodowód bohatera. Nie dziwią też w jego ustach słowa o szczęściu, którego dostąpił; wszak jest to jego wesele, kocha Jagusię i jest kochany. Dlatego na otaczający świat spogląda jak na krainę wiecznej szczęśliwości:

Żyłem dotąd w takiej cieśni,  
pośród murów szarej pleśni:  
wszystko było szare, stare,  
a tu naraz wszystko młode,  
znalazłem żywą urodę,  
więc wdecham to życie młode;  
teraz patrzę się i patrzę  
w ten lud krasny, kolorowy,  
taki rześki, taki zdrowy —  
choćby szorstki, choć surowy.

(a. I, sc. 19)

Uwagę naszą zwraca jednak przedstawiona przez tego poetę koncepcja życia. Otwierający w swoim życiu nowy rozdział, Pan Młody nie marzy o odkrywaniu tajemnic Absolutu. Przedstawia raczej obraz żywota człowieka „pocziwego”, jak by powiedział Mikołaj Rej:

A trafiaj ty orły z proc,  
 ja wolę gaik spokojny,  
 sad cichy, woniami upojny:  
 żeby mi się kwieciły jabłonie  
 i mlecze w puchów koronie,  
 i trawa schodziła zielona,  
 kręciła się przy mnie żona,  
 żebym miał kąć z bożej łaski,  
 maleńki, jak te obrazki,  
 co maluje Stanisławski  
 z jabłoniemi i z bodiakiem  
 we złotawem słońcu takim...  
 żeby mi tam było cicho, spokojnie,  
 a jeśli gwaro i rojnie,  
 to od brzęczących pszczoł, błyszczących much

(a. III, sc. 17)

Nie była to w epoce młodopolskiej popularna koncepcja artysty. Przypomina raczej staropolskie wizerunki artysty-ziemianina, żyjącego za pan brat ze światem, dbającego o „dobrych” poddanych, pamiętającego, co czynić należy dobremu gospodarzowi w danej porze roku. Z grona artystów dziewiętnastowiecznych o takim właśnie statusie poety marzyli polscy wygnańcy: Juliusz Słowacki i Teofil Lenartowicz. Współcześnie Włodzimierz Tetmajer, ale nie tylko on, swoim przykładem potwierdzał możliwość jego wcielenia w życie. Nic więc dziwnego, że i nasz Pan Młody zapragnął wejść do tej polskiej wersji krainy Parnasu.

Trzeci z grona „weselnych” artystów, Nos, otrzymał od poety rolę całkowicie epizodyczną. Mimo to postać jego mocno zapisała się na kartach utworu: jako artysty z kręgu tzw. bohemy artystycznej. Krytycy literaccy podkreślają w tym wypadku związki Nosa z postulowaną i realizowaną przez Stanisława Przybyszewskiego koncepcją twórcy „poszukującego” Absolutu między innymi poprzez stosowanie używek. Taka interpretacja, niewątpliwie uzasadniona i poprawna, chyba jednak zawęży krąg odwołań autora *Wesela*. Wydaje się, iż wolno w tym wypadku przypomnieć dobrze utrwaloną w polskiej literaturze tradycję sowizdrzańską. Wszak pijany Nos, przywołujący znane „młodopolanom” nie tylko z grupy skupionej wokół Przybyszewskiego słowa-klucze: „kult Bachusa i Astarte. / Ha! trza znosić Fata, Los, / konsekwentnie próżny trzos; / o Wielkościach darmo śnić [...]” (a. III, sc. 2) — jest

dalekim synem bezimiennych w większości humorystów z przełomu XVI i XVII wieku, podkreślających świadomą opozycję wobec literatury oficjalnej, poprzez tworzenie prowokacyjnego, absurdałnego wizerunku świata „na opak”, nie wahających się zaakcentować swojej niezgody na szerzone przez tę literaturę ideały<sup>10</sup>.

Powołana do życia przez Wyspiańskiego grupa „weselnych” artystów jest — jak się okazuje — nie tylko echem rzeczywistości bronowickiej; w równej mierze jest udaną próbą nawiązania dialogu z bliższą i dalszą tradycją literacką i kulturową. W tym tkwi urok, ale i jedna z tajemnic tworzonych przez tego autora bohaterów. Przekonuje o tym ogląd wprowadzonych na karty *Wesela* polityków.

---

<sup>10</sup> Por.: S. Grzeszczuk, *Błazeńskie zwierciadło. Rzecz o humorystyce sowizdrzałskiej XVI i XVII wieku*, Kraków 1970 (II wyd. 1994).

## *Polityków mam dość*

Pierwsze słowa, jakie padają w *Weselu*, dotyczą — co niewątpliwie nieco nas zaskakuje — polityki. Podkrakowski chłop, Czepiec, pyta Dziennikarza: „Cóż tam, panie, w polityce?” Jeszcze bardziej zaskakuje drugie pytanie Czepca, o Chińczyków: czy „trzymają się mocno!?” Odpowiedzi Dziennikarza właściwie nie dziwią nas: nie podejmuje on proponowanej przez Czepca dyskusji politycznej co najmniej z dwóch powodów: znudzony sprawami tzw. wielkiej polityki („mam przez cały dzień dosyć Chińczyków. // [...] polityków mam dość, po uszy, dzień cały”), pragnie od niej odpocząć. Drugi powód jest jednak znacznie ważniejszy: wygląda na to, że uznał on, iż Czepiec nie stanowi dla niego odpowiedniego partnera do rozmowy o sprawach polityki. Z dozą wyraźnej wyższości proponuje też chłopu zajęcie się sprawami parafii. Dla podkreślenia swej przewagi nad partnerem z nieukrywaną ironią przypomina „skrzydlate słowa” Kochanowskiego o „wsi zacisznej, wsi spokojnej”. Czepiec nie poddaje się, w ostrej replice, której nie powstydziliby się zapewne żaden z popularnych wówczas w Galicji ludowych mówców wiecowych, przedstawia podłoże konfliktu między chłopami i „panami”.

Sprawy polityki raz po raz wracają w czasie rozmów prowadzonych przez bohaterów *Wesela*. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Polityka jest wszak żywiołem, który w ten czy inny sposób

wpływa na życie tych bohaterów: Dziennikarz jest politykiem „zawodowym”, Czepiec, podobnie jak jego wiejscy sąsiedzi, dopiero wchodzi w krąg polityki, Gospodarz — politykiem „organicznym”, starającym się wyznawane poglądy wprowadzać w życie (potwierdza to Czepiec w akcie III *Wesela*). Zarówno Dziennikarz, jak Gospodarz są ludźmi dobrze przygotowanymi do zadań, których się podjęli i które wykonują. Nie sposób w kręgu tym umieścić Czepca, mimo że to on podejmuje temat polityki w *Weselu*. Czepiec dopiero aspiruje do zajęcia miejsca we współczesnym życiu politycznym. Stanowi on — wraz ze swymi chłopskimi sąsiadami — budzący się z wiekowego uśpienia żywioł, jeszcze odpowiednio nie przygotowany do współdecydowania o losach narodu. Spróbujmy podążyć drogami, po których przyszło wędrować naszym „weselnym” politykom.

Dziennikarz — o czym powszechnie wiadomo — reprezentuje w dramacie Wyspiańskiego stronnictwo konserwatystów krakowskich zwane stańczykowskim. Warto przypomnieć, że twórcy tego stronnictwa wprzęgli w służbę polityki literaturę już w chwili, gdy zdecydowali się na ogłoszenie swojego manifestu, czyli słynnej *Teki Stańczyka*. Opisywali oni w niej wydarzenia i ludzi z Gawronowa (Kraków) i Tygrysowa (Lwów), posługując się bardziej czy mniej przejrzystymi pseudonimami: organ powstającego wówczas ich stronnictwa politycznego, założony w 1866 roku „Przegląd Polski”, nazwali zatem swojsko dziś brzmiącym słowem „Lustrator”, do *Teki* wprowadzili natomiast całą galerię pozornie fikcyjnych, choć w rzeczywistości posiadających swoje pierwowzory<sup>1</sup> bohaterów, jak na przykład: Brutusik, Liberiusz Bankrutowicz, Ignorancjusz, Sprycimir, Trwoźnicki, Optymowicz, a także Aldona (kobieta polityczna). Przywódcy konserwatywnego stronnictwa byli ludźmi nauki (Józef Szujski i Michał Bobrzyński to wszak czołowi przedstawiciele krakowskiej szkoły historycznej, Stanisław Tarnowski był wytrawnym historykiem literatury, Władysław Leopold Jaworski — profesorem prawa na UJ) bądź kultury (Stanisław Koźmian był przez kilkadziesiąt lat dyrektorem krakowskiego Teatru Miejskiego). Tylko nieliczni zawodowo trudnili się polityką (np. Stanisław Wodzicki, Kazimierz Badeni, Alfred Potocki). Nie-

<sup>1</sup> Por.: H. Markiewicz, *O polskiej literaturze z kluczem*, w: *Z historii literatury polskiej*, Kraków 1966, s. 321, *passim*.



ktorzy z nich (Tarnowski, Szujski, Koźmian) wzięli udział w powstaniu styczniowym, za co odpokutowali w więzieniu. Po upadku powstania podjęli odważną decyzję dokonania „przewrotu umysłowego” w polskim życiu politycznym<sup>2</sup>, wprowadzając do toczących się właśnie dyskusji i polemik kategorie państwowe, „ściśle polityczne”. Zastąpić one miały — i w gruncie rzeczy tak się stało — w polskiej myśli politycznej kategorie „poetycko-filozoficzne”. Wyciągając na swoje sztandary Zygmunta Krasińskiego — jako autora *Nie-Boskiej Komedii*, ale także rozlicznych pism politycznych i *Psalmów przyszłości* (w których znaleźli swoją dewizę: Z szlachtą polską polski lud) — stańczycy podjęli generalną rozprawę nie tyle z powstaniem styczniowym, ile — z popowstaniowymi sentymentami, do których zaliczyli „demonstracje uczuciowego patriotyzmu, mówienie o tym, że niepodległość jest jedynym celem godnym Polaka, patriotyczną demagogię”<sup>3</sup>. Założenia te w praktyce politycznego życia przekładały się u nich na mocne podkreślanie swojego lojalizmu wobec zaborcy austriackiego, w myśl uchwalonego w dniu 10 grudnia 1866 roku *Adresu sejmu galicyjskiego do Korony*, kończącego się ostawionym zwrotem: „Z głębi naszych serc oświadczamy, że przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy”<sup>4</sup>. Mimo że trudno odmówić stańczykom zasług w dziele zbudowania w Polsce szkoły myślenia politycznego, to przecież właśnie oni przez kilkadziesiąt lat, w czasie gdy w Europie dokonywały się gwałtowne zmiany, gdy w kraju do życia publicznego zaczęły wchodzić nowe siły: chłopci oraz coraz liczniejsi miejscy robotnicy, w tym czasie właśnie pozostawali niezmiennie gorącymi obrońcami starego porządku społecznego, czego zresztą nie wypierali się, przy każdej nieledwie okazji podkreślając — jak Józef Szujski — iż „szlachta jest alfą i omegą narodu”. W nie mniej gwałtowny sposób zwalczali wszelkie akcje mające na celu przygotowanie nowego zrywu niepodległościowego<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> Por.: M. Król, *Przedmowa do: Stańczycy. Antologia myśli społecznej i politycznej konserwatystów krakowskich*, Warszawa 1985, s. 5–37.

<sup>3</sup> Jw., s. 13.

<sup>4</sup> Cyt. za: S. Grodziski, *W Królestwie Galicji i Lodomerii*, Kraków 1976, s. 227.

<sup>5</sup> J. Szujski w rozprawie *Kilka prawd z dziejów naszych. Ku rozważeniu w chwili obecnej*, ogłoszonej w Krakowie w 1867 roku, pisał: „Dzisiaj, po skończonym uwłaszczeniu, przyszło do tego, że konspiracja ma absolutną niesłuszność, strona normalnej organicznej pracy absolutną słuszność! Dlaczego? Bo rok 1863 zamknął na zawsze epokę kon-

Z takim bagażem doświadczeń politycznych staje na „weselnej” scenie Dziennikarz. W akcie II autor stawia go w sytuacji dosyć trudnej: każe mu „wyspowiadać się” przed jego patronem: Stańczykiem. Mamy zatem jedyną w swoim rodzaju okazję do poznania poglądów nie tylko tego polityka, ale i całego, reprezentowanego przezeń stronnictwa. Dziennikarz nie ukrywa, iż przypadła mu rola grabarza wielkiej tradycji narodowej, człowieka świadomie „usypiającego” polskie społeczeństwo. Przygnębiony słabością współczesnego pokolenia, nie jest on w stanie uwierzyć w lepszą przyszłość (Stańczyk oskarża go, iż „śpiewa kruczy ton!”). Zdaje sobie sprawę ze złudy głoszonego hasła „społem”, z fałszu całej ideologii, którą karmi innych. Dlatego w pewnej chwili domaga się wręcz... narodowego „Nieszczęścia”, które by

dobyło nam z piersi krzyku,  
krzyku, co by był nasz,  
z tego pokolenia. —

(a. II, sc. 7)

Przeprowadzony przez Dziennikarza rachunek sumienia skłania go do podania w wątpliwość idei „przetrwania”. Z największą też powagą zadaje Poecie — a właściwie sobie i nam równocześnie — pytanie:

Czy my mamy prawo do czego?!!  
Czy my mamy jakie prawo żyć...?

(a. II, sc. 8)

---

spiracji, nie zostawiając ani jednego człowieka społecznie niewolnego na ziemi polskiej, rok 1863 dokonał dzieła uwłaszczenia ludu, nad którym konspiracja, jako złe konieczne, pracowała. Bo przedłużenie konspiracji poza rok 1863, pod jakimkolwiek kształtem, byłoby już nie walką o niepodległość, której drogą konspiracyjną zaden naród na świecie nie odzyskał, nie przedłużeniem socjalnej rewolucji, która się w roku 1863 już dokonała, ale podaniem narodu na zgubę, ułatwieniem danym Moskwie do jego zagłady. Jak liberum veto po Konstytucji 3 Maja było Targowicą, tak i liberum conspiro po usamowolnieniu ludu byłoby nią, w straszniejszej tylko formie. To nie wolność — to socjalizm, to nie niepodległość — to pożarcie przez Moskwę!” (podkr. J. Sz.; cyt. za: *Stańczycy. Antologia...*, jw., s. 64–65; por. też J. Szujski, *Portrety przez Nie-Van-Dycka*, w: *Dzieła*, Kraków 1885, S. II, t. 1, s. 12, passim).

W ten dość nieoczekiwany sposób przedstawiciel stronnictwa politycznego, które od dziesięcioleci głosiło potrzebę trzeźwego myślenia, staje przed nami w roli człowieka wąpiącego we wszelkie ideały, znudzonego życiem, duchowego brata polskich dekadentów, nie wahającego się oświadczyć:

Rzeczy serio nie ma;  
wszystko jest prowizoryczne:  
przekonania, opinie, twierdzenia.

(a. III, sc. 12)

W kontekście takich wypowiedzi nie dziwi właściwie ostra ocena, jaką wystawia mu — i reprezentowanym przez niego politykom z grona konserwatystów — Czepiec. Chłop ten już w pierwszej scenie dramatu wypowiada słowa, które w świetle przywołanych tu faktów okazują się jak najbardziej uzasadnione:

Pon się boją we wsi ruchu.  
Pon nos obśmiwajom w duchu. —  
[. . . . .]  
A, jak myślę, ze panowie  
duza by juz mogli mieć,  
ino oni nie chcom chcieć!

(a. I, sc. 1)

Inne ideały polityczne przyświecają „weselnemu” Gospodarzowi. Ożeniony z córką chłopską, artysta stara się wprowadzić w życie głoszone już przez romantyków hasła: o potrzebie zacierania różnic stanowych w Polsce. W latach czterdziestych XIX wieku Roman Zmorski wołał:

W siermięgi, bracia, w sukmany,  
Kto chce ludowi przewodzić,  
Nie dość, że mu lud kochany,  
W ludu szacie musi chodzić<sup>6</sup>.

Gospodarz z *Wesela* nie przebiera się w chłopskie szaty. Reprezentuje jednak pogląd, że jedynie przełamanie dzielących społeczeństwo polskie barier stanowych może doprowadzić do odmiany losu

<sup>6</sup> R. Zmorski, *Poezje*, Lipsk 1866, s. 139.

narodu. Dlatego prowadzi wśród tego ludu pracę oświatową, której celem ostatecznym jest jego przeobrażenie w stan świadomy swych obowiązków wobec ojczyzny. W znamienny sposób poświadcza te zasługi Gospodarza Czepiec w akcie III dramatu:

Wyście bo to żarnych świc  
rozpalili z naszych lic.  
Panie, a cy pon pamięta,  
jak pon szeptoł nieraz w noc,  
co mówiła Panna Święta,  
jako w nas jest wielga moc,  
jako że moc jest zaklęta,  
że sie kiedyś opamięta...  
Wyście to pożarnych świc  
rozpalili z naszych lic.

(a. III, sc. 19)

O potrzebie wciągnięcia ludu w krąg spraw narodowych wielokrotnie już u schyłku XVIII wieku mówił Kościuszko. Podjęli potem tę ideę pisarze i poeci. Ci jednak nie zawsze traktowali tę sprawę w wymiarach politycznych. Na jej aspekt kulturowy zwracali uwagę w epoce przedświtu romantycznego Zorian Dołęga Chodakowski<sup>7</sup>. O konieczności udziału ludu w pracy nad odbudową niepodległej Polski przekonywał Mickiewicz — twórca Legionu Polskiego we Włoszech. Wagę tej sprawy podkreślali inni pisarze romantyzmu. Temat ten podjęli po latach warszawscy publicyści i pisarze skupieni wokół założonego w 1886 roku czasopisma „Głos”. Przekonywali oni czytelników pisma, że lud polski posiada szczególne walory moralne, które winny pomóc w przekształceniu wielostanowego społeczeństwa polskiego w nowoczesny, bezstanowy naród. Nieco inaczej spoglądał na te sprawy Józef Szujski, który w 1869 roku pisał:

Wieśniak nasz pozostał dotąd patriarchalnym, homerycznym człowiekiem jednego odlewu, a jako taki jest nieskończenie praktycznym i rzeczywistym, chociaż dostępnym najwyższym pojęciom i najwyższym uczuciom, byle mu ich nie narzucano, byle je wcielił w swój organizm duchowy<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> Z. Dołęga Chodakowski, *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, Warszawa 1818.

<sup>8</sup> J. Szujski, *O obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty*, w: *Dzieła*, Kraków 1885, S. III, t. 1, s. 397.

Wniosek z tak postawionej tezy był jednak bardzo znamienny:

My [tzn. szlachta — F. Z.] — pisał dalej Szujski — sterani stuleciami nieszczęść, których on [tzn. chłopski lud — F. Z.] większą częścią bywał świadkiem, sterani bojem duchowym z cywilizacją Zachodu, ileż potrzebujemy odmłodzenia, aby nie wydać się w oczach jego jeśli nie fantastami, to przynajmniej ludźmi zagadkowymi. To odmłodzenie, tę świeżość da nam stosunek z ludem, niby ziemia sił pełna, z której sił upadłym przybywa Tytanom<sup>9</sup>.

Niestety, wątek ten szybko i na stałe zniknął z publicystyki stańczyków krakowskich. Podjęli go natomiast galicyjscy demokraci<sup>10</sup>, a także ludowcy. Jeden z twórców galicyjskiego ruchu ludowego, Bolesław Wysłouch, przekonywał więc w 1886 roku w swoich słynnych *Szkicach programowych* ogłoszonych na łamach lwowskiego „Przeglądu Społecznego”, że: „narodowość nasza dziś jedynie na ludzie oprzeć się może”<sup>11</sup>.

Część artystów zdecydowała się wyciągnąć pełne konsekwencje z głoszonych przez polityków i ideologów tez. Nie tylko więc wyruszyli oni z paletami między wiejskie opłotki, aby odtworzyć na obrazach życie wsi, nie tylko podjęli tematykę chłopską w powieściach, dramatach czy nowelach, ale swoim życiem postanowili zaświadczyć o prawdzie głoszonych haseł. Był pośród nich Włodzimierz Tetmajer, który w 1898 roku, w związku z organizowanymi w całym kraju uroczystościami mickiewiczowskimi (w stulecie urodzin poety) ogłosił na łamach krakowskiego „Życia” artykuł głośno nawołujący do wejścia na drogę niezbędnych przeobrażeń społecznych. Czytamy m.in. w tym artykule:

Niech społeczeństwo polskie zbliży się nie tylko w teorii, ale i w życiu do niego [chłopa — F. Z.] i niech zacznie żyć trochę jego życiem, niech trochę zstąpi ze swych rzekomych wyżyn. Niech

<sup>9</sup> Jw.

<sup>10</sup> W redakcyjnym artykule ogłoszonym na łamach „Nowej Reformy”, organu galicyjskich demokratów, znajdujemy m.in. następujące sformułowania: „Społeczeństwo nasze, dotychczas przez jedną warstwę narodu reprezentowane, musi się odrodzić fizycznie i moralnie, odświeżyć się, wzmocnić, zmurszałe gałęzie odrzucić, a nowe zaszczerpić na pniu narodowego życia” („Nowa Reforma” 1887, nr 3).

<sup>11</sup> B. Wysłouch, *Szkice programowe III* („Przegląd Społeczny” 1886, nr 5).

społeczeństwo polskie zrozumie jego sposób życia, jego radości i smutki, myśli trochę jego myślą<sup>12</sup>.

Nie wszystkim poglądy takie podobały się. Nie brakło jednak ludzi, którym stały się one bliskie. Znaleźli się w tej grupie nie tylko lwowscy politycy, z Marią i Bolesławem Wysłouchami oraz Karolem Lewakowskim na czele, których dziełem było pięknie zapisane w dziejach wsi polskiej i życiu całego narodu Stronnictwo Ludowe. Byli także poeci i malarze, jak choćby: Wincenty Wodzinowski, Henryk Uziembło, Jan Kasprowicz czy Lucjan Rydel.

Gospodarz wprowadza w *Weselu* także inne sprawy ówczesnej polskiej polityki. To wszak on w czasie rozmowy z Panem Młodym w scenie 30 aktu I *Wesela* wspomina o rabacji i stosunku do niej jego chłopskich sąsiadów. On także — w czasie spotkania z Wernyhorą — okazuje się filarem wiary w niedalekie w czasie odrodzenie niepodległej Polski. Są to sprawy fundamentalne dla wymowy ideowej *Wesela*, przyjdzie też do nich niejedną raz jeszcze wracać w dalszych wywodach.

---

<sup>12</sup> W. Tetmajer, *Chłop na uroczystości Mickiewiczowskiej*, „Życie” (Kraków) 1898, nr 26.

## *Ksiądz dobrodziej*

Próżno szukać wśród rzekomych czy prawdziwych pierwowzorów bohaterów *Wesela* prototypu Księdza. Mimo podejmowanych badań archiwalnych<sup>1</sup>, nie udało się wskazać konkretnego kapłana z terenu Krakowa czy okolic, który mógłby posłużyć Wyspiańskiemu za model przy tworzeniu w tym dramacie sylwetki Księdza. Fakt ten w niczym nie umniejsza znaczenia postaci Księdza w *Weselu*. Pełni on tu ważną rolę jako niezbędny element w obrazie „polskiej szopy”.

Trzeba przede wszystkim przyznać, że postać ta zdecydowanie odbiega od wizerunków kapłana ukształtowanych w polskiej tradycji literackiej epoki rozbiorów. Tradycja ta przekazała nam — ujmując rzecz w największym skrócie — dwa odrębne wzorce polskiego kapłana. Z jednej strony mamy więc tutaj „kapłana proroka wyznaczającego z Bożego natchnienia misję narodowi i odkrywającego jego przyszłe losy”<sup>2</sup>, duchowego przywódcę narodu, wizjonera. Takim prorokiem jest Ksiądz Piotr z *Dziadów* cz. III, a przede wszystkim — Ksiądz Marek z dramatu Słowackiego pod takim właśnie tytułem. Jak pisał swego czasu Jan Prokop,

<sup>1</sup> Por.: M. Kwaśny, *O Księdzu z „Wesela”*, „Pamiętnik Literacki” 1989, z. 1, s. 221–247.

<sup>2</sup> J. Prokop, *Ksiądz*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, Wrocław 1991, s. 460.

obaj zasługują na miano „mężów Bożych”<sup>3</sup>. Znacznie więcej wcieleń literackich posiada drugi wzorzec: czcigodnego plebana, człowieka dobrego i łagodnego, strażnika tradycji, kochanego zarówno w dworku szlacheckim, jak w wieśniaczej chacie, często niezastąpionego pośrednika w sąsiedzkich sporach. Otrzymał on w polskiej literaturze epoki romantyzmu kilka udanych realizacji. Najlepszy bez wątpienia jego wizerunek stworzył Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*. Ksiądz Robak jest bohaterem nie tylko organizującym akcję w poemacie, ale dzięki swej biografii (przypominającej bardzo wyraźnie, na co zwracają uwagę historycy literatury, dzieje Szawła — przesładowcy chrześcijan, przemienionego w Pawła, głoszącego rozlicznym narodom Dobrą Nowinę) stającym się swoistą projekcją oczekiwanej przemiany duchowej Polski: z „grzesznej”, zanarchizowanej Rzeczypospolitej szlacheckiej w Polskę „przeanieloną”, która po nieuniknionej pokucie powstanie do nowego życia. Znacznie odbiega od tej dramatycznej postaci księdza Robaka bernardyn z cieszącej się bardzo długo powodzeniem u czytelników powieści Ignacego Chodźki: *Pamiętniki kwestarsza* (1843–1845). Bohater powieści — Michał Ławrynowicz, niegdysiejszy dworzanin magnacki, a obecny kwestarsz bernardyński, zyskuje naszą sympatię jako niezrównany gawędziarz, człowiek dobry i łagodny, z największym sentymentem kreslący życie dworków szlacheckich na Litwie z czasów przełomu XVIII i XIX wieku. Nie brak podobnych temu bernardynowi postaci księży i braci zakonnych w powieściach Henryka Rzewuskiego czy w gawędach Wincentego Pola. Do romantycznej tradycji nawiązał w końcu lat osiemdziesiątych XIX wieku Henryk Sienkiewicz w *Potopie*, gdzie stworzył urzekającą postać księdza Kordeckiego — dobrotliwego i łagodnego przeora, a zarazem mężnego, otoczonego aurą świętości obrońcy twierdzy Jasnogórskiej. W tym samym czasie Aleksander Świętochowski ogłaszał swoją trylogię dramatyczną: *Nieśmiertelni*, której część pierwszą poświęcił ojcu Makaremu — księdzu, który założył rodzinę, łamiąc tym samym ślub czystości. Papierowy, wygłaszający płomienne tyrady bohater, jakim jest ojciec Makary, z czasem, po tragicznej śmierci syna — Aurelego Wiszara, wyjeżdża z synową Reginą do Afryki, aby prowadzić tam pracę cywilizacyjną wśród tubylców. Bohater ten

<sup>3</sup> Jw.



zdecydowanie odbiega od polskiej tradycji literackiej, nie znalazł też następców u potomnych. Do tradycji romantycznej nawiązał natomiast w 1895 roku Kazimierz Tetmajer w przyjętej wręcz entuzjastycznie przez czytelników i krytykę literacką noweli pt. *Ksiądz Piotr*. Bohater tej opowieści to niegdysiejszy rotmistrz ułanów w powstaniu listopadowym, który po klęsce insurekcji wybrał stan kapłański. W ciągu dwóch ostatnich dni życia, w rozmowach z organistą, przywołuje koleje swego losu, ukazując, w jaki sposób w ciągu kilkudziesięciu lat kapłaństwa starał się odpokutować winy przodków i swoje z czasów młodości (popelnione wobec poddanych).

Wyspiański odrzuca całą przywołaną tu tradycję literacką. Zanim jeszcze podjął decyzję o napisaniu *Wesela*, wprowadził postać księdza do *Kłątwy* (1899). Bohater tej tragedii: ksiądz pozostający w grzesznym stosunku z Młodą (ma z nią dwoje dzieci), nie posiada w polskiej tradycji literackiej żadnego poprzednika. Dla tej tragicznej postaci, ulepionej zapewne z kruszcu rzeczywistości niezbyt szlachetnej, szukać można antenatów właściwie tylko w tradycji antycznej, u Sofoklesa czy Eurypidesa. W *Weselu* natomiast Ksiądz jest postacią negatywną. Dodajmy od razu: jest jedyną postacią negatywną w całym dramacie! Autor wprowadził go tylko do aktu I, do kilku krótkich scen, w każdej z nich wydobywając z jego osobowości cechy właśnie negatywne. Pochodzący z chłopskiego rodu Ksiądz (co podkreśla już w pierwszej swojej kwestii, a co można traktować jako swoisty jego kompleks, z którym nie potrafi się uporać!) już w chwili pojawienia się na scenie zaskakuje nas swoimi marzeniami o godnościach kościelnych („pelerynka!”). W czasie kolejnych dwóch spotkań z nim (sceny: 11 i 13) ukazuje się naszym oczom jako człowiek miąłkiego charakteru. Oto w czasie weselnego przyjęcia zaczyna rozprawiać z nowożeńcami o... możliwym rozluźnieniu więzów małżeńskich, a nawet o możliwości zdrady małżeńskiej. Marian Kwaśny, autor rozprawki o tym bohaterze *Wesela*, nazywa taki właśnie wybór tematyki rozmowy „szatańskim pomysłem” Księdza<sup>4</sup>. Wydaje się, że słowa badacza odnieść należy raczej do Wyspiańskiego, który w taki właśnie bezceremonialny sposób rozprawia się tu z polską tradycją literacką na-

<sup>4</sup> M. Kwaśny, *O Księdzu z „Wesela”*, jw., s. 228.

kazującą widzieć w księdzu ideał Polaka, a przynajmniej — dobrodusznego plebana czy kwestarza. Poeta każe Księdzu z *Wesela* siać między nowożeńcami ziarno nieufności i podejrzeń, za co spotyka go zresztą ostra odprawa ze strony Pana Młodego. W ramach procesu demitologizacji postaci Księdza Wyspiański idzie jeszcze dalej: w scenie 28 aktu I daje mu za partnera Żyda karczmarza. Tematem ich rozmowy jest sprawa płatności za dzierżawę karczmy. Obaj, Ksiądz i Żyd, złączeni są wspólnym interesem: wyciągnięciem pieniędzy od chłopów. Wyspiański nie oszczędza Księdza; aby doprowadzić do ostatecznej jego kompromitacji, w kolejnej scenie wprowadza jeszcze jednego partnera: Czepca. W ten sposób poeta nawiązuje swoisty dialog z tradycją literatury renesansowej: mamy wszak w tym wypadku współczesną wersję sytuacji opisanej niegdyś przez Mikołaja Reja w *Krótkiej rozprawie*. Rzecz w tym tylko, że Wyspiański podmienił Pana na Żyda. Istota sprawy pozostaje jednak taka sama: chłop (tutaj — Czepec) jest ofiarą już nie tylko Żyda („Żyd, chłop, wódka, stare dzieje”), ale przede wszystkim Księdza. Mocno też brzmi włożona w usta Czepca konkluzja tej rozmowy:

To któż moich groszy złodziej,  
czy Żyd jucha, cy dobrodzij!?

(a. I, sc. 29)

Wiele racji ma Marian Kwaśny, bardzo ostro oceniający „weselnego” Księdza:

Ksiądz jest bez wątpienia postacią zdecydowanie negatywną, najniesympatyczniejszą w całym dramacie, jedyną bodaj nie obdarzoną ani odrobiną sympatii autorskiej, tak charakterystycznej przy tworzeniu innych postaci, nawet tych, którym poeta nie poskąpił rysów nacechowanych ironią czy wręcz karykaturalnych. [...] nie usiłuje on nawet udawać, że jest księdzem, nie zależy mu ani trochę na zachowaniu pozorów — nie stać go na chociażby odrobinę hipokryzji, co może czyniłoby go podobniejszym do człowieka. Jest on prostacko cyniczny, wyciosany z jednego kłoca. Istny antyksiądz<sup>5</sup>.

<sup>5</sup> M. Kwaśny, *O Księdzu z „Wesela”*, jw., s. 233–4.

Tak jednoznacznie negatywna sylwetka Księdza w *Weselu* wpływa — jak wolno sądzić — nie tyle z jakichś animozji poety względem kapłanów, ile raczej z świadomej jego próby przeciwstawienia się polskiej tradycji literackiej, głównie romantycznej. To jeszcze jeden dowód prowadzonej przez niego w ciągu wielu lat walki z utrwalonymi w tej literaturze stereotypami.

## *Przyszedł Mosiek na wesele*

Zgodnie z przyjętym wśród chłopów polskich zwyczajem, na weselu, na które wprowadza nas Wyspiański, bawią się wszyscy mieszkańcy wsi. Są więc na nim sąsiedzi Panny Młodej, jest niezawodny zazwyczaj w takich wypadkach Ksiądz, ale jest także i karczmarz Żyd. Bohater ten doczekał się w ostatnich kilkunastu latach sławy dzięki opowiadaniu Romana Brandstaettera *Ja jestem Żyd z „Wesela”*<sup>1</sup>, które to opowiadanie u progu lat dziewięćdziesiątych zostało z wielkim sukcesem przeniesione na scenę przez dwóch znakomitych aktorów krakowskich: Jerzego Nowaka i Tadeusza Malaka.

Sprawa „weselnego” Żyda ma dwa aspekty. W sposób bezpośredni wiąże się niewątpliwie z biografią Hirsza (Hersza) Singera — karczmarza bronowickiego, który był — o czym tu wspomiano — prototypem „weselnego” bohatera. Roman Brandstaetter zajął się rekonstrukcją dramatycznych losów Singera po premierze *Wesela*. W świetle jego ustaleń, wspartych ostatnio przez Rafała Węgrzyniaka, Singer stał się jedną z ofiar dramatu Wyspiańskiego: nieoczekiwana sława, jaką zaczęła się cieszyć po premierze *Wesela* bronowicka karczma (zwiększony napływ gości, w tym także „miastowych”),

---

<sup>1</sup> R. Brandstaetter, *Ja jestem Żyd z „Wesela”*, „Tygodnik Powszechny” 1972. Wyd. osobno: Poznań 1981; Kraków 1993.

wcale nie wpłynęła korzystnie na sytuację materialną karczmarza. Udzielanie przez Pepkę, a także żonę Singera kredytu chłopom i gościom z miasta doprowadziło ostatecznie do bankructwa karczmy. Katastrofa finansowa stała się bezpośrednią przyczyną rozpadu małżeństwa Singerów. W 1905 roku, po uzyskaniu rozwodu, Hirsz Singer przeniósł się do Krakowa. Z czasem znalazł przytułek w domu prowadzonym na Kazimierzu przez Towarzystwo Ochrony Starców Starozakonnych, gdzie zmarł w czasie I wojny światowej.

Dramatyczne losy bronowickiego karczmarza, skądinąd niewątpliwie ciekawe, właściwie mogą jednak zainteresować tylko badaczy społecznej recepcji dramatu Wyspiańskiego. Nie wnoszą one właściwie niczego nowego do analizy stworzonej przez Wyspiańskiego postaci Żyda Mośka. Nie wyjaśniają jego miejsca w dramacie i zadania artystycznego, jakie mu zlecił w tym dziele autor.

Istotniejszym zagadnieniem jest w tym wypadku drugi aspekt sprawy: literacki rodowód „weselnego” Żyda. Wiadomo, że w literaturze polskiej XIX wieku powstała stosunkowo liczna galeria bohaterów żydowskich. Jak pisał niedawno Janusz Detka,

o kształcie portretu Izraelity w większym stopniu decydowały indywidualne poglądy pisarzy niż ideowe, a tym bardziej estetyczne wyznaczniki poszczególnych prądów<sup>2</sup>.

Badacze zwracają uwagę na fakt, że literatura polska właściwie nie stworzyła w miarę obiektywnego obrazu życia polskich Żydów, mimo że spora gromada autorów próbowała wejść w krąg tego hermetycznie zamkniętego środowiska. Warto przypomnieć, że obok dzieł niezbyt udanych, o których nie wolno jednak zapominać, jak *Lejbe* i *Sióra* (1821) Juliana Ursyna Niemcewicza, *Rachel* (1847) Ignacego Hołowińskiego czy *Mechesy* (1893–1894) Mariana Gawalewicza, pojawiło się w II połowie XIX wieku sporo utworów wysokiej klasy, jak np. *Żyd* (1866) Józefa Ignacego Kraszewskiego, *Żydówka* (1870) Michała Bałuckiego czy *Eli Makower* (1875), a przede wszystkim *Meir Ezołowicz* (1878) Elizy Orzeszkowej. W bardzo licznej gromadzie bohaterów żydowskich polskiej literatury dziewiętnastowiecznej można znaleźć przemysłowców i bankierów — np. w *Krewnych* (1857) Józefa Korzenio-

<sup>2</sup> J. Detka, *Żyd*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, Wrocław 1991, s. 1047.

wskiego, w *Zyzmie* (1881) Ignacego Maciejowskiego Sewera, w *Lalce* (1890) Bolesława Prusa oraz w *Ziemi obiecanej* (1899) Władysława St. Reymonta — ale także niemałą gromadę biedoty. Wszystko zresztą wskazuje na to, że właśnie owi najbiedniejsi Żydzi należą do stosunkowo nielicznej grupy udanych bohaterów żydowskich w literaturze polskiej.

Wielu ubogich Żydów znajdujemy w nowelach i opowiadaniach oraz dwóch sławnych powieściach: *Eli Makower* i *Meir Ezofowicz* Orzeszkowej (łachmaniarze, służący, ubodzy sklepikarze). Na trwałe w pamięci kolejnych pokoleń czytelników zapisała się wspaniała kreacja „najbiedniejszego z biednych” — Jojne Niedoperza, bohatera *Placówki* (1886) Bolesława Prusa. Do rzędu arcydzieł literackich krytycy często zaliczają nowelę Aleksandra Świętochowskiego *Chawa Rubin* (1879), ze wspaniałą kreacją bohaterki tytułowej, walczącej z najwyższą determinacją o chleb dla swoich najbliższych. Nie brak w polskiej literaturze czasów narodowej niewoli portretów Żydów — polskich patriotów. Szereg ich otwiera postać Jankiela z *Pana Tadeusza*. Jego „braci” literackich odnaleźć można między innymi w powieściach Kraszewskiego (np. *Jakub Hamon z Żyda*), a także w cieszących się niegdyś dużym powodzeniem u czytelników *Szkicach* (1887–1890) Adama Szymańskiego (Srul z Lubartowa).

W tym miejscu interesują nas przede wszystkim literackie dzieje żydowskiego karczmarza. Pisarze polscy stworzyli niejednego jego wizerunek. Oczywiście, najgłębiej w pamięci wszystkich zapisał się Jankiel Mickiewiczowski, ów „Żyd pocziwy”, który „Ojczyznę jako Polak kochał”<sup>3</sup>, pełniący najprawdopodobniej rolę politycznego emisariusza („Jankiel przez całą zimę nie wiedzieć gdzie bawił, / Teraz się nagle z głównym sztabem wojska zjawił”<sup>4</sup>), serdecznie zaprzyjaźniony z Polakami (nieprzypadkowo Zosia „białą rączką po siwej brodzie starca głaska”<sup>5</sup>). Okazywany Jankielowi szacunek ze strony Sędziego i innych mieszkańców Soplicowa dowodnie świadczy o wyjątkowej jego pozycji w tym

<sup>3</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*. Opr. S. Pigoń, Wrocław 1982, BN I, 83, s. 581.

<sup>4</sup> Jw., s. 575.

<sup>5</sup> Jw.

świecie. Nie wchodząc w tym miejscu w krąg pytań o genezę tego właśnie bohatera (badacze przypuszczają, że „ojcem duchowym” Jankiela mógł być przede wszystkim Tadeusz Czacki, jako autor rozprawy: *O Żydach*, 1807), jedno trzeba stwierdzić: jako bohater „bez skazy” jest Jankiel jednym z nielicznych wyjątków w gromadzie stworzonych przez polskich autorów żydowskich karczmarzy. W większości dzieł, w których występuje arendarz, przeważa model karczmarza — człowieka chciwego, podstępnego, rozpijającego chłopów. Jego literacki wizerunek utrwalił m.in. Bolesław Prus w *Placówce*. Josel jest prawdziwym „złym duchem” wsi, nie tylko rozpijającym i nakłaniającym chłopów do występku<sup>6</sup>, ale także wyraźnym stronnikiem niemieckich kolonistów. Niewiele różnią się od Josela karczmarze żydowscy z opowiadań i powieści Augusta Wilkońskiego, Józefa Korzeniowskiego, Ignacego Chodźki czy Jana Lama. Nieco więcej ciepłych kolorów odnaleźć można na portretach nielicznych, jak na przykład w postaci Chackiela z powieści Orzeszkowej: *Eli Makower*, czy ojca Jakuba Hamona z *Żyda* Kraszewskiego<sup>7</sup>.

Portrety żydowskich karczmarzy w powieściach i dramatach polskich powstałych w XIX wieku zazwyczaj służyły określonym celom. W wielu wypadkach miały one wspierać głoszoną w publicystyce ideę asymilacji ludności żydowskiej. Kiedy indziej autorowi chodziło o udowodnienie tezy o konieczności prowadzenia pracy oświatowej wśród chłopów — ofiar podstępnych i chciwych

<sup>6</sup> Znamienne brzmi charakterystyka Josela — „pana” całej wsi: „Ślimak opuścił karczmę trzaskając drzwiami; Josel zwrócił za nim swój spiczasty nos i spiczastą brodę i uśmiechał się melancholijnie. Wśród cieniów nocy Ślimak potrafił dworskiego parobka, później spostrzegł przekradającą się między opłotkami dworską dziewczkę, która kryła gęś pod kozuchem, a Josel wciąż się uśmiechał. Uśmiechał się, kiedy płacił parobkowi dwa złote za zboże z workiem, uśmiechał się, kiedy nabył gęś od dziewczki za butelkę kwaśnego piwa, uśmiechał się słuchając gospodarzy, jak radzili nad kupnem folwarku, uśmiechał się płacąc staremu Grzybowi dwa ruble od sta na miesiąc i uśmiechał się biorąc od młodego Grzyba dwa ruble od dziesięciu na miesiąc. Uśmiech nigdy nie schodził z jego ostrych rysów, jak brudny kaftanik w czarne pasy nigdy nie rozdzielał się z jego ciałem” (B. Prus, *Placówka*. Powieść. Opr. T. Żabski, Wrocław 1987, BN I, 251, s. 100–101).

<sup>7</sup> Szerzej na ten temat: T. Jeske-Choiński, *Żyd w powieści polskiej*, Warszawa 1914; A. Hertz, *Żydzi w kulturze polskiej*, Warszawa 1961; A. Żyga, *Problem żydowski w twórczości Józefa I. Kraszewskiego*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej PAN”. Oddział w Krakowie, t. II, (Wrocław) 1964.

arendarzy. Jeszcze kiedy indziej chciano w ten sposób podkreślić absolutną niezbędność przeprowadzenia reform w zakresie prawa o propinacji. Wszystko wskazuje na to, że, niestety, bardzo rzadko wprowadzano postać karczmarza z powodów stricte artystycznych.

Wyspiański w *Weselu* wyraźnie nawiązuje do ukształtowanego w tradycji dziewiętnastowiecznej literatury polskiej stereotypu arendarza. Nie tworzy jednak wiernego wizerunku tej czy owej odmiany stereotypu. Stara się raczej przywołać różne jego odmiany, prowadząc w ten sposób do rewizji samego stereotypu.

Już w czasie pierwszej rozmowy Żyda z Panem Młodym (a. I, sc. 17) dowiadujemy się więc o istnieniu wyraźnej granicy między wsią i karczmarzem („No, tylko że my jesteśmy / tacy przyjaciele, co się nie lubią”). Pisarz nie zajmuje stanowiska po żadnej ze stron. Przeciwnie, stara się w poniewieranym powszechnie w literaturze polskiej arendarzu pokazać człowieka rozsądnego, trzeźwo spoglądającego na otaczającą rzeczywistość. Znamienne, że to właśnie w usta Mośka wkłada słowa o „narodowym bałamuctwie”, jakim według niego (i chyba nie tylko!) jest manifestacyjne obnoszenie się Pana Młodego w chłopskim stroju. Stary Żyd z przekąsem powiada: „to już było!” Trudno w tym wypadku dokładnie określić, do jakiej tradycji Mosiek się odwołuje. Może chodziło mu o czasy demokratycznych spisków w Galicji z lat czterdziestych XIX wieku, kiedy to emisariusze powstańcy z emigracji nierzadko ubierali się w chłopską sukmanę nie tylko dla ukrycia się przed żandarmami austriackimi, ale i dla zmanifestowania swych demokratycznych poglądów. Niewykluczone, że Żydowi chodzić mogło również o epokę powstania styczniowego, kiedy to z Krakowa i Galicji wyruszały do Królestwa coraz to nowe oddziały „pańsko-chłopskie” (jak choćby te, którym przewodził Marcin Borelowski-Lelewel<sup>8</sup>). Jedno w każdym razie jest pewne: słowa jego nie mijają się z prawdą, są gorzkim wyrzutem pod adresem chłopomańskich demokratów.

Wyspiański nie rozwija jednak dalej tego wątku. Chcąc najprawdopodobniej uniknąć ewentualnych komplikacji na tym właśnie planie (wszak byłoby co najmniej dziwne dla polskiego odbiorcy, gdyby prosty karczmarz żydowski udzielał pouczeń polskiemu poecie — Panu Młodemu!), wprowadza na scenę córkę

<sup>8</sup> F. Ziejka, *Chłopomani i ludowcy*, w: *Drogi do Polski. Z dziejów literatury i kultury narodowej XIX i XX wieku* (w druku).



karczmarza — Rachelę. Ta entuzjastka poezji, natura niewątpliwie bardzo wrażliwa (dowodem tego są jej rozmowy z Panem Młodym i Poetą), staje się w *Weselu* swoistym pomostem między dwoma światami: żydowskim i polskim. Dzięki niej przepaść dzieląca te dwa światy zostaje przynajmniej na tę jedną weselną noc jeśli nie zasypana, to z całą pewnością częściowo zniwelowana.

Korzystając z tego faktu, autor raz jeszcze wprowadza karczmarza na scenę. Tym razem jako partnera Księdza. Sceną tą zajmowaliśmy się już w poprzednim rozdziale, kiedy pisaliśmy o próbach Wyspiańskiego rewizji literackiego stereotypu Księdza. Należy zwrócić uwagę na determinację pisarza w postępowaniu, skoro rewizji tej dokonuje on właśnie przy pomocy żydowskiego karczmarza. W scenie 28 aktu I *Wesela* Ksiądz występuje jako „pełnoprawny” partner Żyda:

**Bibl. Jag.**

KSIĄDZ

Po chłopach jednaka bięda;  
nic nie sprzedam z pustym koszem.

ŻYD

Bierę, płacę.

KSIĄDZ

Daję, bierę.

ŻYD

Moje, twoje.

KSIĄDZ

Twoje, moje.

Chłopską biędą nie obstoję.

(a. I, sc. 28)

Dialog ten nie pozostawia wątpliwości: „wart Pac pałaca!” Rzecz w tym jednak, że w dalszych partiach sceny równowaga ta zostaje zachwiana. Dzieje się tak kosztem Księdza. Oto bowiem Żyd zwraca uwagę swemu partnerowi — stróżowi moralnemu w parafii, na bójkę wśród chłopów. Ksiądz bagatelizuje sprawę:

A niech się ta chłopcy biją.

Najprawdopodobniej dla własnego komfortu psychicznego odpowiedzialność za wszystko złe na wsi usiłuje zrzucić na Moska. Dlatego też przypomina powszechne porzekadło:

Żyd, chłop, wódka, stare dzieje.

Karczmarz znakomicie odparowuje cios:

A sprzedaję [wódkę — F. Z.], bo mam sklep [...]

Równocześnie proponuje Księdzu — który jest wszak właścicielem karczmy! — wypowiedzenie umowy dzierżawnej:

Chce dobrodziej na nich stracić,  
karczmę oddam.

Na taką propozycję Ksiądz oczywiście nie przystaje. Więcej — w czasie ostrej rozmowy z Czepcem (sc. 29) proponuje Żydowi wystąpienie do sądu przeciw chłopu ociągającemu się z płatnością za konicz. Scena ta nie pozostawia już najmniejszych wątpliwości: Żyd jest nie tylko „równoprawnym” partnerem Księdza (w negatywnym tego słowa znaczeniu); stoi on wyżej moralnie. Cóż, jest tylko arendarzem: dzierżawcą księżej karczmy! Karczma po to istnieje, aby przybywający do niej ludzie mogli się zabawić, a także i napić wódki. Do prowadzenia wyszynku jest zatem zobowiązany przez sam fakt dzierżawienia księżej karczmy. Ale przy tym wszystkim jest zwyczajnym człowiekiem, znacznie bardziej wrażliwym od Księdza (wszak zwraca Księdzu uwagę na bijatykę chłopów, tym samym prosząc go o interwencję, bo Czepiec „może [Maćka — F. Z.] rozbił na połowe”). To zrównanie ze sobą Żyda z Księdzem, a właściwie — postawienie wyżej Żyda nad Księdzem, uznać należy za jedno z najmocniejszych wyzwzań rzuconych przez Wyspiańskiego polskiej tradycji literackiej, a zarazem i polskiej świadomości zbiorowej. Jeśli portret Księdza z *Wesela* uznać można za swoiste literackie bluźnierstwo (w takiej konwencji pisali o tej postaci krytycy z prasy kościelnej<sup>9</sup>), to postać Żyda również uznać należy za wyzwanie. Z całą pewnością nie jest to jeszcze jedna kopia Josela z *Placówki*. Żyd „weselny” to człowiek „zwyczajny”, starający się z pożytkiem dla siebie (a przy okazji — i dla Księdza) prowadzić interes. Wydawałoby się, że to niewiele. W świetle tego, co przekazała nam tradycja literacka, był to jednak krok rewolucyjny.

---

<sup>9</sup> Por. Ks. J. K[oterbski], *Ksiądz w najnowszej poezji polskiej*, „Dwutygodnik Katechetyczny” 1902, nr 6-7.

## *Radczyni jestem z Krakowa*

W pięciu krótkich scenach aktu I oraz w jednej — również bardzo krótkiej — scenie aktu III *Wesela* występuje Radczyni. Każda z tych scen to swego rodzaju migawka, w której nie ma miejsca na głębszą prezentację postaci czy zajęcie się jakąś poważniejszą sprawą. Ale bo też pisarzowi nie chodziło o zgłębianie psychiki Radczyni. Pojawiła się na „weselnej” scenie z zupełnie innym zadaniem: miała przede wszystkim potwierdzić obecność w „polskiej szopie” swojego, miejskiego środowiska.

Wspominano już tutaj, że prototypem tej postaci była najprawdopodobniej Antonina Domańska, bliska krewna matka Lucjana Rydla, która wraz z innymi krakowskimi gośćmi była w Bronowicach w dniu 21 listopada 1900 roku. Warto przypomnieć zróżnicowane opinie o tej kobiecie. Boy w cytowanej tu wiele razy *Plotce* pisze, iż była Domańska „z temperamentu kostyczna i weredyczka”<sup>1</sup>. Rafał Węgrzyniak z kolei przywołuje świadectwo Zofii Ciechanowskiej, według której cechowało Domańską „żywe, wesołe usposobienie, uroda, bystra inteligencja, dosadność i prawda w sposobie wyrażania się”<sup>2</sup>. Wygląda na to, że opinia Ciechanowskiej jest znacznie bliższa

---

<sup>1</sup> T. Żeleński (Boy), *Plotka o „Weselu” Wyspiańskiego*, w: *Znaszli ten kraj?...* Wrocław 1983, BN I, 246, s. 222.

<sup>2</sup> R. Węgrzyniak, *Wokół „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego*, Wrocław 1991, s. 32.

prawdy. Przemawia za tym jeden podstawowy fakt: Domańska była znakomitą autorką książek dla dzieci. Wiele kolejnych pokoleń zachowało głęboko w sercu wspomnienia z lektury opowiadań i powieści historycznych tej pisarki. Trudno sobie wyobrazić, aby autorka *Hanusi Wierzyńkówny* (1909), *Paziów króla Zygmunta* (1910) czy *Historii żółtej ciżemki* (1913) była kostyczną weredyczką! Na dobrą sprawę nie powinniśmy się jednak tu zajmować w ogóle Domańską. Wszystko bowiem wskazuje na to, że nie o nią chodziło Wyspiańskiemu. Jemu chodziło o wprowadzenie na scenę bohaterki całkowicie różnej od wszystkich innych. Dlatego, nie wnikając tu w sprawy związane z bliższym czy dalszym (raczej) podobieństwem „weselnej” Radczyni do osoby Domańskiej, spróbujmy spojrzeć na nią z perspektywy dorobku literatury polskiej przed dramatu Wyspiańskiego.

W *Weselu* Radczyni chyba najwyraźniej spośród wszystkich gości reprezentuje tzw. „miastowych”. Już w pierwszej scenie podkreśla ona mocno różnice dzielące gości z miasta od tych ze wsi, dziwiąc się chęci Zosi i Haneczki, dwóch podlotków, które pragną koniecznie zatańczyć z drużbami wiejskimi:

Poszłybyście tam do ciżby?

[. . . . .]

Oni się tam gniotą, tłoczą  
i ni stąd, ni zowąd naraz  
trzask, prask, biją się po pysku;  
to nie dla was.

(a. I, sc. 3)

Ta odmienność Radczyni, podkreślana kilkakrotnie, każe nam zadać pytanie: do jakiej tradycji odwołuje się tym razem Wyspiański? Jedno jest pewne: nie interesuje go fakt, iż bohaterka nasza jest żoną rajcy miejskiego<sup>3</sup>. Pisarz właściwie nie zwraca także uwagi na wiek bohaterki. Dla niego Radczyni jest bodaj wyłącznie... reprezentantką „miastowych”, ludzi odciętych od wsi, nie rozumiejących jej, ani też wcale nie zabiegających o jej poznanie. „Miastowi” wolą pozostać w swoim gronie i w swo-

<sup>3</sup> Małżonek Antoniny Domańskiej, Stanisław Domański, profesor neuropatologii UJ, był przez trzydzieści pięć lat rajcą miasta Krakowa.

jej nieświadomości spraw toczących się poza ich środowiskiem. Dla nich leżąca tuż za murami miasta wieś była i pozostała krainą całkowicie egzotyczną. To dlatego w rozmowie — znakomitej! — z Kliminą (a. I, sc. 7) Radczyni zadaje pytania całkowicie nie przystające do rzeczywistości: pod koniec listopada pyta o zasiewy („Czyście sobie już posiali?”), choć wiadomo, że te prace wykonuje się na wsi we wrześniu. Nie przynosi chwały Radczyni także drugie jej pytanie: o żniwa („A mieliście dobre żniwo — ?”), skoro chłopci zdołali już właściwie zapomnieć o tych letnich pracach...

W polskiej tradycji literackiej „miastowi” posiadają stosunkowo niezbyt bogatą historię. Wiadomo, że wskutek niewątpliwego zapóźnienia cywilizacyjnego na ziemiach polskich przez prawie cały XIX wiek „królowała” wieś. Kilka ośrodków miejskich, z Warszawą na czele, nie wywoływało szerszego zainteresowania pisarzy w pierwszej połowie tego wieku. Nic dziwnego więc, że jeszcze u Kraszewskiego<sup>4</sup> miasto jest traktowane jako siedziba zła, szczególnie jaskrawo przeciwstawiona poczciwej, wysoko moralnie stojącej wsi. Zmianę przyniosły dopiero czasy po upadku powstania styczniowego. Rozwój przemysłu, emigracja do powstających ośrodków miejskich z przeludnionych wsi, rozwój samych miast — wszystko to wpłynęło w sposób pośredni na kształt literatury pięknej. W powstających teraz w ogromnej ilości szkicach, obrazkach, nowelach, a przede wszystkim — powieściach pisarze zaczęli malować życie miast<sup>5</sup>. Na wzrost ilościowy i jakościowy polskiej literatury urbanistycznej wpłynął także przykład idący z Zachodu, szczególnie z Francji. Wszak cały kontynent europejski stał się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku polem bardzo silnej ekspansji zafascynowanych życiem miasta twórców naturalistycznych, z Emilem Zolą na czele. Prąd ten nie ominął Polski.

<sup>4</sup> Np. w *Latarni czarnoksiężskiej* (1843–1844) oraz w *Sfinksie* (1847) i w *Dziwadłach* (1849).

<sup>5</sup> Por.: J. Bachórz, *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym*, Gdańsk 1972; tenże, *Realizm bez „chmurnej jazdy”*. *Studia o powieściach Józefa Korzeniowskiego*, Gdańsk 1979; S. Tomaszewski, *Miasto*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, Wrocław 1991, s. 543–46.

Ze zrozumiałych względów szczególne zainteresowanie naszych pisarzy wzbudzało największe miasto polskie — Warszawa. W znacznie mniejszym stopniu interesowano się życiem innych ośrodków miejskich: Lwowa, Krakowa czy Wilna. Badacze zwracają uwagę na wzrastającą w literaturze polskiej lat osiemdziesiątych XIX wieku falę motywów miejskich. Obok rozlicznych „obrazków” i „typów” z życia mieszczan<sup>6</sup> pojawiają się teraz — pisane pod niewątpliwym wpływem słynnych w całej Europie *Les mystères de Paris* Eugeniusza Sue — coraz to nowe dzieła traktujące o „tajemnicach” polskich miast<sup>7</sup>. Z tych doświadczeń powstała pod koniec lat osiemdziesiątych powieść będąca jedyną w swoim rodzaju panoramą życia Warszawy: *Lalka* Bolesława Prusa, słusznie uchodząca za arcydzieło polskiej literatury urbanistycznej. Ukazał w niej autor życie wszystkich warstw społeczności warszawskiej, blaski i cienie, radości i smutki warszawiaków. Próżno też szukać nie tylko w literaturze drugiej połowy XIX wieku dzieła, które mogłoby równać się z utworem Prusa.

Godzi się zwrócić uwagę na różnorodne sposoby traktowania miasta przez ówczesnych pisarzy. Dla wielu artystów miasto było nade wszystko ośrodkiem nowej, rodzącej się cywilizacji. Dla innych było wszakże głównie azylem, w którym znajdowali schronienie „wysadzeni z siodła” wskutek bądź to represji popowstaniowych, bądź nieumiejętności przystosowania się do nowych warunków gospodarczych potomkowie rodów szlacheckich. Z upływem czasu, w związku z niekontrolowanym, burzliwym rozwojem przemysłu, odżyła jednak na nowo tak bliska romantikom wizja miasta jako miejsca, w którym rozgrywa się nowa apokalipsa. Jako na potwora niszczącego ludzi spoglądał niegdyś na Paryż Juliusz Słowacki<sup>8</sup>. Także i teraz, u schyłku XIX wieku, pojawia się na kartach utworów pisarzy polskich współczesna wersja biblijnego Babilonu. Pewne elementy tej wizji znajdujemy już w *Marcie* (1873) Elizy Orzeszkowej. W pełnej swojej grozie ożyje

<sup>6</sup> Por.: E. Orzeszkowa, *Z różnych sfer* (1879–1882); M. Bałucki, *Typy i obrazki krakowskie* (1881); W. Gomulicki, *Obrazki prawdziwe* (1884); B. Prus, *Amelka* (1880), *Powracająca fala* (1880), *Katarynka* (1881), *Kamizelka* (1882) i in.

<sup>7</sup> Por.: M. Bałucki, *Tajemnice Krakowa* (1870); A. Dygasiński, *Nowe tajemnice Warszawy* (1887) i in.

<sup>8</sup> J. Słowacki, *Paryż*, w: *Poezje...*, Paryż 1833.

jednak współczesny Babilon dopiero w *Menażerii ludzkiej* (1889–1892) Gabrieli Zapolskiej i w *Ziemi obiecanej* (1897–1898) Władysława St. Reymonta.

Wszystko wskazuje na to, że Wyspiański w *Weselu* tylko częściowo nawiązuje do tej tradycji. Nie interesuje go rozwój miejskiej aglomeracji ani ewentualny wpływ rodzącego się przemysłu na życie miasta. Jego interesuje uosobiony w postaci Radczyni typ mieszkańca miasta: człowieka całkowicie odciętego od otaczającego świata, nie rozumiejącego owego świata. Przy tworzeniu postaci Radczyni poeta nie stosuje tak typowej dla Zapolskiej metody drapieżnej karykatury (*Menażeria ludzka*, a także późniejsza od *Wesela* tragifarsa *Moralność pani Dulskiej*, 1906). Nie oszczędza jednak swojej bohaterki, każąc jej stanąć w szranki ze „zwykłą” kobietą wiejską. Każąc jej też sromotnie w pojedynku tym przegrać. W krótkich scenach-migawkach z aktu I Radczyni okazuje się całkowicie bezradna: mimo dobrej woli nie potrafi nawiązać rozmowy z „wdową po wójcie”, gubi się w sprawach dotyczących życia wiejskiego (a uznała, że właśnie o nich wypada jej rozmawiać z Kliminą), nie jest w stanie odparować choćby jednej ciętej riposty swojej interlokutorki. Jedyłą formą obrony zdaje się być dla niej konstatacja:

Wyście sobie, a my sobie.  
Każden sobie rzepkę skrobie.

(a. I, sc. 4)

Przypominająca nieco postacie ze stworzonego przez pisarzy młodopolskich świata filistrów (jest niewątpliwie przerażona faktem, że trzy jej „podopieczne”: Maryna, Haneczka i Zosia, chcą koniecznie tańczyć tylko z parobkami ze wsi), Radczyni zachowuje jednak dobrą formę w czasie rozmów z przedstawicielami ze swojego środowiska. Nie omieszka zatem cierpko osądzić Pana Młodego (a. I, sc. 22), na swój sposób przywołuje także do rzeczywistości Dziennikarza (a. III, sc. 12), podkreślając ciążącą na nim — zatrudnionym w redakcji gazety — odpowiedzialność za kształtowanie opinii publicznej (przypomina mu, iż ma on obowiązek przekazywania czytelnikom „prawdy”). Tak oto, wbrew przyjętemu w środowisku twórców młodopolskich założeniom, każącym widzieć w każdym „mieszczuchu”

straszliwego filistra<sup>9</sup>, Wyspiański zbudował swój własny portret „reprezentantki” miasta. W portrecie tym znakomicie rozłożył ciemne i jasne barwy, zalety i wady nieporównanej w swych śmiesznoścach i słabościach Radczyni.

---

<sup>9</sup> Filister był znakomitym przeciwnikiem ideowym młodopolskich artystów. Niektórzy krytycy, jak na przykład Karol Irzykowski (*Młoda Polska*, Warszawa 1913, t. 3, s. 148 passim), przekonywali wręcz, że artyści stworzyli sobie „filistra”, aby mógł on reprezentować wartości materialne (wartości duchowe zastrzegali oni bowiem dla siebie). Takiego właśnie „filistra” odnajdujemy m.in. w dziełach Stanisława Przybyszewskiego, Jana Augusta Kisielewskiego, Wacława Berenta czy Kazimierza Przerwy Tetmajera. Atakowany za przeciętność, brak aspiracji, za stabilizację życiową i rzekomy (czy prawdziwy) brak ambicji intelektualnych, był „filister” reprezentantem nieprzyjaznego artysty „tłumu”. (Por.: A.Z. Makowicki, *Młodopolski portret artysty*, Warszawa 1971, s. 92–117.)



# Z MITOLOGII POLSKIEJ WSI

*Wesele* jest dziełem „wielowarstwowym”. W kręgu zainteresowania Wyspiańskiego znalazły się sprawy artystów młodopolskich i ich miejsca w świecie, ale i wielkie problemy ówczesnych polityków. Nie umknęło poecie zagadnienie stosunków polsko-żydowskich. Podjął on temat miejsca kapłana we współczesnym świecie. Nie omieszkał poruszyć zagadnienia mieszczaństwa. Najwięcej jednak miejsca poświęcił sprawom wsi.

Już sam fakt umieszczenia akcji utworu na wsi stanowi swoiste wyzwanie poety wobec tradycji literatury dziewiętnastowiecznej, która wszak poddała sakralizacji szlachecki dwór (tradycja Mickiewiczowego *Pana Tadeusza* utrwalona w *Pamiętkach Soplicy* Henryka Rzewuskiego, a także w wielu powieściach Józefa Ignacego Kraszewskiego, Teodora Tomasa Jeża i innych). Co znamienne, Wyspiański nie podjął tradycji literatury pozytywistycznej czy naturalistycznej, która z żalem żegnała się z dworem (por. *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej), prowadząc czytelnika przede wszystkim do kamienicy czynszowej w mieście (*Marta Orzeszkowej*, *Lalka* Prusa i wiele innych).

Chałupa wiejska dla romantyków była miejscem właściwie egzotycznym, co w całej pełni potwierdza lektura powieści „ludowych” Kraszewskiego (*Ulana*, *Jermola*, *Jaryna*, *Budnik* i inne) czy Teodora Tomasa Jeża (np. *Hryhor Serdeczny*, *Handzia Zahor-*

nicka). Chata chłopska jako „normalne” miejsce akcji pojawiła się właściwie dopiero w utworach epoki pozytywizmu. Przełom ten zapowiadały nowele Sienkiewicza (*Szkice węglem, Janko Muzykant*), dokonało go zaś dwoje jego współzawodników: Prus w *Placówce* oraz Orzeszkowa w znakomitej powieści pt. *Cham* (1889). Torem wyznaczonym przez tych autorów poszli twórcy zapowiadający falę młodopolskiej fascynacji wsią: Adolf Dygasiński (*Beldonek, W Swojczy, Margiela i Margielka*) oraz Ignacy Maciejowski *Sewer*, twórca „obrazków malowanych w słońcu” (m.in. *W cieniu i w słońcu*, 1892; *Zalotnica*, 1895). Warto przypomnieć, że na przełomie XIX i XX wieku w krąg literatury wysokiej weszła cała gromada pisarzy chłopskiego pochodzenia (Kasprowicz, Orkan, Jedlicz, Galica i inni). Dla tych twórców chałupa chłopska wyraźnie zastępuje znikający już z pejzażu literackiego (choć jeszcze nie z otaczającej rzeczywistości) szlachecki dwór.

Wszyscy bodaj z wymienionych tu autorów traktowali chatę chłopską jako dom mieszkalny bogatszych czy biedniejszych chłopów. Żaden nie traktował jej jeszcze jako domu „polskiego”, posiadającego swoją specyfikę, w którym z pokolenia na pokolenie przekazuje się tradycję nie tylko rodzinną, ale i narodową, gdzie można toczyć dyskusje o sprawach ważnych dla wszystkich Polaków. To prawda, że takich chat, pojmowanych jako domy polskie (domy polskości), nie było w ówczesnej Polsce wiele, żywiłowy jednak rozwój politycznego ruchu ludowego na wsi galicyjskiej, a także awans społeczny chłopów wielkopolskich pozwala sądzić, że można było wówczas spotkać je na polskiej wsi. Wypiański — jak zazwyczaj — także i w tym wypadku wyprzedził czas. Akcję *Wesela* umieścił właśnie w polskiej chacie: w domu, w którym żyje polska tradycja, narodowa historia, w którym roztrząsa się sprawy przyszłości ojczyzny. To prawda, iż „weselna” izba nie we wszystkim przypomina chałupę chłopską podobną choćby do tej z *Placówki* Prusa czy z *Komorników* Orkana, ale z całą pewnością jest to chata chłopska. Świadczy o tym wystrój owej izby przedstawiony dokładnie w didaskaliach: przylega do niej mały alkierzyk z świętymi „obrazkowymi” na ścianie. W samej izbie znajdujemy wieńiec dożynkowy z kłosów, zwyczajny stół z drewnianymi kuchennymi stołkami, na siwo — jak cała izba — wybielony piec, wreszcie — skrzynię „ogromną wyprawną wiejską, malowaną w kwiatki pstre i pstre desenie”. Należy zwrócić uwagę także na dwa obrazy

Matki Bożej: Ostrobramskiej i Częstochowskiej, zawieszane na ścianach. W tym wiejskim wystroju izby znajdujemy jednak kilka rekwizytów „obcych”, pochodzenia niewątpliwie szlacheckiego: „stary grat, fotel z wysokim oparciem”, stół empire, na którym stoi stary zegar złożony, biurko z mnóstwem papierów, a na ścianach „fotografia Matejkowskiego «Wernyhory» i litograficzne odbicie Matejkowskich «Raławic»”. Nie można zapomnieć o szablach, flintach i pasach podróżnych wiszących nad „wyszarzaną sofą”. W tej niezwyklej izbie chłopsko-pańskiej toczą się w czasie nocnej zabawy weselnej dyskusje i rozprawy. Nie brak tu rozmów, jakie zazwyczaj prowadzi się w czasie weselnych zabaw. Nie one jednak nadają ton dziełu. Stanowią tylko zewnętrzną ramę dla dyskusji o sprawach najważniejszych dla przyszłości narodu.

Poeta wyróżnił z nazwiska tylko Kliminę i Czepca — weselnego starostę. Od czasu do czasu na scenie pojawia się także: Ojciec Panny Młodej, jej bracia i dwie siostry, a także — nieodłączny w pejzażu ówczesnej wsi Dziad. Co więcej, w ciągu trwania całego spektaklu z sąsiedniej izby dochodzą odgłosy ludowej zabawy: widać „wirujący dookoła, w półświecie kuchennej lampy, taniec kolorów, krasnych wstążek, pawich piór, kierezyj, barwnych kaftanów i kabatów, naszą dzisiejszą wiejską Polskę”.

Sprawy chłopskie obecne są jednak przede wszystkim w bezustannie toczonych rozmowach i dyskusjach „weselnych” gości. Mówią o nich sami chłopcy, mówią także inni bohaterowie. Czas więc przyjrzeć się tym sprawom, ożywiają w nich bowiem funkcjonujące w naszej świadomości narodowej wyobrażenia o wsi, niekiedy odpowiadające prawdzie, częściej jednak znacznie od prawdy tej odbiegające. Przekonaliśmy się już, że Wyspiański z determinacją rozbija stereotypowe wyobrażenia o polskich artystach czy politykach. Nie inaczej postępuje z funkcjonującymi w naszej świadomości wyobrażeniami o chłopach. Czyni tak, pragnie bowiem dotrzeć do prawdy o współczesnym sobie społeczeństwie. Zrywa ze swych bliskich maski, przekonany jest, że nie one ukazują prawdę o Polakach. Prawda ta ukrywa się pod maskami i przyłbicami, tak chętnie nakładanymi sobie przez nas samych.

Niewątpliwie najbardziej atrakcyjnie wygląda w *Weselu* chłop arkadyjski, „bajecznie kolorowy”.

## *Pawie pióra*

Podczas każdego przedstawienia teatralnego *Wesela* rzuca się w oczy i na długo pozostaje w pamięci widzów obraz kolorowej, wesołej, dźwięczącej tańcem i muzyką weselnej wsi podkrakowskiej, obraz zamknięty w niepowtarzalnym rytmie wiersza, z czarowany w pięknie mowy polskiej. Raz po raz uderza w nas feeria stubarwnych strojów ludowych. Raz po raz odzywają się proste, ale miłe w swej prostocie dźwięki wiejskich instrumentów, śpiewy i nawoływania parobków. I mimo jesiennej pory roku w bronowickiej izbie weselnej jaśnieje w słońcu polska wieś. Za oknem przysposobiono już na zimowe mrozy delikatne krzewy róż, w chacie wszakże pełna, radosna wiosna:

Ensemble jak z feerii, z bajki,  
ach, ta chata rozśpiewana,  
jakby w niej słowiki dźwięczą,  
i te stroje ukąpane tęczą.

(a. I, sc. 19)

Radosną, wiejską wiosnę przynieśli ze sobą na wesele gospodarze bronowiccy, družbowie i druhny, przyniosła ją Panna Młoda, urzekająca swoją urodą weselników — przede wszystkim Pana Młodego:

A ty z twoim sercem złotem  
nie zgadniesz, dziewczyno-żono,  
jak mi serce wali młotem,  
jak cię widzę z tą koroną,  
z tą koroną świecidełek,  
w tym rozmaitym gorsecie,  
jak lalkę dobytą z pudełek  
w Sukiennicach, w gabilotce:  
zapaseczka, gors, spódnica,  
warkocze we wstążek splotce;  
że to moje, że to własne,  
że tak światłem gorą lica!

(a. I, sc. 12)

Wstąpmy na chwilę do owej chaty rozśpiewanej. Przejdźmy przez izbę Gospodarza, zagłębimy do tanecznej. Oczom naszym ukaże się wspaniały obraz. Kolorowe kapoty i białe sukmany idą tu w zawody z wzorzystymi spódnicami i haftowanymi gorsetami, krasnymi wstążkami i pawimi piórami. Gdzieś tam tylko, w kącie albo z tyłu, dostrzec można czarny kolor miejskiego fraka. Środek izby zajmują roześmiane, tańczące z jurnymi parobkami dziewczęta. Dookoła, na ławach, rozsiadły się wygodnie bronowickie sąsiadki i gwarzą o czasach swej młodości. Z boku widać otwarte drzwi. Dochodzi przez nie gwar biesiadujących godnie gospodarzy. Wychylili już niejedną kwartę, ale cóż to dla nich! Rozmawiają żywo; oczywiście, o polityce.

Goście Panny Młodej z chwilą przekroczenia progu weselnej izby przeszli istotną metamorfozę: przeobrazili się z obarczonych rozlicznymi kłopotami życia codziennego chłopów w żwawych, chętnych do śpiewu i tańca parobków, w dziarskich Krakowiaków. Wieś „weselna” to w pełnym tego słowa znaczeniu wieś „święteczna”, wieś ludzi szczęśliwych. Toteż nie dziwi reakcja chyba każdego z widzów lub czytelników dzieła Wyspiańskiego, którzy zdają się pytać za Rachelą: baśń to czy rzeczywistość, zmyślenie czy prawda? W pierwszej chwili narzuca się krótka odpowiedź: to prawda. Taka była polska wieś podkrakowska na przełomie wieków XIX i XX. Taką wieś malowali „z natury” Włodzimierz Tetmajer i Kasper Żelechowski, Wincenty Wodzinowski i Ludwik de Laveaux, Ludwik Stasiak i Henryk Uziębło. Takim widział własne wesele sam Lucjan Rydel, w kilka dni po ślubie pisząc do swego czeskiego przyjaciela, Františka Vondračka:

Ty, Fando, widziałeś jadące wesele krakowskie z druźbami pędzącymi cwałem na spienionych koniach z dzwonieniem, trzaskaniem harapów i tętentem. Wiesz, jak wieją z wiatrem kity pawich piór, jak wydymają się chustki barwne, przypięte u ramion druźbów, jak się palą czerwone rogate czapki na głowach. Widziałeś, jakie wieńce mają panna młoda i druźna: jakby jakieś mitry wysokie uplecione z trzęsieleń złocistych i z błyskotek, z kolorowych paciorków i wstążek. Widziałeś, jak jadą wozy pełne kobiet w stubarwnych strojach, w gorsetach i chustach kraciastych — i mężczyźn w białych sukmanach. Ty wiesz mniej więcej, jak to wygląda. Tak ja do ślubu jechałem — taki był mój weselny orszak<sup>1</sup>.

Powtórzmy raz jeszcze: to prawda, albo raczej: to tylko część prawdy. Wszak ten obraz polskiej wsi sprawdzał się bodaj wyłącznie w niedzielę i święta, w czasie takich okazji jak zaręczyny i wesela. A przecież po święcie i niedzieli zawsze przychodzą dni powszednie, dni codziennej pracy i codziennego trudu. Po słonecznych popołudniach przychodzą dni słotne, dni ciężkiej pracy, nierzadko — dni głodne. Nie ma w *Weselu* tego obrazu polskiej wsi, nie ma całej o niej prawdy. Skąd zatem wziął się na kartach tego dzieła ów urzekający swą urodą kolorową jej portret? Czy jedynym jego uzasadnieniem jest rzeczywiście geneza *Wesela* rodem z *Plotki* Boya? Sprawa nabiera całkowicie nowych aspektów, gdy przywołamy na świadka ówczesną literaturę o tematyce wiejskiej, gdy przypomnimy sobie lekturę Sewerowych nowel „malowanych w słońcu”, gdy staną nam przed oczyma niezliczone obrazy z kręgu „bronowickiej” cygarnerii. Wszak w tym samym co *Wesele* czasie rodziły się w pracowniach Krakowa, Bronowic, Wróblowic płótna pełne radości życia, kolorów, błyskotek. Pod pędzlem Włodzimierza Tetmajera, Wincen-tego Wodzinowskiego, Kaspra Żelechowskiego, nierzadko zaś — samego Wyspiańskiego ożywać poczęła wieś tonąca w złotym słońcu, z roześmianymi druźbami i druźnami, z pokrzykującymi wiejskimi wyrostkami, wieś przeniknięta weselem. Pojawiły się u „malarzy ludowych” rozliczne portrety „bajecznie kolorowych” kobiet i dziewcząt, śpiewających żniwiarzy i oraczy, chłopów w czasie sianokosów. Nie brak tutaj obrazów z życia obrzędowego ludu:

<sup>1</sup> List L. Rydla do F. Vondračka. Aneks do artykułu A. Grzymały-Siedleckiego *U kolebki „Wesela”*, „Pamiętnik Teatralny” 1953, nr 4, s. 203; przedruk: „*Wesele*” *w wspomnieniach i krytyce*. Opr. A. Łempicka, Kraków 1961, s. 13–14.

świętecznych procesji, uroczystych nabożeństw, zapomnianych dzisiaj zwyczajów. Ogląd dorobku tych malarzy wprowadza nas w zaczarowany świat szczęśliwej krainy, której mieszkańcy nie wiedzą, co to ból, głód i rozpacz. Charakter tego malarstwa wyznaczają tytuły obrazów: *Wesele*, *Wesele idzie*, *Wesele włościańskie*, *Odpoczynek żniwiarzy*, *Orka*, *Do ślubu*, *Portret żony*, *Pielgrzymka na Jasną Górę*, *Legenda*, *Krakowskie wesele* itp. Chłopi z tych obrazów są nie tylko szczęśliwi. Wszyscy oni są... jednakowi! Bez względu na to, czy oglądamy ich w kościele, w czasie bitwy czy też podczas żniw — zawsze tacy sami: kolorowi, w odświętnych strojach, niepokalani. Wyjaśnienia tej osobliwej zagadki szukać należy nie tyle w listach Lucjana Rydla — wszak i one są stylizowane, oddają tylko część prawdy — ile nade wszystko w tradycji literackiej i kulturowej. Dzieło bowiem Wyspiańskiego, podobnie jak utwory Sewera, obrazy Żelechowskich, Wodzinowskich czy Stasiaków są tylko kolejnym ogniwem określonej tradycji literackiej. Jakiej?

Pragnąc odnaleźć w naszej literaturze pięknej braci i siostry „weselnych” rezolutnych parobków, pięknych jak kwiaty polne dziewcząt, dziarskich gospodarzy, w pierwszym rzędzie zatrzymać się trzeba przy epoce renesansu. Bo właśnie w wieku XVI chłop bodaj po raz pierwszy trwale zapisał swoją obecność na kartach dzieł literackich<sup>2</sup>.

Otwórzmy tom *Dzieł* Jana Kochanowskiego, zagłębimy do zbioru poezji Szymona Szymonowica. Spotkamy tutaj chłopca polskiego takiego, jakim widział go, czy też chciał widzieć, ówczesny szlachcic: z pługiem lub sierpem w ręku, chętnie pracującego na polu pana, chłopca „szczęśliwego”<sup>3</sup>. To chłop oglądany w dni powszednie tygodnia, w czasie pracy na polu. Odchodzi od tej zasady Jan Kochanowski w *Pieśni świętojańskiej o Sobótce*, w której przenosi na karty literatury obrzęd ludowy<sup>4</sup>. Zauważmy jednak, że opiewając w *Pannie XII* uroki wsi, przypomina on przede wszystkim wieś pracującą, wieś powszednią:

<sup>2</sup> Chłopski bohater występował już wprawdzie w epizodach średniowiecznych misterii i moralitetów, były to wszakże bardzo rzadkie wypadki. Zresztą i przekazów zachowało się niewiele. Trudno zatem podejmować jakiegokolwiek próby jego typologii.

<sup>3</sup> Por. M. Piszczkowski, *Wieś w literaturze polskiego renesansu*, Kraków 1959.

<sup>4</sup> K. Zawistowska, *J. Kochanowskiego „Pieśń świętojańska o Sobótce” a obrzędy świętojańskie*, „Ziemia” 1930, nr 11–12.



Wsi spokojna, wsi wesoła,  
Który głos twej chwale zdoła?  
Kto twe wczasy, kto pożytki  
Może wspomnieć za raz wszystkie?

Człowiek w twej pieczy uczciwie  
Bez wszelakiej lichwy żywie;  
Pobożne jego staranie  
I bezpieczne nabywanie.

[. . . . .]

Oracz pługiem zarznie w ziemię;  
Stąd i siebie, i swe plemię,  
Stąd roczną czeladź i wszytek  
Opatruje swój dobytek.

[. . . . .]

On łąki, on pola kosi,  
A do gumna wszystko nosi.  
Skoro też siew odprawimy,  
Komin wkoło obsiędziemy.

Tam już pieśni rozmaite,  
Tam będą gadki pokryte,  
Tam trefne pęsy z ukłony,  
Tam *cenar*, [tam] i *goniony*<sup>5</sup>.

Czytamy w pieśni Kochanowskiego o chłopie „szczęśliwym”, który chętnie o swoim szczęściu opowiada lub śpiewa. Bo śpiewać on lubi, szczególnie przy żniwie! W roku 1937 Stanisław Kot opublikował bardzo interesującą antologię tekstów z literatury polskiej wieków XVI i XVII, wysławiających „urok wsi i życia ziemiańskiego”<sup>6</sup>. Warto zaglądnąć do tej książki. Co krok napotykamy tutaj „szczęśliwych” mieszkańców wsi. Oto zjawia się przed naszymi

<sup>5</sup> J. Kochanowski, *Pieśni*, Wrocław 1948, s. 167–168; *cenar* — taniec o żywym rytmie, szczególnie popularny w XVI i XVII w.; *goniony* — gra i taniec zarazem. Zabawa bardzo ożywiona, zwana często „szaloną”. (W tym i w dalszej cytowanych tekstach słowa objaśniane w przypisach wyróżniono drukiem pochyłym.)

<sup>6</sup> S. Kot, *Urok wsi i życia ziemiańskiego w poezji staropolskiej*, Warszawa 1937.

oczyma wieś polska jako kraina ziemskiego szczęścia. Hieronim Morsztyn pisze z niekłamanym zachwytem:

Miła rzecz i po rzekach w pogodną więc chwilę  
 Ujechać sobie jaką krotochwilną miłą.  
 Miło też i po łądzie przechadzać się: ano  
 Wiosna zimę wypędza, a łąkom kazano,  
 Aby się swym zielonym płaszczem przyodziały,  
 A gaje się w rozkwitłą czamarę przybrały.  
 Głosy się rozlicznego ptactwa rozlegają  
 Po rozwitych dąbrowach, przy których igrają  
 Syte stada, a mali pasterze przy wodzie  
 Grają tańce w multanki w jaworowym chłodzie,  
 Pijąc trunek zdrojowy. Tych bydło rogate  
 Słucha i w płasy idzie, a kózki brodate  
 Cenary i gonione po górach tańczują,  
 A owieczki *galardy* zartkie wyprawują<sup>7</sup>.

Krainę tę zamieszkują ludzie, którzy nie znają trosk i kłopotów, głodu i cierpienia. Raduje się też Andrzej Zbylitowski, bowiem:

Kiedy letnie przyjdzie żniwo,  
 To z sierpem w pole co żywo,  
 Wojsko białe ławą swoją,  
 Mężczyzny zaś indziej stoją;  
 To gadki czynią pokryte,  
 To śpiewania rozmaite.  
 Tam jedni zboże zzynają,  
 Drudzy flaszki wytrząsają.  
 Siedzą czasem w leśnym chłodzie  
 Przy strumiennej zimnej wodzie,  
 Kiedy południe przyśpieje,  
 A gorące słońce grzeje.  
 Potem jedni noszą snopy,  
 Drudzy układają w kopy;  
 Drudzy gęstą trawę koszą,  
 A do gumna wszystko noszą.  
 Kładą jedne zboża w stogi,  
 A drugie w poszyte brogi,

<sup>7</sup> H. Morsztyn, *Światowa rozkosz. Panna XII: Uciecha*, w: S. Kot, *Urok wsi...*, jw., s. 49; *galard* — taniec (włoski), znany w Polsce od XVI w.

Abo też sterty stawiają,  
 Skąd i miasta żywność mają;  
 Stąd i królowie potężni,  
 Stąd rycerscy ludzie mężni<sup>8</sup>.

Nie dziwi w tym kontekście niechęć Jana Andrzeja Morsztyna do życia dworskiego. Ponad zaszczyty i przyjemności, które niesie w sobie dwór pański, autor ten przekłada wieś. Stara się też o jej urokach przekonać swą ukochaną Jagę:

Na gospodarskie patrz tylko zabawy:  
 Ten rybkom kopie sadzawki i stawy,  
 Ten na nie, chociaż niepewien, czy będą,  
 Zachodzi z wędą.

Ten piosnki śpiewa i wieśniackie wiersze,  
 Ten wianki wije, ten z sitowia *wiersze*,  
 Ten, przy skaczących po trawie barankach,  
 Gra na multankach.

Tamten z konopnej wywiera psy sforki,  
 Ten tłuste tłucze *kobusem* przepiórki,  
 Ten na lep albo w powikłane motki  
 Łowi czeczotki.

Ten płoty grodzi około osady,  
 Ow szczepi w pniaki, ten obrywa sady,  
 Ten śliwy leje na powidła w prasy,  
 Ten rwie na *lasy*.

Ten większym byłem rznie grzbiet twardej roli,  
 Ten zasię w skopiec zbierać mleka woli,  
 Ten żnie, ów wiąże, ten pożęte snopy  
 Układa w kopy.

Ten w przetak mannę za porannej rosy  
 Zbiera, ten młoci pozwożone kłosy,  
 Ten wieje, a ten o jasny dzień prosi,  
 Gdy siano kosi.

<sup>8</sup> A. Zbylitowski, *Wieśniak*, w: S. Kot, *Urok wsi...*, jw., s. 42.

Ów sery tworzy, ten ściska twarogi,  
Ten kapelusze plecie na śrzechy,  
Tamten na skrzypkach na imię swej kumy  
Wyrzyna dumy.

A dokończywszy dorocznej roboty,  
Skoczy i w taniec, zrzuciwszy choboty,  
I szczerze myśli po dobrym obżynku  
O odpoczynku<sup>9</sup>.

Chór piewców szczęścia wiejskiego jest spory. W tym miejscu warto przypomnieć jeszcze jednego poetę, Stanisława Słupskiego, autora *Zabaw orackich*, w których czytamy m.in.:

Z lata zysk bierze oracz w swojej prace,  
Każe zażynać na chleb, na kołacze.  
Nie próżnują też koniki i woły,  
Czeladka wszytką wożąc do stodoły  
I napelniając ony stogi, brogi,  
A przeto oracz nie bywa ubogi.  
Ma dość wszytkiego, wszytko w dom prowadzi,  
Mając przy sobie gromadkę czeladzi.  
Jedni po zbożu sierpami szermują,  
Drudzy z kosami po łąkach harcują,  
Drudzy ogrody, sady rewidują,  
Zgoła na ten czas wszyscy nie próżnują.  
A pasterz w polu krzyczy na piszczałce,  
Siedząc pod dębem wesół, o *powalce*.  
A koziełkowie przed nim wyskakują,  
Owce się pasą, latu się radują<sup>10</sup>.

Znamienne to teksty, warto też na chwilę zatrzymać się przy nich. Wszak mocno przypominają nam one i „weselnych” parobków, i „malowanych w słońcu” chłopów z obrazów powstałych w kręgu

---

<sup>9</sup> J.A. Morsztyn, *Wiejski żywot*, w: S. Kot, *Urok wsi...*, jw., s. 99–100; *wiersza* — wiklinowy wiewiór na ryby i raki; *kobuz* (kobuz) — ptak z rodziny sokołów, dawniej używany do polowania na inne ptaki; *lasa* (lp.: lasa) — rodzaj drewnianego lub metalowego rusztu do suszenia owoców.

<sup>10</sup> S. Słupski, *Zabawy orackie*, w: S. Kot, *Urok wsi...*, jw., s. 54–55; *powalka* — mały bochenek chleba. Jeden tylko S. Szymonowicz dostrzegł przy żniwie ciężką pracę chłopów. Opisał ją też w zadziwiającej swą prostotą sielance *Żeńcy*.

cyganerii bronowickiej. Odnajdujemy w literaturze renesansowej portret polskiej „krajny szczęśliwośći” — wsi, odnajdujemy oraczy i zniwiarzy, kosiarzy i sadowników, wreszcie — pasterzy. Wydaje się, że ci ostatni zjawili się tutaj nieprzypadkowo. Grajkowie z puszczkami i multankami, z tańczącymi „koziełkami” i „bydełkiem” jako żywo wywodzą się przeciw z hellenistycznej Arkadii<sup>11</sup>. Otoczoną nimbem sławy krajnę zamieszkiwali właśnie gościnni, szlachetni pasterze. Opiewani niegdyś przez Wergiliusza, ożyli w XVI i XVII w. w romansach Jacopo Sannazara i Philipa Sidneya<sup>12</sup>, na sławnym płótnie Poussina (*Pasterze w Arkadii*) itp. W naszej literaturze odnajdujemy wyraźne ślady tego starego toposu. Został on jednak znacznie przekształcony. Pisarze polscy — prawie bez wyjątku ziemianie — odnajdują bowiem antyczną Arkadię nie w dalekiej Grecji, ale za progiem modrzewiowego dworku, na folwarku. Jan Andrzej Morsztyn, uwiedziony urokami tej polsko-chołpskiej Arkadii, nie waha się nazwać skleconej z chrustu i gliny chaty „pałacem” ani też pisać z rozczuleniem, że:

Słońce mu [chłopu — F. Z.] daje złoto i purpury,  
Malując chmury<sup>13</sup>.

Szczęśliwy w swym stanie, jak niegdysejsi jego kuzyni z Arkadii,  
polski chłop z początku XVII wieku

Na nowy co dzień zysk wesoly wstanie,  
Snu mu zbyteczne nie przerwie staranie,  
Nie dbać o złoto, nie dbać o klejnoty,  
To jest wiek złoty<sup>14</sup>.

<sup>11</sup> R. Poggioli w swym znakomitym studium *Wierzbowa fujarka* podjął próbę analizy mitu arkadyjskiego. Śledząc na przestrzeni dziejów losy tej idei dochodzi ostatecznie do wniosku, iż „pasterskie hasło wyrzeczenia się świata i owoce tegoż wyrzeczenia nie wywodziły się ani z chrześcijańskiego, ani z klasycznego ducha. Było ono nie helleńskim, lecz hellenistycznym produktem, odziedziczonym przez literaturę rzymską, który następnie każda epoka kształtowała na swój sposób, biorąc za wzór Wergilego lub znacznie rzadziej Teokryta” (R. Poggioli, *Wierzbowa fujarka*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich”, t. III, z. 1, Łódź 1960, s. 41).

<sup>12</sup> J. Sannazaro, *Arcadia* (1502); Ph. Sidney, *Arcadia* (1629), i in.; por. J. Immerwalu, *Die Arkadischen Kulte*, Leipzig 1891, oraz J. Wagner, *Arcadia*, Warszawa 1948.

<sup>13</sup> J.A. Morsztyn, *Wiejski żywot*, w: jw., s. 101.

<sup>14</sup> Jw.

Nasuwa się tutaj raz jeszcze pytanie: prawda to o sytuacji polskiego chłopca z XVI i XVII wieku czy złudzenie, rzeczywistość czy zmyślenie? Odpowiedź nasza, podobnie jak poprzednio, będzie tylko częściowa: owszem, tak wyglądała wieś polska epoki renesansu oglądana oczyma ziemiańskich pisarzy. Taka była prawda o ówczesnej wsi i losie chłopów, bo taką prawdę odnajdywali nasi humaniści w literaturze zachodniej i antycznej. Lektura znakomitego studium Czesława Hernasa o początkach folklorystyki *W kalinowym lesie* uświadamia nam, jak bardzo polscy „oracze” i „żeńcy” przypominają „oraczy” i „żeńców” z doliny Padu czy z wyżyn Peloponezu. Zrodzona przed wiekami wizja szczęśliwej Arkadii miała przyjąć w literaturze polskiej nowy kostium: swojskości. I kostium ten okazał się wcale interesujący, z całą pewnością ciekawszy niż próba Diderota, który, w epoce oświecenia, odnajdywał Arkadię na wyspach mórz południowych<sup>15</sup>. Powtórzmy raz jeszcze: prawda o arkadyjskim charakterze polskiej wsi była prawdą wyłącznie ziemiańską. Nie taka była prawda chłopów o swym losie — znacznie smutniejsza, jeśli nie wręcz — tragiczna. Ale to przedmiot do zupełnie innego studium. Pora nam wrócić do horacjańsko-renesansowych „oraczy” i „żniwiarzy”. Spróbujemy udać się w dalszą wędrówkę po naszej literaturze ścieżką przez nich wyznaczoną. Czy nadal pochyleni nad pługiem kroją bruzdy na pańskim polu? Czy nadal znoszą snopy srebrnego żyta i złocistej pszenicy na pański stóg?

Po epoce pełnej apoteozy sztuki klasycznej nastąpiły czasy mniej sprzyjające wyznawcom geniuszu Fidiasza i Teokryta. Na soborze trydenckim z całą surowością potępiono próby ożywienia pogańskiego ducha Grecji i Rzymu. Wiek XVII stał się chwilą próby: stanęły naprzeciw siebie dwie kultury — ta odkryta przez entuzjastów klasycznego ideału piękna i — agresywna po świeżych porażkach, okrzepła już na siłach kultura chrześcijańska. Nadeszła epoka kompromisów także w naszym kręgu zainteresowań. Oto Horacjański „oracz” został teraz uswięcony przez Kościół. Na ołtarze wyniesiono hiszpańskiego chłopca Izydora, który oczywiście otrzymał przydomek „Oracza”. Zrodzone wokół nowego świętego legendy<sup>16</sup> miały utrwalić

<sup>15</sup> D. Diderot, *Supplément au voyage de Bougainville*, por. R. Poggioli, jw.

<sup>16</sup> Przede wszystkim szerzono legendę o tym, jak to podczas porannej modlitwy Izydora przybyły z nieba dwa anioły, by podjąć pracę na pańskiej roli w zastępstwie pobożnego kmiecia.

w świadomości społeczeństwa europejskiego sławę „oracza”. Przede wszystkim jednak miały przenieść starożytną Arkadię na współczesną wieś pana. Równocześnie znacznie zwielokrotnić „szczęście” oracza: oto już nie tylko w pracy znajduje on radość, o wiele większe szczęście czeka go po śmierci, w raju niebieskim! Czekają go nagroda, którą zyskał swą cierpliwą a pełną poświęcenia pracą na pańskiej roli ubogi Izydor.

Okazał się nowy święty bohaterem niezwykle użytecznym. Rozwiązywał bodaj najtrudniejsze zagadnienie społeczne: chłopskiej niewoli. Sława jego miała też przetrwać długie dziesiątki, a nawet setki lat. Nie tylko w Hiszpanii (Lope de Vega, Calderon), w Polsce także<sup>17</sup>. U nas zresztą jego żywot bardzo długo zachował swoją aktualność. Dowodzi tego Franciszek Morawski, z rozczuleniem piszący w XIX wieku:

W ciągłych modłach, postach, trudzie,  
 Żył Izydor, oracz zwany.  
 Takim, jak wy, był on chłopkiem,  
 Tak się, jak wy, męczył, nużył:  
 Przecież mnogich cnót dorobkiem  
 Myta niebios się dosłużył<sup>18</sup>.

Z kaznodziejskim talentem wykladał żywot Izydora ks. Karol Antoniewicz, znany ze swej pracy misyjnej na terenach porabacyjnych. W roku 1849 pisał:

Wiedział Izydor dobrze, że go Pan Bóg nie do pałasza i pióra, ale do pług, cepów, siekiery stworzył; nie uczynił go wojakiem ani pisarzem, ale rolnikiem; że wola boska, nie aby inni jemu, ale aby on innym usługiwał; nie aby on innym, ale inni jemu rozkazywali; i kontent z powołania swego, nie szemrał, nie narzekał przy najcięższej pracy, ale szczerze i wiernie panu swemu służył, nie jako ludziom, ale jako Bogu służąc. Pańską rolę uważał za własną, uprawiał ją jak najlepiej, bojąc się, aby przez niedbalstwo swoje i opieszałość nie uczynić panu krzywdy choćby najmniejszej<sup>19</sup>.

<sup>17</sup> J. Tazbir, *Společna funkciu kultu Izydora „Oracza” w Polsce w. XVII*, „Kwartalnik Historyczny” 1955.

<sup>18</sup> F. Morawski, *Izydor „Oracz”*, „Piast. Pismo Rolniczo-Przemysłowe” (red. J. Chociszewski), Chełmno 1867, nr 1.

<sup>19</sup> K. Antoniewicz, *Święty Izydor-Oracz*, Leszno 1849, s. 19. Warto odnotować w tym miejscu także próbę „uświęcenia” stanu rolniczego podjętą przez

Jeżeli porównać te dwa teksty z przytoczonymi wyżej fragmentami poetyckimi z przełomu XVI i XVII wieku, uderza wyraźnie zmiana nastroju: „chłopek” już nie tylko bawi „pańskie oko”, on się „męczy, nuży”, ciężko pracuje. Niepostrzeżenie umyka nam sprzed oczu obraz Arkadii, pojawiają się natomiast akcenty chłopskiej prawdy o ciężkim losie poddanych. Nastąpiło jakby „przeniesienie” Arkadii poza próg śmierci, została ona utożsamiona z chrześcijańskim rajem. Zabieg ten był celny, choć wątpliwe, czy spełnił pokładane w nim nadzieje. Przeniesienie Arkadii w zaświaty nastąpiło wskutek zabiegów Kościoła, który musiał liczyć się z rzeczywistością. Musiał widzieć nie tylko prawdę pana, ale i prawdę chłopca. I to było jedno z rozwiązań, jakie przyniósł ze sobą wiek XVII. Chłopi mieli oczekiwać odtąd na możliwie rychłe odwiedziny w Arkadii rajskiej.

Skoro okazało się, że otaczająca wieś nie jest już szczęśliwą Arkadią, należało jej szukać gdzieś indziej. Najłatwiej było sięgnąć w przeszłość, możliwie odległą. Rychło też na kartach szlacheckiej wciąż literatury polskiej zjawia się Arkadia legendowo-prasłowiańska, piastowska.

Przypomnieliśmy wyżej dzieje sławy postaci św. Izydora w Polsce m.in. dlatego, że święty ten w dużym stopniu kształtował wyobrażenia naszych twórców z wieków XVII i XIX o chłopskiej wsi. Stanowił chrześcijańskie wcielenie antycznego toposu „szczęśliwego” oracza. Zjawił się on wszakże na europejskiej arenie kulturo-

---

Kościół katolicki w Polsce w tym samym mniej więcej czasie, gdy wynoszono na ołtarze Izydora „Oracza”. Próba owa wiąże się z kultem figurki Matki Boskiej Gidelskiej, wyoranej z roli przez chłopca J. Czeczka. Znamienna jest legenda o owym fakcie. Ks. K. Mikusiński, autor książeczki pt. *Wiadomość historyczna o obrazie NMP w kościele OO. Dominikanów w Gidlach* (Kraków 1857), pisał: „Gdy one woły [orał nimi Czeczek — F. Z.] z nagła stanęły, a pokłękawszy okazały na sobie postawę pełną uszanowania; kmieć ten nie mogąc wołów ani wołaniem, ani biciem pobudzić do powstania, rzuca pług, idzie przed woły chcąc ich podnieść, aż wtem postrzeżę na kamieniu obraz Najświętszej Panny głazowy” (s. 3–4). Fakt ten miał mieć miejsce bodaj w roku 1516. Przez cały wiek cicho wszakże było o cudzie i figurce NMP. Dopiero na początku wieku XVII właściciele Gidel rozpoczynają wielką kampanię upowszechniania sławy nie znanej dotychczas wsi (pierwszym aktem było sprowadzenie dominikanów z Krakowa!). Odtąd też datują się liczne cuda w Gidlach. Warto przypomnieć, że kanonizacja Izydora „Oracza” przeprowadzona została w roku 1622. Zbieżność to chyba nieprzypadkowa!



wej dosyć późno, dopiero w wieku XVII. Tymczasem na pięć stuleci przed nim okres sławy niezwyklej rozpoczął u nas inny „oracz”: wprowadzony do *Kroniki polskiej* przez Anonima zwanego Galem — Piast. Przyjrzyjmy się z kolei nieco bliżej temu kmieciowi. Godnemu kmieciowi! Wieśniakowi, który został ojcem królów! Izydor był chłopem hiszpańskim, ten zaś był z rodu naszego. Sławę jego głosili też nie przygodni żywotopisarze czy autorzy książeczek „dla ludu”, ale kronikarze — najpotężniejsze umysły swoich czasów. Spojrzenie na dzieje legendy Piastowej — pobieżne zresztą — dać winno nie tylko właściwy komentarz dla rozważań nad losami konwencji arkadyjskich oraczy w naszej literaturze; winno ono przede wszystkim ukazać charakterystyczne dla tej literatury zmiany w widzeniu chłopskiej wsi.

Legenda Piastowa, jak bodaj żadna inna, wciąż na nowo powracała w dyskusjach i rozważaniach naszych historyków. Dla pierwszych kronikarzy pojawienie się Piasta na arenie dziejowej oznaczało koniec chaosu politycznego na ziemiach polskich. Wszak Piast miał wprowadzić tutaj ład i porządek, spokój i dobrobyt. W wiekach XVII i XVIII na kanwie tej legendy wsparto olbrzymi gmach naszej „historii” lechicko-sarmackiej<sup>20</sup>. Epoka racjonalizmu podważyła jednak wiarę w prawdziwość owej legendy. Nie znajdujemy też opowieści o Piaście u Adama Naruszewicza. W wieku XIX na przesłankach zaczerpniętych z tej opowieści August Bielowski opiera jednak swe rozważania o historii Lechitów, a Karol Szajnocha — o dynastii normańskich Lachów. I dzisiaj historycy nie są zgodni w ocenie tekstu Gala. Wprawdzie w roku 1962 Henryk Łowmiański stwierdził, iż „chłopska geneza dynastii [piastowskiej — F. Z.] nie wydaje się prawdopodobna, przynajmniej jako prawidłowość dziejowa, gdyż z konieczności dynastię wyłoniła góra feudalna zlecając jej istotne funkcje w organizowaniu nowego ustroju”<sup>21</sup>, ale teza ta nie wyklucza historyczności Galowej opowieści. Tym bardziej że za wiarygodnością tego podania opowiada się m.in. Gerard Labuda, piszący w jednej ze swych prac:

<sup>20</sup> J. Maślanka, *Słowiańskie mity historyczne w literaturze polskiego Oświecenia*, Wrocław-Kraków 1968.

<sup>21</sup> H. Łowmiański, *Dynastia Piastów we wczesnym średniowieczu*, w: *Początki państwa polskiego. Księga tysiąclecia*, Poznań 1962, t. I, s. 122.

Wydaje się, że droga Siemowita do tronu mogła wieść poprzez przynależność do drużyny książęcej Popiela; w świetle relacji Anonima obalenie władzy tego ostatniego w drodze zamachu wydaje się bardzo prawdopodobne<sup>22</sup>.

Sądzić należy, że przyszłe lata przyniosą dalszą porcję mniej lub bardziej przekonujących twierdzeń za — lub przeciw historyczności Piastowej legendy. W tym miejscu interesuje nas wszakże nie historyczność owej legendy, lecz jej przemiany na przestrzeni dziejów. Chcemy spojrzeć na legendarnego założyciela pierwszej naszej dynastii królewskiej przede wszystkim w kontekście literatury pięknej. Do zabiegu takiego uprawniają nas bodaj wszyscy uczeni zajmujący się naszą narodową historiografią. Zgodnie podkreślają oni literackie walory *Kroniki polskiej* Gala. Marian Plezia, autor fundamentalnego dzieła o owej *Kronice*, dochodzi do wniosku, że jest ona typowym dla XII wieku utworem z pogranicza historii i literatury, tzw. „gesta”<sup>23</sup>. Autor cennych prac z historii naszego średniowiecza wsparł swoją tezę rozlicznymi dowodami. Pominął wszakże jeden, wydaje się — bardzo istotny. Rozpatrzmy go tutaj, mieści się bowiem całkowicie w kręgu podjętych w tej książce problemów.

Autor *Kroniki polskiej*, ów nieznany Gal, nazywa Piasta „gościnnym oraczem” (arator hospitalis). Rzecz to znamienna. Całą karierę polityczną zawdzięcza ród piastowski gościnności swego przodka: przyjął on i ugościł w chacie odpędzonych od zamku księcia tajemniczych podróżnych, zaprosił ich na skromną ucztę wraz ze swoimi sąsiadami. Na ucztę zaprosił nawet niegodziwego księcia. W nagrodę otrzymał pomyślną wróżbę dla syna: w kmiecej komorze cudownie rozmnożyło się piwo i mięso.

W historii tej można dopatrywać się wpływu wczesnośredniowiecznej legendy o św. Germanie, a nawet Owidiuszowych *Przemian*<sup>24</sup>. Nie należy wszakże naszym zdaniem pomijać mil-

<sup>22</sup> G. Labuda, *Dynastia książęca w Polsce*, w: *Słownik starożytności słowiańskich*, t. I, Warszawa 1961, s. 413. Por. także: M. Friedberg, *Kultura polska a niemiecka*, Poznań 1946, t. I, s. 53, *passim*.

<sup>23</sup> M. Plezia, *Kronika Galla Anonima na tle historiografii XII w.*, Kraków 1947.

<sup>24</sup> Por. m.in. J.F. Gajsler, *Stosunek podania Gallowego o Piaście do legendy o św. Germanie*, „Przegląd Historyczny” 1908, s. 143, *passim*; W. Bogusławski, *Podanie o Piaście i legenda o św. Germanie*, „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”, t. 3 (1910), z. 3.

czeniu sprawy „gościnnego oracza”. Wszak ta zbitka słowna i pojęciowa znana jest powszechnie w literaturze europejskiej. Topos „gościnnego oracza” kształtował wyobrażenia starożytnych o życiu wiejskim i wsi. Wydana w roku 1965 praca Rudigera Vischera pt. *Das einfache Leben*<sup>25</sup> przynosi aż nadto dowodów popularności tego toposu w dziełach autorów greckich i rzymskich. Skoro topos ów jawi się w *Kronice* Gala i skoro na nim wsparł autor całą opowieść o „awansie społecznym” kmiecia, należałoby może wyciągnąć z tego faktu wnioski nie tylko o „klasycznym” odczytaniu autora *Kroniki polskiej*, ale i o literackim, fikcyjnym charakterze całego opowiadania. Za przyjęciem takiej interpretacji Galowej opowieści o Piaście-oraczu przemawiałyby ponadto dzieje tego bohatera w kolejnych kronikach historycznych. W miarę oddalania się od przypuszczalnego okresu życia Piasta rośnie „wiedza” o nim, pojawiają się nowe szczegóły o jego życiu i czynach.

Dla Gala był Piast jedynie rodzicem Siemowita, jednego z przodków Mieszka. Na scenie dziejowej zjawiał się zupełnie przypadkowo: oto dwaj tajemniczy goście, odpędzeni od książęcego grodu, „oburzeni nieludzkością owych mieszczan skierowali się od razu na przedmieście, gdzie trafili zupełnym przypadkiem przed domek oracza”<sup>26</sup>. Ubogi wieśniak zaprosił przybyszów na ucztę i... wszedł do narodowej historii. Spotykamy Piasta nie w polu, przy pracy, ale przy uczcie. To bardzo istotna sprawa. Zarówno bowiem „oracz” Horacjański, jak późniejszy Izydor występowali zawsze przy pracy z pługiem. Nasz Piast zjawiał się na scenie dziejowej jako chłop „święteczny”, chłop „gościnnie”, ucztujący. Podkreślamy ten fakt, bowiem bardzo szybko legenda Piastowa miała przejść znamienne przeobrażenie. Oto już autor *Kroniki Wielkopolskiej* rozbudowuje opowieść: akcję przenosi do Kruszwicy, Piasta mianuje bartnikiem i kołodziejem. Nie dosyć na tym. Wkrótce Piast-oracz „gościnnie” ustępuje miejsca Piastowi-oraczowi „pracowitemu”. Począwszy od wieku XV i *Kroniki* Jana Długosza spotykamy niezmiennie Piasta-oracza „pracowitego”.

<sup>25</sup> R. Vischer, *Das einfache Leben. Wort- und Motvorgeschichte. Untersuchungen zu einem Wertbegriff der antiken Literatur*, Göttingen 1965.

<sup>26</sup> Anonim zwany Gallem, *Kronika polska*. Przełożył R. Grodecki, Wrocław 1965, s. 12.

W dziele Długosza czytamy o legendarnym przodku Bolesławów, iż „był to człowiek obyczajów prostych i wrodzonej poczciwości, odznaczający się prócz tego wielu znacznymi przymiotami, lecz ubożuchny, żyjący bowiem z kawałka roli, lichym lemieszem uprawianej, w ubóstwie, jak zazwyczaj, znajdował pobudkę do cnoty”<sup>27</sup>. Podobne wizerunki Piasta odnajdujemy w późniejszych, szesnastowiecznych historiach Polski pióra Marcina Kromera i Marcina Bielskiego. W dziełach tych autorów Piast również okazuje się uosobieniem ideału „chłopka pracowitego”. Kromer pisze na przykład, iż legendarny założyciel pierwszej dynastii królewskiej był właścicielem „niewieliczkiego grunciku rolęj, a z barciej żywot swój gnarując”. Był to „człowiek prosty, sprawiedliwy, ludzki, jałmużnik i podług mienia swego uczciwiec wielki”<sup>28</sup>. Takiego Piasta odnajdujemy po latach w poezji oświeceniowej. Taki Piast jawi się w powieści Franciszka Salezego Jezierskiego pt. *Rzepicha, matka królów, żona Piasta*. U Jezierskiego znajdujemy zresztą niemało śladów arkadyjskiej konwencji. Jakże znamienne wygląda pierwsze spotkanie czytelnika z młodzieńczym Piastem: oto syn starego kołodzieja wraca do domu z targu, na którym za cebrzyk kupił sobie fujarkę! Taką samą, jaką nietrudno znaleźć w rekwizytorni antycznej poezji sielankowej<sup>29</sup>. Sławę Piasta-chłopka „pracowitego”, ale i „szczęśliwego”, utrwalił wszakże dopiero Julian Ursyn Niemcewicz. W jego znanych powszechnie

<sup>27</sup> J. Długosz, *Dziejów polskich ksiąg dwanaście*. Przełożył K. Mecherzyński, Kraków 1867, t. I, s. 83.

<sup>28</sup> M. Kromer, *Kronika* (1555). Przełożył M. Błażowski, w: *Zbiór dziejopisów polskich*, t. III, Warszawa 1767, s. 48; *gnarować* — podtrzymywać, zaspokajać.

<sup>29</sup> F.S. Jezierski, *Rzepicha, matka królów, żona Piasta, między narodami sarmackimi słowiańskiego monarchy, tej części ziemi, która się nazywa Polska*, Warszawa 1790. Był Jezierski nie tylko spadkobiercą tradycji Gala i Kadłubka; w równej mierze był synem epoki oświecenia. Nade wszystko zaś — był uczniem J. J. Rousseau, o czym świadczyć może choćby to jedno zdanie: „Rzepichy urodzenie wieśniackie i ubogie, nie pokazywało w jej pierwiastkowej młodości, tylko szczerość, prostotę, niewinność, otoczoną nędzą życia” (s. 67–68). Znamienna jest także interpretacja legendarnych faktów związanych z wyborem Piasta na króla: dwaj tajemniczy pielgrzymi to, według Jezierskiego, Rzymianie; po wyborze Piasta na króla lud prowadzi władcę na zamek, cieśle zaś rozbierają chatę kruszwickiego kmiecia, by na jej miejscu wystawić świątynię Lelum-Polelum; Siemowit to Sejmowicz (tj. urodzony w czasie obrad sejmu)... itp.

*Spiewach historycznych* kolejne pokolenia czytelników odnajdywały ów znany opis arkadyjskiego gospodarstwa Piastowego:

Wpółród Kruszwicy spokojnych wieśniaków  
Był Piast, co bogów i ludzi miłował.

Dom jego szczupły, ale zewsząd czysty,  
Za Gopłem małą pasiekę posiadał;  
Cienił lepiankę jawor wiekuisty,  
A na nim bocian gniazdo swe zakładał.

Znaną sąsiadom była naokoło  
I dobroć jego, i gościnna hojność;  
Znajdował (lemiesz prowadząc wesoło)  
W pracy swej żywność, w sumieniu spokojność<sup>30</sup>.

Tradycja Piasta-chłopka „pracowitego”, tak silnie zaznaczona w kulturze oświeceniowej<sup>31</sup>, miała przetrwać prawie cały wiek XIX. Pojawia się „szczęśliwy” Piast także w poezji Kajetana Koźmiana. W przypisach do poematu *Ziemiaństwo polskie* czytamy m.in.:

Do lepianki nad Gopłem, jak niesie podanie,  
Na ucztę kołodzieja przybyli Niebianie,  
Lecz żeby ich mieszkańce nie poznali chaty,  
Wzięli postać śmiertelnych i pielgrzymie szaty.  
Już się skończyły z ucztą syna postrzyżyny,  
Stały próżne z bukszpanu kubki i dzban z gliny,  
Stały i misy nagie — przecież kmieć ubogi  
Wyszedł naprzeciw gości i zaprosił w progi.  
Przybądźcie w dobrą chwilę, rzekł z szczerem weselem,  
Niewiele nam zostało, i tym się podzielim.  
I zaraz z wierną żoną zakrzętnął się społem,  
Umył stopy podróżnym, posadził za stołem,  
Przyniósł dojrzały owoc z bliskiego ogrodu  
I w lipowym naczyniu plastr świeżego miodu.

W nagrodę za gościnę otrzymuje Piast przepowiednię przyszłego panowania. Ma to być nagroda za „cnotliwe życie”:

<sup>30</sup> J.U. Niemcewicz, *Piast*, w: *Spiewy historyczne*, Warszawa 1948, s. 5.

<sup>31</sup> Piasta-chłopka „pracowitego” malowali m.in. J.P. Norblin i F. Smuglewicz.

Odbierz więc godło władzy, lecz pomnij w potęgde,  
 Żeś cnotom winien berło, a cnoty siermiędze<sup>32</sup>.

Gościnnie i pracowity chłopiec-Piast na długie dziesiątki lat zadomowił się na kartach literatury pięknej, przede wszystkim jednak w kręgu tzw. literatury popularnej. Aleksander Bronikowski — kreśląc bardzo swoistą, nie znaną w naszej tradycji literackiej wersję wydarzeń na dworze Popiela — w momencie gdy zaczął malować portret Piasta, nie potrafił ustrzec się przed konwencją arkadyjską. Na kartach jego „powieści sarmackiej z pierwszej połowy IX wieku”, zatytułowanej *Mysza wieża na jeziorze Gople*, otrzymujemy następującą charakterystykę naszego bohatera:

Po niejakiej chwili wyszedł Piast przede drzwi domu swojego. Zorza poranna żarzyła się na niebie, wesoło świegocąc podlatywały ptaszęta ponad powierzchnią wód, a śpiewaczkowie leśni rozpoczynali pienia swoje w gęstwinie, gdzie odświeżone deszczem zeszłej nocy liście drzew i krzewiu pozostałymi kroplami błyszcząły. Flet pasterza z bydłatkami na zieloną, perłami ozdobioną łąkę wychodzącego, odezwał się w tle zagrody, a dobroczynne uczucie pociechy i lubości napełniło duszę młodego małżonka<sup>33</sup>.

Podobną sylwetkę tego „rodzica królów polskich” odnajdujemy w licznych pracach popularnych. Nieodmiennie przypomniany jest tutaj Piast rodem z powiatki filozoficznej o królewskim awansie prostaczka. Tak np. Józef Aleksander Miniszewski w *Domowej zagrodzie* z 1847 r. maluje obraz zagrody Piastowej:

Chata była schludna, białą pomazana gliną, trzciną suto podszyta, ganek miała szeroki, sień do biesiady przestronną, sad ją otaczał owocem brzemienny, a za sadem liczna stała pasieka. W chacie tej mieszkał gospodarz zamożny, czeladź mu w polu orała, a on doma strugał rolnikom pługi i wozy. Toć przy pracy a rządności zamożny, chleba nie brakło mu nigdy, choć bogactwa nie było<sup>34</sup>.

<sup>32</sup> K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie. Poema w czterech pieśniach*, Wrocław 1839, s. 189–191.

<sup>33</sup> A. Bronikowski, *Mysza wieża na jeziorze Gople. Powieść sarmacka z pierwszej połowy IX wieku*. Przekład J.F. Krolikowskiego, Warszawa 1827, t. II, s. 81–82.

<sup>34</sup> A. Starża [J.A. Miniszewski], *Domowa zagroda. Rysy dziejów polskich w opowiadaniu powieściowym dla młodzieży*, Warszawa 1847, t. I, s. 30–31.

W popularnym pisemku „Wiarus” z 1850 roku odnajdujemy taki oto portret naszego bohatera:

Był ci Piast małego wzrostu, ale [w] sobie krępy, w prostej chodził kiecce białej, a że wtedy nie znali botów skórzanych, robił sobie chodaki z lipowej skóry<sup>35</sup>.

Ludwika Leśniowska w *Pisemku ludowym* z 1859 roku nie ukrywa morału opowieści o Piaście:

Otóż patrzcie, jak to cnota, pokora i przestawanie na małym, już na tym świecie nagrodzonym bywa<sup>36</sup>.

*Wieniec pieśni żebrackich* Michała Suchorowskiego z roku 1860 ukazuje Piasta w stylu literatury jarmarcznej:

Uczcie się dziatki od Piasta  
dzielić z braćmi, co Bóg dał;  
to, co dacie, w tysiąc wzrasta  
ku rozmnodze Bożych chwał.

Patrzcie, jak Piast i Rzepicha  
rozdawali liczny dar;  
nie przyszli datkiem do licha,  
lecz bogactw mieli bez miar...<sup>37</sup>

Powiastrka filozoficzna o cnotliwym, ale pracowitym Piaście powraca niejedną jeszcze raz w naszej literaturze tych lat. Mikołaj z Krakowa w roku 1863 publikuje broszurkę pt. *Piast z prostego chłopka powołan na króla*<sup>38</sup>, o takim Piaście piszą w „Kalendaryzmu Polskim Ludowym” na rok 1878: Stanisław Tomicki (*Piast*), Józef Chociszewski (*Krótkie wspomnienie o Piaście*) i Agaton Giller (*Piast królem*). Sławią cnotę jego: Michalina Zielińska w obrazku scenicznym *Piast* (1882), Wanda Ziółkowska w opowiadaniu *Kmieć*

<sup>35</sup> „Wiarus” (red. ks. Prusinowski) 1850, nr 37, s. 140.

<sup>36</sup> L. Leśniowska, *Pisemko ludowe. Historia polska zebrana w krótkości*, Poznań 1859, s. 96.

<sup>37</sup> M. Suchorowski, *Wieniec pieśni żebrackich z żywotów świętych i innych podań prawdziwych*, Lwów 1860, s. 37.

<sup>38</sup> Mikołaj z Krakowa, *Piast z prostego chłopka powołan na króla*, Kraków 1863.

*księciem* (Tarnów 1892), wreszcie — Edward Sedlaczek w wielokrotnie wznawianej powieści *Popiel i Piast*. Czytamy u tego autora, podobnie jak niegdyś w średniowiecznych kronikach, iż Piast —

kmieć to był ubogi, ale pracowity i rozumny, jak rzadko. Starsi przychodzili pytać o radę go, a on, skromny i małowówny, mówił każdemu, jak myślał, i zawsze poradził dobrze. Serce miał zacne i pocziwe, gościom choć w ubogiej chacie zawsze był rad i nigdy też nikt nie ominął jego progów. Ziemi miał kawał niewielki, a rodziło się na niej szczęśliwie i z roku na rok zostawało trochę zboża. Barci zaś takich jak u Piasta niewiele było dokoła. Powiadali ludzie, że u niego nigdy i jedna pszczoła nie zginęła, a miód znosiły wyborny i więcej go było aniżeli gdzie indziej<sup>39</sup>.

Akcentowana mocno w przytoczonych wyżej fragmentach i cytatach arkadyjska konwencja, w jakiej pojawiał się Piast i jego domostwo, właściwa pisarzom tak zwanym popularnym, nieobca była także autorom ambitniejszym. Mieczysław Romanowski na przykład w tragedii z 1862 pt. *Popiel i Piast* sławi nie tylko potęgę kmieci, ale i ich związek z ziemią:

Piast nie opuści ni chaty, ni pola,  
Gdzie siał i zbierał<sup>40</sup>.

Potwierdza istnienie tego stereotypu myślowego o wiernym ziemi rodzinnej Piaście-chłopie autor *Starej baśni*, a także Teofil Lenartowicz w opowieści *O królu Popielu*; wraca doń Lucjan Rydel w swym *Betlejem polskim*. W tym zresztą utworze Piast bodaj po raz pierwszy w naszej tradycji literackiej został wprowadzony do betlejemsko-polskiej szopy, będącej „narodowym panteonem”. Wprowadzają go tam dwaj Archaniołowie „wśród bicia zygmuntońskiego dzwonu”<sup>41</sup>.

Legendę o Piaście-pracowitym oraczu rozpoznać łatwo po znakach symbolicznych — rekwizytach, które nowy król zabrać

<sup>39</sup> E. Zorian [E. Sedlaczek], *Popiel i Piast. Powieść historyczna z IX wieku*, Kijów i Odessa 1896, s. 62.

<sup>40</sup> M. Romanowski, *Popiel i Piast. Tragedia w pięciu aktach, z podań i legend historycznych*, Lwów 1861, s. 64.

<sup>41</sup> L. Rydel, *Betlejem polskie*, Kraków 1906, s. 76.



miał ze sobą na zamek<sup>42</sup>. U kronikarzy były to „chodaki z kory dębowej” (Długosz) lub „siermięga i łyczane kurpie” (Kromer). W poezji, począwszy od końca wieku XVIII, Piast rozkazuje postawić przy swoim tronie pług. Rekwizyt ten wskazywał, że mamy do czynienia z legendą o pracowitym oraczu. Zarazem wskazywał morał zawarty w tej legendzie: cnotliwy, z pokorą znoszący swój los wieśniak zawsze zostaje wynagrodzony. Albo miejscem w raju (Izydor), albo zaszczytem ziemskim (Piast)<sup>43</sup>.

Nową interpretację otrzymała Galowa opowieść o Piaście w obozie polskich romantyków. Legendarnemu założycielowi dynastii królewskiej<sup>44</sup> przywrócono tu znamię kmiecia „gościnnego”. Powrócono tym samym do tradycji Gala Anonima. Fakt ten znaczył wiele: dostrzeżono wieś przy uczcie, przy zabawie, nie przy pracy. Odkryto na wsi nie znaną współczesnym kulturę, uznając ją za kulturę dawnych mieszkańców polskich ziem, kulturę typowo słowiańską. Piast przy uczcie ukazywał swoją nową twarz: przedstawiciela godnego stanu kmiecego. Chłopska wieś okazywała się potęgą kulturową i polityczną. Dowodem tego miała być właśnie przez Gala napisana legenda o Piaście.

Przerwijmy wszakże na tym nasze rozważania o dziejach legendy Piastowej. Powrócimy do nich jeszcze w dalszej części książki. Przytoczone wyżej świadectwa literackie dowodzą przede wszystkim żywotności konwencji arkadyjskiej w literaturze polskiej. To konkluzja bardzo istotna dla podjętego w tym rozdziale wywodu.

Piast-oracz „pracowity” wraz z Izydorem „Oraczem” dożyli końca wieku XIX. Bezpośrednim następcą klasycznych toposów

<sup>42</sup> Jak wiadomo, Gal pisał jedynie o wróżbie dwu tajemniczych podróżnych dla rodu Piasta oraz o wypełnieniu się proroctwa: Siemowit został księciem! Puszczał w niepamięć słowa pierwszego kronikarza, bardzo szybko zaczęto mówić o królowaniu samego Piasta. Dopuszcza się tego anachronizmu także Niemcewicz w *Śpiewach historycznych*. Spotkała go wszakże za to ostra reprymenda ze strony młodego Lelewela (J. Lelewel, *Śpiewy historyczne Juliana Ursyna Niemcewicza pod względem historii uważane*, Wilno 1817).

<sup>43</sup> W literaturze „dla ludu” Piast miał być wynagrodzony także szczęściem niebiańskim. Świadectwem tego mieli być dwaj tajemniczy goście, w których rozpoznawano bardzo często braci Cyryla i Metodego, ale także... apostołów Piotra i Jana!

<sup>44</sup> Pojęcie dynastii piastowskiej jest stosunkowo późne, pochodzi z końca w. XVII i początku w. XVIII.

oracza i żeńcy okazał się w naszej literaturze „chłopek pracowity” z szczęśliwej, patriarchalnie urządzonej wsi polskiej. W literaturze dziewiętnastowiecznej motyw patriarchalnie urządzonej wsi pełnił funkcję zastrzeżoną w literaturze staropolskiej dla historii o nierównych dzieciach Ewy<sup>45</sup>, a w literaturze oświeceniowej dla opowieści utopijnych<sup>46</sup>: uzasadniał występowanie na wsi oczywistych nierówności stanowych. Zarazem przekonywał czytelników, że w kurnej chacie, pod siermięgą skryło się prawdziwe szczęście człowieka.

Chłop mógł być „szczęśliwy” tylko i wyłącznie pod opieką dobrego pana. Był to warunek wstępny i nieodzowny. Trzeba było zatem odnaleźć możliwie atrakcyjny wzorzec takiego pana. Oczywiście, najatrakcyjniejszy z zasady był wzorzec historyczny. Rychło też odnaleziono w naszej narodowej historii opowieść o opiece Kazimierza Wielkiego nad kmieciami. Przed wiekami wspominał o tym Janko z Czarnkowa, kronikarz królewski. Rozwinął ten motyw Długosz, piszący o staraniach usilnych króla:

aby kmiecie i osadnicy wiejscy od szlachty i rycerstwa nie doznawali ucisku. Za czym rzeczeni kmiecie i osadnicy, żyjący pod władzą rycerstwa i szlachty, ilekroć od panów swoich i dziedziców doznawali krzywdy, pod jego uciekali się opiekę, a on wzierał w ich pokrzywdzenia i z najsurowszą sprawiedliwością podejmował ich obronę<sup>47</sup>.

W epoce oświecenia Franciszek Salezy Jezierski w *Gowórku* przypomina słynną, przypisywaną Kazimierzowi Wielkiemu odpowiedź udzieloną chłopu skarżącemu się na ucisk pana: „Azali nie macie krzemienia i krzesiwa?” Rychło jednak ginie ten rewolucyjny motyw z opowieści o ostatnim królewskim Piaście. W wydanych w 1805 r. *Życiach sławnych Polaków* Michał Mniszech pisze już: „Za panowania Kazimierza ziemia rolę, rolnik obywatelem, obywatele narodem być poczynali”<sup>48</sup>. Stwierdzenie to, ujmując

<sup>45</sup> J. Winzer, *Die ungleichen Kinder Evas in der Literatur des 16 Jhs*, Greifswald 1908; A. Fischer, *Wątek nierównych dzieci Ewy*, „Lud” XVI (1910), s. 358–364.

<sup>46</sup> C. Hernas, *W kalinowym lesie*, t. I: *U źródeł folklorystyki polskiej*, Warszawa 1965.

<sup>47</sup> J. Długosz, *Dziejów polskich ksiąg dwanaście*, Kraków 1868, t. III (*Dzieł wszystkich* t. IV), s. 303.

<sup>48</sup> M.W. Mniszech, *Kazimierz Wielki*, w: *Życia sławnych Polaków*, Warszawa 1805, t. I, s. 50.

sprawę w sposób celny a bardzo skrótowy, pojawiać się miało w rozmaitych wersjach w podręcznikach historii narodowej, a także w poezji. Już w roku 1792, w pierwszą rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja, na scenie teatru warszawskiego odegrano „drammę w trzech aktach” pióra Niemcewicz pt. *Kazimierz W[ielki]*. Dla znakomitego poety czasy ostatniego króla-Piasta stały się zwierciadłem czasów współczesnych, sam zaś Kazimierz — osobowym wzorcem Stanisława Augusta.

Okoliczności panowania Kazimierza W. — pisał Niemcewicz w przedmowie *Do czytelnika* — zdały się mieć stosowność z okolicznościami dzisiejszymi. Wstąpił Kazimierz na tron w czasach burzliwych; ale jak Stanisław August, roztropnością swoją zwyciężył losy zawistne. On pierwszy złożył sejm porządny w Wiślicy, on pierwszy nadał prawa zbawienne, myślał o wszystkich, ustanowił porządek w kraju, zabezpieczył w nim pokój przez wybranie za życia następcy Ludwika Węgierskiego króla. Podobieństwo tych zdarzeń z dzisiejszymi było materią drammy, któremu przedsięwziął<sup>49</sup>.

Niemcewicz, podejmując wątek Kazimierza — mądrego władcy, wyprzedzał późniejsze poczynania klasyków, a przede wszystkim Jana Pawła Woronicza, kreślącego z wielkim rozmachem portret tego króla na kartach *Sejmu wiślickiego*:

Na nim szkarłat, księżniczek ruskich dzieło sławne;  
Berło w ręku, Chrobrego korona na głowie,  
Pod nią laur Krzywousta wdzięczne zdobił skronie;  
Szczerbiec wisiał u boku, zgładca twój, Kijowie!<sup>50</sup>

Możny król posiada niezwykłą wiedzę. Jego mowę przed zgromadzonymi w Wiślicy stanami można by uznać za wyznanie wiary oświeconego władcy z początku wieku XIX:

Na cóż kraj ten rozszerzać, opłacać i bronić,  
Któremu wewnętrzny nieład gotuje zwalisko!  
Gdzie prawda, sprawiedliwość, przemysł obumarły;  
A przemoc, gwałt i ucisk sztandar rozpostarły!

<sup>49</sup> J.U. Niemcewicz, *Kazimierz W. Dramma we trzech aktach. Reprezentowane na teatrum warszawskim dnia 3 maja 1792 w rocznicę ustawy sejmowej*, Warszawa 1792, s. VIII-IX.

<sup>50</sup> J.P. Woronicz, *Sejm wiślicki. Ułamek z poematu: Sławniejsze czyny Polaków*, w: *Poezje*, Kraków 1831, s. 5.

Sąsiedzi wasi kordy na sierpy skowali,  
 Ich brzegi, ich powiaty rżędem zakwitają;  
 Oni już i po morzach drogi poorali,

Kędy ich zbożopławne żagle przebiegają,  
 Darząc Indów za złoto przemysłem i chlebem,  
 Oni z swobód domowych przędą byt szczęśliwy.  
 Jedniż wy macie krzepnąć pod tym dżdżystym niebem,  
 Ująwszy się, na dzidach wsparci, końskiej grzywy?  
 I sucharem opędzić żywot przemożony?  
 I niedźwiedzią pokrywać skórą grzbiet strudzony?

Nie wojną rosną państwa w sławę i swobody.  
 Przyjdzie jeszcze ta pora, gdy wasz wóz zwycięski  
 Ciągnąć będą zaczepne króle i narody;  
 Lecz wprzód wewnętrzne uleczcie choroby i klęski<sup>51</sup>.

A przecież Niemcewicz i Woronicz, nawet Franciszek Wężyk, autor poematu pt. *Okolice Krakowa*, nie zapominają o legendzie upatrującej w Kazimierzu Wielkim „króla chłopków”. Legendę tę po latach zapisuje w regionie rzeszowskim Szymon Matusiak<sup>52</sup>, ożywa też ona wielokrotnie w dziewiętnastowiecznej literaturze pięknej. W powieściach Feliksa Bernatowicza (*Nałęcz. Romans z dziejów polskich*) i Aleksandra Bronikowskiego (*Kazimierz Wielki*) motorem wydarzeń jest wątek miłosny, u Jana Czyńskiego (*Le roi des paysans*) i Kraszewskiego (*Król chłopów*) — wątek społeczno-polityczny. W każdym z tych dzieł odnajdujemy jednak bardzo wyraźne echa legendy, o której wspomina Konstanty Majeranowski we wstępie do swej opery pt. *Kazimierz Wielki i Bruzda, czyli Król chłopków*:

Wspomnienie Kazimierza Wielkiego jest tak upowszechnione w okolicach Krakowa, że niemal każdy wieśniak tyle przynajmniej wie o tym królu: że był ostatnim z rolniczego plemienia Piastów, które dzierżyło tron polski, że nadał Polakom prawa na sejmie w Wiślicy, a nade wszystko: że był opiekunem chłopów, zasłaniał ich od ucisku, wspierał niedolę pracowitych — często nawet rozmawiał z nimi<sup>53</sup>.

<sup>51</sup> Jw., s. 6–7.

<sup>52</sup> S. Matusiak, *Historia polska w opowiadaniu ludu*, Kraków 1881.

<sup>53</sup> K. Majeranowski, *Kazimierz Wielki i Bruzda, czyli Król chłopków*, Kraków 1822, s. 3. Warto przypomnieć, że z przełomu wieków XVIII i XIX pochodzą

Dziewiętnastowieczni pisarze, podobnie jak autorzy podręczników narodowej historii „dla ludu” (Izabela z Flemmingów Czarotoryska, Lucjan Siemieński, Cecylia Niewiadomska, Władysław Ludwik Anczyc), powracają w swych dziełach do opowieści o sporze łobzowskich kmieci z Rokiczaną i sprawiedliwym wyroku królewskim, o opiece Kazimierza nad poddanymi okrutnego magnata Powały, o królewskich wędrówkach po kraju w chłopskiej siermiędze dla poznania doli poddanych, o jego wyprawach w kumy do kmieci itp. „Król chłopków” był znakomitym współpartnerem dla szczęśliwych „oraczy”. Rychło też przeobraził się z króla w kmiecia, został królem „gminnym”, patriarchą chłopskiej wsi. O takim Kazimierzu, jakże bliskim swemu przodkowi z Kruszewicy, pisze „urzeczoną”<sup>54</sup> chłopską historią Teofil Lenartowicz:

Hej, ty Kaźmierzu, kmieciu wdąły,  
Pomiędzy ludem posiwiąły.  
Czemuś ty wielki, czemu nie inny,  
Królu ty kmieci, królu gminny,  
Aniś ty świata nie opłynął,  
Ani ty mieczem nie zastynął,

także obrazy przedstawiające „króla chłopków”: R. Hadziewiczza *Kazimierz Wielki sądzi sprawy chłopów* oraz M. Bacciarellego *Kazimierz Wielki słuchający prośb chłopów*.

Dosyć długo trwały spory o rodowód legendy o „królu chłopków”. Majeranowski pisze o jej rodowodzie ludowym. Podobne stanowisko zajął w roku 1881 S. Matusiak w pracy pt. *Historia polska w opowiadaniu ludu* (Kraków 1881). Przeciw szlacheckiej genezie legendy wypowiedział się także stanowczo J. Szujski: „Nie potrzebuje nazwa opiekuna Żydów i króla chłopków pochodzić od niechętniej temu szlachty [...] Pamięć przechowała się w ludności żydowskiej i w ludności włościańskiej okolic Krakowa — a kto studiował, jak powstaje tradycja ludu, ten się temu dziwić nie będzie” (*Charakterystyka Kazimierza Wielkiego*, 1876, w: *Dzieła*, Kraków 1886, S. II, t. 6, s. 220). Prawdopodobnie nie uda się ostatecznie ustalić genezy tej legendy. Niewątpliwie wiedza o opiece Kazimierza Wielkiego nad kmieciami pochodziła z szeroko popularyzowanych prac historyków (opowiadki quasi-literackie, kazania kościelne itp.), znalazła wszakże nieoczekiwanego sojusznika w folklorze, w rozlicznych opowieściach o „dobrym panu”, „łagodnym królu” itp.

<sup>54</sup> W roku 1850 T. Lenartowicz odbył wycieczkę na ziemię nadgoplańskie. Po latach z entuzjazmem pisał, że w czasie tej wyprawy „kmieć polski i historia jego rodu, historia kmieco-polska oszołomiły mi serce i głowę tak, że wobec współziomków — nie mogłem słów odnaleźć do zwyczajnego użytku i byłem jak upojony miodem dawnych wieków — szczęśliwy jak nigdy już potem” (*Ze starych zbroic. Rytmy*, Lwów 1870, s. 288).

I żyłeś jeno jak kmieć prawy,  
Wciąż dobrotliwy, wciąż łaskawy.  
Ot, cała twoja wielkość na tem,  
Żeś był ubogich ludzi bratem.  
Oj, ty nie Nemrod zwierząt łowca,  
Lecz patriarcha w swoim rodzie;  
Okrycie tobie daje owca,  
A gród, to namiot gdzieś przy wodzie;  
I ty nie ziemi pan zdobywczynych,  
Lecz król rolników i trzód licznych.  
I w całym życiu twojem długiem  
Tyś nierad ściągnął miecza k'bidry,  
Tylkoś się chylił ponad pługiem  
I łaskaw byłeś nam i szczodry<sup>55</sup>.

Pochylony nad pługiem Kazimierz Wielki to wyraźna próba nobilitacji „pracowitego oracza”. To zarazem próba wyjścia poza zbanalizowaną już konwencję sielankową. Toteż — rzecz znamien-  
na — Lenartowicz nie użyje już ani razu nazwy „chłopek” lub „kmiotek”. Pojawi się natomiast u niego „kmieć wdały”, kmieć królewski. Tak oto dobrnęliśmy znowu do punktu, w którym przerwaliśmy wywody o Piaście — kmieciu królewskim. Kazimierz Wielki z wiersza Lenartowicza stoi tuż obok romantycznego chłopca piastowskiego.

Szeroko rozpowszechniona w literaturze polskiej legenda o dobrym królu Kazimierzu Wielkim otrzymała rozliczne wersje szlachecko-współczesne. Wszystkie one mieściły się w ramach jednego wątku: wsi patriarchalnej, z „dobrym” panem i „pracowitym” oraczem. Jeden to z najpopularniejszych wątków w naszej literaturze dziewiętnastowiecznej. Opiewał kiedyś tę polską Arkadię, krainę „mlekiem i miodem płynącą”, autor *Polanki*, Stanisław Trembecki:

W końcu szerokich równin, gdzie się woda sączy,  
Którą z odległych wiader Wisła z Narwą łączy,  
Jest miejsce, któremu się uśmiecha fortuna.  
Owieczki tam wydają nadobniejsze runa,  
Bydło przynosi z pola pełniejsze wymiona,  
Ziemia z wysoką lichwą powraca nasiona,

<sup>55</sup> T. Lenartowicz, *Na drodze myśli*, w: *Ze starych zbiorów*, jw. s. 72–73.

Pszczoła obficiej robi miód droższy niż złoto,  
 Pasma rolnicze ciągnąc nie spieszy się Kłoto,  
 A kmiołek, często indziej smutny i ponury,  
 Tu wszystkie wesołością przechodzi Mazury.

Szczęście poddanych zależy od dobroci i mądrości pana:

On tu pierwszy zwracając swą względność na chaty,  
 Do ludzkiej wzniosł godności podłych zwierząt braty;  
 On im wolności, on im przemysłu udziela,  
 Nie tyrana, lecz mają w panu przyjaciela<sup>56</sup>.

Sławił rodzimą Arkadię z panem i „szczęśliwym” chłopkiem  
 Kajetan Koźmian we wspomnianym tu już *Ziemiaństwie polskim*:

Było zwyczajem przodków naszych w dni świąteczne zgromadzać  
 około siebie lud swoich włości, ster tych obrad trzymał sam  
 właściciel, sędziwi rolnicy przekładali mu potrzeby osad włościń-  
 skich, słuchano skarg, rozsądzano spory, układano związki małżeń-  
 skie, zarządzano kolej i porządek tygodniowej pracy, a czasem  
 karcono przewinienia<sup>57</sup>.

Odnajdujemy „szczęśliwych” chłopków i „dobrych” panów u Fry-  
 deryka Skarbka, Ignacego Chodźki, Henryka Rzewuskiego i wielu  
 innych pisarzy<sup>58</sup>. W tym miejscu pragniemy się zatrzymać przy  
 dziele bodaj najciekawszym w tym szeregu, przy powieści Kraszew-  
 skiego *Ładowa pieczara*. Dwór państwa Stareńskich łączy tutaj z chło-  
 pami idealna wręcz przyjaźń. „Dobry” pan otaczany jest czią jako  
 ojciec gromady. „Pracowici” chlōpi spieszą doń w każdej potrzebie.

Często bardzo lata głodu i nieurodzaju na Wołyniu tu się czuć  
 dawały: pan miał sobie za obowiązek ratować wioskę; wioska, byle  
 się obejrzała, że panu nie dostarczało, wysyłała zaraz do dworu  
 z ofiarą chętną, serdeczną i tak usilną, że się od niej nie sposób było  
 wymówić.

<sup>56</sup> S. Trembecki, *Polanka*, w: *Poezje*, Warszawa 1819, t. I, s. 41–42.

<sup>57</sup> K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie*, Wrocław 1835, s. 216.

<sup>58</sup> Por. M. Piszczkowski, *Idylla pańsko-chłopska w literaturze polskiej*, Łódź 1949 (odb.); tenże, *Zagadnienia wiejskie w literaturze polskiego Oświecenia*, cz. I–II, Kraków 1960–1963; W. Wołk-Gumplowiczowa, *Chłopi, mieszczaństwo i szlachta w powieści polskiej XIX w.*, „Przegląd Socjologiczny” 1939.

Przyjaźń ta posiada odległą tradycję. Stary Hryć, jeden ze szczęśliwych mieszkańców włości Stareńskich, chętnie snuje opowieści o czasach, gdy wiejska społeczność

wszędzie była we właściwy sposób urządzona, związana miłością, wymiarem słusznym pracy i stopniowaniem, koniecznym wszędzie, a nikogo nie poniżającym. Pan był ojcem swej włości, a on i ludzie jego stanowili zupełną jedność. [...] Była to może więcej niż społeczność związana interesem materialnym: była to przysposobiona rodzina, był to węzeł patriarchalny. [...] Dwór stał na czele wioski, był jej rządem, sędzią, ale zarazem jej opiekunem, śpichlerzem, podskar bim, obrońcą, przedstawicielem. [...] Lud, stojący pozornie na najniższym szczeblu hierarchii towarzyskiej, był w istocie najszczęśliwszym<sup>59</sup>.

Wizja idealnej gminy chłopskiej z dworem na czele należy do zestawu stereotypowych chwytów literackich w wieku XIX. Zrodzona w konkretnej sytuacji społecznej, nawiązująca do odległej tradycji sielankowej, stała się z czasem własnością powszechną. Toteż nie tylko w powiastkach „dla ludu” pióra Jana Kantego Gregorowicza, Eleonory Ziemięckiej, Zygmunta Kaczkowskiego (*Stach z Kępy*), Walerego Wielogłowskiego i Władysława Ludwika Anczyca, ale i w pismach autorów wysokiego lotu znaleźć można obrazy bliźniaczo podobne do tego, jaki otwiera powieść Józefa Dzierzkowskiego pt. *Druchna* (sic!):

Bo wszędzie, w każdej okolicy najwięcej z piękności krajobrazowych wydiedziczonej, wioska polska tuli się swymi chatami tak serdecznie i pocziwie do siebie, do kościółka, do dworu, że mimo zmian tyłu, jakie przebyliśmy, myśl patrzącego dostrzeże w głębi tę podstawę patriarchalną, na jakiej stało zawsze społeczeństwo polskie. I w każdej wiosce będzie choćby strumyk jaki, choćby wygon zielony, choćby jakaś lipa stara z krzyżem przy niej, co ci serce rozgrzeją, boć przypomną własny kącik rodzinny. I dym, co się nad strzechami słomianymi snuje, wrona, co zakracze, i bocian na dachu, i piosnka w oddali o nucie prostej a rzewnej, której zawtórjuje wierny kundys kudłaty — wszystko to razem tak bardzo miłe, bo nasze, bo polskie!<sup>60</sup>

<sup>59</sup> J. I. Kraszewski, *Ładowa pieczara*, w: *Wybór pism*, t. I, *Powieści sielskie*, Warszawa 1884, s. 336 i 383.

<sup>60</sup> J. Dzierzkowski, *Druchna* (1862), w: *Powieści*, Lwów 1876, t. VIII, s. 373.



Obraz ten uznać można za znakomity, pełny bodaj zestaw stereotypowych rekwizytów wsi „szczęśliwych” oraczy. Powielany on będzie wielokrotnie nie tylko w literaturze. Ilustrowane czasopisma z wieku XIX pełne są rycin i sztychów przedstawiających ową „polską Arkadię” — z dworem, kościołem, starą lipą, bocianim gniazdem na szczycie chłopskiej chałupy i pracowitym oraczem „wesoło prowadzącym lemiesz”! I mimo że coraz częściej pod koniec wieku obok szczęśliwego oracza występować poczynał chłopski bohater „antyarkadyjski”, kształtowany w świadomej opozycji wobec wzorca sielankowego<sup>61</sup>, potomek Horacjańskiego bohatera cieszyć się miał nie słabnącym powodzeniem wśród poetów związanych z ideologią konserwatywną. Zresztą nie tylko tutaj. Wszak i w poezji Lenartowicza wyraźnie brzmi nuta pamiętająca odległe czasy i skalistą krainę szczęścia. Dostrzegając tę swoistą nutę w twórczości Lenartowicza Jan Kasprowicz, piszący w roku 1893, iż świat poetycki mazowieckiego lirnika

przypomina owe obrazy dawnych mistrzów, przedstawiające raj i pierwszych naszych rodziców. Żyją oni nadzy, a w swej nagości niewinni, wśród bogactwa najróżniejszych roślin, zlanych orzeźwiająca rosą, i wśród fauny, gdzie nosorożec lub tapir, gdzie lew lub tygrys, w idyllicznej obcują z barankiem i wiewiórką zgodzie, zdają się wdzięczyc i przymilać do uszczęśliwionych Adama i Ewy. W dali tylko wśród gęstwiny lian i olbrzymich paproci spoczywa wąż, z judaszowskim wyrazem oczu — bo na malowidłach tych paszcze wszystkich zwierząt mają w sobie coś ludzkiego — czyhający na to, jak by tę błogosławioną zakłócić harmonię. U twórcy mazowieckich sielanek wąż ten istnieje również w postaci troski trapiącej lud biedny, ale tak jest ukryty, że widać mu zaledwie mały czubek łba<sup>62</sup>.

To ciekawe, ujmujące prostotą warstwy obrazowej, porównanie wydaje się nam przede wszystkim celnym spostrzeżeniem literackim. Konwencja nakazująca widzieć w polskiej wsi obraz krainy szczęścia łamała podział na pisarzy postępowych i wstecznych. Dlatego ślady jej zostały odbite zarówno w poezji autora *Kaliny*, jak

<sup>61</sup> Literacka wizja wsi „antyarkadyjskiej” to temat do opracowania. W kręgu literatury wyznaczonym przez ten stereotyp znalazłyby się obok siebie dzieła S. Staszica i S. Żeromskiego, E. Orzeszkowej i J. Kasprowicza, M. Konopnickiej, W. Orkana i innych.

<sup>62</sup> J. Kasprowicz, *Lirnik mazowiecki. Szkic literacki*, Lwów 1893, s. 40.

u Seweryny Duchieńskiej, jeszcze u schyłku wieku XIX z upodobaniem kreślącej wizję polskiej Arkadii:

Inaczej było dawnymi czasy,  
Kiedy po pasmie zagonów długiem  
Oracz wesoło stapał za pługiem,  
A gdy szumiała kłosista niwa,  
Z sierpami żeńce biegli do żniwa<sup>63</sup>.

Pod piórem tej poetki ożyje także „Piaś nasz kołodziej, nasz oracz wytrwały!”<sup>64</sup> Wyraźne to świadectwa żywotności konwencji sielankowej w naszej literaturze pięknej. Nieraz też konwencja ta przypomnieć się miała czytelnikowi w wieku XX<sup>65</sup>.

Przedstawiliśmy wyżej pokrótce literackie dzieje chłopa pracującego, „szczęśliwego” przez pracę, chłopa z dni powszednich tygodnia. Jakże wyglądał ten chłop w niedzielę? W święto? Już śledząc losy oracza „pracowitego” napomknęliśmy o chłopie „świętecznym”: wszak Piaś z *Kroniki* Gala wystąpił na scenie dziejowej w dniu postrzyżyn syna, gdy wydał ucztę dla swych sąsiadów; wspominaliśmy już także o *Pieśni o Sobótce* Jana Kochanowskiego. Ale to bodaj wszystko. Do końca wieku XVIII nie znany był właściwie w naszej literaturze pięknej chłopski bohater święteczny. Nie takiego bohatera żądał ówczesny czytelnik. On chciał widzieć chłopa przy pługu lub z sierpem w rękę. I takiego chłopa znajdował w sielankach, poematach, a nawet słyszał o nim podczas kazania w kościele. Jedynie w siedemnasto- i osiemnastowiecznych kantyczkach oraz kolędach odnaleźć można pierwsze nieśmiałe zapowiedzi wystąpienia na kartach literatury pięknej kolorowo-dziarskich boha-

<sup>63</sup> *Królowie polscy w obrazach i pieśniach*. Część poetyczna S. Duchieńskiej, wstęp prozą W. Dzieduszyckiego, rysunki W. Eliasza, Poznań 1893, s. 3.

<sup>64</sup> Jw., s. 13.

<sup>65</sup> W literaturze pięknej w wieku XX odnajdujemy również świadectwa żywotności tradycji wsi patriarchalnej. Dostarcza ich nam przede wszystkim twórczość powieściopisarska J. Weyssenhoffa. Ciekawsze są wszakże spostrzeżenia W. Gostomskiego o społecznym życiu słowa-znaku „pracowity” w wieku XX. W roku 1911 pisze on: „Charakterystycznym jest, że dotąd zachował się zwyczaj w wielu razach (np. przy ogłaszaniu zapowiedzi i innych zawiadomień z ambony parafialnej) dodawania do nazwiska naszego włościanina tytułu «pracowity», podobnie jak szlachcie dodawano ongi tytuł «urodzony», a dzisiaj dają «wielmożny»” (*Problemat pracy polskiej*, „Sfinks” 1911, z. V–VI, s. 238).

terów chłopskich. Odwołując się do biblijnego wzorca — opowieści o pokłonie pasterzy złożonym nowo narodzonemu Jezusowi — wprowadzają autorzy pastorałek i kantyczek rodzajowych *Górali*, niosących rozliczne dary, grających na ludowych instrumentach. W tym samym czasie pojawiają się na literackiej scenie Krakowiacy. Zaczęło się... od folkloru. Czesław Hernas stwierdza:

Moda na krakowiaki ugruntowała się w czasach saskich. [...] Oslabiona nieco w okresie klasycyzmu, moda ta wróciła pod koniec wieku [XVIII]<sup>66</sup>.

Wraz z pieśnią w stylu krakowskim pojawiają się w literaturze polskiej pierwsi Krakowiacy. Prawdziwy przewrót miał tu się jednak dokonać dopiero za sprawą *Krakowiaków i Górali* Wojciecha Bogusławskiego. Wystąpili w dziele tym chłopci podkrakowscy godnie: w kolorowych kapotach i białych sukmanach, z pawimi piórami przy krakowskich czapkach. Pojawili się jako parobcy rezolutni, weseli i zakochani, jednym słowem — dziarscy.

Zwrot Bogusławskiego, a za nim innych, ku chłopskiemu bohaterowi „świętecznemu” wiązać należy chyba przede wszystkim z coraz żywszym pod koniec XVIII wieku prądem zainteresowań folklorystycznych. Uprzytomniła to nam lektura studium Hernasa *W kalinowym lesie*. Ale nie tylko folklor pełnił tutaj ważną rolę „katalizatora” przyspieszającego zmiany na terenie literackim. Współuczestniczyły w tych zmianach prądy demokratyczne, zalewające po rewolucji francuskiej Europę. Nade wszystko jednak — wydarzenia polityczne, w tym wypadku zaś: powstanie kościuszkowskie. W „kolorowych bajecznie” bohaterach „komedioopery” dostrzeżono tych samych Krakowiaków, którzy pod Raclawicami zdobywali nieprzyjacielskie armaty: dzielnych Świstackich i Głowackich. Biała sukmana chłopska, którą przywdział sam Naczelnik, stała się strojem narodowym. Historia przychodziła w sukurs bohaterowi stawiającemu dopiero pierwsze kroki w naszej literaturze<sup>67</sup>. Pamiętając o tych przesłankach pojawienia się w literaturze

<sup>66</sup> C. Hernas, *Szkoła folkloru. Ze studiów nad „Krakowiakami i Góralami”*, „Pamiętnik Teatralny” 1966, z. 1–4, s. 257–258.

<sup>67</sup> Ciekawy komentarz do tego zjawiska stanowi przytoczona w cytowanym wyżej artykule Hernasa charakterystyczna pomyłka W. Bogusławskiego: otóż w pisanych pod koniec życia *Dziejach teatru narodowego* autor *Krakowiaków i Górali*

polskiej „bajecznie kolorowych” bohaterów, raz jeszcze podkreślić trzeba bliskie pokrewieństwo ich ze staropolskimi „oraczami” i „żeńcami”. Przekonują o tym studia Hernasa, przede wszystkim jednak lektura *Krakowiaków i Górali* w kontekście sielankowej tradycji.

Nazwaliśmy naszego bohatera „świętecznym”, odpoczywającym. Taki był, wspomnieliśmy już wyżej o tym, Piast z dzieła Gala. Nie wiemy wprawdzie nic jeszcze o jego stroju, nie śpiewa on ani jego goście piosenek — jest to jednak bohater „święteczny”. Wprowadzony do *Krakowiaków i Górali* dziarski parobek ponad wszystko lubi taniec i śpiew. Przytupując przed „muzyką” i wyśpiewując skoczne krakowiaki dowodzi swej odwagi, humoru i radości życia. Przypomnijmy, że śpiew i taniec bardzo wysoko cenili sobie mieszkańcy mitycznej „krainy szczęścia”, Arkadii. Chętnie przyjmowali w progi swego domostwa przybyszów, by słuchać długich opowieści przy wtórze fletów i syryng. Przypomnijmy także, iż w *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* Jana z Czarnolasu wokół kupałowego ognia tańcem i śpiewem zabawiały się wiejskie dziewczęta. Dodatkowych dowodów na sielankowy rodowód chłopskiego bohatera „kolorowego bajecznie” dostarczają poeci z początku wieku XIX.

Najpierw godzi się przypomnieć dorobek zapomnianego dzisiaj poety, Wincentego Reklewskiego. Oficer ułanów spod Raszyna, zmarły w roku 1812 w wieku 27 lat, na rok przed śmiercią wydał w Krakowie tomik poetycki zatytułowany *Pienia wiejskie*. Zamknął w nim szereg utworów, którym patronują Teokryt, Wergiliusz i Gesner. Patronów tych przywołuje zresztą sam Reklewski w przedmowie do czytelnika. Ale w tym towarzystwie dosyć często jawią się sielanki „narodowo-regionalne”. Bohaterem owych wierszy zostaje wesoły, odważny, zakochany w Halinie Wiesław. Oto jedna z jego piosenek:

---

próbuję zrekonstruować genezę swego dramatu. Pisze tu: „Przyszła mi myśl wystawienia na scenę tych wesołych i rubasznych Krakowiaków, którzy śpiewając uprawiają ziemię, śpiewając biją się za nią. Świeży dowód ich męstwa pod Raclawicami zapalił mój umysł” (*Dzieje teatru narodowego*, Warszawa 1965, s. 76–77). Rzecz w tym, że raclawicki bój miał miejsce 4 kwietnia 1794 r., premiera zaś *Krakowiaków i Górali* — 1 marca tego roku! Pomyłka ta daje poznać siłę rodzącej się właśnie legendy raclawickiej oraz jej ściśle powiązanie z procesem przeobrażenia wsi z „pracowitej” w „kolorowo-bajeczną”.

Zaden mi dziarski chłopak nie stanie na drodze,  
Cztery konie na jednym lejcu dzielnie wodzę,  
Żaden mnie wóz, gdy jadę z Krakowa, nie minie;  
W tobie dopiero pierwszej Kocham się dziewczynie.

Powiedźże mi, dziewczyno, czy jestem lubiony?  
Wyskoczy po podwórku ze mną konik wrony.  
Podkówki sypną ognia, Krakowiak pohasa,  
I pięćdziesiąt kółeczek zabrzęknie u pasa<sup>68</sup>.

Andrzej Brodziński, starszy brat Kazimierza, obcuje głównie z bohaterami Wergiliuszowymi. Ale i u niego można znaleźć ślady metamorfozy „pracowitego oracza” w bajecznie kolorowego parobka. W wydanych w 1808 roku *Zabawkach wierszem* odnajdujemy zatem „chłopa od Sandomierza”:

Oto chłop od Sandomierza,  
Znać go z pasa i kołnierza.  
Zawitaj, kochany Bracie!  
Miło mi spoglądać na cię<sup>69</sup>.

Poeta zaprasza „kolorowego” chłopka na kielich gorzałki do karczmy w Oględowie, w jego towarzystwie usiłuje też zapomnieć o swym smutku (utracił był ukochaną).

Wkrótce chłopski bohater „bajecznie kolorowy” zagościć miał w polskiej literaturze na długie dziesiątki lat. Stało się to głównie za przyczyną Kazimierza Brodzińskiego, autora *Wiesława*, poematu o podkrakowskim dziarskim parobku, który szczęście znalazł w przydrożnej oberży:

Już miły wieczór uśmiechał się ziemi,  
Gdy wracał Wiesław z końmi kupionemi;  
Z przydrożnej wioski rozlega się granie,  
Słychać wesole płąsy i śpiewanie;  
Parskając, konie bieżą po gościńcu.  
Widać dziewoje przy rucianym wieńcu,  
Biją druźbowie w podkówki ze stali<sup>70</sup>.

<sup>68</sup> W. R[eklewski], *Pienia wiejskie*, Kraków 1811, s. 102.

<sup>69</sup> A. Brodziński, *Zabawki wierszem*, Kraków 1808, s. 84–85.

<sup>70</sup> K. Brodziński, *Wiesław. Sielanka krakowska w pięciu pieśniach*, w: *Wybor poezji*, Wrocław 1966, BN I, 191, s. 157–8.

Już w pierwszym, młodzieńczym okresie twórczości Brodzińskiego pojawia się zapowiedź odejścia autora od klasycznej sielanki konwencjonalnej ku sielance rodzajowej. Zmienia się także perspektywa spojrzenia na wieś. To prawda, że odnajdujemy u niego jeszcze liczne „żale pasterki” o Mikonie i Filisie, o Kloe i Filonie, rodem z sielank Wergiliuszowych czy Gesnerowskich. Coraz częściej pojawiają się wszakże w tym towarzystwie mieszkańcy wsi podkrakowskiej. Dostrzega poeta już nie „pracowitych” oraczy i siewców, ale przede wszystkim — wesołych, ludowo odzianych, śpiewających i tańczących lub świętujących parobków. We wczesnej sielance *Bogdan i Miłko* znajdujemy wspomnienie o pielgrzymce do Częstochowy:

Na odpust Częstochowski, gdyśmy szli z ojcami,  
 Szła rodzina Broniki i Bronika z nami.  
 Byli tam Skalmierzaki z pasy kawowymi  
 I wysmukli Górale z toporkami swymi,  
 Byli bitne Mazury, dobrzy Morawianie,  
 Byli bogaci strojem, pyszni Podgórzanie<sup>71</sup>.

Motyw odpustu powraca w sielance *Staś i Halina*:

Weselna była pora majowa,  
 Na odpust szedłem do Czerniakowa;  
 Szły obok matek strojne dziewoje,  
 Szły i za nimi młodzieńców roje<sup>72</sup>.

Sławę powszechną u współczesnych i potomnych zyskać miał wszakże jeden bohater Brodzińskiego: Wiesław, ów wesoły i „dziarski” parobek podkrakowski. Nie bez przyczyny Brodziński osadził akcję swej najgłośniejszej sielanki w kontekście historycznym powstania kościuszkowskiego. Zarówno brat „Wiesławowej” Haliny, jak i mąż jej przybranej matki nie wrócili z wojny, na którą poszli „z kosami”. Tak oto następowała symbioza kosyniera z świątecznym parobkiem, mit raclawicki wspierał przekonania czytelników o wiejskiej Arkadii.

Nakreślony tu pokrótce wizerunek chłopskiego bohatera odbiega bardzo wyraźnie od stereotypowego, romansowo-klasycz-

<sup>71</sup> Jw., s. 14.

<sup>72</sup> Jw., s. 107.

nego „oracza” i „żeńcy”. Spotykamy go nie przy pługu, nie z sierpem w ręku, ale — przy zabawie, w tańcu, na jarmarku. To bohater „święteczny”. Zrobił on w wieku XIX błyskotliwą karierę; szczególnie w epoce romantyzmu, w czasach „odkrywania” kultury ludowej, jej literackiej nobilitacji i apoteozy. Zorian Dołęga Chodakowski, w chłopskiej sukmanie przebiegający ziemie Wołynia, Podola i Mazowsza, w rozprawie mającej stać się katechizmem naszych romantyków pt.: *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* (1818), pisał:

Trzeba pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaka w różnych odległych stronach, trzeba spieszyć na jego uczyty, zabawy i różne przygody. Tam, w dymie wznoszącym się nad głowami, snują się jeszcze stare obrzędy, nucą się dawne śpiewy i wśród płasów prostoty odzywają się imiona bogów zapomnianych<sup>73</sup>.

Interesuje zatem Chodakowskiego chłop „święteczny”. Pobudza ciekawość tego znakomitego pioniera folklorystyki polskiej nie praca „oracza”, ale jego twórczość artystyczna, kultura duchowa. Zainteresowania Chodakowskiego wsią płynęły z nowych, nie znanych polskiej myśli społeczno-politycznej przesłanek. Zostawmy jednak przesłanki, a spójrzmy na rezultaty: intencje tego badacza szły całkowicie po linii wytyczonej w naszej literaturze przez Bogusławskiego, Brodzińskiego i Reklewskiego. Generacji polskich romantyków ukazała się wieś „święteczna”, wieś śpiewających parobków, tańczących dziewcząt, opowiadających starców. Śladami Chodakowskiego poszły tłumy entuzjastów ludowej kultury. Seweryn Goszczyński z Wincentym Polem idą w Tatry. Ryszard Berwiński z Romanem Zmorskim — w stronę ziemi wielkopolskiej i śląskiej. Ruś i Galicję „odkrywa” Żegota Pauli, Mazowsze — Kazimierz W. Wójcicki i Józef B. Dziekoński, Białoruś — Jan Barszczewski. Nieraz w twórczości tych entuzjastów kultury ludowej pojawił się jeszcze staropolski mit chłopskiej Arkadii. Wincenty Pol pisze np. w *Pieśniach Janusza*:

Piękna nasza Polska cała,  
Piękna, żyzna i niemała!

<sup>73</sup> Z. Dołęga Chodakowski, *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, Kraków 1835, s. 9–10.

Wiele krain, wiele ludów,  
Wiele stolic, wiele cudów,  
Lecz najmiłsze i najzdrowsze  
Przecież człeku jest Mazowsze!  
Bo gdzie takie cudne stroje  
I śpiewanki, i dziewoje?  
Kto w podkówki tak wykrzesze?  
Komu miłe tak pielesze  
Jak ojczyste Mazurowi?  
Niechaj cała Polska powie?<sup>74</sup>

Poeta nie waha się — idąc za utartym, stereotypowym wcieleniem legendy o Naczelniku — ubrać syna kasztelanowego z *Szabli hetmańskiej* w krakowską sukmanę! Głoszą pochwałę kolorowej, szczęśliwej wsi inni. Między nimi — Jan Barszczewski, autor ballady wysnutej „z podań nad Dźwiną” pt. *Zdrój dziewiczy*. Tutaj także lśnią w słońcu kolorowe sukmany i wstążki:

Przy stole jeszcze brzmi pieśń weselna,  
Dudek powtarza się granie,  
Gromada zuchów już jedzie dzielna,  
Rychło przed wrotami stanie.  
Mijają góry, mijają doły,  
A pędzą chyżo jako sokoły.

Czapki jak maku kwiat, przed oczyma,  
Na ich się głowach czerwienią  
I krasne chustki z ramion wiatr zdyma,  
Widać, że śpieszą, czas cenią.  
Był to Wasilek ze swą gromadą,  
Zapalcie słomę, bo wkrótce wjadą<sup>75</sup>.

Bohaterowie ballady Barszczewskiego jako żywo przypominają dziarskich Krakowiaków, na nowo odkrytych i wstawionych w latach czterdziestych XIX w. przez Annę Liberę i Edmunda Wasilewskiego. Liberę („Krakowiankę”) przyjdzie nazwać w równej mierze uczennicą Bogusławskiego i Brodzińskiego, jak

<sup>74</sup> W. Pol, *Pieśni Janusza*, w: *Dziela poetyckie*, Stanisławów 1904, t. I, s. 117–118.

<sup>75</sup> J. Barszczewski, *Zdrój dziewiczy. Z podań nad Dźwiną*, w: „*Niezabudka*”, R. II, Petersburg 1841, s. 225–6.



Chodakowskiego. Dostyc długo przetrwały też w polskiej literaturze jej uroczę wiersze o ludzic podkrakowskim, m.in. o „Łobzowianach”:

Nie masz ci to, nie masz jako Łobzowianie,  
Chłopy jak panowie, ich żony jak panie.

Żupan z wypustkami, na uchu czapeczka,  
Chusteczka jedwabna, poznasz parobeczka.

Gorset z adamaszka, trzewik z materyi,  
Poznasz Łobzowiankę u Panny Maryi.

[ . . . . . ]

Chłop w chłopa jak dęby, dziewczęta jak róże,  
Kobiety rozmowne, do zabawy hoże<sup>76</sup>.

Nierzadko też w wierszach tej poetki chłop zajmuje miejsce dotychczas zarezerwowane bodaj wyłącznie dla szlachcica. W popularnym, stereotypowym w literaturze polskiej obrazku ułan żegna kochankę u wrót szlacheckiego dworku. U Libery ułana zastępuje chłop. W *Pożegnaniu kochanki* czytamy:

Jechał na koniku Jaś w białej sukmance,  
Skierował uzdeczkę, stanął przy kochance.  
Nie płaczesz, Marysiu? pogodne masz czoło,  
Usteczka różane śmieją się wesoło? —  
I czegoż mam płakać, gdy żalu nie czuję,  
Jedziesz bić się z wrogiem — owszem się raduję;  
Nie na tom cię, Jasiu najmilszy, kochała,  
Bym ci iść z mężnymi na wojnę wzbraniała<sup>77</sup>.

„Świąteczny” chłop zostaje przez „Krakowiankę” uwłaszczony (zajmuje miejsce szlacheckiego ułana) i unarodowiony (lud podejmuje walkę o wyzwolenie ojczyzny). W podobnej tonacji o podkrakowskich chłopach pisze Wasilewski, autor m.in. popularnych krakowiaków:

<sup>76</sup> A. Libera, *Poezje narodowe*, Paryż 1849, s. 57–58.

<sup>77</sup> Jw., s. 52.

Wesoły, szczęśliwy,  
    Krakowiaczek ci ja!  
A mój konik siwy,  
    Rażno się uwija;  
Uwijaj się, rażno bież,  
Kopytami ognia krzesz!

Czapeczka czerwona  
    Na głowie mi płonie,  
Pokazuje ona,  
    Że mi gore w łonie;  
Gore serce, pędzi koń,  
A dziewczyna klaska w dłoń!

Z czapki pawie pióro  
    Barwami się mieni,  
Jak dzionek za chmurą,  
    Gdy ją świt zrumieni;  
Dumnie błyszczy pawi puch,  
A ja dumny — a ja zuch!<sup>78</sup>

Ów „wesoły i szczęśliwy” chłop polski mieszka oczywiście w „szczęśliwej” Arkadii. Przekonuje o tym tenże Wasilewski:

Dalej, skrzypki, grajcie hucznie. Wisła dźwięk poniesie,  
Na jej brzegach rosna lasy, słowiki są w lesie;  
Słowiki są w lesie, na dzióbkach zanućą,  
I całą naturę zbudzą, rozesmucą!  
A gdy żniwo już skończywszy, wtedy na dożynek  
Wszyscy Bogu piosnkę świętą złożym w upominek<sup>79</sup>.

Twórczość tych „krakowskich” poetów wyrosła przede wszystkim na fali romantycznej apoteozy folkloru. W tym kontekście jaśniej też tłumaczy się renesans sławy sielanek Reklewskiego w połowie XIX wieku: wydanie ich przez Żegotę Paulego pod znamionym tytułem *Sielanki krakowskie*, z piękną ryciną przedstawiającą tańczącą parę Krakowiaków<sup>80</sup>.

---

<sup>78</sup> E. Wasilewski, *Poezje*, Warszawa 1858, s. 248–249.

<sup>79</sup> E. Wasilewski, *Poezje*, Kraków 1873, s. 309.

<sup>80</sup> W. Reklewski, *Sielanki krakowskie*, Kraków 1850.

W pierwszej połowie XIX wieku dokonał się w naszej literaturze dosyć istotny proces: staropolski „oracz” ustąpił miejsca chłopu dziarskiemu, „bajecznie kolorowemu”. Nie znaczy to, że znikł już na stałe z kart literackich staropolski „oracz”. Przytoczone materiały dowodzą, iż żyć on miał jeszcze dosyć długo i w rozmaitych wcieleniach. Ale na plan pierwszy wysuwa się już przed niego chłop odziany w kolorową kapotę, z czapką z pawimi piórami: chłop „święteczny”. Symbolicznym świadectwem tego procesu w naszej narodowej świadomości może być mało znana historia sławy Izydora „Oracza” w Polsce w wieku XIX. W stuleciu tym ukazało się 14 popularnych żywotów tego świętego<sup>81</sup>. Jeśli dodać do tego rozliczne żywoty Izydora zamieszczane w wielokrotnie wznawianych zbiorach żywotów świętych, nie można chyba mówić o schyłku sławy tego „pracowitego” kmiecia. Rzecz jednak znamienita: oto w Prandocinie koło Miechowa w miejscowym kościele umieszczony zostaje teraz obraz świętego Izydora ubranego w krakowską sukmanę, z krakowską czapką i pawimi piórami<sup>82</sup>. Przeobraził się „pracowity” oracz w „dziarskiego” Krakowiaka, hiszpański kmięć — w bajecznie kolorowego parobka spod Miechowa. Stał się Izydor świętym „narodowym”, jak „narodowa” stała się w niedługim czasie sukmana krakowskich chłopów<sup>83</sup>.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku chłopski bohater święteczny przeżywa chwile niezwyklej sławy w polskim malarstwie. Po epoce historycznego malarstwa Matejkowskiego nastają czasy malarstwa pejzażowego. W związku z wyraźną inwazją nurtów impresjonistycznych twórcy coraz częściej oddalają się od realizmu. I jeśli jeszcze Józef Chełmoński maluje chłopów ukraińskich „w wymiarach surowego realizmu”<sup>84</sup>, teraz rozwijają działalność szkoły malarstwa impresjonistycznego; np. w Krakowie szkoła pejzażu Jana Stanisławskiego. W dziełach Stanisławskiego oraz jego licznych uczniów istnieje przede wszystkim przyroda, bez człowieka, bez anegdoty. Inaczej przedstawia się

<sup>81</sup> Por. K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia*, Kraków 1874, t. II, s. 176.

<sup>82</sup> J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, Radom 1917, s. 176. Obecnie obraz ten znajduje się w kościele parafialnym w historycznych Raclawicach.

<sup>83</sup> J.S. Bystroń, *Kultura ludowa*, Warszawa 1947, s. 386, *passim*.

<sup>84</sup> S. Witkiewicz, *Sztuka i krytyka u nas*, Lwów 1899, s. 367–368.

sprawa w twórczości wzmiankowanych tu „ludowców”. Włodzimierz Tetmajer, Kasper Żelechowski, Wincenty Wodzinowski, Ludwik de Laveaux, Ludwik Stasiak i inni wprowadzają na płótna chłopą żyjącego w ścisłym związku z otaczającą przyrodą. Przedstawiają w swej twórczości lud, głównie podkrakowski, jako nieodzowny element wiejsko-polskiego krajobrazu. W pracowniach ich powstają zatem obrazy ukazujące życie chłopą, „jego zwyczaje, obyczaje i strój malowniczy: sukmanę, gorset, kiereżkę, krasną spódnicę czy chustkę”<sup>85</sup>. W bronowickiej siedzibie Tetmajera rodzi się koncepcja „odrodzenia” polskiej sztuki przez „lud i naturę”.

— Co nam po ornamentach, pompach, napuszonych banalnością — wołają malarze, bohaterowie Sewerowej *Bajecznie kolorowej* — co po uroczystościach, aksamitach, jedwabiach, manekinach, odgrywających niby jakieś role! Fałsz, błaga, pozór, nieszczerłość, jasełka, robota, szych, tombak!... Pejzaż, natura, lud nasz polski; czerwone kaftany, śpiczaste kapelusze...

— Gorsety, haftowane złotem, od których leci zapach wiosny i naszych pól! — zawołała młodzież.

— A zatem — do ludu, panowie, w nim odrodzenie naszej sztuki, w nim prawda, szczerłość, natura...<sup>86</sup>

„Ludowcy” tworzą własny styl. Chętnie studiują podkrakowski folklor, by następnie przenieść go na malarskie płótna. Kronikarz tamtych dni, Kazimierz Lewandowski, z rozrzewnieniem wspomina ów okres sławy bohemy:

Galerie naszych obrazów zapełniały się makami krasnymi jak sam diabeł; huczno i buńczucznie wjeżdżały na wystawę obrazów dożyńki; cudne Afrodyty chłopskiego pochodzenia, w czerwonych chustkach na głowie, skaczą po naszych łąkach, kąpią się w naszych stawach; [...] żniwiarze i żniwiarki odpoczywają przy juzynie; całe preie seledynowej kapusty wyokrągłają się po zagonach; moszczą się zagajniki pluszowymi mchami; rdzawą pożółkłą jaśniejają sosnowe bory; od malw się roi w podwórkowych ogródkach gromady; wszędzie chusty kolorowe, zapaski kwieciste, wyszywane gor-

<sup>85</sup> A. Waškowski, *Wies krakowska w dzisiejszym malarstwie*, „Przegląd Powszechny” 1930, t. 188, s. 124.

<sup>86</sup> Sewer [I. Maciejowski], *Bajecznie kolorowa. Nowela*, Warszawa 1933, s. 52.

sety, spódnice wzorzyste; korale, czepce, zawoje; „podkóweczki dajcie ognia”, pawie pióra, kierezyje; na wiatr puszczone pęki krasnych wstąg<sup>87</sup>.

Z pełną aprobatą i talentem narodziny „szkoły ludowej” w polskim malarstwie opisał Sewer (Ignacy Maciejowski) na łamach *Bajecznie kolorowej*. Pisarz ten zostawił jednak w swoim dorobku także szereg nowel o tematyce chłopskiej, tzw. „obrazki malowane w słońcu”. Ożywa w nich pod koniec XIX stulecia sielankowa konwencja Kochanowskiego i Brodzińskiego. W *Zalotnicy*, *Wiośnie*, *Łusi Burłak* i innych utworach pokrewnych wprowadza Sewer bardzo podobne do siebie bohaterki: młode, „krasne” wiejskie dziewczęta. Nie jest to przypadek. Pisarza nie interesuje bowiem tutaj praca chłopa na roli, jego wysiłek i życie codzienne, ale wieś „święteczna”, ukwiecona, oglądana w blaskach słonecznego lata. Znakomitym przykładem kształtowania wizji wsi polskiej przez Sewera może być obraz otwierający jego powieść *Dla świętej ziemi*:

Białe słońce rzucało żary na ziemię, wszystko przed nim uciekało: wiatr schował się do lasu i tam strumykiem szeleścił, poruszając bojaźliwie liśćmi leszczyny. Pusto było dokoła, nikogo na bożym świecie, żadnego stworzenia na łanie, ludzie w chatach, ptaki przytulone do gałęzi drzew. Zdawało się, że świat kąpie się w ogniu słonecznym i tylko rzucić garść słomy, a spłonie cały.

Tuż przy szerokim gościńcu zza płotu z chrustu wyglądały na długich zielonych łodygach malwy i czerwone maki, za nimi dźwigała się chata, wylepiona gliną, podparta drągami, aby się na bok do snu nie ułożyła<sup>88</sup>.

W tak nakreślonym, impresjonistycznym pejzażu, jakże bliskim wizji wsi z powieści Józefa Dzierzkowskiego *Druchna*, jawią się rodem z sielankowego świata bohaterowie<sup>89</sup>: piękna dziewczyna,

<sup>87</sup> K. Lewandowski, *Przedwiośnie „Młodej Polski”*, Kraków (brw.), s. 22–23.

<sup>88</sup> Sewer, *Dla świętej ziemi* (1887), Warszawa 1902, s. 3.

<sup>89</sup> Nieświadomie podkreślał podobieństwo wizji wsi polskiej Sewera z wizją z naszej tradycji sielankowej J. Mirosz. W roku 1934 pisał on: „Pejzaże Sewera są na wskroś polskie [...]. Rzuca [autor — F.Z.] prostą linią ścieżynę, kiść drzew przydrożnych, wielkie smugi barw, jaskrawych nieraz, jak strój ludu i świeżość łąk jego i pol. Wszystko to napelnia powietrzem, swiergotem, ruchem... i krajobraz gotowy; prymitywny, «cztery mile niczego», a poetyczny i własny” (*Sewer [Ignacy Maciejowski] jako pisarz ludowy i piewca piękna*, Warszawa 1934, s. 16).

wiejska sierota Hanuś, biedny, ale pracowity, a przy tym dziarski Antek, bogata, ale brzydka Maryna, zarozumiały syn wójta Grześ... itd. Wszystkie blaski w powieści skupione zostały na ubogich: Hanusi i Antku. Ich osobowości, ich życie, a nawet miłość posiadają bardzo widoczne pokrewieństwo z życiem i miłością Wiesława oraz Haliny, bohaterów naszej sielanki sentymentalnej. Również i inne bohaterki „obrazków malowanych w słońcu”: Marysia z *Wiosny*, Łusia, Maryna z *Zalotnicy*, Magdusia, Jagusia... do złudzenia przypominają Halinę z sielanek Brodzińskiego i Reklewskiego. Dostrzega w nich Sewer pełnię natury i piękno życia. Dla uwypuklenia tych cech często posługuje się prawem kontrastu: zestawia wiejską hożą dziewczynę z panną miejską, tak jak to uczynił w *Bajecznie kolorowej*:

Po drugiej stronie biegła młoda panienska w czarnej sukience, w pasie mocno ściśnięta. — Przecięta w pasie, jak osa — rozmyśla bohater noweli, Wacek — zasznurowana w kleszczach, wąska w piersiach, blada, anemiczna, chwieje się na nogach, w biodrach obcięta. I to ma być model matek naszych dzieci... O, tak! Naszych dychawicznych dzieci. — Jaguś boso, nie boi się rosy, zimna i upału. Moja Jaguś w jednej koszulinie od lat dwunastu biegła w mróz i gorąco, moja Jaguś nie zna gorsetów, bawetów, sznurówek, biodra ma silne i na biodrach silna i osiadła<sup>90</sup>.

Wykorzystując chwytby znane naszym sielankopisarzom, a także wprowadzając nowe, kreśli Sewer sylwetkę „szczęśliwego” chłopca polskiego, żyjącego w nigdy nie zachwianej więzi z przyrodą. „Świąteczny” chłopca stanowi w jego utworach trafne uzupełnienie krajobrazu. Toteż nawet wówczas, gdy autor *Wiosny* przywołuje obrazy chłopskiej pracy, najczęściej żniwa, podkreśla w nich nie wysiłek człowieka, ale jego pogodę ducha, nie walkę chłopów z naturą o chleb, ale harmonię ich kolorowych sukman, chust i spódnic z słonecznym krajobrazem złotych łąków, modrych łąk i ciemnych lasów...

<sup>90</sup> Sewer, *Bajecznie kolorowa*, jw., s. 102. Kontrast ludu wiejskiego i miejskiego wykorzystywano pod koniec wieku XIX do formułowania różnorodnych koncepcji. Napomyka o tym w roku 1901 W. Feldman, pisząc: „w ucieczce przed dekadencjami zdechłakami i zimnym kosmopolityzmem sztuka polska odnalazła bajecznie kolorową swojskość i pełnych sił synów ziemi” (*O Złoty Róg*, „Krytyka” 1901, t. II, s. 341).

W roku 1939 Kazimierz Czachowski nazwał Sewera „słonecznym realistą”. Podkreślał przy tym przede wszystkim optymizm programu literackiego autora *Matki*, wyniesiony — jak sądził krytyk — z lektury autorów angielskich (Dickensa, Kiplinga, Galsworthy’ego)<sup>91</sup>. Wydaje się, że owa „optymistyczna” wizja polskiej wsi Sewera posiada — w o wiele większym stopniu niż angielską — naszą, rodzimą genealogię. Wszak „zewnętrzna” akceptacja świata chłopskiego, bez próby zgłębienia zagadnienia społecznego, charakteryzowała postawę twórczą staropolskich poetów ziemiańskich i dziewiętnastowiecznych zwolenników idylli pańsko-chłopskiej. Ona przed laty powołała do życia szczęśliwych „oraczy” i „żeńców”, ona teraz pomagała Sewerowi tworzyć kolorowych, szczęśliwych chłopów wsi podkrakowskiej.

Pod koniec wieku XIX i na początku XX wizerunek „szczęśliwego”, strojnego chłopca polskiego staje się własnością wspólną. Odnajdujemy go przede wszystkim w bogatej twórczości literackiej Lucjana Rydla. Nieprzypadkowo w świecie poetyckim tego autora miejsce centralne zajmują: „szczęśliwy” parobek wiejski i jego „bajecznie kolorowa” wybranka. W najpopularniejszym bodaj dziele tego poety, *Zaczarowanym kole* (1898), odnajdujemy oto brata niegdysiejszych pasterzy arkadyjskich, Głupiego Maciusia. To właśnie on kształtuje poetycką wizję utworu, on sam jeden jest zdolny dostrzec uroki polskiej Arkadii:

Kędy bez dzień pasę krowy  
I kej na południe gonę,  
To i w polach kajsi cosi  
Gra i gra. Ten gaj wierzbowy  
Podle młyna i te błonie,  
Wsycko ma głos — a po rosie  
Wiatrem się to nosi... nosi...<sup>92</sup>

Miejsce w społecznej hierarchii wsi wyznacza Maciusiowi... fujarka. Ta sama, na której niegdyś wygrywali swe miłosne pienia pasterze arkadyjscy! W dramacie Rydla odnajdujemy także innych mieszkańców „szczęśliwej” wsi polskiej: strojną na początku w paradny strój krakowski tragiczną Młynarkę, krakowskiego parobka...

<sup>91</sup> K. Czachowski, *Słoneczny realista*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1939, nr 30.

<sup>92</sup> L. Rydel, *Zaczarowane koło. Baśń dramatyczna w 5 aktach*, Kraków 1922, s. 19.

„Szczęśliwą”, bajecznie kolorową wieś spotykamy u Rydla co krok. Oto np. fragment wiersza *Do ślubu*, zdający się być słowną ilustracją jednego z najpopularniejszych w kręgu malarzy „bronowickich” motywu:

Droga się przez pola ściele,  
Drogą jedzie w cwał wesele,  
A družbowie rwą z kopyta  
Przed nami na czele;  
U czapki czerwonej  
Miga się im pawia kita  
I bukiet złożony,  
Dzwonki brzęczą u wędzidła,  
Z ramion chustka w kwiatki szyta  
Wiewa jako skrzydła.

Wóz za wozem pędem wali  
W blaskach wstążek, chust, korali —  
Śmiechy, śpiewki, grzmi muzyka,  
W żyłach krew się pali,  
Twarze wicher chłodzi;  
A pierwszy nasz wóz pomyka:  
Przodem państwo młodzi!<sup>93</sup>

Próżno szukać w dorobku poetyckim Rydla wierszy podejmujących motyw codziennej, znoјnej pracy ludzi wiejskich. Nawet wówczas, gdy każe nam autor spotykać się ze zniwiarzami, są to chłopci „święteczni”, kropla w kroplę podobni do tych z wiersza zatytułowanego *Procesja*:

I tłum powoli ruszył się wezbrany,  
Podobny wielkiej falującej rzece;  
Tysiąc barw płonie: bielą się sukmany,  
Jak śnieg — a chusty mieniają się kobiece  
Niby motyle, niby tulipany —  
Na tym kobiercu kolorowym świece,  
Jakby języków gorejących krocie,  
Chwieją się, rude w słonecznej poźlocie<sup>94</sup>.

<sup>93</sup> L. Rydel, *Poezje*, Warszawa 1901, s. 138.

<sup>94</sup> Jw., s. 142.



W tej konwencji widział wieś nie tylko Rydel. Ślady „arkadyjskiego” charakteru polskiej wsi dostrzec łatwo w dorobku poetyckim Włodzimierza Tetmajera. Pojawiają się nawet w *Chłopach* Reymonta, by przypomnieć choćby znamiennej charakterystykę Jagusi stojącej na ślubnym kobiercu: między rówieśnicami ona „najśmigsza i kieby ta róża najśliczniejsza stała w pośrodku, a cała w białościach, w aksamitach, w piórach, we wstęgach, w srebrze a złocie — że się widziała niby ten obraz, co go naszają na procesjach”<sup>95</sup>. Przede wszystkim jednak portret chłopca „kolorowego bajecznie” utrwalał w *Weselu*, w dziele, na którego kartach poeta przypominał marzenie Kochanowskiego o szczęśliwej, arkadyjskiej wsi polskiej:

Niech na całym świecie wojna,  
byle polska wieś zaciszna,  
byle polska wieś spokojna.

(a. I, sc. 1)

W ramach konwencji sielankowej mieści się wielokrotnie przypomniana przez historyków literatury kwestia Gospodarza:

A ot, takie złote żniwo,  
złote pola — pokoszone —  
wszystko błoto — zadyszczone; —  
sady ciche — kwitną, rodzą,  
jedne z drugich same wschodzą:  
złote żniwo, serce z miską [...]

(a. II, sc. 24)

Ponad wszystko rodowód sielankowy wykazuje jednak marzenie Pana Młodego o spokojnym żywocie kmiecia-ziemianina:

A trafiaj ty orły z proc,  
ja wolę gaik spokojny,  
sad cichy, woniami upojny:  
żeby mi się kwieciły jabłonie  
i mleczce w puchów koronie,  
i trawa schodziła zielona,  
kręciła się przy mnie żona,  
żebym miał kąć z bożej łaski,

<sup>95</sup> W. S. Reymont, *Chłopi*, w: *Pisma*, Warszawa 1948, t. IX, s. 235.

maleńki, jak te obrazki,  
co maluje Stanisławski  
z jabłonią i z bodakiem  
we złotawem słońcu takim...  
żeby mi tam było cicho, spokojnie,  
a jeśli gwaro i rojnie,  
to od brzęczących pszczół, błyszczących much

. . . . .  
(a. III, sc. 17)

Marzenie to bliskie jest niegdysiejszym marzeniom Lenartowicza,  
autora *Małego światka*:

Jak to ja sobie  
Domek ozdobię,  
Ten modrzewiowy,  
Dworzec ojcowy!  
Naprzód przed drzwiami  
Lipy zasadzę,  
Wkoło płotami  
Sad oprowadzę;  
Stawię przy wodzie  
Świętego Jana,  
A na ogrodzie  
Gniazdo bociana<sup>96</sup>.

Bajecznie kolorowy obraz wsi bronowickiej z dramatu *Wy-  
spiańskiego* jest niewątpliwie najciekawszym ujęciem konwencji  
sielankowej w naszej literaturze młodopolskiej. Jasiak, Kasper,  
druhny są bliskimi krewnymi staropolskich „oraczy” i „żeń-  
ców”, siedemnastowiecznego Izydora, szczęśliwego Piasta, a przede  
wszystkim pięknych, kochających się, a jakże krakowskich bohate-  
rów sielanek Brodzińskiego i Reklewskiego: Wiesława i Haliny.

Jakie były przyczyny owego renesansu konwencji arkadyjs-  
kiej w literaturze młodopolskiej? Bodaj pierwszą i zarazem najsil-  
niejszą przyczyną było „odkrycie” folkloru. To powtórne odkrycie  
folkloru, po dokonaniach romantyków, zostało teraz pogłębione  
przez szeroko prowadzone w całej Europie — w tym i u nas —  
badania etnograficzno-etnologiczne. Wzrost wiedzy o kulturze

---

<sup>96</sup> T. Lenartowicz, *Wybor poezji*, Kraków 1922, s. 85.

ludowej i jej rozwoju wpłynął na charakter twórczości literackiej. To on w dużej mierze stworzył sprzyjający klimat dla sławy „weselnych” dziarskich krakowiaków.

Wzrost zainteresowania folklorem szedł po linii wytyczanej w myśli estetyczno-filozoficznej przez zyskujących ówczesznie coraz szerszą popularność prerafaelitów. Sięgający po naukę do mistrzów średniowiecznych twórcy angielscy: John Ruskin, William Morris, Dante Gabriel Rossetti, William Holman Hunt, Ford Madox Brown, Burne-Jones i inni, wysoko podnosząc wartości kultury ludowej, podkreślali zarazem jej związki z naturą. W rozprawie Ruskina, cieszącego się u nas sławą szczególną, czytamy zatem:

dla chłopca, zarówno jak dla księcia, szata jest herbem charakteru. Szata o pięknych barwach jest również potrzebną dla ludzi, jak blask barw dla ptaków i kwiatów, ale blask barw o podnioślejszym znaczeniu [...] W państwie opierającym się na zdrowych społecznych podstawach i książę, i chłop muszą mieć piękny pod względem barw i układu strój<sup>97</sup>.

Taką szatę nosili w zgodzie z przekonaniem twórców młodopolskich podkrakowscy chłopcy, wprowadzenie ich zatem na karty literatury i płótna malarskie można było uznać za artystyczny obowiązek i powołanie.

Bardzo wyraźnie narzuca się przyczyna „środowiskowa” renesansu sławy chłopskiego bohatera w kolorowej sukmanie. Związana ona była z koncepcją bytu artysty na przełomie wieków XIX i XX<sup>98</sup>.

W tym miejscu szczególną uwagę pragniemy jednak zwrócić na społeczno-polityczną genezę renesansu sielankowego wizerunku chłopca w literaturze młodopolskiej. Staropolski „oracz” był dziełem poetów ziemiańskich. Literacką karierę zawdzięczał on głównie temu, że ukazywał wieś jako krainę wiecznej szczęśliwości. W cień usuwał problemy nędzy chłopskiej, o której przypominali radykalni myśliciele od czasów Jana z Ludziska. Pracowity, ale wesoły „oracz” był wygodnym argumentem w walce z próbami jakichkolwiek reform społecznych na wsi. Wprowadzony pod koniec wieku XVIII do naszej literatury chłopski bohater w kolo-

<sup>97</sup> J. Ruskin, *Droga do sztuki*, Warszawa 1900, s. 157–158.

<sup>98</sup> Por. rozdział: *W blaskach bronowickiej legendy*.

rowej kapocie był dzieckiem demokratycznych tendencji w naszej myśli politycznej, społecznej i filozoficznej. Wszak głośno oznajmił on swe narodziny w *Krakowiakach i Góralach*, którzy odegrali niemałą rolę w ostatecznym skryształowaniu się poglądów społeczeństwa polskiego na problem rewolucji narodowej i społecznej. Na raclawickich polach ów „dziarski” Krakowiak z kosą w rękę zdobywając nieprzyjacielskie armaty budował zręby nowej, demokratycznej Polski. Zdobywał prawo do wolności nie tylko narodowej, ale i społecznej. Poglądy Zoriana Dołęgi Chodakowskiego na kulturę ludową, które stanęły u podstaw romantycznej apoteozy folkloru, prowadziły do literackiej nobilitacji bohatera z ludu. Bohater ten wszakże dosyć szybko został także zaakceptowany przez ideologów naszej myśli konserwatywnej. Już w latach czterdziestych XIX w. sławił „dziarskich” Kozaków Michał Czajkowski, wspierając tym poczynania literackie i polityczne Michała Grabowskiego oraz kijowskich baragołów<sup>99</sup>. Podobny los spotkał i „dziarskiego” Krakowiaka. To wcale nie przypadek, że Izydora przybrano w Prandocinie w krakowską sukmanę. To symbol głębszego procesu w naszej myśli dziewiętnastowiecznej. Wyznając ukutą przez Krasińskiego dewizę: „Z szlachtą polską polski lud!”, konserwatywni politycy i pisarze połowy XIX wieku przyjęli do swego grona także i chłopca „kolorowego bajecznie”.

W roku 1860 Józef Szujski, przyszły współtwórca krakowskiej szkoły historycznej, współautor *Teki Stańczyka*, pisze nowelę o Bartoszu Głowackim. Tytułowy bohater oczywiście jawi się nam jako wierny poddany swego pana (za zgodą pana wybiera się do powstania, pan opiekuje się jego rodziną w czasie walk insurekcyjnych...), ale zarazem — jako bohater „dziarski”, bajecznie kolorowy. Próżno by szukać tu Bartosza, o jakim mówili i pisali demokraci: chłopca walczącego o wolną dla wszystkich Polskę. W zamian przemawia do nas godny następca „oracza”. Przeczytajmy zresztą krótką charakterystykę jego osobowości sporządzoną przez Szujskiego, a poznamy atmosferę tego dzieła:

<sup>99</sup> Baragolstwo — ruch obyczajowo-polityczny wśród arystokratycznej młodzieży ukraińskiej, która zarzucając strój swej klasy, głosząc pseudodemokratyczne hasła, ubrana w kozackie kożuszki zjeżdżała się na słynne jarmarki do Berdyczowa (por. m.in. szkic H. Rzewuskiego pt. *Baragolstwo*, w: *Mieszaniiny obyczajowe*, Wilno 1841).

Pan Bartosz był to prawdziwy typ słowiańskiego chłopca: nosił długie włosy blond, równo nad czołem przycięte, i piękne pokrętne wąsy, których by mu szlachcic pozazdrościł. Podobniuteńki był do króla Łokietka, jak go starożytny rzeźbiarz wyobraził na zamku: taką miał pogodę w oku, taką energię i łagodność w rysach, taką przyjemność w ustach. A był przy tym krępy i krzaczasty<sup>100</sup>.

Ukształtowany na wzór samego Łokietka, chłop nie był groźny, był piękny i łagodny. Nie wzbudzał lęku w szlacheckich dworach. Był cenną bronią w walce z tymi, którzy twierdzili, że chłop cierpi nędzę, że pracuje od świtu do nocy za parę groszy, że pije, głoduje i... że zdolny jest do takich aktów rozpaczki — dla niego będących tylko i wyłącznie aktami sprawiedliwości — jakich świadkiem był rok 1846. Obraz chłopca „święteckiego”, w kolorowej kapocie i białej sukmanie, pozwalał zapomnieć o tej przykłej rzeczywistości. Więcej nawet — rozgrzeszał pana w jego pracy, jako administracyjnego zwierzchnika chłopskiej wsi. Nieprzypadkowo zatem w wydanych w roku 1881 wspomnieniach Stanisława Tarnowskiego *Z pielgrzymki słowiańskiej do Rzymu*<sup>101</sup> znajdujemy tak wiele słów pochwały dla pełnych sił i chłopskiej krzepy Słowian południowych. W takim kontekście łatwo było apelować do polskiego ludu, by nie zarzucał kolorowego stroju, by stał się podobnie „uroczym” jak jego południowi sąsiedzi. W roku 1889 ukazały się w Krakowie *Wspomnienia o polskiej pielgrzymce do Rzymu w roku 1888 na jubileusz J. Ś. Leona XIII. Papieża* skreślone przez ks. Wincentego Smoczyńskiego. Autor dołączył do nich osobną rozprawkę o strojach ludowych. Warto w tym miejscu przytoczyć fragmenty owych rozważań księdza Smoczyńskiego. Dają one bowiem znakomity komentarz do interesującego nas problemu renesansu w literaturze pięknej końca wieku XIX chłopskiego bohatera „bajecznie kolorowego”.

Strój wiejski dawny jest zdrowy: ochrania on całe ciało człowieka, zwłaszcza jeżeli osoba nosząca go dobrze jest opasana, szczególnie szerokim skórzonym pasem, który chroni żołądek i kość pacierzową. Tej to zapewne ostatniej okoliczności należałoby przypisać, że nie mamy dzisiaj tych sławnych siłaczy, jacy dawniej bywali.

<sup>100</sup> J. Szujski, *Bartosz Głowacki (Ostatnia nobilitacja). Ustęp z dziejów roku 1794*, Kraków 1925, s. 13.

<sup>101</sup> S. Tarnowski, *Z pielgrzymki słowiańskiej do Rzymu*, Kraków 1881.

Ks. Smoczyński jasno widzi drogę, która winna zaprowadzić do przywrócenia sławy pawim piórom i białej sukmanie, a także chyba... do powołania do życia owych wiejskich siłaczy!

Niech plebanie, dwory większe i mniejsze naprawdę tego chcą — radzi nabożny kaznodzieja — i rozpoczną zmianę od ubrania swej służby domowej, folwarcznej i leśnej na wzorach stroju narodowego. [...] Niech na egzaminach w szkółkach wiejskich, o ile to możliwym, dają dzieciom nagrody w sukmanach białych i granatowych, krakowskich czapkach i gorsecikach na wzorach dawniejszych. Niech wieśniaków szanujących strój narodowy wyszczególniają przy każdej okazji [...]. Wobec tego wszystkiego strój narodowy do dawnej czci powróci. Wówczas będą ludzie wiejscy zdrowsi, piękniejsi, szczęśliwsi i prędzej jaki nowy Kościuszek trafi do ich duszy<sup>102</sup>.

Wyraźne pogłosy owych poczynań galicyjskich konserwatystów pojawiają się w wydawanych przez nich gazetkach „dla ludu”. W „Polskim Ludzie” z 1891 roku zamieszczono np. wiersz niejakiego S. (Smoczyński?) pod tytułem *Nie masz jak ojcowski strój*:

Nad sukmanę i płótniankę,  
Nad krakuskę i słomiankę,  
Nad piękny nasz polski strój,  
Nie ma lepszych, bracie mój!

Porzuć szwabskie łachmany,  
Synu Polski kochany,  
To czapczysko nie swoje,  
Zagraniczne te kroje,  
A wdziej ojców strój.  
Hej, wdziej, bracie mój!<sup>103</sup>

Pochwałę chłopskiego stroju odnajdujemy bardzo często w artykułach publicystycznych, w listach do redakcji pisemek, w mowach wiecowych. Z zasady powoływano się tutaj na przykład samego Naczelnika, Tadeusza Kościuszki, przyodzianego w chłopską sukmanę. Odwołuje się do tego przykładu także Jadwiga Z. (z Zubrzyckich Strokowa) w zgrabnym *Krakowiaku*:

<sup>102</sup> W. Smoczyński, *Wspomnienia o polskiej pielgrzymce do Rzymu w roku 1888 na jubileusz J. Ś. Leona XIII Papieża*, Kraków 1889, s. 389.

<sup>103</sup> „Polski Lud” 1891, nr 18.

Danaż, moja dana, dana...  
Sukmaneczko ukochana,  
Tyś bieluśka, orzeł biały,  
Zebyż taki był lud cały.

Sukmaneczko moja miła,  
Tyś Kościuszkę też stroiła,  
On cię nosił — nasz obrońca,  
Nie zrzucę cię już do końca.

Sukmaneczko wyszywana  
I czerwienią lamowana,  
Tyś jak sztandar narodowy,  
Co nad ludu wzniesion głowy.

Niech się stroją Niemcy w fraki,  
Inni w suknie byle jakie,  
Lecz Polacy — Piasta syny  
Nosić będą strój jedyny<sup>104</sup>.

Kościuszkę, Piast, Raławice... a nade wszystko „dziarski” Krakowiak — oto materiał, z którego budowano wizerunek chłopskiego bohatera. Z radością witano takiego gościa przy stole, na wiecu, podczas uroczystości. Wszak był tak piękny, tak kolorowy, tak „narodowy”! Jak ten z wiersza Stanisława Russowskiego:

Z nadwiślańskich niw i gajów,  
Od krakowskich błoni,  
Zerwała się barwna chmura,  
Ptasim szlakiem goni.

Lśni sukmany na kształt śniegu,  
Od piórek blask bije;  
Jakby krwawe maki polne  
Błyszczą kierezyje.

Aż się słońce rozjaśniło  
I płomienniej świeci,  
A w powietrzu krzyk: „Witajcież,  
Nadwiślańskie dzieci!

---

<sup>104</sup> „Polski Lud” 1893, nr 6.

I ze wszystkich najgoręcej  
Serce was ugości,  
— Boć wy Bartków i Świstackich  
Krew ze krwi, kość z kości.

Te czerwone kierezyje,  
Te sukmany białe,  
Znojnje one wywalczyły  
I krwawo swą chwałę”<sup>105</sup>.

Potomek antycznych pasterzy, renesansowych oraczy i żeńców u progu wieku XX pełni tę samą funkcję społeczną, co jego przodkowie: przede wszystkim jest „interesującym” barwnym elementem krajobrazu polskiej Arkadii. Pozwala ludziom „z zewnątrz”, potomkom szlachty i mieszczaństwa, traktować siebie jako przedmiot. Sprowadzony został bowiem do roli rekwizytu. Taki chłop, piękny i świąteczny, jest przy tym niegroźny. Oglądając go zapomnieć łatwo nie tylko o wydarzeniach roku 1846, ale także o otaczającej zewsząd nędzy, zacofaniu i tragedii polskiej wsi. W latach, gdy dziesiątki tysięcy Balcerów porzucało rodzinny kraj w nadziei znalezienia w dalekiej Brazylii czy w Stanach Zjednoczonych lepszego losu, gdy chaty kurne wciąż jeszcze stanowiły o pejzażu polskiej wsi — mit „szczęśliwego”, bajecznie kolorowego chłopca stawał się szczelną zasłoną, ułudą pozwalającą widzieć we wsi kraj baśni. Nawet najszczelniejsza zasłona nie potrafi jednak zakryć prawdy. A prawdę o wcale nie arkadyjskim losie chłopów polskich niosły pisma ludowe, głosili ją żądający swych praw chłopcy. Ich też dziełem było ostateczne zatarcie tego naczelnego, bodaj najbardziej widocznego elementu w krajobrazie polskiej Arkadii, jakim był wizerunek bajecznie kolorowego parobka.

---

<sup>105</sup> S. Russowski, *Dziatwa krakowska*, „Polski Lud” 1894, nr 16.



## *Piastowski pług*

Spośród „weselnych” rozmów najczęściej bodaj przypomina się w publicystyce literackiej i społecznej fragment dyskusji Gospodarza z Poetą:

### POETA

My jesteśmy jak przekłęci,  
że nas mara, dziwo nęci,  
wytwór tęsknej wyobraźni  
serce bierze, zmysły drażni;  
że nam oczy zaszyły mgłami;  
pieścimy się jeno snami,  
a to, co tu nas otacza,  
zdolność nasza przeinacza:  
w oczach naszych chłop urasta  
do potęgi króla Piasta!

### GOSPODARZ

A bo chłop i ma coś z Piasta,  
coś z tych królów Piastów — wiele!  
— Już lat dziesięć pośród siedzę,  
sąsiadujemy o miedzę.  
Kiedy sieje, orze, miele,  
taka godność, takie wzięcie;  
co czyni, to czyni święcie;

godność, rozważa, pojęcie.  
 A jak modli się w kościele,  
 taka godność, to przejęcie;  
 bardzo wiele, wiele z Piasta;  
 chłop potęgą jest i basta.

(a. I, sc. 24)

Potrącona tu struna głośno pobrzmiwała w latach młodopolskich dyskusji ideowych. Z całą mocą odezwała się jednak po pierwszej wojnie światowej, gdy Polska powstawała z wiekowej niewoli. Wskazywanie pokrewieństwa współczesnych chłopów polskich z legendarnym założycielem pierwszej dynastii królewskiej prowadziło wówczas do apoteozy tego stanu społecznego. Wywarło też wpływ na kształt literatury modernistycznej. Maria Rzeuska stwierdza, że w literaturze tej ożył bohater literacki o znamienym piastowskim obliczu: „chłop — potomek Piasta, powaga, dostojność, godność. Chłop — żywioł, zdrowie, animusz, utajona siła. Chłop — syn ziemi, nieodłączny element krajobrazu wsi”<sup>1</sup>. W podobny sposób o chłopskim bohaterze młodopolskim pisano bodaj pierwszy raz od czasu Wyspiańskiego właśnie, tak niekiedy pisze się dzisiaj. Spróbujmy na chwilę zatrzymać się nad przypomnianym fragmentem dyskusji z *Wesela*. Zadajmy sobie pytanie: co kryje się za twierdzeniem o „piastowskim” chłopie polskim? Atrakcyjność tego twierdzenia sprawiła, że przyjęło się na stałe w naszej nauce o kulturze Młodej Polski. Stało się kluczem, a raczej — wytrychem, otwierającym drzwi nie tylko do literatury, ale w równym stopniu do polityki<sup>2</sup>. Wielokrotnie powracając do słów „weselnego” Gospodarza o piastowskim rodowodzie chłopca polskiego, nie zadawano sobie najczęściej trudu zanalizowania ich zawartości znaczeniowej. A tymczasem słowa te posiadają odległą tradycję. Gospodarz z *Wesela*, będąc wyznawcą tezy o „piastowskim” chłopie polskim, wcale nie był jej twórcą, podobnie jak nie była twórcą tej tezy młodopolska epoka.

W rozdziale poprzednim wspominaliśmy już o legendzie Piasta w polskiej historiografii i literaturze. Opowieść o nie-

<sup>1</sup> M. Rzeuska, „Chłopi” *Reymonta*, Warszawa 1950, s. 194.

<sup>2</sup> W roku 1913 powołano do życia Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast”. Naczelnym hasłem programowego pisma tego stronnictwa politycznego było stwierdzenie: „Piast zbudował, Piast odrodził”.

spodziewanym królewskim awansie nadgoplańskiego chłopca przez długie wieki pełnić miała w polskiej myśli politycznej funkcję wzorca nadrzędnej prawdy o prawach sprawiedliwości i mądrości rządzących światem. Ukazując szczęśliwy żywot Piasta, nawiązywała dialog z antycznymi opowieściami o złotym wieku i Arkadii. Niegdyś, na wzgórzach skalistej Arkadii realizować się miały marzenia licznych pokoleń o życiu szczęśliwym, bez trosk i trudów, w pełnej harmonii z naturą. *Kronika* Gala lokalizowała Arkadię w nadgoplańskim kraju, późniejsi kronikarze umiejscawiali ją jeszcze dokładniej — w Kruszwicy.

Epoka średniowiecza pozostawiła sporo opowieści o bezpośrednim lub pośrednim rodowodzie antycznym. Rozliczne historie o Aleksandrze Wielkim, wielokrotnie powielane i przerabiane *Gesta Romanorum* kształtowały wyobrażenia ludzi tamtej epoki o otaczającym świecie i jego historii. Miejsce szczególne w tym zespole zajęły legendy etnogenetyczne o pochodzeniu poszczególnych narodów i ludów. Jedną z tych legend, etnogenetyczną legendę Franków, przypomniał Krzysztof Pomian. Konkluzja dociekań tego uczonego okazuje się nie tylko interesująca, ale i pouczająca; twierdzi bowiem Pomian, iż powtarzana wielokrotnie we Francji przez średniowiecznych kronikarzy legenda o trojańskim rodowodzie Franków wywodziła się w prostej linii z czasów antycznych. W czasach średniowiecznych została odpowiednio przekształcona, by w nowej wersji pełnić odąd „przez długie wieki różnorodne i zmieniające się wraz z sytuacją funkcje polityczno-programowe”<sup>3</sup>. Wydaje się, że twierdzenie to z równą odpowiedzialnością możemy odnieść do Galowej opowieści o Piaście. Wszak i ona miała przez stulecia przyjmować na się coraz to nowe funkcje, stawać się kanwą koncepcji społecznych, politycznych i innych.

W pierwszym rzędzie przypadła jej oczywiście funkcja czysto polityczna, miała bowiem „uzasadniać” byt polityczny narodu polskiego. Wzbogacona znacznie o zespół legend krakowskich w *Kronice* Kadłubka, wielokrotnie „dopełniana” przez innych kronikarzy, miała opowieść o Piaście dowodzić starożytności rodowodu polskiej nacji, dalej zaś — usytuować ją w historii świata.

<sup>3</sup> K. Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiary. Historia i filozofia w myśli średniowiecza*, Warszawa 1968, s. 18.

Postawieni tuż obok władców Rzymu i Grecji bezpośredni przodkowie Piasta, otoczenie samego rodu kmiecia nadgoplańskiego znakami rodu „wybranego” przez Boga dla spełnienia „Bożego posłannictwa” w historii Europy, wszystko to aż po wiek XIX pełniło funkcję mitotwórczą, podtrzymywało wielki mit sarmacki<sup>4</sup>.

W epoce oświecenia opowieść o Piaście otrzymuje nową funkcję filozoficznej powiastki. By wyjaśnić tę nową jej funkcję, przywołać trzeba będzie nazwisko autora *Emila i Nowej Heloizy*, Jana Jakuba Rousseau. To on właśnie stworzył i rozpowszechnił w Europie ideę „dobrego dzikusa”, człowieka „naturalnego”. Jego twierdzenie, że „człowiek jest dobry, przyroda jest dobra; jeżeli człowiek stał się zły i nieszczęśliwy, to oddalając się od natury”<sup>5</sup>, zrobiło wielką karierę. Rychło też pojawiły się obrazy literackie „potwierdzające” tę tezę. Bernardin de Saint-Pierre pisze „sielankę” o ludziach naturalnych *Paweł i Wirginia*, Jean François Marmontel *Inkasów czyli Zniszczenie państwa Peru*, René Chateaubriand *Atalę i Renęgo*. Czytelnicy końca wieku XVIII odnaleźli w tych dziełach nowy świat, krainę „szczęśliwości naturalnej”. I gdy w Europie szalały wojenne burze, gdy w Paryżu powiewały sztandary wielkiej rewolucji, w powieściach tych autorów ożywał „dobry” dzikus z wywodów Jana Jakuba, jawili się mieszkańcy egzotycznej, szczęśliwej w swych związkach z naturą Ameryki<sup>6</sup>.

Teza Rousseau podejmowała w pewnym sensie wątek myśli nieobcej już starożytnym. Wszak i Cezar, i Tacyt pisali w swych dziełach o ludach „pierwotnych”. Dla pierwszego uosobieniem ich mieli być Berytowie, dla drugiego — Germanie. Ludy te — w przekonaniu autorów starożytnych — żyły w ścisłej więzi z przyrodą<sup>7</sup>. Po wiekach koncepcja człowieka „prymitywnego” jawi się w *Próbach* Michela de Montaigne, gdzie czytamy o „naturalnych”

<sup>4</sup> Por. J. Maślanka, *Słowiańskie mity historyczne w literaturze polskiego Oświecenia*, Wrocław 1968.

<sup>5</sup> T. Żeleński (Boy), *Wstęp* do: B. de Saint-Pierre, *Paweł i Wirginia*, Warszawa 1930, s. 11.

<sup>6</sup> Por. G. Chinard, *L'Amérique et le rêve exotique dans la littérature française en XVII et en XVIII siècles*, Paris 1911; H.N. Fairchild, *The Noble Savage. A Study in Romantic Naturalism*, New York 1928.

<sup>7</sup> Por. A.O. Lovejoy, A. Boas, *A Documentary History of Primitivism and Related Ideas*, Baltimore 1928.

barbarzyńskich Kanibalach. Kolejnym ogniwem w tym łańcuchu zdaje się być dzieło niemieckiego filozofa Johanna Gottfrieda Herdera *Mysli o filozofii dziejów*. W dziele tym odnajdujemy już wszakże wyraźne pogłosy filozoficznych koncepcji Rousseau. Ludy „prymitywne” w ujęciu myśliciela niemieckiego posiadają bowiem wiele cech „dobrych” dzikusów, wyzbywszy się znamion „barbarzyństwa”.

Powstałe w latach 1784–1791 dzieło Herdera próbuje wyjaśnić istotę mechanizmu dziejów świata. W imponującej śmiałością sądów i obszarami wiedzy kompozycji historiozoficznej odrębne miejsce autor zastrzegł dla ludów słowiańskich. Są Słowianie dla Herdera przede wszystkim „szczęśliwymi dziećmi natury”, skrzywdzonymi okrutnie przez historię. Warto w tym wypadku sięgnąć do tekstu. Wszak miał on w naszej kulturze spełnić funkcję katalizatora przyspieszającego przemiany w świadomości pokolenia romantycznego. Czytamy u Herdera, iż byli Słowianie ludami rolniczymi.

Słowianie osiedlali się wszędzie, by objąć w posiadanie kraje, opuszczone przez inne ludy, by jako osadnicy, pasterze lub rolnicy ziemię te uprawiać i użytkować. Po wszystkich poprzednich spustoszeniach, przemarszach i wędrówkach ich cicha, pracowita działalność przyniosła krajom tym niewątpliwe korzyści<sup>8</sup>.

Już te słowa zdają się wychodzić naprzeciw tezom Rousseau o pożytkach płynących ze „współpracy”, „zjednoczenia się” człowieka z naturą. Herder idzie jednak dalej, kreśląc wizerunek osobowy Słowian. Pisze:

Słowianie rozmiłowani byli w gospodarce rolnej, w bogactwie trzód i zbóż, a także w różnych rzemiosłach domowych. [...] Byli uczynni, gościnni aż do rozrzutności, byli miłośnikami wiejskiej swobody, ale przy tym ulegli i posłuszni, byli wrogami grabieży i rabunku<sup>9</sup>.

Trudno w tym miejscu dochodzić, czy owo „świadectwo” prawdy też Jana Jakuba wsparte zostało na faktach, czy też było jedynie

<sup>8</sup> J.G. Herder, *Mysli o filozofii dziejów*, Warszawa 1962, t. II, s. 325. Por. także prace tegoż autora: *Über Ossian und die Lieder alter Völker* (1773) oraz antologię poezji ludowej *Stimmen der Völker in Liedern* (1778–1779).

<sup>9</sup> Jw., s. 325–326.

dziełem umysłu niemieckiego myśliciela. Problem ten zainteresować może filozofa, historyka czy socjologa. Dla nas ważne jest przede wszystkim stwierdzenie faktu; oto pod koniec wieku XVIII w europejskiej myśli filozoficznej pojawiła się teza o Słowianach — dzieciach „dobrej” natury. Bardzo szybko teza ta zyskała popularność wśród naszych poetów, publicystów i filozofów<sup>10</sup>. W tym kontekście opowieść Gała o Piaście nabierać zaczęła bowiem nowych walorów. Stawała się oto koronnym „dowodem” herderowskiej teorii, przygotowując zarazem grunt dla rodzącego się właśnie wielkiego mitu politycznego, zwanego tu racławickim. Herderowska koncepcja „gościnnych”, „dobrych” Słowian pojawiła się pod koniec wieku XVIII. W tym samym czasie Polska popadała w polityczną niewolę. Powaleni ogromem nieszczęścia, zwyciężeni na polach maciejowickich, Polacy poczynają upatrywać zewsząd jakiegokolwiek pociechy. Pociechę taką niosą pisma Herdera. Wielki bowiem filozof nie zapomina o dniu dzisiejszym Słowian. W konkluzji swego wywodu o ludach słowiańskich pisze:

Koło wszystko zmieniającego czasu obraca się jednak niepowstrzymanie. Wobec tego zaś, że narody te zamieszkują w swej największej części obszar ziemi, który byłby najpiękniejszy w Europie, gdyby był w całości uprawiony i udostępniony dla handlu, oraz wobec tego, że można się też chyba spodziewać, że ustawodawstwo i polityka w Europie sprzyjać muszą i sprzyjać będą w coraz to wyższym stopniu nie duchowi wojennemu, ale cichej pracy i pokojowym stosunkom handlowym między narodami, więc i wy, ludy obecnie tak głęboko pogrążone w niedoli, a niegdyś pracowite i szczęśliwe, będziecie mogły obudzone z długiego, ciężkiego snu, uwolniwszy się z łańcuchów niewoli korzystać — jako ze swej własności — z naszych pięknych obszarów od Morza Adriatyckiego do gór karpaccich, od Donu do Mołdawy i obchodzić swe dawne święta spokojnej pracy, i prowadzić swą wymianę handlową<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> Rozdział *O ludach słowiańskich* z dzieła Herdera w roku 1820 przetłumaczono dwukrotnie: K. Brodziński w drugim *Liście o literaturze polskiej* („Pamiętnik Warszawski” 1820, z. 2) oraz J. B. Rakowiecki (*Prawda Ruska*, Warszawa 1820, t. I). Por. także: C. Pęcherski, *Brodziński a Herder*, Kraków 1916; E. Adler, *J.G. Herder i Oświecenie niemieckie*, Warszawa 1965, s. 362–389.

<sup>11</sup> J.G. Herder, *Myśli o filozofii dziejów*, jw. s. 327–328.

Ale pociecha dla tracących niepodległą ojczyznę nadchodzi z pól raławickich, na których kosami na sztorc osadzonymi polscy chłopci zwyciężali wojska najeźdźców. Rodzi się zatem wiara Polaków w chłopski w przyszłości czyn odbudowy ojczystego gmachu. Osnową tego mitu politycznego była oczywiście legenda Raławic. Przypomniana wszakże na fali sławy herderowskiej opowieść Gala Anonima o Piaście dopełniała w sposób istotny rodzącą się ideę: otrzymywała funkcję przypowieści czy też figury przyszłych dziejów Polski. I w tej funkcji opowieść ta przetrwała cały wiek XIX.

Istnieje wiele świadectw potwierdzających taką właśnie, w wieku XIX, interpretację legendy Piasta. W rozlicznych kalendarzach, na kartach spreparowanych „dla ludu” podręczników historii Polski, w artykułach publicystycznych coraz to znajdujemy opowieść o niegdysiejszym królewskim awansie kruszwickiego chłopca. Zarazem czytamy słowa pełne nadziei na odbudowę w przyszłości państwa polskiego rękami „godnych” kmieci.

Oto jeden z licznych przykładów: zrodzone z „ducha potrzeby” *Śpiewy historyczne* Niemcewicza pokazują nam w pierwszym rzędzie Piasta, oczywiście, jako chłopca „szczęśliwego”. Ale jest to przecież zarazem ten bohater, któremu aniołowie obwieszczają przyszłe, pełne chwały dzieje Polski. W drodze kruszwickiego kołodzieja na królewski stolec każe nam Niemcewicz widzieć nade wszystko rodowód fundatora przyszłej wielkości narodu. Oto znamienna scena koronacji Piasta w Niemcewiczowym „śpiewie”:

Już wdział purpurę, wziął miecz wojowniczy,  
Świetną koroną uwieńczył swe skronie,  
A wdzięczny, pragnąc uczcić stan rolniczy,  
Rozkazał pług swój postawić przy tronie.

Ziomkowie, rzeczce, kiedy mam panować,  
Gdy wy i same nieba tak zrządziły,  
Zaklinam, chciejcież rolnictwo szanować,  
W mieczu i pługu są Polaków siły<sup>12</sup>.

Zamknięte w ostatniej strofie wyznanie Piasta należy traktować przede wszystkim jako osnowę programu politycznego samego

<sup>12</sup> J.U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne. Z muzyką i rycinami*, Warszawa 1818, s. 26.

Niemcewicza, jako jego credo zakładające, iż siła narodu tkwi w jedności miecza (szlachty) i pługą (ludu).

Przed wiekami pisał Długosz o nierządzie, jaki zapanował w Polsce po upadku Popieła II:

Tymczasem i okoliczne narody napadały na Polskę bezbronną i nie stawiającą żadnego oporu, i pustoszyły ją orężem, szerząc wewnątrz kraju łupieżę i zagarniając nawet niektóre ziemie pod swoje panowanie. Sroższe jeszcze klęski dotykały panów polskich i szlachtę, wzajemną między sobą zwaśnionych nienawiścią i niszczących się domowymi wydzierstwami. Za czym Polska, wewnątrz i zewnątrz kołatana wojną, stała przez czas niejaki otworem nawale ciężkich przeciwności, a narody postronne cieszyły się i po nieprzyjacielsku karmiły tę otuchę, że królestwo polskie, trawiące się ustawicznymi zamieszkami i ogniem domowych bojów, własną sprawą upadnie<sup>13</sup>.

Aż nadszedł dzień, gdy skołatanemu narodowi zaświeciła nadzieja lepszej przyszłości. Wybrano na króla Piasta.

Pod jego też sterem — pisze dalej Długosz — i zwierzchnictwem ustały mściwe na Polskę nieprzyjaciół najazdy, uciszyły się łotrów i wydzierców bezprawia, gdy i wrogów zawiści z dziwną sprawiedliwością i pomiarkowaniem uśmierzał, i występnych gwałtowników słuszną karą powściągał. A tak, rzeczpospolita pod niecnym i okrutnym królem Popielem, a później, po zatraceniu jego wraz z potomstwem, wśród zamieszek domowych między panami i szlachtą, skołatana i uciśniona, urosła znowu w siłę i potęgę<sup>14</sup>.

W literaturze pięknej, publicystyce, także w pracach popularnych długoszowy motyw powrotu pod berłem Piasta do czasów wieku złotego zostaje bardzo mocno zaakcentowany. Oto kilka tylko znamienych przykładów: w roku 1845 Lucjan Siemieński przypomina słowa Marcina Bielskiego:

Zbiegnie się wtem do domu jego [Piasta — F. Z.] wielka moc panów: proszą i wymagają na nim, aby lecąca rzeczpospolitą podźwignął:

<sup>13</sup> J. Długosz, *Dziejów polskich ksiąg dwanaście*. Przekład K. Mecherzyńskiego, Kraków 1867, t. I, s. 83.

<sup>14</sup> Jw., s. 87.



wzbrania się ten. Za sprawą jednak i pozwoleniem gości swoich, tak jak chodził w siermiędze, w kurpiach łyczanych, na zamek od starszych prowadzony jest<sup>15</sup>.

Podjmuje ten wątek w r. 1861 Karol Baliński:

Uciszyły się za panowania jego [Piasta — F. Z.] najazdy nieprzyjacielskie, ustąpiły wewnętrzne rozterki; morderce, łupiecy i łotrowie ustali w rzemiośle swoim, bardziej dobroć i czułość pańską uważając, a niż się surowości i karania jego lękając<sup>16</sup>.

W niedługim czasie wątek ten staje się kanwą najwartościowszego bodaj — obok *Starej baśni* Kraszewskiego — w literaturze dziewiętnastowiecznej dzieła podejmującego Galową opowieść o Piaście, dramatu Mieczysława Romanowskiego pt. *Popiel i Piast*. Ta ze wszech miar interesująca próba udramatyzowania wydarzeń legendowych, wyrosła z ducha myśli Lelewela, ukazuje tragedię narodu niszczonego przez wewnętrzne walki, szarpanego na części przez żądnych władzy wojewodów. Jeden kruszwicki kmieć, Piast, zdolny jest przynieść narodowi ratunek. Zgromadzeni na wiecu kmiecie, wspólnie z rycerzami, występując w imię hasła: „Dzieci jednej ziemi, którym jest wrogiem każdy, kto nas dzieli!”<sup>17</sup>, oddają koronę najgodniejszemu z godnych, Piastowi. Oswiadcza przy tym: „W Polskę dlań łączym rody i plemiona”<sup>18</sup>. Słowa te należy odczytywać jako polityczny manifest Romanowskiego na dziś i jutro, jako wyznanie wiary demokracji oczekującego „zbawienia” narodu od ludu.

Z nową siłą odezwie się ta nuta w polskim życiu narodowym u schyłku wieku XIX, wspierając polityczny mit racławicki upatrujący w chłopie przyszłego zbawcę ojczyzny. Narodziny ruchu ludowego, jego niekwestionowane sukcesy w Galicji, wszystko to spełniło funkcję katalizatora przyspieszającego proces przeobrażeń w polskiej myśli politycznej. Znamiennym dokumentem tych

<sup>15</sup> L. Siemiński, *Podania i legendy polskie, ruskie, litewskie*, Poznań 1845, s. 4.

<sup>16</sup> K. Baliński, *Głos ludu polskiego w tysiącletnią rocznicę zgonu Piasta*, Paryż 1861, s. IV.

<sup>17</sup> [M. Romanowski], *Popiel i Piast. Tragedia w pięciu aktach, z podań i legend historycznych, wierszem przez...*, Lwów 1862.

<sup>18</sup> Jw., s. 147.

zmian zdaje się być dramat Włodzimierza Tetmajera *Piast*. Z opublikowanych w prasie literackiej fragmentów tego dzieła wysnuć można główne założenia pisarza: oto staje przed nami już nie „pracowity” kmiotek z Kruszwicy, ale mądry, zapobiegliwy, godny gospodarz. Tetmajerowski Piast otrzymuje status sąsiada bronowickich chłopów: mówi podkrakowską gwarą, pracuje jak oni w polu, toczy długie rozmowy, pije miód, śpiewa i oczywiście... dużo politykuje. Warto zresztą na chwilę zatrzymać się przy owych rozmowach Piasta z sąsiadami: podczas postrzyżyn syna Piastowego zebrani gospodarze wspólnie z gośćmi z miasta i dworu przewidują znaczny wzrost niemieckiego naporu na Polskę. Zarówno mieszczanin, jak i włądyka poczynają tracić wiarę w szansę powstrzymania tej zorganizowanej za wiedzą księcia Popiela akcji germanizacyjnej. Jeden Piast nie upada na duchu i tylko on okazuje się godny królewskiej korony:

My obyczaj nasz dawny,  
mowę naszą tę lacką  
kmiącą piersią junacką  
zaślönimy od szwabskich najazdów!  
Patz! silne mamy dłonie<sup>19</sup>.

Alegoryczno-polityczna lekcja Galowej opowieści stanowi bez wątpienia zdobycz wieku XIX, wieku rozwoju idei demokracji i ustawicznie podejmowanych przez nasz naród prób zrzucenia obcej przemocy. Ale lekcja ta nie była jedyną, lub też jaśniej: nie zatrzymywała się wyłącznie na czysto zewnętrznej analogii czy też próbie figuralnego odczytywania kronikarskiej zapiski. Przypomniane wyżej sformułowania Herderowskie tudzież powiew nowych, romantycznych idei stały się bowiem istotną przesłanką zrodzonej, teraz, w wieku XIX idei-mitu o piastowskim charakterze chłopskiej kultury. Idea ta, stanowiąc nieodłączny element polskiej myśli dziewiętnastowiecznej, często występowała w formie tezy o dwoistości naszej kultury. Nieobca już oświeceniowym myślicielom i uczonym<sup>20</sup>, ostatecznie została sformułowana w roku 1818 przez Zoriana Dołęgę Chodakowskiego. Pojawiła się na

<sup>19</sup> W. Tetmajer, *Piast. Z aktu trzeciego: Scena postrzyżyn*, w: *Epitaphium Ignacego Maciejowskiego Sewera*, Kraków 1902, s. 62.

<sup>20</sup> Por. A. Witkowska, *Sławianie, my lubim sielanki...*, Warszawa 1972.

terenie „archeologii” jako koncepcja czysto kulturowa. Rychło przecież przyoblekła kostium polityczny i w tym „podwójnym” kostiumie przetrwać miała do czasów *Wesela*.

Czas jednak wrócić do dnia jej narodzin. Było to, przypominajmy, w roku 1818, w momencie wydania skromnej w rozmiarach, ale brzemiennej w następstwa rozprawki pióra Zoriana Dołęgi Chodakowskiego pt. *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*. Znajdujemy w niej słowa wyraźnie nawiązujące do stwierdzeń Herdera. Pisze m.in. Chodakowski:

Wrodzona Słowianom prostota, wesołość, uprzejmość i szczerowość wydawały się nawet w oczach nieprzyjaciół i to świadectwo zyskały. Męstwo, miłość i ta gościnność doskonała [...] bóstwami były całej naszej ziemi<sup>21</sup>.

Trudno nie dostrzec pokrewieństwa tych słów z tezą Herdera. Wszak pisze Chodakowski o „świadectwie nieprzyjaciół”. Znając zaś nieco bliżej poglądy polityczne ojca naszej folklorystyki i jego związki z Petersburgiem<sup>22</sup>, łatwo dowieść, iż chodziło tu o Herdera. Zapalony entuzjasta włóczęgi po kraju, trochę archeolog-amator, trochę historyk, poszedł Chodakowski śladem myśli filozofa niemieckiego i stworzył teorię o dwu kulturach rozwijających się na ziemiach polskich. Odnajdując na ziemiach Wołynia i Polesia nieznane pieśni, obrzędy, obyczaje i zwyczaje, począł dowodzić, że są to relikty bujnej niegdyś, wspaniałej kultury słowiańskiej. Została ona w wieku X, po przyjęciu chrześcijaństwa, zepchnięta na boczny tor historii. Bezwzględnie tępiona przez kapłanów nowej wiary, traktowana przez nich jako dzieło szatana, ustąpiła z miast, by znaleźć schronienie pod kmiecią strzechą. Przetrwała tam długie wieki, przechowywana z pokolenia na pokolenie.

Zwycięstwo obcej duchowi Słowian kultury chrześcijańskiej doprowadziło naród polski na skraj przepaści dziejowej.

Czas przyszły wyjaśni tę prawdę — dowodzi autor rozprawy *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* — że od wczesnego polania nas

<sup>21</sup> Z. Dołęga Chodakowski, *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, Kraków 1835, s. 5.

<sup>22</sup> J. Maślanka, *Zorian Dołęga Chodakowski, jego miejsce w kulturze polskiej i wpływ na polskie piśmiennictwo romantyczne*, Wrocław 1965.

wodą zaczęły się zmywać wszystkie cechy nas znamionujące, osłabiał się w wielu naszych stronach duch niepodległy i, kształcąc się na wzór obcy, staliśmy się na koniec sobie samym cudzymi<sup>23</sup>.

Przyjmując obcą kulturę zaprzepaszczono przede wszystkim jeden z najcenniejszych skarbów kultury słowiańskiej: prawo społecznej równości wszystkich obywateli. Wszak wprowadzenie chrześcijaństwa na słowiańskie ziemie zapoczątkowało wielowiekową epokę chłopskiej niewoli. Pozbawiony wpływu na życie narodowe kmieć, zmuszany do odrabiania pańszczyzny, wyzyskiwany przez panów świeckich i duchownych, doświadczany okrutnie przez plagi wojny i głodu, zdołał przetrwać wszystko. Przede wszystkim potrafił uchronić od zguby swoje pieśni i obrzędy, pamięć o swych bogach.

Wyznać trzeba — zamyka swój wywód Chodakowski — że kiedy lud wiejski, tak dawno usunięty od swobody, mógł jeszcze podobne nucenia zachować [pieśni ludowe — F. Z.], pewnie one w epoce panowania swojego na Rajskich Dworach i ogrodach, w Gajach, na Górach i Polach uświęconych, podczas soborów płci obojej, pod okiem Kniaziów, Księdzów, Królów, Żerców, Klechów i Starostów obrzędowych były nierównie znakomitszymi<sup>24</sup>.

Przeprowadzona z wielkim talentem apoteoza chłopskiej kultury pozwoliła Chodakowskiemu spopularyzować program badań etnograficznych w Polsce. Sam, zachęcony i wspomagany przez ks. Adama Czartoryskiego, zebrał na ziemiach wołyńsko-poleskich, mazowieckich i ruskich wspaniałe żniwo ludowych pieśni. W ślady jego podążyły liczne zastępy uczniów i wyznawców<sup>25</sup>. Ale w kulturze naszej zapisał się Chodakowski nie jako zbieracz, lecz jako myśliciel, autor twierdzenia o prawdziwie słowiańskim charakterze kultury chłopskiej. Opiewany przez Dominika Magnuszewskiego w utworze *Mistrz*, okryty sławą przez Słowackiego w *Królu-Duchu*,

<sup>23</sup> Z. Dołęga Chodakowski, *O Słowiańszczyźnie...*, jw., s. 2.

<sup>24</sup> Jw., s. 10–11.

<sup>25</sup> Por. C. Zgorzelski, *Z dziejów sławy Z. Dołęgi Chodakowskiego*, „Pamiętnik Słowiański” 1955. Spośród zbieraczy pieśni ludowych wyróżnić należy przede wszystkim: Wacława Zaleskiego, Żegotę Paulego, Kazimierza Władysława Wójcickiego, Jana Czeczota, Lucjana Siemieńskiego, Augusta Bielowskiego, Romana Zmorskiego i in. (por. S. Pigoń, *Romantyczne marzenia o prakulturze*, w: *Drzewiej i wczoraj*, Kraków 1966).

dał Chodakowski mocne podstawy romantycznej apoteozie pieśni ludowej. Teza jego stała u podstaw rozważań historyków romantycznych o losie polskich chłopów w epoce piastowskiej. Joachim Lelewel pisał np.:

Był przed wieki, przed zaprowadzeniem w okolice Wisły chrześcijaństwa, był wszystek lud wolny, stan rolniczy równy orężnemu, dopóki kształcenie narodów, wzrastające w Słowiańszczyźnie mocarstwo, jakim było polskie, na ostatek dojrzewający na Zachodzie stan feudalny chrześcijaństwa snadniej się poznawać dający, nie wywarły swych skutków na słowiańskie w królestwie polskim narody<sup>26</sup>.

Podobne sformułowanie znajdujemy w *Historii prawodawstw słowiańskich* Wacława Aleksandra Maciejowskiego i w artykule Jędrzeja Moraczewskiego pt. *Chłopi*<sup>27</sup>. Teoria o dwu kulturach: chrześcijańskiej i chłopsko-piastowskiej, w niemałym stopniu zaważyła na charakterze poezji romantycznej, chętnie odwołującej się do dorobku poetyckiego naszego ludu (twórczość Józefa Bohdana Zaleskiego, Teofila Lenartowicza, Krystyna Lacha Szyrmy, poetów z kręgu „Cyganerii warszawskiej” i innych). Kiedy w roku 1840 Ryszard Berwiński oddał w ręce czytelników swoje *Powieści wielkopolskie*, z kart ich rozległy się słowa:

Lepiej, o lepiej nam było, póki nam z obcej dzierzawy nie zazierano w zanadrza — póki był we czci i wierze święty — przesławny obyczaj pradziadoskiego zakonu!<sup>28</sup>

Poeta wyraźnie przywołuje tutaj myśli wypowiedziane niegdyś przez Chodakowskiego. Dla potwierdzenia tego w *Epilogu Bogunki na Gople* pisze on o współczesnym chłopie, potomku Piasta:

Nam przecież jedna jest jeszcze pociecha —  
Patrzaj — ta stara, pochylona strzecha,

<sup>26</sup> J. Lelewel, „*Pielgrzymka w Dobromiłu czyli Nauk wiejskich*” rozbiór z uwagami nad stanem wiejskim w Polsce i ulepszeniem oświaty jego, w: *Polska. Dzieje i rzeczy jej rozpatrywane przez...*, Poznań 1854, t. XVII, s. 87–88.

<sup>27</sup> J. Moraczewski, *Chłopi*, „Przyjaciół Ludu” (Leszno) 1837. Historyk ten nazywał się uczniem Chodakowskiego w rozprawie pt. *Wzgląd na zabytki pogaństwa w Polsce* („*Athenaeum*” 1843).

<sup>28</sup> R.W. Berwiński, *Bogunka na Gople*, w: *Powieści wielkopolskie*, Wrocław 1840, t. I, s. 125.

Kto wie — w niej mieszka poczciwość i cnota,  
 Stara gościnność i stara prostota —  
 Kto wie, czy nie tam jest Piasta przybytek?<sup>29</sup>

Z ducha myśli herderowskiej, twórczo rozwiniętej przez Chodakowskiego w latach dwudziestych i trzydziestych XIX wieku, rodzi się na ziemiach polskich szeroki ruch słowianofilski. We Lwowie założone zostaje Towarzystwo Zwolenników Słowiańszczyzny, po którym spadek przejmują później pisma: „Haliczanin” i „Ziewonia”. Sławę niezwykłą zdobywają autentyczne i spreparowane zabytki poezji dawnosłowiańskiej: *Słowo o pułku Igoru* oraz „odnaleziony” w roku 1817 przez Wacława Hankę *Krółodworski rękopis*. Oba dzieła tłumaczone były wielokrotnie, niekiedy przez poetów najwyższego lotu. Wśród tłumaczy owych utworów znajdujemy między innymi Cypriana Godebskiego, autora oświeceniowego *Grenadiera-filozofa*. Gorącym zwolennikiem badań prowadzonych przez Chodakowskiego był ks. Adam Czartoryski. Wyznawcą filozofii Herdera okazał się Kazimierz Brodziński. Znamienne to fakty. Zdają się one dowodzić, że teoria dwu kultur odegrała w naszej literaturze rolę pomostu łączącego świat stary z nowym, świat klasyków ze światem romantyków. Niedawno, w końcu XVIII wieku, Franciszek Salezy Jezierski, wierny uczeń Rousseau, kreślił literacką wizję świata „dobrych dzikusów” w powieści *Rzepicha, matka królów, żona Piasta*. Upłynęło od tego czasu lat dwadzieścia kilka i oto legendarnego Piasta Chodakowski odnalazł na polskiej wsi, pod strzechą pańszczyźnianego „oracza”. „Dobry dzikus” był dziełem umysłu filozofa. „Chłop piastowski” żył na współczesnej wsi polskiej. Niewiele ich łączyło, a byli przecież sobie bardzo bliscy.

Teoria Chodakowskiego o rozwoju na ziemiach polskich dwu różnych od siebie kultur podważała przede wszystkim zasady dotychczas obowiązującego kanonu praw moralnych i społecznych. Apoteozując kulturę chłopską, burzyła uznaną za fundament racjonalnie funkcjonującego społeczeństwa hierarchię wartości. Zjawisko to musiało znaleźć odbicie przede wszystkim w naszej myśli filozoficznej. I rzeczywiście, w latach czterdziestych XIX wieku w środowisku polskich myślicieli rozgorzała dyskusja na temat

<sup>29</sup> Jw., s. 166.

możliwości stworzenia odrębnego systemu filozoficznego w Polsce, systemu „filozofii polskiej”.

Dyskusja, którą tutaj pragniemy przypomnieć, rozwinęła się na łamach poznańskiego pisma „Rok” w latach 1844–1845. Zapoczątkował ją Seweryn Goszczyński, publikując w dziewiątym zeszycie wydawnictwa pt. „Rok 1844 pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych” artykuł zatytułowany *Wyjątki z rzeczy o góralach tatrzańskich*. Opierając swe wywody na motywach filozofii heglowskiej<sup>30</sup>, Goszczyński za „ducha narodu” uważa społeczny „instykt”, „uczucie”. Ów instykt najsilniej objawiać się ma wśród ludu. Zatem: lud jest nosicielem ducha narodu! Goszczyński pisze:

Naród jest myśl Boska: Ludem nazywamy część narodu, gdzie ta myśl najwyraźniej się przebija, czyli w największej swej prostocie; to jest prawdziwość<sup>31</sup>.

Pod maską tego trudnego dla współczesnego czytelnika słownictwa kryje się mesjanistyczne wyznanie wiary autora *Dziennika podróży do Tatrów*. Poeta — działacz Stowarzyszenia Ludu Polskiego — wierzył w roku 1844 w możliwość moralnego i narodowego odrodzenia się społeczeństwa polskiego pod warunkiem sięgnięcia po lekarstwo, którym miał być pierwiastek „ludowy”, chłopski. Stanowisko Goszczyńskiego poparł swym autorytetem Karol Libelt, publikując już w następnym, dziesiątym zeszycie „Roku 1844” urywek z wydanego w Poznaniu w 1845 r. dzieła *Filozofia i krytyka*. Wyjątek, któremu dał tytuł *Charakterystyka filozofii słowiańskiej*, stanowi niejako uzupełnienie wywodów Goszczyńskiego.

Jeżeli wiedzy szukać trzeba między uczonymi narodu — pisze Libelt — to pierwiastka narodowego szukać trzeba wśród samego ludu, nietkniętego inteligencją<sup>32</sup>.

<sup>30</sup> Goszczyński przyjmuje za Heglem tezę o prawie dialektyki w rozwoju historycznym. Przyjmuje również jego założenia metodologiczne w filozoficznych rozważaniach. Swoiście na przykład zinterpretował heglowską zasadę „triady”: za „tezę” przyjął francuską filozofię oświeceniową, „antytezą” była dlań filozofia Hegla, „syntezą” miała stać się polska filozofia narodowa. (Por. T. Kroński, *Filozofia mesjanistyczna i katolicka w Polsce połowy XIX wieku*, w: *Rozważania wokół Hegla*, Warszawa 1960).

<sup>31</sup> S. Goszczyński, *Wyjątki z rzeczy o góralach tatrzańskich*, „Rok 1844 pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych”, Poznań, z. IX, s. 10.

<sup>32</sup> K. Libelt, *Charakterystyka filozofii słowiańskiej*, „Rok 1844 [...]”, z. X, s. 6.

Ale od ludu przejąć mamy nie „zewnętrzną” powłokę jego kultury, nie zabobony i gusła. Wśród ludu drzemie irracjonalny pierwiastek uczuciowo-religijnego stosunku człowieka do otaczającej go rzeczywistości. On też w przyszłości winien stanowić podstawę praw moralnych nowego społeczeństwa.

Nazywamy masy ludu ciemnościami dlatego, że je promień ogólnej oświaty nie rozjaśnił — kontynuuje wywody Libelt. — Atoli, kiedy oświata jest jasnością z wierzchu, narodowość jest jasnością wnętrza, która się swoim właściwym manifestuje sposobem, swoim osobnym duchowym tylko żyje życiem i w łonie swym przechowuje pierwiastki, z których się ma złożyć przyszłość duchowego świata<sup>33</sup>.

Przeciw takiej interpretacji filozofii „narodowej” wystąpił Bronisław Trentowski. Jego odpowiedzią na wystąpienia Goszczyńskiego i Libelta był zamieszczony w trzecim zeszytcie „Roku 1845” artykuł pt. *Czy można się uczyć filozofii narodowej od ludu i jakie cechy mieć powinna taż filozofia*. Podstawowy zarzut Trentowskiego pod adresem przeciwników zawiera się w zdaniu: „Kto zstępuje do ludu po uczenie się mądrości narodowej od niego, nie wie, co czyni, gdyż od ludu uczyć się można li mądrości ludowej”<sup>34</sup>. Łatwo znaleźć źródło tego zarzutu. Leży ono w innym, pamiętającym jeszcze czasy „złotej wolności” szlacheckiej rozumieniu narodu. Uważając za „naród” jedynie szlachtę<sup>35</sup>, nie mógł się Trentowski pogodzić z jakąkolwiek formą „awansu” ludu, nawet w dziedzinie filozofii.

Znakomity „komentarz” do tej dyskusji w niewiele lat później dał Cyprian Kamil Norwid. W wierszu *Kolebka pieśni* nie zawahał się on przypisać twórczości ludowej znamion „boskości”. W pieśni prostego chłopca dostrzegał zatem ludzką „prapoezję”,

<sup>33</sup> Jw.

<sup>34</sup> B. Trentowski, *Czy można się uczyć filozofii narodowej od ludu i jakie cechy mieć powinna taż filozofia*, „Rok 1845 [...]”, z. III, s. 9.

<sup>35</sup> W wydanych w roku 1847 w Paryżu *Wizerunkach duszy narodowej*, będących swego rodzaju „wyznaniem wiary” Trentowskiego, czytamy m.in.: „Szlachectwo jest to także słup narodowości naszej, a to dlatego, że po wszystkie czasy, nawet dziś, niestety, li szlachta sporządza u nas naród i oddycha patriotyzmem” (s. 18).



korzenie wszelkiej twórczości człowieka<sup>36</sup>. Jako odpowiedź Tren-towskiemu można też potraktować słowa poety z *Promethidiona*:

Bo nie jest światło, by pod korcem stało,  
Ani sól ziemi do przypraw kuchennych,  
Bo piękno na to jest, by zachwycało  
Do pracy — praca, by się zmartwychwstało.  
I stąd największym prosty lud poeta,  
Co nuci z dłońmi ziemią brązowemi,  
A wieszcz periodem pieśni i profeta,  
Odlatującym z pieśniami od ziemi.  
I stąd największym prosty lud muzykiem,  
Lecz muzyk jego płomiennym językiem<sup>37</sup>.

W *Epilogu* do tej poetyckiej rozprawy, zawierającej osnowę nor-widowego filozoficznego systemu pracy, czytamy: „Bo powiadam wam, że Kmiecie my wszyscy tu jesteśmy i od uczestnictwa w związku pracy nikomu wywinąć się nie wolno”<sup>38</sup>. Słowa te przyświecać miały poecie przez całe tułacze życie. Upatrując w chłopskim wysiłku wcielenie ideału pracy, a w chłopskiej kulturze — wartości ogólnoludzkie, rozwinął był Norwid teorię Chodakowskiego o dwu kulturach. Oddał w ręce współczesnych prawdziwy skarb: system filozofii wsparty na wartościach kultury ludowej. Niestety, nie usłuchano jego głosu. Mówił językiem niezrozumiałym dla swego pokolenia, żądał rzeczy, które na zawsze miały pozostać w sferze ideału. Podzielił zatem los proroków odtraconych. Nie spełniło się też marzenie, skromne, ale wymowne w swej skromności, zamknięte w wierszu pt. *Wspomnienie wioski*:

Bo ja chłop jestem — bo moje oczy  
Wielmożna świetność kole i mroczy.  
[. . . . .]  
Więc na wieś wrócę — o wsi wesola!  
Ty mię powitasz, kwiatku anioła.

<sup>36</sup> S. Czernik, *Wygłos pierwszy. O ludowości Cypriana Norwida*, w: *Trzy zorze dziewicze. Wśród zamawiań i zaklęć*, Łódź 1968.

<sup>37</sup> C. Norwid, *Promethidion. Rzecz w dwóch dialogach z epilogiem*, w: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył Juliusz W. Gomulicki, Warszawa 1971, t. 3, s. 439-440.

<sup>38</sup> C. Norwid, *Promethidion. Epilog*, jw., s. 466.

Tak — na wieś wróć, do swoich wróć,  
 Sterczące kości napotkam w roli  
 I dla tych kości piosnkę zanucę<sup>39</sup>.

Minęły lata. Zatarła się pamięć o skromnym zbieraczu pieśni ludowych, Zorianie Dołędze Chodakowskim. Nadeszły po styczniowej insurekcji nowe czasy. Nowy duch objął w posiadanie umysły młodych i starych, radykałów i konserwatystów. A przecież prawdy o „piastowskim chłopie” nie odnajdujemy na cmentarzu romantyczno-narodowych idei. Sięgają po nią w połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku uczniowie rosyjskich narodników, publicyści warszawskiego „Głosu”, pragnący przewartościować teorie pokolenia pozytywistów. Już w prospekcie pisma z 1886 roku znajdujemy wzmiankę o „dwu cywilizacjach” rozwijających się na ziemiach polskich: ludowej i uprzywilejowanej. Stanowiła ta prawda główną przesłankę przy formułowaniu przez „głosowiczów” własnego programu społeczno-politycznego (żądanie przekształcenia klasowego społeczeństwa polskiego w społeczeństwo „ludowe”, podporządkowania interesom ludu — warstwy najliczniejszej — interesów innych warstw społecznych). Takie twierdzenia wywołały prawdziwą burzę wśród polityków i publicystów konserwatywnych. W tej sytuacji Jan Ludwik Popławski zamieszcza w jednym z pierwszych numerów „Głosu” artykuł zatytułowany *Dwie cywilizacje*, w którym broni tez wypowiedzianych w prospekcie pisma. Dowodzi, iż tak zwana cywilizacja warstw uprzywilejowanych „nie jest produktem rozwoju pierwotnych urządzeń ludowych, ale po prostu wynikiem przymusowego szczepienia pojęć i norm cywilizacji rzymskiej”<sup>40</sup>. By przeciwników dostatecznie pognębić, powołuje się redaktor „Głosu” na liczne autorytety „zagraniczne”. Tak zatem tezę o dwu cywilizacjach „wspierają” w artykule Popławskiego między innymi belgijski ekonomista Émile Laveley (*De la propriété et ses formes primitives*), angielski prawnik Henry Sumner Maine (*Ancient Law*), niemiecki historyk Georg Ludwig Maurer (*Geschichte der Dorfverfassung in Deutschland*), Szwajcar Johann Kaspar Bluntschli i inni. Po lekturze artykułu, w którym padło tyle sławnych nazwisk, dosyć nieswojo musieli poczuć się publicy-

<sup>39</sup> Jw., t. 1, s. 11.

<sup>40</sup> J. Popławski, *Dwie cywilizacje*, „Głos” 1886. Cyt. wg tegoż *Pisma polityczne*, Kraków 1910, t. I, s. 137.

ści z „Kraju” i innych pism atakujących teorię o dwu kulturach. Dzisiejszy czytelnik zadaje sobie natomiast pytanie: byliż „uczni” redaktorzy „Głosu” spadkobiercami myśli autora rozprawy *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*? Wszak ani razu nie pada w artykułach Popławskiego nazwisko Chodakowskiego. Mimochodem tylko wspomina redaktor „Głosu”, że prawdę o dwu cywilizacjach odnalazł on niegdyś... w powieści Kraszewskiego *Ładowa pieczara*. To bardzo ważny ślad. Prowadzi on do zrozumienia istoty omawianej tu sprawy. Przywołane autorytety pełnią w niej funkcję znakomitej awangardy rozbrajającej bez strzału przeciwników. Z tyłu kroczy natomiast stary, zasłużony autor *Ładowej pieczary*. Kroczy — o tym już Popławski nie wspomina — jeden z najznakomitszych uczniów Chodakowskiego! Wszak była ta opowieść przede wszystkim literackim obrazem teorii myśliciela w chłopskiej sukmanie. Kraszewski bardzo wysoko cenił ojca naszej folklorystyki. Urzeczony jego rozważaniami o wartościach kultury ludowej, kontynuował wywody Chodakowskiego o pieśni ludowej:

Pieśń ludowa to obraz jedyny i historia jedyna naszego ludu — pisał w 1861 roku — obejmuje ona jeśli nie cały żywot wieśniaczy, to główne epoki, w których skupia się życie, wszystko, co marzy lud, co go otacza, co mu towarzyszy: świat duchów, naturę, ludzi, nadzieję, walkę, pociechę. Ścisłym węzłem łączy się to wszystko w jedną wielką całość<sup>41</sup>.

Nie zawahał się też wielki pisarz wprowadzić ojca polskiej folklorystyki na karty literatury pięknej: nakreślił jego portret jako poety Justyna w powieści pt. *Dwa światy*.

Po tych uzupełnieniach teoria „głosowiczów” o dwu cywilizacjach nabiera nieco nowych barw. Traci swą zagraniczną „uczoność”, okazuje się natomiast po prostu współczesną wersją teorii Chodakowskiego. Myśliciel z początku wieku XIX mówił językiem prostym, może nieco poetycznym. Publicysta z lat osiemdziesiątych tego wieku mówi językiem uczonym, możliwie ścisłym, często odwołuje się do stwierdzeń uznanych sław. Obaj wszakże mówią o tym samym: iż na wsi polskiej przetrwała pierwotna, piastowsko-słowiańska kultura, inna niż kultura chrześcijańska, uprzywilejowana.

<sup>41</sup> J.I. Kraszewski, *Odczyty o cywilizacji w Polsce*, Warszawa 1861, s. 18.

Entuzjaści kultury ludowej z drugiej połowy XIX wieku otrzymali znakomitych „przewodników” naukowych: etnologów tej miary, co Edward Tylor, Lewis Morgan czy John Lubbock. Spośród badaczy kultury ludowej, którzy w niemałym stopniu zaważyli na sposobie widzenia wsi przez twórców młodopolskich, godzi się tutaj przypomnieć przede wszystkim nazwisko Jana Karłowicza. Redaktor „Wisły”, po którą dosyć często sięgał także i Wyspiański, starał się pogodzić tradycje naszej folklorystyki z najnowszymi osiągnięciami europejskimi w tej dziedzinie. Znamiennie też brzmi podstawowa teza jego poglądów na charakter kultury ludowej:

Wyobrażenia człowieka pierwotnego i dzisiejszego chłopca — pisał on — są filozofią pierwotną, tj. poglądem na świat i siebie samego, na początek, przyczyny, związek i cel wszech rzeczy<sup>42</sup>.

Tezę tę rozwijał Karłowicz w artykułach publikowanych w „Wiśle” oraz w odczytach, które wydał w roku 1903 pt. *O człowieku pierwotnym*. W pracach swych badacz ten nie zajmuje się ludami żyjącymi w stanie dzikim gdzieś w puszczech australijskich, lecz obrzędami, obyczajami i zwyczajami polskiego chłopca. Przyswiecała mu bowiem idea, że „przytoczone wyżej zabobony ilustrują charakter umysłu pierwotnego”<sup>43</sup>.

Usiłowania Karłowicza dotarcia do istoty światopoglądu pierwotnego mają bardzo określony cel: „bez tego — stwierdza uczoney — nie pojmujemy dokładnie, skąd się wzięły włókna składające tkanę dzisiejszej myśli naszej”<sup>44</sup>. A zatem chodzi i tym razem o współczesność, o ogląd specyfiki współczesnego społeczeństwa polskiego.

W tym kontekście jaśniej zdają się rysować przesłanki zaszarych sporów historyków z czasów przełomu wieków XIX i XX o historyczność podania o Piaście i Popielu<sup>45</sup>. Był to bowiem spór

<sup>42</sup> Podstawową tę tezę swojej koncepcji folkloru sformułował J. Karłowicz w liście do M. Federowskiego, autora *Ludu białoruskiego*. List ów cytuje H. Łopański w pracy *Uwagi ogólne o pracach śp. Jana Karłowicza z dziedziny ludoznawstwa, mitologii i kultury pierwotnej* („Wisła” XVIII, 1904, s. 201).

<sup>43</sup> J. Karłowicz, *O człowieku pierwotnym. Siedem odczytów*, Lwów 1903, s. 24.

<sup>44</sup> Jw., s. 25.

<sup>45</sup> Przebieg sporu omawiają: A. Biernacki, *Z dziejów podania o Popielu*, „Literatura Ludowa” 1963, z. 2–3, s. 57–67; tenże, *Z dziejów podania o Piaście*, „Literatura Ludowa” 1965, z. 2–3, s. 35–46; K. Ślaski, *Wątki historyczne w podaniach o początkach Polski*, Poznań 1968.

nie tylko historyczny. W równej mierze chodziło w nim o określenie statusu społeczeństwa współczesnego, społeczeństwa, w którym coraz głośniejszą mowa się teraz za Marią Konopnicką o „Polsce Piastowej”:

Lecz koń i kopia, i zbroja, i wieże —  
 To życia ludziom ni siły nie daje.  
 Życie — to ziemia, to łono jej świeże  
 I chleb rodzące, to niwy a gaje.  
 Siła — to dłoń ta, co sochy się bierze  
 I lemiesz kuje i skiby nam kraje,  
 To ta siermięga, ta chłopska sukmana,  
 W którą jest Polska Piastowa odziana<sup>46</sup>.

Słowa te szczególnie głośnym echem odbić się miały w kręgu cyganerii „bronowickiej”. W twórczości Włodzimierza Tetmajera oraz jego przyjaciół: malarzy i poetów, raz po raz odzywa się piastowsko-chłopska struna. Moglibyśmy tutaj przytoczyć szereg tekstów literackich czy publicystycznych potwierdzających to zjawisko. W tym miejscu warto wszakże odwołać się do świadectwa innego rodzaju. Chcemy mianowicie zacytować fragment wzmiankowanego już tutaj listu Lucjana Rydla do przyjaciela, Františka Vondračka. List ten pisany był w związku ze ślubem poety z Jadwigą Mikołajczykówną, stoi też najbliżej *Wesela*, stanowiąc dla dramatu nieodzowny komentarz. Pisze Rydel w dniu 10 października 1900 roku:

Nie znasz stosunków przypuszczając, że możliwe jest dostosowanie się Jadwisi do społeczeństwa i towarzystwa miejskiego. Byłoby to możliwe, gdybym ją chciał przerabiać od jej ludowego języka aż do ludowego jej stroju. Bywać trochę, choć rzadko, może ona taka, jaka jest, stale mieszkać w Krakowie w żaden sposób: pamiętaj, że u nas pomiędzy chłopem a inteligencją jest nie jak u was różnica w stopniu czy w ilości kultury. To dwie kultury odrębne: jedna u inteligencji zachodnioeuropejska, druga u ludu piastowsko-słowiańska. Przenieść Jadwisę do miasta na stałe, to znaczy wyrwać ją z jednej kultury, którą ma, a postawić wśród drugiej, której ja nie chcę, żeby ona miała, bo mnie właśnie interesuje ta jej słowiańska, piastowska kultura. Przekształcać, przerabiać jej nie chcę, chcę jej chłopstwo w całej niezmaconej czystości i pierwotności zachować<sup>47</sup>.

<sup>46</sup> M. Konopnicka, *Imagina*, Warszawa [1912], s. 13.

<sup>47</sup> J. Dużyk, *Z korespondencji literackiej Lucjana Rydla*, „Rocznik Biblioteki PAN” w Krakowie, R. IX, Wrocław 1964, s. 259–260.

Gdybyśmy nie znali nazwisk autora i adresata tego listu, z pełną odpowiedzialnością moglibyśmy powiedzieć, że pisał go któryś z uczniów Chodakowskiego albo nawet sam „mistrz”. Tak „pierwotne, nieskażone w swej czystości” są twierdzenia Rydla!

Prawda o piastowskim chłopie była w epoce Młodej Polski własnością wspólną. Jak kilka pokoleń poprzednich, tak i pokolenie młodopolskie uważało ją za swoją, własną. Dowodzi tego jeden z pierwszych ważnych krytyków *Wesela*, Stanisław Kotowicz. W roku 1912 zapisał on w swojej książce o *Weselu*:

niezmierzona przepaść istnieje dziś między światem inteligencji — a ludem. [...] Inteligencja odziedziczyła w spadku pracę i kulturę przeszłości, która dla ludu jest obcą i nieznaną. Lud przechował prastarą kulturę słowiańską, która zatarła się w obiegu cywilizacji niepodległej i porozbiorowej Polski<sup>48</sup>.

Kotowicz nie znał listu Rydla do Vondračka. A przecież jakże bliskie są jego sformułowania tezom autora *Zaczarowanego koła*. Podobnie też jak Rydel pisze Kotowicz o piastowsko-słowiańskiej kulturze chłopów polskich jako o czymś oczywistym, dowiedzionym, powszechnie znanym i zaakceptowanym. Tak przyjmowało tę teorię bodaj całe pokolenie młodopolskie.

Na zakończenie tych rozważań raz jeszcze wrócić wypadnie do wstępnego pytania: o istotę mitu piastowskiego w literaturze i kulturze polskiej. Idea ta wsparta została na opowieści Gała o chłopskim rodowodzie pierwszej dynastii królów polskich. Politycy i pisarze demokratyczni z wieku XIX poczęli traktować ową opowieść alegorycznie, jako figurę przyszłych dziejów narodu polskiego. Stawała się wówczas ona komponentem politycznego mitu „raclawickiego”, idei przypisującej chłopom decydującą rolę w przyszłym dziele odbudowy ojczyzny. Z czasem polityczny charakter legendy Piastowej zostaje wyraźnie pogłębiony, otrzymując wymiar prawd nowych, nieznanych. Od chwili wydania rozprawki Zoriana Dołęgi Chodakowskiego Gałowa opowieść — nie bez wpływu myśli herderowskiej — zostaje zinterpretowana jako ilustracja czy też podstawowa przesłanka teorii o odrębności kultury chłopskiej, jej „rodzimości”. W tej funkcji zostaje zaakcep-

<sup>48</sup> S. Kotowicz, *Synteza i analiza „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego*, Lwów 1912, s. 111.

towana przez romantyków, z czasem zaś przyjmie na się funkcje naczelnej prawdy o charakterze kultury polskiej złożonej z dwu odrębnych, wrogich sobie elementów. Ale i w tym ujęciu idea piastowska nie traci politycznych walorów. Teoria dwoistości polskiej kultury narodowej w gruncie rzeczy miała bowiem nadal podtrzymywać przekonanie demokratów o predestynacji chłopów do odbudowy państwa polskiego.

## *Ractawickie kosy*

Pośród rozkazów, jakie w *Weselu* przekazuje Gospodarzowi Wernyhora, pada główny:

Roześlesz wici przed świtem,  
powołasz gromadzkie stany.

(a. II, sc. 24)

Na okrzyk Jaśka obiegającego z wiciami okoliczne wsie nadchodzi rychło odzew. W podwrocu weselnego domu w Bronowicach gromadzą się tłumy chłopów: na wojnę narodową. A wszyscy uzbrojeni w kosy:

GOSPODYNI

(*wchodząc żywo*)

Słyszcie, chłopcy, podźcie patrzeć,  
jakieś woisko w ogniu stoi.

Całe pole pod Krakowem  
od tych kosisków się roi.

(a. III, sc. 26)

Przyszli chłopcy z Bronowic i ze wsi sąsiednich:

GOSPODYNI

(*z drugiej izby*)

Tyle luda na dziedzińcu.



PANNA MŁODA

(*we drzewiach*)

Sami swoi!

GOSPODYNI

(*z drugiej izby*)

Soin i z Toń.

Cała pod Krakowem błoń

pełna ludu, pełna kos!

(a. III, sc. 33)

Nadchodzi świt.

GOSPODYNI

(*szeptce*)

Poklękali, luda tłum,

patrzajcie hań ku dworcowi.

PANNA MŁODA

(*z wykrzykiem*)

Coraz nowi, coraz nowi!!

(a. III, sc. 33)

W skupieniu weselnicy oczekują na zapowiedziane przez ukraińskiego lirnika przybycie Archaniola, znak początku wojny o Polskę, wojny ostatniej i zwycięskiej. Odrodzi się Polska, do boju o nią pójdzie bowiem polski chłop.

W bronowickiej izbie weselnej ożywa niegdysiejsza wiara Naczelnika w „lud siermiężny”. Na „weseiną” scenę wkraczą liczni potomkowie Wojciecha Bartosza z Rzędowic i jego raławickich współtowarzyszy. Każdy, oczywiście, trzyma w ręku na sztorc osadzoną kosę. I nic to nie znaczy, że poeta wcale nie zamierzał pisać sztuki historycznej o raławickim boju. Faktem jest, że bodaj wszyscy polscy czytelnicy dzieła Wyspiańskiego, znający choćby bardzo powierzchownie narodową historię, bezbłędnie wskażą na powinowactwo chłopskich bohaterów *Wesela* z kosynierami, zdobywającymi w dniu 4 kwietnia 1794 roku nieprzyjacielskie armaty pod Raławicami. Zjawisko to występuje zresztą nie tylko w *Weselu*. Ożywa raławicka historia na kartach *Legendy II*, w której czytamy o dowodzonych przez Wandę chłopskich oddziałach kosynierów. Kosy są orężem chłopów w *Bolestawie Śmiałym*

i w *Skalce*. Żaden z przypomnianych utworów nie podejmuje w sposób bezpośredni problematyki roku 1794. Żaden nie kreśli historii wydarzeń z raclawickich błoń. Jak zatem wytłumaczyć pojawienie się na ich kartach broni raclawickich chłopów? Jaką rolę pełnią one w twórczości Wyspiańskiego? Są dlań jeszcze jednym rekwizytem czy czymś więcej? By odpowiedzieć na te pytania, należy udzielić odpowiedzi przede wszystkim na pytanie generalne: o znaczenie broni rzędowickiego chłopca w obrazie wsi polskiej ukształtowanym przez poezję polską dziewiętnastego wieku.

Zagadnienie nie jest w polskiej humanistyce całkowicie nowe. W roku 1968 Mieczysław Porębski ogłosił ceną rozprawkę pt. *Kosy i sztuka polska*<sup>1</sup>, w której starał się uchwycić zasadnicze linie życia tego stereotypu wyobrażeniowego w naszym narodowym malarstwie. Rok wcześniej, w 1967, postulat napisania pracy o stereotypie kosy w literaturze polskiej zgłaszał Kazimierz Wyka<sup>2</sup>. Sprawa powstańczej kosy stanowi dla nas o tyle przedmiot zainteresowania, o ile wiąże się z raclawickim mitem politycznym. Bo właśnie ów mit, a nie jego znak, jest rzeczywiście interesującym zagadnieniem badawczym.

Między na sztorc osadzoną kosą a mitem raclawickim istnieje ścisły, organiczny związek. Kosa pełni funkcję znaku, wywoławczego symbolu idei zrodzonej na kanwie legendy o roku 1794. Jako broń powstańcza służyła ona niejednemu raz w naszych dziejach. Sławą okryła się przecież po raz pierwszy w bitwie pod Raclawicami. By poznać mechanizm powstawania mitu raclawickiego, odkryć jego „zawartość”, trzeba nam wrócić do „wydarzenia prymarnego”, do historii roku 1794. Tylko w tej perspektywie można liczyć na możliwie pełne odczytanie tego mitu-idei.

Staje zatem przed nami ów pamiętny w naszych dziejach narodowych rok. W wiosenne dni marca przybywa potajemnie do Krakowa wstawiony już dowódca wojsk republikańskich z czasów wojny domowej w Stanach Zjednoczonych, Tadeusz Kościuszko. Ogłasza się Naczelnikiem Narodu, składa przysięgę na krakowskim

<sup>1</sup> M. Porębski, *Kosy i sztuka polska*, „Przegląd Humanistyczny” 1968, z. 2; por. tenże, *Kosy nasze*, w: *Ikonosfera*, Warszawa 1975, s. 35–66.

<sup>2</sup> K. Wyka, *Gdzie Jan walczył z kosą?*, w: *Księga pamiątkowa ku czci Konrada Górskiego*, Toruń 1967.

Rynku i podejmuje próbę uratowania bytu zagrożonej ojczyzny. Pierwszą bitwę z nieprzyjacielskim wojskiem przyszło stoczyć naszemu wodzowi na ziemi miechowskiej, pod Raclawicami. Kościuszko dysponował siłami niezbyt licznej kawalerii oraz oddziałem chłopów z pospolitego ruszenia ziemi krakowskiej, zorganizowanym na wzór amerykański. Ale i nieprzyjaciel nie stanowił zbyt wielkiej przeszkody. Przebieg bitwy historycy przypominali wielokrotnie. Warto wszakże w tym miejscu odwołać się do świadectwa samego Naczelnika, do jego *Raportu* sporządzonego nazajutrz po bitwie, w obozie pod Słomnikami. Pisał on tutaj:

Ruszyłem z wojskiem Rzeczypospolitej z Krakowa pierwszego kwietnia, i stanąłem obozem pod Luborzycą, potem pod Koniuszą, stamtąd idąc ku Szkalmierzowi, i stanąwszy rano dnia czwartego kwietnia niedaleko drogi do Działoszyc idącej, pokazał nam się nieprzyjaciel naprzeciwko prawego skrzydła naszego. To ubezpieczywszy opanowaniem prędkim pagórka, zobaczyliśmy, iż nieprzyjaciel ruszył dalej i poszedł na górę Kościejowską zwaną. Poszliśmy za nim i obszedłszy po lewej stronie, obaczyliśmy go znowu nad wsią Raclawicami, gdzie pozycja jego górowała nad tę, na której byliśmy; sytuacja miejsca nie sprzyjała przeto widokom naszym atakowania nieprzyjaciela; zrobione więc były urządzenia obronne ku własnemu bezpieczeństwu. Wkrótce naprzeciw lewego skrzydła naszego ruszyła się piechota i artyleria moskiewska i wtedy armaty nasze ukryte za lasem na dół schodzącym między gałęzie celowane wywraçały mu ludzi. Cofnął ogień szybki i skuteczny tej baterii nieprzyjaciela, który idąc na punkt naprzeciw środka naszego zaczął pomykać się ku nam, gdzie go armaty nasze, z prawego skrzydła z równym skutkiem usłużone, wstrzymywać zaczęły, przy pomocy strzelców i połowy batalionu regimentu drugiego w lesie postawionych. Pokazała się na lewym skrzydle naszym kolumna druga moskiewska, złożona z jegrów z armatami i kawalerii, a na koniec w większej cokolwiek odległości pokazała się kolumna trzecia, na prawym skrzydle naszym... Wtedy święte Hasło Narodu i Wolności wzruszyło duszę i dzielność walecznego żołnierza o los Ojczyzny i wolność swoją walczącego, poszliśmy z frontu naszego z milicją dniem pierwiej z rekruta dymowego do obozu przybyłą, z dwiema kompaniami trzeciego i z dwiema szóstego regimentu na nieprzyjaciela, i nie daliśmy więcej czasu bateriom jego tylko dwa z kartaczami wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń i patrontasze rzucał za sobą nieprzyjaciel. [...] Batalia ta pod Racla-

wicami trwała od godziny trzeciej po południu do godziny osmej wieczór. Skutek jej jest zupełne zwycięstwo. Otrzymaliśmy plac bitwy, wzięliśmy dwanaście armat...<sup>3</sup>

Znany historyk, Tadeusz Korzon, tak opisuje sam przebieg ataku kosynierów:

Kościuszko podskoczył poza pagórek do gromady chłopów Krakusów i zawołał: „Zabrać mi chłopcy, te armaty — Bóg i ojczyzna — naprzód, wiara”. Ruszyli natychmiast pędem z krzykiem przerażającym i biegnąc nawoływali się wciąż: „Szymku, Maćku, Bartku — a dalej!” Towarzyszył im konno Kościuszko, zagrzewając słowem i machaniem. Zdobyli naprzód trzy armaty 12-funtowe; potem ścianą uderzyli na grenadierów rosyjskich, w czym dopomógł im półbatalion swymi bagnetami. Wkrótce napełnili trupami rów wielki i długi, wzdłuż lasu ciągnący się. Zabrali jeszcze 5 armat większych i 3 mniejsze. Nie rozumiejąc wyrazu „Pardon!” na śmierć bili, a potem trupy obdzierali. Szło do ataku 320, padło podczas biegu tylko 13 chłopów. Pierwszy skoczył na baterię i czapką swą przykrył zapal armaty Wojtek Bartos, gospodarz ze wsi Rzędowic<sup>4</sup>.

Z wojskowego punktu widzenia była bitwa raclawicka tylko jedną z potyczek w powstaniu obfitującym w bitwy o dużo większych rozmiarach. Zdawali sobie z tego sprawę Kościuszko i dowódcy powstańczych oddziałów, potwierdzają to wszyscy historycy. A przecież i jedni, i drudzy głosili i głoszą sławę tej potyczki: Raclawice zdobyły u nas sławę nie mniejszą niż Grunwald i Wiedeń, gdzie walczyły dziesiątki tysięcy żołnierzy. Ale bo też było zwycięstwo pod Raclawicami jednym z największych zwycięstw w naszej historii, nie militarnych, lecz moralnych. Oto bowiem do boju o Polskę wystąpili chłopcy, przedstawiciele dawno już odsuniętego od życia narodowego stanu społecznego, tworzący własną formację wojskową. To był ów fakt, który narodowi żyjącemu w niewoli dodawał otuchy, który budził nadzieję lepszej przyszłości. I tak jak w roku 1794 na wieść o zwycięstwie raclawickim

<sup>3</sup> T. Kościuszko, *Raport Narodowi Polskiemu*, w: *Zbiór wszystkich pism urzędowych. Od zapisania Aktu Powstania Narodowego w Krakowie i innych do niego nie ściągających. Dzieło służące do napisania historii Powstania Narodowego*, Kraków 1794, s. 93–96.

<sup>4</sup> T. Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, Lwów 1923, t. III, s. 193.

wybuchła w Warszawie insurekcja, tak przez długie dziesiątki lat wieku XIX każdorazowa wzmianka o Raławicach budziła nadzieję odzyskania niepodległości. Stała się bitwa raławicka lekcją pogładową dla naszych ideologów, polityków i myślicieli. Otrzymała znamię historii wzorcowej, która uczyła, że istnieje realna możliwość powołania do życia wolnej Polski; do boju o nią wystąpić musi jednak przede wszystkim lud chłopski. Oto osnowa mitu politycznego zrodzonego z legendy o bitwie na polach pod Raławicami.

Pamięć o „wzorcowej historii” z roku 1794 przechowało polskie społeczeństwo do dzisiaj. Żyje ona w naszej historiografii, w naszym malarstwie, w naszej literaturze pięknej. Żyje przede wszystkim dzięki kosom, które pełnią funkcję jej symbolicznego znaku wywoławczego. Siła oddziaływania tego znaku jest olbrzymia. Bodaj najdobitniej dowiódł tego właśnie Wyspiański w *Weselu*. Wystarczyło, że na „weselną” scenę wszedł Czepiec z kosą, by nadać toczącym się wydarzeniom nowy wymiar, by narzucić bohaterom dzieła, w równej mierze jak widzom i czytelnikom, dyskusję polityczną o przyszłych losach ojczyzny. Jacek Malczewski, ów niezwykły, a jakże polski malarz przełomu XIX i XX wieku, wprowadzając kosy do obrazu *Melancholia*, nadawał mu charakter dzieła zaangażowanego w najżywniejsze sprawy polskiego narodu. Na sztorc osadzona kosa, znak wywoławczy raławickiego mitu politycznego, przeszła długą drogę w naszej narodowej historii. By poznać bliżej treści z nią związane, by zgłębić istotę mitu raławickiego, trzeba prześledzić dzieje tej kosy w naszej narodowej świadomości.

Jednym z najważniejszych świadków wydarzeń z roku 1794 był przybysz z Francji, Jan Piotr Norblin. Z nie słabnącym zainteresowaniem śledził on rozwój sytuacji. Pozostawił po sobie jedyną w swoim rodzaju kronikę życia ostatnich lat szlacheckiej Rzeczypospolitej, kronikę skreśloną węglem, pędzlem i ołówkiem. Warto przyrzeć się dorobkowi Norblina z tych lat. Pośród rozlicznych szkiców i obrazów wówczas powstałych wyróżniają się dzieła kreślone „na gorąco”, w dniach kościuszkowskiej insurekcji. Znajdziemy więc tutaj szkice z warszawskiej ulicy, z bitwy maciejowickiej, z rzezi Pragi. Wśród wielu innych odnajdziemy także szkice z bitwy raławickiej. Rzecz jednak znamienita: temat bitwy raławickiej jest jeszcze u Norblina jednym z wielu tematów związanych z rokiem 1794. Nie uzyskał sankcji głównego czy jedyne go tematu powstania

kościuszkowskiego<sup>5</sup>. Podobne zjawisko obserwujemy u innych malarzy tej epoki. Aleksander Orłowski, uczeń Norblina, pozostawił szereg rysunków i szkiców związanych tematycznie z powstaniem kościuszkowskim. Pośród takich prac, jak: *Obóz powstańców kościuszkowskich*, *Defilada wojska kościuszkowskiego na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie*, *Epizody z walk polsko-rosyjskich w 1794 r.*, *Bitwa pod Maciejowicami*, *Zdobycie Pragi*, odnajdujemy także *Bitwę pod Racławicami*. W takim samym stosunku ilościowym występuje temat racławicki w twórczości Jana Plerscha, Józefa Peszki, Józefa Brodowskiego, Michała Płońskiego czy Franciszka Smuglewicza.

Nie inaczej przedstawia się sytuacja w ówczesnej literaturze, a właściwie — w tzw. literackiej twórczości okolicznościowej. W gorących dniach insurekcji kościuszkowskiej każde ważniejsze wydarzenie otrzymywało natychmiast swoją wersję opisową. Utwory związane z bitwą racławicką nie stanowią jednak zbyt wielkiej grupy w zachowanych do dziś wierszach insurekcyjnych. O wiele większe żniwo wydały wydarzenia warszawskie. Do najciekawszych i najpopularniejszych zarazem utworów podejmujących temat kosy jako broni należy bezsprzecznie *Śpiewka włościan krakowskich*:

Dalej, chłopcy, dalej żywo,  
Otwiera się dla nas żniwo,  
Rzućwa pługi, rzućwa radło,  
Trza wojować, kiej tak padło.  
Niech kobieta gospodarzy,  
Niech pilnują domu starzy,  
My parobcy, zagrodniki  
Rzucwa cepy, bierzwa piki,  
Bierzwa kosy, bierzwa dzidy,  
Otrząśnijwa się z tej biedy.  
Bijwa wszyscy wraz Moskali,  
Bo się nas dość natyrali,  
Naucwa i sołdrę Prusa,  
Ze jesce w nas polska dusa.  
Jesce nasa chłopska kosa  
Potrafi im utrzyć nosa<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> Por. M. Porębski, *Malowane dzieje*, Warszawa 1961; tenże, *Kosy i sztuka polska*, jw.

<sup>6</sup> *Śpiewka włościan krakowskich*, w: J. Nowak-Dłużewski, *Poezja powstania kościuszkowskiego*, Kielce 1946, s. 4-5.

O zwycięskiej kosie chłopskiej znajdujemy wzmianki także w kilku tzw. pobudkach powstańczych, między innymi w *Krakowiaku z 1794*:

I ty Maciek zleż zza pieca,  
Zdejm kosę z opałką,  
Na storc nastaw na Moskala,  
Pociągnij osełką.  
Cioch, cioch, cioch<sup>7</sup>.

Świadectw sławy kosy raławickiej w epoce powstania kościuszkowskiego jest w sumie bardzo mało. Temat raławicki nie został bowiem jeszcze poddany sakralizującej działalności czasu. Nie była to jeszcze pora na stworzenie legendy o bitwie raławickiej; idea ludowej wojny o Polskę zaledwie tu i ówdzie zaczęła się nieśmiało pojawiać. Każda legenda, by móc się narodzić, wymaga czasu, którego upływ jest czynnikiem nieodzownym. Dla narodzin mitu raławickiego nie bez znaczenia była jeszcze inna okoliczność: oto powstanie kościuszkowskie poniosło klęskę. Sprawa to niezwykle istotna: klęska maciejowicka była bowiem przede wszystkim klęską powstania szlacheckiego. Wszak trzon wojsk kościuszkowskich stanowiły regularne oddziały złożone ze szlachty. Nie udało się Naczelnikowi — i nie jego w tym вина — przekształcić powstania w ogólnonarodową wojnę o niepodległość. Pierwsza bitwa powstańcza pod Raławicami przekonywała, iż wynik takiej ludowej wojny byłby prawdopodobnie całkowicie różny od tego, jaki zgotował nam rok 1795. Gorycz klęski szła zatem w parze z usiłowaniem podniesienia znaczenia zwycięskiej bitwy raławickiej. I oto był ów niezwykle istotny punkt wyjścia, płaszczyzna, na której zrodzić się miał polityczny mit raławicki.

Uważna lektura kilku antologii oraz opracowań tematu powstania kościuszkowskiego w literaturze polskiej<sup>8</sup> podsuwa suges-

<sup>7</sup> *Krakowiak z 1794 r.*, w: J. Nowak-Dłużewski, jw., s. 6.

<sup>8</sup> Spośród antologii o powstaniu kościuszkowskim przypomnieć trzeba następujące pozycje: A. Bełcikowska, *Powstanie kościuszkowskie. Zbiór pieśni i poezji poprzedzony zarysem historii powstania*, Warszawa 1931; P. Greniuk i Z. Turska, *Kościuszek w pieśni i poezji*, Łódź 1946; S. Papée, *Tadeusz Kościuszek w literaturze polskiej. Antologia 1846–1946*, Kraków 1946; S. Windakiewicz, *Epika polska*, Kraków 1939, rozdz. III. Wśród opracowań wyliczyć należy prace: I. Górski, *Kościuszek w literaturze polskiej XVIII wieku*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, t. 42, Lwów 1914–1916; W. Hahn, *Kościuszek w polskiej poezji dramatycznej*, Poznań 1918;

tię o ściśle określonym procesie jego przeobrażeń na przestrzeni wieku XIX. Po rozszerzeniu poszukiwań na literaturę nie będącą dotychczas przedmiotem studiów naukowych: na anonimową w swym zrębie zasadniczym literaturę okolicznościową, literaturę „dla ludu” oraz dzieła autorów pomniejszych, sugestia owa nabiera znamion twierdzenia o służebnym charakterze politycznego mitu raclawickiego. Ożywa on zawsze w chwilach kolejnych powstań narodowych, by wzbudzać w walczących nadzieję zwycięstwa. Po upadku powstań sława Raclawic chwilowo przygasa, by odrodzić się znowuż w czasie przygotowań do kolejnego zrywu zbrojnego. Przejdźmy jednak do faktów.

Jednym z pierwszych literackich zapisów sławy na sztorc osadzonej kosi jest bez wątpienia fragment *Barda polskiego* Adama Jerzego Czartoryskiego z roku 1795. Czytamy tu m.in.:

Zabrzmi ty Bardzie! o pięknym zawodzie,  
Gdzie chętnie nieśli życie i majątek.  
Niech Raclawice świetnieją na przodzie,  
Kosami sławne! Prawych kmieci szczątek  
Leci na działa, na ostrza sterczące;  
I pierwsze wolnych wykrzykną zwycięstwo<sup>9</sup>.

Sławę Raclawic rozniesli po świecie wszakże dopiero legionisci. Ich też, żołnierzy legionowych, walczących na frontach europejskich o wolność Polski, uznać trzeba za właściwych twórców mitu raclawickiego. Nieprzypadkowo w pierwszej *Odezwie do Polaków* ogłaszającej powstanie polskich Legionów we Włoszech gen. Henryk Dąbrowski powoływał się na Dubienkę i Raclawice! Naczelna dewiza żołnierzy legionowych: „Wszyscy ludzie wolni są bracia”, była nauką wyniesioną spod Raclawic. Ci wygnańcy polscy, tak głęboko wierzący w możliwość odbudowania niepodległej ojczyzny, tak tragicznie oszukani przez sprzymierzeńców, pierwsi w na-

Z. Libera, *Powstanie kościuszkowskie w literaturze polskiej*, „Przegląd Humanistyczny” 1968, nr 2; M. Porębski, *Malowane dzieje*, jw.; tegoż, *Kosy i sztuka polska*, jw.; K. Średniowska, *Kościuszko. Kształtowanie poglądów na bohatera narodowego 1794–1894*, Warszawa 1964; J. Possart, *Kościuszko w tradycji narodu*, „Mówią wieki” 1967, nr 9; F. Ziejka, *Panorama Raclawicka*, Kraków 1984; tenże, *Złota legenda chłopów polskich*, Warszawa 1984 (rozdział: *Bartosz Głowacki i kosynierzy*).

<sup>9</sup> A. Czartoryski, *Bard polski 1795*, Brody (brw.), s. 22.



szych dziejach podjęli myśl Naczelnika i „domyśleli” ją do końca, tworząc program ludowej wojny o Polskę<sup>10</sup>. Prześiąknięci ideami demokracji zrywali w imię dobra sprawy narodowej z przesądami i prawami stanowymi. Jedyłą legitymacją dla nich miała też być odtąd nazwa Polak, nie szlachcic czy chłop. Jak dowodzi Jan Pachoński w swym znakomitym studium o Legionach, bojowe pieśni z okresu powstania kościuszkowskiego ze *Spiewką włościan krakowskich* na czele cieszyły się wielką popularnością wśród żołnierzy legionowych<sup>11</sup>. Widoczne to potwierdzenie sławy raławickiej bitwy wśród żołnierzy legionowych. Więcej — to ważny w naszych rozważaniach dokument. W kręgu Legionów Dąbrowskiego został sformułowany mit raławicki. Głosi on, iż wolność Polsce przynieść może tylko naród-lud.

Wywodząca się z tradycji amerykańsko-francuskich koncepcja narodu-ludu, obejmującego wszystkie warstwy społeczne, na gruncie polskim w roku 1794 otrzymała była egzemplifikację. Toteż przepojeni wolnościowymi hasłami legioniści nie omieszkali na raławickim fundamencie wznieść demokratycznej w swej istocie idei o przyszłej ludowej wojnie o niepodległość. Legionowa wersja mitu raławickiego została utrwalona w jednej ze strof *Mazurka Dąbrowskiego*:

Na to wszystko jedne głosy:  
„Dosyć tej niewoli!  
Mamy raławickie kosy,  
Kościuszkę Bóg pozwoli”<sup>12</sup>.

Tragiczny los Legionów podzieliła chwilowo idea ludowej wojny o Polskę<sup>13</sup>. Głucho zatem o raławickiej kosie w pierwszych dziesiątkach lat XIX w. W latach tych Naczelnika przestonił

<sup>10</sup> Por. J. Pachoński, *Legiony polskie 1794–1807. Prawda i legenda*, t. I, *Działalność niepodległościowa i początki legionów 1794–1797*, Warszawa 1969; S. Schnür-Peplowski, *Jeszcze Polska nie zginęła. Dzieje legionów polskich. Opowieść dziejowa z lat 1798–1806*, Kraków 1897.

<sup>11</sup> J. Pachoński, jw., s. 310, *passim*.

<sup>12</sup> J. Wybicki, *Pieśń legionów polskich we Włoszech*, w: *Zbiór poetów polskich XIX wieku*. Ułożył i opracował P. Hertz, Warszawa 1959, t. I, s. 19.

<sup>13</sup> Piękny pomnik literacki dla żołnierzy legionowych pozostawił C. Godebski — *Wiersz do legiów polskich z 1805 r.*, dzieło pełne tragizmu i bólu.

całkowicie „bóg wojny” Napoleon. Legenda napoleońska wyrugowała także na pewien czas kosę z kręgu naszej świadomości narodowej<sup>14</sup>. Dopiero pod koniec drugiego dziesiątka lat wieku XIX ożywa sława kosynierów. Oto w roku 1819 dzięki zabiegom Waleriana Łukasińskiego i Kazimierza Machnickiego powołane zostaje do życia Wolnomularstwo Narodowe, pierwszy tajny związek patriotyczny na ziemiach polskich. W roku następnym wskutek akcji gen. Prądzyńskiego powołano w Poznaniu „otwartą konspirację pod nazwaniem Kosynierów”<sup>15</sup>. Kierowana przez gen. Jana Nepomucena Umińskiego organizacja poznańska przetrwała burzę spowodowaną zamknięciem Wolnomularstwa Narodowego w Królestwie Kongresowym i stała się trzonem powołanego wkrótce do życia Towarzystwa Patriotycznego. Warto przypomnieć, że „Umiński był za nadaniem związkowi [tzn. Towarzystwu Patriotycznemu — F. Z.] nazwiska «Kosynierów», przypominającego główną broń powstania narodowego, oddającego wreszcie należną cześć owym kosynierom, którzy w roku 1794 rozstrzygnęli bitwę pod Raclawicami”<sup>16</sup>. Sławę raclawickiej kosy nie tylko przywróciła, ale ugruntowała i utrwaliła dopiero jednak insurekcja listopadowa. Miały wówczas miejsce znamienne procesy.

W gorące dni powstańcze dobijają się sławy przede wszystkim polscy ułani, godnie zastępujący na polach bitewnych pod Grochowem, Wawrem i Ostrołęką swych sławnych poprzedników — szwoleżerów spod Somosierry. Sukcesy święci, przynajmniej w pierwszym etapie wojny, szlachecka szabla: znak-symbol politycznego mitu rycerskiego<sup>17</sup>.

W sukurs listopadowej szabli przychodzi pamięć o czynach „rycerzy Baru”. Nieprzypadkowo w okresie powstania 1830 r. zjawiają się liczne odwołania do tradycji Pułaskich. Legenda barska stanowiła jeden z bardzo istotnych komponentów mitu ułana. Pojawiają się zatem teraz w wielkiej ilości znane, do dziś

<sup>14</sup> Por. M. Smolarski, *Poezja legionów. Czasy, pieśń i jej dzieje*, Kraków 1912.

<sup>15</sup> M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, Paryż 1834, t. I, s. 365; S. Askenazy, *Łukasiński*, Warszawa 1908, t. I, s. 273, t. II, s. 9.

<sup>16</sup> M. Mochnacki, *Powstanie...*, jw., s. 375. Popularność wolnomularskiego związku „Kosynierów” w Poznańskim być może wpłynęła na późniejsze, z lat Wiosny Ludów, czyny chłopskich oddziałów kosynierów dowodzonych przez gen. Ludwika Mierosławskiego.

<sup>17</sup> H. Malewska, *Mity polskie*, „Tygodnik Powszechny” 1961, nr 42.

śpiewane pieśni ułańskie, m.in.: Józefa Tetmajera *Jak wspaniała nasza postać*, Franciszka Kowalskiego *Stoi ułan na widecie*, Adama Szymańskiego *Dziewczyzna i krakus*, Wincentego Pola *Grzmią pod Stoczkiem armaty* i wiele innych<sup>18</sup>. Zjawisko to łatwo wytłumaczyć: było listopadowe wojsko polskie w masie swej wojskiem szlacheckim. Powołane pod broń w ostatniej fazie powstania pospolite ruszenie chłopów spotkało się z nieprzychylnym przyjęciem wśród wielu przywódców wojskowych. Odrabiający wciąż pańszczyznę chłopci nie wzięli masowego udziału w powstaniu<sup>19</sup>. W postępowym obozie powstańczym wciąż żył jednak ideał ludowej wojny o Polskę. Dowodzą tego historycy, powołujący się na różnego rodzaju dokumenty i źródła. Dowodzi tego również ówczesna poetycka twórczość okolicznościowa.

Przypomniane zostają teraz pobudki z czasów legionowych, przede wszystkim jednak — z epoki insurekcji kościuszkowskiej. Wielokrotnie przerabiane i aktualizowane, sławią czyn raławickich chłopów-kosynierów<sup>20</sup>. Raławicka kosa ożywa jednak przede wszystkim — i to jest interesujące — w twórczości oryginalnej, powstającej w dniach zmagañ wojennych. Oczywiście, wiele z tekstów ówczesnie powstałych zaginęło bezpowrotnie. Tu i ówdzie odnajdujemy jednak nieocenione materiały, głównie w zbiorach pism ulotnych oraz w ówczesnej prasie, zwłaszcza w wydawnictwie pt. „Bard Oswobodzonej Polski”, w całości poświęconym twórczości poetyckiej związanej z walką narodowo-wyzwoleńczą Polaków. Pierwszy numer tego pisma ukazał się już w grudniu 1830 roku! Ocalałe z powstańczej pożogi i do dzisiaj zachowane numery „Barda” odkrywają przed nami zapomniane skarby powstańczej literatury okolicznościowej. Jakże często powraca w nich echo raławickich kos. Śpiewa o nich Kazimierz Brodziński w *Mazurze*:

<sup>18</sup> M. Smolarski, *Poezja powstania listopadowego*, Kraków 1911; J. Znamierowska, *Liryka powstania listopadowego*, Warszawa 1930, rozdz. I, cz. 1: *Liryka listopadowa na tle poezji okresów poprzedzających*.

<sup>19</sup> M. Meloch, *Sprawa włościańska w powstaniu listopadowym*, Warszawa 1948; P. Krzowski, *Kantorbery Tymowski a sprawa włościańska na sejmie 1830 i 31*, Warszawa 1930; T. Łepkowski, *Powstanie listopadowe*, w: *Historia Polski*, red. T. Manteuffel, t. 2: 1764–1864, cz. 2: 1795–1831, Warszawa 1958.

<sup>20</sup> M. Smolarski, *Poezja powstania listopadowego*, jw., s. 30.

Hej słuchajcie w cztery strony,  
Wy bracia dalecy!  
Rzućcie jarzmo, rzućcie brony,  
A kosy na plecy,  
Dalejże co dyszy,  
Jużci szpieg nie słyszy,  
Dzieci z okoła,  
Ojczyzna woła<sup>21</sup>.

Przypomina je Krystyn Józef Ostrowski w *Pieśni*:

Chłopki, miejcie się do kosy,  
Kraj obrony wzywa;  
Najpiękniejsze rodzi kłosa  
Krwią obłana niwa.  
Wyście niezłomni,  
Chłopicki wódz jest dzielny;  
On nam nieśmiertelny  
Bój Raławic spomni<sup>22</sup>.

W trudnych dniach listopadowego powstania sławę powszechną  
zdobywa *Krakowiak Kościuszki*:

Bartoszu, Bartoszu!  
Oj, nie traćwa nadziei!  
Bóg pobłogosławi,  
Ojczyznę nam zbawi!  
[ . . . . . ]  
Kościuszko nauczył  
Oj! pod Raławicami,  
Jak siekierą, kosą  
Rozprawiać z wrogami!<sup>23</sup>

W tym czasie Julian Horoszkiewicz pisze wiersz pt. *Kosynierzy*, Jan  
Ziemięcki *Pieśń wieśniaków polskich*, a Franciszek Kowalski słynną  
śpiewkę *Mój tatulu, co to znaczy*:

---

<sup>21</sup> „Bard Oswobodzonej Polski” 1831, nr 3, s. 43.

<sup>22</sup> „Bard Oswobodzonej Polski” 1831, nr 2, s. 29. Por. także pisma powstań-  
cze: „Nowa Polska”, „Wolny Polak”, „Niepodległość”, „Dziennik Gwardii Narodo-  
wej” (A. Bar, *Prasa powstania listopadowego*, Kraków 1930).

<sup>23</sup> Zbiór druków ulotnych z czasów powstania listopadowego, Biblioteka  
Jagiellońska, sygn. 3889 II, nr 376.

Mój tatulu, co to znaczy,  
 Co to idą za chłopacy,  
 Niosą kije wytycone  
 I żelazem nasadzone,  
     I spicaste,  
     I końcaste,  
     I świecące,  
     I błyszące,  
 Wszędzie wraz po ctery?  
 „Wzdyc to nie są pasibzuchy,  
 To są Maćku wielkie zuchy,  
 Idą żywo, choć piechotą,  
 I nie z musu, a z ochotą,  
     Idą śmiali  
     Na Moskali,  
     Niosą kosy  
     Na ich nosy,  
 Wzdyc to kosyniery”<sup>24</sup>.

Szczególnie interesujący w tym zestawie okazuje się wiersz Stanisława Bratkowskiego, autora *Pieśni narodowych i sielanek*, opublikowany w grudniowym numerze „Barda” pod tytułem *Kosa spod Raławic*:

Ozdobo mej strzechy,  
 Spod Raławic koso,  
 Znów powstają Lechy,  
 Życie za kraj niosą.

Ojciec za ojczyznę  
 Odpoczywa w grobie,  
 Najdroższą puściznę  
 Zostawił mi w tobie.

Rdzewiałaś w komorze  
 Przez lata niedoli,  
 Lecz rdza nie przemoże  
 I ducha, i woli.

Polskiej ziemi dzieci  
 Gdy staniam w obronie,

<sup>24</sup> F. Kowalski, *Miecz i lutnia czyli spiewy wolności wolnego Polaka*, Warszawa 1831, s. 25–26.

Twe ostrze zaświeci,  
Na północnej stronie.

Przed ziemią i niebem  
Dam świadectwo z siebie,  
Że kraj żywym chlebem  
I bronim w potrzebie<sup>25</sup>.

Wiersz ten jest znakomitym materiałem dla dalszych rozważań. Zawiera wszystkie części składowe raclawickiego mitu: wiarę w oddanie ludu sprawie narodowej oraz w przyszłe zwycięstwo zjednoczonego narodu. Uderza znamieny styl wiersza, będący próbą połączenia dwu poetyk: klasyczno-sarmackiej i romantycznej. W zgodzie z duchem czasu autor pisze o „powstańczych Lechach”, a nie Polakach. Fakt ten nie powinien nas jednak dziwić; tradycja sarmacko-oświeceniowa przetrwała aż po czasy powstania listopadowego. Nieprzypadkowo też po latach Wyspiański będzie w *Warszawiance* kreował postać Chłopickiego na bohatera nie tyle klasycznego, ile — klasycystycznego. Wiersz Bratkowskiego zawiera zresztą sporo elementów stylu klasycystycznego: czytamy tu o Lechach, iż „życie za kraj niosą”, o „latach niedoli”, o „duchu i woli” silniejszych od rdzy, o „dzieciach polskiej ziemi”... Wszystkie te peryfrazy wywodzą się z żelaznego kanonu poetyki klasycystycznej. Rzecz jednak znamienna: wraz z nimi występuje kosa — „ozdoba strzechy”, kosa raclawicka. To już element nowej poetyki: romantycznej. To nade wszystko — wyraz nowego programu politycznego: oto kosa spod Raclawic zostaje uznana za broń narodową; lud żywi, ale i broni ojczyzny, i ludu dziełem będzie niedalekie zwycięstwo.

Nawoływania radykalnych rewolucjonistów do przekształcenia powstania w wojnę ludową nie przyniosły rezultatów. Nadeszły też dni klęski. Kraj padł ofiarą represji. Na Zachód ruszyła fala uchodźców. Wśród nich znaleźli się i ci, którzy od początku powstania wołali o wciągnięcie chłopów do walki o Polskę. Dla nich powstanie nie skończyło się. Przybywszy na ziemię francuską usiłują przekonać rodaków, że „zbawienie leży pod siermięgą”.

Ogląd literatury okolicznościowej z pierwszych lat istnienia Wielkiej Emigracji utwierdza nas w przekonaniu, iż moment upad-

<sup>25</sup> S. Bratkowski, *Kosa spod Raclawic*, „Bard Oswobodzonej Polski” 1830, nr 8.

ku listopadowej insurekcji stanowił wręcz przełomową chwilę w dziejach polskiej myśli politycznej. To prawda, że już w czasie powstania zarysowały się różne tendencje polityczne, że w obliczu toczącej się wojny narodowej można było mówić o zjawisku polaryzacji stanowisk różnych obozów politycznych. Upadek powstania był równoznaczny z usunięciem nadrzędnego celu, dla którego często trzeba było rezygnować ze zbyt ostrych sformułowań. W gronie przede wszystkim szeregowych żołnierzy powstania — emigrantów następuje wyraźna radykalizacja postaw. W procesie owej radykalizacji znaczny udział ma właśnie raławicka kosa. Spójrzmy zresztą na wybrane przykłady z powstałej na ziemi francuskiej literatury okolicznościowej. Umieszczeni w obozie uchodźców w Awinionie kontynuują listopadowi powstańcy wydawanie „Barda Oswobodzonej Polski” pod znamienym tytułem: „Bard Nadwiślański nad brzegami Duransy i Rodanu”. Kolejne numery pisma przynoszą sporo świadectw żywotności mitu raławickiego w owych dniach. Wydawcy publikują tu między innymi wiersz pt. *Kosynier Krakus*:

Dalej, bracia, bierzcie kosy. —  
 Wykrzyknijwa razem,  
 Polsko! Świetne twoje losy  
 Tym wrócim zelazem.  
 Albośwa to nie Krakusy? Albośwa to jacy?...  
 Nie maćwa to Polskiej dusy, dyśwa Krakowiacy?  
 Danać moja dana,  
 Ojczyzno kochana!  
 [. . . . .]  
 Prec dzisiaj taki mocpanie,  
 Co się lękas boju  
 Lepsy ja w biołej sukmanie  
 Nis ty w Miemca stroju;  
 Dziś kto pierwej w boju stanie, ten jest mości panie,  
 Kto się kryje za okopem, niewart być i chłopem.  
 Danać moja dana,  
 Ojczyzno kochana!<sup>26</sup>

O raławickiej kosie czytamy w *Mazurze wojskowym (za dyktatury Chłpickiego)*:

<sup>26</sup> „Bard Nadwiślański nad brzegami Duransy i Rodanu wydawany w czasie patriotycznego tułactwa polskiego”, Avignon 1832, nr 4 (październik), s. 57–58.

Dalej, Bracia! walczmy dzielnie, śmiało!  
Nasz orzeł skończy walkę dla Narodu z chwałą.

Tnie chwacko tęga kosa,  
Nią wrogom utrzem nosa:  
Hej Bracia! w imię Boże!  
Bóg nam dopomoże!<sup>27</sup>

Niejaki T... z Poznańskiego nadsyła do redakcji „Barda” wiersz pt. *Rozpacz krakusa*, w którym otwarcie oskarża szlachtę o zdradę sprawy narodowej:

Dalej, bracia, rzućwa kosy, i zapłaczymy razem,  
Dziś padają Polski losy pod zdrady żelazem,  
Nie pomogą już krakusy, choć lwia mają siłę,  
Zdrada ich orzeże kruszy, co Polski mogiłę,  
Nic już nie obroni Orła ni Pogoni —

[. . . . .]  
Precz u mnie taki Mospanie, coś się krył pod pierzem,  
Lepszy ja w białej sukmanie, niż ty z Włodzimierzem,  
Choć dziś troska mym udziałem — miło się nią chlubić,  
Bo jak ty nie pomyślałem, Polskę zdradą zgubić;  
Nic już nie obroni Orła ni Pogoni —

Lecz jeszcze nadzieja w niebie, jeszcze działa jęknie,  
Polsko! Krakus ujrzy ciebie, i w podkówki brzęknie,  
Jeszcze Rusinów wyprzemy, Matce byt wróciemy,  
I krzykniemy: Bogu chwała! Polska nasza cała.  
Oj dana, dana! Ojczyzno kochana —<sup>28</sup>

Wiersz ten nie pozostawia złudzeń: oto mamy przed sobą świadectwo rozpoczynającej się w łonie emigracji walki między skrzydłem radykalnym i zachowawczym. Ciężkie oskarżenie o zdradę narodową rzucone zostaje pod adresem szlachty: to ona zgubiła ojczyznę! Toteż rozpacz ogarnia „Krakusa”, reprezentanta żołnierzy, którzy „stąpili kosy”. Zaprzędaną przez szlachtę ojczyznę uratować potrafi jedynie lud. Kończy też autor utwór akcentem optymistycznym, zaśpiewem krakowiaka. W naszych rozważaniach ranga tego wiersza jest znaczna: pozwala on nam dostrzec wyraźnie proces

<sup>27</sup> Jw., s. 56.

<sup>28</sup> Jw., s. 64.



przeobrażenia mitu raławickiego w pierwszych dziesiątkach wieku XIX. Zrodzony w szeregach legionistów Dąbrowskiego mit ów był przede wszystkim próbą skonstruowania na kanwie raławickiej bitwy wiary w możliwość odzyskania niepodległości ojczyzny, gdy tylko do wojny o Polskę dopuści się lud. W *Mazurku Dąbrowskiego* jest zatem miejsce i dla chłopskich kos, i dla szabli szlacheckiej. O ojczyznę walczyć winien cały naród. Ówczesne pojęcie wojny ludowej znaczyło tyle, co wojny powszechnej. Tak brzmi wersja mitu raławickiego również w czasie trwania insurekcji listopadowej. I tutaj kosy godzą się z szablami, Krakusi z ułanami. Dopiero upadek powstania prowadzi do znacznego zróżnicowania postaw poszczególnych ugrupowań, w tym także do radykalizacji emigrantów politycznych. Z tych kręgów wywodzi się też bezsprzecznie wersja mitu raławickiego, zamknięta w *Rozpaczy krakusa*. Tym ludziom próżno byłoby mówić o dalszej „przyjaźni” szabli z kosą, szlachty z ludem. Jedyne ratunek najradykalniejsze ugrupowania polityczne Wielkiej Emigracji upatrują odtąd w przekształceniu społeczeństwa polskiego ze stanowego w... ludowe, wojny stanowej — w wojnę ludową. Kosa staje się dla nich jedynym orężem, w którym spoczywa nadzieja przyszłej wolności kraju.

Nie była to odtąd jedyna wykładnia mitu raławickiego. Pojawiła się teraz, po upadku powstania, egzystowała wraz z dawniejszą, legionową wersją mitu, wersją o „symbiozie” kosy z szablą. Radykalny program polityczno-społeczny odczytany z wiersza *Rozpacz krakusa* dochodzi do głosu odtąd jednak coraz częściej. Odnajdujemy go m.in. w słynnym wierszu Gustawa Ehrenberga *Szlachta z roku 1831*:

Gdy naród na pole wystąpił z orężem,  
 Panowie na sejmie radzili;  
 Gdy lud polski krzychał: Umrzem lub zwyciężem!  
 Panowie o czynszach prawili.  
 Gdy wiara porwała siekiery i kosy,  
 W siermięgach z województw ruszyła;  
 Panowie uczone podnosili głosy,  
 Gadali wymownych słów siła,  
 [. . . . .]  
 Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara,  
 Rękami czarnymi od pługą [...] <sup>29</sup>.

<sup>29</sup> G. Ehrenberg, *Dźwięki minionych lat (1835 i 1836)*, Paryż 1848, s. 59.

Nietrudno odpowiedzieć na pytanie: skąd się tu wzięły kosy? Mimo iż mówiliśmy wyżej o nikłym udziale chłopów w powstaniu listopadowym, to przecież przytoczone teksty, a także te, o których jedynie wspomnieliśmy, sprawę wyjaśniają w sposób dostatecznie jasny. Ehrenberg przeciwstawia narodowi — panów, ludowi — szlachtę. Dla niego bowiem słowo „naród” znaczy tyle co słowo „lud”. Wprowadzone do tej pobudki wojennej raclawickie kosy mówią nie o przeszłości narodowej, ale o przyszłości: budują, czy też mają budować wiarę Polaków w nową, optymistycznie zabarwioną przyszłość. Stają się symbolem idei ludowej wojny o Polskę, argumentem w ręku rewolucyjnego demokrata, żądającego powołania pod broń mas wolnych chłopów. W takiej funkcji zdaje się też występować na sztorc osadzona kosa w *Fantazym* Słowackiego. Pamiętamy wszyscy szlachetną postać bohatera tego dramatu, Jana. Poeta każe mu walczyć w czasie listopadowej insurekcji z kosą w ręku! Jan-szlachcic miał — w zgodzie z intencjami Słowackiego — pójść w ślady Głowackiego. Epizod ten, w żywocie bohatera jakże sympatyczny, wywołał był swego czasu polemikę historyków literatury, usiłujących rozstrzygnąć, czy bohater Słowackiego mógł w ogóle walczyć kosą?<sup>30</sup> Gdyby nawet przyjąć, że Słowacki w tym wypadku mijał się z prawdą historyczną, chociaż to wątpliwe<sup>31</sup>, z pewnością nie mijał się on z prawdą polityczną i literacką. Wszak w epoce powstania listopadowego, a także w czasach Wielkiej Emigracji kosa była symbolem demokratów dowodzących, że tylko ludowa wojna może przynieść wolność Polsce. W czynie Jana z *Fantazego* podejmującego w roku 1830 raclawicką kosę należy chyba upatrywać przede wszystkim wyznaczenie wiary jednego z takich demokratów. Ta interpretacja postaci Jana mieści się cał-

<sup>30</sup> Por. M. Ingot, *Realia „Fantazego”*, „Prace Literackie”, t. II (1961), s. 49–50; W. Kubacki, *Wielka Komedia Juliusza Słowackiego*, „Przegląd Humanistyczny” 1964, nr 2; M. Ingot, *Jeszcze o „Fantazym”* (Profesorowi Wacławowi Kubackiemu w odpowiedzi), „Przegląd Humanistyczny” 1965, nr 3; K. Wyka, *Gdzie Jan walczył z kosą?*, w: *Księga pamiątkowa ku czci Konrada Górskiego*, Toruń 1967, s. 263–272; M. Ingot, *Prototyp Kordiana*, „Prace Literackie”, t. IX (1967).

<sup>31</sup> Prócz argumentów, które pojawiły się już w dyskusji, warto przypomnieć, że w oddziałach tzw. Gwardii Ruchomej, zorganizowanej trochę na wzór kościuszkowskiej „milicji obywatelskiej”, wspólnie z chłopami służyła także szlachta. Sporo dokumentów zdaje się dowodzić, że nie tylko Juliusz Małachowski używał w powstaniu listopadowym kosy.

kowicie w granicach prawdopodobieństwa. Dowodzi także, iż Słowacki był bardzo czułym obserwatorem współczesnego życia politycznego.

W latach trzydziestych XIX wieku mit raławicki został ostatecznie skryształizowany. Przeżywająca chwile niezwyklej sławy kosa staje się hasłem wywoławczym programu politycznego radykalnych demokratów. W tej funkcji występuje też w okolicznościach najmniej spodziewanych, w tekstach nie mających pozornie żadnego związku z wydarzeniami współczesnymi. Oto w roku 1835 we lwowskich „Rozmaitościach” Żegota Pauli publikuje krótki tekst pt. *Nowy Sącz*. Rzecz ta zdaje się być pierwszym zapisem legendy o powstaniu przeciw Szwedom w roku 1655. W parę lat zaledwie po upadku powstania listopadowego Pauli pisze o chłopskim zwycięskim powstaniu z epoki szwedzkiego „potopu”. W czasach gdy na emigracji toczą się zażarte spory o przyczyny klęski powstania 1830–1831, gdy z kraju ciągle podążają na Sybir konwoje skazanych, przypomnienie sądeckiego powstania było świadomym czynem politycznym, wsparciem programu tych, którzy opowiadali się za ludową wojną o Polskę. Przytoczmy znamieny fragment notatki Paulego: oto mieszczanie sądecy

wysłali prędko poselstwo do przyległej wsi Nawojowej, wzywając pomocy włościan. W nocy weszli włościanie, uzbrojeni w kosy, za pomocą drabin do miasta, a połączywszy się z mieszczanami, wycięli szwedzką załogę<sup>32</sup>.

Kosy nawojowskich chłopów bardzo mocno przypominają kosy chłopów spod Raławic. Według wszelkiego prawdopodobieństwa były to kosy z programu radykalnych demokratów. Wspiera to mniemanie inne wydarzenie literackie, tym razem z roku 1838. W tym właśnie roku jeden z czołowych przywódców radykalnych demokratów emigracyjnych, Jan Czyński, wydaje w Paryżu w języku francuskim dwutomową powieść o Kazimierzu Wielkim pt. *Le roi des paysans*<sup>33</sup>. Jakież jednak nasze zdziwienie, gdy nagle dowiadujemy się od autora tej powieści, że już w wieku XIV osadzona na sztorc kosa należała do wyposażenia wojsk królewskich! Pisze bowiem Czyński o tym, jak to mądry monarcha przygotowując

<sup>32</sup> [Ż. Pauli], *Nowy Sącz*, „Przyjaciół Ludu” (Leszno) 1837, nr 35, s. 275.

<sup>33</sup> J. Czyński, *Le roi des paysans*, Paris 1838, t. I–II.

wyprawę na Ruś tworzy pułki chłopskich kosynierów. Oczywiście, kosynierzy ci zostali uprzednio zwolnieni z poddaństwa! Zagadkowe te wiadomości tracą swą tajemniczość z chwilą, gdy uświadomimy sobie podstawowe założenia programowe radykalnych demokratów, głoszących konieczność powiązania sprawy narodowej ze społeczną. W tym kontekście powieść Czyńskiego o „królu chłopków” okazuje się przede wszystkim literacką wizją przyszłego powstania narodowo-społecznego na ziemiach polskich.

Ważny komentarz do dzieła Czyńskiego znajdujemy w redagowanym przez Wilhelma Heltmana i Jana Nepomucena Janowskiego „Przeglądzie Dziejów Polskich”. W tym samym roku, w którym ukazała się powieść Czyńskiego, w „Przeglądzie” przedrukowano tłumaczenie fragmentu pracy gen. Józefa Zajączka pt. *Histoire de la révolution de Pologne en 1794*, dotyczącego bitwy raclawickiej. Tekst ten zaopatrzyli wydawcy w znamieny przypisek:

Wiadomo powszechnie, iż w bitwie tej [raclawickiej — F. Z.] odznaczyli się między innymi dwaj wieśniacy Głowacki i Świstacki, których Kościuszko na placu boju oficerami mianował; lecz mało komu wiadomą jest następująca okoliczność, za której rzetelność zaręczyć możemy. Właściciel wsi, z której Głowacki pochodził, uniesiony czy to chwilowym patriotyzmem, czy bojaźnią rewolucji, do nagrody Kościuszki dodał jeszcze Głowackiemu małą posiadłość gruntową. Po upadku rewolucji, kiedy prawdziwi jej obrońcy zmienić musieli znowu dzielne kosa na narzędzie pańszczyzny, wrócił i Głowacki do zagrody swojej; ale ponieważ nie było już rewolucji, nie było kogo się lękać, pan jego odebrał nadaną mu własność i do odrabiania pańszczyzny zmusił. Głowacki nie mógł spokojnie znosić oburzającej niktzemności szlachcica: to sprawiło, iż oddany został Austriakom w rekruty. Wkrótce potem, kiedy Dąbrowski skupiał we Włoszech rozpierzchnięte szczątki wojska Kościuszki, między przysłanymi mu jeńcami poznany został Głowacki i w nagrodę wyrażonej mu krzywdy, porucznikiem mianowany<sup>34</sup>.

Przypisek ten był najprawdopodobniej dziełem samego Heltmana. Podana w nim wersja losów Głowackiego daleko odbiega od prawdy historycznej<sup>35</sup>. Jest ona prawdopodobnie projekcją dosyć licznie w owych czasach napływających z kraju opowieści o losie

<sup>34</sup> „Przegląd Dziejów Polskich” 1838, s. 38–39.

<sup>35</sup> Z. Lasocki, *O chłopskim bohaterze spod Raclawic*, Kraków 1934.

byłych żołnierzy Kościuszki i Dąbrowskiego wracających do rodzinnej ziemi. I tak np. w rok później ukazuje się w Poitiers tomik Jana Gasztowta *Pan Sędzic, czyli Opowiadanie o Litwie i Żmudzi* zawierający opowieść pt. *Nagroda zastugi wojskowej w chłopie*. Opowieść ta, będąc jeszcze jednym dowodem tragicznego losu chłopą polskiego — wojownika o „wolność waszą i naszą”, po latach stała się prawdopodobnym źródłem noweli Stefana Żeromskiego *O żołnierzu tułaczu*<sup>36</sup>. Trudno tutaj dochodzić, na ile informacje zawarte czy to w komentarzu Heltmana, czy w opowieści Gasztowta są prawdziwe. W latach trzydziestych XIX wieku stanowiły one przede wszystkim dowód prawdy programu radykalnych demokratów, żądających nie tylko ścisłego powiązania sprawy narodowej ze społeczną, ale uzależniających rozwiązanie jednej od rozwiązania drugiej.

Sława raławickiej kosy, utrwalona w latach trzydziestych XIX w., nie milknie i w następnym dziesięcioleciu. Przypominają ją na swych płótnach Michał Stachowicz, Piotr Michałowski i Jan Lewicki. W literaturze zaś mało znana autorka, Julia Woykowska. Warto zaglądnąć do jej tomiku pt. *Piosnki dla ludu wiejskiego*. Jest on ważnym świadectwem wpływu radykalnych demokratów emigracyjnych na kraj. Ze zdumieniem odnajdujemy na kartach dzieła Woykowskiej słowa jakby wprost przeniesione z programowych wystąpień „gromadzian” czy też brukselskich radykałów. Oto na przykład w „piosnce piątej” zbiorku czytamy:

Grzmi kapela, tańczcie pany,  
Mało ujdzie lat,  
Pójdzie chłopek z wami w tany,  
Będzie taniec chwata!<sup>37</sup>

Jeśli zważyć, że wiersz ten powstał w roku 1844, na dwa lata przed powstaniem Jakuba Szeli, trudno autorce odmówić daru wizji proroczej. Motywem przewodnim tomiku jest raławicka kosa. Wprowadza ją poetka wielokrotnie do swych wierszy, budząc przy jej pomocy w czytelniku postulowanym („piosnki dla ludu”) nadzieję odzyskania niepodległej ojczyzny:

<sup>36</sup> Por. F. Ziejka, *Żeromski i Gasztowt, czyli o genezie noweli „O żołnierzu tułaczu”*, „Ruch Literacki” 1969, nr 3.

<sup>37</sup> J. Woykowska, *Piosnki dla ludu wiejskiego*, Poznań 1844, s. 23.

Zanuci ptaszek piosenkę,  
Wezwie znowu na wojenkę,  
Pójdziemy jeszcze z kosami,  
Zadrzy ziemia znów pod nami<sup>38</sup>.

Nieobca jest Woykowskiej tradycja sielankowa. W jednym z wierszy sławiąc raclawicką kosę odwołuje się zatem poetka do horacjańskiego toposu „szczęśliwego”, śpiewającego kosiarza. Inny to już wszakże „żeniec”, narodowy:

Śpiewam sobie, choć na cudzej,  
Choć na roli pana;  
Oj bo ze mną tańczy kosa,  
Kosa ukochana!  
Kosa moja da! kochanka!  
Tańczujemy oba;  
A ja śpiewam od poranka:  
„Będzie lepsza doba!”

Da! wyucz się, moja kosko,  
Na zbożu, na życie;  
Przydasz mi się, moja kosko,  
Przydasz należycie!  
Jak polecim na wojenkę,  
Będziem tańcowali;  
Oj! i będą ci nas, będą,  
Będą pamiętali!<sup>39</sup>

Z tej epoki pochodzi szereg innych dowodów sławy Krakusa i raclawickiej kosi. W anonimowym krakowiaku z 1845 roku czytamy zatem:

Krakowiacy to junacy  
I różne chłopaki,  
Czy to w stroju, czy to w boju,  
Zawsze krakowiaki.

Krakowiacy to junacy  
I chłopki nabite

---

<sup>38</sup> Jw., s. 10.

<sup>39</sup> Jw., s. 32–33.

I sierzyste, i ogniste,  
Nie rosłe, lecz syte<sup>40</sup>.

Kosa jest też przewodnim motywem dumy Seweryna Goszczyńskiego *Duch kosyniera*<sup>41</sup>.

Zacytowane przykłady żywotności stereotypu kosy na sztorc osadzonej zdają się być wymownym świadectwem obecności oraz znamiennych przeobrażeń mitu raławickiego w świadomości polskiego społeczeństwa w połowie XIX wieku. Właściwi twórcy idei, żołnierze legionowi, we wciągnięciu, w przyszłości, ludu polskiego do walki o niepodległość ojczyzny widzieli czynnik sprzyjający. Nie dyskredytowali przy tym wysiłku innych klas społecznych, głównie — szlachty. Toteż w ich pieśni jest miejsce zarówno dla szlacheckiej szabli, jak dla chłopskiej kosy. I ta wersja mitu raławickiego przetrwa w świadomości społeczeństwa polskiego XIX wieku długie dziesiątki lat. W latach czterdziestych odnajdujemy ją między innymi na winiecie pisma Antoniego Alfonsa Starzyńskiego „Słowianin”. Wydawane w Paryżu pismo zaopatrzone zostało w winietę przedstawiającą na pierwszym planie krakowskiego kosyniera ze sztandarem Legionów: „Za waszą i naszą wolność”. Na drugim planie umieszczono oddział ułanów z szablami. Ta „symbioza” kosy i szabli świadczy dobitnie o programie ideowym pisma, pozwala go także zidentyfikować z programem politycznym zrodzonym u progu wieku dziewiętnastego. W latach trzydziestych, po upadku insurekcji listopadowej, pojawia się wszakże nowa wersja mitu raławickiego: program radykałów żądających przekształcenia stanowego społeczeństwa polskiego w społeczeństwo ludowe. Ludzie wyznający ten program nie dopuszczają więcej myśli o sojuszu chłopsko-szlacheckim. Pragnąc dokonać zasadniczego przeobrażenia polskiego narodu, przyjmują jako symbol przyszłego powstania wyłącznie na sztorc osadzoną kosę. Program ten zapowiada polistopadowa *Rozpacz krakusa*, on przebija z kart Heltmanowego „Przeglądu Dziejów Polskich”. Ostateczne sformułowanie znajduje w programach Gromady Grudziąż i pismach Henryka Kamińskiego.

W tym kontekście awans raławickiej kosy jako symbolicznego znaku nowej, przyszłej Polski zdaje się być w pełni uprawomoc-

<sup>40</sup> *Krakowiak z roku 1845*, w: *Pieśni polskie*, Kraków 1883, s. 55.

<sup>41</sup> S. Goszczyński, *Duch kosyniera*, w: *Lutnia. Piosennik polski*, Lipsk 1863, s. 85.

niony. Nie dziwi też jej ostateczna nobilitacja: wprowadzenie do polskiego Panteonu, na Wawel. Tego symbolicznego aktu dokonał Edmund Wasilewski, autor poematu pt. *Katedra na Wawelu*. Oczywiście, raclawickie kosy dzierżą na Wawelu bohaterowie Legionów Dąbrowskiego: jako spadkobiercy idei, która zaświtała na raclawickim polu, jako pierwsi jej wyznawcy. Czytamy w poemacie Wasilewskiego o Kościuszcze „co blaskiem kosy podniósł swe imię w niebiosy”, następnie zaś o „roju duchów” żołnierzy legionowych:

A każdy ma w piersiach ranę,  
A kosą łśni do księżycy,  
A oko żalem wezbrane,  
Łzę strząsa na blade lica;  
Pierś tęsknie piosnkę wionęła,  
„Jeszcze Polska nie zginęła” —

Ach to Raclawic dzieci,  
Śpiące wśród grobowych cieśni,  
Lecz gdy księżyc rozświeci,  
Rwą się do miecza i pieśni,  
Myśląc, że jutrznia swobody,  
Że — zmartwychwstają narody! —

Rodzimych zagród odbiegli,  
By walczyć za kraj ich miły —  
A chociaż w boju polegli,  
Do grobu wodza, z mogiły  
Śpieszą, garść ziemi dorzucić,  
Piosnkę nadziei zanucić!...<sup>42</sup>

Tak oto u progu lat czterdziestych XIX wieku kosa uznana została za świętość narodową, relikwię.

Mit raclawicki wszedł na stałe do polskiej myśli politycznej. Co innego znaczył on wprawdzie dla demokratów w rodzaju Edmunda Wasilewskiego, co innego zaś — dla radykałów spod znaku Wilhelma Heltmana, dla społeczeństwa polskiego z połowy XIX wieku było to w każdym razie zjawisko niezwykle, nowe. Nieoczekiwanie oto chłop stał się główną ostoją polskości, główną

<sup>42</sup> E. Wasilewski, *Katedra na Wawelu. Poemat w trzech częściach* (1841), Paryż 1846, s. 23, 26.



wręcz nadzieją na przyszłość. Takiego błyskawicznego awansu nie spodziewali się chyba przede wszystkim sami bohaterowie — mieszkańcy polskiej wsi. Nie byli oni bowiem jeszcze przygotowani do przyjęcia na siebie tak odpowiedzialnego zadania, jakim była odbudowa niepodległej Polski. Marzenia demokratów o chłopie narodowym nie przestały być marzeniami. Rzeczywistość przynieść miała niejedno rozczarowanie, nawet tragedię: ze straszną wiosną 1846 roku na czele! Ale siła mitu była niezwykła. Toteż jakby dla utopienia w zapomnieniu rabacji Jakuba Szeli, pod koniec lat czterdziestych i w latach pięćdziesiątych XIX w. ze wzmożoną siłą powraca pamięć o Raławicach. Własnością powszechną staje się wiersz Ehrenberga z połowy lat trzydziestych: *Bartłomiej Głowacki*, znana ogólnie opowieść „staroego Jana”:

Hej tam w karczmie za stołem  
 Siadł przy dzbanie Jan Stary;  
 Otoczyli go kołem,  
 On tak mówił do wiary:

„Ja mówiłem wam nieraz,  
 Ze dziś zuchów już mało;  
 Wiara, bracia, źle teraz;  
 Dawniej lepiej bywało!

Za mych czasów to słynał  
 Kum Bartłomiej Głowacki;  
 Od Moskali on zginął,  
 Oj, to krakus był gracki!  
 [. . . . .]

Raz, pamiętam, z wieczora  
 W Raławicach stajemy;  
 Wtem coś miga zza bora  
 I Moskali widzimy.

Jak Kościuszko ich zoczył,  
 Kazał bębnić na bitwę;  
 Wtem Głowacki poskoczył,  
 A miał kosę jak brzytwę.  
 [. . . . .]

Jak wziął machać, wywijać,  
 My też obces na wrogi;  
 Dalej ranić, zabijać,  
 Aż Moskale het w nogi!"<sup>43</sup>

Wojciech Bartosz Głowacki otrzymuje teraz ważne zadanie: staje się nie tylko symbolem chłopca narodowego, ostoją przyszłości. Ma zarazem przesłonić, wymazać z pamięci groźną postać Szeli. Zadanie niełatwe. Ale udaje się naszemu bohaterowi wykonać je choćby częściowo. Zasługa w tym przede wszystkim Teofila Lenartowicza, autora poematu pt. *Bitwa raclawicka*.

Już w wierszu Ehrenberga uderza próba stylizacji wypowiedzi na opowieść ludowego gawędziarza. Zjawisko to znamienne. Z tych samych bowiem lat pochodzi „historia narodu polskiego” opowiadana przez Grzegorza spod Raclawic, literackiego współtowarzysza „starego Jana”<sup>44</sup>. Do tradycji ludowych gawędziarzy — współtwórców mitu raclawickiego zwycięstwa chłopów, nawiązuje także Lenartowicz. Utwór jego stanowi słup graniczny w literackich dziejach mitu raclawickiego. Przez długie dziesiątki lat historia z roku 1794 powracała w naszej literaturze przywoływana za pomocą

<sup>43</sup> G. Ehrenberg, *Dźwięki minionych lat...*, jw., s. 55–58.

<sup>44</sup> L. Siemiński, *Wieczory pod lipą, czyli Historia narodu polskiego opowiadana przez Grzegorza spod Raclawic* (1845), Kraków 1873 (wyd. 10). Znamienna jest historia samego narratora. Siemiński pisze o nim: „Nazywano go powszechnie Grzegorzem spod Raclawic. Przydomek ten dano mu z tej przyczyny, iż w bitwie raclawickiej szedł obok Głowackiego z kosą na armaty nieprzyjacielskie; a to z taką śmiałością i męstwem, aż sam wódz naczelny Kościuszko w największym ogniu klasnął w ręce z radości i wykrzyknął: «to mi to zuchy!» — po wygranej zaś bitwie Grzegorza i Głowackiego uściskał i ucałował wobec całego wojska. Później kiedy Polskę nieprzyjaciele zajęli, choć Grzegorz mógł być zostać na swoim gospodarstwie i jak mówią: jeść kaszę za piecem, wołał jednakże, jako dobry Polak, pójść za drugimi do Legionów, co się zbierały w kraju włoskim, aby kiedyś powrócić w większej sile do Polski i odebrać co swoje” (s. 1). Wrócił Grzegorz z Napoleonem, w bitwie pod Pułtuskim stracił nogę, osiadł na wsi i wspomagany przez pana oraz sąsiadów doczekał się dzieci, a także wnuków, których właśnie uczy historii Polski. W żywocie Grzegorza uderza przede wszystkim udział w walkach legionowych i pod Napoleonem. Wszak w walkach tych miał brać udział także — według Heltmana — Głowacki. Ten jednakże do Legionów doszedł całkowicie inną drogą. Nasuwa się pytanie: czy w intencji Siemińskiego Grzegorz spod Raclawic nie miał być zaprzeczeniem Głowackiego opisanego przez Heltmana?

symbolicznego znaku kosy. Zjawiała się jednak głównie w twórczości okolicznościowej, w pobudkach i apelach wojennych, w liryce patriotycznej. W latach czterdziestych XIX wieku występują pierwsze próby epizacji tematu. W roku 1858 wydaje Lenartowicz poemat poświęcony czynowi raławickich chłopów. W ten sposób idea ludowej wojny o Polskę zyskuje nie tylko pełną nobilitację polityczną, ale i literacką.

Poemat Lenartowicza podbił swą prostotą i pięknem obrazowania wiele generacji czytelników. Jan Kasprowicz pisał o tym dziele:

Szereg przepięknych obrazów rodzajowych kończy ten dziwnie piękny, chwytający za serce poemat, najwspanialszy ze wszystkiego, co lirnik mazowiecki stworzył<sup>45</sup>.

Poemat Lenartowicza jest bez wątpienia najpiękniejszym i najwartościowszym artystycznie ogniwem w dziejach mitu raławickiego. Nawiązując do wzorców ludowej pieśni historycznej oraz do tradycji literackiej i ikonograficznej raławickiej kosy, powołał Lenartowicz do życia ludowych bohaterów nie na miarę historii, ale legendy. Nie o odtworzenie wydarzeń z roku 1794 chodziło bowiem mazowieckiemu lirnikowi, ale o stworzenie „historii wzorcowej”, jaka spełnić się winna w przyszłości. Przyznawał się do tego poeta pisząc:

Idealizowanie to moje, przetwarzanie życia w legendę, ma ten sam powód, co miłość do bohaterskiej przeszłości<sup>46</sup>.

W obliczu heroizowanej przez pisarzy konserwatywnych przeszłości szlacheckiej (Henryk Rzewuski, Wincenty Pol) podjął Lenartowicz wysiłek nakreślenia obrazu poetyckiego przeszłości chłopskiej. Będąc zaś przekonany, że przyszłość Polski jako niepodległego państwa leży w rękach i kosach chłopskich, że przyszła Polska będzie Polską „ludową”, stworzył z ludu — jak słusznie pisze Jan Nowakowski — „właściwego bohatera pozytywnego terażniejszości

<sup>45</sup> J. Kasprowicz, *Lirnik mazowiecki. Szkic literacki*, Lwów 1893, s. 105.

<sup>46</sup> Cyt. za J. Nowakowskim, *Wstęp* do: T. Lenartowicz, *Wybór poezji*, Wrocław 1956, s. CLVI. Por. na ten temat: J. Nowakowski, *A ślad po mnie — pieśń złota. Teofil Lenartowicz*, Warszawa 1973, s. 24.

i postulowanej przyszłości”<sup>47</sup>. Kosynierzy z poematu Lenartowicza to świadomi patrioci. Ojczyzna stanowi dla nich najwyższe dobro. Cały poemat przenika też wielki entuzjazm dla sprawy narodowej, tak mocno podkreślony w wypowiedzi jednego z bohaterów:

Alboż nam to na pańszczyznę,  
Albo na odrobek,  
Wszak to, bracia, za ojczyznę,  
Woła ojciec Sobek.  
Posprzedajmy woły z wozem,  
Sprzęty i poduszki,  
A ruszajmy za obozem  
Naszego Kościuszki<sup>48</sup>.

Kościuszko, według Lenartowicza, przysięgę krakowską składał już w sukmanie chłopskiej! W chłopskim stroju podąża też teraz w stronę Raławic:

Maszeruje polskie wojsko  
Prosto od wiatraku,  
Czerwienią się chłopskie czapki,  
Jakby nasiał maku.  
Jedzie, jedzie nasz Kościuszko,  
Pod nim konik siwy;  
Co naczelnik, to naczelnik,  
To już nasz prawdziwy.  
Polska dusza w polskim ciele  
I w polskiej sukmanie<sup>49</sup>.

Taki wódz może pociągnąć za sobą lud, taki może odbudować ojczyznę. Nie żał zatem opuścić rodzinę, próg chaty ojcowskiej. Wszak woła on, ludowy Naczelnik, woła ojczyzna:

Na wojenkę,  
Kosa w rękę,  
Kobiątka przez ramię,  
A na piersi w imię Ojca  
Przenajświętsze znamię.

<sup>47</sup> J. Nowakowski, *Wstęp*, jw., s. CLIX.

<sup>48</sup> T. Lenartowicz, *Bitwa raławicka*, w: *Wybór poezji*, Kraków 1922, s. 47.

<sup>49</sup> Jw., s. 48-49.

I niech teraz deszcze leją,  
 Niechaj sypią grady,  
 Chłopi grzmocą,  
 Dniem i nocą,  
 Bo już nie ma rady<sup>50</sup>.

Zamknięte w poemacie Lenartowicza marzenia o chłopskiej wojnie za Polskę, o przyszłych zwycięstwach kosynierów — była to przecież historia „postulowana”! — niestety, nie zostały zrealizowane. Nie znaczy to, że w ogóle po roku 1794 nie spotykamy już chłopskich kosynierów na polach bitew powstańczych. Kosy nie przyniosły jednak takich zwycięstw, o jakich marzono. Nie przyniosły wolności ojczyźnie.

Wspominaliśmy już wyżej o Gwardii Ruchomej z czasów powstania listopadowego, która uzbrojona była głównie w kosy. W roku 1848 kosynierzy wstawili się w bojach powstania wielkopolskiego pod Książem i Miłosławiem. Ich dowódca, gen. Ludwik Mierosławski, u progu lat sześćdziesiątych tworzy konkretny plan powołania pod broń narodowego wojska kosynierów. W wydanym w roku 1861 regulaminie wojskowym pt. *Mustra kosynierska* wysoko podnosi zalety osadzonej na sztorc kosy. Raławicka broń — pisze — „jaką każdy kowal potrafi ukuć, a nożownik wykończyć, łączy w sobie skuteczności wszystkich broni siecznych i kolnych”<sup>51</sup>. Plan Mierosławskiego upadł jednak już nazajutrz po jego ogłoszeniu. Powstanie styczniowe nie zostało przekształcone w wojnę ludową. I tym razem nie potrafiono wciągnąć masy chłopskiej w krąg spraw narodowych. Raz jeszcze otrzymała potwierdzenie teza rewolucyjnych demokratów z lat trzydziestych XIX wieku: dopóki nie odda się chłopom wolności i ziemi, dopóty nie wystąpią oni w obronie ojczyzny. Czytamy też w pracy Stanisława Wróblewskiego o chłopach w powstaniu styczniowym:

Udział chłopów pańszczyźnianych w działaniach powstańczych w latach 1863–1864 był żaden, albo prawie żaden; stosunek ze względu na wypadki 1861 [krwawe stłumienie chłopskiego ruchu przeciw pańszczyźnie we wschodnich guberniach Królestwa Polskiego — F. Z.] obojętny, a tam, gdzie wrzenie agrarne i pacyfikacja

<sup>50</sup> Jw., s. 49.

<sup>51</sup> [L. Mierosławski], *Mustra kosynierska*, Paryż 1861, s. 2.

miały przebieg ostrzejszy, zdecydowanie wrogi. Myśl walki zarysowała się wyraźnie tylko wśród elementów warstwy włościańskiej, które wcześniej już zerwały zależność od dworów i posiadały większe oświecenie, lepszy byt, a przede wszystkim samodzielność (wsie rządowe, czynszowe), lub gdzie przechowywały się tradycje walk z najeźdźcami (Krakusy, Kurpie, osadnicy Puszczy Radomskiej), albo wreszcie tam, gdzie propaganda o charakterze religijnym trafiła na podatny grunt (Żmudź)<sup>52</sup>.

Historyk mówi o „zarysowującej się myśli walki wśród chłopów” w latach 1863–1864. Świadkowie tamtych dni mówią natomiast o chłopskich oddziałach ks. Stanisława Brzóska i Marcina Borelowskiego-Lelewela. Zostawmy jednak spory historykom. Faktem jest, że w epoce powstania styczniowego tu i ówdzie występowały także chłopskie kosynierzy, nawiązując tym samym do odległej tradycji Raławic. Wzmianki o owych kosynierach znajdujemy w pamiętnikach z tych czasów. Przede wszystkim w nadzwyczaj interesującym „raporcie” szwajcarskiego podpułkownika Franza von Erlacha, wydanym w języku polskim dopiero w roku 1919 pt. *Partyzantka w Polsce w 1863 roku*. Znajdujemy w tej pracy znamienne świadectwa sławy raławickiej kosa. Dla wysłannika rządu szwajcarskiego do powstańczej Polski kosa jest „bronią rodzimą Polaków” (jak bronią rodzimą Szwajcarów — halabarda?).

Żołnierze tej broni już od początku, a także obecnie — pisze Erlach — rekrutują się po większej części z chłopów, albo w ogóle z rolników, przynajmniej w tych partiach, które ja poznałem, i z wiejskich rzemieślników, a więc ludzi w ogóle silnych, bardzo wytrwałych i zahartowanych<sup>53</sup>.

<sup>52</sup> S. Wrona, *Chłopi w powstaniu styczniowym*, „Przegląd Historyczny” 1938. Potwierdza w ogólności te spostrzeżenia Stefan Kieniewicz w swej pracy *Powstanie styczniowe* (Warszawa 1972). Czytamy tu m.in.: „Rosyjscy i polscy antagoniści powstania, równie jak obserwatorzy zagraniczni, zgodnie stwierdzali w tych dniach, że do walki stanęła tylko mniejszość narodu: zarówno masa chłopska, jak i właściciele ziemscy pozostali poza jej nawiasem” (s. 376). Por. na ten temat także s. 671–683 tego dzieła. S. Kieniewicz sprawie chłopskiej w postaniu styczniowym poświęcił niegdyś osobną książkę pt. *Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym* (Warszawa 1953).

<sup>53</sup> F. L. von Erlach, *Partyzantka w Polsce w 1863 roku*, Warszawa 1919, s. 86.

Szwajcarski podpułkownik zdaje się wierzyć w siłę kosy na sztorc osadzonej nie mniej, niż wierzył w nią Mierosławski, a przed nim liczne zastępy demokratów. W dalszych partiach swego „raportu” stwierdza on:

Oddział kosynierów już w marszu, kiedy od czasu do czasu odezwie się przytłumiony dźwięk przypadkowo uderzonych o siebie kos, robi straszne wrażenie; gdy uszykują się oni naprzeciw nieprzyjacielowi w półmroku na krańcu lasu i ten ich widok z pewnego oddalenia budzi więcej grozy niż strzelców lub jazdy<sup>54</sup>.

Trudno dzisiaj stwierdzić, ile prawdy mieści się w tych zdaniach wyraźnie zafascynowanego raławicką bronią Szwajcara. Spostrzeżenia jego znajdują wszakże potwierdzenie we *Wspomnieniach* Jana Rostworowskiego Nałęcz, który zanotował:

żołnierz [rosyjski — F. Z.] bardzo nie lubił kosy, nie wiem, czy to pochodziło z małej wprawy wojska rosyjskiego w walczeniu bagnetem, czy też trwożyła ich długość drzewca, pozwalająca kosynierowi dosięgnąć przeciwnika, a nie być dosięgniętym<sup>55</sup>.

W latach powstania styczniowego chłopscy kosynierzy stawali w potyczkach pod Grochowiskami, Stefankowem, Myszyńcem, Sajówką, Węgrowem, Ginetyniami i Różanem. Ale przecież nie te boje i nie te zwycięstwa dały podstawę do popularnego w latach sześćdziesiątych XIX wieku przekonania o niezwykłej sile tak uzbrojonych chłopów. Nie one też były natchnieniem dla tych, którzy dowodzili, „że oddział kosynierów, idących z brawurą do ataku, ma przewagę nad 8-krotnie (liczbę tę ustawicznie słyszałem — F. L. von Erlach) silniejszym przeciwnikiem”<sup>56</sup>. Przekonanie to zrodziło się po roku 1794 na glebie uprawianej bogato przez literaturę i historyczne malarstwo. Zrodzony po upadku Polski raławicki mit polityczny, przekazywany kolejnym pokoleniom przez dzieła literackie i płótna malarskie, sprawił, że dla powstańców styczniowych ważniejsza od otaczającej rzeczywistości stawała się rzeczywistość literacka, że

<sup>54</sup> Jw., s. 91–92.

<sup>55</sup> J. Rostworowski Nałęcz, *Wspomnienia z roku 1863 i 1864*, Kraków 1900, s. 30.

<sup>56</sup> F. L. von Erlach, *Partyzantka w Polsce w 1863 roku*, jw., s. 92.

chłopscy kosynierzy w ich szlachetnych, ale niezbyt powściągliwych umysłach przeobrażali się w antycznych herosów. W powstańczej *Pieśni z roku 1863* czytamy:

Idą strzelcy, krakusy,  
Idą z kosą wiarusy.  
Idą czarne żuawy  
Szukać Polski i sławy<sup>57</sup>.

Natrętnie powraca refren jakże żywo przypominający pobudki z czasów powstania listopadowego czy nawet z epoki legionowej:

Kosynierzy naprzód żwawo,  
Co do nogi kosić psów!<sup>58</sup>

U progu roku 1863, w Paryżu, Włodzimierz Wolski wydaje *Śpiewy powstańcze*, będące zarysem poetyckiego programu walki zbrojnej. Pośród „śpiewów” odnajdujemy oczywiście i *Marsz kosiarzy*. Najbardziej w tym wierszu uderza powtórzone za radykalnymi demokratami z okresu Wielkiej Emigracji przekonanie o wyższości kosi nad bronią szlachecką<sup>59</sup>.

Ślady sławy kosi odnaleźć można łatwo w rozlicznych pismkach „dla ludu”<sup>60</sup>. Broń raclawickich chłopów spotkać można także w literaturach innych narodów. Uderza przy tym znamieny fakt: wybuch powstania styczniowego, w którym kosi wcale nie odegrały pierwszoplanowej roli, dla cudzoziemców, szczególnie Francuzów, stał się sygnałem do publikacji okolicznościowych utworów sławiących właśnie broń raclawicką, uznaną przez cudzoziemców za broń narodową Polaków.

Już w 1855 r. Louis Voguette skomponował do słów Emila Ragnela *Hymn do polskich kosynierów* (*Hymne aux faucheurs polonais*). Teraz, w roku 1863, Henri Augu pisze powieść pt. *Polscy kosynierzy*.

<sup>57</sup> *Pieśni polskie*, Kraków 1883, s. 41.

<sup>58</sup> *Naprzód bracia w imię Boga*, cyt. za: J. Znamierowska, *Poezja powstania styczniowego. Zarys ideologii*, „Pamiętnik Literacki” 1938, s. 126.

<sup>59</sup> W. Wolski, *Marsz kosiarzy*, w: *Pieśni polskie*, jw., s. 138–139.

<sup>60</sup> Por. „Dzwonek. Pismo dla ludu”. W r. 1863, w numerze 7, odnajdujemy tutaj *Śpiewkę kosyniera* pióra A. S., w numerze 10 — „opowieść starego wieśniaka” pt. *Bitwa raclawicka*, itp.



*Epizod z powstania r. 1830*<sup>61</sup>, utwór bałamutny i niewiele wspólnego mający z faktycznymi wydarzeniami powstania listopadowego. Nie o prawdę historyczną chodzi jednak w tym wypadku, lecz o fakt zlania się w umysłowości tego autora pojęcia polskiego powstańca z kosynierem. W tym samym 1863 r. w dalekiej Prowansji młody poeta, Jean Baptiste Gaut, publikuje wiersz pt. *Kosynierzy*, utwór dedykowany powstańcowi listopadowemu, Konstantemu Gaszyńskiemu<sup>62</sup>. We lwowskim „Dzienniku Literackim” z tegoż roku ukazuje się natomiast wiersz poety florenckiego, Józefa Pierri, pt. *Kosa polska*, tłumaczony przez Teofila Lenartowicza:

Kiedy na wojnę z Moskwą zawołano,  
Rzuciłem spokój cichego poddasza,  
A nie mający fuzji ni pałasza,  
Chwyciłem kosę, com nią kosił siano.

I pod Dubienką zaraz pierwszą razą  
Pobiło Moskwę pocziwe żelazo,  
I nauczyło Moskwę chłopstwo bose,  
Co to szanować tę potężną kosę!

[. . . . .]  
Srogiego wroga bądźże mi postrachem,  
Aż cię zawieszę pod ojczystym dachem!  
Jak ci go zniszczę, dopiero cię złożę,  
Koso krakowska, ty żelazo boże!<sup>63</sup>

Cudzoziemcy sławią krakusów i kosę nie dostrzegając jednego: iż za ową kosą lub wizerunkiem kosyniera kryły się w polskiej myśli politycznej określone koncepcje, ideały. Gorące dyskusje polistopadowe wokół sprawy modelu przyszłej wojny o Polskę i samej przyszłej Polski w latach sześćdziesiątych zanikają. Wojna partyzancka z lat 1863–1864 zadała kłam niegdysiejszym marzeniom. Nie udało się przekształcić powstania w wojnę narodową (to znaczy — ludową). Chłopi nie podjęli wspólnej z panami walki

<sup>61</sup> H. Augu, *Les faucheurs polonais. Episode de l'insurrection de 1830*, Paris 1863.

<sup>62</sup> J.B. Gaut, *Les faucheurs, A M. C[onstantin] Gaszyński*, „Mémorial d'Aix” 1863, nr z 20 XII.

<sup>63</sup> J. Pierri, *Kosa polska*, przeł. T. L[enartowicz], „Dziennik Literacki” 1863, nr 54 (z 7 VII).

o niepodległość kraju, różne bowiem były interesy i tragicznie różna świadomość narodowa tych dwu odłamów zbiorowości polskiej. Nie przejęli chłopci steru walki o niepodległość, ciągle bowiem odmawiano im jeszcze prawa przynależności do narodu polskiego. Powstanie styczniowe upadło, upadły związane z nim nadzieje, zamilkły muzy. Jeden z nielicznych, którzy nie tracili ducha, Teofil Lenartowicz, śpiewał tylko nadal:

Niech powiedzą Grochowiska,  
I Chroborza i Opatów,  
Niechaj powie Święto-Krzyska,  
Jak my bili żołdatów<sup>64</sup>.

W odległej Florencji autor *Bitwy racławickiej* próbował sławić powstańcze czyny Marcina Borelowskiego-Lelewela:

Jak z Kościuszką kosynierzy  
Szły na wrogów działa  
I na polu dziatwy szczerzej  
Wolna pieśń zabrzmiała,  
Widzieć było, jak się rusza  
Polska wiara nowa<sup>65</sup>.

Klęską zakończył się „heroiczny” okres mitu racławickiego. Nie poszedł chłop do powstania. Tragiczne też było przebudzenie demokratów. Oni ciągle marzyli o tym, że chłop upomni się o wolność ojczyzny, ten tymczasem otwarcie nazywał się „cesarskim”. Ale bo też nasi ideolodzy przez długie lata nie mogli zrozumieć prawdy, którą na przykład pojął i zrozumiał w latach sześćdziesiątych XIX wieku zwykły proboszcz zakopiański, ks. Józef Stolarczyk, notujący w kronice Zakopanego:

w ogólności u prostego ludu [...] jest uprzedzenie do sprawy polskiej, bo lud polski łączy sprawę Polski ze sprawą szlachty, której się bardzo lęka, aby po przywróceniu Polski znowu rządów w ręce nie ujęła i nad nim nie panowała<sup>66</sup>.

<sup>64</sup> T. Lenartowicz, *Kosynierka*, w: *Wybór poezji*, Kraków 1876, t. II, s. 175.

<sup>65</sup> T. Lenartowicz, *Marcin Borelowski-Lelewel*, w: *Wybór poezji*, Wrocław 1956, s. 215–216.

<sup>66</sup> Cyt. za F. Hoesickiem, *Legendowe postacie zakopiańskie*, Warszawa 1922, s. 153.

Żołnierze Legionów i radykalni demokraci z lat trzydziestych XIX wieku dostrzegli w raławickiej bitwie nie tylko wzorzec przyszłej wojny o Polskę; oni widzieli w niej także program działania na przyszłość, sensowne rozwiązanie zagadnienia chłopskiej niewoli i niewoli narodowej. Symbolem tego programu stała się na sztorc osadzona kosa. Program ów nie doczekał się jednak realizacji. Zawiodły nadzieje związane z kosą, raławicki mit pozostał jedynie i tylko mitem, ideą. I w tym kryje się jego tragedia.

Gdy zawiodła nadzieja na wciągnięcie chłopów do wojny o Polskę, pozostała bodaj jedynie rozpacz. Albo opieka nad ludem, jego uświadamianie. Ludzie, którzy w latach 1863–1864 czynem świadczyli o prawdzie swych przekonań, w większości znaleźli się na przymusowej emigracji. W kraju dla innych przyszła pora działania. Wysoko podniesiono teraz sztandar ze słowami Zygmunta Krasińskiego: „Z szlachtą polską polski lud”. Nadeszły czasy pozytywistycznych dysput i działania krakowskich konserwatystów. Zamilkły w ustach pokolenia postyczniowego słowa „ojczyzna”, „niepodległość”, „wolność”. Czyżby umilkły także dźwięki raławickiej kosy, będącej nadzieją polskich demokratów przez całe półwiecze? Zbyt mocno związała się z naszymi dziejami, by o niej zapomnieć. W nowej sytuacji pozostawało jedno wyjście: wykorzystać ją do zrealizowania aktualnych celów. Nie było to zbyt trudne. Legionowi szermierze idei wciągnięcia ludu do wojny o niepodległość zakładali, iż lud ten na równych prawach ze szlachtą wstąpi na arenę dziejową Polski. W czasie powstania listopadowego pojawiła się nowa, radykalna wersja mitu: lud stał się jedynym gwarantem wolności narodu. Ta wersja wydać miała po upadku powstania wiersze w rodzaju *Rozpaczy krakusa* czy *Kosyniera krakusa*, ona została ostatecznie sformułowana w pismach radykalnych demokratów. W dniach smutku i wygnańczej katastrofy nie zamilkła przecież całkowicie pamięć o niegdysiejszej idei wspólnego działania chłopów z panami. W tym samym „Bardzie Nadwiślańskim”, w którym opublikowano *Rozpacz krakusa*, znajduje się anonimowa *Pieśń włościan poznańskich*, zawierająca m.in. słowa:

Lepiej z szlachtą my trzymajmy,  
Oni słusznie o nas radzą,  
Do ich sił naszych przydajmy,  
A z tej toni wyprowadzą.

Przecież nas jest ludu siła,  
Niech napastnik nie rozumie,  
Że ojczyzna nam niemiła,  
Trzeba powstać, miły kumie.

Weźmy kosy, piki, cepy;  
Nim łotry się przysposobią,  
Którzy myślą, że kto ślepy,  
Nie widzi, co oni robią<sup>67</sup>.

W latach czterdziestych XIX wieku bohater *Wieczorów pod lipą* Lucjana Siemieńskiego, Grzegorz spod Raławic, po długoletnich bojach w szeregach Legionów oraz w wojsku Napoleona wrócił do rodzinnej wsi, by w nagrodę swej służby otrzymać od pana kawałek gruntu i by w spokoju a szczęściu rodzinnym oczekiwać spełnienia dni swoich. Wiązali raławicką kosę ze szlacheckim pałaszem także inni poeci. W roku 1844 Ryszard Berwiński pisze wiersz pt. *Mogła Kościuszki*, w którym każe zbratać się raławickiemu kosynierowi ze szlachcicem:

Co to za chłop taki,  
Z tą dumą w oku — z twarzą bohatera  
Bogatą w liczne stoczonych walk znaki —  
Lewą się dłonią na tej kosie wspiera;  
A prawą szorstką — twardą — ale szczerą  
W uścisku bratnim podał przybyszowi  
I woła: bracie, witajcie nam zdrowi!<sup>68</sup>

Tę samą nutę usłyszymy w kilka lat później w twórczości poetyckiej Anny Libery. W jej *Poezjach narodowych* znajdujemy wiersz pt. *Wiara chłopka*, na którym idea solidaryzmu narodowego zaznaczyła już bardzo silne piętno. Radośnie śpiewa „chłopek” Libery:

Pan ja sobie dziś na roli,  
Już mnie głowa nie zaboli  
O żadną pańszczyznę,  
Tylko o ojczyznę —

---

<sup>67</sup> *Pieśń włościan poznańskich*, „Bard Nadwiślański...” 1832, nr 5, s. 78.

<sup>68</sup> R. Berwiński, *Mogła Kościuszki*, w: *Poezje*, Poznań–Bruksela 1844, cz. II, s. 68.

Moja ręka, cep i kosa  
 Utrą kiedyś wrogom nosa,  
 Pomogą pałaszę,  
 Odbierzem co nasze<sup>69</sup>.

U progu lat sześćdziesiątych XIX wieku gubi się bodaj całkowicie wersja mitu raławickiego rodem z pism polistopadowych radykałów. Na sztorc osadzona kosa zostaje bez reszty oddana na usługi idei solidaryzmu społecznego. Proces ten otrzymuje ostateczne potwierdzenie w twórczości Józefa Szujskiego. Potomek niegdysiejszego pana Rzędowic w młodości swej żywo reagował na ideologię demokratyczną. Wielkie wrażenie wywarł na nim poemat Lenartowicza o raławickim boju. Już nazajutrz po ukazaniu się dzieła mazowieckiego lirnika decyduje się jednak przyszły współtwórca *Teki Stańczyka* skreślić własną wersję wydarzeń z roku 1794. W 1860 roku na łamach „Dziennika Literackiego” publikuje zatem nowelę o Bartoszu Głowackim<sup>70</sup>. Przejmując od Lenartowicza zręby fabularne swego dzieła, zasadniczo zmienia Szujski sens ideowy raławickiego mitu. Nie jest dla niego ważne, że na polach raławickich chłopci — jako wkraczający do życia narodowego stan — podjęli oręż w walce o wolność ojczyzny. Dla przyszłego wodza krakowskich konserwatystów istotną wartość przedstawia przede wszystkim inny fakt: oto w roku 1794

błysło coś więcej jeszcze niż piękność tragicznej śmierci z orężem w rękę: w tym roku posiew innej wiosny, wiosny konstytucyjnej, wystrzelił bujnie w spójności działania szlachty z ludem<sup>71</sup>.

Nie pokazuje Szujski raławickiej bitwy, wprowadza natomiast scenę nobilitacji rzędowickiego poddanego, raz jeszcze potwierdzającą, że „szlachta jest alfą i omegą narodu”<sup>72</sup>. Pod piórem tego autora raławicka historia straciła rangę i siłę politycznego mitu demokratycznego. Przeobraziła się w nowy mit polityczny: solidaryzmu narodowego. Osadzona na sztorc kosa miała też odtąd

<sup>69</sup> A. Libera, *Poezje narodowe*, Paryż 1848, s. 55–56.

<sup>70</sup> „Dziennik Literacki” (Lwów) 1860, nr 60–65.

<sup>71</sup> J. Szujski, *Bartosz Głowacki (Ostatnia nobilitacja). Ustęp z roku 1794*, Kraków 1915, s. 11.

<sup>72</sup> J. Szujski, *Portrety przez Nie-Van-Dycka*, w: *Dzieła*, Kraków 1885, S. II, t. 1, s. 12.

nie tyle budzić nadzieję przyszłej wolności, ile dowodzić potrzeby wspólnego działania szlachty z ludem.

Dzieło Szujskiego nie zdobyło szerszego rozgłosu. Słabe artystycznie, nie zdołało ani w części dorównać urodzie *Bitwy racławickiej* Lenartowicza. A jednak nowelka Szujskiego stała się nie mniejszym wydarzeniem w dziejach literackiej sławy kosi niż poemat Lenartowicza. Jeśli utwór autora *Kaliny* zamykał etap „heroiczny” w dziejach mitu racławickiego, wskazując po raz ostatni drogę odzyskania niepodległości ojczyzny przy pomocy chłopskich kos, to utwór Szujskiego ostatecznie nobilitował mit solidaryzmu narodowego, w którego służbę oddano racławicką broń. Z ducha noweli Szujskiego zrodzić się miało w naszej literaturze sporo utworów, między innymi obraz dramatyczny Władysława Ludwika Anczyca pt. *Kościuszko pod Racławicami* (1880), dzieło, które przez długie dziesiątki lat kształtowało poglądy chłopów polskich na rok 1794, a także na ich rolę w życiu narodu.

Zadedykował Anczyc swój utwór Lenartowiczowi, „którego śliczny poemat *Bitwa racławicka* dał [...] pierwszą myśl napisania tego obrazu”<sup>73</sup>. W tekście dramatu znajdujemy sporo cytatów z *Bitwy racławickiej*. Mimo to nie jest utwór ten z ducha lenartowiczowego, nie zrodziła go idea poematu mazowieckiego lirnika. O prawowite ojcostwo upomina się tu właśnie Józef Szujski. Z jego noweli przejął Anczyc ideę, która niepodzielnie panuje w „obrazie historyczno-ludowym”, ideę sformułowaną w kwestii Bartosza z sceny finalnej:

my ta pańskiej ziemi nie pożądamy, bo byśwa zgrzesyli przeciwko dziesiątemu przykazaniu [...] A jak będziewa wszyscy w jedności, i ślachta, i miastowi, i chłopcy, to będzie Polska wolna!<sup>74</sup>

Słowa te w końcu XIX wieku zrobiły niezwykłą karierę. Przez wiele lat miały przekonywać tysiące chłopów gromadnie odwiedzających krakowskie i lwowskie teatry ludowe, że jedynie wspólny wysiłek wszystkich stanów społecznych może przywrócić Polsce wolność. Sztuka Anczyca cieszyła się bowiem popularnością niezwykłą. Świetnie skomponowana, znakomicie godząca wątek naro-

<sup>73</sup> A.W. Lasota [W.L. Anczyc], *Kościuszko pod Racławicami. Obraz historyczno-ludowy w 5-ciu oddziałach*, Kraków 1881, s. 1.

<sup>74</sup> Jw., s. 113.

dowy z romansowym, przemawiała do widzów przede wszystkim malowniczością strojów ludowych i scenami batalistycznymi. Przez wiele sezonów teatralnych nie schodziła z afisza teatrów, głównie popularnych i chłopskich. Idee w niej zawarte znalazły też szeroki oddźwięk w piśmiennictwie „dla ludu”. Jako przykład niech posłuży dwutygodnik Edwarda Wojnarowicza wydawany w Krakowie od 1891 roku pod nazwą „Polski Lud”.

Pismo to powstało z inicjatywy Adama Asnyka, przedstawiciela ówczesnego obozu demokratycznego<sup>75</sup>. Warto zatrzymać się przede wszystkim przy winiecie tego pisma. Pierwsze pięć numerów posiadało bowiem winietę wykonaną przez Piotra Stachewicza. Przedstawiała ona: na planie pierwszym — siewcę, pług i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, u góry — pięciu „patronów” historycznych: Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, Stefana Batorego, Jana Sobieskiego i Tadeusza Kościuszkę, w dolnym prawym rogu winiety umieszczeni zostali dwaj bohaterowie Raławic: Głowacki i Świstacki z kosami. Od numeru szóstego pismo otrzymało nową winietę, dzieło Walerego Eliasza. Artysta ten pozostał w kręgu wprowadzonych przez Stachewicza stereotypów, dokonując w nich wszakże znamiennej selekcji. Na planie pierwszym pozostawił zatem siewcę i pług, natomiast obraz Matki Boskiej Częstochowskiej przeniósł w górę winiety, ponad „patronów”, obecnie tylko dwóch: Kazimierza Wielkiego i Kościuszkę. W dolnym rzędzie obok dwu kosynierów umieścił wieśniaczkę z żarnami. Winieta „Polskiego Ludu” to znakomity materiał do badań nad dziejami stereotypowych wyobrażeń o polskiej wsi. Przede wszystkim uderza jedno: oto raławickie kosy — symboliczny znak mitu demokratycznego — znalazły się tuż obok pługa, Kazimierza Wielkiego i obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Trudno o lepszy dowód przemiany mitu zrodzonego na polach raławickich. Głowacki i Świstacki z winiety „Polskiego Ludu” w niczym nie przypominają kosynierów z pobudek powstańczych epoki insurekcji listopadowej. Pełnią oni teraz służbę u swych opiekunów ideowych, wspierając ideę narodowego solidaryzmu.

W roku 1888 po temat bitwy raławickiej sięga sam Jan Matejko. W pracowni jego powstaje obraz pt. *Kościuszko pod*

<sup>75</sup> M. Konopiński, *Adam Asnyk jako polityk i redaktor. Ze wspomnień osobistych*, Kraków 1922.

*Raławicami*. Tytuł — jak widać — identyczny z tytułem obrazu dramatycznego *Ancyca*. Nie jest to wcale przypadek. Potężne dzieło Matejki wyrosło bowiem z tej samej gleby ideowej, która wydała utwór *Ancyca*. Powstało ono u schyłku życia wielkiego malarza. Z rozmachem odtworzył na nim artysta chwilę radosnego uniesienia polskich powstańców po odniesionym zwycięstwie. Rację też ma zapewne jeden z pierwszych krytyków dzieła mistrza Jana piszący z aprobatą, iż bohaterem głównym obrazu „jest nie tyle może Kościuszko, ile w rzeczy samej Głowacki, a właściwie ten zbiorowy, bezimienny i bezosobisty bohater, który się zowie: chłop polski”<sup>76</sup>. Oglądając to dzieło, zwrócić trzeba wszakże uwagę na kilka spraw. Artysta mocno zaznaczył, że zwycięstwo raławickie było nie tylko dziełem chłopów, ale w równej mierze szlachty (defilujące przed Naczelnikiem kolumny konnicy szlacheckiej). Powiewające nad chłopskimi kosynierami chorągwie dowodzącej mają pełnej prawomyślności polskiego ludu. Uderza fakt, iż ukazał Matejko nie chwilę bitwy, ale radość z odniesionego zwycięstwa. Oczywiście, fakt ten można interpretować dowolnie. Wszak ma artysta pełne prawo wyboru tematu i jego opracowania. Nasuwa się jednakże sugestia, że w tym wypadku wybór artysty wiązać należy bardzo ściśle z jego ideologią, jak wiadomo, związaną w tym czasie z programem konserwatystów krakowskich. Osadzone na sztorc kosy stały się dla tego twórcy przede wszystkim historycznym rekwizytem, straciły swoją funkcję znaku symbolicznego przyszłej wojny ludowej o Polskę. Za przyjęciem takiej tezy przemawiają przede wszystkim słowa samego Stanisława Tarnowskiego, jednego z przywódców stańczykowskich, wypowiedziane w jego książce o Matejce. Jakże bliskie są one niegdysiejszej charakterystyce Bartosza Głowackiego z noweli Szujskiego:

Głowacki, oparty na armacie, wydaje nam się jedną z najpiękniejszych, najpoetyczniejszych postaci, jakie Matejko stworzył. Chłop idealny, godzien i Piastem być, i pod Chrobrym bić, i jak Piast przed wiekami, tak w przyszłości stać się ojcem nowej dynastii<sup>77</sup>.

Za Matejką po temat raławicki sięgają inni malarze. Kilkakrotnie zjawia się on w twórczości Walerego Eliasza. Józef Chełmoński

<sup>76</sup> Z. Cieszkowski, *Kościuszko pod Raławicami Jana Matejki*, Kraków 1888, s. 9.

<sup>77</sup> S. Tarnowski, *Matejko*, Kraków 1897, s. 364.



tworzy obraz pod tytułem *Błogosławieństwo przed bitwą*, zaś Włodzimierz Tetmajer *Bitwę raławicką*. W roku 1892 pada myśl (projektodawcą był Jan Styka) wykonania *Panoramy Raławickiej*. Miała ona uświetnić setną rocznicę powstania kościuszkowskiego. Wkrótce zawiązał się komitet organizacyjny pod przewodnictwem Ludwika Kubali. Na wiosnę 1893 roku rozpoczęto pracę nad gigantycznym dziełem. Brali w niej udział: Jan Styka, Wojciech Kossak, Ludwik Boller, Tadeusz Popiel, Zygmunt Rozwadowski, Teodor Axentowicz, Włodzimierz Tetmajer i inni<sup>78</sup>. Myśl przewodnią tego dzieła, uświetniającego otwartą w 1894 roku wystawę krajową we Lwowie, dałoby się wywieść z kwestii wypowiedzianej kiedyś przez Anczykowego Bartosza: „a jak będzie wszyscy w jedności...” Stała się bowiem bitwa raławicka dla twórców panoramy ciekawym materiałem historycznym, straciła dla nich walor „historii wzorcowej”, dowodziła nade wszystko korzyści płynących ze współdziałania chłopskiej kosi z szlacheckim pałaszem.

Rok 1894 przyniósł wcale pokaźną liczbę utworów literackich poświęconych raławickiemu boju. Sławi go Maria Konopnicka w *Spiewniku historycznym*, przypominają Jan Kasprówic i Jerzy Żuławski (sonety) oraz Marek Krzeczkowski w *Powrocie Tadeusza Kościuszki z Ameryki*. Były to wszakże utwory okolicznościowe. Dopiero u progu XX wieku mit raławicki ożywa w twórczości poetyckiej Włodzimierza Tetmajera. Artysta ten i polityk zarazem podejmuje się wielkiego zadania: ożywienia romantycznej idei ludowej wojny o Polskę. Nie licząc się też ani z rzeczywistością literacką, w której osadzona na sztorc kosa pełniła już od dawna służbę u zwolenników idei solidaryzmu narodowego, ani przede wszystkim — z sytuacją społeczeństwa polskiego z końca wieku XIX, które nie przejawiało zbyt wielkich chęci podjęcia kolejnej próby odzyskania niepodległości na drodze wojennej, Tetmajer w roku 1899 pisze:

I wołałem, że przez chłopcy  
wstanie Polska — wolna — żywa!  
[ . . . . . ]  
Bo ani przez pasy złote,  
ni przez szablę damascenkę,  
ni przez rozum, ni ochotę

<sup>78</sup> S. Schnür-Peplowski, *Raławice. Pierwsza panorama polska*, Lwów 1895; por. także: F. Ziejka, *Panorama Raławicka*, Kraków 1984.

bujną szlachty, ni przez mękę  
dusz, co łzy wyciska krwawe,  
lecz przez białą chłopską ławę  
runą, w gruz piekielne moce...  
Bo oto już wybiegły przed bielone ściany  
z chałup strzechą poszytych zastępy husarzy!  
zamiast skrzydeł, na barkach bielą się sukmany,  
zamiast kopii, na kosach blask słońca się żarzy,  
hufiec idzie jak burza!... i trony druzgoce!<sup>79</sup>

Ożywiona przez Tetmajera idea ludowej wojny o Polskę posiada w sobie więcej z poezji niż z konkretnego programu politycznego. Na sztorc osadzone kosy są też w jego dziele przede wszystkim trafny malarsko dopełnieniem obrazu białych sukman. Zdają się pochodzić nie z chłopskich kuźni, ale — z rekwizytorni naszej narodowej sztuki. „Uświęcone” przez kierowników życia politycznego w drugiej połowie XIX wieku straciły moc, jaką posiadały niegdyś w powstańczych pobudkach i apelach. Chcąc się nimi posłużyć, trzeba było je odświeżyć. Nie potrafił tego uczynić Włodzimierz Tetmajer, jak nie potrafiły dokonać tego czynu dziesiątki innych twórców, publicystów i polityków. Skazani na literaturę okolicznościową, a także w niemałym stopniu ulegając panującej modzie, sławili oni raclawicką broń, nie pytając o związane z nią treści. W powodzi druków, okolicznościowych wierszy i artykułów próżno szukać niegdyś wierszy wierszy jako „historii wzorcowej” przyszłej wojny ludowej o niepodległość ojczyzny. Chłopska kosa stała się rekwizytem teatralnym, nieodłącznym atrybutem obrazu „wsi spokojnej, wsi wesołej”, z bocianim gniazdem, pługiem i kolorową czapką z pawimi piórami. Tragiczne losy broni Bartoszewskiej przeczuł bodaj jeden tylko Wyspiański. Jemu też w udziale przypadła rola odnowiciela tkwiących w niej wartości.

---

<sup>79</sup> W. Tetmajer, *W noc majową* (1899), w: *Noce letnie*, Kraków 1902, s. 119–120.

## *Skrwawiona sukmana*

Wśród osób występujących w *Weselu* spotykamy Dziada, postać dobrze znaną w dawnej Polsce, przede wszystkim na polskiej wsi. Żebrak, zwany popularnie dziadem, był trwałym elementem krajobrazu. Co znamienne, cieszył się on zazwyczaj szacunkiem. Przekonuje o tym między innymi lektura jednej z piękniejszych powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego, wysnutych „z podań gminnych”, zatytułowanej: *Mistrz Twardowski* (1840). Zamieszczony w niej rozdział: *Dziady i baby*, jest niewątpliwie najciekawszym literackim studium o roli żebraka w kulturze dawnej Rzeczypospolitej. Dziad-zebrak zachował swoje wysokie miejsce w społeczeństwie polskim czasów niewoli narodowej. Wszak niejednemu z żołnierzy napoleońskich los wyznaczył taką właśnie dolę na starość. Żebraczy kij stawał się też często herbem wiarusów z czasów powstań narodowych. Ludzie ci, wędrując z jarmarku na jarmark, z odpustu na odpust, nie tylko zapewniali sobie w ten właśnie sposób środki do życia, ale stawali się twórcami żywej kroniki narodu. W ich nieskładnych zazwyczaj opowiadaniach i pieśniach utrwalana była i upowszechniana pamięć o ważnych wydarzeniach w życiu polskim, przede wszystkim o wielkich bitwach o wolność. U progu naszego wieku Zygmunt Gloger pisał:

Wrodzona narodowi polskiemu gościnność, napełniając obfitym chlebem torby żebracze, osładzała zawsze dolę żebrzących i przy-

czyniała się do pomnożenia ich liczby. Nigdy bowiem żaden dziad polski nie odszedł głodny i wypchnięty z chaty kmiecia, ale zawsze opatrzony kawałkiem chleba, a w czasie śniadania, obiadu lub wieczery łyżką ciepłej strawy. Dziad bywa nieraz i pożądanym gościem, bo zadomowionemu wieśniakowi opowiada nowiny z szerokiego świata, zbierane na odpustach, kiermaszach i po miastach, a zwykle ubarwione własnym dowcipem i fantazją, co wpływa zawsze dodatnio na szczodrość i uprzejmość gospodyni. Ale dziad, choć sam nie zawsze człek moralny, gdy po odpuszcie znajdzie się w gronie towarzyszków i towarzyszek swojej profesji i popasa w karczmie, bywa jednak zawsze moralistą, gdy wstępuje w progi chaty wiejskiej<sup>1</sup>.

Wszystko wskazuje na to, że w *Weselu* spotykamy typową postać dziada polskiego. Jest to niewątpliwie świadek historii, ale i moralista mający odwagę osądzać ludzi, z którymi się spotyka. Z jego rozmowy z Żydem dowiadujemy się, że schronienie znalazł w miejscowej karczmie: jest schyłek listopada, żebracy w tym czasie „osiadali” już na zimę u przygodnych gospodarzy, niekiedy wracali do swych rodzin (tak postępowała Agata z *Chłopów* W. S. Reymonta), najczęściej jednak znajdowali schronienie w karczmie (wnosząc karczmarzowi odpowiednią zapłatę, a także — wykonując czynności porządkowe). Dziad „weselny” traktowany jest przez gości z szacunkiem: prowadzi „partnerskie” rozmowy zarówno z Ojcem Panny Młodej (a. I, sc. 26), jak z samym Panem Młodym (a. II, sc. 10), a także z Czepcem (a. III, sc. 10). Jeden tylko karczmarz przywołuje go do porządku, każąc mu pójść do karczmy, tam bowiem czeka go „służba” (a. I, sc. 27). Próżno szukać w dramacie Wyspiańskiego informacji o życiu Dziada. Pisarz nie wprowadził go na scenę, aby zajmować się jego biografią. „Zlecił” mu tutaj dwie istotne funkcje: ma on świadczyć o żywej wciąż w środowisku chłopskim pamięci o wydarzeniach z 1846 roku, a także — zgodnie z przypisaną mu od wieków rolą — ma być osobą najlepiej we wsi poinformowaną o biegu wydarzeń (dowodem jest scena jego spotkania z Czepcem w akcie III *Wesela*: zastępuje on drogę srogiemu wójtowi, aby mu powiedzieć o misji Jaśka obiegającego wieś z „wiciami”, a także o wszczętych we wsi przygotowaniach do

<sup>1</sup> Z. Gloger, *Dziadowskie pieśni*, w: *Encyklopedia staropolska ilustrowana (1900–1903)*, Warszawa 1972, t. 2, s. 93.

powstania). Główne jednak zadanie Dziada w dramacie sprowadza się — jak wspomniano — do przywołania wydarzeń z przeszłości. W rozmowie z Ojcem wspomina on też o wydarzeniach rabacyjnych:

Bawiom, bawiom, moiściewy,  
a toć były dawniej gniewy!  
Nawet była krew, rzezańce  
i splamiła krew sukmany.

Przypomnienie to nabiera wyrazistości w następnych kwestiach Dziada. Rzecz w tym jednak, że w jego pamięci rabacja kojarzy się bezpośrednio ze straszliwą klęską cholery głodowej, która nawiedziła Galicję w ciągu dwóch następnych lat porabacyjnych:

widziałem, patrzyły oczy,  
jak topniał śnieg i krew splukiwał,  
a potem Widziadło kroczy,  
wielką czarną chustą wieje  
i Śmierć sieje...

#### OJCIEC

Strasno podobno cholera...

#### DZIAD

Tyło sta luda zabiera. —  
Padali, jak bąki rażone,  
byle ka, pod płot, na gnoju.

(a. I, sc. 26)

Co znamienne, Dziad traktuje oba tragiczne wydarzenia sprzed pół wieku: rzeź szlachty oraz klęskę cholery, jako „dopust Boży”. W jego interpretacji rabacja była równie nieunikniona jak głód i cholera. Obie spadły — jako kara Boża — na polski naród.

Pamięć o krwawych wydarzeniach rabacyjnych zachowali także inni uczestnicy bronowickiego wesela. Tragiczną kartę z dziejów narodowych polskich przywołuje Gospodarz w rozmowie z Panem Młodym:

Ha! temperamenta grają!  
Temperament gra, zwyciężają;

tylko im przystawić oręża,  
zapalni jak sucha słoma;  
tylko im zabłysnąć nożem,  
a zapomną o imieniu Bożem —  
taki rok czterdziesty szósty —  
przecież to chłop polski także.

PAN MŁODY

A jakże to okropne, jakże...

GOSPODARZ

Do dziś chwałą sobie te zapusty.

W dalszej rozmowie obydwu partnerów pada kilka faktów, które stanowią doskonałą, dotykającą ich bowiem bezpośrednio, ilustrację owych ogólnych informacji:

PAN MŁODY

Myśmy wszystko zapomnieli;  
mego dziadka piłą rznęli...  
Myśmy wszystko zapomnieli.

GOSPODARZ

Mego ojca gdzieś zadźgali,  
gdzieś zatłukli, spopychali;  
kijakami, motykami  
krwawiącego przez lód gnali...  
Myśmy wszystko zapomnieli.

(a. I, sc. 30)

W kilku tych skrótowych sygnałach zamknięta została tragedia setek i tysięcy ludzi — ofiar rozruchów z czasów zapustów 1846 roku. W tym kontekście ponurym echem odzywa się groźba-przestroga Gospodarza: „To, co było, może przyjść —” (a. I, sc. 30). Dla nadania wagi tym słowom Wyspiański wprowadza na scenę w akcie II, wśród „osób dramatu” narodowego, widmo Szeli, przywódcy rabacyjnych chłopów z 1846 roku.

Wraz z Dziadem, przywołanymi tu rozmowami Gospodarza z Panem Młodym, a także z postacią Szeli bardzo daleko odeszliśmy od wyobrażeń o chłopie „bajecznie kolorowym” czy „piastowskim”. Pora zatem zadać pytanie: czy istotnie w społeczeństwie

polskim z przełomu wieków żyła pamięć o rabacji? a przede wszystkim — na ile lęki i obawy Gospodarza na temat możliwości powtórzenia się krwawych wydarzeń sprzed pół wieku są prawdziwe, na ile zaś są tylko wytworem wyobraźni jego i jemu współczesnych? W poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania jeszcze jeden raz trzeba nam cofnąć się w przeszłość. Przypomnijmy kilka podstawowych faktów.

Trwające po upadku powstania listopadowego wieloletnie przygotowania do kolejnej insurekcji narodowej zaowocowały w pierwszych dniach 1846 roku podjęciem decyzji spiskowców o powołaniu do życia w Krakowie tajnego Rządu Narodowego. W tym samym czasie zapadła decyzja o rozpoczęciu walki z zaborcami. Liczne aresztowania wśród spiskowców w Poznaniu i Lwowie sprawiły, że zdecydowano się przyspieszyć wybuch powstania, wyznaczając termin jego rozpoczęcia na dzień 21 lutego 1846 roku. Tak się złożyło, że w czasie gdy spiskowcy debatowali nad terminem wybuchu powstania, do akcji przystąpiła administracja austriacka. Świetnie zorientowana — dzięki szpiegom działającym w gronie spiskowców — w zamiarach Polaków, postanowiła zrealizować prawdziwie szatański pomysł zduszenia polskiego powstania rękami polskich chłopów. Prowadzona od lat jej polityka, mająca na celu zaognianie konfliktów chłopsko-dworskich, teraz miała wydać owoce. Starosta tarnowski Joseph Breinl, działając w porozumieniu ze starostą bocheńskim, Berndtem, posłużył się w tym wypadku osobą Jakuba Szeli, chłopca ze Smarzowej, który w ciągu ostatnich kilkunastu lat zdobył sobie poważanie w okolicy dzięki zacieklej walce, jaką prowadził z Boguszami — panami Smarzowej, Siedlisk i innych okolicznych wsi. Szela, występując w roli „pełnomocnika” starosty, przekazał na wieś galicyjską — przy pomocy swych zaufanych — zgodę administracji austriackiej na rozprawę chłopów z „Polakami” (czytaj: panami), przygotowującymi się rzekomo do wyrżnięcia chłopów (ta absurdalna pogłoska, dzięki umiejętnej manipulacji Austriaków, stała się hasłem rabantów do popełniania kolejnych gwałtów). Zabiegi te sprawiły, że w chwili, gdy spiskowcy wydali rozkazy do zgromadzenia się w oznaczonych punktach w celu rozpoczęcia narodowego powstania, w kilku powiatach wybuchła okrutna rzeź, której ofiarami stali się nie tylko spieszący do powstania spiskowcy, ale i ich rodziny oraz służba. Pod cepami, widłami i piłami

rabantów ginęli szlacheccy powstańcy, ale także kobiety i dzieci, księża i nauczyciele ludowi, dworscy oficjaliści oraz ci spośród chłopów, którzy odważyli się nieść pomoc niewinnym ofiarom przemocy. Powołane w trybie nagłym przez chłopów „czerniawy” dokonały prawdziwego spustoszenia w okręgach: jasielskim, tarnowskim, sanockim, sądeckim i bocheńskim. Jak obliczają historycy, w czasie rozruchów zwanych rabacją zginęło około 800 do 1000 osób. Blisko trzy tysiące innych zostało w okrutny sposób pobitych, okaleczonych i osadzonych w austriackich więzieniach. Spalono około 470 dworów oraz ponad 50 plebanii. Lektura świadectw rzezi poraża współczesnego czytelnika okrucieństwem czynów, jakich dopuszczali się opętani nienawiścią i wódką rabanci.

W kontekście tych wydarzeń podnoszona przez „weselnego” Dziada klęska głodu i cholery, która nawiedziła wieś galicyjską bezpośrednio po krwawych zapustach, właściwie nie została zauważona przez pisarzy — wyjątkiem jest tu *Pomór*, powieść Władysława Orkana. A pamiętać nam trzeba, że klęska ta zebrała na Pogórzu Karpackim jeszcze okrutniejsze żniwo niż rabacja: w niektórych rejonach w latach 1847–1848 wymarły całe wsie, w innych ostało się po kilka, kilkanaście rodzin. W pamięci ludowej oba wydarzenia: krwawe zapusty i klęska cholery, zlały się w jedno. W pamięci reszty społeczeństwa polskiego zapisała się jedynie rzeź.

Rabacja galicyjska poraziła polskie społeczeństwo. Świadkowie wydarzeń natychmiast po przejściu nawałnicy zaczęli ogłaszać relacje z przebiegu wypadków. Historycy wskazują też na niemały zespół tekstów o charakterze źródłowym, spośród których wyróżniają się: Andrzeja Rydla *Krwawa łaźnia w Galicji w dniach 19, 20 i 21 lutego 1846 r. odbyta* (1848), Antoniego Tessarczyka *Rzeź galicyjska 1846. Szczegółowy opis dokonanych morderstw, rozbojów i łupiestw, wraz z ważniejszymi wypadkami, jakie tym okropnym scenom towarzyszyły w związku z intrygami biurokracji* (1847, II wyd. 1848) oraz księdza Karola Antoniewicza *Wspomnienia misyjne z roku 1846* (1849). Obok tragicznych wydarzeń nie przeszli w milczeniu poeci. Powstała też cała seria okolicznościowych wierszy, między innymi: Wincentego Pola (który tylko cudem uniknął śmierci z rąk rezunów) *Rok 1846*, Emiliana Borkowskiego *Polak na szubienicy* czy Władysława L. Anczyca *Zbój galicyjski*. Zasadnicze pole interpretacji ideowej wydarzeń galicyjskich wyznaczyli jednak inni poeci: z jednej strony — Zygmunt Krasiński, z drugiej — Juliusz Słowacki i Kornel Ujejski.



Autor *Nie-Boskiej Komedii* z najwyższym niepokojem przyjął wiadomość o wypadkach w Galicji. W liście z 22 marca 1846 roku skierowanym do przyjaciela, Konstantego Gaszyńskiego, pisał:

...musim umierać — gardło musim dawać dzikim zwierzętom i dzikszym od nich oprawcom-włóścianom bezrozumnym i wodzom, pułkownikom, generałom rozumu bezecnego pełnym<sup>2</sup>.

Wkrótce też przystąpił do pisania *Psalmu żalu* i *Psalmu dobrej woli*, które stały się jego repliką na *Odpowiedź na psalmy przyszłości* Słowackiego. Krasieński otwarcie oskarża w nich galicyjskich chłopów o narodową zdradę:

Miłość, chwała,  
Przeszłość cała,  
Rozdeptana przez wiek nowy!<sup>3</sup>

Rabanci pod jego piórem urastają do rangi synów Judasza („I tych Polski namiestników / Za kilka srebrników / Twój rozsieka lud!”), posłusznie realizujących plany zaborców. Poeta nie znajduje dla nich żadnego usprawiedliwienia, naruszyli oni bowiem Boży porządek świata. Inaczej na sprawę spogląda Słowacki. W ogłoszonym dopiero w 1881 roku *Głosie z wygnania do braci w kraju* nie waha się on nadal nazywać chłopów „naszymi braćmi”. W rabacji autor *Kordiana* postrzega karę Bożą za wiekową nędzę i ucisk ludu ze strony „rodu szlacheckiego”.

Tekst Słowackiego przez dziesięciolecia pozostawał nie znany. Powszechną sławę zyskały natomiast *Skargi Jeremiego* młodego poety lwowskiego, Kornela Ujejskiego. Czytelnicy znaleźli w nich pogłębianą analizę wydarzeń w Galicji. Poeta ten otwarcie stwierdza: sprawy nieszczęścia narodowego nie posiadali świadomości narodowej:

Lud nasz, o Panie! co wicherzy się spodem,  
Dotąd się jeszcze nie nazwał narodem,  
Jak liść jesienny zgromadzony w lesie,  
Tam on ulata, gdzie go wiatr uniesie.

<sup>2</sup> Z. Krasieński, *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1971, s. 364.

<sup>3</sup> Z. Krasieński, *Psalm żalu*, w: *Dzieła*, t. I; *Dzieła poetyckie*, Warszawa 1934, s. 374.

Do obosiecznych podobny on mieczy,  
Kto nim zamachnie, wprzód siebie kaleczy,  
A straszne jego i śmiertelne cięcia,  
Bo on ma siłę, choć siłę zwierzęcia<sup>4</sup>.

Chłopi, oddani w wiekową niewolę panów, stali się narzędziem w ręku zbrodniczych urzędników austriackich. Dlatego, nie umniejszając ogromu cierpienia, których stali się sprawcami, poeta otwarcie wskazuje na prawdziwych sprawców nieszczęścia. Powszechną własnością narodu stał się też od schyłku lat czterdziestych dziewiętnastego wieku *Chorał*, zaczynający się od pamiętnych słów:

O! Panie, Panie! ze zgrozą świata  
Okropne dzieje przyniósł nam czas;  
Syn zabił matkę, brat zabił brata,  
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.

Ależ, o Panie! oni niewinni,  
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,  
Inni szatani byli tam czynni,  
O, rękę karaj, nie ślepy miecz!<sup>5</sup>

Głos Ujejskiego należał do wyjątków, choć z czasem stał się on dla demokratów szansą ratunku ich programu politycznego. W literaturze pięknej oraz w publicystyce utrwalano tymczasem malowany wyłącznie czarnymi kolorami obraz wydarzeń z 1846 roku. Tak postąpił między innymi Zygmunt Kaczkowski w cyklu wierszy zatytułowanym *Pieśni z otchłani 1846*. Wiersze te powstały w latach 1846–1848, podczas pobytu pisarza w lwowskim więzieniu. Przez wiele dziesięcioleci krążyły w odpisach, częściowo tylko znane były z publikacji prasowych. W całości ogłosił je dopiero w 1920 roku Wilhelm Bruchnalski.

Przez wszystkie bodaj zamknięte w tym zbiorze wiersze przewijają się dwie nuty: nuta rozczarowania i smutku w chwilach sięgania pamięcią w przeszłość oraz nuta nadziei i optymizmu — w momentach wybiegania w przyszłość. Wydarzenia roku 1846 przywołane tutaj zostały jako tło. Jawią się na kształt ponurej,

<sup>4</sup> K. Ujejski, *Skargi Jeremiego, IX: Za zbląkanych*, w: *Pisma wybrane*, Kraków 1955, t. I, s. 126.

<sup>5</sup> K. Ujejski, *Skargi Jeremiego, X: Chorał*, w: *Pisma wybrane*, jw., s. 129.

groźnej chmury rozciągającej się nad polską historią. W wielu wypadkach przypominają opisy wydarzeń rabacyjnych z szlacheckich pamiętników. Oto np. w wierszu pt. *Domek rodzinny* idyllicznie-sielankowemu obrazkowi dworu szlacheckiego, tętniącemu gwarem spokojnego życia, przeciwstawiony zostaje obraz chłopskiej rabacji:

Było tak niegdyś — lecz raz z wieczoru  
 Wściekłych Kainów gromada  
 Leci szumiącą czernią od boru  
 I na dom, jako sęp, spada.  
 Tłuką się okna, drzwi lecą w drzazgę,  
 Wnętrze gra ofiar jękami,  
 A kto się oprze, stłuczon na miazgę,  
 Ziemię przyciska piersiami.

Zaledwie cisza — rozgwar ubywa,  
 Pzzerwany wybuchów złością —  
 Aliści wrzawa jak wicher się zrywa.  
 Rozgłosom waśni nad kością —  
 Wtórzy przeciągły jęk konających,  
 A w krwawych gruzów wezglówiu  
 Brzęczą kielichy biesiadujących,  
 I światła błyszczą w pustkowiu<sup>6</sup>.

Obraz uczy chłopskiej na gruzach siedziby szlacheckiej raz jeszcze pojawi się w dziejach literackiej recepcji legendy o roku 1846 — w wydanej w 1885 r. powieści Józefa Rogosza pt. *Dla idei*. Tutaj „zbrodnicza czerń” zasiądzie przy biesiadnym stole na pogorzeliśkach dworu w Dąbrówce. Zarówno w wierszu Kaczkowskiego, jak i w powieści Rogosza uczta zwycięzców ma jednak przede wszystkim znaczenie symboliczne. Ma ukazać ogrom „Kainowej zbrodni”, którą trzeba odpokutować. Polska musi odkupić rok 1846 w hańbie niewoli:

Więc póki dłonie szły wam od serca,  
 Mieliście siłę po świecie,  
 Lecz kiedy z was się ulął morderca,  
 Aby utoczyć krwi bratu:

<sup>6</sup> Z. Kaczkowski, *Pieśni z otchłani 1846*, Lwów 1920, s. 99.

Cierpcie i w prochy rzućcie oblicze  
 Na długoletnią pokutę.  
 Znajcie, zwycięzcy! jak bolą bicze  
 I jarzma, z stali ukute!<sup>7</sup>

Owa hańbiąca pokuta jest dla Kaczkowskiego czymś oczywistym, koniecznym. Brak tej oczywistości w powieści Rogosza, do której powrócimy jeszcze. Tymczasem przypomnieć trzeba powieść Walego Łozińskiego pt. *Szaraczek i karmazyn* (1859). I tutaj słyhać echo roku 1846. Echo znowu ponure.

Akcja powieści rozgrywa się we wschodniej Galicji, w obwodzie samborskim. Zarysowany we wstępnych partiach utworu konflikt zdaje się na stałe dzielić dwie grupy szlacheckie: magnaterię i szlachtę szaraczkową. Antagonizm szlachecki znika jednak w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa: buntu chłopów. Trudno zresztą nazwać ów bunt „chłopskim”, gdyż autor w gromadzie „buntowników” dostrzega bodaj wyłącznie złodziei, kryminalistów i urlopników. Podżegani przez wędrownych żebraków oraz miejscowego arendarza, chłopci podejmują wyprawę na Zarucze, siedzibę „karmazyna”. Wyprawa to potworna: pijany, żądny krwi tłum grozi, iż nie zostawi kamienia na kamieniu z siedziby swego „dobroczyńcy”. W sukurs zagrożonemu przychodzą wszakże szaraczkowi sąsiedzi. Zarucze zostaje uratowane, „rabacja” stłumiona.

Optymistyczna wizja szlacheckiej przewagi nad zbuntowanym „pijanym chłopstwem” znalazła kolejne wcielenie w dramacie Andrzeja Edwarda Koźmiana pt. *Rok 1846*. W wydanym pośmiertnie dramacie brzmi dalekie echo *Nie-Boskiej Komedii* Krasińskiego. Tak zresztą odczytał był owo dzieło J.I. Kraszewski<sup>8</sup>. Jest to bowiem utwór także o rewolucji społecznej. Jeśli jednak Krasiński rzucał swe wizje w przyszłość, Koźmian pragnął z perspektywy wydarzeń roku 1846 spojrzeć na mechanizm rewolucji. Niestety, spojrzenie to ani głębokie, ani pouczające. Organicznie nienawidzący powstań i konspiracji, autor zrzuca odpowiedzialność za rok 1846 przede wszystkim na inspiratorów powstania narodowego, galicyjskich spiskowców. Chłopi są w oczach Koźmiana jedynie czarną masą, ślepią siłą. Toteż szlachta odnosi nad nimi zwycięstwo. Tym bardziej że szlachcie tej przewodzi kryształowa postać

<sup>7</sup> Jw., s. 91.

<sup>8</sup> „Dziennik Poznański” 1868, nr 193.

księcia zbaraskiego, Henryka. Ginie wprawdzie sam książę, ale fakt to istotny nie dla ideowej wymowy utworu, lecz dramaturgicznej konstrukcji fabuły. Jeśli Kaczkowski czy Łoziński wspominali o rewolucyjnych demokratkach szlacheckich, czynili to z wyraźną sympatią. Byli to bowiem ci, którzy niesli chłopom wolność, a ginąć musieli pod chłopskimi kosami. Koźmian odrzuca ten kształtujący się dopiero w tradycji literackiej stereotyp. W dramacie pt. *Rok 1846* spiskowcy: Guwerner, Doktor, Literat, Adwokat, to ludzie głośno mówiący o ojczyźnie, a po cichu — o własnych korzyściach. Nawet przywódca spiskowy, Konrad, nie potrafi jasno sformułować programu działania. W jego ustach pamiętające francuską rewolucję hasło „równości, wolności i braterstwa” znajduje dopełnienie w żądaniu zniszczenia stanów społecznych, a przede wszystkim — szlachty, dokonania tego rękami chłopów, a następnie — przejęcia władzy we własne ręce. Nie dziwi zatem, że na długo jeszcze przed wybuchem powstania spiskowcy dzielą między sobą przyszłe zaszczyty i urzędy. Więcej, Koźmian w swej niechęci do szlacheckich rewolucjonistów każe im prowadzić agitację wśród chłopów w ścisłym porozumieniu z austriackimi urzędnikami. Zabiegi przebranych w chłopskie kapoty Guwernerów, Literatów, Adwokatów, Konradów i — austriackich komisarzy wydają w końcu plon: krwawy bunt chłopski.

Tak „odbrazowionym” spiskowcom szlacheckim Koźmian przeciwstawia program księcia Henryka, który woła:

Ja bym nigdy motłochu nie wezwał do czynu<sup>9</sup>.

Program ten z góry zakłada istnienie ostrych różnic stanowych w Polsce:

KONRAD

Lecz jest zawsze różnica i rodów, i stanów.

HENRYK

I jest, i zawsze będzie — bo w błocie i w prochu  
Tarzać się przeznaczeniem jest zawsze motłochu<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> A. E. Koźmian, *Rok 1846. Dramat w pięciu aktach wierszem*, Poznań 1868, s. 53.

<sup>10</sup> Jw., s. 55.

Pamiętając o zasadach współzycia stanów w Polsce, przyjętych przez Koźmiana za obowiązujące, łatwo stwierdzić, że odpowiedzialnością za wydarzenia roku 1846 obarczy on na równi szlacheckich rewolucjonistów i galicyjskich chłopów:

Hańba zdrajcom, co głoszą przed światem,  
 Że polskiej szlachcie — polski lud przestał być bratem.  
 Świat swoich podpalaczy, nędznych wichrycieli,  
 Pozna i piorunami przekleństw do nich strzeli.  
 Wzgardą i zgrozą na nich pomszczą się narody,  
 Że w burzę zatopili jasny dzień swobody.  
 [. . . . .]  
 A lud, że w prawej polskiej nie chciał dotrwać wierze,  
 Stare ojców ze szlachtą rozerwał przymierze,  
 Lud, który stał się wściekłych chuci ich ofiarą,  
 Długo hędzie sieczony srogą niebios karą.  
 Ziemia, po której krew się niewinna dziś leje,  
 Dawniej żyzna, na długie lata zjałowuje.  
 Zdziczeje ten lud nędzny — stanie się potworem,  
 Będzie chłostany głodem, zarazą i morem,  
 Aż skrucha w niego wstąpi<sup>11</sup>.

Tak oto pod piórem Koźmiana zrodzona niegdyś idea współuczestnictwa ludu w budowie gmachu ojczyzny otrzymywała swoje zaprzeczenie. W ferworze rozprawy z mitem racławickim ginie u tego pisarza słowo „lud”, zastępuje je „motłoch”. Było to ujęcie „niepolityczne”. Toteż nawet konserwatywny „Przegląd Polski”<sup>12</sup> musiał wyrazić sprzeciw wobec tak jednoznacznie „antyludowego” stanowiska pisarza. Nas wszakże interesuje tutaj co innego: oto w dramacie Koźmiana otrzymaliśmy bodaj najpełniejszą realizację czarnej legendy o roku 1846.

Obraz ten nie uległ zmianie także w utworach powstałych w następnych latach. Józef Szujski w „powieści współczesnej” zatytułowanej *Czyste dusze i mętne dusze*, ogłoszonej na łamach „Dziennika Literackiego” w 1861 roku, ukazuje rabację jako dzieło „rozbestwionego ludu”, który z prawdziwą pasją niszczy szlacheckie dwory, mordując niewinnych ludzi. Nie inaczej jest w powieściach Jana Zachariasiewicza (*Żarema*, 1863) czy Józefa Rogosza (*Dla*

<sup>11</sup> Jw., s. 96.

<sup>12</sup> Por.: „Przegląd Polski” 1868, t. I, rozdz. III.

idei, 1885), w których jednak oprócz bezwzględnych rabantów znajdują się wśród chłopów także obrońcy pańskich dworów.

Czarną legendę o rabacji podtrzymywali i utrwalali wraz z pisarzami autorzy wspomnień oraz pamiętnikarze. Warto tu wspomnieć o niektórych z nich. Władysław Czaplicki w 1862 roku na łamach „Dziennika Literackiego” ogłosił *Powieść o Horożanie* (1846) oraz *Pamiętnik więźnia stanu na Szpilbergu*, w których przedstawił przebieg mrożącej krew w żyłach rzezi w Horożanie i okolicy<sup>13</sup>. Wielką wartość historyczną posiada pamiętnik jednego z głównych organizatorów narodowego powstania z 1846 roku, Franciszka Wiesiołowskiego z Wojśławia, ogłoszony pt. *Lisiogórska wyprawa* w „Dzienniku Literackim” w 1862 roku<sup>14</sup>. Wiesiołowski pisze m.in. o działaniach czerniawy, której przewodził wójt z Lisiej Góry, Józef Stelmach. Wiele nieznanych faktów o przebiegu galicyjskiej rabacji w okręgu tarnowskim zebrał u progu lat sześćdziesiątych Henryk Kraśniański we wspomnieniach: *Karta z kroniki 1846 roku* oraz *Pilzno, Lisia Góra, Tarnów. Wspomnienia z roku 1846*, również ogłoszonych na łamach „Dziennika Literackiego”<sup>15</sup>. Sporo szczegółów dotyczących przebiegu powstania narodowego z 1846 roku oraz rabacji znalazło się w *Pamiętnikach z lat 1845–1849* pióra Aleksandra Guttrego<sup>16</sup>. We wszystkich tych wspomnieniach znajdujemy obraz rabacji nakreślony wyłącznie czarnymi kolorami. Taka jednak była prawda o owych wydarzeniach. Potwierdzali to w drugiej połowie XIX wieku historycy. Już w 1867 roku Maurycy von Sala ogłosił w Wiedniu *Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846*, w której zawarł wiele szczegółów o przebiegu galicyjskiej tragedii. W 1896 roku, w związku z przypadającą właśnie pięćdziesiątą rocznicą powstania krakowskiego i rabacji, ukazała się cała seria opracowań historycznych, w których ożyła na nowo pamięć

<sup>13</sup> W. Czaplicki, *Powieść o Horożanie*, „Dziennik Literacki” 1862, nry 8–20; tenże, *Pamiętnik więźnia stanu na Szpilbergu*, „Dziennik Literacki” 1862, nry 59–91. Całość ukazała się drukiem osobno dwukrotnie: w 1862 i 1872 r.

<sup>14</sup> F. Wiesiołowski, *Lisiogórska wyprawa*, „Dziennik Literacki” 1862, nry 74–76; tenże, *Pamiętnik 1845–1846*, Lwów 1866. Por.: M. Tyrowicz, *Ostatni dzień Wojśławia*, w: *Wizerunki sprzed stulecia*, Kraków 1968, s. 143–186.

<sup>15</sup> H. Kraśniański, *Karta z kroniki 1846 roku. Opowiadanie J.W.*, „Dziennik Literacki” 1863, nry 39–43; tenże, *Pilzno, Lisia Góra, Tarnów. Wspomnienia z roku 1846*, „Dziennik Literacki” 1865, nry 37–41.

<sup>16</sup> A. Guttry, *Pamiętniki z lat 1845–1849*, Poznań 1891.

o krwawych zapustach. W dziełach Stanisława Schnür-Peplowskiego, Stanisława Dembińskiego, Karola Słotwińskiego czy Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego<sup>17</sup> została ostatecznie utrwalona czarna legenda o chłopach rabacyjnych — wrogach Polski.

Co znamienne, w podtrzymywaniu tej legendy nie mieli udziału sami chłopci. Prowadzący jeszcze w 1849 roku na terenach porabacyjnych misje ks. Karol Antoniewicz pisał w swoich wspomnieniach o ogromie nienawiści, jaka dzieliła naówczas chłopów i szlachtę. Nienawiści tej nie zdołano wykorzenić w ciągu kolejnych dziesięcioleci upływających od tragicznych wydarzeń. Jeszcze w dwudziestym wieku zapisywano po wsiach pieśni ludowe sławiące rabantów. Pamiętnikarze chłopscy zgodnie potwierdzają, że na przełomie XIX i XX wieku wielu chłopów uważało wydarzenia z 1846 roku za przejaw „sprawiedliwości dziejowej”. W przechowywanych we wrocławskim Ossolineum pamiętnikach Jakuba Bojki, jednego z czołowych polityków ludowych z tego okresu, znajduje się zeszyt zatytułowany: *Smutne opowieści z r. 1846 i inne*, w którym autor zebrał nieco relacji chłopskich o rabacji. Lektura ich w całej pełni potwierdza prawdę o braku świadomości narodowej u większości chłopów polskich nie tylko w epoce rabacji, ale i w czasach przełomu wieków. Potwierdzał tę smutną prawdę Wincenty Witos w roku 1899, pisząc na łamach „Przyjaciela Ludu” o czasach młodości (urodził się w 1874 roku):

lud była to wielka, gruba, potężna masa, zginająca się jednak w kabłąk przed dziesiętnikiem lub pachółkiem pańskim. Ciemny, głupi, pokorny, uległy aż do podłości, stawał się jednak strasznym w momencie gdy coś usłyszał o Polsce. Na każdego, kto mu wspominał o niej, patrzył krzywo i uważał go za wroga<sup>18</sup>.

Obserwację powyższą autor ten potwierdzał we wspomnieniach spisanych w latach trzydziestych XX wieku. Tym razem sprawę ujął jeszcze dosadniej, pisząc:

<sup>17</sup> S. Schnür-Peplowski, *Krwawa karta. Opowieść z przeszłości Galicji*, Lwów 1896; S. Dembiński ks., *Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich zebrana na pięćdziesiątą rocznicę smutnych wypadków lutego*, Jasło 1896; K. Słotwiński, *Z krwawych dni*, Lwów 1896; K. Ostaszewski-Barański, *Krwawy rok. Opowiadanie historyczne*, Złoczów (1897). Por. także: K. Poklewska, *Krew na śniegu. Rzecz o rabacji galicyjskiej w literaturze polskiej*, Warszawa 1986.

<sup>18</sup> W. Witos, *Opowiadana przelewa się przez brzegi*, „Przyjaciel Ludu” 1899, nr 12.



O świadomości narodowej [chłopów — F. Z.] nie mogło być prawie żadnej mowy, bo i skąd? [...] Chłopi w swojej masie bali się Polski niesłychanie, wierząc, że z jej powrotem przyjdzie na pewno pańszczyzna i najgorsza szlachecka niewola. Powstania uważali za jakąś potworną zbrodnię, której nie umieli nazwać ani określić, a powstańców za dzikich, pomyłonych zbrodniarzy, będących plagą ludzkości<sup>19</sup>.

Podobne konstatacje znajdziemy w powstałych na początku dwudziestego wieku pracach innych autorów. Franciszek Bujak w wydanej w 1903 roku monografii wsi Żmiąca spod Limanowej zanotował:

Uświadomienie narodowe nie postąpiło jeszcze tak daleko, aby się lud tutejszy wyrzekł zasadniczej nieprzyjaźni i nieufności do surdutowców. Wielu jest jeszcze w Żmiącej i okolicy ludzi, którzy na zapytanie, kim są (jakiej są narodowości), odpowiadają po namyśle, że są katolikami w przeciwieństwie do luteranów i Żydów albo że są chłopami, albo wreszcie „cysarskimi”, a na przekonywanie ich, że są Polakami, obruszają się i nie chcą dalej rozmawiać<sup>20</sup>.

Bliźniaczo podobne sformułowania znajdujemy w spisywanym w tych właśnie latach pamiętniku Jana Słomki, wójta z Dzikowa koło Tarnobrzega. Także i ten autor nie ukrywa, że

do ostatnich czasów dość jeszcze znalazło się takich, co gdy im wspomnieć było o Polsce, to się złościли i kłęli mówiąc, że tylko panowie mogą chcieć Polski, żeby na nich ludzie robili jak za pańszczyzny [...] Nie chcieli słyszeć o Polsce, bojąc się, że panowie znowu obejmą rządy i przywrócą pańszczyznę<sup>21</sup>.

Wszyscy zwracają uwagę na utrzymywanie się wśród chłopów pamięci o Szeli i jego współtowarzyszach. U progu XX wieku tylko nieliczni spośród mieszkańców wsi zdawali sobie sprawę z ogromu nieszczęścia, jakiego sprawcami byli rabanci. Większość w pełni akceptowała zbrodnię Szeli, Korygi i ich pomocników. Jak pisał po latach Witos:

<sup>19</sup> W. Witos, *Moje wspomnienia*. Część I. Do druku przygotowali, przedmową i przypisami opatrzyli E. Karczewski i J.R. Szaflik, Warszawa 1988, s. 102.

<sup>20</sup> F. Bujak, *Żmiąca — wieś powiatu limanowskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne*, Kraków 1903, s. 131.

<sup>21</sup> J. Słomka, *Pamiętniki włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych*, Kraków 1912, s. 258.

nazwisko Szeli nie tylko było znane każdemu niemal chłopu, ale wymieniane nawet z dużym szacunkiem. Starsi się chełpili z tego, że go osobiście widzieli. Młodzi słuchali opowiadania o nim z wielkim przejęciem. Nie wszystkim były znane jego czyny i niejednako też były oceniane. Wszyscy niemal zgadzali się jednak na to, że gdyby Szela był wyróżną szlachciców, to nie tylko, że chłopci staliby się zupełnie wolni, ale majątki szlacheckie przeszłyby w ich ręce<sup>22</sup>.

W kontekście tych sądów łatwiej sobie wyobrazić ogrom pracy, jakiej dokonano w drugiej połowie XIX wieku na wsi polskiej. Trzeba było zmienić sposób myślenia wielu milionów chłopów polskich, zbliżyć ich do Polski, przekonać ich, że są Polakami. Tej wielkiej pracy podjęli się demokraci, a przede wszystkim politycy ludowi. Z ich grona też wyszedł w 1893 roku piękny adres skierowany do obchodzącego właśnie siedemdziesiąte urodziny Kornela Ujejskiego. W adresie tym, przygotowanym najprawdopodobniej przez Jakuba Bojkę, a podpisanym przez niego samego i sześćdziesięciu czterech jego sąsiadów — „włościan z powiatu dąbrowskiego” — czytamy m.in.:

Nasi ojcowie nieświadomi, idąc za szatańskim poduszczeniem chytrego wroga (wroga — który z nieporozumienia, jakie się skutkiem fatalnych stosunków poddańczych wytworzyło między dworem a gminą, zapragnął plon dla siebie zebrać), porwali za domowy „ślepy miecz” i ugodzili nim w łono starszego brata. Nic dziwnego, że na czyn tak straszny cała Polska zapłakała, a nie rozważywszy, kto tu w tej sprawie był rzeczywistym winowajcą, całą winę zwałała na nieszczęśliwego chłopą, i wzywała pomsty u Pana Boga na niego! Ty jednak, prawdziwie od Boga posłany Polsce w tak smutnej chwili, płacząc nad poległą swą bracią, broniłeś chłopów przed opinią rodaków [...] Za ten życzliwy sąd czynu naszych ojców, którego Polska nie znała przedtem, przyjm z acny Rodaku, Piewco, serdeczną od nas podziękę<sup>23</sup>.

W świetle przywołanych tu dokumentów jedno jest pewne: podniesiona przez Wyspiańskiego w *Weselu* sprawa żywotności mitu rabacyjnego była u progu XX wieku w pełni aktualna. Wciąż pokutował w świadomości Polaków utrwalony w licznych dziełach

<sup>22</sup> W. Witos, *Moje wspomnienia*, jw., s. 141.

<sup>23</sup> „Polski Lud” 1893, nr 19 (z 1 października).

literackich, w pamiętnikach i pracach historycznych obraz rezu-  
nów krwawo rozprawiających się ze spieszącymi do powstania  
narodowego spiskowcami i ich rodzinami. Nadal też żyła w świa-  
domości chłopów galicyjskich legenda o rezunach walczących  
o wyzwolenie chłopów z poddaństwa, wymierzających w roku 1846  
panom sprawiedliwość. Być może obawy „weselnego” Gospodarza  
co do możliwości powtórzenia się tragedii sprzed pół wieku,  
w świetle przywołanych dokumentów, są nieco przesadzone, nie  
sposób jednak zarzucić im fałszowania rzeczywistości. Na to nie  
mógł sobie pozwolić autor tej miary, co Wyspiański.



# DRAMAT

W akcie I *Wesela* Wyspiański stworzył obraz społeczeństwa polskiego z przełomu XIX i XX wieku. Zgromadził na „weselnej” scenie przedstawicieli różnych stanów i grup społecznych. Najliczniejsi są tu oczywiście chłopci, bo to wszak wesele na wsi. Co znamienne, pisarz z masy chłopskiej wyodrębnił zamożnego wójta Czepca, ale także — Dziada znajdującego schronienie i łyżkę strawy u miejscowego karczmarza. Na „weselnej” scenie są przedstawiciele miasta: typowi mieszczanie (np. Radczyni) oraz inteligencja twórcza (Poeta, Dziennikarz, Nos). W gronie „panów” znajdujemy również spadkobierców do niedawna dominującej na narodowej scenie szlachty: jeden z nich, któremu w czas rabacji „ojca gdzieś zadźgali” już dziesięć lat „siedzi” na wsi pośród chłopów (Gospodarz), drugi, któremu rąbanci również nie oszczędzili przodków („mego dziadka piłą rznąli”), żeni się właśnie z chłopską córką. Pisarz zadbał także o to, by w obrazie „Polski współczesnej” znaleźli się przedstawiciele innych grup społecznych; przychodzi więc na wesele Żyd-karczmarz z córką, jest tu obecny i Ksiądz. Wszystkim tym bohaterom pisarz „zlecił” zadanie reprezentowania nie tylko samych siebie, ale i środowisk społecznych, do których należą. Dzięki temu czytelnik *Wesela* ma możliwość poznania problemów, które nurtowały całe polskie społeczeństwo u pragu XX wieku.

Nietypowa, bardzo długa ekspozycja dramatu (obejmująca właściwie cały akt I) przygotowała grunt do zawiązania właściwej intrygi dramatycznej. Pisarz zasygnalizował jej istnienie już w tym akcie, raz po raz podkreślając sprzeczności między światem chłopów i „panów”. Intryga ta zostaje jednak właściwie rozwinięta w akcie II dramatu, w którym autor wprowadził na scenę „osoby dramatu”, czy też jak się często za Pigioniem powtarza — „gości z zaświatów” (przypomnijmy, że „osoby dramatu” zostały wydzielone przez pisarza w spisie bohaterów poprzedzającym tekst dzieła). Dzięki owym niezwykłym „gościom” udało się pisarzowi spenetrować zakamarki świadomości indywidualnej i zbiorowej Polaków. W rzeczy samej „osoby dramatu” pozwalają nam poznać

Co się w duszy komu gra,  
co kto w swoich widzi snach [...]

(a. II, sc. 3)

Od początku aktu II aż po ostatnią scenę dramatu („chocholi taniec”) jesteśmy świadkami wielkiego dramatu myśli polskiej. Jak w czasie seansu terapii psychoanalitycznej, poznajemy ukrywane zazwyczaj prawdy o sobie samych, o naszej przeszłości, ale także i nasze marzenia o przyszłości. Pisarz nie oszczędza ani bohaterów, ani czytelników *Wesela*: pokazuje, w jaki sposób myślenie Polaków chodzi często po manowcach, jak szuka — niestety, najczęściej na próżno — wyjścia z labiryntu polskich obsesji, polskich nadziei i polskich rozczarowań.

## *Przyjdź, Chochole, na wesele*

Pod koniec aktu I *Wesela* pada propozycja zaproszenia do izby weselnej Chochoła. Inicjatorką tej dziwnej nawet dla Poety zabawy jest Rachel. Przekomarzając się z Poetą, córka karczmarza odgraża się, że pójdzie do ogrodu poskarżyć się słomianemu chochołowi:

wyznam, jakich się herezji  
nasłuchałam [...]

„Przy okazji” rezolutna entuzjastka Przybyszewskiego zapowiada:

Zmówię chochoł, każę przyjść  
do izb, na wesele, tu — [...]

Chochoł ma poświadczyć prawdę słów Racheli:

może uwierzycie mu,  
że prawda, co mówi Rachel.

Tak oto została rozpoczęta gra z Chochołem. Rachel pomysł swój umiejętnie rozwija, oświadczając Poecie:

Chcę poetyczności  
dla was i chcę ją rozdmuchać;



zaprosicie tu na Wesele  
wszystkie dziwy, kwiaty, krzewy,  
pioruny, brzęczenia, śpiewy...

(a. I, sc. 36)

Taka perspektywa „przeczarowania” weselnej rzeczywistości zaczyna interesować Poetę. Zrodzony w czasie salonowej konwersacji pomysł (Rachel wszak otwarcie powiada: „bawię się / pour passer le temps tylko”) szybko dojrzewa. Rachel usuwa się ze sceny, a do akcji „wkracza” Poeta: człowiek, który z natury rzeczy zajmuje się „przeczarowywaniem” rzeczywistości. Znając obowiązujące w życiu prawa (gości na wesele mogą zapraszać tylko Państwo Młodzi, w żadnym wypadku nie godzi się tego robić innym osobom, a w szczególności gościom już obecnym na weselu!), zachęca on Pannę Młodą do „oficjalnego” zaproszenia Chochola na wesele. Trzeba jednak zwrócić uwagę na dość istotną zmianę, której autorem jest Poeta: Rachel pozostawała jeszcze w sferze „poetyczności”, proponując zaprosić do weselnej izby „dziwy, kwiaty, krzewy, / pioruny, brzęczenia, śpiewy”, Poeta tymczasem wchodzi w sferę ludowej wiary w czary i gusta, zachęcając Pannę Młodą, aby zaprosiła na wesele

[...] gości  
tych, którym gdzie złe wciórności  
dopiekają — którym źle —  
których bieda, Piekło dręczy,  
których duch się strachem męczy,  
a do wyzwolenstwa się rwie.

(a. I, sc. 37)

O takich gościach Rachel nawet nie wspomniała. Poeta — już na własną odpowiedzialność! — kieruje sprawą właśnie w stronę ludowych wyobrażeń o zaświatach. Pragnie przybycia na wesele gości „piekielnych”, ma bowiem w tym jakiś własny interes: może chodzi mu o zabłyśnięcie w towarzystwie pomysłem rodem z powieści grozy, a może odzywa się w nim pamięć o lekturze romantycznych ballad, w których nie brak „piekielników”? Na wszelki wypadek nie udziela on odpowiedzi na proste pytanie Panny Młodej: „I po coż te z Piekła duchy?”

Dla wzmocnienia efektu, a także — dla nadania sprawie gości z zaświatów odpowiedniej rangi, autor wprowadza na scenę Pana Młodego (Panna Młoda jest podejrzliwa, jak przystoi być po-

dejrliwym każdemu mieszkańcowi wsi wobec ludzi z miasta, toteż powiada w pewnej chwili do Poety: „Pon cosi trzy po trzy bają; / może się inksi poznają, / o co chodzi — ot, mój mąż”). Ten propozycję Poety zaproszenia do weselnej izby Chochoła przyjmuje z nieukrywaną radością: wszak to jego wielkie święto, jest szczęśliwy, toteż chętnie sprosiłby na wesele „cały świat”. Nie chodzi mu już jednak o zabawę w „poetyczność”, ani też o wspomnienia lektur romantycznych ballad, w których roi się od „piekielnych duchów”. On gotów jest gościć na swoim weselu wszystkich, dlatego nie odmawia prośbie Poety zaproszenia na wesele Chochoła. W tym momencie następuje jednak kolejna zmiana formuły zaproszenia Chochoła: Pan Młody daje słomianej pałubie „wolną rękę” w wyborze gości:

Sprowadź jeszcze, kogo chcesz,  
cieszyć się z nami,  
cieszyć Godami!

(a. I, sc. 38)

Jest to formuła najszersza i ona ostatecznie skutkuje, stając się zacytnem dalszych zdarzeń w dramacie.

Na początku aktu II do izby weselnej przychodzi Chochoł. Wygląda na to, że sprawcami jego ożywienia byli Państwo Młodzi. Wprawdzie Rachel zapowiadała, że pójdzie do ogrodu „zmówić chochoł” (chodzi w tym wypadku o znany wśród ludu zabieg „zamówienia”, czyli „zaklęcia”), wszystko jednak wskazuje na to, że nie Rachel dokonała cudu ożywienia słomianej pałuby. Chochoł przyszedł na wesele, został bowiem „formalnie” zaproszony przez Państwa Młodych. Ożył, gdyż zaproszenie zostało przekazane w noc niezwykłą, od wieków we wszystkich bodaj kulturach naznaczoną piętnem wyjątkowości: jest to noc oczepin weselnych, noc pożegnania się Panny Młodej ze stanem panięńskim. Utrata dziewictwa w ciągu tej właśnie nocy przez Pannę Młodą jest zarazem zdobyciem przez nią „oficjalnego” prawa do dawania życia. To noc wielkiej tajemnicy. Nieprzypadkowo zatem Poeta powiada do Panny Młodej, że właśnie w tę noc „co zechcesz, to się stanie” (a. I, sc. 37). W rzeczy samej, tej nocy wszystko może się zdarzyć, nawet ożywienie słomianej pałuby!

Przybywający na wesele Chochoł nie otrzymał od autora cech zwyczajnego bohatera. Nie wie, kto go sprosił na wesele. Tłuma-

czy małej Isi, że zaprosili go jej rodzice, czyli Gospodarze. Kilkuletnia Isia tę niespodziewaną wizytę Chochola przyjmuje zgodnie z typowym dla dzieci wyobrażeniem o świecie, w którym, jak wiadomo, nie ma jeszcze ścisłej granicy między rzeczywistością realną i wyimaginowaną. W jej świecie, jak w świecie każdego dziecka, wszystko jest realne, także ożywienie słomianej pałuby. Chochół nie robi też na niej żadnego wrażenia: ona wie tylko, że może jej zaśmieszyć izbę...

Wprowadzony tak umiejętnie na scenę Chochół występuje przede wszystkim w roli herolda zapowiadającego przybycie innych gości:

Co się w duszy komu gra,  
co kto w swoich widzi snach:  
czy to grzech,  
czy to śmiech,  
czy to kapcan, czy to pan,  
na Wesele przyjdzie w tan.

(a. II, sc. 3)

Wypowiedź ta była interpretowana przez badaczy wiele razy<sup>1</sup>. Jedni chcieli w gościach zapowiadanych przez Chochola widzieć tylko „imaginacje” bohaterów realnych, inni dowodzili, że mamy w tym wypadku do czynienia ze znanymi w wierze chrześcijańskiej (i nie tylko w niej) „duchami z zaświatów”. Nie wydaje się, żeby można było znaleźć formułę satysfakcjonującą wszystkich. Dlatego proponujemy przejść obok pytania o istotę (ontologię) „weselnych” zjaw, a zatrzymać się przy sprawie ich rodowodu. Wydaje się, że jest to pytanie ważne, odpowiedź na nie winna bowiem wprowadzić nas w krąg kwestii podstawowych dramatu: powinna dać możliwość pokazania, jaki był stosunek Wyspiańskiego nie tylko

<sup>1</sup> Sprawa interpretacji fantastyki „weselnej” wielokrotnie wracała w dyskusjach krytyków i badaczy. Spośród rozlicznych prac warto tu przywołać choćby kilka: T. Sinki, *Tajemnica Chochola*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1932, nr 48; A. Grzymały-Siedleckiego, *Z nieprzebranej studni „Wesela”*, „Kurier Warszawski” 1932, nr 111; E. Kucharskiego, *Wernyhora i złoty róg. Interpretacja symbolów „Wesela”*, „Przegląd Współczesny” 1932, t. 43, nr 128; S. Gerstmann, „Wesele” jako dramat symboliczny, „Twórczość” 1947, z. 1; S. Pigionia, *Goście z zaświata na „Weselu”*, w: *Wśród twórców*, Kraków 1947; A. Łempickiej, *Fantastyka „Wesela”*, w: *Wyspiański — pisarz dramatyczny. Idee i formy*, Kraków 1973, s. 317–345.

do przeszłości narodowej, ale przede wszystkim — do terażniejszości i przyszłości.

Anonsowani przez Chochoła goście pochodzą niewątpliwie z „zaświatów”. Nie chodzi jednak o zaświaty znane nam chociażby z mitologii greckiej czy rzymskiej. Nie są to także zaświaty chrześcijańskie. Nie należą one również do kręgu kultury ludowej. Wszystko wskazuje na to, że mamy w *Weselu* do czynienia z „zaświatami narodowymi”, ukształtowanymi przez literaturę piękną i historiografię, przez malarstwo i sztuki przedstawieniowe, przez poetów, pisarzy i polityków. Te „zaświaty” wypełnione zostały przez naszych przodków rozlicznymi stereotypami osobowymi. W zasadniczym swoim zrębie powstały one w czasach narodowej niewoli. To świadomość zbiorowa Polaków. Chcąc zatem odpowiedzieć na pytanie o treści, jakie Wyspiański połączył z poszczególnymi „gośćmi z zaświatów”, musimy zrekonstruować dzieje obecności tych niezwykle bohaterów w świadomości kolejnych pokoleń Polaków. Musimy odczytać treści, jakie z nimi powiązali nasi przodkowie. Zadanie to niełatwe, ale z całą pewnością pasjonujące.

## *Miałem ci być poślubiony*

Pierwszym „gościem z zaświatów” na „weselnej” scenie jest Widmo. Ukazuje się ono Marysi, starszej siostrze Panny Młodej, która dopiero co ułożyła do snu zmęczonego tańcem i życiem (a zapewne także wódką) męża, Wojtka. Od czasów premiery dramatu Wyspiańskiego krytycy powtarzają, że chodzi w tym wypadku o ducha niegdysiejszego narzeczonego Marysi Mikołajczykówny, Ludwika de Laveaux, malarza należącego do gromady artystów, którzy u progu lat dziewięćdziesiątych XIX wieku „odkryli” dla sztuki polskiej podkrakowskie Bronowice Małe. O sile utartego stereotypu świadczy między innymi fakt ogłoszenia w 1988 roku przez Aleksandrę Melbechowską-Luty monografii życia i twórczości tego artysty pod znaczącym tytułem: *Widmo*<sup>1</sup>. Rzecz w tym jednak, że biografia Ludwika de Laveaux nie może nam właściwie w niczym pomóc podczas lektury *Wesela*. Biografia ta istotnie przystaje do kilku szczątkowych informacji, jakie znajdujemy w tekście *Wesela* (de Laveaux w rzeczy samej zaręczył się z Marysią Mikołajczykówną, po czym wyjechał do „obcych miast”, skąd już nie powrócił)<sup>2</sup>,

---

<sup>1</sup> A. Melbechowska-Luty, *Widmo. Życie i twórczość Ludwika De Laveaux*, Wrocław 1988.

<sup>2</sup> Prapradziad artysty, również Ludwik de Laveaux, pochodził z hrabiowskiej rodziny z Lotaryngii. Po pojedynku, w którym szukał pomsty za śmierć brata na

w niewielkim jednak stopniu wyjaśnia powody, dla których Wyspiański zdecydował się wprowadzić do dramatu scenę spotkania Widma z Marysią, i jaką funkcję wyznaczył tej scenie. Nasza wiedza o życiu i twórczości przedwcześnie zmarłego malarza może nam jedynie wyjaśnić jedną sprawę: powrotu Marysi pamięcią do czasów jej narzeczeństwa z artystą, który gdzieś się zagubił w świecie. Z punktu widzenia jej psychiki powrót taki jest uzasadniony: Marysia, widząc liczne towarzystwo zebrane na weselu młodszej siostry, zdaje się żałować, że los nie zezwolił jej na przeżycie równie pięknego dnia. W planie całościowym dramatu motywacja ta jest jednak zbyt wątpliwa, aby mogła w pełni uzasadnić wprowadzenie tej sceny jako pierwszej w „widmowym” akcie II. Spróbujmy zatem zawiesić pytanie o Ludwika de Laveaux i jego związki z Marią Mikołajczykówną (w czasie trwania akcji *Wesela* już Susułową). Może uda się nam znaleźć inną drogę poszukiwania rozwiązania niełatwego w końcu problemu?

swoim kapitanie, w przekonaniu, iż zabił przeciwnika (ten został tylko ciężko ranny, po czym powrócił do zdrowia!), w 1761 roku przybył do Polski, a stąd udał się do Petersburga. Tam ożenił się z hrabianką Sivers oraz wstąpił do armii. Stosunkowo szybko owdowiał, po czym wraz z armią Suworowa powrócił do Polski, aby zwalczać konfederatów barskich (w 1773 r.). Przydzielony do garnizonu w Sandomierzu, zakochał się w Polce Aleksandrze Kosteckiej, co zakończyło się ślubem. Natychmiast wstąpił do armii polskiej, przyjęty został też, na sejmie w 1775 roku, do indygenatu. W ten sposób zapoczątkował linię rodzinną silnie związaną z Polską. Warto tu przypomnieć, że pradziad naszego artysty służył w straży przybocznej księcia Józefa Poniatowskiego. Pięknie zapisali się w dziejach narodowych także dwaj bracia dziadka artysty: Hipolit walczył w powstaniu listopadowym, a August brał udział w wypadkach 1846 roku w Krakowie — jako bliski współpracownik Edwarda Dembowskiego. Rodzina de Laveaux od pierwszych dziesięcioleci XIX wieku związana była z Krakowem. Tu też pobierał nauki urodzony w 1868 roku w Jaronowicach koło Jędrzejowa (w rodzinnym majątku matki) Ludwik de Laveaux. W grodzie podwawelskim ukończył on Gimnazjum św. Jacka, a następnie studiował w Szkole Sztuk Pięknych (1884–1886 i 1889). W czasie studiów w krakowskiej Szkole wyjechał na dwuletni pobyt do Monachium. W roku 1889 wyjechał do Paryża. Mimo nacisków ojca i rodziny nie zgodził się już na powrót na stałe do kraju. Był tu kilkakrotnie na krótko. W czasie jednego z pobytów, najprawdopodobniej w 1893 roku, zaręczył się nawet z Marią Mikołajczykówną, jednak postanowienia swojego o pozostaniu na stałe w stolicy Francji nie zmienił. Zmarł też w tym mieście na gruźlicę w dniu 5 kwietnia 1894 roku.

Przeczytajmy raz jeszcze scenę spotkania Marysi z Widmem. Scena ta wprowadza do dramatu nastrój niesamowitości, a nawet grozy. Już na początku spotkania Widmo oświadcza dawnej swej narzeczonej: „w moim domku zimno mnie”. Marysia potwierdza: „Mróz jakisi od wos wionie, / zimnem ubiór dmie”. Z dalszej rozmowy bohaterów dowiadujemy się, że dawny kochanek — „roz- hulaniec, pędziwiatr” — zmarł: „ażem gdziesi w ziemię wpad, / gdzie mnie toczy gad”. Marysia przyjmuje ten fakt do wiadomości z nieukrywaniem przerażeniem. Nastrój niesamowitości wzmagą się w chwili, gdy kochanek-Widmo próbuje przekonać niegdysiejszą narzeczoną, że nie jest trupem: „przeszedłem niejedną z prób, / ale żebym ja był trup, / nie wierz, Maryś, bo to kłam”. Jako żywy duch przybył na wesele, bo zwabiły go tutaj głosy z chat. Chwila rozmowy dawnych kochanków o dniach szczęścia zostaje bardzo szybko przerwana przez „mus”, który nakazuje Widmu kochanka wrócić do grobu. W końcowej partii sceny raz jeszcze powraca motyw zimna i „trupiego ciągu” towarzyszącego Widmu. Marysia zaczyna bać się dawnego kochanka (wzbrania mu dotykania swoich wstążek, unika pocałunku). Wreszcie Widmo, wezwane przez siły wyższe, znika ze sceny.

Kim jest Widmo? Duchem kochanka? Jeśli tak, to dlaczego posiada wszystkie atrybuty trupa spoczywającego w grobie-domku? Czyżby zatem Widmo było trupem? Także nie. Ono samo temu zaprzecza. Czymże zatem jest ten niezwykle gość „weselny”? Najprawdopodobniej mamy w tym wypadku do czynienia z dobrze znanym w naszej i europejskiej literaturze upiorem. Podobnie jak upiór w wierzeniach ludowych, Widmo przychodzi do domu weselnego dopiero po północy. Zjawia zmarłego kochanka jest żywym trupem: wieje od niej zimno, czuć trupi „ciąg” (zapach). Dokładnie tak, jak w wierzeniach ludowych<sup>3</sup>, ale — jak i w polskiej tradycji literackiej.

Przypomnijmy, że upiory pojawiły się w literaturze pięknej już w epoce preromantyzmu. W dużej mierze — jako echo rosnącego w sławę osjanizmu. Rozliczne przeróbki i naśladowania Poezji Jamesa Macphersona przypomniał przed laty Marian Szyj-

<sup>3</sup> W kulturze ludowej upiór posiada bardzo bogatą literaturę. Szeroko sprawę tę omawia Kazimierz Moszyński w dziele: *Kultura ludowa Słowian*, t. II, *Kultura duchowa*, cz. 1, Warszawa 1967, s. 654, passim.

kowski<sup>4</sup>. W innym swoim studium, zatytułowanym: *Dzieje polskiego upiora przed wystąpieniem Mickiewicza*, badacz ten przypomniał nazwiska kilkudziesięciu polskich autorów, którzy torowali drogę licznej gromadzie upiorów „romantycznych”<sup>5</sup>. Szereg ich otwiera Adam Czartoryski jako autor *Barda polskiego* (1795), w którym odwiedzający Dziewicę duch kochanka jest niewątpliwie projekcją zmarłej Polski. Upiory występują licznie w twórczości Juliana Ursyna Niemcewicza (*Alondzo i Helena, Sen Marysi, Zakonnik, Cień Eweliny*), rzecz w tym jednak, że w większości są to przeróbki ballad i dum angielskich. Motyw upiora chętnie wykorzystywała preromantyczna powieść grozy. W polskiej literaturze znajdujemy grono upiorów w opowiadaniach Anny Mostowskiej (por. np.: *Strach w zamczku, Matylda i Danił, Zamek Konięcpolskich, Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, 1806). Chętnie przywoływano także autorów zagranicznych, próbujących swych sił w modnej problematyce. Jednym z przykładów tego faktu jest druk w „Pamiętniku dla Płci Pięknej” z 1830 roku powieści Washingtona Irvinga pt. *Duch narzeczonego*<sup>6</sup>. Upiora w pełni zaakceptowali romantycy, wśród których ogromną popularnością cieszyła się ballada jednego z twórców niemieckiego „okresu burzy i naporu”, Gottfrieda Augusta Bürgera: *Lenora* (1773). Z fascynacji motywem *Lenory* powstało w polskiej literaturze wiele utworów. Znalazła się wśród nich także *Ucieczka* (1832) Adama Mickiewicza. Wszystko wskazuje zresztą na to, że autor *Dziadów* zasłużył sobie na miano kodyfikatora ujęcia motywu upiora w polskiej literaturze. Powracał on do tego motywu wielokrotnie. Najpierw w *Balladach i roman-sach*: okazuje się więc, że historię nieszczęśliwej miłości Maryli i Józia opowiada narratorowi ballady *To lubię* (1819) upiór kochanki błąkającej się od blisko stu lat nocną porą po okolicy (jak wierzył lud, upiór mógł się błąkać tylko między północą a pierwszym kurem). Karusia z *Romantyczności* (1821) pieści się z duchem-upiorem ukochanego Jasieńka. Upiór pana wchodzi do kościoła

<sup>4</sup> M. Szykowski, *Osun w Polsce na tle genezy romantycznego przełomu*, Kraków 1912.

<sup>5</sup> M. Szykowski, *Dzieje polskiego upiora przed wystąpieniem Mickiewicza*, Kraków 1917.

<sup>6</sup> *Duch narzeczonego. Powieść z dzieł Washingtona Irvinga*, „Pamiętnik dla Płci Pięknej” 1830, t. III, s. 206–213, 256–265.



w końcowych partiach ballady *Lilie* (1822), aby ukarać wiarołąmną żonę i dwóch złych braci. Ostateczną kodyfikację motyw upiора otrzymał jednak dopiero w *Dziadach* cz. II i IV (1820–1823). W części II dramatu na ucztę ofiarną przychodzą wezwane przez Guślarza duchy zmarłych. Każdy z nich po otrzymaniu pomocy i udzieleniu zebranym wieśniakom przestrogi znika. Jedynie Widmo-upiór nie słucha zaklęć Guślarza i milcząco podąża za Pasterką. W części IV *Dziadów* spotykamy Pustelnika-Gustawa, który jest najprawdopodobniej tożsamy z Widmem z cz. II. Gustaw w czasie dramatycznej rozmowy z Księdzem przebija się sztyletem, nie odnosząc przy tym — jak przystało upiорowi — żadnej rany. Powtarzając samobójczy gest, bohater uwalnia się od nieszczęśliwej miłości. Odtąd będzie mógł podjąć się — już jako Konrad — dzieła ratowania ojczyzny.

W latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku upiór stał się jednym z najczęstszych gości na kartach polskiej poezji. Znajdujemy go w wierszach i poematach Juliusza Słowackiego i Seweryna Goszczyńskiego, Konstantego Gaszyńskiego i Edmunda Wasilewskiego, u Maurycego Gosławskiego, Romana Zmorzkiego, Ryszarda Berwińskiego i wielu innych<sup>7</sup>. Żadna z tych kreacji nie zdołała przecież przesłonić portretu upiора z *Dziadów*: zarówno tego, który nie słucha zaklęć Guślarza z cz. II, jak i tego, który w cz. IV na wołania dzieci: „Trup...trup...”, odpowiada: „Umarły!... o nie! tylko umarły dla świata!”

Wygląda na to, że Wyspiański w scenie 6 aktu II *Wesela* odwołuje się właśnie do tradycji mickiewiczowskiej. Nie chodzi w tym wypadku tylko o tożsamość nazwy bohatera-upiора: Widmo występuje w II cz. *Dziadów*, a także w *Weselu*. Ważniejszą rolę odgrywa tutaj, jak się wydaje, sama poetyka sceny „weselnej”. Nawiązuje ona bezpośrednio do tradycji balladowej, przez Mickiewicza utrwalonej w świadomości polskich czytelników. Lektura tej sceny zdaje się potwierdzać, że mamy w tym konkretnym wypadku do czynienia z cytatem literackim przejętym od wielkiego twórcy polskiego romantyzmu. Wyspiański nie zabiega o wprowadzenie do swojej sceny jakichkolwiek zmian. Najprawdopodobniej chodzi mu o świadome podkreślenie podobieństwa

<sup>7</sup> Por.: E. Jaworska, *Upiór*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, Wrocław 1991, s. 987–991; J. M. Rymkiewicz, *Żywy trup*, w: *Słownik...*, jw., s. 1058–1059.

swojego ujęcia z ujęciem tematu przez Mickiewicza i jego współczesnych. Przyjęcie takiego rozwiązania pozwoliło Wyspiańskiemu jasno określić poetykę „widmowego” aktu w *Weselu*. Był to w zamierzeniu artysty wyraźny sygnał wysyłany w kierunku czytelnika i widza, mający ich zorientować, w jakiej poetyce rozegrane zostaną następne sceny aktu II, w których pojawią się „goście z zaświatów”. Scena 6 aktu II *Wesela* to swoisty „zaśpiew” zapowiadający owe sceny.

## *Siedziałem u królewskich stóp*

W dramacie „widmowym”, z jakim mamy do czynienia w akcie II *Wesela*, występuje pięciu bohaterów historycznych. Pierwszym z nich jest Stańczyk — błazen z epoki Jagiellonów. Ukazuje się on Dziennikarzowi. W powszechnym odbiorze panuje przekonanie, iż stało się tak, gdyż pierwowzorem „weselnego” Dziennikarza był Rudolf Starzewski, redaktor krakowskiego dziennika „Czas”, organu ugrupowania politycznego konserwatystów zwanych „stańczykami”. Napisano wiele, starając się znaleźć odpowiedź na pytanie, jak wypadł sąd historycznego Stańczyka nad obozem politycznym, który obrał słynnego błazna za swego patrona. Rzecz w tym jednak, że w 1973 roku, po dokonaniu szczegółowej analizy tej sceny, Aniela Łempicka doszła do przekonania, iż „Dziennikarz nie wyraża poglądów swego obozu”<sup>1</sup>. W studium badaczki czytamy:

Przed Stańczykiem staje człowiek wątpiący we wszystko, skłócony z sobą, dekadent, przeżywający komedię i dramat swojej duszy. Dialog, który zdawał się zapowiadać sąd nad obozem konserwy, zgubił podsądnego. Mimo dwu stańczyków na scenie, nie ma na niej

---

<sup>1</sup> A. Łempicka, *Wyspiański — pisarz dramatyczny. Idee i formy*, Kraków 1973, s. 289.

autentycznego przedstawiciela rządzącej partii, choć to przecież redaktor „Czasu” stoi przed patronem swego pisma i swego obozu. Niezbyt jasna staje się rola królewskiego błazna jako spowiednika Dziennikarza<sup>2</sup>.

Łempicka, uwikłana w poszukiwania w dramacie Wyspiańskiego bezpośrednich odniesień do życia politycznego i społecznego Galicji z czasów przełomu wieków XIX i XX, dochodzi ostatecznie do konkluzji, że dopiero w ostatnich partiach sceny pisarz dokonuje dosyć osobliwego chwytu: „moralne i ideowe bankructwo Dziennikarza przenosi z jego prywatnego konta na obóz, któremu on służy”<sup>3</sup>. Wiele wskazuje na to, że przyjęty przez tę badaczkę, a także przez jej poprzedników<sup>4</sup> sposób lektury sceny 7 aktu II *Wesela* nie dał pożądanych rezultatów. Jakże bowiem inaczej można rozumieć stwierdzenie Łempickiej, która w zakończeniu swych wywodów o Stańczyku i Dziennikarzu mówi: „Z tej zawiłej batalii słownej pozostaje ostatecznie niejasny, lecz wielki gest potępienia”<sup>5</sup>. Skoro ta droga interpretacji zawiodła, warto szukać innej.

Wspominaliśmy wyżej, że zjawy z aktu II *Wesela* pochodzą z „zaświatów”, jakimi była świadomość zbiorowa Polaków, ukształtowana głównie w epoce narodowej niewoli. Warto może i tym razem wejść w krąg tych „zaświatów”. Może uda się nam odnaleźć w nich rodowód „weselnego” Stańczyka, a tym samym — wyjaśnić rolę, jaką wyznaczył mu Wyspiański? Z czym przybył „błazen Starego Króla” na „weselną” scenę?

W tradycji polskiej, żywej do czasów współczesnych<sup>6</sup>, imię Stańczyka stało się synonimem mądrego błazna. Niestety, niewiele wiemy o jego życiu. Utrwalona została natomiast wspaniała legenda o jego mądrości i dowcipie. Znamienne, że sławę królewskiego trefniasia szerzyli po świecie najwięksi pisarze i poeci, a osobą jego zajmowali się najtężsi badacze. Już w 1883 roku Michał Bobrzyński

<sup>2</sup> Jw., s. 289–290.

<sup>3</sup> Jw., s. 291.

<sup>4</sup> Por.: K. Wyka, *Legenda i prawda „Wesela”*, Kraków 1950.

<sup>5</sup> A. Łempicka, *Wyspiański...*, jw., s. 292.

<sup>6</sup> Pierwszy po II wojnie światowej kabaret artystyczny, założony w Warszawie w 1954 roku przez Antoniego Marianowicza (we współpracy z Arturem Maryą Swinarskim i Januszem Minkiewiczem) nazywał się Stańczyk.

wyłosił w Krakowie odczyt o Stańcyku, w którym ukazał rezultaty własnych i swoich uczniów studiów archiwalnych<sup>7</sup>. Historyk ten ustalił w przybliżeniu daty życia słynnego błazna na lata: 1480–1560. Stwierdził też, że Stańczyk najprawdopodobniej pochodził z rodziny szlacheckiej. Zwał się Stanisław Wyszota z Sułkowa. Był człowiekiem dobrze wykształconym, doskonale znającym dzieje Polski (potwierdza to Stanisław Hozjusz w listach adresowanych do Kromera)<sup>8</sup>. Słynny błazen służył trzem kolejnym królom z dynastii Jagiellonów: Aleksandrowi, Zygmuntowi I Staremu oraz Zygmuntowi II Augustowi. Do tradycji przeszedł jednak przede wszystkim jako ulubiony „błazen Starego Króla”, czyli Zygmunta I. W literaturze z XVI wieku obdarzano go także nazwiskiem-przezwisek (??) Gąska. Słowo Stańczyk urobiono najprawdopodobniej od imienia Stanisław.

„Błazen Starego Króla” zapisał się w dziejach Polski jako człowiek mądry, który, bawiąc, nie wahał się mówić prawdy królowi i najwyższym dostojnikom państwa. Sławę zyskał już za życia, podtrzymali ją natomiast i nadali jej pełny blask potomni. Przekonuje o tym lektura znakomitego studium Juliana Krzyżanowskiego pt. *Błazen Starego Króla. Stańczyk w dziejach kultury polskiej*<sup>9</sup>, a także wielu innych prac<sup>10</sup>. Jak przypomniał ostatnio za Krzyżanowskim Mirosław Słowiński<sup>11</sup>, chronologicznie pierwszym z grona budowniczych legendy Stańcyka w literaturze polskiej był Klemens Janicki, autor łacińskiego *Dialogu o odmienności stroju u Polaków* (1541). Jego śladem podążył znakomity humanista, Marcin Kromer, w dialogu *O wierze i nauce Luterskiej. Rozmowa Dworzanina z Mnichem* (1551). Co znamienne, Kromer wciągnął Stańczyka w krąg dyskusji religijnych, każąc mu być autorytetem także i w tych sprawach. Do utrwalenia sławy Stańcyka — człowieka mimo niskiej kondycji odważnie mówiącego prawdę — w niemałym stopniu przyczynił się słynny dzięki

<sup>7</sup> M. Bobrzyński, *Stańczyk*, w: *Studia i szkice historyczne*, Kraków 1922.

<sup>8</sup> Listy te cytuje Mirosław Słowiński w książce: *Błazen, dzieje postaci i motywu*, Poznań 1990, s. 138–139.

<sup>9</sup> J. Krzyżanowski, *Błazen Starego Króla. Stańczyk w dziejach kultury polskiej*, w: *W wieku Reja i Stańcyka*, Warszawa 1958.

<sup>10</sup> Wykaz ważniejszej literatury przedmiotu podaję w hasle: *Błazen*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, Wrocław 1991, s. 109–110.

<sup>11</sup> Por. M. Słowiński, *Błazen...* jw.

fraszce Kochanowskiego o „doktorze Hiszpanie” Piotr Roizjusz (właśc. Pedro Ruiz de Moroz), sławiący błazna Jagiellonów w łacińskich epigramatach. Zasługi Stańczyka podnosił Jan Kochanowski we fraszkach (*Nagrobek Gąsce*, *O Gąsce*) oraz w *Apoftegmatach* (facecja pt. *Łgarzom*). Badacze zgadzają się wszelako, że spośród wszystkich pisarzy epoki renesansu najbardziej interesujący portret Stańczyka stworzył Mikołaj Rej. Portret „błazna Starego Króla” odnajdujemy na kartach cieszącego się dużą popularnością *Zwierzyńca* (1562). W ujęciu Reja Stańczyk to polityk i statysta zatroskany o losy narodu i Rzeczypospolitej, zwalczający panoszącą się w życiu publicznym obłudę, odważnie upominający się o prawdę. W *Zwierzyńcu* pisał więc Rej:

Rzeczpospolita:

Stańczyk ci był, lecz mogli Stanisławem go prawie  
Przezwać, przypatrując się dziwnej świeckiej sprawie,  
Bo sie prawdy namówił w szalonej postawie,  
Gdyż ci, co im należy, milczą o niej prawie.  
A gdzie takich Stańczyków było jeszcze wiele,  
Co by plewli obłudność, to wszeteczne ziele,  
A prawdę świętą ludziom przed oczy miotali,  
A snać niżli z pochlebstwa więcej by wygrali.

Prywat:

Słychaćiem ja gdzieś tak o tym rycerzu,  
Iż ten nigdy z nieprawdą nie chciał być w przymierzu.  
A dobrze, kiedy sie tak omylny świat mieni,  
Iż kiedy mądrzy milczą, niech mówią szaleni<sup>12</sup>.

Legenda Stańczyka, zapomniana w wiekach XVII i XVIII, ożyła ze zdwojoną siłą w epoce narodowej niewoli. Z chwilą upadku Polski przypominać zaczęto tych Polaków, którzy niegdyś nawoływali do naprawy państwa i społeczeństwa polskiego. Dzięki temu ożyła teraz pamięć o ks. Piotrze Skardze, o Tadeuszu Rejtanie czy o konfederatach barskich. Na tej fali rewindykacji mężów zasłużonych dla narodu ożyła także legenda o Stańczyku. Jednym z architektów nowej sławy mądrego „błazna Starego Króla” był wielce zasłużony dla sprawy narodowej Julian Ursyn Niemcewicz. W ogłoszonej w 1825 roku powieści historycznej pt. *Jan z Tęczyna*

<sup>12</sup> M. Rej, *Zwierzyniec* (1562). Wyd. W. Bruchnalski, Kraków 1895, s. 12–13.

ten niegdysiejszy adiutant Kościuszki przywołał z przeszłości postać Stańczyka jako człowieka, który u progu XVI wieku postrzegał przyczyny chorób Rzeczypospolitej. Bardzo interesująco ukazał Stańczyka przedstawiciel szkoły romantycznej w polskiej literaturze, Seweryn Goszczyński. Jeden z uczestników powstania listopadowego (w nocy z 29/30 listopada 1830 roku należał do grupy szturmującej Belweder) w napisanej w 1842 roku opowieści pt. *Król zamczyńska* wyznaczył Stańczykowi ważną rolę pośrednika między wielką przeszłością Rzeczypospolitej a współczesną jej tragedią. „Błazen Starego Króla” z opowieści Goszczyńskiego wierzy w ratunek Polski, toteż przekazuje głównemu bohaterowi utworu, Machnickiemu, podziemia zamku odrzykońskiego, w których zebrali się monarchowie oczekujący dnia zmartwychwstania wolnej ojczyzny. Szaty błazeńskie Stańczyka i Machnickiego pod piórem Goszczyńskiego stają się strojem królewskim...

Nowego blasku legendzie Stańczyka przydaje Józef Ignacy Kraszewski. W 1839 roku ogłosił on biografię słynnego błazna pt. *Stańczyk. Biografia XVI w.*, a w dwa lata później powieść pt. *Stańczykowa kronika od roku 1503 do 1508*. Stańczyk Kraszewskiego został błaznem z przypadku. Pisarz obarcza go zaszczytną funkcją kronikarza dziejów polskich z początku XVI wieku. Co znamienne, kronikarz ten nie tylko zyskuje w oczach pisarza pełną akceptację, ale świadomie jest przeciwstawiany historiografom „oficjalnym” (Stańczyk wygłasza ostrą filipikę przeciw „kronikarzom” z urzędu). Podnosząc Stańczyka-błazna do rangi jedyne go prawdziwego świadka swojej epoki, pisarz wzbogaca jego biografię o wątek romansowy (nie odwzajemniona miłość staje się jedną z przesłanek wyboru przez Stańczyka urzędu nadwornego błazna).

Torem wyznaczonym przez Kraszewskiego poszło w XIX wieku kilku innych autorów. Postać „błazna Starego Króla” przywoływali więc autorzy mniej znani, jak choćby M. Korwin-Kochanowski, autor *Młodości Stańczyka* (1870), Wincenty Rapacki (*Figlik Stańczyka*, 1876) czy Jan Kanty Turski (*Śmierć Stańczyka*, 1889). O jego rozlicznych figlikach i anegdotach kilka razy pisał Kazimierz Władysław Wójcicki<sup>13</sup>. Mądrość jego chwalili także autorzy powszechnie znani, jak Józef Szujski (*Kopernik*, 1873)

<sup>13</sup> Por.: K.W. Wójcicki, *Stańczyk, nadworny trefniś króla Zygmunta I*, „Dziennik Warszawski” 1827, nr 20; tenże, *Obrazy starodawne*, Warszawa 1843.

i Zygmunt Kaczkowski (*Teka Nieczui*, 1883). Najwięcej dla chwały bohatera paradującego w uszatej czapce z dzwonekami uczynił jednak Jan Matejko.

Postać Stańczyka przewija się — niby złota nić — przez całą twórczość tego artysty. Już w 1856 roku namalował on obraz, w którym przedstawił słynnego błazna udającego ból zębów (ilustracja dobrze znanej anegdoty z życia Stańczyka). W 1861 roku powstaje szkic obrazu Matejki: *Stańczyk w czasie balu u królowej Bony na Zamku*. W roku następnym na podstawie owego szkicu artysta maluje duży obraz, w którym ukazuje jeden z ważniejszych momentów w historii Rzeczypospolitej czasów zygmunto-wskich: oto w dniu, w którym na wschodnich rubieżach tracimy Smoleńsk, na zamku królewskim królowa Bona urządza wielki bal! Ten zbieg okoliczności artysta traktuje jako groźną zapowiedź osłabienia fundamentów państwa polskiego. Z wagi chwili zdaje sobie sprawę jedynie błazen królewski, Stańczyk. Inni uczestnicy balu bawią się. Tak jak po upływie niespełna dwóch wieków mieli się bawić ich późni wnukowie na balach organizowanych na wieść o podpisaniu traktatów wymazujących Polskę z mapy Europy. Do obrazu tego artysta przywiązywał szczególną wagę, skoro przydał na nim „błaznowi Starego Króla” własne rysy. Znamienny to sygnał podjęcia przez artystę decyzji o wystąpieniu w roli nauczyciela, umiającego we właściwy sposób czerpać naukę z historii. U progu lat sześćdziesiątych Matejko podjął prace nad kolejnym obrazem, na którym znalazł się Stańczyk: *Zawieszenie dzwonu Zygmunta*. Pamiętna scena, obrazująca wydarzenie z 1521 roku, ostatecznie została odtworzona przez Matejkę na dużym obrazie w 1874 roku. W roku 1875 artysta przystąpił do malowania obrazu: *Gamrat ze Stańczykiem*, który został ukończony dopiero po trzech latach. W styczniu 1880 roku artysta zaczął malować *Hołd pruski*. Na obrazie tym obok króla Zygmunta I, królowej Bony, wielkich panów i rycerzy, książąt i dostojników państwa znalazło się miejsce także dla Stańczyka — mądrego błazna, zdającego się przewidywać przyszłe, niedobre dla Rzeczypospolitej skutki uroczystości, w której przyszło mu uczestniczyć. Matejko nie zapomniał o Stańczyku także pod koniec życia, gdy przystąpił do malowania obrazów ukazujących dzieje cywilizacji polskiej. W *Złotym wieku w Polsce* (1888) Stańczyk znalazł się w znakomitym gronie pisarzy, myślicieli i uczonych z XVI wieku, tuż obok kardynała Stanisława



Hozjusza, Jana Kochanowskiego, Mikołaja Reja, ks. Piotra Skargi, Andrzeja Frycza Modrzewskiego i innych twórców wielkości Rzeczypospolitej epoki zygmuntońskiej.

Malarstwo Matejki zajmuje szczególne miejsce w kulturze polskiej. Twórca ten był wszak jednym z głównych kodyfikatorów świadomości narodowej Polaków epoki niewoli. Miejsce zajmowane przez Stańczyka w tworzonym przez Matejkę panteonie narodowym pozwala stwierdzić, że to właśnie dzięki temu artyście „błazen Starego Króla” stał się jednym z prawdziwych bohaterów polskich, człowiekiem przewyższającym swoim umysłem największych statystów polskich.

W utrwaleniu sławy Stańczyka w II połowie XIX wieku znaczący udział mieli także politycy galicyjscy. Wzmiankowana już tutaj *Teka Stańczyka* krakowskich konserwatystów stała się fundamentem ich programu politycznego, realizowanego w zaborze austriackim przez kilkadziesiąt lat. Za ironię historii uznać jednak trzeba fakt wciągnięcia Stańczyka na sztandary przez stronnictwo polityczne głoszące hasła lojalizmu (potem — trójlojalizmu) politycznego wobec zaborców. Tylko ironią historii wytłumaczyć też można zbieg okoliczności, który sprawił, że Stańczyk, którego legenda przedstawiała jako jednego z największych patriotów polskich dawnej Rzeczypospolitej (tak niezmiennie widział go Matejko), stał się nazwą pospolitą zwolennika czy członka stronnictwa politycznego. Fakty te — jak się wydaje — w niemałym stopniu przyczyniły się do nieporozumień związanych z interpretacją sceny 7 aktu II *Wesela*. Spróbujmy zatem przyrzeć się jej jeszcze raz.

Krytycy niezmiennie upatrywali w tej scenie spotkanie ducha Stańczyka historycznego ze stańczykiem współczesnym. Aniela Łempicka pisała:

w scenie spotkania się stańczyka ze Stańczykiem oczekuje widz konkretnego rozrachunku ideowego, politycznego i doznaje zawodu słuchając niecierpliwie długiego, zawilego dialogu<sup>14</sup>.

Nie mogąc sobie poradzić z interpretacją, badaczka dowodziła: wprawdzie przez dłuższy czas trwania sceny „Dziennikarz nie wyraża poglądów swego obozu”<sup>15</sup>, ale — w końcowych partiach

<sup>14</sup> A. Łempicka, *Wyspiański...*, jw., s. 290.

<sup>15</sup> Jw., s. 289.

„przedstawia się [...] jednak jako człowiek tego [czyt. konserwatywnego] obozu”<sup>16</sup>. Ze swej strony proponujemy spojrzeć na scenę 7 aktu II z innej perspektywy, niekoniecznie związanej z niewątpliwie istniejącymi w życiu Galicji konfliktami politycznymi. Zważmy, że Dziennikarz niemal natychmiast rozpoznaje Stańczyka, nazywa go też „wielkim mężem”. „Błazen Starego Króla” od początku sceny przyjmuje postawę surowego sędziego, nie wahającego się ostro osądzać nie tylko Dziennikarza, ale w ogóle współczesnych Dziennikarzowi Polaków. Z pozycji tej nie rezygnuje do końca sceny. Nic nie wskazuje na to, że jest on patronem „stańczyków”. Stańczyk Wyspiańskiego na pewno nie pochodzi z *Teki Stańczyka* ani z manifestów i programów galicyjskich konserwatystów. Rodowód swój wywodzi on z legendy, której kształt ostateczny nadał Matejko. To wielki statysta, z bolesną przenikliwością dostrzegający wady i grzechy rodaków. Ale to zarazem świadek wielkości dawnej Rzeczypospolitej. Nieprzypadkowo Wyspiański każe mu opowiedzieć o wydarzeniu z 1521 roku, które zafascynowało już Matejkę: o zawieszeniu dzwonu Zygmunta na wawelskiej wieży! Przypomnijmy: kiedy Dziennikarz zaczyna — niczym typowy dekadent — chwalić śmierć („bo śmierć ulga, ulga zgon”), Stańczyk przywołuje pamiętną scenę zawieszania dzwonu Zygmunta na wieży wawelskiej katedry:

Dzwon królewski: —  
 Siedziałem u królewskich stóp,  
 królewski za mną dwór:  
 synaczek i kilka cór,  
 Włoszka — a wielki chór  
 kleru zawodził hymny; —  
 a dzwon wschodził.  
 Patrzali wszyscy w górę,  
 a dzwon wschodził —  
 zawisnął u szczytów  
 i z wyżyn się rozdzwoił:  
 głos leciał, polatał,  
 kołysał się górnie,  
 wysoko, podchmurnie —  
 a tłum się wielki pokłonił.

<sup>16</sup> Jw., s. 291.

Pojrzałem na króla,  
 a król się zapłonił...  
 Dzwon dzwonił

— — — — —

(a. II, sc. 7)

Nietrudno stwierdzić, że ta wypowiedź Stańczyka jest właściwie próbą przedstawienia słuchaczom namalowanego przez Matejkę w 1874 roku obrazu. Matejko (a za nim Stańczyk z *Wesela*) przypomniał wydarzenie z 9 lipca 1521 roku, kiedy to w obecności króla Zygmunta I, królowej Bony i licznych dworu oraz wielkich tłumów krakowian wciągnięto na wieżę katedry krakowskiej odlany przez Hansa Behama dzwon zwany „Zygmuntem”. Ten największy w Polsce dzwon zawisł na wawelskiej wieży w latach szczęśliwości i potęgi Rzeczypospolitej. Król Zygmunt I po niedawnym ożenku z księżniczką Boną doczekał się oto przed niespełna rokiem następcy: Zygmunta Augusta. W kwietniu tego roku zawarto rozejm z Zakonem Krzyżackim, oddając sprawę sporu będącego zarzewiem wojny między Polską i Zakonem pod sąd rozjemczy cesarza Ludwika. Na wszystkich granicach Rzeczypospolitej panował pokój. W kraju milowymi krokami zbliżał się „złoty wiek” kultury: budowano bądź przebudowywano wspaniałe zamki (z zamkiem wawelskim na czele), z Włoch, a także z innych krajów Europy spieszyli do Polski architekci, malarze i rzeźbiarze. Pojawiały się zapowiedzi wspaniałego rozwoju polskiej literatury renesansowej...

Niezwykłe wymiary, ale i piękno głosu „Zygmunta” sprawiły, że przyjęty on został przez Polaków jako symbol wielkości państwa polskiego. Głos swój zawdzięczać ma więc „Zygmunt” — według szeroko rozpowszechnianej legendy — bądź to rzuconej do kadzi z topionym metalem strunie z słynnej lutni Bekwarka (który jednak przybył do Krakowa z Siedmiogrodu dopiero w 1549 roku!), bądź — wrzuconemu do tejże kadzi z rozkazu króla Zygmunta srebrnemu nakryciu stołowemu, bądź wreszcie — ślubnej obrączce matki Hansa Behama, twórcy dzwonu. „Zygmunt” doczekał się bardzo szybko pięknej legendy literackiej. Już w XVI wieku opiewali go dwaj dobrze znani twórcy renesansowi: Andrzej Krzycki i Mikołaj Rej. Po trzech wiekach, w czasach zaborów, stał się on prawdziwym „bohaterem” literackim. Pisali o nim teraz poeci i pisarze należący do różnych szkół i kierunków literackich. Byli pośród nich twórcy uznani, jak choćby: Edmund

Wasilewski (*Dzwon wawelski*), Wincenty Pol (*Szajne katarynka*), Teofil Lenartowicz (*Dzwon Zygmunt*) czy Maria Konopnicka (*Na Wawelu*). Byli także autorzy drugiego czy trzeciego szeregu literatury polskiej, jak: Bogusz Zygmunt Stęczyński, Adam Pajgert, Maria Bartus, Adam Staszczuk, Jadwiga z Zubrzyckich Strokowa czy Konstanty Krumłowski. Słynny autor *Katedry na Wawelu*, Edmund Wasilewski, słyszał tylko „ciężkie poważne jęki” wydawane przez „Zygmunta”<sup>17</sup>. Jego młodszy kolega po piórze, Józef Szujski, nazywał „Zygmunta” nie tylko „ojcem nad dzwony”, ale i „Jeremiaszem z Zygmuntońskiej wieży / Starcem w królewskiej odzieży!”<sup>18</sup> Wyspiański wyraźnie sprzeciwia się takiej interpretacji głosu dzwonu Zygmunta. Każe on Stańczykowi ostro zareagować na słowa Dziennikarza o pogrzebowym tonie słynnego dzwonu:

#### DZIENNIKARZ

A toć on nam tętni dziś,  
jak grzebiemy, kto nam drogi;  
zwołuje nas, każąc iść  
posłuchać kościelnych szumów,  
w wielkim zamęcie rozumów,  
w wielkim modlitew rozjęku,  
On pan, ten dzwon królewski,  
nie ustający w brzęku,  
o pękniętym sercu:  
nasz ton. — Nad przepaścią stoję  
i nie znam, gdzie drogi moje.

#### STAŃCZYK

Byś serce moje rozkroił,  
nic w nim nie najdziesz inszego,  
jako te niepokoje:  
sromota, sromota, wstyd,  
pałący wstyd;  
jakoweś Fata nas pędzą  
w przepaść — [...]

(a. II, sc. 7)

<sup>17</sup> E. Wasilewski, *Wyjątek z poematu: „Dzwon wawelski”*, w: „Rozrywki Umysłowe” 1841, nr 27.

<sup>18</sup> J. Szujski, *Rok polski. Poemat*, w: *Dzieła*, S. I, t. 1: *Poezje*, Kraków 1885, s. 354.

Mądry „błazen Starego Króla” jasno postrzega, dokąd zaprowadziły Polaków ich własne grzechy i wady. Dlatego nie waha się na słowa Dziennikarza: „Ty Wid!”, dać twardą odpowiedź: „Ja Wstyd!!” Słowo mocne, ale uzasadnione. Wszak on pamięta wielkość i potęgę Rzeczypospolitej zyguntowskiej. Widzi także jej upadek. Świadomie pragnie wystąpić w roli nie tylko świadka dawnej epoki, ale i... wyrzutu sumienia. Dlatego z gryzącą ironią przekazuje Dziennikarzowi w końcowych partiach sceny kaduceusz. Nowy jego właściciel ma nim „mącić narodową kadź”, skoro nie stać narodu na otrzeźwienie, na czyn. Skoro „Zygmunt” śpiewa mu tylko „pogrzebowy ton”. Skoro nie jest w stanie upomnieć się o swoją własność: o państwo!

## *Na głos mój ty będziesz drżał*

Zaledwie scenę „weselną” opuścił Stańczyk — świadek wielkości Polski zygmuntońskiej, gdy staje przed nami nowa zjawia: Rycerz (w wykazie „osób dramatu” nazwany przez autora „Rycerzem Czarnym”). Jego sceniczny partner, czyli Poeta, ma kłopoty z rozpoznaniem go. Rycerz w pierwszych partiach sceny 9 aktu II przedstawia się w sposób typowy dla postaci symbolicznych:

[...] Ja Moc:  
za mną, przede mną  
ognia kurz;  
po drogach, po których lecę,  
drzewa się palą jak świece,  
ciskają się błyskawice,  
jak lecę, Duch [...]

W dalszych partiach sceny następuje jednak konkretyzacja wizerunku tego niezwykłego bohatera. Rycerz oświadcza niezbyt pewnie czującemu się Poecie:

Na głos mój ty będziesz drżał:  
Grunwald, miecze, król Jagiełło!  
Hajno się po zbrojach cięto,

a wicher wył i dął, i wiał;  
stosy trupów, stosy ciał,  
a krew rzeką płynie, rzeką!

Teraz już wiadomo z całą pewnością, że chodzi o Zawiszę Czarnego, najślawniejszego bezsprzecznie rycerza dawnej Polski. Pojawił się on na „weselnej” scenie Pocię, którego prototypem był Kazimierz Tetmajer, autor ukończonego dopiero co dramatu pt. *Zawisza Czarny*. Poeta potwierdza zresztą ten fakt, powiadając w pewnej chwili do Rycerza:

Wracasz do dom ze snów, z dali...

(a. II, sc. 9)

Rzecz w tym jednak, że w dramacie Wyspiańskiego nie chodzi o marzenia i duchowe rozterki Poety. A przynajmniej — nie chodzi przede wszystkim o owe marzenia i rozterki. W utworze tym Rycerz Czarny zostaje włączony w określoną konstrukcję historiozoficzną. Autor wyznaczył mu też ważną rolę do odegrania w tej konstrukcji. Aby jednak móc rolę tę w pełni wyjaśnić, niezbędne jest odwołanie się do legendy o Zawiszy Czarnym. Chodzi w tym wypadku o legendę piękną, wieloaspektową, będącą dziełem zarówno kronikarzy, jak historyków i poetów.

Biografia Zawiszy Czarnego, którego imię przetrwało w pamięci narodu ponad pięć wieków, pełna jest luk, białych plam, nie wyjaśnionych spraw. Trudności pojawiają się już przy ustalaniu jego rodowodu. Przyjmuje się wprawdzie, iż był Zawisza Czarny synem kasztelana konarsko-sieradzkiego, Mikołaja z Garbowa, próżno jednak pośród opracowań historycznych szukać wiadomości o dalszych jego przodkach. Tylko Adam Boniecki, autor *Herbarza polskiego*, wspomina o dziadku Zawiszy, nie zna jednak jego imienia<sup>1</sup>. Zaskakuje także nieznaną datę urodzin sławnego rycerza. Powszechnie przyjmuje się, iż urodził się on około 1370 roku. Tylko Anna Klubówna, autorka popularnej monografii o Zawiszy Czarnym, przesuwając tę datę o lat pięć, na rok 1375 mniej więcej, pewności jednak nie ma żadnej<sup>2</sup>. Ustalenia te są wynikiem dedukcji, nie zaś odwołania się do dokumentów. Sprawa to o tyle

<sup>1</sup> A. Boniecki, *Garbowscy herbu Sulima*, w: *Herbarz polski*, Warszawa 1902, t. 5, cz. 1, s. 366–369.

<sup>2</sup> A. Klubówna, *Zawisza Czarny w historii i legendzie*, Warszawa 1979.

dziwna, że Zawisza zdobył sławę w stosunkowo młodym wieku. Uznany powszechnie za jednego z największych — bądź też największego — rycerza swoich czasów, nie pozostawił żadnej wiadomości o dniu swoich urodzin. Próżno szukać także w dziełach kronikarzy i historyków pewnych danych o młodości tego bohatera. Wszystko, lub prawie wszystko, co na ten temat napisano, jest dziełem spekulacji. Jedyne, co udało się ustalić, to fakt, iż w roku 1397 zostaje wymienione w zapiskach sądowych jego imię w związku z procesem, jaki matka, Dorota, wdowa od kilku lat, w imieniu własnym i trzech synów (Zawiszy, Jana zwanego Farurejem oraz Piotra Kruczka) wiodła z Przybkiem z Grodziny o spadek po krewnym, Piotrze Zeju. W trzy lata później Dorota Garbowska herbu Sulima zrzeka się wszelkich praw majątkowych na rzecz synów.

Jan Długosz po raz pierwszy wymienia imię Zawiszy dopiero w roku 1403. Rycerz z Garbowa występuje wówczas do króla, Władysława Jagiełły, z prośbą o zwolnienie z więzienia byłego kasztelana wrocławskiego, Jana Rogali. Historycy twierdzą, iż musiał już Zawisza być osobą znaczącą, skoro udało mu się wyciągnąć z opresji człowieka, który miał na swym sumieniu „bunty i knowania”, współudział w zabójstwie kasztelana wiślickiego, Jana z Ossolina, oraz rozbójniczą działalność na pograniczu polsko-morawskim. Nie należy, sądzimy, wykluczać jeszcze innej hipotezy: iż działał on w roku 1403 w imieniu Zygmunta Luksemburskiego. Wzmiankowany Rogala prowadził wszak swą rozbójniczą działalność po wypędzeniu z Polski i oddaniu się w opiekę królowi węgierskiemu. Długosz przy tym dodaje, iż Zawisza już wcześniej „kilku także Polaków z niewoli węgierskiej prośby swymi wyswobodził”<sup>3</sup>.

Zdobywający coraz większą sławę niezwyciężonego na turniejach rycerskich, ukazuje się nam Sulimczyk po pięciu latach, w czasie wojny węgiersko-bośniackiej. Na wyprawę tę, której Zygmunt Luksemburski, główny jej organizator, nadał znamię wyprawy krzyżowej, ruszył nasz bohater z wieloma innymi „znakomitymi i dzielnymi” rycerzami polskimi. Długosz wymienia pośród nich: brata Zawiszowego, Jana Farureja, Domarata z Kobylan, Jana Warszawskiego, Zawiszę z Oleśnicy i Skarbka z Góry.

<sup>3</sup> J. Długosz, *Dziejów polskich ksiąg dwanaście*, przekł. K. Mecherzyńskiego, Kraków 1869, t. 3, s. 519.



Przy ich pomocy liczne zamki, które mu [tj. Zygmuntowi Luksemburskiemu — F. Z.] opór stawiały, orężem zdobył i wielu Bośniaków śmiercią pokarał albo z murów postrzącał. A tak kraj cały zmusił do hołdu i należnego sobie posłuszeństwa<sup>4</sup>.

Po kilkunastu miesiącach rycerze polscy, pomagający dotychczas królowi węgierskiemu w jego wyprawach, decydują się powrócić do kraju. W obliczu zbliżającej się nieuchronnie wojny z Krzyżakami Władysław Jagiełło wezwał był wszystkich polskich rycerzy, przebywających — zgodnie z powszechnym wtedy zwyczajem — na dworach obcych królów i książąt, do powrotu. Nieoceniony Jan Długosz, który w niemałym stopniu przyczynił się do utrwalenia w narodowej pamięci sławy Zawiszy, pisze:

Przebywali podówczas na dworze Zygmunta, króla rzymskiego i węgierskiego, zaciągnięni w jego służbę, niektórzy polscy rycerze, a zwłaszcza Zawisza Czarny i Jan Farurej, bracia rodzeni, dziedzice Garbowa herbu Sulima; Tomasz Kalski, herbu Róża; Wojciech Malski, herbu Nałęcz; Dobiesław Puchała z Węgrów, herbu Wieniawa; Janusz Brzozogłowy (Brzozgłowy), herbu Grzymała; Jakub z Gór (de Gore), herbu Habdank, i inni. Ci, dowiedziawszy się, że król ich i pan rzeczywisty, Władysław król polski, zamierzył wyprawę przeciw Krzyżakom i że między Jego Miłością królem polskim a Zygmuntem, królem rzymskim i węgierskim, na którego dworze służyli, powstały różnice i niechęci, grożące wybuchnieniem wojny, za zezwoleniem tegoż Zygmunta, który ich hojnymi darami i obietnicami chciał odwieść od zamiaru i przy sobie zatrzymać, porzuciwszy w Węgrzech dobra i majątki od króla Zygmunta uzyskane, wzgardziwszy jego łaskami i szczerymi obietnicami, opuścili go i przybyli do Władysława króla polskiego, aby z nim walczyć przeciw Krzyżakom i wszelkim jego nieprzyjaciołom<sup>5</sup>.

Przywołany tekst stał się jedną z głównych przesłanek kultu Zawiszy jako wielkiego patrioty, pamiętającego o losie swojej ojczyzny i wspierającego ją w chwilach potrzeby. A wsparcie, jakie zaofiarował w roku 1410, było na miarę rycerskich czasów: stanął w bitwie grunwaldzkiej w tak zwanym hufie przedchorągiewnym Wielkiej Chorągwi Królewskiej. Wraz z bratem Janem Farurejem,

<sup>4</sup> Jw., s. 542.

<sup>5</sup> Jw., t. 4, s. 11–12.

Domaratem z Kobylan, Florianem z Korytnicy, Skarbkiem z Góry, Pawłem Złodziejem z Biskupic, Janem Warszawskim, Stanisławem z Charbinowic, Jaksą z Targowiska i innymi strzegł w boju chorągwi królewskiej niesionej przez Marcisza z Wrocimowic. Niektórzy historycy, jak np. Stefan M. Kuczyński, przypisują mu uratowanie w krytycznym momencie królewskiego sztandaru, a tym samym odegranie bardzo ważnej roli w grunwaldzkim boju<sup>6</sup>, trudno jednak do sugestii takich przywiązywać większą wagę. Jak próżno dochodzić, którego spośród sławnych rycerzy krzyżackich pobił Zawisza w czasie bitwy czy też jakie zdobył trofea. Dość stwierdzić, że miał on zapewne niebagatelny udział w tej wielkiej batalii, która na długo ukształtowała stosunki polsko-krzyżackie.

Dzień bitwy grunwaldzkiej okazał się przełomowy w życiu sławnego rycerza z Garbowa. Po zwycięstwie grunwaldzkim urasta Sulimczyk do rangi jednego z głównych dyplomatów Władysława Jagiełły. Król polski wysłał go teraz na najważniejszy dyplomatyczny posterunek: przy Zygmuncie Luksemburskim, wiernym sojuszniku zakonu krzyżackiego. Już w kilka miesięcy po podpisaniu pokoju toruńskiego z Krzyżakami (1 II 1411) spotykamy Zawiszę wśród posłów Jagiełły do Zygmunta Luksemburskiego. Nie wchodząc w szczegóły pertraktacji, którym ze strony polskiej przewodził podkanclerzy królewski, arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba, należy przypomnieć, że w ich wyniku doszło w roku 1412 do spotkania Władysława Jagiełły z Zygmuntem Luksemburskim w Lubowli i do zawarcia tam polsko-węgierskiego traktatu pokojowego. Trzeba przy tym dodać, iż po podpisaniu tego porozumienia Jagiełło złożył wizytę w stolicy Węgier, Budzie. Na zorganizowanym z tej okazji wielkim turnieju odznaczyła się grupa polskich rycerzy. Długosz na miejscu pierwszym wśród tych rycerzy wymienia Zawiszę Czarnego. Klubówna zwróciła ostatnio uwagę na fakt, że to właśnie w Lubowli Władysław Jagiełło udzielił Zygmuntowi Luksemburskiemu wielkiej pożyczki, która obejmowała właściwie całą kontrybucję wojenną uzyskaną od Krzyżaków. Zygmunt pod zastaw tej pożyczki dał królowi polskiemu 13 miast spiskich, z których po kilku latach wobec

<sup>6</sup> Zob. S. M. Kuczyński, *Zawisza Czarny. Powieść historyczna*, Katowice 1980, s. 375–405.

niezwrócenia długu przez Zygmunta Jagiełło utworzył starostwo spiskie. W roku 1420 pierwszym starostą spiskim został mianowany... Zawisza Czarny!<sup>7</sup>

Zapoczątkowana w roku 1411 kariera dyplomatyczna Zawiszy kontynuowana była godnie przez kolejnych kilkanaście lat. Historycy odnotowują zatem, że już w kilka miesięcy po wizycie Jagiełły w Budzie Zawisza Czarny jedzie z powrotem na Węgry, w imieniu króla polskiego, ze skargą na Krzyżaków o złamanie warunków pokoju toruńskiego. W roku 1414 występuje „jako jeden z pełnomocników Jagiełły, którzy wyrażają zgodę na zjazd z Krzyżakami mający odbyć się na Kujawach”<sup>8</sup>. W roku tym podróżuje Zawisza także na Węgry po wyrok polubowny w sporze z Krzyżakami, werbuje wojsko zaciężne w Czechach, wreszcie — w listopadzie — wyjeżdża w poselstwie polskim na sobór do Konstancji.

Udział Polaków w soborze w Konstancji miał bardzo ważne znaczenie polityczne. Wszak spodziewano się, że właśnie na tym forum zostanie rozstrzygnięty ostatecznie spór polsko-krzyżacki. Jagiełło zadbał zatem o odpowiedni skład poselstwa. Przewodził mu arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, któremu towarzyszyli: biskup płocki Jakub Kurdwanowski, biskup poznański Andrzej Łaskarz, rektor uniwersytetu krakowskiego Paweł Włodkowic oraz dwaj panowie świeccy: kasztelan kaliski Janusz z Tuliszkowa i Zawisza Czarny. Poselstwo to uświatniał wielki zastęp panów świeckich i duchownych oraz bogate orszaki (jak się oblicza, od 500 do 800 osób!).

Sobór w Konstancji, którego obrady rozpoczęły się 1 listopada 1414 i trwały do 22 kwietnia 1418, zebrał się, aby rozstrzygnąć trzy ważne sprawy: zlikwidować wielką schizmę zachodnią, zadecydować o losie Jana Husa oraz określić, kto stanowi najwyższą instancję w Kościele — sobór czy papież. Nie miejsce tu na dochodzenie, jak sprawy te zostały ostatecznie załatwione. Interesuje nas bowiem udział Zawiszy w pracach tego słynnego soboru.

<sup>7</sup> Warto tu przypomnieć, że Julian Bartoszewicz (w: *Encyklopedia Orgelbranda*, Warszawa 1868, t. 28, s. 372–375) twierdził, iż pierwszym starostą spiskim — od r. 1412 — był Paweł Gładysz. Zawisza miał go dopiero zastąpić w roku 1420. Teza ta nie została potwierdzona przez późniejszych historyków.

<sup>8</sup> K. Kwaśniewski, *Losy polskiego bohatera*, w: *Spoleczne rodowody bohaterów*, Warszawa 1977, s. 83.

Nie mógł być wielki: wszak Zawisza był rycerzem, a nie duchownym. Mimo to kronikarze i historycy wielokroć wspominają jego imię w związku z obradami soborowymi. Przypominają, że znalazł się on wśród tych nielicznych, którzy pisemnie i ustnie w czasie obrad dopominali się o wysłuchanie racji praskiego profesora, Jana Husa, oraz o dotrzymanie złożonego mu przez Zygmunta Luksemburskiego przyrzeczenia — listu żelaznego — gwarantującego bezpieczny przyjazd do Konstancji, pobyt na soborze oraz powrót. Przypominają historycy wsparcie, jakiego Zawisza nie skąpił wysiłkom Pawła Włodkowica i pozostałych członków poselstwa polskiego dla wyjaśnienia istoty sporu polsko-krzyżackiego. Podkreślają nieprzejednane stanowisko, jakie zajął wraz z innymi polskimi posłami w sprawie potępienia przez sobór sprokurowanego za krzyżackie pieniądze antypolskiego paszkwilu pióra dominikanina Jana Falkenberga. Nade wszystko jednak piszą o słynnym zwycięstwie Zawiszy w turnieju w Perpignan.

Turniej ten stał się jednym z ważniejszych składników legendy o Zawiszy, trzeba zatem zatrzymać się przy nim na chwilę. Jak wspomniano, sobór miał przede wszystkim doprowadzić do uporządkowania spraw papieżstwa. W chwili jego otwarcia „urzędowało” oficjalnie trzech papieży: Jan XXIII, Grzegorz XII i Benedykt XIII. W wyniku postępowania sądowego na soborze w dniu 29 maja 1415 został zdetronizowany papież Jan XXIII. W dniu 4 lipca tego roku zrezygnował z funkcji papieskiej Grzegorz XII. Trzeci z kolei papież, Benedykt XIII awinioński, nie tylko nie przybył do Konstancji, ale odmówił jakiegokolwiek współdziałania z soborem. W tej sytuacji Zygmunt Luksemburski, który ze strony władców świeckich patronował soborowi, zdecydował się wybrać w daleką podróż do Aragonii, aby nakłonić opornego dostojnika kościelnego do zrzeczenia się papieskiego tytułu. Benedykt XIII odmówił jednak prośbie soborowego poselstwa. Upór ten doprowadził go ostatecznie do zupełnej izolacji i rychłej przegranej. Okazało się bowiem, że dotychczasowy jego protektor, Ferdynand Aragoński zwany Sprawiedliwym, po bardzo uroczystym przyjęciu poselstwa Zygmunta Luksemburskiego, doprowadził do załagodzenia sporu w łonie Kościoła: za jego wstawiennictwem biskupi i kardynałowie hiszpańscy opuścili Benedykta XIII i zjechawszy w następnym roku do Konstancji uczestniczyli w wyborze papieża soborowego, Mar-

cina V. Benedykt XIII, zamknięty w samotnej twierdzy, doczekał śmierci w roku 1429.

W wyprawie pod Pireneje Zygmuntowi Luksemburskiemu towarzyszyli również Polacy. Ojców soboru reprezentował arcybiskup Mikołaj Trąba, świeckich zaś uczestników Zawisza Czarny. Spotkanie dwu władców: węgierskiego z aragońskim, nastąpiło w Perpignan. Z tej okazji urządzone tam wielki turniej, na którym w szranki stanąć mieli najświetniejsi rycerze ówczesnej Europy. Jak podaje Długosz, w październiku 1415 roku w obecności obu królów i ich wspaniałych dworów doszło do pojedynku Zawiszy Czarnego z niepokonanym dotychczas w zachodniej Europie Janem z Aragonii. Zawisza wyszedł z tego pojedynku zwycięsko, tym samym utrwalając u współczesnych i potomnych swą sławę pierwszego rycerza Europy.

Epizod perpignañski w niczym nie zmienił toku życia rycerza z Garbowa. Uczestniczy on w kolejnych etapach rozmów dyplomatycznych w sprawie sporu polsko-krzyżackiego (na wiosnę 1416 w Paryżu, następnie zaś w Konstancji), jako jeden z 24 „stróżów wolności i bezpieczeństwa” soboru bierze udział w wyborze Marcina V na tron papieski, uczestniczy wreszcie w dramatycznej walce delegacji polskiej o potępienie paszkwilu Jana Falkenberga.

Zasługi Zawiszy w sprawie polskiej na soborze musiały być niemałe, skoro jeszcze w trakcie jego trwania, w roku 1417, otrzymuje od króla Władysława Jagiełły starostwo kruszwickie, a po trzech latach — starostwo spiskie. Niewiele jednak czasu spędza Sulimczyk w swym domu, przy żonie Barbarze, bratanicy biskupa krakowskiego Piotra Wysza, oraz przy czwórce synów. Raz po raz wędruje bowiem między Krakowem a Budą jako poseł Władysława Jagiełły (Helena Polaczkówna w swym studium z 1931 r. wyliczyła 11 misji dyplomatycznych Zawiszy do Zygmunta Luksemburskiego<sup>9</sup>). Uczestniczy także — po stronie Zygmunta — w wojnie z husytami w roku 1421. W czasie tej wojny, przy obronie Niemieckiego Brodu, zostaje wzięty do niewoli i osadzony w więzieniu w Pradze. Po roku powraca znowu do służby dyplomatycznej u króla polskiego. Wobec niepowodzenia jego misji w sprawie

<sup>9</sup> H. Polaczkówna, *Księga bracka św. Krzysztofa na Arlbergu w Tyrolu (Rękopis Archiwum Państwowego w Wiedniu, nr 473)*, „Miesięcznik Heraldyczny” 1931, nry 3–8.

małżeństwa Władysława Jagiełły z wdową po królu czeskim Wacławie IV, Zofią Bawarską, dochodzi do skutku małżeństwo króla polskiego z Zofią Holszańską. Na uroczystości koronacyjne nowej królowej, które miały miejsce 10 marca 1424 w Krakowie, przybyli: Zygmunt Luksemburski, Eryk — prawnuk po kądzieli Kazimierza Wielkiego — król Szwecji, Norwegii i Danii, kardynał Branda, legat papieski przy tronie Zygmunta Luksemburskiego, oraz „wielka liczba książąt litewsko-ruskich, mazowieckich, śląskich, austriackich, margrabiów brandenburskich”<sup>10</sup>. Nazajutrz po uroczystości koronacyjnej Zawisza Czarny zaprasza honorowych gości króla polskiego na wielką ucztę, jaką przygotował w domu Czecha Divesa przy ul. św. Jana w Krakowie. Królewscy i książęcy goście rycerza z Garbowa podnosili prestiż gospodarza, on sam zaś nawiązywał w ten sposób do najpiękniejszych tradycji rycerstwa średniowiecznego, według których król Artur zasiadał ze swymi rycerzami przy jednym stole. W ten sposób w roku 1424 w domu mieszczanina krakowskiego odżywała stara opowieść o rycerstwie zachodnim, stając się zarazem elementem legendy, jaką najprawdopodobniej świadomie zaczął budować o sobie gospodarz uczy.

Epizod krakowski zamknął w życiu Zawiszy okres niezwykle aktywny. Po 1424 roku maleje jego udział w życiu politycznym. Ustalono, że uczestniczył w owym czasie tylko w dwu misjach dyplomatycznych. Wszystko wskazuje na to, że zdecydował się zająć wreszcie sprawami domu. Porządkuje więc sprawy finansowe, przeprowadza działy majątkowe z braćmi, kupuje dobra rożnowskie. Mogłoby się zdawać, że bohater zamknął raz na zawsze żywot rycerski, a zaczął żywot gospodarsko-rodzinny — jako starosta spiski oraz pan włości rożnowskich. Wszak w ten sposób kończyli swe kariery jego współtowarzysze z wielkich turniejów, wojen i działalności dyplomatycznej. Tak więc wstawiony w niejednym boju brat rodzony Zawiszy, Jan Farurej, zmarł po latach, w roku 1453, jako gospodarz sporej posiadłości ziemskiej. Domarat z Kobylan, bliski przyjaciel Zawiszy, ten sam, który wraz z nim walczył niegdyś w Bośni, potem pod Grunwaldem i który odznaczył się w wielkim turnieju rycerskim w Budzie w roku 1412, dosłużył się z biegiem lat zaszczytu marszałka dworu królewskiego i kasztelania wojnickiej (zmarł w roku 1436). Podobnie potoczyły się losy wielu

<sup>10</sup> A. Klubowna, *Zawisza Czarny...*, jw., s. 278.

innych przyjaciół Zawiszy. Tak mogły się potoczyć i jego własne losy. Stało się jednak inaczej.

W roku 1428 Zygmunt Luksemburski decyduje się podjąć wyprawę przeciw Turkom. Przyczyną jej była nie rozstrzygnięta sprawa wielkiej twierdzy nad Dunajem w Gołębcu (Golubacu). Jak pisze Długosz, twierdzę tę sprzedał był kilka lat wcześniej Turkom książę serbski Stefan Łazarović. Pretensje do niej rościł jednak również Zygmunt Luksemburski. Teraz, w roku 1428, ogłasza zatem wyprawę przeciw... niewiernym! W maju wyrusza na czele armii na podbój twierdzy leżącej na prawym brzegu Dunaju. Początkowo szczęście zdaje się sprzyjać cesarzowi, przystępuje on więc do oblężenia Gołębca. Rychło jednak nadchodzą wieści o zbliżaniu się potężnej armii tureckiej podążającej na odsiecz twierdzy. Zygmunt Luksemburski w największym pośpiechu zaczyna wycofywać swą armię na lewy brzeg Dunaju, w swoje dziedziny. Straż tylną armii cesarskiej, ochraniającą odwrót, stanowiły wojska zaciężne, nad którymi dowództwo cesarz zlecił Zawiszy. W krytycznym momencie, gdy okazało się, że nie ma możliwości wycofania za Dunaj wszystkich oddziałów wojska zaciężnego, cesarz decyduje się ratować dowódcę. Zawisza jednak — jak pisze Marcin Kromer —

na podesłaną od Zygmunta łódź wsiąść żadną miarą nie chciał, pragnąc raczej mężnie na placu onym polec, aniżeli kiedy sromotnie na zabój wydawszy towarzystwo, uciekać. Za czym bodźcami konia zwarłszy, między nageśczone zastępy tureckie serdecznie wpada, gdzie wiele męstwa i dzielności dokazawszy, na ostatek w krąg od nieprzyjaciół skupionych oskoczony, żywo w ręce ich przyszedł: tamże gdy za wielki dar i upominek tyranowi męża dorodnego, dużego, poczesnego i złocistym rynsztunkiem znamienicie uzbrojonego wiedziono, wnet za sprzecznymi poswarkami dwu poganów, obydwu za więźnia go sobie koniecznie przywłaszczających, jeden z nich podlejszy, głowę szlachetnemu więźniowi ściąwszy, zabił go. Człowieka zaprawdę przez zupełny wiek żywota w sprawiach wojennych, równie jako i w biegłości rady mądrej, znamienicie sławnego i niezatratnej pamięci przez cnoty własne godnego<sup>11</sup>.

<sup>11</sup> M. Kromer, *Kronika polska*. Z łacińskiego na język polski przełożona przez Marcina z Błażowa Błażowskiego i wydana w Krakowie w drukarni M. Loba r. 1611, Sanok 1857, s. 874.

Tak więc dopełniły się dni Zawiszy na polu walki, w dramatycznej potyczce z Turkami, niejako na oczach całej armii. Nagła jego decyzja, aby samotrzeć ze swymi giermkami uderzyć na potężne oddziały tureckie, ma w sobie coś ze wspaniałego gestu samobójczego. Stanie się też w konsekwencji najważniejszą bodaj przesłanką jego wielowiekowego kultu, tak jak skok księcia Józefa w nurty Elstery, atak kosynierów pod Raclawicami czy brawurowa szarża szwoleżerów Kozietulskiego pod Somosierrą.

Nie udało się odzyskać zwłok sławnego rycerza. Głowę jego, jak powiadają kronikarze, odniesiono sułtanowi tureckiemu, Muratowi I. Co się stało z ciałem, nie wiadomo. Najprawdopodobniej po odarciu z kosztownej zbroi zostało pochowane wraz z innymi poległymi w bitwie (niektóre źródła mówią o 2000 żołnierzy Zygmunta poległych pod Gołębcem), być może w okolicach Szmiechyrówego Hradu w Chorwacji, jak podaje Stanisław Orzechowski<sup>12</sup>.

Losy sprawiły, że ród Zawiszy wygasł bardzo szybko. Najstarszy jego syn Stanisław, zdobywszy sławę na turniejach, poległ w bitwie pod Warną w roku 1444. Jego brat, Marcin, również brał udział w wyprawie warneńskiej. Dostał się tam do tureckiej niewoli, by po dwu latach powrócić do Polski. Zmarł w roku 1450 w stanie bezzennym. Trzeci z synów Sulimczyka, Zawisza, zmarł w dwa lata później nie pozostawiając żadnego potomstwa. Wreszcie ostatni z synów sławnego rycerza, Jan Czarny, został starostą kolskim. Zginął w bitwie z Krzyżakami pod Chojnicami w roku 1454. Pamięć jego uczczono płytą nagrobną w kościele parafialnym w Kole (odnalezioną w czasie prac restauracyjnych w r. 1890, wmurowano z powrotem w ścianę świątyni). Syn Jana Czarneho, Jan, zmarł w stanie bezzennym w roku 1499. Na nim skończył się ród Zawiszy Czarneho w linii męskiej<sup>13</sup>. Po kądzieli przedłużony został w następne wieki: córka Jana Czarneho, Barbara, została bowiem żoną Stanisława Tęczyńskiego, a po jego śmierci — noślubiła sławnego kasztelana krakowskiego, Jana Amora Tarnowskiego.

<sup>12</sup> S. Orzechowski, *Życie Jana Tarnowskiego* (1561), Radom 1830, s. 15.

<sup>13</sup> J. Bartoszewicz (w *Encyklopedii. jw.*, s. 375) dowodzi, że w wiekach XVII–XVIII wiele rodów szlacheckich bezprawnie przywłaszczyło sobie herb i nazwisko Zawiszy: „W dobie psującej się Polski wiele takich urobiło się przywłaszczeń, które przez przedawnienie uszły potem za jakieś prawo”.



Wszystko wskazuje, że legendę o Zawiszy Czarnym zaczął kształtować już sam jej bohater. Wystarczy wszak uważnie spojrzeć na jego żywot, by przekonać się, iż został on całkowicie podporządkowany jednej idei: zdobyciu sławy.

Maria Ossowska, autorka rozprawy o ethosie rycerskim, wymienia kilka zasadniczych cech, którymi musiał odznaczać się rycerz średniowieczny. Winien być on zatem dobrze urodzony, silny i odważny, wierny zobowiązaniom podjętym wobec równych sobie, chować wdzięczność dla suwerena, przez którego został pasowany na rycerza, promieniować urodą i wdziękiem, nade wszystko jednak — winien nieustannie dbać o swoją dobrą sławę<sup>14</sup>. Nietrudno stwierdzić, że Zawisza Czarny posiadał był wszystkie wymienione wyżej elementy ethosu rycerskiego, jaki ukształtowała kultura Zachodu. Ethos ten nakazywał także rycerzowi mieć wybrankę serca, być wiernym w miłości i zazdrosnym o ukochaną. Ten element ideologii rycerskiej nie został podjęty przez Zawiszę. Nic nie wiemy o jego wybrankach serca, choć niektórzy pisarze każą mu wystąpić w roli nieszczęśliwego kochanka. Wiemy natomiast, że miał żonę Barbarę i czterech synów. Sądzić wolno, że ta właśnie okoliczność, wyróżniająca jego sylwetkę z grona wielu podobnych mu rycerzy, stała się dodatkową przesłanką jego rozgłosu u współczesnych i potomnych.

Zawisza dbał o sławę na turniejach, na polach bitew, ale także i w działalności dyplomatycznej. Trudno w jego życiorysie znaleźć jakąkolwiek skazę. Wszak i w życiu prywatnym widzimy go jako człowieka godnego, troszczącego się o sprawy rodziny, pomagającego innym. W kształtowaniu przez kronikarzy i historyków sylwetki Zawiszy działało — jak wolno sądzić — prawo selekcji pozytywnej: rycerz urastający do rangi ideału musiał *ex definitione* być pozbawiony cech, które mogłyby podkopać ów ideał. W tych kategoriach należy też zapewne spojrzeć na wielką przyjaźń, jaka łączyła Zawiszę z Zygmuntem Luksemburskim. Wiadomo, że władca ten nie należał do przyjaciół Polski, że niejeden raz otwarcie popierał zakon krzyżacki w sporach z Polską, że czynił to nawet wówczas, gdy miał wystąpić w roli bezstronnego sędziego (jak np. w czasie procesu sądowego we Wrocławiu w r. 1420). Otóż zastanawia wierność Zawiszy dla Zygmunta nawet w tych krytycznych momentach. Biografowie Zawiszy zazwyczaj bagatelizują ten

<sup>14</sup> M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1973.

aspekt sprawy. Należy przypuścić, że czynią to świadomie: dla tym mocniejszego utrwalenia w czytelniku wizerunku bohatera bez skazy.

Wśród przesłanek wielkiej czci, jaką cieszył się Zawisza już za życia, ważne miejsce zajmuje sprawa jego wierności dla ojczyzny. Decyzja powrotu z Węgier do Polski przed bitwą grunwaldzką, podjęta — jak dowodził Długosz — wbrew zaleceniom Zygmunta Luksemburskiego, stała się kamieniem węgielnym tej opinii. W parze z tą przesłanką patriotyczną sławy Zawiszy idzie jego uświęcona przysłowiem wierność danemu słowu. Cecha ta była wymagana od każdego rycerza. Zawisza zadokumentował ją jednak w sposób niezwykły: w obliczu nieuchronnej śmierci. Odmowa wycofania się za Dunaj na przysłanej przez cesarza łodzi w czasie bitwy pod Gołębciem była równoznaczna z wydaniem na siebie wyroku śmierci. Ale właśnie niezwykłość tej decyzji — podjętej na oczach całej armii — sprawiła, że przeszła do historii w postaci przysłowia. Oczywiście, w dziejach Polski można byłoby wskazać niejednego bohatera, który podjął podobną decyzję i opłacił ją śmiercią. Kazimierz Władysław Wójcicki przypomniał tu nazwiska Spytka z Melsztyna i Fryderyka Herburta. Ze swej strony sądzimy, że warto też przypomnieć gest Stanisława Żółkiewskiego po bitwie pod Cecorą: przekłucie konia przez hetmana w chwili, gdy obozowi polskiemu zaczęło zagrażać największe niebezpieczeństwo i gdy ów koń mógł się okazać jedyną drogą ratunku.

Kto wie, czy nie najważniejszym elementem składowym legendy o Zawiszy stało się jednak szczególne jego oddanie dla sprawy chrześcijaństwa. Zawisza był „rycerzem chrześcijańskim”, bo tego wymagał od niego ethos rycerza. Rycerstwo średniowieczne zrodziło się wszak w ciągu odwiecznych bojów „za wiarę” z „niewiernymi”. Od czasu Rolanda, który zginął z ręki Saracenów, ukształtował się wzorzec rycerza — obrońcy wiary chrześcijańskiej. Najpierw walczył on o wyzwolenie Jerozolimy z rąk niewiernych. Potem front tego boju znacznie się wydłużył. Rycerze hiszpańscy czy portugalscy walcząc więc o wyzwolenie spod niewoli arabskiej realizowali nie tylko model rycerzy-patriotów, ale i szerszy model rycerzy chrześcijańskich. Tak też Władysław zwany Warneńczykiem, król polski i węgierski, w 16 lat po śmierci Zawiszy odda życie na ostatniej wyprawie krzyżowej, jak niektórzy historycy nazywają potrzebę warneńską. Również i Zawisza uczestniczył najpierw, w roku 1408, w wyprawie przeciw Bośni, której

Zygmunt Luksemburski nadawał zamię wyprawy krzyżowej, zginął zaś w walce z „niewiernymi” Turkami. I chociaż wyprawa pod Gołębiec niewiele miała wspólnego z wyprawą krzyżową, to przecież dla współczesnych sprawa ta była oczywistością: w roku 1428 zginął nie tylko mężny obrońca ojczyzny, ale także człowiek, który do ostatnich swych dni zachował wierność honorowi rycerskiemu, który oddał życie za sprawę wiary.

W trzy miesiące po tragedii nad brzegami Dunaju Zygmunt Luksemburski pisał w liście do księcia Witolda:

Bóg jeden wie, jak bolejemy w najgłębszym pograżeni smutku, a to tym bardziej, że rycerstwo straciło w Zawiszy najzręczniejszego i najobrotniejszego towarzysza i wodza. Że atoli Zawisza, jak to zresztą całemu światu wiadomo, najdzielniejszym był rycerzem, najdoświadczeńszym wojownikiem i wielkim dyplomata, że wiele pomiędzy nami a Waszą Księżęcą Mością dobrego uczynił, co się zresztą z dzieł jego okazuje; domagają się jego znakomite czyny, ażeby zmarły ojciec w swych synach ożył i w swoim potomstwie<sup>15</sup>.

Wrażenie musiało być duże, skoro w taki sposób pisał cesarz o śmierci Zawiszy. Wiadomość ta o wiele bardziej musiała jednak poruszyć Polaków. Dotarła do kraju zapewne już na początku czerwca 1428 wraz z rozbitkami wyprawy pod Gołębiec. W sposób nietypowy reaguje na nią sekretarz królewski, kanonik Adam Świnka. Pisze on znaną dobrze w literaturze polsko-łacińskiej elegię na śmierć Sulimczyka. Liczący 68 heksametrów i 4 pentametry *Epigramma in Zawissium Niger* stał się pierwszym bodaj pisemnym dowodem sławy bohatera. Do historii przeszedł w sposób dosyć niezwykły. Dwa pierwsze jego wersy zostały bowiem wyryte na tablicy nagrobnej poświęconej Zawiszy, którą wmurowano w ścianę kościoła Franciszkanów w Krakowie. O tablicy tej pisał jeszcze w roku 1551 Marcin Bielski w swojej *Kronice*, wkrótce potem jednak wieść o niej zaginęła<sup>16</sup>. Na szczęście znamy dziś cały

<sup>15</sup> Cyt. za: A. Klubówna, *Zawisza Czarny...*, jw., s. 296.

<sup>16</sup> M. Bielski, *Kronika* (1551), Sanok 1856, cz. 4, ks. III, s. 103: „jest tego Zawiszy tablica w kościele Św. Franciszka w Krakowie, jemu na pamiątkę postawiona i napis na niej”. — K. S. Rosenbaiger twierdzi (*Dzieje kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie w wiekach średnich*, Kraków 1933, s. 202), że kiedy w roku 1596 Jan Donat Caputo sporządzał spis zawartości archiwum klasztornego przy tym kościele, nie wspomniał już o tablicy poświęconej Zawiszy.

tekst elegii Świnki, zachował się bowiem rękopis utworu w zbiorach Biblioteki Czartoryskich w Krakowie<sup>17</sup>, podał go także w całości Długosz w swym pomnikowym dziele. Elegię tę rozpoczyna dystych:

Arma tua fulgent, sed non hic ossa quiescunt,  
Dine memorie miles, o Zawischa niger!<sup>18</sup>

Karol Bunsch przełożył go następująco:

Lśni twój herb, ale twoje nie leżą tu zwłoki,  
Zawiszo Czarny, sławy wieczystej rycerzu<sup>19</sup>.

W dalszych partiach utworu Świnka podnosi zasługi Zawiszy dla Polski (zwie go „puklerzem ojczyzny”), skupia się wszakże na nakreśleniu ostatnich chwil życia bohatera. Porównawszy Sulimczyka z Achillesem i Ajaksem, poeta pisze o światowej sławie Zawiszy:

Sławą twego imienia rozbrzmiewa świat cały.

Czy słowa te oddawały stan faktyczny? Przytoczony wyżej fragment listu Zygmunta Luksemburskiego do księcia Witolda zdaje się przemawiać za taką możliwością. Przekonuje o tym m.in. francuski podróżnik Bertrandon de la Broquière, który w latach 1432–1433 zapisał: „Turcy zwyciężyli ostatnio cesarza Zygmunta pod Coulumbach (tj. Gołębcem), gdzie zginął pan Zawisza, rycerz polski”<sup>20</sup>.

<sup>17</sup> Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, rkps 1317. Z tego kodeksu utwor ogłosiła drukiem K. Weysenhoff, *Adami Porcarii epitaphium Zavissi Nigri et Hedvigis Wladislai Jagellonis filiae*, Varsoviae 1961.

<sup>18</sup> K. Weysenhoff, jw., s. 29.

<sup>19</sup> K. Bunsch, *O Zawiszy Czarnym opowieść*, Warszawa 1962, s. 162. Trzeba tu dodać, że w roku 1850 wiersz A. Świnki przetłumaczył W. Syrokomla, w roku 1959 zaś — K. Weysenhoff.

<sup>20</sup> Bernard z Rachtamowic Wapowski, *Dzieje Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Łwiewskiego od roku 1380 do 1535*. Przetłumaczył, przypisami opatrzył M. Malinowski, t. 2, Wilno 1847. W przypisie na s. 53 do akapitu kroniki Wapowskiego poświęconego Zawiszy Malinowski przywołuje dzieło Bertrandona de la Broquière *Voyage d'Outremer* (wyd. z rkpsu Biblioteki Narodowej w Paryżu w r. 1803 przez Legranda d'Aussy w zbiorze: *Mémoires de l'Institut national. Sciences morales et politiques*, t. 5, Paris 1803), który pisał (s. 608): „*Les Turcs ont vaincu l'empereur Sigismond tout récemment encore devant Coulumbach où périt messire Adois, chevalier de Poulaine*”.

Mikołaj Malinowski, który przypomniał tę zapiskę w roku 1847, dodaje: „O zgonie Zawiszy Czarnego Thurocz w kronice węgierskiej z uwielbieniem wspomina”<sup>21</sup>. Sądzić wolno, że w literaturze historycznej dałoby się znaleźć więcej dowodów potwierdzających europejską sławę rycerza z Garbowa. Trzeba sobie jednak uświadomić, że sławę tę utrwalił ostatecznie historycy polscy. Przede wszystkim zaś Jan Długosz.

Przed przeszło stu laty Kazimierz Stadnicki postawił za-skakującą tezę, iż Zawisza Czarny w ogóle zawdzięcza swą sławę... Janowi Długoszowi<sup>22</sup>. Nie wchodząc tu w rozstrzyganie zasadności tej tezy, trzeba przecież przyznać, że jeśli nawet Długosz nie był architektem legendy o Zawiszy Czarnym, był jednak głównym jej kodyfikatorem. Zamknięta w jego dziele charakterystyka Sulimczyka zawiera wszak wszystkie podstawowe elementy wielkiej legendy, jaką potomni otoczyć mieli imię bohatera. Przypomniawszy więc dzieje wyprawy Zygmunta Luksemburskiego pod Gołębiec i skreśliwszy dramatyczny obraz śmierci Zawiszy, stwierdza historyk:

Znaczna liczba rycerzy poległa w tej bitwie, ale żaden nie przewyższył Zawiszy Czarnego szlachetnością i dzielnością bohaterską. Nie tylko w tej bitwie, w której pojmany zginął, ale we wszystkich wyprawach okazywał on się rycerzem dzielnym i znakomitym; słynął odwagą i wielkimi czyni, w których mu nikt nie wyrównał. Był zaś w mówieniu słodki i ujmujący, tak iż nie tylko ludzi zacnych i szlachetnych, ale barbarzyńców nawet swoją uprzejmością zniewalał. Miał przede wszystkim ten rzadki w sobie przymiot, że jak w bitwie najśmielszy zapał, tak w radzie najumiarkowańszą okazywał rozwagę: godzien za swe dzieła bohaterskie nie moich słabych i bezbarwnych, ale Homera samego pochwał. Z wielkimi umysłu darami łączył

<sup>21</sup> M. Malinowski, jw., s. 52.

<sup>22</sup> K. Stadnicki (*Zawisza Czarny herbu Sulima*, w: *Przyczynek do heraldyki polskiej w średnich wiekach*, Lwów 1879, s. 248) analizując metodę pisarską Długosza doszedł do wniosku, że ojciec naszej historiografii miał „słabość” do niektórych rodów: „Natenczas stawia on je na wysokim piedestalu za pomocą wszechwładnego swego pióra, otacza je urokiem wielkości i każdy ich czyn nad miarę wystawia. Następni pisarze powtarzają go na wiarę, dodają coś ze swego — i tak tradycja przechodzi z pokolenia na pokolenie, a niejednen dostąpił tą drogą nieśmiertelności, choć wcale na to nie zasługiwał. Taki los padł w udziale Zawiszy Czarnemu”.

biegłość w sztuce wojennej, której nabył już to przez wrodzoną zdolność, już przez ćwiczenie i wprawę, służąc wojskowo w różnych krainach. Samo szczęście nastreczyło mu, jak mniemam, sposobność tym większego zalecenia i wstawienia swojej odwagi, aby podejmując śmierć tak chwalebną, raczej zajaśniał nią, niż zginął<sup>23</sup>.

Mamy tu więc uwagi zarówno o szlachetności i dzielności rycerza z Garbowa, o jego talentach dyplomatycznych i wojennych, jak i o chwalebnej śmierci. Jeśli dołączyć do tego słowa historyka o oddaniu Zawiszy dla sprawy polskiej, jasne się stanie, iż właśnie Długosz sformułował główne tezy legendy, jaką cieszyć się miał w następnych stuleciach Zawisza.

Szlakiem wytyczonym przez Długosza podążyli inni kronikarze i historycy polscy. Marcin Bielski, przydawszy w swej *Kronice* Zawiszy urząd wojewody siedmiogrodzkiego, pisze:

i tak zginął mąż ten zacny, który, poki żyw był, starał się zawždy pilnie o dobrem ojczyzny swej i króla swego wiódł do tego, jakoby z Polaki mieszkał dobrze<sup>24</sup>.

Podtrzymuje to dobre mniemanie o Sulimczyku Marcin Kromer, autor *Kroniki polskiej* wydanej w roku 1555. A w przywołanym już tutaj żywocie Jana Tarnowskiego pióra Stanisława Orzechowskiego — z roku 1561 — odnajdujemy konkretne dowody, w postaci przysłowia, istnienia pamięci o Zawiszy wśród rzesz szlacheckich. Znamienne, że w chwili, gdy Orzechowski postanowił podnieść zasługi Jana Tarnowskiego dla Polski, po porównanie sięgnął właśnie... do Zawiszy. Czytamy więc o wielkim hetmanie z czasów ostatnich Jagiellonów:

Zaprawdę prawdziwy to był wnuk Zawiszyn, bo nikim innym nie było i w Litwie, i w Polsce złe dziury zatkać, jedno nim, nikim się w rozpacz nie podeprzeć, jedno nim: po rodzie mu to było, w ostatniej potrzebie ludziom a państwow pomagac<sup>25</sup>.

Maciej Strykowski nazywa Zawiszę „mężem przez wszystkie żywoty rycerski dzielnościami i senatorską radą sławnym i pamięci wiecz-

<sup>23</sup> J. Długosz, *Dziejow polskich...*, jw., t. 4, s. 329.

<sup>24</sup> M. Bielski, *Kronika*, jw., t. 1, s. 589.

<sup>25</sup> S. Orzechowski, *Życie Jana Tarnowskiego*, jw., s. 47.

nej godnym”<sup>26</sup>. Jednakże żaden z bezpośrednich następców Długosza nie wzbogacił naszej wiedzy o Sulimczyku. Przeciwnie, mamy do czynienia jakby z kolejnymi etapami zubożania wiedzy o tym bohaterze. Zrozumiało to o tyle, iż z upływem czasu zaczęły się zacierać jasne niegdyś kontury tej sylwetki, nie podejmowano natomiast badań historycznych, które mogłyby wiedzę poszerzyć.

Sytuację tę w niewielkim tylko stopniu zmienił Kasper Niesiecki, autor *Herbarza polskiego* (1728–1743), który przypomniał za Długoszem podstawowe fakty z życia Zawiszy. Przełom w dziedzinie badań nad Zawiszą nastąpić miał dopiero w drugiej połowie XIX wieku za sprawą Antoniego Prochaski, autora studium źródłowego o rycerzu z Garbowa ogłoszonego na łamach „Biblioteki Warszawskiej” w roku 1878.

Prochaska ukazał Zawiszę na szerokim tle europejskim. Mocno podkreślając brak zainteresowania Sulimczyka dla polityki „wschodniej” Jagiełły, wydobył na wierzch związek bohatera z kulturą Zachodu. Ukazał go też przede wszystkim jako „rycerza chrześcijańskiego”:

Poświęcenie bez granic dla głoszonych podówczas „interesów chrześcijaństwa”, do których nawołują papieże, o których mówią i piszą profesorowie średniowiecznych uniwersytetów, mężowie pióra i duchowni, oto co cechuje naszego Zawiszę. Suprema lex był dla mężów takiego kroju jak Zawisza solus reipublicae christianae. Pod tym względem jest on potężny, a jak posąg spizowy, niewzruszony, wielki stoi przed naszymi oczyma, z mieczem u boku gotów w każdej chwili ku obronie chrześcijaństwa. Jest on tak przejęty tą ideą, że ginie w jej obronie w walce z Turkami, a krew jego odżywa w Warneńcyku, w bohaterskich Huniadych<sup>27</sup>.

Szlakiem wskazanym przez Prochaskę idzie wkrótce Adam Boniecki, autor bezstronnego i rzetelnego opracowania o Zawiszy Czarnym w *Herbarzu polskim*<sup>28</sup>. Zebrane przez tego heraldyka materiały pozwoliły w dużej mierze potwierdzić podstawowe tezy Prochaski. Niebawem wiedzę o Sulimczyku wzbogaca Helena Polackówna,

<sup>26</sup> M. Strykowski, *Kronika polska, litewska, żmudzka i wszytkiej Rusi* (1582), Warszawa 1846, t. 2, s. 167.

<sup>27</sup> A. Prochaska, *Zawisza Czarny*, w: *Szkice historyczne z XV wieku*, Kraków-Warszawa 1884, s. 182.

<sup>28</sup> Por. A. Boniecki, *Garbowski herbu Sulima*, jw.

autorka przywołanego już tutaj studium o pobycie Zawiszy Czarnego na Arlbergu. W dwa lata później garść szczegółów do biografii rycerza z Garbowa dorzuca jeszcze Oskar Halecki<sup>29</sup>. Dopiero po kilkudziesięciu latach problem biografii rycerza z Garbowa podjęli cytowani już tutaj Stefan M. Kuczyński i Anna Klubówna. Zebrane przez nich materiały oraz nakreślony na tej podstawie wizerunek Zawiszy wyraźnie korespondują z niegdysiejszym portretem Sulimczyka, jaki wyszedł spod pióra Długosza. Współcześni nam historycy portret ów w niejednym szczególe dopełnili, w niczym jednak nie podważyli jego zasadniczej linii.

W roku 1875 pisał Stanisław Tomkowicz:

pomiędzy prawdą poetyczną a historyczną jako modyfikacjami prawdy jednej bezwzględnej nie zachodzi stosunek podrzędności, ale współrzędność, ani nie ma też przeciwieństwa, tylko pewne różnice<sup>30</sup>.

Uwaga to niewątpliwie słuszna. Przekonują o tym dobitnie dzieje legendy literackiej o Zawiszy Czarnym.

Skarzył się w roku 1428 Świnka w elegii poświęconej pamięci Zawiszy:

Nie wydolę twych czynów opisać mnogości,  
Twych tytułów do chwały, cnót, wielkoduszności.  
Aby je objąć wszystkie, pergamin zbyt mały<sup>31</sup>.

Nie miał tych skrupułów Julian Ursyn Niemcewicz, kiedy po blisko trzech wiekach podjął próbę stworzenia literackiego portretu bohatera spod Gołębca. Portret ów w głównych zarysach przypomina ten, jaki przekazał nam sekretarz króla Władysława Jagiełły. Nietrudno jednak wskazać w nim rysy nowe, rodem z pierwszych lat XIX wieku. W poemacie Niemcewicza spotykamy Zawiszę „Wśród gór karpackich, w zamku starożytnym”<sup>32</sup>. Tu-

<sup>29</sup> H. Polaczkówna, *Księga bracka*, jw.; O. Halecki, *Zawisza Czarny a łowy książęce na Litwie i w Tyrolu*, „Miesięcznik Heraldyczny” 1933, nr 12.

<sup>30</sup> S. Tomkowicz, *Barbara Radziwiłłówna u historyków, w rzeczywistości i w poezji*, „Przegląd Polski” 1875, nr 10, s. 168.

<sup>31</sup> K. Bunsch, *O Zawiszy Czarnym*, jw., s. 162.

<sup>32</sup> J.U. Niemcewicz, *Spiewy historyczne. Z muzyką i rycinami*, Warszawa 1818, s. 103–107.



taj — najprawdopodobniej w zamku czorszyńskim — na dworze starego ojca kształci się on w wojennym rzemiośle. Ojciec, jak nakazywały oświeceniowe kanony patriarchalne, pasuje Zawiszę na rycerza „w obliczu ludu, wśród Pańskiej świątyni”. On mu przekazuje także główną maksymę życia: „Broń twej ojczyzny, bądź kochance wierny”. Młody człowiek szybko zdobywa sławę „w Niemczech, Włoszech i tureckiej ziemi”. Już jako sławny rycerz opuszcza cesarza Zygmunta, ponieważ — jak sam powiada —

[...] kraj mój w ciężkiej potrzebie,  
Wszystka krew moja, krew polskiej młodzieży,  
Lubej ojczyźnie pierwsza się należy.

Bierze następnie udział w zwycięskich bojach pod Grunwaldem i Koronowem. W czasie uroczystości zaślubin Jagiełły z Zofią gości u siebie „cesarza, Królów [...] / I panów orszak wspaniały”. Wreszcie wraz z cesarzem Zygmuntem wyprawia się na świętą wojnę przeciw muzułmanom. W obliczu największego zagrożenia zachowuje spokój i godność. Gońcowi cesarskiemu, proponującemu mu ucieczkę za Dunaj, odpowiada:

[...] Zawisza nie uchodzi;  
Ci, co się złąkli, ci mogą uciekać,  
Polacy wolą chlubnej śmierci czekać.

Nie czeka jednak nasz bohater na śmierć beczynną. Samo trzeć rzuca się na wrogie zastępy „jak [...] Ajaks lub Achilles śmiały, / Kędy uderzył, tysiące pierzchały”. Wreszcie, zmęczony walką, upada. Ale i wtedy „Konając, lubą ojczyznę wspomina”. Tak oto wygląda Niemcewiczowski Zawisza: wierny syn ojczyzny, oddający za nią życie. Czy był to wizerunek historyczny? Sporo w nim — jak wspomnieliśmy — rysów z pierwszych lat wieku XIX. Istniało wszak teraz „społeczne zapotrzebowanie” na rycerzy kochających ojczyznę ponad życie. Tacy byli żołnierze walczący przy boku Napoleona, tacy byli legionieści generała Dąbrowskiego. Nie dziw zatem, że i Zawisza zostaje ukształtowany na „rycerza wolności”. Potwierdza to lektura *Przydatków do śpiewu o Zawiszy Czarnym*, w których Niemcewicz powiada o Sulimczyku:

hoży w postaci, okazały w rysztunkach wojennych, zbroi i koniach, grzeczny, zalotny z płcią piękną, hojny w darach, w ucztach wspierał i do zuchwałości śmiały, kraj swój kochający nad wszystko<sup>33</sup>.

Nietrudno stwierdzić, że te właśnie cechy posiadali współcześni rycerze polscy z księciem Józefem Poniatowskim na czele. W ten oto sposób zatracił Zawisza walor bohatera historycznego, przeobraził się zaś w bohatera współczesnego. Jako taki miał też przetrwać długie lata na kartach literatury pięknej, a także w literaturze popularnej i publicystyce.

Pierwszym bodaj świadectwem żywotności tego „współczesnego” Zawiszy, bohatera Niemcewiczowskiego, jest *Duma o Zawiszy Czarnym* pióra Jana Kantego Rzesińskiego z 1821 roku<sup>34</sup>. I ten autor pokazuje Sulimczyka jako wzorzec nowożytnego bohatera-patrioty, który „spieszny z ojczyzny wypędzać tyranów / Nie szczędząc z życia ofiary”. Cnotliwość jego nabiera blasku szczególnie w zestawieniu z sylwetką tchórzliwego cesarza niemieckiego, który ucieka w popłochu przed muzułmańską potęgą. Na chwilę przed śmiercią bohater wypowiada kwestię, która na przełomie wieków XVIII i XIX stała się ideą bardzo bliską wielu Polakom:

Jestem Polakiem — dzielny mąż odrzeczę:

W równi z życiem ważę sławę;

Niczym dla chwały i spisy, i miecze,

Niczym są i walki krwawe!

Obym był przodków moich nieodrodnym!

Z stałością spieszę na mordy,

Swobodnym żyjąc umrzeć chcę swobodnym,

Nie dbam na najeźdźców hordy.

Ostatni dystych — powtarzany w rozmaitych ujęciach przez blisko półtora wieku — pokazywał Polakom, żyjącym w niewoli, wzorzec bohatera narodowego. Bohatera na miarę Tadeusza Kościuszki czy księcia Józefa Poniatowskiego. Każdy z nich (a z nimi tysiące bojowników o wolność Polski) mógł powtórzyć za rycerzem z Garbowa:

<sup>33</sup> Jw., s. 109–110.

<sup>34</sup> J.K. Rzesiński, *Duma o Zawiszy Czarnym*, „Pszczółka Krakowska” 1821, t. 2

Swobodnym żyjąc umrzeć chcę swobodnym.

Wydobyte przez Niemcewicza, a podtrzymane przez Rzezińskiego, umiłowanie wolności przez Zawiszę staje się na początku wieku XIX główną przesłanką jego chwały. Zlikwidowany zostaje w ten sposób dystans historyczny wobec niego, on sam staje się kimś bardzo bliskim, drogim sercu. Potwierdza to dobitnie w roku 1830 młody Zygmunt Krasiński.

Od blisko roku przebywał przyszły autor *Irydiona* w Genewie, pisząc powieści i powiastki historyczne z najdawniejszych dziejów Polski (*Mściwy karzeł i Masław, księżę mazowiecki; Władysław Herman i dwór jego* i inne). Tuż przed wybuchem listopadowej insurekcji przystępuje Krasiński do pisania powieści o Zawiszy Czarnym. Jak ustalili biografowie, powieść została ukończona, jednak tekst jej, wysłany ojcu, zaginął w czasie powstańczej zawieruchy. Na szczęście zachowała się powstała w październiku 1830 ballada pt. *Zawisza* — pisana w języku francuskim. Na jej podstawie można zrekonstruować prawdopodobny wizerunek Zawiszy z nie zachowanej powieści.

W głównych rysach Zawisza Krasińskiego nie odbiega od wizerunku tej postaci ze *Śpiewów historycznych* Niemcewicza. Spotykamy się z tą samą determinacją rycerza z Garbowa w walce o Polskę, z tą samą pogardą dla śmierci. Trzeba jednak tu podkreślić, że Krasiński stara się przybliżyć czytelnikowi swego herosa. Pokazując go więc w chwili podejmowania ostatniej decyzji w życiu — w obliczu wojsk tureckich — pisze:

Twarz jego mówiła, że był u połowy żywota. Pięknie mu było z ogorzałą cerą przy czarnych puklach włosów i czarnych żrenicach oczu. Wyraz odwagi i pewności rysował się w dwóch bruzdach na jego surowym czole. Był postaci średniej, lecz kształtnej, a szyję jego otaczał łańcuch, na którym błyszczał zawieszony medalion Najświętszej Panny Częstochowskiej.

Ów medalion NMP Częstochowskiej na szyi rycerza pozwala spojrzeć na Sulimczyka bez historycznego dystansu, jak na kogoś współczesnego. Takim „współczesnym” bohaterem pozostaje Zawisza także w chwili, gdy w czasie bitwy pod Gołębciem odprawia posłańca cesarskiego ze słowami:

Rzeknij cesarzowi, panu swemu, że pozostawiając mu ucieczkę, wybieram śmierć. Polacy nie umieją podawać tyłu pohańcom<sup>35</sup>.

Już najbliższe miesiące miały te słowa zweryfikować na polach bitew powstania listopadowego. W niejednym wypadku zdanie Zawiszy miało też znaleźć pełne potwierdzenie. W ten sposób powstawać zaczęły legendy o nowych „bohaterach niezłomnych”: o Sowińskim, Ordonie czy Emilii Plater<sup>36</sup>.

Legenda o Zawiszy — rodem z literatury oświeceniowej — w dni listopadowego powstania otrzymała wiele wcieleń. Najgłośniejszą wszelako dopisać miała historia w rok po klęsce insurekcji. Oto bowiem w połowie roku 1833 pułkownik Józef Zaliwski wraz z grupą żołnierzy-wygnańców postanawia na nowo wzniecić pożar insurekcji narodowej w kraju. Próba jednak nie udaje się. Wśród uczestników tej wyprawy znajduje się dwudziestopięcioletni Artur Zawisza. Zostaje on ujęty po potyczce pod Krośniewicami i po długim inkwizytorskim śledztwie powieszony w Warszawie 15 listopada tego roku. Wiersze pisane na emigracji w związku z tym wydarzeniem (m.in. pióra Konstantego Gaszyńskiego i Michała Chodźki) wydobywają nade wszystko niezłomność młodego bojownika o wolność ojczyzny, pozwalającą uznać go za... duchowego potomka rycerza z Garbowa!

W kilkanaście lat po upadku powstania listopadowego Zawisza Czarny znów ożywa na kartach literatury polskiej. Zasluga to Juliusza Słowackiego, który w latach 1844–1845 kilkakrotnie podejmuje próby napisania dramatu o sławnym rycerzu. Niestety, nigdy nie udało się poecie ostatecznie ukończyć utworu. Ale i owe próby zasługują na największą uwagę.

Uderza przede wszystkim bardzo oryginalna koncepcja bohatera tytułowego dramatu. Słowacki zdecydował się bowiem stworzyć na kanwie losów Sulimczyka wielką dramatyczną opowieść... o błędnym rycerzu z Garbowa, który nieoczekiwanie staje się uosobieniem esencji ducha polskiego, losu polskiego.

<sup>35</sup> Z. Krasiński, *Zawisza. (Ballada)*, w: *Pisma*. Wyd. jubileuszowe, Kraków-Warszawa 1912, t. 8, cz. 2, s. 215–216 (tłum. L. Staff).

<sup>36</sup> Por. M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 431, passim.

Poeta przywołuje tylko niektóre fakty z życia Zawiszy. Czytamy więc o jego udziale w bitwie grunwaldzkiej (w II redakcji dramatu), o uwięzieniu w Pradze w roku 1420 oraz o jego wyprawie z cesarzem Zygmuntem przeciw Turkom. Jednak nawet te podstawowe fakty opatrzone zostały dodatkowymi informacjami, będącymi dziełem fantazji Słowackiego. Sama fabuła dramatu (spotkanie Zawiszy z piękną Laurą Sanocką), a także dalsze szczegóły biografii bohatera (np. wzmianki o pochodzeniu z biednej rodziny szlacheckiej, o żakowskim jego żywocie w Krakowie czy też o tułaczce w towarzystwie Głuptasa i przebranej za giermka Zorainy) stworzyły tylko ramy dla pokazania niezwyklej osobowości Zawiszy. To przede wszystkim niewolnik sławy:

Świat mię zna jako złego szeląga,  
Na co mi tajemnic cisza...  
Nazywają mię, Panno... Zawisza,  
A głos famy... głupi, marny,  
Ufundował na ziemi, zem czarny,  
I roznosi to sobie po świecie...

(s. 435)<sup>37</sup>

Potwierdza tę prawdę Zawisza w późniejszej rozmowie z Mandułą:

Bo to widzisz... do hełmu tęczę tę uczepić,  
Co się nazywa sławą... to potem cię ona  
Za heł[m] ciągnie... aż porwie... jak burza szalona...  
I potem... człowiek schodzi ze świata jak głupi...

(s. 449)

Rycerz ten, który „twardy miał żywot”, „na hazardy / Różne fortuny zmiennej wystawiony” (s. 470),

Który majątku zaniechał,  
Szczęście wziął pod końskie nogi  
I tak stratował jak węża

(s. 474)

<sup>37</sup> J. Słowacki, *Zawisza Czarny*, w: *Dzieła wszystkie*. Pod redakcją J. Kleinera. Przy współudziale W. Floryana, t. 12, cz. 2, Wrocław 1961. Lokalizację cytatów podaję w tekście głównym.

— ma tylko jedną prawdziwą kochankę: ojczyznę. Powiada o niej:

Ojczyzna moja serdeczna...

Gdzie mię nikt nie zobowiązał

Sercem... a jednak jej służę,

Bom się do niej serdecznie przywiązał

I jestem, jak pies — na sznurze,

Sercem do niej przywiązany.

(s. 82)

Ojczyzna nie dała mu jednak ani bogactwa, ani zaszczytów. Toteż wędruje po świecie nasz „rycerz ubogi” (s. 474), odwiedza nadgraniczne zamki, śpi przy stepowych kurhanach. Nie może jednak znaleźć spokoju. Ogarnia go bowiem bezustanny lęk o przyszłe losy kochanki-ojczyzny:

Ot, myślę sobie,

Że gdybyś ty kiedy miała

Ojczyzna — a ja był w grobie,

Słuchaj... a ja... był...

[. . . . .]

Słuchaj, — ty... jesteś ubogą,

Aleśmy cię temi rany

I krwią płacili tak drogo,

Że gdybyś ty kiedy miała

Zapomnieć, co to wolność i chwała

I pójść gdzie — jak służebnica,

Choćby... w czas... od nas daleki...

Boże... Błysnęły mi wieki

Jak ogromna błyskawica

I zgasły... w oczach mi ciemno...

(s. 492–493)

Już jemu współcześni dostrzegają jego wielkość. Starosta Sanocki w liście do córki Laury pisze więc:

Przyjmij go [tj. Zawiszę — F. Z.] i umiłuj, a nie pochlebiaj... Także gdy zobaczysz ubóstwo, niech nie widzi, żeś zobaczyła... a gdy szaleństwo, niech nie wie, że wiesz... a gdy zostanie ślad stopy jego, ogroź płotem miejsce owo, gdzie stał ów fundament wielkiego człowieka — bo takiegośmy jeszcze nie mieli. (s. 392)

Istotnie. Takiego Zawiszy nie było jeszcze ani w rozprawach historyków, ani w dziełach literackich. To zupełnie nowa postać, dramatyczna, ale pasjonująca.

Słowacki każąc Sulimczykowi zejść z piedestału pomnika, na jakim postawili go historycy oraz klasycyzujący poeci z pierwszych dziesiątków lat wieku XIX, nadaje mu rysy strażnika Polski i polskości, „żołnierza tułacza”, Polaka z jego wadami i cnotami, grzechami i zaletami. Nikt też bardziej nie jest uprawniony — jak właśnie on — do wypowiedzenia słów, które każe mu wyrzec poeta w rozmowie z Dziadem:

Nie dbam ja o pieśni... a nie dbam też o głupich namowy i o samolubów nauki... Ojczyz[na] — to nie jest między granicami... ale rozciąga się aż tam, gdzie jej tchnienie dochodzi... gdzie jej sława panuje... gdzie jej duch przeważa... Honor mój, czujny jak pająk w środku takiej ojczyzny, słucha tylko, czy się co gdzie przeciwko niej nie ruszy... i wraz bieży się zrujnowaną naprawić... Pod Grunwaldem onegdaj — w Czechach wczoraj — jutro na granicy Węgier przeciw Turkom będzie Zawisza... Powiadam ci — pies wierny pastuszy... pies wierny... choć niemądry... bo w tej ciągłej wandrówce nie stało mu czasu na naukę. (s. 376)

Wolno sądzić, że zamknięta w tej wypowiedzi — pochodzącej z jednego z zarzuconych fragmentów utworu — prawda oddaje nie tyle świadomość bohatera z wieku XV, ile stanowi owoc doświadczeń i przemyśleń pokolenia Słowackiego. Zdaje się też być najcenniejszą bodaj wartością, jaką autor *Króla-Ducha* wniósł do legendy o Zawiszy.

Nie ukończony, zachowany w kilku redakcjach dramat Słowackiego o Zawiszy Czarnym pozostał w rękopisie przez kilkadziesiąt lat, nie wywierając bezpośredniego wpływu na kształtowanie wizerunku rycerza z Garbowa w świadomości Polaków w wieku XIX. Wizerunek ten był dziełem innych. I tak tradycję niemieckowską — nakazującą widzieć w Zawiszy idealny wzorzec rycerza polskiego — podtrzymywała przede wszystkim twórczość popularna, przeznaczona „dla ludu”. Potwierdza to wielu autorów. Między nimi Józef Chmielewski piszący w roku 1874 na łamach kierowanej do wiejskich czytelników „Chaty” o rozpowszechnianym na wsi obrazku przedstawiającym „sławnego wojownika polskiego”. W ujęciu tego autora Zawisza urasta do

rangi świadomego patrioty, który na wieść o zbliżającej się rozprawie z Krzyżakami oświadcza niemieckiemu cesarzowi:

Król mój w potrzebie ciężkiej. Ojczyzna woła swoich synów,  
a przecież wszystka krew moja jej się należy, do niej więc po-  
śpiesz! <sup>38</sup>

Nie inaczej wygląda Sulimczyk w ujęciu Józefa Grajnerta <sup>39</sup>. Jego opowieść o Zawiszy doczekała się wielu wydań, raz po raz przypominając postać Polaka, „na którym zawsze można polegać”. W tym duchu dzieje życia Zawiszy popularyzują Stanisław Miłkowski oraz Michalina Zielińska <sup>40</sup>. Stwierdzić jednak trzeba, że to nie tym publikacjom zawdzięcza Zawisza Czarny wysokie miejsce, jakie przypadło mu w świadomości Polaków w drugiej połowie XIX wieku. Zasluga to innych twórców. Przede wszystkim Jana Matejki.

Matejko, prowadzący początkowo w swej twórczości ostry rozrachunek z naszą narodową przeszłością (obrazy: *Stańczyk*, *Kazanie Skargi*, *Rejtan*), poczynszy od roku 1869, tzn. od namalowania *Unii Lubelskiej*, rozpoczął tworzyć dzieła, które miały upamiętnić najwspanialsze momenty w naszych dziejach narodowych. Stał się w ten sposób jednym z głównych autorów legendy o wielkiej, mocarstwowej niegdyś Polsce. Legenda ta przyjęła ostatecznie postać wielowątkową. Obok Bolesława Chrobrego i Kazimierza Wielkiego sławę niezwykłą zdobywa teraz przede wszystkim Władysław Jagiełło oraz jego następcy. W historiografii powstaje cała szkoła naukowa (Ksawerego Liskego), zwana jagiellońską, której zasługą było przypomnienie społeczeństwu polskiemu potęgi państwa jagiellońskiego, najsilniejszego wówczas w Europie. W kształtowanej pod piórem historyków, poetów, a także pod pędzlem malarzy legendzie ważne miejsce przypada idei „przedmurza chrześcijaństwa”, która ukazywała Polskę bądź jako nosicielkę

<sup>38</sup> Józef z Bochni [J. Chmielewski], *Zawisza Czarny, sławny wojownik polski*, „Chata”, t. 10 (1874), s. 262.

<sup>39</sup> J. Grajnert, *Zawisza Czarny. rycerz nad rycerzami*, w: *Obrazki historyczne z życia świątobliwych, błogosławionych i zasłużonych krajowi cnotą, nauką, odwagą i męstwem Polaków i Polek*, Warszawa 1862.

<sup>40</sup> S. Miłkowski, *Zawisza Czarny. Opowiadanie historyczne*, Lwów 1887; M. Zielińska, *Giermek Zawiszy Czarnego*, Warszawa 1905.



światła wiary chrześcijańskiej dla pogańskiej Litwy, bądź jako zaporę cywilizacji zachodniej przed barbarzyńskim wschodem, bądź wreszcie — jako jedyne gwaranta wolności Europy wobec potęgi tureckiej (chwała Jana III Sobieskiego). W kształtowaniu tej wielkiej legendy o mocarstwowej niegdyś Polsce poczesną rolę odegrać miał także rycerz z Garbowa: jako jeden z głównych bohaterów bitwy grunwaldzkiej.

Jan Matejko sięgnął po temat Grunwaldu w roku 1878. Stworzona przez niego wizja tego boju na długie dziesięciolecia miała zdominować wyobrażenia Polaków o chwale oręża polskiego. Artysta zarezerwował centralne miejsce na swym płótnie dla księcia Witolda. W nim zamknął bodaj najwyraziściej apoteozę ducha rycerskiego dawnych wieków<sup>41</sup>. Wodza litewskiego otoczył gronem najślawniejszych rycerzy polskich, wśród których wyróżnia się Zawisza Czarny. Widzimy więc Sulimczyka, jak ubrany w zbroję koloru stalowego, z odkrytą głową, w największym zamęcie bitewnym powala na ziemię słynnego Jana Grabiego. Nie ma sensu podejmować tutaj dyskusji na temat: czy mógł Zawisza wystąpić w boju grunwaldzkim bez ochronnego hełmu? czy w chwili, którą ukazuje Matejko, istotnie potykał się z Janem Grabim? Malarzowi chodziło przede wszystkim o oddanie wielkości zmagani polsko-krzyżackich, a także ich przełomowego znaczenia w dziejach Polski. Ten cel niewątpliwie osiągnął. Toteż i my winniśmy spoglądać na ów obraz nie poprzez pryzmat „szkiełka i oka” realisty szukającego dokładnych rysów w postaci Zawiszy<sup>42</sup>, ale w kontekście wielkiej idei, która była sprawczynią obrazu. A w tym świetle postać rycerza

<sup>41</sup> M. Gorzkowski, najbliższy współpracownik Matejki, pisał w r. 1879 („*Bitwa pod Grunwaldem*”. *Wskazówki do obrazu Jana Matejki*, Kraków 1879, s. 9): „Twarz jego [tj. Witolda] wyobraża zachwyt, tryumf, rycerstwo w najpotężniejszym, na jakie zdobyć się może bohaterska dusza, znaczeniu! Przygotowany do nadludzkich wysileń ducha, wytrzymały jak prawdziwy Litwin, nie tylko z twarzy chwyconej żywcem z prawdziwych a starodawnych typów litewskich, ma on w całym swoim pozorze i ruchach to uniesienie, ten zachwyt rycerski, które stanowią apoteozę człowieka. Witold jest więc w obrazie apoteozą rycerza!”

<sup>42</sup> S. M. Kuczyński pisał (*Rzeczywistość historyczna w „Krzyżakach” Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1963, s. 113): „Prawdziwy wizerunek Zawiszy znacznie odbiega zarówno od tęgawego, o niezbyt bystrym obliczu rycerza z obrazu Jana Matejki, jak i od szerokoramiennego milczka i mentorskiego atlety z *Krzyżaków* Sienkiewicza”.

z Garbowa urasta do rangi jednego ze współtwórców potęgi Jagiellonów.

Wytyczonym przez Matejkę szlakiem podążył w niecałe 20 lat później Henryk Sienkiewicz. U schyłku XIX wieku podjął on pracę nad powieścią o Krzyżakach, w której zamierzył ukazać mądrą politykę Władysława Jagiełły, przenikanie kultury zachodniej do Polski, a przede wszystkim — dziejowe zwycięstwo nad zakonem krzyżackim. Bój grunwaldzki, którego znakomity opis wieńczy dzieło Sienkiewicza, odegrał niegdyś wielką rolę w utrwaleniu świadomości narodowej Polaków. U schyłku wieku XIX, kiedy od stulecia z górą nie było Polski na mapach Europy, miał on rozbudzić tę świadomość na nowo, pokoleniu zrodzonemu w niewoli dodać wiary w możliwość odwrócenia w przyszłości karty dziejowej.

Przedstawiając przebieg bitwy grunwaldzkiej Sienkiewicz nie poszedł drogą wskazaną przez Józefa Ignacego Kraszewskiego, który w swojej powieści o Krzyżakach (1874) wystąpił w roli kronikarza przerabiającego zapis Długosza<sup>43</sup>. Kształtując swą wizję w sposób nadzwyczaj dynamiczny jako wielkie zwycięstwo całego narodu polskiego nad Krzyżakami, zwycięstwo w imię prawa i dziejowej sprawiedliwości, nawiązywał Sienkiewicz w sposób bezpośredni do tradycji matejkowskiej. Było to nawiązanie nie tylko ideowe, ale także „formalne”; odwołujące się do określonej techniki budowy świata przedstawionego.

Spośród tysięcy wojowników, którzy starli się na grunwaldzkich błoniach, pisarz wydobyl umiejętnie sylwetki kilkunastu, na nich skupiając główną uwagę. W tej galerii szczególnie zasłużonych znalazło się miejsce dla Zawiszy Czarnego. Czytamy zatem:

Pod okropną ręką Zawiszy ginęli bitni mężowie, jakby w tej czarnej zbroi sama śmierć szła im naprzeciw, on zaś walczył z namarszczoną brwią i ściśniętymi nozdrzami, spokojny, uważny, jakby zwykłą odbywał robotę; czasem równo poruszał tarczą, odbijał cios, lecz każdemu błyskowi jego miecza odpowiadał krzyk straszny porażone-

<sup>43</sup> Por. J.I. Kraszewski, *Krzyżacy. 1410. Obrazy z przeszłości*, Warszawa 1882. Kraszewski wymienia Zawiszę w gronie innych rycerzy biorących udział w bitwie, nie zatrzymuje się jednak przy nim.

go męża, a on nie oglądał się nawet i szedł, pracując, naprzód, jak czarna chmura, z której co chwila piorun wypada<sup>44</sup>.

Potrafił niegdyś Zawisza przy królewskim stole na Wawelu w czasie posłuchania udzielonego przez Władysława Jagiełłę postłowi krzyżackiemu Lichtensteinowi, oskarżającemu Zbyszka z Bogdańca, zachować spokój i godność. Nie zapomina rycerz z Garbowa o teźże godności i na polu bitwy. Toteż w chwili gdy stanął naprzeciw pieszo walczącego teraz potężnego Arnolda von Baden, pomny na kodeks postępowania rycerza, natychmiast zeskakuje z konia, by móc podjąć walkę jak równy z równym. Arnold —

poznawszy Zawiszę po czarnej zbroi i po Sulimie na tarczy, rzekł sobie w duszy: — Śmierć idzie i moja godzina wybiła, albowiem jemu nikt nie odejmie się żywy. Gdybym jednakże go zwyciężył, zyskałbym chwałę nieśmiertelną, a może i życie ocalił.

To rzekłszy, skoczył ku niemu i starli się jak dwie burze na ziemi trupami zasłanej. Lecz Zawisza tak okrutnie siłą nad wszystkimi górował, że nieszczęśni to byli rodzice, których dzieciom wypadło się z nim spotkać w boju. Jakoż pod cięciem jego miecza pękła kuta w Malborku tarcza, pękł jak gliniany garnek stalowy hełm i mężny Arnold padł z rozciętą na dwoje głową<sup>45</sup>.

Piszący po latach o *Krzyżakach* Sienkiewicza Stefan M. Kuczyński nazywa powieściowego Zawiszę „ideałem w pancerzu, a nie żywym człowiekiem”<sup>46</sup>, trudno jednak zgodzić się z tą opinią. Wydaje się, że rysy, w jakie wyposażyli rycerza z Garbowa najpierw Matejko, a następnie Sienkiewicz, już w zamiarze były właśnie „posągowe”: wszak służyć miały wsparciu nadrzędnej idei ukazania wielkości militarnej państwa Jagiellonów. I funkcję tę niewątpliwie spełniły.

Z ducha tej idei wyrosły z czasem utwory autorów niższych lotów, którzy zdecydowali się stanąć w szranki z tematem Zawiszy. Tak więc sięga po ten temat Teodor Jeske-Choiński na marginesie swych poszukiwań materiałów do powieści o życiu prowansalskich trubadurów. Jego „obrazek historyczny” pt. *Tryumf Zawiszy Czar-*

<sup>44</sup> H. Sienkiewicz, *Krzyżacy. Powieść w czterech tomach* (1900), Warszawa 1910, t. 3-4, s. 365.

<sup>45</sup> Jw., s. 374.

<sup>46</sup> S.M. Kuczyński, *Rzeczywistość historyczna w „Krzyżakach” Henryka Sienkiewicza*, jw., s. 109.

nego zawędrował z czasem do... szkolnych czytanek. Autor pokazuje w nim turniej rycerski w Perpignan, w czasie którego Sulimczyk miał pokonać najślawniejszego rycerza Zachodu, Jana z Aragonii. Pomijając błahą fabułę obrazka, godzi się przywołać charakterystykę Zawiszy sporządzoną przez tego pisarza. Jako żywo przypomina ona bowiem postać bohatera z powieści Sienkiewicza.

Był on [tj. Zawisza Czarny — F. Z.] rycerzem wedle modły pierwszych twórców zakonu. Jak oni, niósł i on wysoko sztandar honoru męskiego, tak słowny, tak prawy, tak zawsze prostą idący drogą, że jego uczciwość stała się przysłowiową; jak oni, spieszy i on wszędzie, gdzie ojczyźnie, chrześcijaństwu, słabym, ucisionym groziły złość i przewrotność, nie wyciągając nigdy ręki po zasłużoną nagrodę<sup>47</sup>.

Z ducha idei, która wydała niegdyś obraz Matejki i powieść Sienkiewicza, wywodzi się także dramat Jadwigi Marcinowskiej pt. *Zwycięstwo*. I w nim śledzimy dzieje zmagania polsko-krzyżackich na początku wieku XV, i tutaj jesteśmy świadkami grunwaldzkiej wiktorii, i z jego kart przemawia Zawisza Czarny — prawy rycerz Rzeczypospolitej i chrześcijaństwa. W chwili zwątpienia w możliwość przyszłej wojny z odwiecznym wrogiem krzyżackim niesie on swym współtowarzyszom wiarę i pewność niedalekiego zwycięstwa:

A to w was samych czucie się nie wzrusza  
od niepewności większe? To w was znamię  
bliskiego boju warem żył nie śpiewa?  
Ha! nie mnie mówcie, iż nie będzie wojny;  
lepiej wiem! Przebóg! jak tu stoję zbrojny,  
wiem! Drży pancerna piersiom przyodziewa  
w pośpiechu serca! Pod stopami mymi  
ziemia drży, by się rychlej Niemca zbyć!  
Otom tu wszystek jak płonąca wić  
że bój nadchodzi, słyszę w głosie ziemi  
i wiem ze szumów, które dookoła  
ramion szeleszcą, jakby skrzydeł mocą.  
Nie mnie gadajcie! Skrzydła rwą, łopocą...<sup>48</sup>

<sup>47</sup> T. Jeske-Choiński, *Tryumf Zawiszy Czarnego. Obrazek historyczny*, „Tygodnik Ilustrowany” 1905, nr 12, s. 212.

<sup>48</sup> J. Marcinowska, *Zwycięstwo. Obraz dramatyczny w trzech aktach z epilogiem*, Warszawa 1910, s. 86.

Pośrednie związki z upowszechnianą w drugiej połowie XIX wieku legendą o wielkiej Polsce jagiellońskiej posiada także głośny dramat Kazimierza Przerwy-Tetmajera o Zawiszy Czarnym<sup>49</sup>. Rodowód tego utworu jest dosyć złożony. Trzeba więc tu wspomnieć o silnych jego koneksjach z dramatem Słowackiego, czego zresztą Tetmajer nie ukrywał (podobny schemat fabularny). Najwięcej bodaj zawdzięczał jednak młodopolski poeta Sewerynowi Goszczyńskiemu.

Sławny belwederczyk po upadku powstania listopadowego trafił do Galicji. Wkrótce rzucił się w wir pracy spiskowej, która wymagała ustawicznych wędrówek. Wiadomo, że znalazł gościnę między innymi w Łopusznej, w dworku Józefa Tetmajera, stryja Kazimierza. Stąd właśnie rozpoczął Goszczyński wyprawy po Podhalu. Pozostał po tych jego wędrówkach cenny *Dziennik podróży do Tatrów* (1832). Wolno sądzić, że właśnie ów *Dziennik* stał się zarysem dramatu Tetmajera o Zawiszy.

Już po pierwszej wyprawie do Czorsztyna, w dniu 26 sierpnia 1832, Goszczyński notuje:

Zazdrościłem drzewom, skałom, a dla gruzów Czorsztyna powzięłem tym większe uszanowanie; z uwielbieniem myślałem o jego pierwszych założycielach. W natchnieniu wyższym musiał być ów człowiek, co pierwszy odgadł to miejsce i pierwszy na tych skałach zakreślił posadę Czorsztyna; wzniosła musiała być dusza, co tu pierwsza zamieszkała!

Miesiąc później, po kolejnej wycieczce do Czorsztyna, Goszczyński dorzuca:

Dzieje Czorsztyna bogate są w materiały do dzieła poetycznego. Nazwisko jego występuje głośniejsze za Kazimierza W. Długo jest w posiadaniu Zawiszy Czarnego i jego następców<sup>50</sup>.

Uwagi te Goszczyńskiego o związkach Czorsztyna z postacią Zawiszy zostają upowszechnione w ówczesnych czasopiśmie<sup>51</sup>,

<sup>49</sup> K. Przerwa-Tetmajer, *Zawisza Czarny. Fantazja dramatyczna*, Kraków 1901.

<sup>50</sup> S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, opr. S. Sierotwiński, Wrocław 1959, BN I, 170, s. 227–228, 243–244.

<sup>51</sup> Fragmenty *Dziennika* Goszczyńskiego drukowały: „Ziewonia” (1834) i „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności” (1835). O Czorsztynie pisał także anonimowy autor artykułu *Karpaty* („Lwowianin” 1836, t. 2).

a także przez grono autorów, spośród których godzi się wymienić przynajmniej kilku: Teodora Tripplina, Marię Steczkowską, Szczęsnego Morawskiego, Zygmunta Bogusza Stęczyńskiego i Bronisława Gustawicza<sup>52</sup>.

Goszczyński pisał, iż „dzieje Czorsztyna są bogate w materiały do dzieła poetycznego”. Podobnego zdania była także Łucja z Giedroyciów Rautenstrauchowa, zwiedzająca ruiny zamku czorszyńskiego w latach czterdziestych XIX wieku:

Rzekłby każdy, iż tam [tj. w Czorsztynie — F. Z.] spoczywają wieki, że stary czas od stu lat swą skościłą rękę tam spuścił. Czekałam, czy z której z czarnych pieczar, których rozwarłe paszcze tu i ówdzie spod gruzów i chwastu wyglądały, nie wystąpi jaki duch miejscowy, co mi przeszłość opowie, lub jaki jeniusz skał i ruin, co rajskim głosem opieje tę naturę, te ruiny, te skały...<sup>53</sup>

Tetmajer, jakby w odpowiedzi na oczekiwania romantycznych podróżników, kieruje Zawiszę w okolice Czorsztyna. Staroście spiskiemu każe nie tylko zachować serdeczne związki z ludem podgórskim, ale samemu stać się na poły bohaterem ludowym. Sulimczyk, uwikłany w zwodnicze sidła miłości (kocha córkę Mateusza z Góry, Ewę; tymczasem wielką, namiętą miłością darzy go — bez wzajemności — druga córka Mateusza, Jadwiga), a przede wszystkim w skomplikowaną grę polityczną (udaremnia spisek, którego celem miało być wprowadzenie na tron polski księcia niemieckiego, Felsburga), w końcowych partiach dramatu urasta do rangi Rycerza Niezwycięzonego:

Jam jest rycerz z cierpienia!...  
Choćbym padł, orle skrzydła  
Będą trupowi ciężcy,  
Aż się podźwignie!  
Wstać go zmuszą!

<sup>52</sup> T. Tripplin, *Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów*, Warszawa 1856; M. Steczkowska, *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, Kraków 1858; S. Morawski, *Album widoków okolic szczawnickich*, Kraków 1858; Z. B. Stęczyński, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach skreślone piórem i rylcem*, Kraków 1860; B. Gustawicz, *Wycieczka w Czorsztynskie*, Warszawa 1881.

<sup>53</sup> Łucja z Giedroyciów Rautenstrauchowa, *Miasta, góry i doliny*, Poznań 1844, t. 1, s. 99–100.

Powstanie z duszą,  
Potarga śmierci sidła,  
Żywą twarzą słońcu mignie!  
(*podnosi miecz do góry*)  
Muszę zwyciężyć!...<sup>54</sup>

Jako „rycerz z cierpienia”, ale „rycerz niezwycięzony”, odchodzi Zawisza w tatrzańskie ostępy, gdzie spotyka... Bolesława Chrobrego, oczekującego tu wraz ze swą drużyną na dzień zmartwychwstania Polski. Wielki król pasuje Sulimczyka na rycerza przyszłości, przyszłego odnowiciela Polski.

W ten sposób Zawisza Czarny zostaje wciągnięty w krąg jednej z piękniejszych legend patriotycznych: o rycerzach śpiących w podziemiach tatrzańskich szczytów i oczekujących tam sygnału do rozpoczęcia zwycięskiego boju o wolną Polskę<sup>55</sup>. Otrzymał więc status współtwórcy już nie tylko legendy o mocarstwie Jagiellonów, ale i mitu o przyszłej potędze ojczyzny<sup>56</sup>.

Przekształcony przez Słowackiego w figurę narodowych cnót przyjął Zawisza w drugiej połowie XIX wieku na swe barki dodatkowy ciężar: współbudowniczego obrazu wielkiej Polski Jagiellonów oraz Polski przyszłej, wolnej i potężnej. Wobec takiego bohatera nie mógł przejść obojętnie pisarz tak mocno wyczulony na sprawy polskie, jakim był Stanisław Wyspiański.

<sup>54</sup> K. Przerwa-Tetmajer, *Zawisza Czarny*, jw., s. 123.

<sup>55</sup> Por. F. Ziejka, *Z dziejów literackiej sławy śpiących rycerzy*, „Pamiętnik Literacki” 1983, z. 2.

<sup>56</sup> Trzeba tu wspomnieć, że K. Przerwa-Tetmajer zostawił także dwa utwory poetyckie poświęcone Zawiszy. W opowieści zatytułowanej *Zbroja Zawiszy* — nawiązując do homerowej tradycji — opisuje prace nad przygotowaniem zbroi dla rycerza, w której ten ma wystąpić w boju grunwaldzkim. W *Elegii na śmierć Czarnego Zawiszy* autor przywołuje (w: *Wybor poezji*, (Czwarty), Warszawa 1918, s. 463) ostatni bój Sulimczyka, nad brzegami Dunaju. W obliczu nieprzeliczonych zastępów tureckich ostał się on sam jeden tylko z garstką wiernych chłopów spiskich:

I poglądał na tych, którzy mali,  
sami jedni przy nim pozostali;  
proste chłopcy polskie, hen ze Spiża,  
za starostą swym spiskim przybyłe —  
patrzą śmiało, gdy się śmierć przybliża,  
patrzą śmiało w otwartą mogiłę...

Okolo 1900 roku podjął Wyspiański pracę nad projektem dwunastu witraży dla wawelskiej katedry. Postanowił przedstawić na nich: Piastą, Wandę, św. Stanisława, błogosławioną Kingę, Henryka Pobożnego, Kazimierza Wielkiego, błogosławioną Jadwigę, Jagiełłę, Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta, Wernyhorę oraz... Zawiszę Czarnego. Ostatecznie pastelami wykonał jedynie trzy kartony (św. Stanisława, Henryka Pobożnego i Kazimierza Wielkiego). Reszta powstała tylko w szkicowych zarysach — między innymi zachował się rysunek przedstawiający Zawiszę Czarnego.

Trudno byłoby na podstawie tego szkicu snuć rozważania o stosunku Wyspiańskiego do Zawiszy Czarnego i reprezentowanych przezeń idei. Na szczęście w sukurs przychodzi nam tekst *Wesela*. Dramat ten powstał na przełomie lat 1900 i 1901, zatem w czasie gdy artysta wciąż pracował nad projektem witraży dla wawelskiej katedry. Mamy zatem pełne prawo rozpatrywać oba dzieła łącznie. W każdym razie wolno nam w ten sposób spoglądać na oba przedstawienia postaci Zawiszy Czarnego. Kim on jest dla Wyspiańskiego?

„Weselny” Zawisza przedstawia się nam w zupełnie nowej postaci. Poeta powiada o nim:

Żelazem owita ręka,  
 żelazem zakryta skroń.  
 [. . . . .]  
 Rycerz, Widmo, urojenie  
 przyoblekło szatę żywą.

On sam, Czarny Rycerz, oświadcza:

Poznasz, ktom jest, gdy zaciązę —  
 ty więzień mój, mnie służ;  
 biorę przemocą, Ja Moc [...]

W taki sposób nigdy jeszcze nie mówił w naszej literaturze Zawisza Czarny. Nigdy jeszcze nie dowodził, że przejście jego znaczą błyskawice.

Do izby „weselnej” przybywa „ze snów, z dali”:

Z dali, hen z zaświatów, z prochów. —  
 Przeszedłem ogień, co pali,  
 przeszedłem zapady lochów.



Ścigam, gonię, moc roztrwonię.  
Niosę dań, orężną dań.

Przybywa w celu pobudzenia narodu do walki, do Czynu, do zwycięstwa:

Na głos mój ty będziesz drzał:  
Grunwald, miecze, król Jagiełło!  
Hajno się po zbrojach cięło,  
a wicher wył i dął, i wiał;  
stosy trupów, stosy ciał,  
a krew rzeką płynie, rzeką!  
Tam to jest!! Olbrzymów dzieło;  
Witold, Zawisza, Jagiełło,  
tam to jest!! — Z pobojuwiska  
zbroica się w skibach przebłyska,  
żelazce, połamane groty,  
drzewce powbijane do ciał,  
z trupów zaporą, z trupów wał,  
rycerski zgotowiony stos:  
Ofiarnica —  
tam leć — tam chodź, tam leć!!!  
brać z tej zbrojowni zbroje,  
kopije, miecz i szczyt  
i stać tam wśród krwi,  
aż na ogromny głos  
bladością się powlecze świt,  
a ciała wstaną,  
a zbroje wzejdą,  
i pochwyć kopije, i przejdą!!!  
Spiesz, tam leżą stosy ciał;  
przeparłem trumniska wieko,  
czas, bym wstał, czas, bym wstał.

(a. II, sc. 9)

Sprawy zaczynają się wyjaśniać. Oto wraz z grunwaldzkim Rycerzem zmartwychwstaje tęsknota Polaków z przełomu wieku XIX i XX za Wielkością, za Czynem, za Bojem, który przyniesie Zwycięstwo. Owa tęsknota to wszak nic innego jak przywoływany już tutaj, wsparty na legendzie o mocarstwowej Polsce Jagiellonów, mit wielkiej przyszłości, mit wielkiej, odrodzonej Polski. Ożywiona wraz z Czarnym Rycerzem przeszłość stała się projekcją przy-

szości. Nic zatem dziwnego, że Rycerz zagrzewa Poetę do Czynu: będzie to wszak Czyn na miarę tego spod Grunwaldu!

Jesteśmy zatem dokładnie w kręgu koncepcji, które wydały *Grunwald, Krzyżaków* czy też dramat Tetmajera o Zawiszy Czarnym. W czym należałoby więc upatrywać specyfikę spojrzenia Wyspiańskiego na owego bohatera i reprezentowane przez niego idee? Czyżby i ten twórca stał się niewolnikiem mitu? Czyżby i on zawierzył ułudzie? „Spowiednik” narodowego sumienia Polaków, burzyciel fałszywych wyobrażeń o nas samych, z przenikliwą jasnością dostrzega kruchość tej wspaniałej idei, brak jej związku z rzeczywistością. Toteż kończy rozmowę Poety z Rycerzem Czarnym słowami, które boją, ale które — zdaniem Wyspiańskiego — muszą być wypowiedziane, by rozbudzić pokolenie z ułudnego snu. Słuchamy więc dialogu:

POETA

Dech twój zimny, dech grobowy...

RYCERZ

Patrzaj w twarz, patrz mi w twarz,  
ślubuj duszę, duszę dasz.

POETA

Za przyłbicą pustość, proch;  
w oczach twoich czarny loch,  
za przyłbicą Noc;  
zbroja głuchym jękiem brzękła.

RYCERZ

Miecz, miecz, siła nieulekła;  
patrzaj w twarz, patrzaj w twarz;  
ty mnie znasz.

POETA

Ktoś jest?

RYCERZ

Moc.

POETA

— — Przyłbicę wznies!

RYCERZ

Rękę daj.

POETA  
Duszę weź.

RYCERZ

Patrz!!

POETA  
Śmierć — — — Noc!

(a. II, sc. 9)

Owiane nimbem poezji wspomnienie Grunwaldu, podtrzymujące legendę o mocarstwowej Polsce Kazimierza Wielkiego, Jagiellonów, Batorego i Sobieskiego, zostaje wprowadzone na karty *Wesela* nie po to, by utrwalić władzę nad społeczeństwem, ale — by odkryć jego umowność, chciałoby się rzec — literackość. Przy kształtowaniu sceny z Rycerzem Czarnym Wyspiański świadomie korzysta ze znanego odbiorcom tworzywa rodem z literatury romantycznej i postromantycznej. Chodzi mu bowiem o możliwe wyraźne zaznaczenie dystansu między marzeniem a rzeczywistością. Pokolenie współczesne — zdaje się mówić autor *Wesela* — żyje marzeniami, żyje wyobrażeniami o przeszłości, karmi się legendami. Ale to pokolenie niezdolne jest do czynów na miarę tamtych, tak skwapliwie przywoływanych z przeszłości. To pokolenie chętnie wspomina czyny mężnego Sulimczyka, ale samo niezdolne jest do jakiegokolwiek czynu. I w tym tkwi jego tragizm.

Taka lekcja sceny 9 aktu II *Wesela* jest niewątpliwie poprawna i możliwa do przyjęcia. Szczególnie jeśli spojrzymy na nią w oderwaniu od kontekstu, w którym występuje. Gdy jednak spojrzeć na nią poprzez wyznaczone jej przez artystę miejsce w dramacie „widmowym”, nasuwa się inna możliwość jej interpretacji. Przypomnijmy: poprzedzająca ją scena spotkania Stańczyka z Dziennikarzem przeniosła nas w epokę Polski zygmunto-wskiej, w czasy, gdy wielkość Rzeczypospolitej z wieży wawelskiej katedry rozgłaszał dzwon królewski, gdy do grodu Kraka ze wszystkich stron Europy podążali artyści, uczeni i studenci, gdy rozpoczynał się „złoty wiek” polskiej kultury. Teraz, wraz z Zawiszą Czarnym, ożywa wielkość militarna dawnej Polski: ożywa pamięć o zwycięstwie pod Grunwaldem, ale także o sile polskiego oręża zadokumentowanej pod Smoleńskiem i Kłuszy-nem, pod Kircholmem, Chocimiem, Wiedniem i na tyłu innych

polach zwycięskich bitew. Poeta zdaje się nam mówić: Polska była nie tylko potęgą kulturową Europy; była także potęgą orężną. Była prawdziwym mocarstwem. Niestety, to mocarstwo zniknęło z mapy Europy. Polska stała się „służebnicą cudzą”<sup>57</sup>. Jak to się stało? Kto zawinił? Odpowiedź przynoszą kolejne sceny tego niezwykłego dramatu narodowego, jaki rozgrywa się w akcie II *Wesela*.

---

<sup>57</sup> J. Słowacki, *Grob Agamemnona*, w: *Poezje*, Kraków 1994, s. 60.

## Diabły moją piją krew

Trzecim gościem z „zaświatów” w dramacie „widmowym” jest Hetman. Jako jedyny spośród całej piątki duchów przeszłości przybywa na weselną scenę nie sam, ale w otoczeniu gromady diabłów ubranych w mundury oficerów sztabu moskiewskiego. Zjawia się w znanej dobrze z tradycji literackiej scenerii. Dla czytelników orientujących się choć trochę w literaturze polskiej nie ulega wątpliwości, że jest on „bratem” Złego Pana z Mickiewiczowych *Dziadów* części II. Wyspiański wcale zresztą nie zabiega o zatarcie tego pokrewieństwa literackiego; przeciwnie, świadomie podkreśla ten właśnie rodowód literacki swojego bohatera, inkrustując swój dramat kwestiami przejętymi niemal in extenso od Mickiewicza. Rzecz w tym jednak, że, występując na weselnej scenie w kostiumie Złego Pana z *Dziadów*, Hetman wprowadza do dramatu zupełnie nowe problemy. Nie ilustruje już tutaj ludowej wiary w nieuniknioną karę za winy, albo też inaczej: nie tylko ilustruje prawa ludowej etyki. Jest bowiem faktem, że w *Weselu* nie ginie ten aspekt sprawy; Hetman ponosi wszak karę za winę, jaką była zdrada kraju. Nastąpiło tu jednak wyraźne przesunięcie akcentów z interesującej Mickiewicza płaszczyzny społecznej (Zły Pan z *Dziadów* odmówił ratunku umierającej z głodu matce z dziećmi) na płaszczyznę narodową (Hetman zdradził kraj, wydając go na łup Rosji). Wyspiański bardzo ostro stawia sprawy. Każe więc Chórowi wołać:

nie żałujta, hetmanie, kieski,  
brališta pieniążek moskieski,  
hej, hetmanie, hetmanie Branecki!

(a. II, sc. 11)

W usta Pana Młodego wkłada zaś słowa:

Hetmaniłeś ty, hetmanie,  
choć byłeś łotr,  
i sam król był tobie kmotr;  
przewodziłeś, przewodziłeś,  
a my dzisiaj w psiej niewoli [...]

(a. II, sc. 12)

Oczywiście, wiadomo dobrze, że nie tylko Hetman zawinił; był on tylko jednym z wielu, którzy zaprzędali kraj. Decyzją poety to jednak on jest reprezentantem na „weselnej” scenie tej straszliwej rodziny zdrajców i warchołów, która już od XVI wieku od wewnątrz osłabiała państwo, aby tym łatwiej można je było potem zaprzedać sąsiadom. Ofiarowywane przez rządy państw ościennych (a także i przez dalszych sąsiadów) judaszowe srebrniki zbudowały w Rzeczypospolitej niejedną fortunę magnacką. „Pensje”, „zapomogi” i „pożyczki” rujnowały moralne oblicze narodu, przygotowywały przyszłą zgubę państwa. Bolesna to sprawa w naszej historii, nie dziw więc, że podjął ją Wyspiański w *Weselu* bezpośrednio po przypomnieniu okresu chwały i sławy dawnej Rzeczypospolitej. Scena z Branickim jest prostą konsekwencją scen ze Stańczykiem i Rycerzem; zdaje się odpowiadać na pytanie: co ojcowie nasi uczynili z przekazaniem im przez przodków dziedzictwem, dlaczego my, ludzie z przełomu XIX i XX wieku, żyjemy „w psiej niewoli”?

Franciszek Ksawery Branicki, urodzony ok. 1730 roku, zapisał niechlubną kartę w dziejach Polski. Początki jego kariery wojskowej i politycznej nie zapowiadały jednak późniejszego upadku. W młodości służył w armii austriackiej, potem — w rosyjskiej i francuskiej. W kraju awansował z chwilą wstąpienia na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego. Nowy król, pamiętający o niedysiejszej pomocy udzielonej mu przez Branickiego w kłopotliwej sytuacji, w jakiej znalazł się w pewnym okresie swojego romansu z Katarzyną II, awansował go teraz do rangi generała (w 1764 roku), a także wprzął go do życia politycznego (w 1765 roku Branicki

posłował do Berlina, za co otrzymał od króla order Orła Białego). Począwszy od lata 1768 roku, bohater nasz stał się jednym z najzagorzalszych przeciwników konfederatów barskich. Gromił ich oddziały zarówno w Barze (21 VI 1768), jak pod Brześciem, Wysokiem Mazowieckiem, a także — w Krakowie (zajął wspólnie z generałem Suworowem Wawel w lutym 1772). W 1773 roku otrzymał od króla hetmaństwo polne, a w 1774 — hetmaństwo wielkie koronne. Chwilowo stanął teraz na czele ugrupowania patriotycznego, przystępując do walki z ambasadorem rosyjskim Stackelbergiem. Pod koniec lat siedemdziesiątych poprawiły się jednak jego stosunki z dworem Katarzyny II. W 1781 roku poślubił też Aleksandrę Engelhardtównę, rzekomą siostrzenicę faworyta carycy, Potiomkina, a w rzeczywistości — córkę carycy. Ogromny posag, który wniosła Engelhardtówna do małżeństwa, w znacznym stopniu dopełnił niebywałą fortunę hetmana. Wkrótce ogarnięty pychą Branicki stał się jednym z najgroźniejszych wrogów króla Stanisława Augusta. W czasie obrad Sejmu Czteroletniego przewodził stronnictwu sprzeciwiającemu się przeprowadzeniu reform w państwie. W 1792 roku, wraz ze Szczęsnym Potockim i Sewerynem Rzewuskim, stanął na czele konfederacji targowickiej, która ostatecznie przyczyniła się do wymazania Polski z mapy Europy. W 1793 roku złożył buławę i przeniósł się do Białej Cerkwi, gdzie spędził ostatnich dwadzieścia pięć lat życia „dogadzając swemu ciału, a nie okazując ani przebłysku żalu za grzechy”<sup>1</sup>. Jak pisał Władysław Konopczyński, miał o sobie mówić: „nie jestem cudzoziemcem, bom się w Polsce urodził, nie jestem Polakiem, bo Polski nie ma”<sup>2</sup>.

Złej sławy doczekał się Branicki przede wszystkim w czasie Sejmu Wielkiego i konfederacji targowickiej. W bujnie wówczas kwitującym piśmiennictwie okolicznościowym zyskał opinię człowieka bez zasad, gotowego dla własnych korzyści poświęcić wszystko. Głównym architektem tej jego złej sławy był oczywiście on sam. Wystąpieniami swymi prowokował też natychmiastowy odzew wśród anonimowych w większości autorów. Potwierdzają to autorzy zajmujący się w okresie powojennym twórczością okolicz-

<sup>1</sup> W. Konopczyński, *Branicki Franciszek Ksawery*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. II, s. 401.

<sup>2</sup> Jw.

nościową z czasów Sejmu Wielkiego i konfederacji targowickiej: Juliusz Nowak-Dłużewski<sup>3</sup>, Roman Kaleta<sup>4</sup> czy Michał Witkowski<sup>5</sup>. Potwierdza to także kwerenda zbiorów archiwalnych znajdujących się w Ossolineum oraz w Bibliotece Jagiellońskiej<sup>6</sup>. Oto na przykład w znajdującej się w Bibliotece Jagiellońskiej kopii *Listu W. Jana Odrowąża do J. W. Potockiego, Marszałka Konfederacji Targowickiej* znajdujemy słowa:

jacyż to są naczelnicy początkowego dzieła JW WMC. Pana: Hetman Branicki... nigdy syt krwi współrodów [współrodaków — F. Z.], i teraz złamawszy przysięgę w Warszawie, dowodził Moskalami, aby się krew polska rozlewała<sup>7</sup>.

Autor anonimowego druku ulotnego, zatytułowanego *O rokoszu pod Targowicą rzecz krótka. Roku 1792*, wymienia z nazwiska trzech targowiczian: Potockiego, Branickiego i Rzewuskiego, oskarżając ich o zdradę ojczyzny:

Postępuje wojsko rosyjskie od Dniestru do Buga, od Dźwiny do Niemna, a za nim dążą herszty targowickie szlakiem krwią i łzami współbraci swoich zalanym. Oni co wojnę domową podnieśli [...] tratuja bez uczucia zwłoki Ojczyzny naszej obrońców<sup>8</sup>.

Wśród zachowanych tekstów z czasów Sejmu Wielkiego znajduje się także dialog pt.: *Zapytanie do stanów sejmujących uczynione od pewnego arbitra w tych słowach*:

Pytanie:

Kto od początku panowania teraźniejszego króla najwięcej od Moskwy doznał względów i kto jej interesa pod postacią patrioty popiera?

<sup>3</sup> J. Nowak-Dłużewski, *Poezja Sejmu Czteroletniego. Nowe propozycje badawcze*, „Pamiętnik Literacki” 1950, z. 3–4.

<sup>4</sup> R. Kaleta, *Poezja antytargowicka i jakobińska*, „Pamiętnik Literacki” 1950, nr 3–4; tenże, *Zapomniane wiersze z ostatnich lat Rzeczypospolitej Szlacheckiej*, „Ze skarbca kultury” 1951, nr 1; tenże, *Nieznana satyra antytargowicka*, „Ze skarbca kultury” 1953, nr 2.

<sup>5</sup> M. Witkowski, *O niedoszłym wydaniu zbioru pism antytargowickich (1793)*, „Ze skarbca kultury” 1959, nr 3–4.

<sup>6</sup> Por.: Druki ulotne z lat 1788–1792, Biblioteka Jagiellońska, sygn. 84 092 II.

<sup>7</sup> Druki ulotne, jw.

<sup>8</sup> Jw.



Odpowiedź:

Ja, Branicki, ja tobie, arbitrze ciekawy,  
Odpowiem, ale wszystko będzie dla zabawy.  
Gdybyś ty był arbitrem, arbitrze kochany,  
Natenczas, kiedy naród nie wiedział stroskany,  
Której się strony trzymać, jam pokazał drogę,  
Że się i Moskwy trzymam, i w swym kraju mogę  
Być panem, którym jestem przez rozum, staranie.  
Ciebie, że na to nie stać, więc głupie pytanie<sup>9</sup>.

W dalszych partiach dialogu Branicki z cynizmem wyznaje, że zwalczał konfederatów barskich przy pomocy wojsk rosyjskich, że zaprzedawał Polskę Moskwie w czasie obrad Sejmu, a także — że „brał moskiewskie ruble na robienie interesów w Polsce”<sup>10</sup>.

Najostrzej bez wątpienia atakował targowiczán Julian Ursyn Niemcewicz. Powszechnie znana jest jego *Biblia Targowicka* (*Księgi Szczęsnowe* oraz *Narzekania Szczęsnowe*), w której stworzył na użytek bieżącej polityki trawestację tekstu biblijnego. Oprócz tego tekstu zostawił Niemcewicz kilka satyr i innych utworów politycznych, w których gromił twórców konfederacji targowickiej<sup>11</sup>. W tym miejscu warto zatrzymać się przy tekście pt.: *Na hersztów targowickich*, w którym poeta z naciskiem podkreśla nieuchronność kary, która spadnie w przyszłości na targowiczán:

Potomność, srogi sędzia, czarnych potwarz mściciel  
I przed którym blednieje tyran i zwodziciel,  
Potomność, co się pomści naszych dziś rozpaczy,  
Która cnocie i zbrodni miejsce swe oznaczy [...] <sup>12</sup>

Osąd to będzie surowy:

Był Szczęsny, był Rzewuski, Branicki zdradliwy  
I Kossakowskich chytre i zdradliwe plemię...

<sup>9</sup> Cyt za: J. Nowak-Dłużewski, *Poezja...*, jw., s. 968–969.

<sup>10</sup> Jw., s. 969.

<sup>11</sup> Por.: I. Chrzanowski, *Dwa nieznanne paszkwile Niemcewicza*, w: *Z dziejów satyry polskiej XVIII wieku*, Warszawa 1909; J. Komar, „Moje marzenie” Juliana Ursyna Niemcewicza, w: „Archiwum Literackie”, t. IX. *Miscellanea z doby Oświecenia*, Wrocław 1965, t. II.

<sup>12</sup> Cyt. za: R. Kaleta, *Zapomniane wiersze...*, jw., s. 17.

Ci zgubili na zawsze tę nieszczęsną ziemię.  
Przyszli nie z Polakami, lecz z obcymi hordy,  
Wiodąc z sobą zniszczenie, śmierć i srogie mordy.

W końcowych partiach wiersza poeta prorokuje:

Wpóśród przekleństw rodaków do grobu zstąpicie,  
Lecz straconego szczęścia Polsce nie wrócić<sup>13</sup>.

W ciągu całego XIX wieku Branicki — podobnie jak inni twórcy Targowicy — postrzegany jest jako jeden z głównych sprawców nieszczęścia Ojczyzny. Zdrajcą nazywa go Joachim Lelewel w rozprawie z 1831 roku<sup>14</sup>, miano „wyrodnego Polaka” daje mu Henryk Schmitt w studium ogłoszonym w 1872 roku<sup>15</sup>. Ludwik Powidaj w ogłoszonej w 1858 roku na łamach „Dziennika Literackiego” rozprawie dowodzi, iż to on właśnie był prawdziwym mózgiem konfederacji targowickiej, owego „najnikczemniejszego buntu przeciw woli i niepodległości narodu”<sup>16</sup>. Zdaniem tego historyka „on jeden wiedział, do czego akt mający się zrobić doprowadzi”<sup>17</sup>, dlatego tym większa na niego spada odpowiedzialność za tragedię Polski. Mimo niewątpliwych różnic między targowiczaniem, „pod względem prawa publicznego wszyscy trzej są zarówno winni, wszyscy trzej są zbrodniarzami i zdrajcami, których imiona słusznie potomność klątwą i wzgardą pokryła”<sup>18</sup>. Nie oszczędzał Branickiego inny historyk, Walerian Kalinka. W słynnym swoim studium o Sejmie Czteroletnim stworzył on znakomitą, z wielkim wyczuciem literackim skreśloną sylwetkę Hetmana. Pisał więc:

W kraju, zwłaszcza u drobnej szlachty, Branicki był popularny i swą popularnością rządowi niebezpieczny. Potulny wśród Moskali dwo-

<sup>13</sup> Jw., s. 18.

<sup>14</sup> J. Lelewel, *Panowanie króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego — obejmujące trzydziestoletnie usiłności narodu podźwignięcia się, ocalenia bytu i niepodległości*, Warszawa 1831.

<sup>15</sup> H. Schmitt, *Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, ostatniego króla polskiego*, Kraków 1872, s. 108 passim.

<sup>16</sup> L. Powidaj, *Franciszek Ksawery Branicki*, „Dziennik Literacki” 1858, nr 144.

<sup>17</sup> Jw., s. 143.

<sup>18</sup> Jw.

rak, kiedy w polskim znajdował się otoczeniu, niezmiernie swoim wpływem u Potemkina imponował; wtedy wracała mu gęsta i pańska mina, a jego dowcip pełen rzutkości i trafności, jego wyrażenia dosadne, żarty i dykteryjki zabawne, jego zamaszystość, junakerja, jakaś serdeczność pozorna, w gruncie przewrotna i lekceważąca, wszystko to, aż do rubasznosci i częstego upijania się, odpowiadało ówczesnemu usposobieniu, jednało mu serca, pociągało tych, którzy albo przeniknąć nie mogli jego lichoty moralnej, albo też nie zrażali się nią wcale<sup>19</sup>.

Autor ze smutkiem dodaje: „nie było w kraju powagi dość silnej, aby okiełznać tę anarchiczną naturę, która tylko przed obcym ukorzyć się umiała”<sup>20</sup>. Po latach sąd ten o Hetmanie potwierdził ideowy przeciwnik Kalinki, Władysław Smoleński. W monografii: *Konfederacja Targowicka* napisze więc:

Mało ceniony na dworze petersburskim jako człowiek niepewnego charakteru, pożądanym był przez wzgląd na swe stanowisko urzędowe. Nie liczono ani na jego inicjatywę, ani na powagę sądu o rzeczach<sup>21</sup>.

Również w pismach Józefa Ignacego Kraszewskiego doczekał się Branicki negatywnej charakterystyki, chociaż przyznać trzeba, że autor *Brühla* bardziej już ją ceniował. W powieści zatytułowanej *Syn marnotrawny* (1878) pisarz zwraca więc uwagę przede wszystkim na sarmackość Hetmana:

W drugiej grupie widać było piękną, zamaszystą postać hetmana i jego twarz pełną życia, ognia i zuchwałości niepoohamowanej. Głową przechodził otaczających go, budową wydawał się olbrzymem, a życie szalone nie potrafiło mu odebrać ani siły, ani przedłużonej młodości blasku. Głos jego zagłuszał mówiących<sup>22</sup>.

Swoistym „dowodem rzeczowym” na prawdziwość tej charakterystyki ma być wydana przez niego uczta, jako żywo przypominająca czasy cesarza Nerona. Co znamienne, w przygotowywanej w tym samym czasie, kiedy pisał *Syna marnotrawnego*, obszernej, trzy-

<sup>19</sup> W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, Kraków 1880, t. I, s. 117.

<sup>20</sup> Jw., s. 118.

<sup>21</sup> W. Smoleński, *Konfederacja Targowicka*, Kraków 1903, s. 22.

<sup>22</sup> J. I. Kraszewski, *Syn marnotrawny*, Warszawa 1961, s. 107.

tomowej rozprawie historycznej pt. *Polska w czasie trzech rozbiorów* Kraszewski już bez literackiej osłony podkreślał zwyrodniały charakter głównego twórcy konfederacji targowickiej. Pisał zatem, że Branicki:

to jeden z tych ludzi, których epoka wydała, aby świadczyli o jej chorobliwym stanie, człowiek nienasyconej ambicji, męstwa niezaprzeczonego, namiętny i płochy razem, energiczny i niestateczny, lekceważący wszystko, dorabiający się poświęceniem bezbrzeżnym najwyższego stanowiska w Rzeczypospolitej, nie cofający się przed nikim i niczym, z wszystkimi wadami wychowanka dworu i serdecznego szlachcica polskiego; przyjaciel króla, którego ratował w niebezpiecznym razie pono od haniebnej śmierci, zaprzędany mu duszą i ciałem, nim stał się najzacieklejszym z nieprzyjaciół<sup>23</sup>.

Być może, iż tak jednoznacznie negatywna ocena Branickiego sprawiła, że nie doczekał się on wartościowego portretu w literaturze pięknej XIX wieku. Do świadomości Polaków wszedł Hetman przede wszystkim dzięki Janowi Matejce. Jednym z paradoksów jego „życia za grobem” był niewątpliwie przedziwny zbieg okoliczności, który sprawił, iż słynny sarmata, na jakiego Branicki pozował w życiu, dzięki Matejce ukazał się oczom Polaków... w stroju francuskim! Takiego bowiem namalował artysta na jednym z najśłynniejszych swoich obrazów: *Rejtan na sejmie warszawskim*. Dzieło to, wystawione po raz pierwszy w 1866 roku, wraz ze *Stańczykiem* i *Kazaniem Skargi*, stało się podstawą fundamentów, na których wzniesiony został gmach polskiej świadomości narodowej w czasach niewoli. Trzeba zatem choćby na chwilę zatrzymać się przy nim.

Obraz ten nosił początkowo tytuł: *Upadek Polski*. Przedstawia on

straszłą chwilę dziejową, gdy konfederacja Adama Ponińskiego, przez króla, senatorów i posłów podpisaną została, a Tadeusz Rejtan, poseł nowogrodzki, protestujący przeciw niej, kilkudziesięciogodzinnym w sali sejmowej przebywaniem, złamany fizycznie i moralnie, ostatnie jęki boleści z piersi szlachetnej wydobywał [...] Obraz zatem przedstawia pamiętną chwilę 22 kwietnia [1773 roku], gdy senatorowie i posłowie zgodzili się ostatecznie i podpisali akt

<sup>23</sup> J. I. Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów 1772–1799*, Warszawa 1902, t. I, s. 40.

konfederacji Ponińskiego, a zgodziwszy się na środek, zgodzili się i na podział kraju. Rejtana, szalonego rozpaczą, wypędza z sali zwycięski Poniński, pokazuje mu drzwi, w których stoi — wojsko najazdu<sup>24</sup>.

Tak przedstawia się zasadniczy wątek obrazu. Całość jego można jednak zrozumieć tylko w kontekście wszystkich ważniejszych wydarzeń, jakie miały miejsce w Polsce w czasach poprzedzających jej upadek. Okazuje się, że przedstawione przez artystę postaci niekoniecznie związane są z pamiętną datą 22 kwietnia 1773 roku; pochodzą one z ostatnich dziesiątków lat istnienia Rzeczypospolitej, przypominając ważniejsze chwile zapowiadające zbliżający się upadek. Przypomnijmy: naprzeciw leżącego w drzwiach izby sejmowej Rejtana stoją trzej „grabarze Rzeczypospolitej”: pośrodku — Adam Poniński, marszałek sejmu z 1773 roku, po jego bokach dwaj targowiczanie z 1792 roku: Szczęsny Potocki i Franciszek Ksawery Branicki. Na planie pierwszym obrazu znajdujemy także jednego z wielkich patriotów tamtej doby, Franciszka Salezego Potockiego, współtwórcę konfederacji radomskiej z 1767 roku (starec, który, przerażony sceną, wychodzi z sali, przewracając krzesło). W lewej części obrazu odnajdujemy rozmawiających ze sobą: kanclerza wielkiego litewskiego Michała Czartoryskiego, znanego z 1764 roku przywódcę obozu reform, oraz prymasa Michała Poniatowskiego, jednego z najzagorzalszych w czasie Sejmu Czteroletniego stronników Rosji. Na obrazie odnajdujemy także: Karola Radziwiłła „Panie Kochanku”, który brał udział w konfederacji barskiej, zdradzieckiego biskupa wileńskiego Ignacego Józefa Massalskiego, króla Stanisława Augusta i stojącego obok niego Hugona Kołłątaja, który tak ważną rolę odegrał przy opracowaniu Konstytucji 3 maja, ale także ambasadora rosyjskiego sprzed 1770 roku, Repnina (w loży, w otoczeniu dwóch polskich dam: Lubomirskiej i Grabowskiej). Matejko, przypominając wydarzenie z kwietnia 1773 roku, wcale nie zamierzał ilustrować go. Świadomie wprowadził na płótno osoby, które już w 1773 roku nie żyły (jak choćby wzmiankowany Franciszek Salezy Potocki, który zmarł w 1771 r.) albo — których w izbie sejmowej w 1773 roku nie było. Większość z nich spełniła swą niegodną rolę grabarzy Rzeczypospolitej kiedy indziej.

<sup>24</sup> J. Szujski, *Obraz Jana Matejki „Upadek Polski”*. *Objaśnienia*, Kraków 1866, s. 1-3.

Branicki z obrazu Matejki, ukazany z podniesionymi do czoła rękami, stara się przekonać Rejtana o konieczności zaprzestania protestu. Zdaje się być przekonany, że on lepiej wie od posła nowogródzkiego, komu należy służyć. Nieprzypadkowo między obu tymi ludźmi stoi w otwartych drzwiach sali żołnierz rosyjski. Nieprzypadkowo też na centralnej ścianie izby sejmowej, ponad zdradzieckimi magnatami, wisi portret „opiekunki” swych polskich sług: Katarzyny II. Wymowa tej kompozycji jest jasna: gest sprawiedliwego Rejtana nie pomógł zgromadzonym w sali sejmowej posłom i senatorom, bo pomoc nie mógł. Oni dobrze „wiedzieli”, jak należy sprzedać Polskę, nabrali w tym kupieckim procederze wprawy...

Wyspiański wprowadził na scenę weselną Branickiego z przywołanej tu czarnej jego legendy, mocno zapisanej w świadomości Polaków z czasów niewoli. Przybył on w gronie oficerów rosyjskich, ubranych tak, jak ów rosyjski oficer z obrazu Matejki. „Piekielny” pan wcale nie żałuje swych czynów („puste żale, mnie nie szkoda”). On dobrze „wie”, jak dobrze wiedział za życia, że „Polska to wszystko hołota / tylko im złota” (a. II, sc. 12). Mierzy wszystkich swoją miarką. Dlatego nie ma dla niego litości ani Pan Młody, ani piekielne jego towarzystwo. Nie ma jej także Wyspiański. Ale bo też sprawa Targowicy była dla naszego artysty od młodości jednoznacznie postrzegana i oceniana. Przypomnijmy: już na dziesięć lat przed napisaniem *Wesela*, w liście do przyjaciela, Karola Maszkowskiego, Wyspiański jednoznacznie ocenił twórców konfederacji targowickiej. Pisał tam o odwiedzinach w pracowni Matejki. W pewnym momencie zobaczył odpis aktu targowickiej konfederacji. Dokument ten zrobił na nim przerażające wrażenie:

Doprawdy, dreszcz przechodzi na wspomnienie tego aktu i kiedy się widzi taki straszny dowód w rękach. Ciemno już było w całej sali, tylko jedna świeca się skrzyła i jakieś promienne iskry z niej wylatywały. Zdawało mi się, że to duchy targowiczian przyszły się dopominać o swą hańbę do jego pracowni; cały jego obraz stanął mi przed oczyma, zdawało mi się, że widzę, jak wchodzi Szczęsny do tej sali, jak przesuwają się cień jego ku środkowi...<sup>25</sup>

<sup>25</sup> S. Wyspiański, *Listy do Karola Maszkowskiego*, „Lamus” 1909 (list z 12 grudnia 1890).

W powstającym na przełomie 1900 i 1901 roku *Weselu* ożyła scena sprzed dziesięciu lat. Tym razem duch targowiczana, hetmana Branickiego, przybył do weselnej izby w Bronowicach. Przybył, aby przypomnieć widzom i czytelnikom, kto jest sprawcą nieszczęścia Polski, kto ją zaprzedał, kto jest sprawcą naszej „psiej niewoli”. Oczywiście, Wyspiański nie zrzuca całej odpowiedzialności za narodową niewolę tylko na Branickiego. On jest tu jedynie reprezentantem polskich warchołów i rokoszan, buntowników i zdrajców.

Matejko, wielki nauczyciel Wyspiańskiego, prawdę o przyczynach upadku Polski zamknął w trzech „rozrachunkowych” obrazach: *Stańczyk*, *Kazanie Skargi* i *Rejtan*. Wszystkie one tworzą pewną zamkniętą logicznie całość. W *Stańczyku* dwór królowej Bony zabawia się w chwili, gdy nadchodzi tragiczna wiadomość o utracie Smoleńska. W *Kazaniu Skargi* trójka słuchaczy wyraźnie nie jest zainteresowana tym, co mówi natchniony kaznodzieja o Polsce. Stojący w centralnym punkcie obrazu, ale jeszcze pozostający nieco w tyle, trzej rokoszanie: Radziwiłł, Zebrzydowski i Stadnicki, zdają się stanowić swoiste memento dla przyszłości Polski. W *Rejtanie* zachowana została ta sama kompozycja, co w *Kazaniu Skargi*. Zmieniły się jedynie osoby wielkiego dramatu Polski: miejsce natchnionego kaznodziei zajął zdesperowany poseł nowogródzki, miejsce zaś trzech znanych wicherzycieli zajęli grabarze Rzeczypospolitej (wysunięci teraz już na plan pierwszy obrazu). Nieszczęście się dokonało. Polska upadła. Grób dla niej wykopali sami Polacy — mówi Matejko.

Wytkniętym przez twórcę *Rejtana* torem zdaje się podążać Wyspiański. Podejmuje on „przerwany” przez Matejkę wywód o grabarzach Rzeczypospolitej. Wprowadza na weselną scenę Branickiego z obrazu Matejki, aby wyraźnie zaznaczyć, iż chodzi mu o kontynuowanie rozumowania mistrza. On bowiem dobrze wie, że targowiczanie byli tylko jednym z ogniw syndromu polskiej zdrady. Na nich się sprawa ta wcale nie zamknęła. Doczekali się oni w czasach narodowej niewoli duchowych „braci”, na czele z ich przywódcą: Jakubem Szelą. Wódz galicyjskiej rabacji stawia się też na weselnej scenie zaraz po Hetmanie. Obaj jednak są siebie wari, obaj ulepieni zostali z tej samej zdrazieckiej gliny...

## *Byłem ich ojcom kat*

Jednym z „gości z zaświatów” na „weselnej” scenie jest odrażająca postać Upiora-Szeli. Ta piekielna mara, skąpana w bratniej krwi, przeraża nie tylko „weselnego” Dziada. Budziła ona popłoch wśród widzów oglądających dramat Wyspiańskiego w krakowskim teatrze w roku 1901. Skrwawiony, z plamą hańby na czole, ale w orderach („Widzisz, w orderach chodzę”) Upiór Szeli jawia się w *Weselu* jako wyrzut sumienia historii z roku 1846, jako potomek Kaina:

[...] ja Szela!!

Przyszedłem tu do Wesela,  
bo byłem ich ojcom kat,  
a dzisiaj ja jestem swat!!  
Umyje się, wystroje się.  
Dajcie, bracie, kubeł wody:  
ręce myć, gębe myć,  
suknie prać — nie będzie znać;  
chce mi się tu na Weselu  
żyć, hulać, pić — —  
jeno ta plama na czole...

(a. II, sc. 15)

Pytania, jakie rodzą się w trakcie lektury dzieła Wyspiańskiego, są pytaniami przede wszystkim o tożsamość tego bohatera: jest to istotnie obraz Szeli historycznego? czy scena 15 aktu II *Wesela*



niesie całą prawdę o roku 1846? Był Jakub Szela rzeczywiście tylko „zbrodniarzem i mordercą”? A może jest to tylko refleks „obowiązującej” u progu XX wieku legendy o tym bohaterze? Pytań tych postawić można sporo. Wszystkie one dotyczyć będą oczywiście postaci Szeli. Ale nasuwają się także pytania inne: o przyczyny, które sprawiły, że na „weselnej” scenie zjawia się ów bohater, że bohater ten wygląda tak, a nie inaczej.

Aby odpowiedzieć na postawione pytania, sięgnąć musimy do „historii wzorcowej”: do wydarzeń z roku 1846 i postaci samego Jakuba Szeli.

Urodził się Jakub Szela w dniu 15 listopada 1787 roku z ojca Jana i Anny Łukasikówny. Ponieważ gospodarstwo po ojcu otrzymał starszy jego brat Kazimierz, Jakub został kołodziejem. W młodości prawdopodobnie odbywał służbę wojskową kończąc ją w stopniu kaprała. Spośród jego dzieci historia przypomina imię Stanisława, najstarszego syna, czynnego w czasie wydarzeń w roku 1846, późniejszego dziedzica ojcowizny w Smarzowej.

Stosunkowo dokładnie znamy jedynie dwuletni, zamknięty w granicach 1846–1848 okres życia Szeli. Wiadomo, że już w latach poprzedzających rok 1846 w imieniu Smarzowej, Siedlisk oraz wsi sąsiednich występował on jako oficjalny przedstawiciel chłopów w starostwie tarnowskim. Wędrował także do Lwowa ze skargami na Boguszów przeciążających chłopów pańszczyzną. Do historii przeszła jednak dopiero działalność Szeli z lutowo-marcowych tygodni 1846 roku. W tym okresie — jak stwierdzają historycy — przewodził on powstaniu chłopów ze wsi okręgów tarnowskiego, bocheńskiego i jasielskiego, organizując napady na pańskie dwory<sup>1</sup>.

Po świętach wielkanocnych 1846 r. starosta tarnowski Breinl von Wallerstern, chcąc oddzielić Szelę od wpływów na galicyjską wieś, internuje go w Tarnowie. Tutaj przywódca rabacji — jak ustalił Michał Janik, autor rozprawy pt. *Zestanie Jakuba Szeli na Bukowinę* — przebył kilkanaście miesięcy, by w lutym 1848 roku otrzymać polecenie zamieszkania we wsi Sołka na Bukowinie. Na wygnaniu przeżył Szela jeszcze czternaście lat. Zmarł w wieku 75 lat,

<sup>1</sup> *Rok 1846 w Galicji. Materiały źródłowe*, zebr. i opr. J. Sieradzki i Cz. Wycech, Warszawa 1958. Także: Cz. Wycech, *Powstanie chłopów w 1846 roku. Jakub Szela*, Warszawa 1955.

w 1862 roku (inne źródła podają, że śmierć Szeli nastąpiła dopiero w 1866 roku)<sup>2</sup>.

Wiść o krwawych rozruchach chłopów galicyjskich z 1846 roku rozeszła się lotem błyskawicy po kraju i świecie.

Rychło też otrzymali chłopci z okręgu tarnowsko-jasielskiego znaną Kainowe, nie tylko morderców, ale także — zdrajców ojczyzny. Przerazenie spowodowane ostrością wystąpień chłopów przez pewien czas nie pozwalało w ogóle określić rozmiarów „rabacji”. Dopiero rodząca się wraz z upływem czasu legenda zaczęła kształtować wizję wypadków w wymiarach Apokalipsy. Także i postać Szeli nie od razu stała się uosobieniem piekielnych mocy. Początkowo nie mówiło się jeszcze o Szeli jako o wyklętym po wieczność zbrodniarzu. W powstałej bezpośrednio po pamiętnych dniach pracy Antoniego Tessarczyka pt. *Rzeź galicyjska 1846*, kilkakrotnie wznawianej i traktowanej przez następne pokolenia jako źródło historyczne, o Szeli czytamy jako o człowieku chytrym i mściwym, ale działającym pod znakiem uczciwości:

Był on wysłużonym żołnierzem, a duch wojskowy i w starości nie opuścił go jeszcze i zjednał mu pewną przewagę nie tylko nad członkami swej rodziny, ale i w całej wsi, a nawet i w całej okolicy. [...] Tak umiał pod swoim płaszczkiem świętoszka i sofistycznej pokory ukryć wszystkie czynności swoje, iż należało go koniecznie uważać za uczciwego człowieka: całe jego życie było wyrachowane według planu, czego dowiódł niestety w najokrutniejszy sposób w nieszczęśliwej epoce galicyjskiego powstania<sup>3</sup>.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że autorem tej pracy był szlachcic i że książka przeznaczona była dla szlacheckiego odbiorcy, można przyjąć, że ów „pozór uczciwości” nie był pozorem, ale rzeczywistą uczciwością człowieka przekonanego o prawdzie głoszonych haseł. Zresztą przekonanie o uczciwości Szeli, srogiej, ale prawdziwej, znajduje wsparcie w pamiętniku Ludwika Dębickiego, który w drugiej połowie XIX wieku kreślił sylwetkę przywódcy chłopów galicyjskich na podstawie relacji świadków naocznych. Píše Dębicki:

<sup>2</sup> M. Janik w rozprawie pt. *Zestawie Jakuba Szeli na Bukowinie*, („Przegląd Współczesny” 1934, nr 144 i 146) podaje rok 1862 jako rok śmierci Szeli. *Encyklopedia Orgelbranda* podaje rok 1866, podobnie *Wielka Encyklopedia Powszechna*.

<sup>3</sup> A. Tessarczyk, *Rzeź galicyjska 1846*, wyd. 2, Kraków 1848, s. 88.

[Szela] nie był to ich zdaniem [tzn. owych świadków wydarzeń z r. 1846 — F. Z.] pospolity zbrodniarz, nie działał, jak inni w stanie opitym, z wściekłością dzikiego zwierza. Trzeźwy i spokojny miał na ustach słowa Pisma św.; gdy mordował i pastwił się nad swoimi ofiarami, wtedy jeszcze występował jako moralista i mściciel. Zdawał się być mistykiem i sekciarzem w siermiędze<sup>4</sup>.

W nawale pojawiających się w coraz większej liczbie wydawnictw poświęconych wydarzeniom roku 1846 szybko jednak milknie ta nuta obrony Szeli. Szlachecka legenda widząca w nim „zbrodniarza bez czci i wiary” zbyt była silna, by można się jej oprzeć. Sformułowania Tessarczyka i Dębickiego nabierają szczególnego znaczenia dopiero wówczas, gdy uprzytomnimy sobie, jak twardą w swym kształcie ostatecznym miała się okazać tworzona właśnie legenda historyczna o roku 1846, jak okrutnym miał się okazać odwołujący się do tej legendy mit „rabacyjny”.

Mit ów w pierwszym rzędzie zawierać miał jednoznaczną ocenę wydarzeń z roku 1846. Nie przebierano tutaj w słowach, by oddać całą ohydę czynów chłopów. Równocześnie jednak — i to jest szczególnie ważne — pojawia się drugi człon mitu: odmówienie chłopu polskiemu miana „narodowego”, przekreślenie jakichkolwiek nadziei wiązanych dotychczas z nim na przyszłość. Szlacheccy autorzy dostrzegają w wydarzeniach roku 1846 przede wszystkim druzgocący dowód błędności zrodzonej wśród polistopadowych wygnańców koncepcji oparcia przyszłej wojny o niepodległość Polski na masach chłopskich. Popularny wśród romantyków mit racławicki otrzymał, zdawało się, w roku 1846 ranę śmiertelną.

Ale bo też istotnie pierwsze wrażenie po wybuchu chłopskiego powstania w roku 1846 w Galicji było straszne. Począwszy od roku 1848 społeczeństwo polskie coraz częściej widzi w wypadkach galicyjskich „krwawą łaźnię”. Legenda ta zrodziła się wśród ludzi, którzy ocalili z powstańczej pożogi, a którzy teraz nie potrafią powściągnąć swych uczuć nienawiści za pogrom szlacheckich rodów i dworów. W pierwszym rzędzie odnotowuje ją literatura ulotna. Ogniskiem skupiającym większość tych wydawnictw był Lwów. Oto np. pod kryptonimem T. G. ukazuje się tutaj pismo pt. *Menażeria zwierząt z roku 1846*, w którym pod

<sup>4</sup> L. Dębicki, *Z dawnych wspomnień (1846–1848)*, Kraków 1903, s. 57.

postaciami drapieżników odczytujemy biografie „bohaterów” roku 1846: Metternicha, Kriega, Breinla, Sacher Masocha, Benedeka i... Szeli:

Patrzcie wilka z kraju tego,  
 Słynne w dziejach imię jego:  
 Polska ziemia go zrodziła,  
 Polka w rękach swych pieściła;  
 On z swych braci zrobił zbójców,  
 Dał im do rąk cep i kosy,  
 Pozabijał dobrych ojców,  
 Polskie głowy jakby kłosa  
 Żyta ścinał, wielki Boże!  
 Krew Boguszów zemsty woła,  
 Czy Twe oko znieść to może,  
 Czy go karać nie podoba.  
 Wprawdzie ludzie nam mówili:  
 Że go tam gdzieś już zabili;  
 Ja nie wierzę jeszcze teraz,  
 Bom to słyszał przedtem nieraz<sup>5</sup>.

Pierwsze dziesiątki lat drugiej połowy XIX wieku przynoszą sporo wydawnictw podejmujących tematykę roku 1846. Wszystkie one jednak stawiają sobie właściwie jeden cel: możliwie wiernie i szczegółowo opisać lutowo-marcowe wydarzenia. Ta tendencja przebija w pracy Antoniego Tessarczyka, w której już w podtytule znajdujemy sformułowanie: *Szczegółowy opis dokonanych morderstw, rozbojów i łupiestw, wraz z ważniejszymi wypadkami, jakie tym okropnym scenom towarzyszyły w związku z intrygami biurokracji, oraz w innych pracach z tego okresu: we Wspomnieniach misyjnych z roku 1846* ks. Karola Bołozza Antoniewicza<sup>6</sup>, w *Powieści o Horożanie* Władysława Czaplickiego<sup>7</sup> czy w *Pamiętniku* Józefa Jakubowicza<sup>8</sup>. W latach sześćdziesiątych XIX wieku lwowski „Dziennik Literacki” publikuje m.in. wspomnienia Franciszka Wiesio-

<sup>5</sup> T. G., *Menażeria zwierząt z roku 1846*, Lwów 1848 (druk ulotny w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej).

<sup>6</sup> K. Antoniewicz ks., *Wspomnienia misyjne z roku 1846*, Poznań 1849.

<sup>7</sup> W.F.M. Cz[aplicki], *Powieść o Horożanie*, Lwów 1862.

<sup>8</sup> J. Jakubowicz, *Z pamiętnika. Szlachetny czyn mieszczan z Mrzygłodu w roku 1846*, wyd. J. Żywicki, Poznań 1886.

łowskiego<sup>9</sup>, *Pamiętniki z więzienia* wymienianego już W. Czaplickiego<sup>10</sup> oraz szkice Henryka Kraśniańskiego<sup>11</sup>, w których do głosu dopuszczeni zostają bezpośredni świadkowie wydarzeń w Galicji w roku 1846.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku spotykamy się już jednak z dziełami, w których autorzy w poszukiwaniu przyczyn wydarzeń rabacyjnych starają się sięgnąć głębiej. Znaczne oddalenie od roku 1846 sprzyja powstawaniu obrazów, gdzie autentyczny opis wydarzeń w znacznej mierze ustępuje miejsca fikcji literackiej. Wyobraźnia poetycka pozwala stroić lutowe wypadki z 1846 roku w ubrania zmyślone. Jasne w latach pięćdziesiątych kontury wydarzeń zacierają się, pisarze otrzymują większą swobodę w kształtowaniu własnej wizji „krwawych zapustów”. Swoboda ta podsuwa dalszą możliwość: znalezienia postaci, na którą można by złożyć całą odpowiedzialność za rok 1846.

W roku 1934 Michał Janik pisał w swej rozprawie o Szeli:

<sup>9</sup> F. Wiesiołowski, *Lisiogórska wyprawa*, „Dziennik Literacki” 1862, nr 74–76.

<sup>10</sup> W. Czaplicki, *Pamiętniki z więzienia*, „Dziennik Literacki” 1862, nr 59–91.

Wzmiankowane tutaj dzieła przynoszą sporo opisów krwawych, nieraz bardzo okrutnych scen z 1846 roku. Wydaje się, iż trzeba w tym kontekście przypomnieć choćby kilka scen przemocy pańskiej nad chłopami z tych lat. Piotr Rysiewicz, autor rozprawy doktorskiej o Jakubie Szeli (przedstawił ją Radzie Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1932 roku), zebrał z terenu Siedlisk i najbliższych okolic wspomnienia o obchodzeniu się Boguszów z sąsiadami Szeli. Czytamy tu m.in.: „Bartusiak Michał nie przyszedł na czas do dworu z Pilzna, gdzie go posłano po mąkę. Zakuli w dyby w areście na folwarku na Fanerówce w dwie ociosane kłody, i w piwnicy zalanej wodą siedział tak długo, aż mu nogi zgniły, a sam opuchł i ks. Jurczak na śmierć musiał zaopatrzyć Bartusiaka. Michał Sokół z Głobikówki jako lokaj zapomniał się i wszedł do pokoju pańskiego w kaszkiecie na głowie. Kazali panowie ukarać bezczelnego sługę. Przywiązali żandarmi Michała nagiego na Głobikowej do jedli i rozpaliwszy pod nim ogień czekali, aż mu się brzuch od żaru rozpuknął [...] Piotra Śliwę, za to, że z wozu zbyt wysoko naładowanego nawozem strącił nieco gnoju na oborze, ekonom smarzowski kazał go czterem trzymać, a inni zbili go tak, że na raczkach jak pies powlókł się do domu i był już kaleką do śmierci” (P. Rysiewicz, *Jakub Szela*, w: *Jakub Szela. Pięć prac o...* Przygotował do druku i wstępem opatrzył Cz. Wycech, Warszawa 1956, s. 36–38).

<sup>11</sup> H. Kraśniański, *Karta z kroniki 1846 roku. Opowiadanie J. W.*, „Dziennik Literacki” 1863, nr 39–43; tenże, *Pilzno, Lisia Góra, Tarnów. Wspomnienia z roku 1846*, „Dziennik Literacki” 1865, nr 37–41.

Bujność rezonansu legendowego, nabrzmiewająca dokoła krwawych wydarzeń, wzrastała w prostym stosunku do oddalania się od nich w czasie i przestrzeni, aż w pewnym okresie czasu, niezbyt nawet późno po wypadkach, legenda o roku 1846 uformowała się na tyle, że mogła zostać narzuconą współczesnym i potomności<sup>12</sup>.

W centrum owej narastającej legendy znalazł się Jakub Szela. Powoli na niego zaczęto zrzucać odpowiedzialność za wypadki, jego zaczęto piętnować znakiem wyrodnego syna Polski.

Oto w latach siedemdziesiątych XIX wieku krakowski aktor i autor sztuk teatralnych, Aleksander Ładnowski, pisze dramat w 5 aktach pt. *Jakub Szela*. W tym samym mniej więcej czasie powstaje trzyaktowy dramat Kazimierza Sadkowskiego pt. *Szela*<sup>13</sup>. Utwory te, do dzisiaj pozostające w rękopisach, już samym powstaniem stanowią dowód przeobrażeń legendy o roku 1846. Coraz częściej hasło „Rok 1846” wywołuje odzew: „Jakub Szela”. Dowodów dostarcza w tym wypadku piśmiennictwo z lat dziewięćdziesiątych XIX wieku.

W związku z przypadającą w roku 1896 pięćdziesiątą rocznicą wypadków galicyjskich ukazało się kilka prac historyczno-popularnych o „krwawych zapustach”. Spośród nich godne są przypomnienia: Stanisława Schnür-Peplowskiego *Krwawa karta*, Stanisława Dembińskiego *Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich*, Henryka Słotwińskiego *Z krwawych dni* i Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego *Krwawy rok*. Lektura tych prac nasuwa jeden wniosek: obiegowa w szlacheckim środowisku legenda o „rabacji” znalazła teraz wsparcie historyków. To, co można było zauważyć już w latach siedemdziesiątych — mianowicie: przeobrażenie legendy w taki sposób, iż poszczególne opisy wypadków zaczęto zastępować opisem czynów Jakuba Szeli — teraz znalazło ostateczną realizację. Na czele chłopów galicyjskich z roku 1896 stoi Szela. Ale nie ten, o którym pisał jeszcze Tessarczyk: srogi, z Biblią w ręku mściciel. Szela z roku 1896 to zbrodniarz, morderca, natura spaczona. Pisze Schnür-Peplowski:

Głównym hersztem rzezi w Tarnowskiem był Jakub Szela, włościanin ze Smarzowej, wysłużony wojskowy. Kilkakrotnie karany

<sup>12</sup> M. Janik, *Zestawie Jakuba Szeli na Bukowinę*, „Przegląd Współczesny” 1934, nr 144, s. 66.

<sup>13</sup> Por. K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia*, wyd. 2, Kraków 1966, t. IV, s. 328 i 355.

sądownie za kradzież, podpalenie ojcowskiej chaty, o zabójstwo żony, był Szela duchem niespokojnym i pieniaczem zapalonym. Z tego też powodu jako deputat gminny wiódł ciągle procesy z właścicielami Smarzowej, Boguszami, wobec których piekielną płonął nienawiścią<sup>14</sup>.

Jeszcze drastyczniej wygląda sylwetka Szeli w pracy Dembińskiego, który przy kreśleniu tej postaci odwołał się do pamiętników Ludwika z Boguszów Gorajskiej. W *Kronice dworów szlacheckich* czytamy też, iż Szela

trzymał [...] pisarza pokątnego Winiarskiego, pisał supliki, buntował poddanych, zbierał od nich pieniądze na deputację do Wiednia, pańszczyzny od trzech lat odrabiać nie chciał, kłótnie z domownikami prowadził; gadano, iż wiele zbrodni w młodości popełnił, a za naszej pamięci zamordował pod kijami pastucha, żonę, a później parobka, którego o intrygę z drugą żoną posądzał. Zwierzchność dworska, słusznie nie mogąca zezwalać na gorszące zuchwałstwo tego łotra, karała go aresztem dominikałnym, lecz gdy go chcieli oddać do kryminału, doznał protekcji od rządu, pieniądze od chłopów wybierane posłużyć mu miały i został za niewinnego uznany<sup>15</sup>.

Trzeci z wymienionych wyżej autorów prac popularno-historycznych o roku 1846, Kazimierz Ostaszewski-Barański w swych wywodach niedaleko odbiega od utartego stereotypu. I on stwierdza, iż „głównym wodzem chłopskiej czerni był Jakub Szela, którego nazwisko na zawsze otacza przekleństwo narodu”<sup>16</sup>. Barański szuka jednak w postaci Szeli głównie tych cech, które zadecydowały o jego niezwykłym autorytecie wśród chłopów. Znajduje je przede wszystkim w jego psychice i umysłowości.

Nie umiał on ani czytać, ani pisać, ale miał tak olbrzymią pamięć, że po dwudziestu latach o każdym szczególe wiedział<sup>17</sup>.

<sup>14</sup> St. Schnür-Peplowski, *Krwawa karta. Opowieść z przeszłości Galicji*, Lwów 1896, s. 84.

<sup>15</sup> S. Dembiński ks., *Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich zebrana na pięćdziesiątą rocznicę smutnych wypadków lutego*, Jasło 1896, s. 314.

<sup>16</sup> K. Ostaszewski-Barański, *Krwawy rok. Opowiadanie historyczne*, Złoczów (1897), s. 52.

<sup>17</sup> Jw., s. 53.

Więcej:

Była to natura niezwykle harda i stanowcza, czym imponował chłopom. Rządził nimi samowładnie przez dwa prawie miesiące, a chłopci uznawali w nim plenipotentę rządu, jak się sam chętnie nazywał. Chłoptwem dowodził po wojskowemu, każdą niesforność i uchybienie karał zaraz surowo; podróżującym, którzy mu się okupili lub których chciał oszczędzić, wydawał karty bezpieczeństwa, które chłopstwo wszędzie nadszycaj szanowało<sup>18</sup>.

Tak wygląda Szela w pracach historyczno-popularnych. Wyklinając go z grona narodu polskiego, równocześnie „obdarowano” go takim bagażem przestępstw, morderstw i wad, że nawet najmniej uprzedzony czytelnik musiał wzdrygnąć się na jego imię. A przecież owo wcielenie legendy „rabacyjnej” już od wielu lat straszło galicyjską i nie tylko galicyjską szlachtę. W roku 1896 ostatecznie sformułowano jedynie na piśmie ową upiorną legendę; uczyniono to przy pomocy symbolu, jakim stał się Jakub Szela.

W tym kontekście z dosyć zaskakującą koncepcją Szeli spotykamy się w powieści Anieli Kallas (Kornguttówny) pt. *Rzeź galicyjska*<sup>19</sup>. Nakreślony tutaj obraz „rabacji” daleko odbiega od dopiero co przypomnianego z prac historyczno-popularnych. Owszem, sceny z powstania chłopskiego odmalowała Kallas z dużą dozą naturalizmu, ale ani chłopci w swej masie, ani ich przywódca Szela nie są dla niej jeszcze „bandytami”. Wręcz przeciwnie — Szela to człowiek uczciwy i honorowy, ceni odwagę i siłę, potrafi dotrzymać słowa, a także wywiązać się z długu wdzięczności. Nawet wobec wroga. Przy tym to prawdziwy wódz powstańczy, posiadający potężną władzę. Zrażony następującymi po lutowych dniach wydarzeniami (nakaz odrabiania pańszczyzny), Szela załamuje się. Postanawia spędzić ostatnie dni swego życia na wygnaniu — na Bukowinie.

Najprawdopodobniej na przyjęciu przez Anielę Kallas takiej koncepcji postaci wodza chłopskiego zaważyło podstawowe źródło historyczne, z którego autorka czerpała wiedzę o roku 1846: praca Tessarczyka pt. *Rzeź galicyjska 1846*. Fakt pozostaje jednak faktem: w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku literatura piękna dostrzegła w Szeli nie tylko zbrodniarza i mordercę.

<sup>18</sup> Jw., s. 55.

<sup>19</sup> A. Kallas [A. Korngutt], *Rzeź galicyjska. Powieść osnuta na tle wypadków z roku 1846-go w 50-tą rocznicę*, Poznań 1896.



Wkrótce w sukurs „rabacyjnej” legendzie pospieszył potomek Boguszów z Siedlisk, Adam Bogusz, z popularną w pierwszych dziesiątkach lat XX wieku pracą pt. *Wieś Siedliska-Bogusz*<sup>20</sup>.

Na gruncie uprawionym przez legendę o roku 1846 wyrósł mit „rabacyjny”. Jeśli jednak legenda odnosi się zawsze do wydarzeń przeszłych, historycznych, mit-idea głosi prawdy aktualne na dziś i jutro. Toteż jeśli „weselny” wizerunek Szeli uznać należy za jeszcze jedno ogniwo życia upiornej legendy o wodzu powstania z 1846 roku, to słowa Czepca:

Panowie, jakeście som,  
jeźli nie pójdziecie z nami,  
to my na was — i z kosami!

(a. III, sc. 19)

zinterpretować wypada jako pogłos mitu „rabacyjnego”. Upatrywanie w chłopie polskim z przełomu wieków XIX i XX jeszcze jednego wcielenia krwawego Szeli, Szeli „potencjalnego”, nieobce było pokoleniu Wyspiańskiego. Możliwość powtórzenia się historii roku 1846 nakazywała przyjąć i głosić ideę solidaryzmu narodowego. Tym bardziej że rewolta społeczna była groźbą realną. Przekonuje o tym sporo przekazów, przede wszystkim istnienie wśród chłopów galicyjskich odrębnej od szlacheckiej, ludowej legendy o Szeli.

Jeszcze niedawno można było znaleźć wypowiedzi chłopów, którzy w Szeli widzieli swego wielkiego bohatera. W 1965 roku Franciszek Kotula opublikował na łamach lubelskiej „Kamery” spisana przez Władysława Chajca opowieść, z której wyłania się postać „rabacyjnego” przywódcy jako pierwszego świadomego chłopskiego bojownika o prawa chłopów.

Chłopski wybawiciel, Jakub Szela — opowiadał Chajec — otrzymał od cesarza folwark, na wschodzie, na Białorusi. Niedobitki panów dowiedzieli się o nim, poszli tam, odnaleźli go, powiesili na ścianie i żywcem darli z niego pasy. Tak wielki i zasłużony człowiek poszedł śmiercią męczeńską<sup>21</sup>.

<sup>20</sup> A. Bogusz, *Wieś Siedliska-Bogusz. Monografia zebrana z dokumentów i wspomnień rodzinnych ze szczególnym uwzględnieniem wypadków roku 1846 i życiorysu Jakuba Szeli*, Kraków 1903.

<sup>21</sup> F. Kotula, *Legenda o Szeli*, „Kamery” 1965, nr 4.

Niewiele jednak podobnych temu mamy zapisów. Chłopi z drugiej połowy XIX wieku w swej masie byli niepiśmienni. Równocześnie władze administracyjne, a przede wszystkim — Kościół, starały się za wszelką cenę wyrwać chłopom ich pamięć o roku 1846. Praca ta, zapoczątkowana działalnością misyjną ks. Antoniewicza, już nazajutrz po krwawych wydarzeniach, trwała dziesiątki lat. I chociaż nie zawsze przynosiła spodziewane rezultaty, w niemałym stopniu przyczyniła się do zniszczenia pisanych świadectw sławy Szeli wśród chłopów.

W tej sytuacji chłopska legenda o „rabacji” i Jakubie Szeli mogła przetrwać tylko w formie ustnych opowieści, nierzadko wierszowanych, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Wśród pieśni ludowych trzeba też w pierwszym rzędzie szukać jej śladów. Mamy dzisiaj kilkanaście zapisanych tekstów pieśni ludowych „rabacyjnych”.

W tym miejscu interesują nas przede wszystkim pieśni o Jakubie Szeli. Jedną z nich znajdujemy w kronice parafialnej w Łużnej pod Gorlicami (pieśń popularna w całej okolicy tarnowsko-jasielskiej):

Kuba Szela twarda sztuka  
 Za swe krzywdy pomsty szukał,  
 Pierwszy panom się zbuntował  
 I dużo ich wymordował.  
 Bo mu nadto dokuczili  
 I ciężko nieraz skrzywdzili.  
 Teraz każdy w swoim grobie  
 Pan u siebie, chłop u siebie:  
 Każdy po swojemu rządzi  
 I każdy po swojemu sądzi<sup>22</sup>.

Nie inaczej śpiewali chłopci w okolicach Powiśla Kieleckiego:

Oj, niedługo się skończy  
 nasze mordowanie,  
 jak Jakubek z chłopami  
 zrobi szlachcie pranie.  
 Oj, kończy się nam, kończy

<sup>22</sup> Cyt. wg W. Kłapkowska, *Literatura ludowa*, w: *Nad rzeką Ropą. Zarys kultury ludowej powiatu gorlickiego*, Kraków 1965, s. 335–336.

nasze mordowanie,  
Oj, bo Szela Jakubek  
robi szlachcie pranie<sup>23</sup>.

W pieśniach tych Szela zjawia się przede wszystkim jako chłopski obrońca, bohater walki z panami.

O Szeli-bohaterze czytamy także w chłopskich pamiętnikach. Warto tutaj przywołać wybrane fragmenty z trzech tekstów, reprezentatywnych dla ludowego pamiętnikarstwa.

Jan Madejczyk:

O rabacji Szeli słyszałem od różnych starszych chłopów ogólnie takie zdania: że Szela był obrońcą chłopów, że przyczynił się walnie do zniesienia pańszczyzny. Uważano go jako działającego w imieniu cesarza, gdyż wtedy i długo potem chłopci uważali swoich panów za wrogów, a w cesarzu widzieli swego obrońcę. [...] I ja w swej działalności politycznej nieraz słyszałem, jak chłopci narzekając na swe krzywdy i ciężkie położenie wzdychali: „że się też dziś nie trafi nowy Szela”<sup>24</sup>.

Jan Bania:

Jakub Szela był chłopem inteligentnym, co się potwierdza w tym, że nikogo nawet z Boguszów nie mordował. [...] W pojęciach mego dziadka i ojca Szela Jakub był krystaliczną postacią chłopską<sup>25</sup>.

Wreszcie Wincenty Witos:

Nazwisko Szeli nie tylko było znane każdemu niemal chłopu, ale wymieniane nawet z dużym szacunkiem. Starsi się chętni z tego, że go osobiście widzieli. Młodzi słuchali opowiadania o nim z wielkim przejęciem. Nie wszystkim były znane jego czyny i niejednakowo też były oceniane. Wszyscy niemal zgadzali się na to, że gdyby Szela był wyrznął szlachciców, to nie tylko że chłopci staliby się zupełnie wolni, ale majątki szlacheckie przeszłyby w ich ręce<sup>26</sup>.

<sup>23</sup> J. Przyboś, *Jabłoneczka. Antologia polskiej pieśni ludowej*, Warszawa 1957, s. 30.

<sup>24</sup> J. Madejczyk, *Pamiętnik*, w: *Rok 1846 w Galicji...*, jw., s. 368.

<sup>25</sup> Opowiadanie Jana Bani, w: jw., s. 367.

<sup>26</sup> W. Witos, *Moje wspomnienia*, Paryż 1964, t. I, s. 186.

Podobne charakterystyki Szeli znajdujemy w innych pamiętnikach chłopów. Zdecydowana większość pamiętnikarzy zwraca uwagę na wodzowskie talenty Szeli. Był to dla nich i dla ich braci ze stanu chłopskiego już nie tyle portret przywódcy rabacji z 1846 roku, co wizerunek przyszłego naczelnika chłopów, który przywróci im godność, naprawi wiekowe krzywdy, odda sprawiedliwość.

Na „weselnej” scenie pojawia się Szela rodem z legendy szlacheckiej. To prawdziwy Upiór: zbrodniarz skąpany we krwi, ze znamieniem zarazy na czole! Dla Dziada plama na czole Szeli jest dowodem zarażenia się cholerą (pamiętajmy, że po rabacji zaraza zebrała bardzo bogate żniwo w Galicji), dla czytelnika literatury polskiej plama ta ma jednak inny wymiar: to znamię zdrady i Kainowej zbrodni. Taką plamę, której nie dało się zmyć, posiadała niegdyś Lady Makbet, potem — jej polskie wcielenie: Balladyna — zabójczyni siostry Aliny. Upiór-Szela z *Wesela* raz po raz prosi Dziada o kubek wody: dla zmycia z siebie krwi. Prośba to jednak daremna; Kainowego znamienia nic nie zdoła zetrzeć...

Pora powrócić jednak do pytań postawionych na początku tego rozdziału. Odpowiedź na pierwsze z nich — o historyczną wierność postaci Szeli — może być tylko jedna: „weselny” Szela niewiele ma wspólnego (oprócz nazwiska) z przywódcą czerniaw chłopskich z 1846 roku. Jest to bohater z czarnej legendy o rabacji, z legendy ukształtowanej w piśmiennictwie polskim w drugiej połowie XIX wieku. To postać rodem z upowszechnianej w literaturze polskiej kliszy Kainowej, nieodłącznie związanej z tragedią 1846 roku.

Więcej kłopotów pojawia się ze znalezieniem odpowiedzi na inne pytanie: o przyczyny wprowadzenia Szeli na „weselną” scenę. Oczywiście, sprawę można zamknąć krótkim stwierdzeniem: pamięć o rabacji jest wciąż żywa w polskim narodzie, jest zatem rzeczą naturalną, że bohater symbolizujący tę tragedię pojawił się w gronie osób dramatu „widmowego”. Godzi się jednak zwrócić uwagę na kontekst, w jakim pojawia się na scenie Upiór Szeli. Przybywa on tuż po „piekielnym” Hetmanie. Porządek to zapewne nieprzypadkowy. Zestawienie obu tych piekielnych bohaterów, targowickiego hetmana i wodza rabacji, miało, być może, uświadomić czytelnikowi, iż zdrajcami narodu na równi z magnatami byli także chłopci! Ale czy tylko o to chodziło artyście?

Pojawienie się w dramacie „widmowym” Hetmana-Branickiego miało uprzytomnić widzowi-czytelnikowi dramatu, że to my sami, Polacy, doprowadziliśmy do nieszczęścia: przefrymarczyliśmy ojczyznę! Wizyta Szeli miałaby w takim razie przywołać przed nasze oczy inną śmierć: śmierć szeroko upowszechnianej w pierwszej połowie XIX wieku idei odrodzenia Polski przez lud. Przypomnijmy: wraz z trzecim rozbiorem zniknęła Polska z mapy świata. Zanim jednak tragedia się dokonała, w kwietniowe popołudnie 1794 roku pojawiła się iskra nadziei na lepszą przyszłość: oto na racławickich polach chłopscy kosynierzy, poprowadzeni do boju przez Naczelnika Kościuszkę, odnieśli zwycięstwo nad wojskami rosyjskimi. Odtąd słowo „lud” stało się w polskiej myśli kluczem mającym otworzyć drzwi do wolnej ojczyzny. Wagę udziału chłopów w przyszłej wojnie o wolność wiele razy podkreślał Naczelnik Kościuszko. Jego koncepcje ożyły z nową mocą w czasach powstania listopadowym. W publicystyce Wielkiej Emigracji słowo „lud” trafiło na usta wszystkich<sup>27</sup>. Można znaleźć je w programach demokratów, ale także — konserwatystów. Wielkie nadzieje z nim wiąжали zarówno ci, którzy marzyli o przyszłej zbrojnej walce o niepodległość, jak i ci, którzy, nie wierząc w powodzenie walk zbrojnych, wybierali inną drogę do Polski: drogę pracy organicznej. Rok 1846 zburzył oczekiwania wszystkich. Pokazał okrutne oblicze rzeczywistości. Odebrał wiarę tym wszystkim, którzy wierzyli, że chłop polski stanie się jednym z głównych budowniczych wolnej ojczyzny.

Pamiętając o tych uwarunkowaniach, przyjdzie chyba zgodzić się z postawioną wyżej tezą, iż wizyta Szeli na weselnej scenie miała przypomnieć widzom i czytelnikom dramatu tragiczny moment powtórnej śmierci Polski: śmierci idei jej odbudowania przez lud czy też przy udziale ludu. Kainowego piętna z czoła chłopca spod Tarnowa nie można usunąć, jak nie można usunąć krwi z jego sukmany. To bolesna prawda, której nie oszczędził nam Wyspiański w krótkiej, ale jakże ważnej scenie 15 aktu II *Wesela*.

<sup>27</sup> Por.: F. Peplowski, *Słownictwo i frazeologia polskiej publicystyki okresu Oświecenia i Romantyzmu*, Warszawa 1961; S. Pigoń, *Problem ludu-narodu w publicystyce Wielkiej Emigracji*, Kraków 1966.

## *Ja stałem w pożarnej łunie*

Ostatnim gościem z „zaswiatów” na „weselnej” scenie jest Wernyhora. Gość to wyjątkowy, chociażby z tego powodu, że tylko jego przybycie zostaje zapowiedziane. Przypomnijmy: oto najmłodszy brat Panny Młodej, Kuba, przybiega do Gospodarza z wiadomością

Jakiś pon, jakiś pon  
zsiadają z siwka w podwórzu;  
koń ogromniec...

Gospodarz wydaje natychmiast polecenie zajęcia się koniem gościa, ale Kuba — niezwykle poruszony tą wizytą — kontynuuje swój anons:

A pon musi wielgi być:  
ubiory na nim czerwone,  
siwa broda a lira u siodła,  
jak te dziady z Kalwaryje,  
co nosą lire u pasa.  
Niech pon wyjdą w sień.

Chłopiec kończy prezentację Wernyhory słowami, które mają oddać jego stan ducha:

Jak żyje,  
jeszczem takiego Polaka  
nie ujął [...]

(a. II, sc. 22)

Niezwykłe podniecenie jedenastoletniego Kuby, wywołane spotkaniem z Wernyhora, można w pełni zrozumieć po lekturze pierwszych partii sceny 24 aktu II, w której przybyłego „hen od kresów” gościa podejmuje Gospodarz. Oto bowiem okazuje się, że na widok „Pana-Dziada z lirą” nasz Gospodarz traci wszelki animusz. Zaskoczony wizytą, nie wiedząc, jak przyjąć gościa, postanawia wezwać na pomoc... żonę. Raz po raz podejmuje też jej wątek, starając się rzekomo strojącą się w alkierzu żonę przedstawić gościowi. Odstępuje od tego zamiaru dopiero na wyraźne życzenie Wernyhory. Zaskoczenie Gospodarza wizytą ukraińskiego lirnika jest tak duże zapewne także i dlatego, że przez znaczną partię sceny nie wie on, z kim rozmawia. Na nic w tym wypadku zdaje się charakterystyczny strój Wernyhory, a także jego wyraźne aluzje historyczne, dotyczące rzezi humańskiej. Ostatecznie gość sam przedstawia się Gospodarzowi, na co ten reaguje bardzo żywo:

Pan-Dziad z lirą — Wernyhora!  
Wy mnie znany — spodziewany,  
Wy, o którym jeszcze wczora  
tylko we śnie, tylko w marze:  
jak owi dawni mocarze,  
Wy na koniu, siwym koniu,  
poprzed dom mój z wieścią.

(a. II, sc. 24)

Od tej chwili Gospodarz całkowicie poddaje się woli lirnika. Po żołniersku przyjmuje od niego rozkazy i solennie przyrzeka je wykonać.

Dla nie przygotowanego czytelnika zachowanie Gospodarza musi się wydawać co najmniej dziwne. Dlaczego ten stateczny człowiek, ojciec kilkorga dzieci, wpadł w taki popłoch na widok starca z lirą u pasa? Kim był Wernyhora, skoro jego przybycie do weselnej chaty wywołało tak wielkie wrażenie nie tylko na Kubie, Jaśku i Gospodarzu, ale także na wszystkich gościach weselnych (w akcie III dramatu)? Tajemniczości temu gościowi dodają niezwykle rekwizyty, które zostawił po sobie w bronowickiej chacie: złoty róg i odnaleziona przez parobków pilnujących jego konia złota podkowa.

Wernyhora doczekał się w Polsce i na Ukrainie legendy, która od co najmniej stu lat jest przedmiotem szczególnego zainteresowania badaczy. Istnieje dziś cała biblioteka prac poświęconych dziejom kształtowania się i przemianom polskich oraz ukraińskich wersji legendy o tym niezwykłym lirniku. Z polskich badaczy zajmujących się Wernyhorą wspomnieć tu trzeba w pierwszej kolejności o Stanisławie Pigoń, który przepowiedniami Wernyhory zainteresował się jeszcze przed II wojną światową, ale który do tematu tego wracał także w latach powojennych<sup>1</sup>. Kilka razy pisał o życiu i przepowiedniach Wernyhory Witold Klinger<sup>2</sup>. Głos w tej sprawie zabierał Henryk Mościcki<sup>3</sup>, a także Piotr Aleksander Kostruba<sup>4</sup>. W okresie międzywojennym powstała na Uniwersytecie Jagiellońskim rozprawa doktorska Władysława Stabryły pt. *Wernyhora w literaturze polskiej*, wydana drukiem dopiero w 1996 roku<sup>5</sup>. W 1962 roku ukazała się rozprawa Jana Mirosława Kasjana: *Wernyhora. Zarys dziejów postaci w literaturze polskiej*<sup>6</sup>. O literackiej legendzie Wernyhory pisał w 1975 roku autor niniejszej książki<sup>7</sup>. Temat ten podjęły wkrótce potem Maria Janion i Maria Żmigrodzka w studium o romantyzmie i historii<sup>8</sup>. Wresz-

<sup>1</sup> S. Pigoń, *Przepowiednia Wernyhory*, „Przegląd Współczesny” 1937, nr 170; tenże, *Przepowiednia Wernyhory*, „Ruch Literacki” 1960, nr 1–2; tenże, *Jeszcze o tzw. „Przepowiedni Wernyhory”*, „Pamiętnik Literacki” 1960, nr 4.

<sup>2</sup> W. Klinger, *Wernyhora i jego proroctwa w świetle krytyki historycznej*, „Przegląd Współczesny” 1934, nr 150; tenże, *Jeszcze o czasie powstania przepowiedni Wernyhory*, „Przegląd Współczesny” 1938, nr 191; tenże, *Polskie przepowiednie Wernyhory i czas ich powstania*, „Pamiętnik Literacki” 1960, nr 1.

<sup>3</sup> H. Mościcki, *W sprawie proroctw Wernyhory*, „Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”, R. 33–38, 1945.

<sup>4</sup> P. A. Kostruba, *Wernyhora. Zarys historii legendy*, „Pamiętnik Literacki” 1935, nr 3–4; tenże, *Jeszcze raz Wernyhora i jego proroctwa (Obecny stan zagadnienia w świetle nowych badań)*, „Przegląd Europy Wschodniej” 1939, nr 5.

<sup>5</sup> W. Stabryła, *Wernyhora w literaturze polskiej*, Kraków 1996.

<sup>6</sup> J. M. Kasjan, *Wernyhora. Zarys dziejów postaci w literaturze polskiej*, w: „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nauki Humanistyczno-Społeczne”, t. III, 1962; tenże, *Wernyhora*, w: *Życiorysy historyczne, literackie i legendowe*, red. J. Tazbir i Z. Stefanowska, S. II, Warszawa 1989.

<sup>7</sup> F. Ziejka, *Literacka legenda Wernyhory*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej PAN” — Oddział w Krakowie, Kraków 1975.

<sup>8</sup> M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 119, passim.



cie w 1995 roku ukazała się najobszerniejsza jak dotąd rozprawa poświęcona Wernyhorze, w której autor, Stanisław Makowski, nie tylko ogłosił zachowane źródła polskie do dziejów legendy o tym bohaterze, w tym także fragmenty traktujących o nim dzieł literackich, ale także podjął udaną próbę rekonstrukcji samej legendy<sup>9</sup>.

Najsłynniejszy lirnik Ukrainy żył w wieku XVIII. Pojawił się na dziejowej arenie pod koniec lat sześćdziesiątych tego wieku, w czasie słynnej koliszczyzny (powstanie chłopów ukraińskich przeciwko polskiej szlachcie, któremu przewodzili Iwan Gonta i Maksym Zeleźniak). W kronikach polskich koliszczyzna zapisała się przede wszystkim tragedią leżącego w województwie braclawskim Humania; w mieście tym w roku 1768 zbuntowani chłopci ukraińscy wyrznęli tysiące szlachty i Żydów. Według powszechnie przyjmowanej wersji, Wernyhora młodość miał spędzić w Siczy. Niezwykła jego siła fizyczna (stąd nazwisko: Wernyhora — odpowiednik polskiego Waligóry), a także talent poetycki sprawiły, że zyskał sobie powszechne uznanie wśród ukraińskiego ludu. Nieoczekiwanie, około 1766 roku, gdy rozpoczęły się przygotowania do rozprawy z polskimi panami, wystąpił on jako zwolennik ugody ukraińsko-polskiej. Po wybuchu koliszczyzny, wobec wrogiej względem niego postawy zdecydowanej większości jego rodaków, schronił się na prawym, polskim brzegu Dniepru, we włościach Nikodema Suchodolskiego, zarządcy Korsunia. Niewykluczone, że był emisariuszem politycznym, który pod pseudonimem Mojsieja Wernyhory upowszechniał antyrosyjską propagandę, nawiązując tym samym do tradycji bliskich niegdyś atamanowi Mazepie, zakładających zawarcie ugody ukraińsko-polskiej. Głównym narzędziem propagandy Wernyhory były pieśni i przepowiednie. Według Michała Czajkowskiego, autora wydanej w 1838 roku dwutomowej powieści o tym bohaterze,

był on rodem z Makiedon, wioski należącej dziś do rodziny Hołowińskich; za młodu udał się na Zaporozże; mówią, że był wysłanym z Putywła dla podburzenia chłopów przeciw panom, ale przybywszy na Ukrainę tak pokochał szlachtę, że do niej przyłgnał ciałem i duszą. Zamieszkał w futorze, poniżej młynów korsuńskich, bywał u wszystkich panów; w szczególnej przyjaźni żył z Michałem Głębockim, wojskim owruckim. Jeździł na Zaporozże, aby Zaporozców pociągnąć do wspierania konfederacji barskiej; miał porozumie-

<sup>9</sup> S. Makowski, *Wernyhora. Przepowiednie i legenda*, Warszawa 1995.

nie się z Tatarami. W czasie rzezi humańskiej opamiętywał chłopstwo. Moskale chcieli go złapać, obiecywali nagrodę, kto by go im przyprowadził. Umarł w Parchomówce, wiosce na Ukrainie [...] Śmierć jego przypadła w roku 1769 czy 1770, a przepowiednie jego do dziś dnia istnieją pomiędzy ludem i pomiędzy szlachtą<sup>10</sup>.

W kulturze polskiej Wernyhora zapisał się przede wszystkim jako autor przepowiedni. Sam był człowiekiem niepiśmiennym, przepowiednie jego spisać miał zatem Nikodem Suchodolski. Przeprowadzone badania historyków i literaturoznawców pozwalają jednak sądzić, że najstarsze spośród znanych dziś zapisów przepowiedni pochodzą z początków XIX wieku (ok. 1809 r.). Osnowa owych przepowiedni sprowadza się właściwie do jednej prawdy: do przekonania, że w przyszłości odrodzi się Polska „w dawnych granicach”. Wszelkie inne sprawy podnoszone w owych tekstach mają charakter uboczny wobec tej jednej, najważniejszej. Nic dziwnego więc, że w czasach niewoli narodowej, gdy klęska goniła klęskę, prawda ta zyskała powodzenie, a jej autor stał się jednym z największych autorytetów narodowych<sup>11</sup>.

Nie tutaj miejsce, aby szczegółowo przedstawiać dzieje legendy o Wernyhorze. Godzi się jednak odnotować najważniejsze etapy jej życia. Pierwszymi budowniczymi literackiej sławy niezwykłego lirnika byli twórcy należący do romantycznej „szkoły ukraińskiej”. Piewcą Wernyhory był więc Seweryn Goszczyński, który już od lat dwudziestych XIX wieku podejmował próby zmierzenia się z tematem. Jak ustalił Stanisław Pigoń, w 1820 roku powstał nie zachowany do dziś, znany tylko ze streszczeń samego poety, poemat *Dąbrowy smilańskie*, w którym pośród innych opowieści znalazła się także opowieść o Wernyhorze. W 1829 roku Goszczyński napisał powieść poetycką pt. *Wernyhora*, zniszczoną w 1832 roku przez jednego z jego przyjaciół w obawie przed groźącymi represjami. Jak pisał ostatnio Stanisław Makowski:

<sup>10</sup> M. Czajkowski, *Wernyhora, wieszcz ukraiński. Powieść historyczna z roku 1768*, Paryż, t. I, s. 302–308.

<sup>11</sup> Warto tu dodać, że nowe wersje przepowiedni Wernyhory, dostosowane do nowych okoliczności, pojawiały się dość często. M.in. taka nowa wersja ukazała się w dniu 12 marca 1943 roku w ukazującym się w Glasgow „Dzienniku Żołnierza”. Kilka zmodyfikowanych wersji przepowiedni Wernyhory przyniósł stan wojenny z lat 1981–1982.

Wernyhore, rzecznika pojednania z Polską, kształtował poeta [Se-weryn Goszczyński — F. Z.], zgodnie z ukraińską wersją podań, na pieśniarza i wieszczą Ukrainy, który zostanie kiedyś uniesiony przez białego konia<sup>12</sup>.

Wątek Wernyhory podjął także inny członek romantycznej „szkoły ukraińskiej”, Józef Bohdan Zaleski. Uczynił to w dumie z 1825 roku pt.: *Damian ksiązę Wiśniowiecki*. Imię ukraińskiego lirnika rozślawił jednak dopiero Michał Czajkowski. W 1838 roku wydał on wspomnianą tu powieść pt. *Wernyhora*, w której ten entuzjasta kozaczyzny, w jej odrodzeniu upatrujący drogę do wolności i niepodległości Polski, stworzył postać Wernyhory znacznie odbiegającą od utartego stereotypu. Wprawdzie lirnik ukraiński mieszka tu ze służącym Makarem na jednej z wysp rzeki Rosi (tak jak w znanej legendzie ludowej), ale — jak się dowiadujemy — przez całe lata służył on w dyplomacji, jeżdżąc w ważnych misjach do Carogrodu, na Krym czy do Wiednia. Zgodnie z rozpowszechnioną w środowiskach polskich legendą, Czajkowski każe być Wernyhorce wiernym sojusznikiem szlachty polskiej, wrogiem Rosji. Dla wsparcia tej nadrzędnej idei Czajkowski wprowadza do tekstu powieści dwa odpowiednio przetworzone (pod kątem oczekiwań Polaków z czasów polistopadowych) proroctwa Wernyhory: jedno wygłoszone bezpośrednio po rzezi humańskiej, drugie — na łożu śmierci. Z obu przebija niczym nie zachwiana wiara Wernyhory (ale i autora powieści!) w przyszłe odrodzenie wolnej Polski.

Wielekroć wznawiana powieść Czajkowskiego o Wernyhorce stała się tekstem kanonicznym w dziejach legendy ukraińskiego lirnika, jej fundamentem<sup>13</sup>. Wyznaczonym przez niego torem poszedł już w 1841 roku Lucjan Siemieński, autor ogłoszonych w Paryżu *Trzech wieszczb*. Stuletni lirnik z *Dumki Ukraińca* (trzecia część *Trzech wieszczb*) Siemieńskiego jest strażnikiem tradycji Mazepy, nakazującej widzieć losy Ukrainy w przymierzu z Polską. Przedstawiwszy skrótowy zarys porozbiorowej historii narodu polskiego (od III rozbioru po uwięzienie i śmierć Szymona Konar-

<sup>12</sup> S. Makowski, *Wernyhora*, jw., s. 47.

<sup>13</sup> Do czasów premiery *Wesela* w 1901 roku ukazało się siedem wydań powieści Czajkowskiego. Jej sceniczną przeróbkę — pióra Władysława Lewickiego (ukrywającego się pod pseudonimem Barbiton) — wprowadził teatr krakowski na scenę w 1893 roku.

skiego), zapowiada Wernyhora Siemieńskiego przyszłą, zwycięską walkę ludu ukraińskiego i polskiej szlachty z moskiewskim zaborcą. Wątek Wernyhory twórczo rozwinął Michał Budzyński w poemacie *Wacław Rzewuski* (1841), przedstawiając go jako ducha-upiора przybywającego na pole bitwy pod Daszowem (tu zginął w dniu 14 maja 1831 roku Rzewuski), aby umierającemu bohaterowi zapowiedzieć upadek powstania i idące w parze z tym represje, a także... przyszłe odrodzenie Polski „od końca do końca”. Nie zapomniał o Wernyhorze Teofil Lenartowicz. W 1848 roku ukazało się w Krakowie litograficzne odbicie jego broszurki pt: *O Wernyhorze pogadanki ze starym Kozakiem*. Mazowiecki lirnik przypomniał w niej słynne przepowiednie, dodając do nich modlitwę bohaterów wiersza, Kozaka i Mazura, do Matki Boskiej Poczajowskiej o wolną Polskę i wolną Ukrainę:

I padł Kozak na kolana:  
 Wolna ziemia ukochana,  
     Panie Boże daj  
     Wolny cały kraj.  
 Matko Boska Poczajoska  
 Przyczyń się do Syna,  
 Ciebie błaga cała Polska,  
     Cała Ukraina.  
 Ty nam dajesz chleb i wodę  
     Zboże pleni się,  
 Dajże jeszcze i swobodę,  
     Upraszamy Cię. —  
 [. . . . .]  
 Więc i Mazur kobziarz młody  
 Krzyżem padł na ziemię:  
     Matko Boska — wróć swobody,  
     Obroń swoje plemię!<sup>14</sup>

Ukazujący się w zakończeniu utworu krzyż na niebie ma być oznaką wysłuchania modlitw obu bohaterów utworu: to symbol „Polski powstającej”. Optymistycznym akcentem kończy się także proroctwo Wernyhory w ogłoszonej przez Lenartowicza w 1849

<sup>14</sup> [T. Lenartowicz], *Polska ziemia. Cz. II — O Wernyhorze pogadanka ze starym Kozakiem*, Kraków 1848, s. 29.

roku *Szopce*. Tu również lirnik ukraiński zapowiada, że „Panom Lachom dobrze będzie”<sup>15</sup>.

Drugim obok Czajkowskiego twórcą — budowniczym fundamentów legendy o Wernyhorze w polskiej literaturze, był Juliusz Słowacki. Trzykrotnie podejmował on jego wątek w *Beniowskim* (1841–42), szeroko rozwinął go także w *Śnie srebrnym Salomei* (1843). Wernyhora Słowackiego wiele zawdzięcza ukraińskiej tradycji ludowej. Nade wszystko jednak jest to jego własna kreacja. Słynny lirnik jest u Słowackiego prorokiem i „duchem piekielnym”, politycznym doradcą księdza Marka oraz Beniowskiego, ale nade wszystko — strażnikiem „starej matki Ukrainy”. Jako reprezentant ludu ukraińskiego, jego wspaniałej tradycji kozackiej, występuje w *Śnie srebrnym Salomei*. Poeta niezwykle mocno eksponuje związki „Pana-Dziada” ze sprawą ukraińską, na bok usuwając podkreślaną przez Czajkowskiego sprawę jego ewentualnego udziału w budowaniu przymierza polsko-ukraińskiego. Wernyhora z dramatu Słowackiego marzy o restytucji Ukrainy hetmańskiej (przewodziłby jej Sawa-Caliński). To jest jego cel nadrzędny. Nic dziwnego zatem, że kiedy jego wymarzony hetman przejdzie na stronę polską, on — wieszcz i prorok ludu ukraińskiego — rozbije swoją lirę. Czując się jedynym reprezentantem, śpiewakiem i prorokiem ludu ukraińskiego, nie chce być łącznikiem między skłóconymi narodami. Nie chce reprezentować strony „laszej”. Słowacki stworzył bohatera zastępującego ukraińskiemu ludowi władcę, pełnego królewskiej godności. Taki właśnie Wernyhora po latach zawita do izby weselnej Wyspiańskiego.

W drugiej połowie XIX wieku Wernyhora pojawia się w utworach autorów pomniejszych. Pisarze ci przy tworzeniu postaci ukraińskiego lirnika często odwołują się do przekazów ludowych z Ukrainy, nierzadko także do stereotypów Wernyhory wypracowanych przez ich wielkich poprzedników: Goszczyńskiego, Czajkowskiego czy Słowackiego. Mimo że dzieła tej gromadki pisarzy nie spotkały się z żywszym echem w publicystyce i krytyce literackiej, godzi się o nich tutaj wspomnieć jako o dowodach życia legendy Wernyhory. W pierwszej kolejności trzeba tu przypomnieć *Opowiadania i krajobrazy* (1856) Zenona Fisa, znanego w literaturze pięknej pod pseudonimem Tadeusza Padalicy. Jego Wernyhora

<sup>15</sup> T. Lenartowicz, *Szopka*, Wrocław 1849, s. 65.

jest starcem patriarchalnym, lirnikiem, którego głównym orężem jest pieśń. Niestety, nie udało mu się powstrzymać współbraci przed zbrodnią. Obdarzony darem wieszczania, zna on tajemnice przyszłości (której jednak nie objawia w powieści). W tym samym 1856 roku *Dumę z dum ukraińskich* wydał Erazm Izopolski, zbieracz podań i pieśni ludowych, próbujący sił także w poezji. Wernyhora z *Dumy* nawiązuje do dobrze znanych przekazów ludowych, w których jest wodzem duchowym Kozaków, pieśniarzem, znachorem i czarownikiem. Niewiele odbiega od tych kreacji postać Wernyhory z kart powieści Antoniego Nowosielskiego (Marcinkowskiego) pt. *Pogranicze naddnieprzańskie* (1863). Jedyna różnica dzieląca tego autora od dwóch poprzedników sprowadza się do wyraźniejszego zaakcentowania polskich sympatii Wernyhory, który w *Pograniczu*, podobnie jak niegdyś u Czajkowskiego, głosząc ideę przymierza polsko-ukraińskiego, stara się powstrzymać lud ukraiński od krwawej rozprawy z polskimi panami. Prorokiem, ale i strażnikiem sprawiedliwości, wieszczkiem i wielkim przyjacielem Polaków objawia się Wernyhora w *Pamiętnikach starego żołnierza* (1877–1878) pióra Kajetana Rzepeckiego, występującego pod pseudonimem Białyniaka. Podstawową wartością tego utworu jest jego warstwa dokumentarna: Rzepecki prowadzi nas śladami Wernyhory zarówno po Zaporozżu, jak i po Kaniowie, po Korsuniu, Daszowie i Makiedonach. Opisuje spotkania z ludźmi, którzy sami pamiętają lirnika bądź też słyszeli o nim od swych przodków. W *Pamiętnikach starego żołnierza* wędrujemy m.in. do futoru w Dmytryjewce, w którym mieszkał niegdyś Wernyhora, idziemy też pod jabłoń, pod którą zwykł się on niegdyś modlić. Dzieło Białyniaka jest cennym reportażem literackim, stwarzającym legendzie o Wernyhorze dokumentarne zaplecze, utrwalającym w szczególnie sposób umykające w przeszłość fakty z życia bohatera.

Do utrwalenia sławy Wernyhory w drugiej połowie XIX wieku w niemałym stopniu przyczynili się malarze. Już w 1855 roku lirnika ukraińskiego namalował mieszkający w Paryżu Leon Kapliński. Znajdujący się obecnie w Muzeum Narodowym w Krakowie obraz Kaplińskiego przedstawia Wernyhorę w pełni sił, w chwili gdy tłumaczy coś dwom zasłuchanym szlachcicom oraz ubranej w strój ukraiński dziewczynie (najprawdopodobniej wzmiankowanej w ukraińskiej legendzie o Wernyhorze jego wnuczce). Jest to Wernyhora nie tyle z ludowych przekazów, co raczej — z pro-

gramu politycznego Michała Czajkowskiego (należącego wszak podobnie jak Kapliński do ugrupowania Hotelu Lambert), programu przedstawionego we wspomianej już jego powieści z 1838 roku, a głoszącego ideę pojednania ukraińsko-polskiego. Artysta chyba nieprzypadkowo wybrał na słuchaczy Wernyhory dwóch szlachciców polskich oraz młodą Ukrainkę. Być może chodziło mu o pokazanie wizji lepszej przyszłości, jaka otwiera się przed dwoma siostrzanymi narodami? Zapewne nieprzypadkowo lirnik został umieszczony między dwojgiem młodych, urodziwych przedstawicieli obu nacji. On sam i stojący naprzeciw niego starszy szlachcic należą już do przeszłości. Ukraińska dziewczyna i widoczny z drugiej strony Wernyhory polski młodzieniec zdają się zapowiadać lepszą przyszłość.

Nie znany szerzej obraz Kaplińskiego nie odegrał większej roli w upowszechnieniu legendy o ukraińskim lirniku. Wspominamy o nim, jako o dowodzie sławy Wernyhory w środowisku emigracji polskiej skupionej we Francji. Prawdziwie wielkie zasługi w utrwaleniu legendy o tym bohaterze położył dopiero Jan Matejko. Po raz pierwszy artysta ten zainteresował się postacią Wernyhory w 1870 roku, czego dowodem jest szkic rysunkowy pt. *Baśń o Wernyhorze*. Malarz nawiązał w nim do znanego w tradycji ludowej motywu konia, mającego przybyć pod chatę lirnika w godzinę śmierci, aby go wywieźć w nieznanym kierunku<sup>16</sup>. W 1875 roku Matejko namalował — jak podaje jego osobisty sekretarz, Marian Gorzkowski, niewielki obraz zatytułowany *Wernyhora, prorok ukraiński* (przekazany Jadwidze Łuszczewskiej-Deotymie do Warszawy), a także rozpoczął pracę nad dużym obrazem Wernyhory, który tylko podmalował. Nad znanym dziś powszechnie obrazem pt. *Wernyhora* artysta pracował z przerwami prawie dziesięć lat; ostatecznie ukończył go w 1884 roku. Zarówno w szkicu, jak i w głównym swoim dziele o Wernyhorze artysta skupił się na momencie wypowiedzianiu przez ukraińskiego lirnika przepowiedni. Jak dowodzą historycy sztuki<sup>17</sup>, scena, którą

<sup>16</sup> Motyw ten podejmuje pod koniec XIX wieku Franciszek Rawita Gawroński w noweli pt. *Śmierć Wernyhory* („Tygodnik Ilustrowany” 1898, nr 25–26). Autor przedstawia w niej scenę wizyty króla Stanisława Augusta i jego dworu w zagrodzie Wernyhory.

<sup>17</sup> Por.: H. Słoczyński, *Wernyhora. Wieszcza lirnika i wizja malarza*, „Biuletyn Historii Sztuki” 1985, nr 3–4; P. Pencakowski, *Przepowiednia Jana Matejki*, „Rocznik Krakowski” 1986.

przedstawił Matejko, rozgrywa się jeszcze przed wybuchem kolizyjny: przemawia za taką interpretacją rysującą się na jego obliczu przerażenie (obdarzony wszak darem proroczym, widzi zbliżającą się tragedię), a także unoszące się nad grupą ukraińskich słuchaczy nietoperze — symbole sił zła i piekieł. Być może Wernyhora Matejki mówi także o dalszej przyszłości, kiedy to z popiołów odrodzi się Polska. Za przyjęciem takiej lekcji obrazu zdaje się przemawiać rysujący się na twarzach jego polskich słuchaczy spokój.

Nie zagłębiając się w analizę dzieła Matejki, jedno musimy stwierdzić: obraz ten w znaczący sposób przyczynił się do zdobycia przez Wernyhoreę sławy równej największym polskim bohaterom. Dzieło natychmiast po ukończeniu zostało pokazane — wspólnie z *Kazaniem Skargi* — na wystawie w Sukiennicach krakowskich, następnie zaś we Lwowie, Poznaniu i Berlinie. W 1893 roku wystawione zostało w Chicago. Ogromną popularność zyskało dzięki rozlicznym reprodukcjom.

W upowszechnieniu legendy lirnika ukraińskiego niebagatelny udział ma także piśmiennictwo „dla ludu”. W książeczkach sprzedawanych na straganach, w rozwijających się bujnie w drugiej połowie XIX wieku czasopismach ludowych, także w zapisanych wypowiedziach ówczesnych chłopów można odnaleźć liczne dowody popularności przepowiedni Wernyhory w tym środowisku. Szczególne znaczenie zdaje się w tym wypadku posiadać zapis z czasów powstania styczniowego. Oto bowiem okazuje się, że, podobnie jak w 1830 roku, kiedy w związku z wybuchem walk powstania listopadowego Lelewel zdecydował się użyć przepowiedni Wernyhory jako oręża propagandy idei powstańczej na terenach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, tak i teraz, w kilka zaledwie tygodni po wybuchu powstania styczniowego, powróciła sprawa Wernyhory. W dniu 14 marca 1863 roku, na łamach wydawanej przez Pawła Stalmacha „Gwiazdki Cieszyńskiej”, ukazuje się obszerny artykuł pt. *Wernyhora. Wieszcz ukraiński*, w którym anonimowy autor (zapewne sam Stalmach) sumiennie przedstawia słynnego lirnika i przypisywane mu przepowiednie. Autor artykułu w znamienny sposób rozstrzyga przy tym powracające w dyskusjach pytania o historycznego Wernyhoreę. Píše: nie jest ważne, czy żył jeden czy wielu śpiewaków, którzy posługiwali się imieniem Wernyhory, „dość na tym, że pod imieniem Wernyhory



istnieją w sercach i pamięci narodu przepowiednie, które rozniecają i utrzymują coraz bardziej przytłumione iskry wolności i niepodległości”<sup>18</sup>. Nawiązując bezpośrednio do toczących się w Królestwie Polskim walk, autor zapowiada pogodzenie w przyszłości Polaków z Moskalami (sic!) i dodaje: „polski kraj zostanie w dawnych granicach, a po wielu innych zmianach szczęśliwość trwać będzie wiele lat”<sup>19</sup>. Wypowiedź tę uznać należy za wyraźny sygnał pojawienia się w narodzie nadziei na szczęśliwe dla Polaków zakończenie powstania.

W innej nieco sytuacji politycznej, tym razem w bezpośrednim związku z wybuchem wojny rosyjsko-tureckiej w 1877 roku, ogłosił tekst przepowiedni Wernyhory znany pisarz ludowy, Józef Chociszewski. W wydanych właśnie w 1877 roku w Poznaniu dwóch zbiorkach: *Polska Sybilla* oraz *Nowa Sybilla*<sup>20</sup>, autor ten otwarcie pisze o tkwiących w przepowiedniach Wernyhory wartościach narodowych. Dowodzi, że przepowiednie te mogą „stać się potężną dźwignią do obudzenia wiary i nadziei w pomyślny skutek naszych usiłowań, mogą nas przy tym pokrzepić, pocieszyć i dodać nowej siły do skutecznego działania”<sup>21</sup>. Chociszewski jeszcze jeden raz, w 1895 roku, powrócił do przepowiedni Wernyhory w *Księdze Sybillińskiej o przyszłości*. Wydawane przez niego książeczki, chętnie kupowane przez chłopskich czytelników, szerzyły sławę Wernyhory w środowisku, które dawało coraz wyraźniejsze dowody wznoszących aspiracji do odegrania ważnej roli w budowaniu przyszłej Polski.

Na wsi polskiej sławę ukraińskiego lirnika głosili także inni autorzy. Przede wszystkim wydawcy niezwykle popularnych w drugiej połowie XIX wieku kalendarzy ludowych<sup>22</sup>. Znamiennym przykładem interpretacji przepowiedni Wernyhory przez wydawców tych kalendarzy jest tekst zamieszczony w ogłoszonym w 1899 roku przez Wydawnictwo Groszowe imienia T. Kościuszki kalen-

<sup>18</sup> [P. Stalmach?], *Wernyhora. Wieszcz ukraiński*, „Gwiazdka Cieszyńska” 1863, nr 11.

<sup>19</sup> Jw.

<sup>20</sup> J. Chociszewski, *Polska Sybilla czyli zbiór objawień, prorocत्व i przepowiedni*, Poznań 1877; tenże, *Nowa Sybilla czyli zbiór objawień, prorocत्व i przepowiedni*, Poznań 1877.

<sup>21</sup> J. Chociszewski, *Nowa Sybilla*, jw., s. 27.

<sup>22</sup> Por. J. Turowska-Barowa, *Polskie kalendarze XIX wieku*, Łódź 1967.

darzu ilustrowanym pt. „Gospodarz”. Przedrukowane tu przepowiednie Wernyhory opatrzone znamienym komentarzem, w którym tłumaczono ludowemu czytelnikowi, że „Rusin, wolny kozak zaporoski ze Siczy, Wernyhora, uznając Polskę za swą ojczyznę, duszą całą oddaje się na jej usługi”<sup>23</sup>.

O popularności przepowiedni Wernyhory w środowisku chłopskim przekonuje m.in. tekst spisany w 1899 roku przez „włościanina z Mieleckiego”, Pawła Miłosia, jednego z członków delegacji chłopów galicyjskich na uroczystości odsłonięcia w grudniu 1898 roku w Warszawie pomnika Adama Mickiewicza. Obszerną relację z tej wizyty Miłoś zakończył wyznaniem, które godzi się tu przytoczyć w całości:

Po tym wszystkim, com widział w Warszawie na swoje oczy, śmiało można przed samym carem powiedzieć: „Jeżeli ten lud polski, ruski i litewski tak dalej będziesz gnębił, to i twoje godziny będą policzone!” Dawniej miał więcej siły Turek, a sławy Napoleon, jednakowoż gdzie są dziś? Odbierasz ludom rodzinną mowę, zabraniasz ojczystym językiem przed Stwórcą się użalać, zabraniasz myśleć, zgromadzać się, wyciskasz ostatnią krew spod serca na postawienie pomnika „Wieszatielowi”, prześladujesz narodowość i wiarę, tak czynisz wszechwładny carze! Ale pamiętaj, że 20-milionowego ludu nie zmoskwisz. Można jak najpiękniejszym gmach wybudować na lodzie, ale nigdy nie będzie on długotrwałym. Tak samo nie utrzyma się wielkie państwo, utworzone z podbitych narodów, które znają tylko ucisk, a pozbawione są praw i swobody, należnych im od wieków. Jak runął Napoleon pod Berezyną, tak musi runąć i Moskwa. Można śmiało z wiarą powtórzyć słowa Wernyhory, wieszca i proroka ukraińskiego: Ojczyzno! długo jęczeć będziesz pod jarzmem obcych, część twoich dzieci wywiozą w niewolę na bezludne obszary, druga pójdzie w obce kraje zebrać krew i słowem pomocy dla nieszczęśliwej Matki! Po długich latach zjawi się olbrzym z Zachodu i nadzieja zabłysnie dla Polski. Polacy na polskiej ziemi walczyć będą ze swymi wrogami, ale ta nadzieja zajaśnieje i zniknie jak spadająca gwiazda z nieba. Dalej tak prorokuje: Aż nareszcie nadejdzie czas, kiedy Anglik sypnie pieniądmi, Francuz wesprze, Muzułmanin konie napoi w Horyniu, Pola-

<sup>23</sup> *Przepowiednie Wernyhory o przyszłości Polski*, „Gospodarz”. Kalendarz Ilustrowany Wydawnictwa Groszowego im. T. Kościuszki na rok 1899, Kraków 1899, s. 33.

cy liczni jak drzewa litewskich borów, jak huragany stepu powstaną i walczyć będą z wrogami. Pierwsze zwycięstwo odniosą w jarze Hańczarychy, drugie koło mogił Piata i Perepiatychy, trzecie przy siedmiu mogiłach, czwarte i ostatnie między Rzeszczewem a Jańczą. Dniepr i Wisła całkiem krwią się zafarbują, o porohy, to jest skały podwodne, rozrzucać trupy wrogów będą, od Czarnego Morza do Bałtyckiego, od Karpat po niżowe stepy nie będzie Moskala na polskiej ziemi. I Polska będzie wielką, potężną, na wieki wieków.

Otóż idę za głosem wieszczka ukraińskiego i pełen otuchy wierzę, że tam, gdzie wznoszą się czarne orły, tam, kiedy jutrzienka swobody zajaśnieje, nasz biały Orzeł rozwinie skrzydła nad koroną Piastów i Jagiellonów i wzbije się wysoko. A kiedy odetchnie wolnym powietrzem, spojrzy groźnie i krzyknie: Precz stąd czarne potwory, coście niegodziwie kalali moje gniazdo i dręczyli moje pisklęta. Słabego mnie napadliście i skuliście w kajdany, ale gdy się ocknął, rozerwałem pęta! Pójdźcie, syny i córki, pod me skrzydła, a będziecie wolni, będzie wam ciepło, syto i swobodnie<sup>24</sup>.

Tekst ten, spisany przez chłopą spod Mielca, stanowi niezbity dowód szerokiej popularności przepowiedni Wernyhory w epoce przełomu wieków. Dowodzi on przede wszystkim zrozumienia przez chłopów patriotycznych treści zamkniętych w tych przepowiedniach.

Treści te drogie musiały być wydawcom kierowanego do chłopów galicyjskich i cieszącego się wśród nich dużą popularnością „Przyjaciela Ludu”, Marii i Bolesławowi Wysłouchom, skoro w niespełna rok po wydrukowaniu cytowanego wyżej tekstu Pawła Miłosia powrócili oni do sprawy przepowiedni Wernyhory. Tym razem interesujący jej zapis pojawia się w przedrukowanym w piśmie fragmencie powieści *Wielki Rok* pióra Włodzimierza Łuski, malarza i literata. Wysłouchowie wybrali z powieści Łuski fragment dialogu, który śmiało można potraktować jako swoistą replikę przywołanej wyżej wypowiedzi Miłosia:

Któż wy tacy, którym wszystko nic nie wolno? — My tutejsi. — Ach, mój Boże, więc te łąki, gaje, pola?... — To nie nasze. — Cała ziemia? — Ziemia nasza. — Jak to wasza? — Była nasza. — Więc wam wzięto? — Tak, zabrano. — Pamiętacie? — O, nie, panie. To już dawno, ojciec słyszał, jak to o tym powiadano. Ale panie, nam

<sup>24</sup> P. Miłoś, *Spostrzeżenia z podróży do Warszawy na odświeżenie pomnika Mickiewicza*, „Przyjaciel Ludu” 1899, nr 7.

nie wolno to wspominać, za to kara: tam, daleko, do Sybiru, mroźnej ziemi, na łańcuchu za to wleką. — No i żadna już nadzieja w ciężkim życiu wam nie świeci? — Świeci, panie: powiadają, że ta ziemia nasza będzie: przyjdą czasy, że w Warszawie kiedyś polski król zasiędzie, tak — słyszałem, powiadają, było dawniej. Prawdaż, panie, żeśmy mieli swego króla? Żeśmy mieli wojsko swoje? że tu były wielkie boje? bo wszak wiemy, że rycerze, co tu byli, kiedyś wstaną spod kurhanów i zawdzieją swe pancerze, i podniosą swe pałasze, i dzisiejszych zgromią panów, i odbiorą to, co nasze. — Któż to mówi? — Nie wiem, panie. Powiadają, że zawita nam dzień wielki. I tu będzie bitwa wielka, i tu zetrą się dwa światy przy kurhanie Perepiaty, a bój będzie drugi, trzeci, a za nimi wolność zleci. Turek konia tu napoi, Anglik złota sygnie wiele, Francuz wesprze, olbrzym pójdzie — i zakwitnie tu wesele. A król polski na Warszawie zapanuje w czci i sławie! — Któż to mówił? — Wernyhora, był to Kozak prosty, panie, Pan Bóg dał mu taką duszę, że przewidział zmartwychwstanie! — I ty wierzysz? — Wierzę, panie<sup>25</sup>.

Zarówno przywołane wyżej przykłady świadczące o obecności legendy o Wernyhorze w środowisku chłopskim, jak i wcześniej zrekonstruowane dzieje tej legendy od schyłku XVIII wieku po czasy Wyspiańskiego dobitnie świadczą o ważnym miejscu, jakie zajmowała ona w świadomości polskiego społeczeństwa w czasach narodowej niewoli. Znakomity znawca tej świadomości, a zarazem jej współbudowniczy, jakim niewątpliwie był Wyspiański, nie mógł nie zauważyć owej legendy i jej bohatera. Wprowadził zatem na scenę „weselną” Wernyhorę — jako ostatniego z grona „gości z zaświatów”.

Cytowany już w tej pracy Stanisław Estreicher wspominał, że Wyspiański miał rozpocząć pracę nad *Weselem* od dialogu Gospodarza z Wernyhorą<sup>26</sup>. Niewykluczone, że tak było w rzeczywistości. W ostatecznej wersji dramatu scena ta zamyka jednak dramat „widmowy”. Po dwóch „gościach z zaświatów”, którzy przywołali wielkość dawnej Rzeczypospolitej, i dwóch innych, którzy w świadomości Polaków wciąż są symbolem śmierci Ojczyzny — jako jej zdrajcy i grabarze, pojawia się oto Wernyhora — prosty Kozak, ale w królewskim płaszczu (Staszek wszak powiada, że miał na sobie

<sup>25</sup> W. Łuskińska, *Nam nie wolno!* „Przyjaciel Ludu” 1900, nr 2.

<sup>26</sup> Por.: S. Estreicher, *Narodziny „Wesela”...*, w: *Wyspiański w oczach współczesnych*. Opr. L. Płoszewski, Kraków 1971, t. II.

„deliję pąsową”!), jako wieszcz — prorok przyszłego odrodzenia Polski. Wernyhora w szczególny sposób „domyka” dramat „widmowy”: stanowi znakomitą klamrę mającą udowodnić, że mimo nieszczęść, które spadły na Polskę, mimo rozbiorów i niewoli, w narodzie żyje nadzieja, iż odrodzi się naród, odrodzi wolna ojczyzna. W dniach, kiedy Rzeczpospolita chyliła się do upadku, Polacy wybrali sobie na proroka niosącego im tę nadzieję Kozaka z lirą u pasa. Tej nadziei Polacy nigdy się nie wyrzekli, stanowi ona ich program na przyszłość. Dlatego też — wbrew wszelkim przeciwnościom, nadzieja na odrodzenie wolnej Rzeczypospolitej żyje. Wernyhora „weselny” potwierdza jej istnienie i jej siłę. Przyjeżdża na wesele, bo przybyć musiał, bo wszyscy na niego czekali. Zarówno ci, których artysta zgromadził w chacie bronowickiej, jak i ci, którzy zamieszkiwali ziemię dawnej Rzeczypospolitej, jak wreszcie i ci, których przemoc wroga wypędziła z rodzinnych domów na wygnanie lub syberyjskie zesłanie.



# Z MITOLOGII NARODOWEJ

Niezwykły seans analizy świadomości zbiorowej społeczeństwa polskiego, jaki zaproponował nam Wyspiański w akcie II *Wesela*, pokazał, że społeczeństwo to wciąż nie może rozstać się z ukształtowanym po rozbiorach sposobem myślenia o Polsce. Sto lat niewoli będącej dziełem przede wszystkim nas samych, zaprzepaszczenie możliwości wciągnięcia do sprawy narodowej chłopów, którzy stali się w konsekwencji grabarzami nadziei odzyskania wolności, mimo wszystko nie odwiodło współczesnych poecie od myśli o odbudowie gmachu ojczystego. W poszukiwaniu dróg prowadzących do tego celu chętnie sięgali oni po scenariusze, które powstały w przeszłości, i mimo że nie sprawdziły się, nie utraciły — jak się wydawało — swej aktualności. Pisarz wiedział, że społeczeństwo polskie wciąż żyje w świecie życzeń i marzeń, w świecie niewątpliwie urokliwym, ale nierzeczywistym. Postanowił to pokazać w III akcie dramatu. Poddał w nim próbie ognia trzy nadrzędne idee narodowej mitologii polskiej: sprawę sposobu odzyskania niepodległości („Wici”), kwestię ułożenia sobie stosunków z narodami dawniej wchodzącymi w skład Rzeczypospolitej („Przymierze”) a także — problem ułożenia stosunków społecznych w kraju („Społem”). Wszystko wskazuje, że są to jedne z najważniejszych spraw, jakie w *Weselu* poddane zostały procesowi weryfikacji. O tym, jak owa weryfikacja wypadła, mówią kolejne trzy rozdziały.



## Wici

W czasie długiej rozmowy Wernyhory z Gospodarzem pojawia się kilka wątków o podstawowym znaczeniu dla ideowej wymowy dzieła. Oto w pewnej chwili Wernyhora oświadcza Gospodarzowi, że przybył „z Rozkazem!” Na pytanie o treść tego rozkazu Gospodarz otrzymuje odpowiedź, z której wynika, iż zawiera on „trzy zlecenia”. Pierwsze dotyczy natychmiastowego rozesłania powstańczych wici:

Ma być jawne, co jest krytem;  
co dalekie było — blisko.  
Dziś u waści weselisko;  
prawie że są wszyscy społem;  
roześlesz wici przed świtem;  
niech jadą we cztery strony.

(a. II, sc. 24)

Gdy nadejdzie odzew, to znaczy gdy przybędą wezwani wiciami bliżsi i dalsi sąsiedzi Gospodarza, ma on ich zgromadzić przed kościołem. Tu, w ciszy, wszyscy mają oczekiwać przybycia Wernyhory „z Archaniołem”. Ukrainny gość zapowiada swój powrót „od Krakowskiego gościńca”. Z dalszych, dość enigmatycznych jego wypowiedzi można wnioskować, że wtedy dopiero nadejdzie czas na wyprawę do Warszawy

z chorągwią i hufcem sprawy,  
z ryngrafem Bogarodzicy [...]

(a. II, sc. 24)

W stolicy zwołane zostaną „sejmowe stany”, który to fakt potwierdzi odzyskanie przez Polskę niepodległości.

Dla utwierdzenia Gospodarza w przekonaniu o prawdziwości i randze swojego poselstwa Wernyhora przekazuje mu „złoty róg”. Północny gość zapowiada, że na „rycerny głos” tego rogu „spotężni się Duch” w narodzie. Jak można przypuszczać, głos tego rogu pomoże narodowi w ostatecznej rozprawie z wrogami...

Tak mniej więcej wygląda scenariusz działań wyzwoleniczych zaprojektowany przez ostatniego gościa z zaświatów. Czytelnicy *Wesela* mają prawo przyjąć ten scenariusz z najwyższą powagą. Z powagą podchodzi zresztą do niego także Gospodarz. Zapewnia on Wernyhore, iż

Wstaną kosy w słońca świecie;  
będę gotów!

po odejście zaś ukraińskiego gościa natychmiast wysyła Jaśka z wiciami:

Przeleć, przeleć w cztery strony;  
pukaj w okna, zakrzycz „musi”;  
niech tu staną przede świtem,  
niech tu staną przed kaplicą  
chłopy z ostrzem rozmaitem.

Na okrzyk Jaśka:

Chłopy z kosą — dobra nasza!

Gospodarz dopowiada:

Dobędzie się i pałasza.

(a. II, sc. 26)

W ten oto sposób na naszych oczach ożywa jedno z najważniejszych i najbliższych sercu wielu Polaków marzenie o przyszłej zwycięskiej wreszcie wojnie o niepodległość. Ożywa jeden z piękniejszych mitów narodowych, zwalczany przez zwolenników ugody

z zaborcami, pielęgnowany przez innych. Jeśli dla jednych powstanie narodowowyzwoleńcze było zawsze sprawą najważniejszą, dla której podtrzymania warto było cierpieć niewygodę, pójść na syberyjską zsyłkę albo i umrzeć, dla innych, jak na przykład dla warszawskich „organiczników” czy krakowskich konserwatystów, była to idea zgubna, prowadząca naród na bezdroża, osłabiająca jego siły. Nie wchodząc w tej chwili w krąg polemik wokół tej idei warto jednak, a nawet należy, zatrzymać się nad nią samą: nad jej narodzinami i historią trwania w czasach narodowej niewoli. Ta perspektywa powinna nam pozwolić wyjaśnić entuzjazm Gospodarza i Jaśka wywołany odwiedzinami i „rozkazem” Wernyhory, ale także — odnaleźć przynajmniej niektóre przyczyny finalnej tragedii.

Ojcem duchowym idei wojny całego narodu, zarówno szlachty jak i chłopów, o niepodległą Polskę był niewątpliwie Tadeusz Kościuszko. Historycy przypominają w tym wypadku jego doświadczenia amerykańskie oraz nie do końca udaną próbę jej realizacji w czasie powstania z 1794 roku. Mimo klęski tego powstania Naczelnik pozostał wierny przekonaniu o słuszności włączenia do przyszłej walki o wolność całego narodu: szlachty i ludu. Dowodem jego wierności temu przekonaniu jest broszura zatytułowana *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość?* ogłoszona drukiem w 1800 roku w Paryżu<sup>1</sup>. Broszura ta, należąca do kanonu polskich tekstów politycznych czasów niewoli<sup>2</sup>, wydana została anonimowo. Początkowo jej autorstwo przypisywano gen. Karolowi Kniaziewiczowi. Niektórzy przypuszczali, że napisał ją Józef Sułkowski, słynny adiutant Napoleona. Wacław Tokarz ustalił jednak ponad wszelką wątpliwość, że jej autorem był Józef Pawlikowski, osobisty sekretarz Kościuszki, a także — że broszura powstała z inspiracji i pod bezpośrednim nadzorem Naczelnika.

<sup>1</sup> Na karcie tytułowej broszury wymieniono jako miejsce wydania fikcyjny „Perykop nad Donem”.

<sup>2</sup> Por.: *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość?* Do druku przygotował i wstępem opatrzył E. Halicz, Warszawa 1957. Także: M. Anusiewicz, *Koncepcje wojny partyzanckiej w latach trzydziestych XIX wieku*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XIII, 1967, s. 205–219; H. Żaliński, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie o władzach powstańczych. Z dziejów myśli wojskowej Wielkiej Emigracji*, Warszawa 1976; E. Kozłowski, M. Wrzosek, *Historia oręża polskiego 1795–1939*, Warszawa 1984; T. Nałęcz, *Irredenta polska. Myśl powstańcza przed I wojną światową*, Warszawa 1987.

W czym leżała siła przedstawionych w broszurce rozważań? Największą bez wątpienia jej wartością jest stwierdzenie otwierające wywody, wielokroć przywoływane przez potomnych:

Naród żądający niepodległości potrzeba koniecznie, aby ufał w swoje siły. Jeżeli nie ma tego uczucia, jeżeli do utrzymania bytu swego nie idzie przez własne usiłowanie, ale przez obce wsparcie lub łaskę, można śmiało przepowiedzieć, iż nie dojdzie ani szczęścia ani sławy<sup>3</sup>.

W dalszych partiach broszury autor zwraca się bezpośrednio do Polaków, żądając od nich wyciągnięcia konsekwencji z przeszłości:

Polacy, poznaliście już wiele waszych błędów, umieliście zejść z ich drogi, uczujcie i tę prawdę, że nie możecie być rzetelnie wolnymi, jeżeli nie zyskacie niepodległości przez swoje własne usiłowanie<sup>4</sup>.

Wychodząc z takiego założenia Kościuszko — za pośrednictwem swojego sekretarza — przedstawia rodakom realną możliwość odzyskania niepodległości Polski: należy w pierwszej kolejności dać wolność chłopom, następnie zaś podjąć wojnę wyzwolenczą. Uczestniczyć w niej winni wszyscy: szlachta i chłopci. Zwraca uwagę wyraźne eksponowanie przez autora broszury roli złożonej z chłopów piechoty w przyszłej wojnie o Polskę. Pisze on:

Dla piechoty mamy broń najlepszą, bo mamy kosę. Zdanie jest Kościuszki, iż aby tylko męstwo zawsze towarzyszyło bijącemu się, nie masz broni, która by się oparła kosie i nie masz wojska w Europie, którego by nią zwyciężyć nie można<sup>5</sup>.

Tak oto w pięć lat zaledwie po trzecim rozbiore Polski zrodził się bardzo konkretny program walki o jej restytucję. Jak pisał jeden z historyków:

broszura [*Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość* — F. Z.] po raz pierwszy ukazała możliwość przeprowadzenia wojny wyzwolenczej bez gotowej armii regularnej, bez obszaru przewidywanej mobiliza-

<sup>3</sup> *Czy Polacy...*, jw., s. 69.

<sup>4</sup> Jw., s. 74.

<sup>5</sup> Jw., s. 90.

cji i obcej pomocy. Powszechne poruszenie mas, ich wartości moralne i męstwo miały stanowić przeciwwagę dla uzbrojenia, wyszkolenia i dyscypliny wojsk zaborczych<sup>6</sup>.

Zaiste, trudno przecenić wartość rozprawy zrodzonej z inspiracji Kościuszki. Zarysowany w niej program walki narodowo-wyzwoleńczej stał się kamieniem węgielnym wszelkich rozważań pozostających przez ponad sto dwadzieścia lat w niewoli Polaków o możliwościach odzyskania wolności. Wprawdzie policja francuska skonfiskowała nakład broszury z 1800 roku, wydawcy jednak udało się — jeszcze przed konfiskatą — przesać do kraju (via Frankfurt nad Menem) trzysta egzemplarzy dziełka. W czasach wojen napoleońskich zapomniano jednak o broszurze. Wielu Polakom zdawało się wówczas, że cesarz francuski zwany wszak „bogiem wojny” odbuduje wolną Polskę. Wkrótce wszyscy mieli się jednak przekonać o fałszu jego obietnic. Napoleon nie pomógł Polakom w odbudowie wolnej ojczyzny. Tym samym teza Naczelnika Kościuszki stwierdzająca, że wolność może odzyskać tylko ten naród, który, nie oglądając się na zewnętrzną pomoc, sam tego chce i do tego dąży, nabierała szczególnego waloru.

W 1830 roku wybuchła długo oczekiwana i przygotowywana insurekcja. Do walki o Polskę przystąpiła posiadająca świadomość narodową szlachta. Chłopi nie zostali w swej masie powołani pod broń, zgodnie z obowiązującą bowiem naówczas teorią i praktyką nie zaliczano ich do grona pełnoprawnych członków narodu. Nadal byli postrzegani wyłącznie jako siła robocza niezbędna do odrabiania pańszczyzny. Warto jednak zwrócić uwagę na znamienny fakt: to właśnie w czasie trwania tej insurekcji przypomniano społeczeństwu polskiemu broszurę z 1800 roku o możliwościach „wybicia się Polaków na niepodległość”. Przypomnieli ją teraz ludzie należący do odłamu radykalnych demokratów. Jan N. Leszczyński w przedmowie do jednej z dwóch edycji dziełka, jakie ukazały się w 1831 roku, z naciskiem stwierdzał więc:

W chwili powstania dzieło, które nam zaręcza niepodległość i nieśmiertelny byt polityczny oparty na naszym własnym moralnym i fizycznym jestestwie, stanowi równie dzielną jak sam oręż dźwignię Narodu<sup>7</sup>.

<sup>6</sup> H. Żaliński, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie...*, jw., s. 15.

<sup>7</sup> *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość?*, Warszawa 1831, s. 1.

Do rangi politycznego katechizmu awansowała broszura Pawlikowskiego-Kościuszki w epoce Wielkiej Emigracji. Wielokroć odwoływali się do niej członkowie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Na niej w 1833 roku budował program walki narodowo-wyzwoleńczej dla Włochów Giuseppe Mazzini<sup>8</sup>. Ona stała się fundamentem rozważań generała Wojciecha Chrzanowskiego, który w 1835 roku dowodził, „że samą wojną partyzancką może być nieprzyjaciel zniszczony i do opuszczenia kraju przymuszony”<sup>9</sup>. Wystąpienie jego wywołało głosy polemiczne zwolenników innych koncepcji przyszłej wojny wyzwoleńczej<sup>10</sup>.

W 1844 roku program ludowej wojny o niepodległość Polski ogłosił wyraźnie odwołując się do koncepcji Kościuszki Karol B. Stolzman w rozprawie pt. *Partyzantka czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza*. Jego śladem w dwa lata później poszedł gen. Józef Bem w wydanej w Paryżu broszurze *O powstaniu narodowym w Polsce*. Obaj autorzy — nawiązując do broszury *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość?* — zajęli się szczegółowymi rozważaniami na temat zalet wojny partyzanckiej.

W 1863 roku idea wojny partyzanckiej poddana została próbie ognia: wybuchło kolejne powstanie narodowe. Tym razem przyjęło ono formę właśnie wojny partyzanckiej. Rzecz w tym jednak, że do oddziałów partyzanckich nie poszli chłopci. Tu i ówdzie, przede wszystkim na Kielecczyźnie, a także na Podlasiu, można było wprawdzie spotkać ich w oddziałach leśnych, fakt ten niczego jednak nie zmieniał: stan chłopski formalnie nie został powołany do boju o Polskę. Mimo dekretu uwłaszczeniowego Rządu Narodowego nadal stanowić on miał główną siłę roboczą w majątkach pańskich. Nadal odsuwano go od stołu narodowego. Nadal nie przyjmowano do wiadomości rad Naczelnika, które w znamienity sposób, jeszcze przed wybuchem styczniowej insurekcji rozwijał jeden ze szczerych demokratów, Henryk Kamieński. W przygotowywanej na początku lat sześćdziesiątych roz-

<sup>8</sup> Por. M. Kukiel, *Zagadnienie wojskowe powstania styczniowego*, „Teki Historyczne”, t. XII, 1962–1963.

<sup>9</sup> [W.] Chrzanowski, *O wojnie partyzanckiej*, Paryż 1835, s. 69.

<sup>10</sup> Polemikę z tezami gen. Chrzanowskiego podjął W. Nieszkoć w rozprawie *O systemie wojny partyzanckiej wzniesionym wśród emigracji*, Paryż 1835. Pośrednio polemizował z nim także A. Jełowicki w broszurze *O powstaniu*, Paryż 1835.

prawie *O wojnie ludowej*, ogłoszonej dopiero w 1866 roku w Bendlikonie, dowodził on, że „Wojna ludowa, z wojskowego stanowiska, jest wojną, która tyłu walczących liczy, ile w kraju mieszkańców”<sup>11</sup>. Kamiński domagał się zmiany myślenia o Polsce. Zakładał konieczność przeprowadzenia szerokiej akcji oświatowej wśród chłopów. W akcji tej, bezpośrednio poprzedzającej wybuch powstania, zdaniem jego, należało przekonywać wszystkich, że „każdy [...] mieszkaniec, czy to dawniejszy pan, czy chłop, ma taki sam głos: nikt w oczach Rzplitej nie jest lepszy od drugiego, ani też nikt nie pokrzywdzony, nikt nie osądzony”<sup>12</sup>. Autor ten nie ukrywał, że losy Polski zależą w głównej mierze od stanowiska chłopów w tej sprawie. Pisał więc: „Wszczepienie wojny ludowej naszym wieśniakom jest ważniejszym wojskowym wypadkiem niż dostanie cudownym jakim sposobem parękroć sto tysięcy broni, dział itp.”<sup>13</sup>

Nie wnikając głębiej w tok dalszych rozważań Kamińskiego przyjdzie stwierdzić, że słyhać w nich wyraźne pogłosy też Kościuszki. Rozważania te podtrzymywały aktualność owych tez w ostatnich dziesiątkach lat XIX wieku. Jest rzeczą naturalną, że nawiązywali teraz do nich przede wszystkim politycy uznający się za spadkobierców dorobku Wielkiej Emigracji. Co jednak znamienne, coraz częściej starano się przeszczepić te idee na grunt krajowy. Powrócono więc do idei budowania w kraju wielkich organizacji spiskowych, które w równej mierze objęłyby środowisko szlacheckie, mieszczan jak i chłopów. Zapowiedź powołania takich organizacji pojawiła się już w połowie lat siedemdziesiątych.

Oto w związku z wybuchem w lipcu 1875 roku powstania Bośniaków przeciw Turkom i podobnego Bułgarów (w kwietniu 1876 roku), wiosną 1877 roku Rosja wypowiedziała wojnę Turcji. Część polskich polityków uznała tę okoliczność za dobrą okazję do ożywienia pracy narodowej w kraju i przygotowania powstania antyrosyjskiego. W Galicji powstały w owe dni dwie organizacje spiskowe (Koło Agatona Gillera i Konfederacja Narodu Polskiego Wacława Koszczyca), które w lipcu tego roku powołały do życia

<sup>11</sup> XYZ [H. Kamiński], *Wojna ludowa*, Warszawa 1949, s. 80.

<sup>12</sup> Jw., s. 84.

<sup>13</sup> Jw., s. 86. Znaczącą rolę kosynierów w przyszłym powstaniu narodowym podkreślał L. Mierostawski w ogłoszonej w 1862 roku *Instrukcji powstańczej*.

Rząd Narodowy (na tajnym zjeździe w Wiedniu). Nadrzędnym celem działań tego rządu miało być przeprowadzenie przygotowań do wybuchu wojny ludowej przeciw Rosji<sup>14</sup>. Zawarcie pokoju między walczącymi stronami pogrzebało jednak nadzieje polskich polityków na wybuch nowej insurekcji.

Idea zbrojnego powstania narodowyzwoleńczego mimo to nie została pogrzebana. Podniósł jej sztandar wysoko w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku Zygmunt Miłkowski, znany w literaturze pod pseudonimem T.T. Jeża. Ten uczestnik Wiosny Ludów a także powstania styczniowego stał się teraz, w 1886 roku, inspiratorem powołania do życia tajnej Ligi Polskiej, która zakładała „odzyskanie niepodległości Polski”. Temu celowi służyć miał powołany również z inicjatywy Miłkowskiego Skarb Narodowy (przy Muzeum Narodowym Polskim w Rapperswilu). Idee te Miłkowski wykładał w rozlicznych wystąpieniach na łamach prasy emigracyjnej, a także w słynnej broszurze *Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym* (1887). Wierny ideałom powstańczym, przez wiele lat podtrzymywał on w publicystyce politycznej ideę walki zbrojnej o niepodległość Polski. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku główną trybuną, z której głosił aktualność tej idei, było wydawane przezeń w Paryżu pismo: „Wolne Polskie Słowo”. Na łamach tego właśnie pisma podjął on u progu lat dziewięćdziesiątych XIX wieku dyskusję na temat potrzeby rozpoczęcia przygotowań do powołania w kraju wielkiej organizacji spiskowej, której zadaniem miało być stworzenie warunków do rozpoczęcia w nieodległej przyszłości wojny ludowej o wolność Polski. I tak, w ogłoszonym w dniu 15 września 1891 roku artykule *O powstaniu* Miłkowski nie tylko pisał o konieczności podjęcia prac przygotowawczych do powstania (m.in. poprzez odpowiednio prowadzoną pracę oświatowo-narodową wśród chłopów), ale bardzo ostro sprzeciwiał się propagowaniu przez polityków konserwatywnych hasła „precz z powstaniem!”. Wśród argumentów, na które się powoływał, znalazł i taki: hasło „precz z powstaniem” należy odrzucić

przede wszystkim dlatego, że zdrowy rozsądek nie radzi wyrzucać z garści oręża, które w bliższej czy dalszej przeszłości posłużyło tyłu narodom do odzyskania niepodległości. To nie nasi tylko ojcowie

<sup>14</sup> Por.: F. Rawita Gawroński, *Konfederacja Narodu Polskiego w r. 1876*, Lwów 1910; S. Kieniewicz, *Adam Sapieha*, Lwów 1939.



i praojcowie, ale ojcowie i praojcowie Greków, Włochów, Południowych Słowian, Hiszpanów, Holendrów wielkim głosem protestują z grobów przeciwko wyrażeniu powyższemu<sup>15</sup>.

W kolejnym artykule z tego cyklu, zatytułowanym *Jeszcze o powstaniu*, Miłkowski dał zarys spiskowej organizacji w kraju, z naciskiem podkreślając: „Kto chce Polski wolnej, całej i niepodległej, ten chce powstania i przyłoży rękę do przygotowania onego w oznaczyć się bliżej nie dającej przyszłości<sup>16</sup>. Sprawa przygotowań do zorganizowania w kraju wielkiej sieci spiskowej mającej przygotować naród do zwycięskiego w końcu powstania bardzo często wracała odtąd na łamach „Wolnego Polskiego Słowa. W artykule wstępnym otwierającym numer I pisma z 1893 roku czytamy m.in.:

Jesteśmy i wyznajemy się wyrazem „niepoprawności” polskiej, — jedynym w publicystyce polskiej organem, który, rozwijając wyraźnie sztandar wolności, całości i niepodległości Ojczyzny, budzi ducha, nawołuje do pełnienia obowiązków obywatelskich i ogniskuje opinię publiczną w kierunku „obrony czynnej”<sup>17</sup>.

Sprawa przygotowań do powstania wielokrotnie była podejmowana na łamach „Wolnego Polskiego Słowa” w 1894 roku, w związku z setną rocznicą insurekcji kościuszkowskiej<sup>18</sup>. Miłkowski żywił szczególny kult dla Naczelnika, toteż w obszernym artykule zatytułowanym *Nieco z historiozofii* dowodził:

Kościuszko wskazał drogę do tego punktu oparcia, co Polskę stworzył i jedynie zbawić ją może. Tej drogi kościuszkowskiej trzymać się nam — do ludu wiejskiego iść — a nie wątpimy, że Polska wyjdzie z opałów zwycięsko<sup>19</sup>.

<sup>15</sup> [Z. Miłkowski], *O powstaniu*, „Wolne Polskie Słowo” 15 IX 1891. Warto tu przypomnieć, że już w słynnej broszurze z 1887 roku: *Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym* Miłkowski wyjaśniał: „Obrona czynna nie polega na powstaniu, ale nakazuje nie odzegnąć się od onego i mieć je na widoku. Chodzi o powstanie nie «romantyczne», ale racjonalne, zastosowane do szans przewidywać się dających” (Z. F. M. [Z. Miłkowski], *Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym*, Paryż 1887, s. 30).

<sup>16</sup> [Z. Miłkowski], *Jeszcze o powstaniu*, „Wolne Polskie Słowo” 1 X 1891.

<sup>17</sup> [Artykuł wstępny], „Wolne Polskie Słowo” 1 I 1893.

<sup>18</sup> Por.: [Z. Miłkowski], *Organizacje polityczne*, „Wolne Polskie Słowo” 1894; [tenże], *Przebudzenie*, „Wolne Polskie Słowo” 16 VI 1894.

<sup>19</sup> [Z. Miłkowski], *Nieco z historiozofii*, „Wolne Polskie Słowo” 1 IX 1894.

Kwerenda kolejnych roczników „Wolnego Polskiego Słowa” przekonuje, że idea powstania narodowego miała w osobie Miłkowskiego, człowieka cieszącego się w kraju dużym uznaniem<sup>20</sup>, gorącego apostoła. W ciągu wielu lat nie ustawał on w propagowaniu tej idei w środowisku emigracji. Służyło temu m.in. kolejne — po zaprzestaniu wydawania „Wolnego Polskiego Słowa” — redagowane przez niego pismo „Głos Wolny”<sup>21</sup>.

W kraju ideę wojny „ludowej” o Polskę w latach dziewięćdziesiątych starali się upowszechnić polityczni sojusznicy Miłkowskiego: twórcy Ligi Narodowej, przekształconej w Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, z Janem Ludwikiem Popławskim na czele. Ich trybuną stał się wydawany od 1895 roku we Lwowie „Przegląd Wszechpolski”. To na łamach tego pisma Popławski przekonywał, że powstanie zbrojne jest jedyną drogą do odzyskania niepodległości (pogląsy tego przekonania znanego polityka i publicyisty odnaleźć można także w artykułach ogłaszanych w przeznaczonym dla chłopskich czytelników „Polaku” wydawanym od 1896 roku). W maju 1899 roku Popławski pisał na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego”:

można powiedzieć, że tę Polskę, bez względu na okoliczności, w jakich powstanie, zdobyć musimy krwią i żelazem, bo innych dróg i sposobów odzyskania niepodległości utraconej ani doświadczenie historyczne nie podaje, ani rozumowanie trzeźwe i logiczne, liczące się z wymogami rzeczywistości, nie wskazuje<sup>22</sup>.

Tezę tę publicysta podtrzymywał w kolejnych artykułach. Latem 1900 roku w znamienny sposób zmodyfikował on jednak swoje poglądy w tej kwestii. W głośnym artykule pt. *Podwójna polityka* nadal wprawdzie przekonywał czytelników, że

<sup>20</sup> W lipcu 1894 roku Miłkowski odwiedził Galicję. Był bardzo gorąco przyjmowany we Lwowie i także w innych miastach. W Tarnowie na dworcu urządzono mu wielką owację. Z tłumu w pewnym momencie rozległy się okrzyki skierowane do niego: „Wracaj do nas!... prowadź nas do Warszawy!” Tłum jednym głosem miał powtórzyć: „Do Warszawy! Do Warszawy!” (por.: „Wolne Polskie Słowo” I V 1895).

<sup>21</sup> Por.: Grzechot [Z. Miłkowski], *Powstanie czy rewolucja*, „Głos Wolny” 5 II 1900; tenże, *W 106 rocznicę bitwy raclawickiej*, „Głos Wolny” 5 IV 1900.

<sup>22</sup> „Przegląd Wszechpolski” 1899, maj, s. 134–135.

Odzyskanie niepodległości Polski może być jedynie wynikiem wojny czy to pomiędzy mocarstwami zaborczymi, czy też pomiędzy jednym lub dwoma z nich a innymi państwami, i skombinowanego z tą wojną powstania narodowego, tak silnego, żeby następnie musiano się z nim liczyć<sup>23</sup>,

podkreślał jednak zarazem, że nie jesteśmy przygotowani do takiego powstania: „Nie jesteśmy przygotowani nie tylko do wystąpienia czynnego, ale nawet do orientowania się w polityce międzynarodowej”<sup>24</sup>. Ten pogląd Popławskiego miał ostatecznie przeważać w polityce Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, co pozwoliło mu otworzyć drogę do przyjęcia polityki ugodowej wobec zaborców, przede wszystkim wobec Rosji.

Sprawa zbrojnego powstania narodowego znalazła swoich zwolenników także wśród polskich socjalistów. Potwierdzenie tej tezy znajdujemy m.in. w czasie kwerendy ukazującego się w Paryżu organu Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich: „Przedświt”. Szczególnie wiele miejsca tej sprawie poświęcali socjaliści w latach 1900–1901. Ówczesny redaktor naczelny pisma, Witold Jodko-Narkiewicz, występujący pod pseudonimem A. Wrońskiego, otworzył na ten temat wielką dyskusję w styczniowym numerze pisma z 1900 roku artykułem *O przyszłej walce zbrojnej przez niewojskowego*. Zapewniał w nim — powołując się na autorytet Jarosława Dąbrowskiego, jako autora książki *Krytyczny rys wojny 1866 roku w Niemczech i we Włoszech* (wyd. w Genewie w 1868 r.) — że istnieje realna możliwość zdobycia niepodległości przez Polskę, jeśli tylko upomni się o nią całość narodu w wielkiej wojnie ludowej. Podobne sądy odnaleźć można w artykułach innych socjalistów, m.in. w tekstach Stanisława Grabskiego, Władysława Wójtowicza czy Kazimierza Kelles-Krauza<sup>25</sup>.

Przywołane tu w największym skrócie i wyborze dowody żywotności idei ludowej wojny o odbudowanie zrębów niepodległej

<sup>23</sup> J. L. Popławski, *Podwójna polityka*, „Przegląd Wszechpolski” 1900, sierpień, s. 97.

<sup>24</sup> Jw., s. 99.

<sup>25</sup> Por.: W. Piotrowski [W. Wójtowicz], *Kilka uwag w kwestii przyszłego ruchu zbrojnego*, „Przedświt” 1900, nr 7; M. Luśnia [K. Kelles-Krauza], *Ostatnie nieporozumienie*, „Przedświt” 1900, nr 7; tenże, *Niepodległość Polski w programie socjalistycznym*, Paryż 1900; Mazur [S. Grabski], *W ważnej sprawie*, „Przedświt” 1901, nr 2–7.

Polski w myśli politycznej czasów niewoli<sup>26</sup>, szczególnie w okresie przełomu wieków XIX i XX, przekonują, że wprowadzenie tej problematyki przez Wyspiańskiego na karty *Wesela* nie było przypadkiem. Artysta, stawiając w dramacie pytania o przyczyny upadku Polski i wskazując bez osłonek na jej sprawców, musiał zająć się także sprawą, którą żyły kolejne pokolenia zniewolonych przez zaborców rodaków, to znaczy musiał postawić pytanie: na ile marzenia ich o ludowej wojnie narodowowyzwoleńczej są realne, na ile zaś są tylko piękną ułudą?

Pytanie to artysta postawił w zgodzie z obowiązującymi w tym dramacie zasadami: poprzez próbę zaaranżowania wymarzonego przez wielkich i małych polityków narodowego powstania. Do pracy przy tym dziele wprząął postać dobrze znaną w polskim panteonie narodowym: Wernyhore, który wszak przez cały czas narodowej niewoli uchodził za proroka głoszącego odrodzenie Polski. Kazał mu więc przybyć do izby weselnej i przekazać zebranym — na ręce Gospodarza — stosowne rozkazy<sup>27</sup>. Jak wiadomo — rozkazy zostały przyjęte z najwyższym entuzjazmem. Jak już wspominaliśmy na wstępie, Gospodarz natychmiast wysłał Jaśka z wiciami (tak, jak to czyniono przed wiekami). Wici trafiły na grunt przygotowany. Ku niemałemu zdziwieniu samego Gos-

<sup>26</sup> Szerzej na ten temat piszą: S. Pigoń, *Zręby nowej Polski w publicystyce Wielkiej Emigracji*, Lwów 1938; M. Złotorzycka, *Projekty powstańcze Jarosława Dąbrowskiego w latach 1866–1870*, „Niepodległość” 1934; W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym*, Kraków 1913–1920, t. I–III; M. Kukiel, *Koncepcje powstania narodowego przed Wiosną Ludów*, „Teki Historyczne”, t. I, nr 3 [1948]; L. Ratajczak, *Powstanie styczniowe jako wojna partyzancka*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. X, 1964, cz. 1; J. Wojtasik, *Główne koncepcje powstania w polskiej teoretycznej myśli wojskowej lat 1832–1862 i próby ich realizacji w praktyce powstańczej (1833–1864)*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XVIII, 1972, cz. 2.

<sup>27</sup> Tezę tę potwierdza w całej rozciągłości S. Estreicher we wspomnieniu: *Narodziny „Wesela”*. Czytamy u niego m.in.: „[Wyspiański — F. Z.] opowiadał mi, że stojąc w drzwiach pokoju, w którym tańczono (po lewej stronie w sieni domku), widział na ścianie reprodukcję matejkowskiego Wernyhory, od dawna zajmującego jego wyobraźnię. I zadał sobie wówczas pytanie: co by to było, gdyby nagle z tej ściany zstąpił Wernyhora, przynosząc wieść, iż wypełnia się jego proroctwo i że przyszedł czas wyzwolenia z niewoli? Jakie by to wrażenie wywarło na obecnych, jaki skutek wywołało w całym narodzie?” (cyt. wg: *Wyspiański w oczach współczesnych*. Opr. L. Płoszewski, Kraków 1971, t. II, s. 27–28).

podarza, a także innych gości „z miasta”, przed świtem na bronowickich błoniach pojawiły się zastępy chłopskich kosynierów. Na ich czele stanął Czepiec — „w kozuchu, z wielką kosą w rękę”. W tym momencie czeka nas jednak niespodzianka: dochodzi do znamienego odwrócenia ról. Oto okazuje się, że w chwili, gdy zaspany Gospodarz nie może sobie przypomnieć wizyty lirnika z Ukrainy, to właśnie Czepiec oświadcza skonster-nowanym gościom weselnym:

A tam ludzie sie szamocą  
we wsi — tam się garną, kupią;  
może idą już — pon śpią!!

Nie rozumiejącemu wciąż o co chodzi Gospodarzowi chłopski wójt przypomina:

Pon mają pójść razem z chłopami,  
a chłopci tu wsioscy już som  
gotowi — i stoją tam!

(a. III, sc. 19)

Po chwili tłumy gotowych do boju o Polskę kosynierów widać wszędzie:

GOSPODYNI  
(z drugiej izby)  
Tyle luda na dziedzińcu.

PANNA MŁODA  
(we drzwiach)  
Sami swoi!

GOSPODYNI  
(z drugiej izby)  
Som i z Toń.  
Cała pod Krakowem błoń  
pełna ludu, pełna kos!

(a. III, sc. 33)

Tak oto, po stu latach od czasu wydania w Paryżu książeczki w tytule zadającej niezwykle ważne pytanie „czy Polacy wybić się mogą na niepodległość”, z leżących pod Krakowem Bronowic nadchodzi odpowiedź: tak, Polacy mogą „wybić się na niepodleg-

łość”, lud polski jest bowiem gotów do podjęcia walki. Wkrótce dołącza do niego także szlachta (weselni „panowie”). Marzenie Naczelnika w sukmanie zdaje się stawać rzeczywistością. A jednak, mimo wszelkich przygotowań, mimo gotowości wszystkich do wyruszenia na front, powstanie nie wybucha. Zgromadzeni w izbie weselnej, a także i ci „przed kościołem”, przyszli żołnierze, nie wyruszają do boju o wolną Polskę. Zapadają w magiczny sen, z którego nie potrafi obudzić ich powracający z objazdu z wiciami Jasiek. Niestety, goniec ogłaszający początek wojny „ludowej” o Polskę ...zgubił złoty róg. Zgubił ów talizman, którego „rycerny głos” miał spotężnić ducha narodu. Jasiek zgubił złoty róg „schylając się” po czapkę z pawimi piórami. Informacja jest jednoznaczna: parobek utracił skarb, chyląc się za ozdobą, błahostką. W niezwykle ważnej chwili zapomniał, że jest wysłannikiem sprawy narodowej. Jego wina jest bezsporna. Ale jakąś część winy ponosi także Gospodarz, który dość nieroztropnie oddał skarb w ręce parobka. To wszystko prawda. Nieodparcie nasuwa się przecież pytanie: czy rzeczywiście wina spada tylko na tych dwóch bohaterów dramatu? Przypomnijmy, że Wer-nyhora nakazał Gospodarzowi jedynie przygotować ludność do walki. Nie pozwolił mu rozpocząć boju. Stało się tak może dlatego, że naród rzeczywiście nie był gotowy jeszcze do powstania? W cytowanym wyżej artykule Popławskiego (ogłoszonym latem 1900 roku!) ten wnikliwy analityk polskiego życia politycznego pisał wszak:

Jesteśmy niezdolni [...] do czynnego wystąpienia w sprawie polskiej, do wystąpienia z bronią w rękę, gdyby zaszła tego potrzeba. Brak nam najpierwszych przygotowań w tym względzie, brak nawet świadomości, co robić w tym celu należy<sup>28</sup>.

Bardzo ostra diagnoza stanu społeczeństwa polskiego u progu XX wieku znajduje znamienne wsparcie w drugim twierdzeniu Popławskiego:

Lud, pojmujący politykę realnie, gdy mu się mówi o niepodległości Polski, pyta co robić, ażeby tę niepodległość zdobyć i słusznie sądzi, że ci, którzy chcą być jego przewodnikami i nauczycielami, powinni mieć jakiś plan, jakiś program chociażby w ogólnych zarysach sformułowany<sup>29</sup>.

<sup>28</sup> J.L. Popławski, *Podwójna polityka*, jw., s. 99–100.

<sup>29</sup> Jw., s. 101.

Wyspiański w *Weselu* zdaje się na swój sposób potwierdzać tezę Popławskiego o nieprzygotowaniu społeczeństwa polskiego do powstania. Aspirujący do roli przewodnika chłopów Gospodarz nie jest przygotowany do spełnienia tak odpowiedzialnej funkcji, jaką jest kierowanie akcją powstańczą. Nie ma on żadnego konkretnego planu działań powstańczych. Z pokorą też przyjmuje polecenie Wernyhory oczekiwania na jego powrót w towarzystwie Archanioła. Tymczasem Wernyhora zawodzi. Nie przybywa ani on sam, ani zapowiadany przez niego Archanioł. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie przynieść winien następny rozdział.

## *Przymierze*

Wernyhora, jak przystało na ludowego wieszczka, mówi w *Weselu* językiem, który niełatwo poddaje się logicznej analizie. Zagadkowo brzmią jego słowa o „Rozkazie”, który z sobą przywiózł. Jeszcze bardziej tajemniczo wygląda sprawa „Przymierza”, która zdaje się stanowić główny powód jego wizyty w bronowickiej chacie. Oto już bowiem na samym początku sceny, w której spotyka się z Gospodarzem, powiada on:

Niechajże żony w alkierzu,  
niechże tańcuje Wesele.  
Siądźże, panie Włodzimierzu,  
mam Asaństwu nowin wiele:  
Pomówimy o Przymierzu.

Po pokonaniu niemałych trudności ze skłonieniem Gospodarza do spokoju i zainteresowania się sprawami ważnymi dla narodu lirnik z Ukrainy raz jeszcze powraca do sprawy „Przymierza”:

Słowo-Rozkaz, Rozkaz-Słowo;  
dla serca serce gotowo.  
Słuchaj, panie Włodzimierzu:  
oto chwila osobliwa,  
pomówimy o Przymierzu.

(a. II, sc. 24)



Mimo tej zapowiedzi bohaterowie nasi ostatecznie nie podejmują rozmowy o „Przymierzu”. Z przebiegu rozmowy między nimi wynika, że ostatecznie mają być tylko wykonawcami „Przymierza”, które już zostało zawarte przez kogoś innego. Na ten trop naprowadzają nas słowa Gospodarza skierowane do Gospodyni, w których objaśnia on powody nocnej wizyty lirnika:

Z daleka jechał, miał blisko;  
goniec, zwiastun, Wernyhora!  
Tam! już jakaś wielka Zgoda.  
Z daleka jechał, miał blisko —  
koniec i początek Sprawy.  
Kazał. — Słowo. Słuchać muszę,  
zaprzysięgłem się na duszę.

(a. II, sc. 25)

Wszystko wskazuje na to, że chodzi tu rzeczywiście o sprawy wyjątkowej wagi w życiu narodu. Nieprzypadkowo Wernyhora „włącza” też w ich krąg samego ...Archanioła. Przypomnijmy: gość ukraiński nie znajdując w Gospodarzu partnera do zapowiadanej rozmowy o przymierzu, zmienia taktykę: przekazuje swojemu rozmówcy gotowy scenariusz przygotowań do powstania. Gospodarz ma więc, po rozesłaniu wici, zgromadzić lud przed kościołem i czekać powtórnego przybycia jego, Wernyhory, z Archaniołem:

niech wszyscy natężą słuch:  
czy tętentu nie posłyszają  
od Krakowskiego gościńca —?  
[. . . . .]  
czy już jadę z Archaniołem — ?

(a. II, sc. 24)

Czytelnik ma prawo zadać pytanie: o jakie „przymierze” tu chodzi? Kto z kim miałby je zawierać, czy też je zawarł? Dlaczego do sprawy polskiego powstania wmieszano nagle Archanioła? Rzecz jest niewątpliwie ważna, skoro w końcowych partiach dramatu właśnie na owego Archanioła czekają wszyscy z największą niecierpliwością. W pewnej chwili Gospodarz oświadcza:

Pokłońcie się o ziem czołem:  
ma przyjechać z ARCHANIOŁEM,

od gościńca, od Krakowa...  
Na Zamku czeka KRÓLOWA  
z Częstochowy.

W chwili zaś, gdy słyhać już tętent nadjeżdżającego konia,  
Gospodarz raz jeszcze powraca do wątku Archanioła:

Słuchajcie, kochani, dzieci —  
ażeby to była prawda:  
że Wernyhora tam leci  
z Aniołem, Archaniołem na czele [...]

Haneczka w końcowej partii tej niezwykłej sceny woła w „zachwyceniu”:

Gdyby to Archanioł był.

(a. III, sc. 33)

Sprawy nie można zamknąć zwyczajnym przypisem o kościelnej nauce o Archaniołach. Nie można jej także sprowadzić do koncepcji wspólnego działania chłopów z panami. Przeczy temu wiele przesłanek. Wspomnijmy o dwóch. Po pierwsze — przyjęcie takie sugerowałoby uznanie Wernyhory za reprezentanta „ludu”, czyli chłopów. Rzecz w tym, że w dramacie to reprezentujący „panów” Gospodarz czuje się zaskoczony i zaszczycony (sic!) wizytą lirnika z Ukrainy. Ubrany w czerwoną, „królewską” delię Wernyhora występuje na scenie godnie i swobodnie, podczas gdy Gospodarz kluczy, zażenowany wizytą „tak wielkiego Polaka” kilkakrotnie chce wezwać „na pomoc” żonę, posłusznie przyjmuje wszelkie polecenia nocnego gościa. Po wtóre — nigdy w polskiej tradycji politycznej i literackiej Archanioł nie patronował idei łączenia chłopów z panami. Jeśli już kiedyś „wprowadzano” Archanioła w krąg spraw polskich (np. w *Chorale* Kornela Ujejskiego), to — jako symbol Bożego wsparcia dla Polaków, nie zaś jako patrona idei „Społem”. Wszystko wskazuje na to, że z logicznego punktu widzenia nie można łączyć idei „Przymierza” z koncepcją wspólnego działania panów z chłopami. Dla tej idei istniał w tradycji polskiej inny termin: „Społem”, który w *Weselu* wielokrotnie się pojawia, i o którym przyjdzie tu szerzej jeszcze pisać. Trzeba zatem

szukać innego wyjaśnienia interesującej nas sprawy. Rzecz w tym, że oba wątki: „Przymierza” i „Archanioła” mają swoją dosyć długą historię w świadomości Polaków żyjących w czasach niewoli. Obarczono je wówczas konkretnymi znaczeniami, które należy tu przynajmniej częściowo odsłonić.

Wywód nasz rozpocząć należy od przypomnienia wzmiankowanej tu już wiele razy przepowiedni Wernyhory. Jak udowodnił Stanisław Pigoń<sup>1</sup>, a pogląd tego badacza podzielają inni, przepowiednię lirnika z Ukrainy systematycznie zmieniano, dodając czy na nowo redagując kolejne jej punkty. Jedynie punkt ósmy przepowiedni nigdy nie ulegał zmianie. Głosił on, iż „polski kraj zostanie w dawnych granicach za pomocą Turków i Anglików”<sup>2</sup>. Zatrzymajmy się na chwilę przy tym fragmencie proroctwa, niesie on bowiem treści bardzo ważne.

Pozostawmy na boku Turków i Anglików, owych oczekiwanych sprzymierzeńców narodu polskiego. Nikt dotychczas nie potrafił jasno wytłumaczyć, dlaczego to właśnie oni mieli pomóc naszym wysiłkom w dziele odbudowy ojczyzny<sup>3</sup>. Po odrzuceniu owej dyplomatycznej (?) wskazówki pozostaje zapowiedź odrodzenia się po klęskach Polski „w dawnych granicach”. Nietrudno dopowiedzieć, że w tym wypadku chodzić może tylko o granice Polski historycznej, z 1772 roku. To niewątpliwie osnowa przepowiedni. Mówił ukraiński lirnik o upadku ojczyzny i piekle jej niewoli, przede wszystkim jednak przekonywał, że odrodzi się

<sup>1</sup> Tezę tę postawił S. Pigoń w pierwszym swoim artykule o Wernyhorze, ogłoszonym w 1938 r. Uczony podtrzymał ją także w swoich pracach drukowanych pod koniec życia.

<sup>2</sup> *Proroctwo Wernyhory*, w: L. Siemieński, *Trzy wieszczby*, Paryż 1841, s. 104. Tylko w jednym przekazie, tzw. „młynowskim”, zdanie to podane zostało w punkcie dziewiątym przepowiedni, w niczym jednak nie różniąc się od cytowanego.

<sup>3</sup> Sprawa „sprzymierzeńców” odegrała niebagatelną rolę w dyskusji na temat czasu powstania przepowiedni. Postanowiono bowiem szukać w politycznych dziejach Europy końca XVIII i początku XIX w. takiego układu sił, w którym Polskę mogłyby poprzeć równocześnie Anglia i Turcja. W. Klinger (*Jeszcze o czasie powstania przepowiedni Wernyhory*, „Przegląd Współczesny” 1938, t. I, s. 386–405) wysunął zatem hipotezę, że sytuacja taka zaistniała w okresie 1788–1792, najpewniej ok. 1791 roku. Polonista belgijski, Claude Backvis (*Le personnage de Wernyhora*, w: *Le dramaturge Stanislas Wyspiański*, Paris 1952), dowodzi, iż to raczej w roku 1788 mógł sojusz angielsko-turecki wesprzeć sprawę Polski.

wielka, szczęśliwa Polska „w dawnych granicach”. Jest to przy-słowiowy klucz do sławy Wernyhory w wieku XIX. „Polska w dawnych granicach”. Spróbujemy podążyc śladem tej idei. Kto był jej twórcą, a kto apostołem? Trzeba sobie przede wszystkim uświadomić, że zarówno dla powstańców kościuszkowskich, jak dla legionistów Henryka Dąbrowskiego, było oczywistością, iż walczą o Polskę „w dawnych granicach”. W cytowanej już tutaj broszurze *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość?*, broszurze powstałej z inspiracji i pod nadzorem Kościuszki, sprawa ta zostaje po-stawiona bardzo wyraźnie:

Powinniśmy zawsze Polskę uważać w pierwszych naszych grani-cach, nie należy nigdy przestać myśleć cnotliwemu rodakowi, że ten podział jest dziełem nieprawości i zawsze spodziewać się trzeba, że te wilki żarłoczne (jak nazwał Mirabeau dzielących Polskę królów) nie utrzymają w swej paszczy dłużej zachwyconego łupu<sup>4</sup>.

Problem „dawnych granic” Polski mógł w naszej myśli politycznej pojawić się dopiero około 1807 roku. Utworzenie przez Napoleona kadłubowego Księstwa Warszawskiego wywołało niemałe rozczarowanie w polskich kołach. Wszak z osobą cesarza Francji nie takie wiązano nadzieje. Rok 1807 uświadomił Polakom przede wszystkim jeden fakt: że może powstać państwo polskie zasadniczo różne w swych granicach od państwa z 1772 roku. To był bez wątpienia sygnał wywoławczy hasła: „Polska w dawnych granicach”. Czy fakt ten posiada jakiś związek z „przepowiednią” Wernyhory?

Stanisław Pigoń w konkluzji swych wywodów stwierdza, że „przepowiednia” Wernyhory mogła powstać dopiero około 1809 roku<sup>5</sup>. Do wniosku tego doprowadziła badacza analiza tekstów przepowiedni. Wniosek ten zdają się wspierać wysunięte wyżej nasze argumenty. Przypomnijmy: w skład powstałego w 1807 roku Księstwa Warszawskiego weszły jedynie ziemie zaboru pruskiego (głównie z drugiego i trzeciego rozbioru). W roku 1809 doszło do wojny francusko-austriackiej, w której udział wzięła także armia polska pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego. Po słynnej, nie rozstrzygniętej bitwie pod Raszynem ks. Poniatowski wkroczył na

<sup>4</sup> *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość?* Do druku przygotował i wstępem opatrzył E. Halicz, Warszawa 1957, s. 87.

<sup>5</sup> S. Pigoń, *Przepowiednia Wernyhory*, w: *Wśród twórców*, Kraków 1947.

ziemie zaboru austriackiego. Między bitwą raszyńską (19 IV 1809) a pokojem w Schönbrunnie (14 X 1809), na mocy którego przyłączono do Księstwa Warszawskiego część Galicji z Krakowem i Lublinem, upłynęło pół roku. Był to okres wielkiego oczekiwania: na ostateczną rozprawę Napoleona z Austrią i przyłączenie do Księstwa Warszawskiego wszystkich ziem polskich zaboru austriackiego. Wówczas to mógł powstać tekst przepowiedni o odrodzeniu się Polski w granicach historycznych, a przynajmniej mogła powstać istotna jego modyfikacja: zastąpienie proroctwa odrodzenia się Polski proroctwem zmartwychwstania Polski w granicach z 1772 roku<sup>6</sup>. W konkretnych warunkach roku 1809 przypowiednia ta z pewnością miała „gruntować integralność ziem polsko-ruskich”<sup>7</sup>. Ale jej perspektywy były szersze: zakładały powrót do Polski wszystkich ziem zabranych.

Idea Polski „w dawnych granicach” bardzo rychło po swych narodzinach okazała się, niestety, frazesem. Obojętność Napoleona dla spraw polskich, w końcu jego klęska, zburzyły nawet te nadzieje, z których około 1809 roku wyrosła „przepowiednia” Wernyhory. Trzeba było realizację marzeń o „wielkiej” Polsce odłożyć na dalszą przyszłość. W tekście „przepowiedni” przybyły zatem nowe punkty: o wyprawie moskiewskiej Napoleona, o powstaniu belgijskim. Nienaruszona jedynie pozostała nadzieja zamknięta w punkcie ósmym.

Po raz pierwszy opublikowano tekst „przepowiedni” Wernyhory w roku 1830 w warszawskim dzienniku powstańczym „Patriota” (z 12 XII). Późniejsze badania dowiodły, że było to zasługą Lelewela, członka listopadowego Rządu Narodowego. Fakt to znamieny. Tuż po wyzwoleniu, gdy trwa wojna z Rosją, w piśmie powstańczym przynoszącym coraz to nowe rozporządzenia Rządu Narodowego, ukazuje się tekst... przepowiedni Wernyhory! Można zapytać: cóż za związek może istnieć między jakimś tam

<sup>6</sup> Próbowano dotychczas określić czas powstania przepowiedni dwoma sposobami. W. Klinger zastosował metodę historyczno-porównawczą, S. Pigoń — filologiczną. Klinger wyszedł od hipotezy o roku 1830 jako dacie powstania interesującego nas dokumentu (rozprawa z 1934 r.). Następnie zmieniał zdanie, pisząc o roku 1791 (w rozprawie z 1938 r.) lub o roku 1788 (w 1960 r.). Pigoń cały czas podtrzymywał swoją tezę o roku 1809, jako dacie powstania słynnego tekstu.

<sup>7</sup> S. Pigoń, *Przepowiednia Wernyhory*, jw., s. 80.

zaporoskim Kozakiem z 1768 roku a powstaniem listopadowym? Czy członek Rządu Narodowego, wielce ruchliwy polityk i uczonej, jakim był Lelewel, naprawdę miał czas w tym gorącym okresie zajmować się historyczno-legendarnymi anegdotami? Zjawisko tylko na pozór wydaje się błahe. Opublikowanie przez Lelewela tego tekstu nie było przypadkiem. To świadomy czyn polityczny tego uczonego wodza naszej demokracji: spopularyzowanie wśród powstańców idei odbudowy Polski „w dawnych granicach”. Dowodził tego sam Lelewel:

Może w sprawie ojczyzny i wolności będziemy mieli szczęście walczyć i umierać na polach naddnieprskich, może nam pomoc tutejszego ludu będzie potrzebna, może siły naszego oręża będą za słabe, wtenczas użyjmy broni tego proroctwa<sup>8</sup>.

Tak oto legenda o Wernyhorze traciła znamię historyczności, a stawała się bronią w ręku powstańczych przywódców. Nabierała wagi konkretnego programu politycznego pozostając na usługach mitu Polski „w granicach historycznych”.

Idea walki o odbudowę Polski w granicach historycznych, sprzed 1772 roku, należała do „narodowego katechizmu” polskich tułaczy przebywających na emigracji po upadku listopadowej insurekcji. Odnajdujemy ją między innymi we wzruszającej, powszechnie znanej *Litanii pielgrzymskiej* Adama Mickiewicza, dołączonej do *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*:

- O wojnę powszechną za wolność ludów!  
Prosimy Cię Panie.
- O broń i orły narodowe.  
Prosimy Cię Panie.
- O śmierć szczęśliwą na polu bitwy.  
Prosimy Cię Panie.
- O grób dla kości naszych w ziemi naszej.  
Prosimy Cię Panie.
- O niepodległość, całość i wolność ojczyzny naszej.  
Prosimy Cię Panie.<sup>9</sup>

<sup>8</sup> Cyt. za P.A. Kostrubą, *Wernyhora. Zarys historii legendy*, „Pamiętnik Literacki” 1935, s. 392.

<sup>9</sup> A. Mickiewicz, *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. Opr. S. Pi-goń, Kraków 1922, s. 139.

Ta idea stała u podstaw działania Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Już w proteście z dnia 8 maja 1832 roku przeciw traktatom rozbiorowym demokraci otwarcie upominali się o Polskę w granicach przedrozbiorowych. O nią upominali się także w 1836 roku w swoim *Maniście*:

Polska więc niepodległa i Polska demokratyczna — oto cel stowarzyszenia naszego. Nie jedna częśćka, nie jeden ułamek wielkiego narodu, ale cała w granicach przedrozbiorowych zawarta Polska zdolną jest samoistny byt swój utrzymać, posłannictwu swemu zadośćuczynić<sup>10</sup>.

Jest rzeczą naturalną, że idea Polski „w dawnych granicach” na stałe złączyła się z cieszącą się wśród romantyków wielką sławą postacią Wernyhory. O tej właśnie Polsce łączącej wszystkich mieszkańców dawnej Rzeczypospolitej raz po raz przypomina ukraiński lirnik na kartach powieści Michała Czajkowskiego zatytułowanej *Wernyhora*:

Nieraz ja wam mówiłem: panowie Lachy i panowie młodce, kochajmy się, bośmy dzieci jednej matki. Nie posłuchaliście i lichy się zrobiło; co się stało, to się odstać nie może. Nie o was mi tu chodzi, ale o naszą biedną matkę, o Polskę<sup>11</sup>.

Obraz Polski jako wspólnej matki przedstawia Wernyhora odwieczającym go gościom: staroście (Polakowi) i watażce (Kozakowi) w *Dumce Ukraińca* pióra Lucjana Siemieńskiego:

Dlatego zawsze radził ze swymi się trzymać,  
Z Lachami — bo to swoi; cudzych się nie imać<sup>12</sup>.

On sam, Wernyhora, występuje w roli obrońcy całości dawnej Rzeczypospolitej w poemacie Michała Budzyńskiego pt. *Wacław Rzewuski*:

<sup>10</sup> *Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Dokumenty i pisma*. Wyboru dokonał i wstępem zaopatrzył B. Baczeko, Warszawa 1954, s. 93.

<sup>11</sup> M. Czajkowski, *Wernyhora. Wieszczy ukraiński. Powieść historyczna z roku 1768*, Warszawa 1907, t. I, s. 61.

<sup>12</sup> L. Siemieński, *Trzy wieszczyby*, jw., s. 70.

bom ja jest obrońca  
 Nie tylko Rusi, Donu, Zaporozża,  
 Lecz całej Polski od końca do końca<sup>13</sup>.

W związku z bujnym rozwojem w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku ruchu narodowego na Ukrainie<sup>14</sup> idea Polski „w dawnych granicach” zaczęła jednak tracić swą atrakcyjność. Wprawdzie z punktu widzenia prawa międzynarodowego Polacy mieli uzasadnione podstawy do upominania się o restytucję ojczyzny w granicach z 1772 roku<sup>15</sup>, przecież coraz wyraźniej można już było zauważyć, że nie da się przejść obok żywiołowo wzrastających aspiracji narodowych Rusinów (coraz częściej teraz nazywających się Ukraińcami). Ożywiona pod piórem Tarasa Szewczenki sławna historia kozacka pobudziła ich dumę narodową. Pewne ustępstwa Austrii przekonały natomiast, że istnieją możliwości uzyskania swobód dla języka i kultury ukraińskiej. W tej sytuacji rozpoczęli oni długą i niełatwą walkę o tę czy inną formę samodzielności kulturowej a także politycznej. W jej ogniu wykuwały się kadry inteligencji ukraińskiej, rodziły się partie polityczne i stowarzyszenia. Nie miejsce tu na kreślenie dziejów tej walki<sup>16</sup>. Wywarła ona wszakże wpływ także na polską myśl polityczną w drugiej połowie XIX wieku.

<sup>13</sup> M. Budzyński, *Wacław Rzewuski. Fantazja z czasów powstania polsko-ukraińskiego w 1831 roku*, Bruksela 1841, s. 20.

<sup>14</sup> Por.: J. Kozik, *Ukraiński ruch narodowy w Galicji w latach 1830–1848*, Kraków 1973; tenże, *Między reakcją a rewolucją. Studia z dziejów ukraińskiego ruchu narodowego w Galicji w latach 1848–1849*, Kraków 1975.

<sup>15</sup> Por.: M. H. Serejski, *Europa a rozbiory Polski*, Warszawa 1970.

<sup>16</sup> Por.: L. Wasilewski, *Ukraina i sprawa ukraińska*, Kraków 1911; tenże, *Kwestia ukraińska jako zagadnienie międzynarodowe*, Warszawa 1934; M. Handelsman, *Ukraińska polityka ks. Adama Czartoryskiego*, Warszawa 1937; E. Hornowa, *Ukraiński oboz postępowy i jego współpraca z polską lewicą społeczną w Galicji 1876–1895*, Wrocław 1969; tej samej autorki, *Pertraktacje Kraszewskiego i Kulisza w sprawie zbliżenia polsko-ukraińskiego (Fragment z dziejów stosunków polsko-ukraińskich w Galicji w latach 80. XIX wieku)*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu”, Historia VI, 1967, s. 223–233; S. Kieniewicz, *Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1820–1870*, w: *Sesja naukowa na trzechsetną rocznicę zjednoczenia Ukrainy z Rosją*, Warszawa 1956; M. Karaś, A. Podraza (red.), *Ukraina. Teraźniejszość i przeszłość*, Kraków 1970; K.E. Dzedźzula, W.A. Serczyk (red.), *Z dziejów współpracy Polaków, Ukraińców i Rosjan*, Kraków 1975.



Ukraińskie odrodzenie narodowe z lat czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku sprawiło, że większość przedstawicieli polskich partii politycznych zaczęła zgłaszać obawy, co do jego konsekwencji. Przede wszystkim zrodziły się obawy, czy ruch ów nie podważy uzasadnionych praw Polaków do odrodzenia ojczyzny w granicach z 1772 roku. Demokraci, szczerze przejęci ideałami równości, braterstwa i wolności, podjęli w tej sytuacji pracę nad przystosowaniem swojego programu do nowych warunków. Jednym z pierwszych, który wkroczył na tę drogę, był Karol Libelt, który centralistycznemu programowi politycznemu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (Polska w granicach historycznych) zaczął przeciwstawiać ideał ojczyzny federacyjnej. Program federacji Polski, Litwy i Rusi ogłosił on w wydawanym przez siebie w Poznaniu „Dzienniku Polskim” w 1850 roku<sup>17</sup>. Głos Libelta był swoistą forpocztą przemian, jakie miały dokonać się w polskim myśleniu w latach sześćdziesiątych.

Wszystko wskazuje na to, że przełom w polskiej myśli politycznej w kwestii kształtu mającej się odrodzić w przyszłości Polski nastąpił w 1861 roku, w bezpośrednim związku z rozpoczętą właśnie w Warszawie „rewolucją religijno-narodową”<sup>18</sup>. Rewolucja ta zapoczątkowana została w połowie 1860 roku uroczystym pogrzebem Katarzyny Sowińskiej, wdowy po gen. Józefie Sowińskim, legendarnym obrońcy Woli w 1831 roku. Podtrzymywana przez studentów i rzemieślników warszawskich w ciągu następnych miesięcy (msze za ojczyznę i bohaterów narodowych), doprowadziła do powolnego przebudzenia się mieszkańców stolicy Polski z letargu politycznego, w jaki wpędzono ich po klęsce listopadowej. W czasie obchodów trzydziestej rocznicy wybuchu powstania listopadowego po raz pierwszy zaśpiewano publicznie zakazany hymn *Boże coś Polskę*. Na początku 1861 roku ruch patriotyczny przybrał na sile. Coraz nowe nabożeństwa „za ojczyznę” łączyć teraz zaczęto z uroczystymi procesjami po ulicach miasta. Procesje

<sup>17</sup> „Dziennik Polski”. Pismo poświęcone polityce i sprawie narodowej na zasadzie Wolności, Równości i Braterstwa, 1850, nr z 26 czerwca. Federalistyczne koncepcje Libelta znajdowały poparcie w pismach M. Bakunina (por. L. Wasilewski, *Bakunin wobec Polaków i powstania styczniowego*, Warszawa 1928).

<sup>18</sup> Por.: F. Ziejka, *Horodelska tradycja*, w: *Nasza rodzina w Europie*, Kraków 1995, s. 169–185.

zaczęły przybierać postać manifestacji patriotycznych. W tej sytuacji władze carskie przystąpiły do kontrofensywy. W dniu 27 lutego 1861 roku, w czasie kolejnej procesji-manifestacji patriotycznej, doszło do starć z wojskiem rosyjskim. Od kozackich spis i szabel zginęło w tym dniu na placu Zamkowym 5 osób. W ich pogrzebie — zorganizowanym w dniu 2 marca — wzięło udział około 150 tysięcy warszawiaków. W kwietniu, w czasie kolejnej procesji-manifestacji — doszło na placu Zamkowym do nowych starć z wojskiem carskim. W ich wyniku zginęło około 200 osób. Polacy ogłosili w tej sytuacji żałobę narodową. Nie zrezygnowali jednak z organizacji uroczystości religijno-patriotycznych (największy bodaj obszar kraju objęły one w dniu 12 sierpnia, w rocznicę podpisania w 1569 roku unii lubelskiej).

W takiej sytuacji wrzenia narodowego latem 1861 roku przybyło do Warszawy dwóch zasłużonych dla sprawy narodowej działaczy: z Żytomierza zjechał tu poeta i działacz polityczny, Apollo Korzeniowski, z Lublina zaś — bazylianin, ks. Stefan Laurysiewicz. Obaj mieli już spore doświadczenie w pracy narodowej. Szybko też nawiązali współpracę z kierownictwem ruchu narodowego w stolicy. W wyniku ich zabiegów w pracy narodowej prowadzonej w drugiej połowie 1861 roku zaczęto bardzo mocno podkreślać sprawę „ziem zabranych”: Litwy i Rusi. Dla zaakcentowania nowego podejścia do kwestii narodowych zaproponowali oni ...zmianę godła narodowego polskiego.

Jak wiadomo, mniej więcej do połowy XV wieku w godle polskim widniał tylko Orzeł Biały. W połowie tego wieku dołączono do niego litewską Pogoń (tarczę herbową podzielono wówczas na cztery pola: w pierwszym i czwartym pozostał Orzeł, w drugim i trzecim umieszczono Pogoń). Ten herb stał się oficjalnym godłem Rzeczypospolitej Obojga Narodów po podpisaniu unii lubelskiej. W takiej postaci godło polskie przetrwało do czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego (od czasów Henryka Walezjusza pośrodku tarczy herbowej umieszczano nadto herb panującego monarchy). Po klęsce rozbiorów kilkakrotnie próbowano zmienić godło Polski. Z godła Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego zniknęła więc litewska Pogoń. Przywrócił ją w 1830 roku powstańczy Rząd Narodowy (tarcza dwudzielna). Teraz, w 1861 roku, obradujący w Warszawie przywódcy ruchu narodowego postanowili tarczę herbową Polski podzielić na trzy części. W dwóch

górnym pozostały: Orzeł i Pogoń, w dolnej zaś umieszczono Archaniola — patrona Rusi. W ten symboliczny sposób postanowiono zasygnalizować społeczeństwu polskiemu o zamiarze odbudowy Rzeczypospolitej złożonej z trzech równych sobie narodów, połączonych jednak więzami bratniego przymierza.

Dla szerszego upowszechnienia swojej idei przywódca sprawy narodowej z ogarniętej rewolucją patriotyczno-religijną Warszawy postanowili zorganizować w dniu 10 października 1861 roku w Horodle nad Bugiem uroczystości upamiętniające zawarcie tam przed 448 laty, w 1413 roku, unii Polski z Litwą. W *Odezwie* ogłoszonej w tej sprawie pod koniec września w Warszawie inicjatorzy przedsięwzięcia zapowiadali, iż w czasie tych uroczystości nastąpi odnowienie unii Polski z Litwą a także — zawarcie unii Polski i Litwy z Rusią. Istotnie, w dniu 10 października 1861 roku na polach pod Horodłem zgromadziło się około piętnastu do trzydziestu tysięcy ludzi (różne źródła podają różne liczby uczestników). Przybyli tu mieszkańcy stolicy, ale także Lublina i innych miast. Przybyli mimo przeszkód, jakie stawiały im władze zaborcze (wojsko rosyjskie zajęło wcześniej okoliczne przeprawy na Bugu; jak podają źródła, w rejon Horodła skierowano w owym czasie blisko pięć tysięcy wojska). W czasie uroczystości, które odbyły się na wzgórzu koło Horodła, odczytano i uroczyste podpisano *Akt odnowienia unii horodelskiej*, w którym między innymi stwierdzono:

unię łączącą Litwę z Polską ponawiamy, a unię Polski i Litwy z Rusią zawieramy na zasadach zupełnego równouprawnienia wszelkich narodowości i wyznań: łącząc się do wspólnej pracy celem wydzwignięcia ojczyzny naszej z dzisiejszego upadku aż do zupełnej niepodległości<sup>19</sup>.

Zawarcie w tak niezwykłych okolicznościach nowej unii-przymierza między Polakami, Litwinami i Rusinami odbiło się szerokim echem w całym kraju. Znamienne, że w trzy dni po horodelskich uroczystościach namiestnik carski w Królestwie Polskim, generał Lambert, wprowadził stan wojenny, a w nocy z 15 na 16 października nakazał szturmować wypełnione tłumami wiernych warszawskie kościoły. Wydarzenia te w znaczny sposób wzmocniły

<sup>19</sup> Cyt. za: K. Gregorowicz, *Pogląd krytyczny na wypadki z roku 1861, 1862 i 1863 i zaczerpnięte z nich wskazówki polityczne z powodu prac Bolesławity*, Lwów 1880, t. I, s. 44.

rangę decyzji kierownictwa ruchu narodowego polskiego o ułożeniu na nowych zasadach stosunków między wchodzącymi dawniej w skład Rzeczypospolitej narodami. Dobitym tego dowodem jest *List Komitetu Centralnego Warszawskiego* ogłoszony w 1862 roku na łamach „*Kołokoła*” (pisma redagowanego przez Aleksandra Hercena), w którym stwierdzano m.in.:

nie uznajemy ani nowych granic, ani rządów zbudowanych na ruinach naszej wolności. Polski podzielonej nie pojmujemy, tylko Polskę całą, taką, jaką tworzy połączona Polska, Litwa i Ruś — bez żadnej hegemonii którego bądź z tych trzech narodów. Wychodząc z tego punktu, dążymy do zbudowania Polski w dawnych granicach, pozostawiając narodom w niej zamieszkującym, tj. Litwinom i Rusinom, wolność zupełną pozostawiania w związku z Polską lub też rozporządzenia sobą według własnej woli. W dzisiejszych jednakże działaniach przygotowawczych poczytujemy sobie za obowiązek wszelkich dołożyć starań, ażeby Litwa i Ukraina postępowaly równolegle z Polską<sup>20</sup>.

Generalnie rzecz ujmując, właśnie w duchu tego oświadczenia traktował sprawę Litwy i Rusi powstańczy Rząd Narodowy. Wprawdzie w odezwie z 31 stycznia 1863 roku ogłaszał on, że „nie ma Polski bez Litwy i Rusi, jak nie ma jej bez Korony”<sup>21</sup>, to przecież wiadomo, że pojmował on sprawę tej jedności ziem w sposób szczególnie: jako rezultat swoistej federacji równych sobie narodów. Nieprzypadkowo też posługiwał się pieczęcią, na której obok Orła i Pogoni znajdował się Archanioł. Był to widomy znak zmian zachodzących w myśleniu Polaków o Polsce i jej przyszłych granicach.

Znamienny komentarz do tych spraw napisał w czasie trwania walk powstańczych przebywający na emigracji Henryk Kamieński. W przywoływanej już tutaj w innym kontekście rozprawie o wojnie ludowej przekonywał on więc:

Koniecznienawet potrzeba czysto włościańskich apostołskich hufców, za pośrednictwem których wiejski lud Korony i Litwy upraszałby Rusinów o odnowienie dawnej unii. Koniecznien trzeba wypadek

<sup>20</sup> Cyt. za: W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porobiorowym*, Kraków 1913, t. I, s. 424–425.

<sup>21</sup> Cyt. za: J. Znamirowska, *Poezja powstania styczniowego. Zarys ideologii*, „Pamiętnik Literacki” 1938, s. 125.

ten osiągnąć, by wojnę ludową po całym kraju rozprzestrzenić. Jedno włościńskie apostołstwo skutecznie odnowi unię z Rzeczpospolitą, a wyda ludowe powstanie będące wyrazem tej unii. Inaczej zaś darmo wojskowi układać będą najsztywniejsze plany — darmo sternicy naszej sprawy najpracowiciej będą o wygraną się starać<sup>22</sup>.

Gdy oderwany od kraju Kamiński marzył o „chłopskich hufcach apostołskich”, na terenach Królestwa toczyły się krwawe boje o wolną Polskę. Niestety, nie przyniosły one oczekiwanego skutku. Powstanie zostało stłumione. Śladem po nim okazały się tysiące nowych mogił. Wielu powstańców trafiło na Sybir, innym udało się uciec na Zachód Europy. Pośród tych ostatnich znalazł się generał Józef Hauke-Bosak, jeden z najodważniejszych dowódców powstańczych oddziałów. Wraz z innymi szukać on zaczął odpowiedzi na pytanie o przyczyny niepowodzenia powstania. W napisanych w 1865 roku a ogłoszonych w 1867 w Bendlikonie *Listach do Gromady o zmowie ludowej Polski, Litwy i Rusi* Hauke-Bosak nie tylko więc przekonywał, że powstanie upadło, gdyż nie wziął w nim udziału lud polski, ale — otwarcie nawiązując do wzmiankowanych tu wystąpień o potrzebie utrwalania przymierza między narodami Polski, Litwy i Rusi — dowodził:

Polska wezwała Ruś do boju, aby siebie i ją spod carskiego jarzma wyswobodzić, pragnęła i wciąż ku temu dąży, aby po odniesieniu zwycięstwa Polska, Litwa i Ruś stanowiły sojusz i całość przeciwko despotyzmowi w ogóle i zewnętrznym wrogom, poza tym zaś, aby każdy kraj stanowił zupełnie autonomiczną rzeczpospolitą<sup>23</sup>.

Ideę Polski federacyjnej propagował w 1867 roku Ludwik Bulewski, występujący pod pseudonimem Ludomiła Prawdzica<sup>24</sup>. W tym

<sup>22</sup> X.Y.Z. [H. Kamiński], *Wojna ludowa*, Warszawa 1949, s. 85–86.

<sup>23</sup> J. Hauke-Bosak, *Listy do Gromady o zmowie ludowej Polski, Litwy i Rusi*, Bendlikon 1867, s. 58.

<sup>24</sup> Ludwik Bulewski pisze m.in.: „Nikt nie ma najmniejszego prawa, czy to w imię zupełnie tej samej, lub zbliżonej narodowości, czy to w imię praw historycznych, granic naturalnych lub traktatów, zmuszania jej [prowincji — F. Z.] do łączenia się z innymi prowincjami, do utworzenia razem z nimi tak zwanego narodu, czyli państwa. Wszelkie opieranie pretensji do posiadania tej lub owej prowincji na którejkolwiek z wyżej wymienionych zasad nie jest niczym innym, jak pozornie ulegalizowanym gwałtem” (L. Prawdzic [L. Bulewski], *Wolność hasłem naszym*, Lipsk 1867, s. 27).

samym roku problem praw Rusinów do samodzielnego bytu państwowego podjął gorący demokratą, Jarosław Dąbrowski. Ten przywódca Zjednoczenia Emigracji Polskiej nie zawahał się wystąpić do walki przeciw znacznej większości emigracji postyczniowej, wspierając swym autorytetem postulat „odrębności politycznej Rusi”<sup>25</sup>. Polityk ten pisał między innymi:

Naród polski, walczący o niepodległy byt, zrozumiał aż nadto dobrze, iż żadnej narodowości odmawiać go nie może pod grozą zaparcia się idei na chorągwiach wywieszonych, pod grozą samobójstwa<sup>26</sup>.

Na autorytet Dąbrowskiego powoływali się redaktorzy pisma wydawanego od 1870 roku w Paryżu pt. „Zmowa—Kupos usitari-mas—Hromadźki zhowor”, w którym otwarcie pisano o stworzeniu Rzeczypospolitej federacyjnej. Włodzimierz Rożałowski w artykule zatytułowanym *Krajowcom* wyjaśniał więc:

Jednym słowem, jawna chorągiew niepodległości polskiej zatknięta w Krakowie, a niepodległości ruskiej we Lwowie, jest rdzennym, ostatecznym i bezapelacyjnym rozwiązaniem wszelkich politycznych zagadnień na wschodzie Europy [...] Aby rozwiązanie kwestii polsko-ruskiej zyskało taką właśnie życiową siłę, potrzeba mu faktycznie prawnych dziś już możliwych zabezpieczeń; czyli wymaga ono jak najszybszego, otwartego i skrupulatnego obliczenia między galicyjskimi Polakami a Rusinami na podstawie „równi z równymi”<sup>27</sup>.

Apel ten pojawił się w kilka zaledwie miesięcy po znamienym fakcie politycznym, jakim była decyzja władz Lwowa o rozpoczęciu sypania Kopca Unii Lubelskiej. Jeśli jednak radykalni demokraci spod znaku Dąbrowskiego opowiadali się za niepodległością Rusi, lwowscy politycy, z Franciszkiem Smolką na czele, pragnęli pod-

<sup>25</sup> J. Dąbrowski, *List otwarty w odpowiedzi E. Bednarczykowi*, „Niepodległość” 1867, nr 47.

<sup>26</sup> Cyt. za: M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski w sprawie ruskiej*, „Niepodległość” 1934, s. 460.

<sup>27</sup> W. Rożałowski, *Krajowcom*, „Zmowa” 1870, nr 1, 4–5. Szerzej na temat wizji Polski federacyjnej w programach partii politycznych oraz w publicystyce pisze K. Grünberg w książce, *Polskie koncepcje federalistyczne 1864–1918*, Warszawa 1971.

kreślić jedność ziem dawniej wchodzących w skład Rzeczypospolitej — przy zagwarantowaniu jednak równych praw wszystkim trzem narodom. Uroczystości te odbyły się w dniu 11 sierpnia 1869 roku. Przybyły na nie delegacje ze wszystkich stron Polski, m.in. z Poznania, Wrocławia i Gdańska. W programie ich przewidziano m.in. wystawienie wieczorem w miejscowym teatrze sztuki Ostrowskiego *Złote gody*. Wskutek interwencji cenzury austriackiej sztuki ostatecznie nie wystawiono, goście uroczystości znali jednak jej wymowę zamkniętą w słowach, które Zygmunt August wypowiedział w zakończeniu dramatu:

Lubelską Unię dziś pod jej sztandarem  
 Król wasz i ojciec w grodzie tym ogłasza.  
 Ruś, Polska, Litwa z miast i siół obszarem  
 To nierozdzielna jest Ojczyzna nasza!  
 Od dziś więc z nami aż po dni ostatnie,  
 W przygodzie, w szczęściu, drogą łez i chwały  
 Niech z krzyżem wioną trzy znamiona bratnie:  
 Archanioł, Pogoń i nasz Orzeł biały<sup>28</sup>.

Powracający od dłuższego czasu w niniejszych rozważaniach motyw Archanioła domaga się szerszego objaśnienia. Przypomnijmy więc, że Archanioł (właściwie Archanioł Michał) był od stuleci patronem Rusi. Szczególną czią cieszył się on na Kijowszczyźnie. Cześć oddawali mu także mieszkańcy Lwowa. To wszak w tym mieście, w 1643 roku, za panowania Władysława IV, staraniem generała artylerii Pawła Grodzickiego, a kosztem Rzeczypospolitej, odlano z brązu wielką statwę Archanioła, którą ustawiono na dachu miejskiego arsenału. W 1872 roku statwę zdjęto, staraniem gminy miasta Lwowa odnowiono i ustawiono przy wejściu na Wały Hetmańskie.

Należy podkreślić, że do wzmożenia kultu Archanioła Michała w Galicji w pewnym stopniu przyczyniły się także władze austriackie. Starając się zacierać ślady polskości, już w trakcie rozbiorów zniosły one uroczyscie dotąd obchodzone święto patrona Korony Polskiej: św. Stanisława. Na „urzędowego” patrona Galicji powołano wówczas właśnie Archanioła Michała, wyznaczając dzień 29 września na święto całej prowincji. Jak pisał w 1862 roku

<sup>28</sup> Cyt. za: S. Schnür-Peplowski, *Kopiec Unii Lubelskiej*, „Dziennik Poznański” 1894, nr z 10 sierpnia.

Władysław Ludwik Anczyc, „włościanie, mieszczenie a nawet szlachta w całej tej prowincji [Galicji — F. Z.] zapomniała już dziś o uroczystości św. Stanisława i przyjęła nowego patrona”<sup>29</sup>.

Jako patrona Rusi traktowała Archanioła poezja romantyczna. Józef Bohdan Zaleski w wierszu *Podzwonne ku ojcom* pasował więc Archanioła na „stróża ziemi naszej”:

Stąd i zowąd roznośnie hałasuje dzwon —  
Rozhuk — po wodach, po siołach brodzi:  
Ho-ho, chmury z dalekich odgrzmiewają stron;  
Ćma się wysuwa świecących łodzi:  
To Michał Archanioł, ziemi naszej stróż!  
Na lewo, na prawo,  
Spoziera jaskrawo,  
I czarty na wichrach mkną jarami już<sup>30</sup>.

W objaśnieniu do tego utworu poeta pisał:

Święty Michał Archanioł, jako patron Ukrainy, w osobnej i wielkiej czci tam zostaje. Po dwakroć dorocznie świętują do niego, w dzień Łask (czudo Michała) i 29-go września. Lud zowie jeszcze Ś. Michała swoim Białym Aniołem (Biły Anheł) już to głównie dla przymiotu anielskiego, a po części i dlatego, że widywał go zawždy srebrem wyszywanego na chorągwiach atamańskich<sup>31</sup>.

Oglądamy go zresztą i my na owych chorągwiach: w rapsodzie Zaleskiego zatytułowanym: *Wojna chocimska*. Oto wojskom Rzeczypospolitej w pochodzie na Turka przewodzi „pan Ataman”:

<sup>29</sup> W. L. Anczyc, *Świątniczenie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1862, nr 133. Warto tu odnotować legendę związaną z kultem Archanioła Michała w Lublinie. Jak pisał swego czasu A. Przeździecki, kult ten sięgać ma wieku XIII. W 1282 r. Jadźwingowie mieli wyprawić się na Lublin i złupić miasto. Dla ich ukarania ruszył w stronę Lublina Leszek Czarny ze swymi oddziałami. W czasie drogi książe rozłożył obóz w wielkim lesie. Zmęczony długą wędrówką zasnął pod starym dębem. „We śnie ukazał mu się Archanioł Michał i miecz swój odpasawszy, przy boku jego złożył, obiecując zwycięstwo. Po bitwie zwycięzca użył brańców do budowy wspaniałej świątyni pod wezwaniem św. Michała na tym samym miejscu, w którym mu się Archanioł Michał ukazał” (A. Przeździecki, *Paweł z Przemankowa*, Warszawa 1851, s. 21). Kościół ten rozebrano („dla starości”) w połowie XIX wieku.

<sup>30</sup> J.B. Zaleski, *Poezje*, Petersburg 1851, t. I, s. 206.

<sup>31</sup> Jw., s. 209.



Pan Ataman w rozdźwięk huczny  
 Ku teorbanom kiwał głową:  
 Urodziwy w ślad buńczuczny,  
 Wiał chorągwią malinową,  
 Biały Anioł na atłasie  
 Mile staniał się w swej krasie<sup>32</sup>.

Poeta wyjaśnia: „chorągiew hetmańska kozacka zawsze bywała, jak ją ongi zwali, malinowa, czyli ciemnoamarantowa. Na chorągwi stał zwykle biały Anioł, Ś. Michał, na koniu i w zbroi”<sup>33</sup>. Potwierdził to po latach Henryk Sienkiewicz w *Ogniem i mieczem*. Pisarz wiele razy wspominał tu o malinowych chorągwiach kozackich, na których widniał „biały Anioł”. Przypomnijmy tylko jedną scenę: oto po zdobyciu przez Kozaków obozu polskiego pod Żółtymi Wodami Skrzetuski zobaczył „na wałach zamiast wielkiej złotej chorągwi koronnej malinową z Archaniołem”<sup>34</sup>.

W świadomości Polaków z czasów postyczniowych Archanioł nie jest już wrogiem Orła Białego. Nie jest też jednak już tylko patronem Rusi. Stał się częścią godła Rzeczypospolitej, która — w co święcie wierzone — wcześniej czy później odrodzi się. Dlatego tak często w poezji teraz powstającej Archanioł towarzyszy Pogoni i Orłu Białemu. Józef Jakubowski w poemacie pt. *Zgoda* woła:

Wznies się Rusi — wznies do góry,  
 Tam gdzie orzeł białopióry!  
 Rozwiń sztandar z Archaniołem.  
 Otocz wroga krwawym kołem!  
 Dłoń w dłoń idąc z bracią laszą  
 Wskrzesisz świetną przeszłość naszą<sup>35</sup>.

Sekunduje mu Teofil Lenartowicz, autor *Złotej hramoty*. W obrazku tym autor *Kaliny* śpiewa pochwałę legendarnej „hramoty” głoszącej ludom dawnej Rzeczypospolitej ideę przymierza. Czytamy tu:

<sup>32</sup> Jw., t. II, s. 37.

<sup>33</sup> Jw., s. 40.

<sup>34</sup> H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem. Potop. Pan Wołodyjowski*, Warszawa 1989, s. 71.

<sup>35</sup> J. Jakubowski, *Zgoda. Poemat historyczny*, Lwów 1874, s. 48.

Bo z hromoty Chrystus świeci  
 Błogosławiąc wierne dzieci.  
 Wielka pieczęć przyciśnięta,  
 Z Mężem, z Orłem, z Archaniołem,  
 Wierna Rusi czołem! czołem!  
 Bo hromota iście święta<sup>36</sup>.

Pod sztandarem jedności ziem i ludów wchodzących w skład historycznej Rzeczypospolitej idzie nie tylko młodzież z Korony; dąży tu także młodzież ruska:

Z nieba wieje wiatr na zmianę,  
 Wszyscy ludzie pojednani,  
 Stare krzywdy zapomniane,  
 Lud się w cerkwiach Bogu korzy,  
 Miód się leje setkiem stągwi,  
 I Archanioł złoty, boży,  
 Znow się złoci na chorągwi.<sup>37</sup>

Nie wszyscy polscy politycy godzili się na tak daleko idące „ustępstwa” wobec narodu ruskiego. Wśród protestujących przeciw zmianie godła Rzeczypospolitej przez wprowadzenie do niego Archanioła znajdujemy m.in. Bronisława Szwarcego, jednego z działaczy lewicy „czerwonej” w czasach powstania styczniowego, który po wielu latach zesłania na Syberię osiadł pod koniec życia w Galicji, nawiązując tu bliską współpracę z pismami demokratycznymi i ludowymi. W 1894 roku Szwarce ogłosił na łamach „Tygodnia”, będącego dodatkiem „Kurierza Lwowskiego”, artykuł pt. *Nasze barwy narodowe i herb*, w którym dowodził:

Obok biało-czerwonych sztandarów pojawiają się stale trójkolorowe wstęgi, obok historycznej tarczy z Orłem i Pogonią spotyka się coraz częściej herb potrójny, na którym dodano postać Archanioła z mieczem w ręku. [...] Zanadto może głęboko sięgają te luźne uwagi z powodu nieświadomie używanych kolorowych wstążek, różnobarwnych spinek i romantycznych herbów — ale nie zapominajmy, że takie drobnostki, na pozór nic nie znaczące, wielki wpływ wywierają mogą na losy narodów<sup>38</sup>.

<sup>36</sup> T. Lenartowicz, *Wybór poezji*, Kraków 1876, t. II, s. 221.

<sup>37</sup> Jw., s. 219.

<sup>38</sup> B. Szwarce, *Nasze barwy narodowe i herb*, „Tydzień” (dod. „Kurierza Lwowskiego”) 1894, nr 12, s. 89–99.

Protesty tego typu nie na wiele się przydały. Demokraci nie ustający w pracy nad uświadomieniem społeczeństwu konieczności kontynuowania przygotowań do przyszłej odbudowy niepodległej Rzeczypospolitej zaakceptowali — jak się wydaje — pod koniec XIX wieku ideę mówiącą o równości wszystkich trzech narodów w jej skład wchodzących. Różnice pojawiały się tylko wówczas, gdy od tych ogólnych stwierdzeń trzeba było przejść do konkretów. Jedni opowiadali się nadal za Polską „w granicach historycznych”, inni natomiast dopuszczali rozwiązanie problemu poprzez utworzenie federacji trzech narodów. I jedni i drudzy odwoływali się do postaci Archanioła, który na dłuższy czas zagościł w godle narodowym polskim<sup>39</sup>.

Z upływem czasu i rozwojem ruchu narodowego na Ukrainie także i ta idea odbudowywania gmachu Rzeczypospolitej siłami trzech narodów została jednak postawiona pod znakiem zapytania. Przeciw niej coraz częściej występować zaczęli politycy ukraińscy. Mychajło Dragomanow już w 1877 roku pisał:

Socjaliści polscy powinni od razu oświadczyć, że celem ich nie będzie odbudowanie państwa polskiego, nawet socjalistycznego, w granicach z 1772 r., lecz zorganizowanie ludu polskiego na polskiej ziemi w sojuszu z ukraińskimi socjalistami, którzy zajmą się organizacją swego ludu na jego ziemi<sup>40</sup>.

W kilka lat później ten działacz ukraińskiego ruchu socjalistycznego wydał obszerną książkę pt. *Istoričeskaja Polsza i wielikoruskaja demokracja*<sup>41</sup>, w której postawioną wyżej tezę rozwinął w logicznym wywodzie, często odwołując się do przesłanek historycznych, ale także — do współczesnej myśli politycznej w Europie. Pod

<sup>39</sup> Warto tu wspomnieć, że konfederaci z 1876 roku wśród postulatów związanych z projektowaną odbudową Polski zgłosili także i taki: w granicach przyszłej Polski winna znaleźć się gubernia Chersońska, bowiem dzięki temu uzyskalibyśmy obszerny dostęp do brzegów Morza Czarnego. Postulat ten stał się przysłowiowym wręcz motywem w dyskusjach prasowych (por. [W. Koszczyc], *Ruch narodowy w roku 1877. Konfederacja narodu Polskiego z 1876 roku*, Chicago 1899. Aneks, s. XV; także: F. Rawita-Gawroński, *Konfederacja Narodu Polskiego w roku 1876*, Lwów 1909).

<sup>40</sup> Cyt. za: E. Hornowa, *Ukraiński obóz postępowy i jego współpraca z polską lewicą społeczną w Galicji 1876–1895*, Wrocław 1969, s. 23.

<sup>41</sup> M. Dragomanow, *Istoričeskaja Polsza i wielikoruskaja demokracja*, Genewa 1882.

patronatem duchowym Dragomanowa rozwijał się w Galicji ukraiński ruch radykalny kierowany przez Iwana Frankę i Mychajła Pawlika. Dla ruchu tego postulat niepodległości przyszłej Ukrainy dosyć szybko stał się jedną z podstawowych prawd programu politycznego. Założona w roku 1890 Ukraińska Partia Radykalna urosła w krótkim czasie do rangi najsilniejszej partii politycznej na Ukrainie. Z szeregów tej partii wyszedł m.in. Julian Baczyński, który w wydanej we Lwowie w 1895 r. rozprawce pt. *Ukraina irredenta* otwarcie postawił żądanie uznania prawa narodu ukraińskiego do narodowej i politycznej samodzielności. Postulat ten rychło przejęła większość partii ukraińskich. W roku 1900 ukazało się drugie wydanie broszury Baczyńskiego. Z tego roku pochodzi także *Narys programu Ukraińskiej Partii Socjalistycznej*, w którym hasło samodzielności politycznej republikańskiej Ukrainy uznane zostało za podstawę działania<sup>42</sup>. Równocześnie we Lwowie ukazały się dwie broszury pod identycznym tytułem: *Samostijna Ukraina [Niepodległa Ukraina]*<sup>43</sup>.

Rzut oka na rozwój życia politycznego w Galicji z końca wieku XIX wskazuje, że w środowisku inteligencji ukraińskiej na równi z chłopskim na zawsze pogrzebano ideę wspólnej z Polakami ojczyzny. Proces uświadomienia narodowego zapuścił korzenie głęboko, odrzucając marzenia o „przymierzu” narodów wchodzących niegdyś w skład Rzeczypospolitej. Był to proces nieunikniony w epoce powszechnego w Europie odrodzenia narodowego. Procesu tego przez długie lata nie mogli zrozumieć jednak demokraci polscy. Dla nich ciągle ważniejsza od otaczającej rzeczywistości była tradycja. A tradycja mówiła przecież o przyszłym odrodzeniu się Polski „w dawnych granicach”.

Nie będziemy się tutaj zatrzymywać przy programie stronnictwa galicyjskich demokratów. Od długich lat stronnictwo to przyjęło na siebie rolę „znicza narodowego”, urządzając uroczyste nabożeństwa i obchody w rocznice powstań i bitew. Coraz mniej miało do powiedzenia społeczeństwu polskiemu z czasów przełomu wieków. Jego wyznanie wiary nie odbiegało w niczym od prawd głoszonych niegdyś w *Manifestie TDP*, a zawierających się właściwie w jednym haśle: „Polska w granicach historycznych”. Tym-

<sup>42</sup> „Przedświt” 1900, nr 8.

<sup>43</sup> „Przedświt” 1900, nr 11.

czasem powstawać zaczęły partie polityczne o nowoczesnym charakterze. Wśród nich Polska Partia Socjalistyczna.

Ruch socjalistyczny rozwijał się oddzielnie na emigracji, oddzielnie zaś w każdym z zaborów. Kształtowały go różne warunki społeczne. Nie dla wszystkich odłamów tego ruchu zagadnienie niepodległości Polski czy też granic przyszłej ojczyzny stanowiło istotny problem polityczny. Sprawa ta znalazła żywy oddźwięk przede wszystkim w środowisku socjalistów emigracyjnych oraz w Galicji. I trzeba przyznać: już u narodzin ruchu problem granic przyszłej ojczyzny stał się kością niezgody. Jeśli w roku 1881 w *Programie socjalistów galicyjskich* autorzy pod wyraźnym wpływem Dragomanowa głoszą ideę równości narodów polskiego i ukraińskiego (opracowali program: Bolesław Czerwiński, Ludwik Inlaender i Iwan Franko), natychmiast reaguje Bolesław Limanowski, który w imię przesłanek historycznych żąda uwzględnienia w programie socjalistycznym hasła TDP: „Polska w granicach z roku 1772”<sup>44</sup>. Problem stosunku do granic przyszłej ojczyzny, której odbudowania spodziewali się wszyscy, miał odąd dzielić polskich socjalistów. Dopiero w późniejszych latach dziewięćdziesiątych socjaliści galicyjscy skłaniać się zaczęli do idei Polski w granicach etnograficznych, uwzględniając tym samym postulaty socjalistów ukraińskich<sup>45</sup>.

<sup>44</sup> B. Limanowski, *Patriotyzm i socjalizm*, Genewa 1881.

<sup>45</sup> W roku 1889 na łamach wydawanej w Paryżu „Pobudki”, którą określano jako „czasopismo narodowo-socjalistyczne”, ukazał się artykuł H. Polanowskiego pt. *Polska historyczna i etnograficzna*. Autor stwierdzał w nim m.in.: „Nie dążymy [...] do odbudowania szlacheckiej rudery, która się zawaliła przed stu laty od kopnięcia nogą moskiewskiego żołdata, ale do odrodzenia Polski na zasadach politycznej wolności, ekonomicznej równości i narodowej niepodległości. Odradzająca się Polska, pod grozą klęski ponownej, w płomieniach rewolucji zniszczyć winna wszystko, cokolwiek tym zasadom przeciwne, a więc wszelkie traktaty, unie i konstytucje wraz z całym archiwum narodowego barbarzyństwa, a granice jej zakresłą nie zapleśniałe traktaty, które były jej grobem, lecz wola wyjarzmionego ludu, która będzie jej zmartwychwstaniem.[...] Spór o granice nie istniejącego jeszcze państwa uważamy na dziś co najmniej za przedwczesny w przekonaniu, że granice przyszłej Rzeczypospolitej nie będą zależeć ani od polityczno-filologicznych, ani od polityczno-historycznych doktryn, lecz od granic, jakie zakresli jej zwycięska rewolucja”. Przeciw ścisłemu określeniu granic przyszłej Polski wypowiadał się w 1900 roku także K. Kelles-Krauz w rozprawce pt. *Niepodległość Polski w programie socjalistycznym*.

Idea Polski „etnograficznej” nie miała u nas zbyt bogatej tradycji. Ona niegdyś przyświecała redaktorom paryskiej „Zmowy”, wsparł ją swym autorytetem Jarosław Dąbrowski. W latach osiemdziesiątych XIX wieku znalazła gorącego orędownika w osobie twórcy ideologii politycznego ruchu ludowego, wieloletniego jego przywódcy, Bolesława Wysłoucha. W ogłoszonych w roku 1886 w „Przeglądzie Społecznym” *Szkicach programowych* przyjął on za podstawę rozwoju społecznego tzw. „prawo narodowościowe”:

każda odrębna grupa etnograficzna winna mieć możność tworzenia dla siebie takich norm bytu, które by najlepiej odpowiadały jej właściwościom plemiennym, bo tylko takie sprzyjać mogą najlepiej jej rozwojowi społecznemu<sup>46</sup>.

W imię tego prawa występowali przez długie dziesiątki lat demokraci, żądając niepodległej ojczyzny. Stosuje to prawo do warunków polskich także Wysłouch, wyciąga z niego wszakże inne wnioski niż politycy demokratyczni:

prawo nasze do rozwoju narodowościowego grunt realny zyskuje i podstawą jego jest wyłącznie i jedynie fakt istnienia dwunastu milionów Polaków, dla rozwoju społecznego których rozwój narodowości polskiej jest warunkiem nieodzownym<sup>47</sup>.

Słowa te musiały mocno zboleć zwolenników idei Polski „od morza do morza”. Wysłouch jednak, raz przyjąwszy kierunek rozważań, nie ustępuje. W czwartej części *Szkiców*, zatytułowanej *Polska etnograficzna. Nasze zadania narodowe*, wyraźnie stawia postulat walki o Polskę — państwo narodowościowe. Odrzuca tzw. „prawo historyczne” do ziem z roku 1772:

wychodząc z zasady narodowości, powstając przeciw pogwałceniu naszych praw narodowych, potępiamy z równą siłą podobne pogwałcenie przez szlachtę polską dokonane na sąsiednich narodowościach, choć fakt ten z punktu widzenia historycznego wytłumaczonym być może. Tym samym więc uznajemy prawo wszelkich narodowości, które kiedykolwiek w skład państwa polskiego wchodziły,

<sup>46</sup> B. Wysłouch, *Szkice programowe*, „Przegląd Społeczny” 1886, z. IV, s. 251–252.

<sup>47</sup> Jw., s. 255.

do samodzielnego rozwoju. Rozszerzanie polskości kosztem innych ludów jest rzeczą dla ludu polskiego nie tylko obojętną, ale nawet szkodliwą dla przyszłości narodowej, bo drogą tą tworzymy sobie wrogów tam, gdzie byśmy przyjaciół mieć mogli<sup>48</sup>.

Stanowisko Wysłoucha, wsparte na uczciwej interpretacji haseł demokratycznych o „wolności, równości i braterstwie”, w kręgach demokratów polskich nie zyskało mu sympatii. Wzbudziło wszakże szacunek dla niego w kołach radykałów ukraińskich<sup>49</sup>, decydując równocześnie o przyszłym kształcie ideologii ruchu ludowego<sup>50</sup>. Nas może zainteresować przede wszystkim reakcja młodego pokolenia Polaków na program narodowy Wysłoucha. Szczęśliwie też posiadamy dziś świadectwa polemiki, jaką idee twórcy ruchu ludowego wywołały w środowisku studentów krakowskich, bliskich przyjaciół Wyspiańskiego. Oto w roku 1889 ukazuje się w Krakowie pierwszy numer „organu uczącej się młodzieży polskiej” pt. „Ognisko”, podpisany przez Kazimierza Tetmajera. W artykule wstępnym pisma *Zamiast programu* młodzi akademicy bardzo odważnie formułują kanony swojej wiary politycznej. Warto zatem sięgnąć do tekstu:

<sup>48</sup> Jw., z. VI, s. 401. Wysłouch mocno akcentował w swoim programie konieczność powrotu do Polski Śląska i Pomorza. Argumentował prosto: „Zapytajmy siebie, dlaczego gubernie mohylewska i witebska tak szybko pozbywają się cech polskości — a Śląsk i Mazowsze prawie w oczach naszych odradzają się. Dlaczego tam kilkudziesięcioletnia rusyfikacja zabiła narodowość polską, a tu kilka wieków germanizacji nie uczyniły kraju niemieckim? Bo tam polską była i jest szlachta tylko, a na Śląsku i Mazurach polskim jest lud prosty” (B. Wysłouch, *Szkice programowe*, jw., z. V, s. 331).

<sup>49</sup> Warto podkreślić, że wieloletnim współpracownikiem Wysłoucha w „Przełędzie Społecznym”, „Przyjacielu Ludu” i „Kurierze Lwowskim” był I. Franko. Kiedy w roku 1898 władze austriackie aresztowały Wysłoucha, w radykalno-ukraińskim „Narodzie” ukazał się artykuł M. Pawlika, w którym polityk ten „pośtom ukraińskim zwracał uwagę, że spośród Polaków Wysłouch i inni radykalowie polscy są najbardziej przychylnie ustosunkowani do sprawy ukraińskiej” (E. Hornowa, *Ukraiński obóz postępowy...*, jw., s. 85).

<sup>50</sup> W programie Chrześcijańsko-Ludowego Stronnictwa z 1895 r. czytamy m.in.: „W pożyciu z Rusinami przestrzegać będziemy zupełnego równouprawnienia, raczej przyznania Rusinom prawa do Rusi, jak żądamy prawa do Polski” (cyt. za: *Programy stronnictw ludowych (1892–1959)*. Opr. S. Lato, Warszawa 1962, cz. I, s. 9).

pod względem politycznym — czytamy — uznajemy równe prawa wszystkich narodowości do wszechstronnego rozwoju sił na podstawie im właściwych czynników socjologicznych, jak: terytorium, gospodarka, tradycje, wierzenia, zwyczaje, język. W pierwszej zaś linii pragniemy zniesienia wszelkich podległości w naszym własnym kraju, w Polsce etnograficznej, bo z nią wiążą nas silne nasze sympatie i interesy<sup>51</sup>.

Ta wyraźna powtórka zasadniczych tez Wysłoucha rozwinięta została w dalszych numerach „Ogniska”. W majowym numerze „Ogniska” w redakcyjnym artykule pt. *Patriotyzm* młodzieży akademickiej kierowani teraz głównie przez Franciszka Nowickiego (Tetmajer zerwał współpracę z pismem) bardzo ostro atakują koncepcję Polski „historycznej”:

Patriotyzm państwowy był kapitalnym błędem powstań polskich, główną przyczyną ich upadku. W hasłach powstańczych, w wybuchu uczuć, znać wszędzie lekceważenie dla żywego narodu i kultu szlacheckiego państwa.

Pragnąc określić swój stosunek do zagadnień „narodowych”, autorzy artykułu stwierdzają:

Żywiąc cześć głęboką dla podmiotowej strony tych patriotów, którzy walczyli i ginęli za swobodę ojczyzny, przyjmując wiele dzielnych myśli Towarzystwa Demokratycznego, patriotami chętnie byśmy się nazwali; patriotyzm nasz jednak musi mieć treść inną zupełnie, zwarunkowaną realnymi potrzebami ludu, opartą na naukowym zbadaniu gruntu faktycznego. Hasłem tego patriotyzmu będzie nie upiór państwa szlacheckiego, nie interes kastowy, lecz cierpiący lud i nauka doświadczalna. Przez takie pojmowanie patriotyzmu zajmujemy grunt faktyczny, na którym szukać będziemy drogi wiodącej do większej sumy szczęścia masowego, a więc szczęścia narodowego. Z ludowego stanowiska odrzucamy Polskę historyczną, Polskę szlachecką, Polskę od morza do morza [podkr. — F. Z.]<sup>52</sup>.

<sup>51</sup> „Ognisko” 1889, nr 1 (kwiecień), s. 3 (red. K. Tetmajer).

<sup>52</sup> „Ognisko” 1889, nr 1 (maj), s. 3 (red. W. Schmidt).



Tak odważny głos akademickich uczniów Wysłoucha<sup>53</sup> nie mógł pozostać bez echa w środowisku galicyjskich polityków. Rychło nadchodzi też odzew. Po ojcowsku gromi ich „Nowa Reforma”, organ krakowskich demokratów<sup>54</sup>. Ponieważ trudno jednak było „poważnej” gazecie polemizować z czasopismem studenckim, naprędce organizuje się studenckie pismo konkurencyjne dla „Ogniska”. I tak zrodził się „Przegląd Akademicki”. Wydawcą i redaktorem nowego pisma studenckiego zostaje Adam Chmiel. Jak z rogu obfitości sypią się teraz w „Przeglądzie Akademickim” artykuły, w których autorzy stają „na gruncie bezwarunkowego i bezwzględniego patriotyzmu”<sup>55</sup>. Spośród nich na miejscu pierwszym zamieszczony zostaje artykuł Lucjana Rydla pt. *Patriotyzm*<sup>56</sup>. Jego „wyznanie wiary” w niczym nie odbiega od wciąż na nowo przypominanych w „Nowej Reformie” twierdzeń o historycznym uwarunkowaniu polskiego patriotyzmu i prawie polskim do wszystkich ziem przedzaborowych. Raz jeszcze zatem ożywa w „Przeglądzie Akademickim” „upiór państwa szlacheckiego”.

Program Wysłoucha wysuwający na pierwsze miejsce postulat Polski w granicach etnograficznych nie przeszedł bez echa także w kręgach starszego pokolenia. Stał się on przede wszystkim przedmiotem ataków ze strony przyszłych wodzów Narodowej Demokracji. Okres krystalizacji programu tego stronnictwa politycznego, jak w ogóle — samego stronnictwa jako organizacji, trwał dosyć długo. Na początku była emigracyjna Liga Polska i program sformułowany przez T. T. Jeża, program tzw. „obrony czynnej”. Następczynią Ligi Polskiej była Liga Narodowa. W roku 1894, po przeniesieniu kierownictwa Ligi Narodowej do Galicji, rozpoczęto pracę nad organizacją Stronnictwa Narodowo-Demo-

<sup>53</sup> W numerze 4/5 „Ogniska” opublikowano przemówienie F. Nowickiego, prezesa „Czytelni Akademickiej”, w którym przyszły autor znakomitych sonetów tatrzańskich, a zarazem główny inspirator poczynań młodzieży radykalno-ludowej stwierdzał: „Dla mnie ostatnim wyrazem narodowej polskiej demokracji jest program «Przyjaciela Ludu» [organ wydawany przez B. Wysłoucha — F. Z.]. Program ten jest w chwili obecnej w naszym kraju jedynym realnym środkiem, który zastąpiwszy sielankową opiekę nad młodszą bracią, przyczynić się może potężnie do polepszenia doli ludowej” („Ognisko” 1889, nr 4/5, s. 2).

<sup>54</sup> [Art. red.], *Bratnie słowo do młodzieży*, „Nowa Reforma” 1889, nr 83.

<sup>55</sup> „Przegląd Akademicki” 1890, nr 1, s. 3.

<sup>56</sup> Tamże.

kratycznego. Organem tego nowego ugrupowania został „Przegląd Wszechpolski”, kierowany przez byłych „głosowiczów”: Jana Popławskiego, Romana Dmowskiego i Zygmunta Balickiego. Z upływem lat program ND ulega dosyć istotnym zmianom, stając się w niedługim czasie oficjalną trybuną polskiego nacjonalizmu<sup>57</sup>.

Niegdysejsza Liga Polska za punkt wyjścia przyjęła *Manifest TDP* z 1836 roku z żądaniem prawa do Polski „w dawnych granicach”. Po przejęciu kierownictwa Ligi przez polityków krajowych, Popławskiego i Dmowskiego, ideał ten formalnie zostaje podtrzymany. Jeszcze w roku 1896 redaktorzy „Przeglądu Wszechpolskiego” uznają *Manifest Demokratyczny* za swój program<sup>58</sup>. Rychło jednak politycy endeccy puszczają w niepamięć zarówno *Manifest*, jak i ideał Polski w granicach historycznych. W roku 1898 Dmowski koncepcję odbudowy Polski w granicach z roku 1772 nazywa już „dziwologiem” i „geograficznym nonsensem”<sup>59</sup>. Przeciwno tej koncepcji w roku 1899 wypowiada się także Popławski<sup>60</sup>. Twórcy Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego zastępują koncepcję Polski historycznej ideałem Polski „mocarstwowej”. Podstawę tej przyszłej Polski upatrują w ziemiach etnograficznych polskich. Wychodząc jednak z założenia, że w istniejących warunkach geograficznych, w jakich żyje naród polski, rację bytu ma jedynie państwo silne, potężne, politycy ze Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego mówią o konieczności powrotu ziem zachodnich do Polski, a przede wszystkim — o przyłączeniu do Polski ziem litewsko-ruskich. Program powrotu do Polski ziem zachodnich głosił niegdyś Wysłouch. Zakładał on jednak, że w imię „prawa narodowościowego” należy zrezygnować z aspiracji przyłączenia do Polski ziem wschodnich. Przywódcy endecji odrzucają tę koncepcję. Dmowski pisze zatem: Polska „etnograficzna może istnieć tylko w pojęciach filologów”<sup>61</sup>.

<sup>57</sup> Por. m.in.: H. Jabłoński, *Ze studiów nad początkami Narodowej Demokracji*, „Przegląd Historyczny” 1953, nr 3–4; W. Pobóg-Malinowski, *Narodowa Demokracja (1887–1918). Fakty i dokumenty*, Warszawa 1953.

<sup>58</sup> K. Hrabyk, *Ideologia „Przeglądu Wszechpolskiego” (1895–1905)*, Poznań 1937, s. 5.

<sup>59</sup> R. Dmowski, *Szkice polityczne z zakresu kwestii polskiej*, „Kwartalnik Naukowo-Polityczny i Społeczny” 1898, t. II.

<sup>60</sup> J.L. Popławski, *Realizm polityczny i przyszła Polska*, „Przegląd Wszechpolski” 1899, nr 3 (przedruk w: *Pisma polityczne*, Kraków 1910, t. I).

<sup>61</sup> R. Dmowski, *Szkice polityczne...*, jw., s. 25.

Proces wykształcania się ideału Polski „mocarstwowej” w Stronictwie Narodowo-Demokratycznym trwał kilka lat. Jednym z pierwszych sygnałów jego pojawienia się wydaje się artykuł Vistulanusa z „Przeglądu Wszechpolskiego” z 1895 roku pt. *Białoruś i Białolechia*. Pseudonaukowy wywód o „lechickości”, tzn. o polskości ziem białoruskich, kończy Vistulanus stwierdzeniem, w którym zamknięte zostały główne zasady przyszłej polityki endecji:

Mówią nam nasi „najserdeczniejsi” przy akompaniamencie chóru naszych „etnograficzników”: „Tylko do Polski właściwej macie prawo, do Polski etnograficznej!” „Otóż — moglibyśmy im odpowiedzieć — macie naszą Polskę etnograficzną sięgającą nieprzerwanie od Międzychoda nad Wartą aż za Mglin i Starodub w guberni czernichowskiej; a choć ta ziemia, którą uważamy się w prawie doliczać do owej Polski, o której mówicie, może nie jest Polską «właściwą», to ona nam jest właśnie jeszcze droższą, bo więcej niż ziemią spolszczoną, ona jest odwieczną Lechią, którą Waregowie podbili, ale która do czasu swego ponownego połączenia z siostrzycą Polską wiernie wszelkie losy z nią dzielić pragnie, i to bez względu na usposobienie i przyszłość swojej dalszej krewniczki Rusi-Ukrainy! Jeśli zaś Białolechia naszą jest, nie może naturalna przynależność Litwy z Kuronią być wątpliwą”<sup>62</sup>.

Tak oto w nowej szacie słownej, tchnącej już duchem nacjonalizmu, ożywa w kręgu narododemokratycznym „upiór państwa szlacheckiego”, któremu walkę przed niewiele laty wydał Wyśłouch i młodzi akademicy z krakowskiego „Ogniska”. Wizja Polski „mocarstwowej” dosyć szybko staje się przewodnią myślą redaktorów „Przeglądu Wszechpolskiego”. W roku 1896 piszą oni:

Biorąc rzeczy praktycznie, żądanie zrzeczenia się praw czy roszczeń do Litwy i Rusi jest po prostu do wykonania niemożliwym<sup>63</sup>.

W roku następnym endecy rozpoczynają hałaśliwą kampanię „obrony kresów wschodnich”. Rozważania na temat „stanu polskiego posiadania” na Rusi idą teraz w parze z gwałtownymi atakami przeciw narodowi ukraińskiemu. Przewodził w tej pracy Popław-

<sup>62</sup> „Przegląd Wszechpolski” 1895, nr 3, s. 36.

<sup>63</sup> [Art. red.], *Nasze stanowisko na Litwie i Rusi*, „Przegląd Wszechpolski” 1896, nr 8, s. 169.

ski. Oto tezy dwu jego artykułów z lat 1900–1901. W numerach 3. i 4. „Przeglądu Wszechpolskiego” z 1900 roku znajdujemy artykuł polityka-publicysty pt. *Nasz demokratyzm*. Czytamy tu m.in.:

Zwalczamy [...] i zwalczać będziemy uproszczone, mechaniczne pojmowanie spraw narodowościowych, rozpowszechnione u nas, zwłaszcza w kołach radykalnych. [...] Wieki wspólnego życia politycznego, wspólność kultury duchowej i materialnej, wspólność interesów itd. więcej stokroć znaczą niż wspólność pochodzenia lub nawet języka<sup>64</sup>.

W artykule z 1901 roku *Sprawa ruska* Popławski przechodzi od wywodów teoretycznych do spraw konkretnych:

Istnienie tej 15-milionowej ludności ruskiej na terytorium, które obejmuje nasze aspiracje polityczne, oznacza w głównych przynajmniej liniach stosunek polityki narodowej polskiej do sprawy ruskiej. [...] Jakiś polityk galicyjski, dla którego sprawa polska mieści się w granicach „ściślejszej ojczyzny”, którego dążenia narodowe nie przekraczają Zbrucza, mógłby o spolszczeniu Rusinów myśleć, ale nie polityk, dla którego Polska rozciąga się od Odry do Dniepru, a od Bałtyku nie tylko do Karpat, ale może nawet do Czarnego Morza i który w swych rozumowaniach i w swej działalności zawsze tę całość ma na myśli<sup>65</sup>.

Możemy przerwać w tym miejscu wywody przywódcy endecji. Wyrażał się on nadspodziewanie jasno, nietrudno też odnaleźć w jego roztrząsaniach myśl przewodnią: zamarzyli „nowocześni” demokraci polscy (tak często nazywali siebie endecy) o „wielkiej” Polsce, o Polsce „od morza do morza”. I nic to nie znaczy, że gromy rzucali oni pod adresem polityków mówiących o Polsce „historycznej”. Ich aspiracje słyły bowiem jeszcze dalej.

W dniu 25 marca 1893 roku na scenie Teatru Krakowskiego wystawiono dramat historyczny pt. *Wernyhora*. Ukrywający się pod pseudonimem Barbitona Władysław Lewicki przerobił powieść

<sup>64</sup> J. L. Popławski, *Nasz demokratyzm*, „Przegląd Wszechpolski” 1900, nr 3 i 4, cyt. wg tegoż, *Pisma polityczne*, jw., t. I, s. 110–111.

<sup>65</sup> J. L. Popławski, *Sprawa ruska*, „Przegląd Wszechpolski” 1901, nr 12, cyt. wg tegoż, *Pisma polityczne*, jw., t. II, s. 300.

Michała Czajkowskiego na dramat na tle historycznym. Współpracował z Lewickim Henryk Lasocki, twórca muzyki do spektaklu. Sztuka składała się z siedmiu obrazów, które otrzymały swoje tytuły. Oto one: I — *Na Lachów*, II — *Konfederaci*, III — *W futorze Wernyhory*, IV — *Gonta*, V — *W Humaniu*, VI — *Bitwa pod Hubnikiem*, VII — *Przepowiednia*. Tytuły te pozwalają zorientować się w głównych liniach rozwoju fabuły przedstawienia<sup>66</sup>. Była to zatem próba przeniesienia na deski teatru wydarzeń z czasów koliszczyzny i konfederacji barskiej. Zwraca uwagę fakt położenia specjalnego nacisku na obraz hajdamaczyzny. Przekonuje o tym dodatkowo recenzent (a. k.) „Nowej Reformy”, piszący tuż po premierze:

Długi szereg postaci historycznych przesuwają się przed oczami widza. Konfederaci barscy, ojciec Marek, Kazimierz Pułaski, Kozacy i ich krwawi przywódcy: Gonta z Żeleźniakiem, hetman Branicki w otoczeniu Moskali, hajdamacy, popi i Żydzi, a wreszcie legendowa wspaniała postać Wernyhory — wszyscy ujęci w obraz sceniczny, tworzą żywą ilustrację strasznej epoki i samego faktu rzezi humańskiej<sup>67</sup>.

Przedstawienie *Wernyhory* grano jeszcze w maju 1893 r. W dniu 21 sierpnia tego roku odbyła się natomiast premiera „obrazu dramatycznego w 6 odsłonach” pt. *Ogniem i mieczem*. Warto i tutaj odnotować tytuły poszczególnych odsłon tej adaptacji powieści Henryka Sienkiewicza: I — *Karczma w Czehrynie*, II — *Bohdan Chmielnicki*, III — *Mordy i rzezie*, IV — *Pojedynek w Czartowym jarze*, V — *Ogniem i mieczem*, VI — *Król Jan Kazimierz*. Przypominamy te dwa fakty z życia teatralnego Krakowa lat dziewięćdziesiątych XIX wieku nie bez przyczyny. Dowodzą one przede wszystkim znacznego zaostrzenia się polemiki Polaków z Rusinami. Nieprzypadkowo twórcy teatralni wybrali właśnie *Wernyhore* Czajkowskiego i *Ogniem i mieczem*! W obu sztukach wydobywa się — dowodem tego są tytuły obrazów — akty gwałtu i przemocy na ludności polskiej. Obie sztuki miały też prawdopodobnie ten sam cel: przypomnieć dawną barwną przeszłość, ale także — przypomnieć niegdysiejszą przepowiednię Wernyhory o przyszłym od-

<sup>66</sup> Niestety, nie udało się dotrzeć do tekstu sztuki.

<sup>67</sup> „Nowa Reforma” 1893, nr 71.

rodzeniu się Polski „w dawnych granicach”. Miały uświadomić aktualność testamentu zamkniętego w lwowskich ślubach Jana Kazimierza. Gazety krakowskie pisały po premierze *Wernyhory*, iż sztuka posiada „uczciwą patriotyczną dążność”, że „utwór w dobrym duchu oddziaływa na młodzież”<sup>68</sup>, że „wybór przedmiotu trzeba uważać za szczęśliwy”<sup>69</sup>. Łamy gazet wypełniają przy tym wieści „z obozu ruskiego”: o kolejnych atakach Rusinów na polską historię, to znów — o atakach prasy ruskiej na patriotyczne uroczystości polskie w Galicji itp. Dopiero w tym kontekście należy odczytywać fakt wystawienia w Teatrze Krakowskim sztuk w rodzaju *Wernyhory* czy *Ogniem i mieczem*. W tym kontekście Wernyhora przestał być już tylko i wyłącznie legendową postacią; stał się uosobieniem mitu politycznego, idei zwalczanej zarówno przez Rusinów, jak przez radykalne ugrupowania polityczne polskie.

Przywołane w niniejszym rozdziale w wielkim skrócie dzieje idei „Przymierza” pozwalają na wysunięcie kilku wniosków. Przede wszystkim zwraca uwagę ewolucja tej idei. Od czasu rozbiorów aż po lata sześćdziesiąte XIX wieku „obowiązywała” jedna jej wersja: dążenie do odbudowy Polski w granicach historycznych z 1772 roku. Symbolem jej był w owym czasie Wernyhora. Na początku lat sześćdziesiątych zaszła wyraźna zmiana spojrzenia na problem granic przyszłej Polski. Coraz częściej zaczęto teraz mówić o odbudowie Rzeczypospolitej złożonej z trzech równych sobie narodów. Symbolem zachodzących zmian stał się „awans” Archaniola, patrona Ukrainy, który włączony został do godła Polski. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych, w związku z bujnym rozwojem ruchów narodowych na Ukrainie, pojawiła się koncepcja Polski „etnograficznej”. Wysłouch i jego zwolennicy zrezygnowali z głoszenia idei odbudowy Polski „historycznej”, nie zamykając wszakże możliwości jej odbudowania. Warunkowali to jednak uprzednią dobrą wolą i zgodą Ukraińców i Litwinów.

Druga konstatacja musi dotyczyć żywotności dyskusji o granicach przyszłej Polski. Właściwie każde pokolenie Polaków żyjących w epoce niewoli próbowało na nowo rozwiązać ten problem. Z upływem czasu dyskusje na ten temat nie tylko nie ucichły, ale

<sup>68</sup> Jw.

<sup>69</sup> „Czas” 1893, nr 71.

wyraźnie ożywiły się. Szczególnie spierano się o kształt geograficzny przyszłej Polski w latach przełomu XIX i XX wieku. Nic dziwnego więc, że dyskusje te znalazły echo na kartach *Wesela*.

Po trzecie: Wyspiański wprowadził na scenę swojego dramatu Wernyhoreę, który przez całe stulecie był symbolem odrodzenia Polski „historycznej”. Lirnik zapowiedział swój powrót do bronowickiej chaty w towarzystwie Archanioła. Można z tego wnioskować, że autorowi chodziło o „zmodyfikowaną” wersję Polski przyszłości, jako swoistej federacji narodów (niekoniecznie samodzielnych państw). Mimo tej zapowiedzi nie przybył jednak ani Wernyhora, ani Archanioł. Nie przybył żaden z nich, bowiem ani jedna ani druga koncepcja polityczna u progu XX wieku nie miała szans realizacji. W tym czasie nie tylko Polacy myśleli o niepodległej Polsce; również Ukraińcy coraz częściej ogłaszali światu swoje pragnienie zbudowania samostijnej Ukrainy. Niedługo potem podobne postulaty zgłosili Litwini. W tej sytuacji idea Polski „historycznej”, czy też federacyjnej, przestała być programem politycznym; przechodziła do archiwów świadomości narodowej polskiej jako zabytek, niewątpliwie piękny i bliski sercu wielu Polaków, ale nie mający szans na realizację. Tę gorzką prawdę przekazał Wyspiański na kartach *Wesela*.

## Spotem

Na kartach *Wesela* raz po raz wraca sprawa możliwości przełamania uprzedzeń i różnic dzielących polskie społeczeństwo. Wyspiański zdaje się szukać odpowiedzi na wciąż powracające pytanie: co robić, aby chłopci oraz „panowie” z miasta pozbyli się głęboko zakotwiczonej w ich świadomości bariery nieufności.

Dla chłopów główną „pożywką” podtrzymującą wśród nich ową nieufność jest pamięć o pańszczyźnie. Nie zamazały się w ich stanowej pamięci czasy, w których wzniesiono między nimi i światem panów niemożliwy do pokonania mur obcości, gdy odebrano im wolność, zmuszając do niewolniczej pracy. Ten mur obcości od stuleci oddzielał chłopów nie tylko od stojącego w sąsiedztwie dworu, ale w ogóle — od otaczającego świata, w tym i od miasta. Wzmacniany w „dawnej” Polsce kolejnymi przywilejami dla szlachty, wcale nie zniknął z chwilą zniesienia pańszczyzny. Istniał nadal, odgradzając chłopską wieś już nie tylko od dworu, często parcelowanego, przejmowanego przez nowych właścicieli, ale właśnie — od miasta, do którego tymczasem przeniosła się znaczna liczba potomków panów z epoki pańszczyznianej. Występujący w *Weselu* „panowie”, przez pisarza postrzegani przede wszystkim jako spadkobiercy tradycji szlacheckiej, pamiętają z kolei o tragedii 1846 roku, kiedy to pod siekierami i kosami zbuntowanych chłopskich rezunów zginęło wiele setek spieszących



do narodowego powstania szlacheckich spiskowców, a także członków ich rodzin.

Niełatwo było przejść obok tak silnie motywowanych uraz zgłaszanych przez dwie główne siły polskiego społeczeństwa. Pan Młody zdecydował się pójść drogą wytyczoną przed dziesięć laty przez Gospodarza: postanowił ożenić się z dziewczyną ze wsi. Swoje demokratyczne przekonania afiszuje on nadto w dość niezwykły sposób, przebierając się w chłopski strój. Jego zdaniem zarówno ożenek z córką chłopą jak i manifestacja „kostiumowa” mają być wyraźnym sygnałem dla innych, że przepaść dzielącą panów od chłopów można pokonać. To ma być zapowiedź zmian, które nieuchronnie nadchodzą w życiu polskiego społeczeństwa. Optymizm ten potwierdza on wiele razy, między innymi w rozmowie z Żydem:

ŻYD

pan dzisiaj w kolorach się mieni;  
pan to przecie jutro zruci —?

PAN MŁODY

Narodowy chłopski strój.

ŻYD

No, pan się narodowo bałamuci,  
panu wolno — a to ładny krój —  
to już było.

PAN MŁODY

No, to jeszcze wróci.

(a. I, sc. 17)

Rozmowa ta tylko pozornie dotyczy stroju ludowego. W jej podtekście chodzi o sprawę ważniejszą: o znalezienie drogi prowadzącej do pogodzenia się wsi z miastem. Z innych rozmów „weselnych” bohaterów, przede wszystkim — Gospodarza z Poetą (a. I, sc. 24) oraz Gospodarza z Panem Młodym (a. I, sc. 30) można wnioskować, że chodzi w tym wypadku głównie o więzi polityczne. Rzecz w tym jednak, że pisarz systematycznie powraca nie do tego, co łączy chłopów z panami, ale do tego, co ich dzieli. Nieprzypadkowo też zapewne otwiera dramat rozmową przedstawicieli obu społecznych partnerów, wsi i miasta, w której wspomniana

wyżej bariera daje o sobie bardzo mocno znać. Oto w pewnej chwili Dziennikarz z przekąsem zwraca się do Czepca, bronowickiego wójta:

Ja myślę, że na waszej parafii  
świat dla was aż dosyć szeroki.

Za chwilę zaś dorzuca dobrze zakodowany w świadomości Polaków cytat z Kochanowskiego, mający wzmocnić jego twierdzenie:

Niech na całym świecie wojna,  
byle polska wieś zaciszna,  
byle polska wieś spokojna.

Czepiec słowa te przyjmuje jako świadomą prowokację. Przypomina Dziennikarzowi o upływie czasu i zmianach, jakie zaszły na wsi: chłopci czytają gazety, poznają świat (dzięki służbie wojskowej), mają swój udział w życiu narodowym („Z takich, jak my, był Głowacki”). Rozmowę z reprezentującym „panów” z miasta Dziennikarzem zamyka mocnymi słowami:

Pon się boją we wsi ruchu.  
Pon nos obśmiwajom w duchu. —

(a. I, sc. 1)

Właściwie trudno dziwić się tej ostrej replice bronowickiego wójta. Dziennikarz wyraźnie odsyłał go do tradycji biorącej swój rodowód w epoce pańszczyźnianej (chłopskie „przypisanie” do ziemi — *glebae adscripti*), skoro z wyraźną wyższością przekonywał go, że nawet „świat parafii” jest dla chłopów „aż dosyć szeroki”.

Istnienie wyraźnie zarysowanej bariery między światem chłopów i światem panów potwierdza w *Weselu* wiele osób. Obrazowo sprawę ujmuje Radczyni w rozmowie z „wdową po wójcie”, Kliminą:

Wyście sobie, a my sobie.  
Każden sobie rzepkę skrobie.

(a. I, sc. 4)

Do tego wątku kilkakrotnie powraca Ojciec Panny Młodej. Na uwagę Gospodarza o tłumie gości przybyłych na wesele z Krakowa odpowiada on:

A bo lo nich to rzecz nowa,  
co jest lo nos rzeczą starą,  
inszom sie ta rzondzom wiarą,  
przypatrujom sie jak czarom.

(a. I, sc. 25)

W kolejnej scenie, Ojciec, który wszak winien znaleźć się pośród największych entuzjastów idei zjednoczenia społeczeństwa polskiego (już drugą córkę wydaje za mąż za „pana”!) nie pozostawia złudzeń co do rzetelności intencji panów rzekomo manifestujących swoją obecnością na weselu fakt „zasypywania” przepaści dzielącej ich od chłopów:

Ot, pany się nudzą sami,  
to sie pięknie bawiom z nami.

(a. I, sc. 26)

Daleko posunięty sceptycyzm co do trwałości związku chłopów z panami zachowuje człowiek „z zewnątrz”, żydowski karczmarz:

Taka szopka,  
bo to nie kosztuje nic  
potańcować sobie raz:  
jeden Sas, a drugi w las.

(a. I, sc. 27)

Nawet Gospodarz, który przed dziesięciu laty wskazał drogę innym, w tym i Panu Młodemu, jak należy pokonywać wiekowe uprzedzenia, w scenie kończącej II akt dramatu z gorzkim wyrzutem zwraca się do „panów” z miasta:

Wy a wy — co wy jesteście:  
wy się wynudzicie w mieście,  
to sie wam do wsi zachciało:  
tam wam mało, tu wam mało,  
a ot, co z nas pozostało:  
lalki, szopka, podłe maski,  
farbowany fałsz, obrazki [...]

(a. II, sc. 30)

Znamienne, że bohater ten nie oszczędza także i chłopskich sąsiadów, u których wprawdzie postrzega cechy „piastowskie” („a bo

chłop i ma coś z Piasta” — a. I, sc. 24), ale wobec których nie waha się zgłosić bardzo bolesnego oskarżenia:

tylko im przystawić oręża,  
zapalni jak sucha słoma;  
tylko im zabłysnąć nożem,  
a zapomną o imieniu Bożem [...]

Mimo tych bardzo surowych ocen wystawionych obu partnerom „społecznego kontraktu”, Gospodarz nie traci nadziei na lepszą przyszłość. Wierzy, iż może w końcu uda się zjednoczyć polskie społeczeństwo, wymaga bowiem tego dobro Polski:

At, odmienia nas natura;  
wiara, co jest jeszcze w ludzie,  
że coś z tego przecie będzie;  
rok w rok idziem po kołędzie  
i szukamy, i patrzymy,  
czy co kiedy z tego będzie —?  
[. . . . .]  
choć gleba może licha,  
nie trza ustępować z drogi:  
były bogi, będą bogi;  
wiara jeszcze jakaś w ludzie.

(a. I, sc. 30)

W kontekście tej właśnie deklaracji Gospodarza mocno zaskakują słowa Dziennikarza wypowiedziane w jednej z pierwszych scen aktu II dramatu, w rozmowie z jego ideowym partnerem, Stańczykiem. Dziennikarz dość niespodziewanie wygłasza tu ostrą filipikę przeciw idei „społem”:

„Społem” to jest malowanka,  
„społem” to duma panka,  
„społem” to jest chłopskie „w pysk”,  
„społem” to papuzia kochanka,  
próżność, nadczołwieczeństwo [...]

(a. II, sc. 7)

Kontekst tej wypowiedzi pozwala ją potraktować nie tyle jako „programowy manifest” Dziennikarza, ile raczej — jako jego „popis” retoryczny. Tak też traktuje ją Stańczyk, natychmiast przypominając

jący swojemu rozmówcy „najwালniejszych gębaczy” ze swojej epoki, jako wzorcowych przodków starającego się grać rolę polityka-statysty Dziennikarza. Pisarz, jakby na przekór wynurzeniom Dziennikarza i innych bohaterów, prowadzi akcję ponad zgłaszanyimi zastrzeżeniami co do możliwości wspólnego działania chłopów z panami. Poleca więc Gospodarzowi przyjąć od Wernyhory powstańczy „Rozkaz”, a także wysłać Jaśka z wiciami. W tej chwili czeka nas jednak prawdziwa niespodzianka. Jej zapowiedzią jest już zachowanie się Jaśka w rozmowie z Gospodarzem. W pierwszej chwili parobek bardzo niechętnie reaguje na polecenie Gospodarza wyjechania konno późną nocą (jest już po północy!) dla zwoływania chłopów:

Zagubię się w tej celuści,  
wszędę straszne błotne chlapy.

Z chwilą jednak, gdy dowiaduje się, że ma jechać z powstańczymi wiciami, natychmiast zmienia ton:

Chłopy z kosą!  
Same wichry mnie poniosą!

(a. II, sc. 26)

Po pewnym czasie dowiadujemy się, że misja Jaśka się powiodła: chłopci odpowiedzieli tłumnie na wezwanie Gospodarza. Przybywają też ze wszystkich stron „z kosami i różną bronią”, gotowi do wyjścia na wojnę o Polskę. Narodowe „kolędowanie” Gospodarza (i jemu podobnych!) przynosi plon. W decydującym momencie dramatu, gdy ważą się losy przyszłego powstania, występujący w imieniu chłopskiej gromady Czepiec przypomina tamte właśnie dni narodowego „kolędowania”:

Wyście bo to żarnych świc  
rozpalili z naszych lic.  
Panie, a cy pon pamięta,  
jak pon szeptoł nieraz w noc,  
co mówiła Panna Święta,  
jako w nas jest wielga moc,  
jako że moc jest zakłeta,  
że sie kiedyś opamięta...  
Wyście to pożarnych świc  
rozpalili z naszych lic.

(a. III, sc. 19)

Chłopi wiedzą, że do boju o Polskę musi wystąpić cały naród, tego ich bowiem uczył Gospodarz. Toteż w chwili, gdy nadchodzi czas próby, używają wszelkich sposobów, nawet groźby, aby zmusić panów do przyłączenia się do akcji powstańczej, a także — do przejęcia jej kierownictwa. Rzecz w tym jednak, że z przebiegu akcji w III akcie dramatu wynika, iż panowie nie są przygotowani do pełnienia roli przywódców. Logika biegu wypadków w tym akcie skłania raczej do przyjęcia tezy, że to sami chłopi winni wziąć sprawę powstania narodowego w swoje ręce. Oni jednak również nie są do tego odpowiednio przygotowani. Wszak Gospodarz nie bez powodu przestrzegał przed tłącą się wśród nich żądzą zemsty stanowej (gotowi są „zapomnieć o imieniu Bożem!”). Plama narodowego zaprzaństwa z 1846 roku przemawia przeciw takiemu rozwiązaniu. Oni sami zresztą ani myślą upominać się o przewodnictwo w narodowym ruchu. Zgodnie ze scenariuszem wypracowanym przez zwolenników narodowego „kolędowania” domagają się od panów, aby to oni przejęli przewodnictwo nad zgromadzonymi żołnierzami przyszłej Polski. Tak w końcu też dzieje się: Gospodarz staje na czele wszystkich, wydaje odpowiednie rozkazy. Mimo to powstanie nie wybucha. Zamiast wyjścia do boju weselnicy ruszają do chocholego „tańca śmierci”.

Wszystko wskazuje na to, że istnieje jakaś organiczna skaza we wprowadzonej na karty *Wesela* idei „Społem”, skoro mimo sprzyjających warunków nie doprowadza ona do sukcesu. Co to za skaza? W czym tkwi słabość tej pięknej idei?

Chcąc na pytania te odpowiedzieć, trzeba choćby w największym skrócie przypomnieć dzieje owej idei. Jest pewne, że jej ojcem duchowym był Tadeusz Kościuszko. To on w czasie powstania z 1794 roku wielokrotnie powracał do koncepcji połączenia wysiłku wszystkich stanów społecznych w dziele odbudowy Polski. Bezpośrednio po raclawickim zwycięstwie nieprzypadkowo przebrał się w krakowską sukmanę. Był to z jego strony znak wdzięczności dla walecznych kosynierów, którzy zadecydowali o zwycięstwie, ale także zapowiedź oczekiwanych w przyszłej Polsce zmian. Myśl tę odnajdujemy w zakończeniu *Raportu* o zwycięstwie pod Raclawicami, w którym wódz zwracał uwagę na wartość działania w jedności wszystkich Polaków, w tym także i chłopów: „Narodzie! racz poczuć na koniec twą siłę, dobądź jej całkowitej, chciej być wolnym i niepodległym; jednością i odwagą dobędziesz tego szanownego

celu!"<sup>1</sup> Idei „jedności” narodu Naczelnik pozostał wierny do końca życia. Dowodzi tego między innymi słynna jego *Nota* z dnia 19 lipca 1815 roku, którą wysłał do Adama Jerzego Czartoryskiego. W tym „obywatelskim testamencie” wskazywał on na konieczność zniesienia pańszczyzny i włączenia chłopów do sprawy narodowej:

Wszyscy prawdziwi Polacy, którzy interes swój łączą z interesem narodu, jednomyślni są co do zastosowania tych środków względem włościan, aby z czasem mogli być uwolnieni od poddaństwa i posiadać na własność swoje grunta. Odwołuję się tu do wszystkich dusz wzniosłych, szlachealnych i ludzkich, a takimi jesteśmy wszyscy, ziomkowie nasi. Oznaczcie z góry termin. Gdybym ośmielił się wyrzec, że za lat dwadzieścia wszyscy będą wolni i uwłaszczeni? Co za epoka, Boże wielki, dla radości powszechnej i pomyślności narodu<sup>2</sup>.

Idea wspólnego działania wszystkich stanów społecznych dla sprawy Polski legła u podstaw programu legionów generała Henryka Dąbrowskiego. Ona wielokrotnie powracała w dyskusjach wszczynanych przez działające w Warszawie w epoce powstania listopadowego Towarzystwo Patriotyczne. Idea zjednoczenia wszystkich Polaków, szlachty i włościan, w dziele budowy niepodległej ojczyzny była przewodnią nicią programu działania Szymona Konarskiego. Do niej odwoływali się twórcy działającego na terenie Galicji Stowarzyszenia Ludu Polskiego, przekonujący, że „przyszłe powstanie polskie może stać się zwycięskie tylko wówczas, gdy oprze się na masach ludowych, na włościanstwie”<sup>3</sup>. To dlatego spiskowcy ci otwarcie wciągali chłopów do swej organizacji, traktując ich jako równych sobie żołnierzy przyszłej Polski. Te przesłanki stanęły u podstaw prac założonego na emigracji przez wygnańców listopadowych Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Wszak to oni pisali w *Manifeście* z 1836 roku, że przyczyną nieszczęścia, jakim była utrata niepodległości przez Polskę, była „rozerwana jedność, rozdwojone siły narodowe”, a także iż „nie ma [...] siły,

<sup>1</sup> *Raport Tadeusza Kościuszki Narodowi Polskiemu o zwycięstwie pod Racławicami dnia 4 kwietnia 1794 roku*. Cyt. za: *Tadeusz Kościuszko w historii i tradycji*. Opr. J.S. Kopczeński, Warszawa 1968, s. 50.

<sup>2</sup> T. Kościuszko, *Nota do Adama Jerzego Czartoryskiego w sprawie włościańskiej* (19 lipca 1815). Cyt. za: *Tadeusz Kościuszko...*, jw., s. 100.

<sup>3</sup> B. Limanowski, *Historia demokracji polskiej*, Warszawa 1957, t. I, s. 362.

która by dwudziestomilionowy naród, węzłem wspólnych swobód złączony, pokonać i ujarzmić mogła<sup>4</sup>. Na swój sposób demokracyzm ten interpretowali skupieni w cyganerii warszawskiej młodzieńcy, głoszący potrzebę zatarcia różnic społecznych przez... przyjęcie ludowego stroju! Warto tu przypomnieć fragment ich manifestu — improwizacji Romana Zmorskiego z 1845 roku pt. *W sukmany!*:

W siermięgi, bracia, w sukmany!  
 Kto chce ludowi przewodzić,  
 Nie dość, że mu lud kochany,  
 W ludu szacie musi chodzić.  
 [. . . . .]  
 My Kościuszki idąc wzorem,  
 Bierzmy strój ludu uroczy:  
 Niech się duchem i pozorem  
 Polska w jeden lud jednoczy!<sup>5</sup>

Niestety, rok 1846 przyniósł okrutne rozczarowanie wszystkim demokratom. Przygotowywani przez spiskowców i emisariuszy do walki o Polskę chłopci obrócili swe kosy i widły przeciw szlachcie. Zerwane zostały zawiązane dopiero po upadku listopadowej insurekcji nici porozumienia między obu stanami. W tym kontekście do rangi sztandarowego hasła urosło wezwanie Zygmunta Krasińskiego z powstałego w 1845 roku *Psalmu miłości*:

Jedno tylko, ach, zbawienie,  
 Jeden tylko, jeden cud:  
 Z szlachtą polską polski lud,  
 Jak dwa chóry — jedno pienie!<sup>6</sup>

Hasło to zrobiło niebywałą karierę z chwilą wystąpienia na forum publiczne konserwatystów krakowskich. Stało się ono motywem przewodnim wielu ich wystąpień, wprowadzono je do czołówek

<sup>4</sup> *Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego* (1836). Cyt. za: W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym (proba zarysu)*, Kraków 1913, t. I (do r. 1863), s. 163.

<sup>5</sup> R. Zmorski, *Poezje*, Lipsk 1866, s. 139.

<sup>6</sup> Z. Krasiński, *Psalmy przyszłości*, w: *Dzieła...* Wydał, objaśnił i wstępem krytycznym poprzedził T. Pini, t. I: *Pisma poetyczne*, Warszawa 1934, s. 371–372.



redagowanych przez nich gazet. Rzecz w tym jednak, że istniała zasadnicza różnica w interpretacji hasła „społem” przez demokratów i konserwatystów. Pierwsi w realizacji tego hasła widzieli szansę stworzenia *nowego* narodu, złożonego z równych sobie obywateli. Chodziło im o odrzucenie przywilejów, a tym samym — o wprowadzenie w życie ideału równości. Jasno to wykładali autorzy *Manifestu TDP* z 1836 roku, piszący:

Spółeczność, obowiązkom swoim wierna, dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści: każdemu do zaspokojenia jego potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych równą niesie pomoc; prawo posiadania ziemi i każdej innej własności pracy tylko przyznaje; przez publiczne, jednostajne i wszystkim dostępne wychowanie, przez zupełną, nieograniczoną wolność objawiania myśli władze członków swoich rozwija; wolności sumienia prześladowaniem i nietolerancją nie krępuje; drogą swobodnego rozwijania się i wyrabiania sił narodowych z przeszkód egoizmu i ciemnoty oczyszcza i nie pojedynczo tylko oderwane części narodu, ale całą jego masę koleją ciągłego postępu i doskonalenia prowadzi<sup>7</sup>.

Zupełnie inaczej rozumieli ideę „społem” konserwatyści. Nie chodziło im o zacieranie różnic stanowych czy o odrzucanie starych przywilejów. Nadal dla nich szlachta stanowiła „alfę i omegę narodu” (słowa Szujskiego). W obliczu zachodzących zmian społecznych (uwłaszczenie chłopów) powracali oni do słów Krasińskiego o potrzebie wspólnego działania szlachty z ludem jako o nowej formule utrzymania patriarchalnych stosunków społecznych w kraju. Józef Szujski wyjaśniał tę specyfikę sprawy w słynnym odczycie pt. *O obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty* wygłoszonym w dniu 24 maja 1869 roku w Towarzystwie Przyjaciół Oświaty w Krakowie. Nawiązując do faktu uwłaszczenia chłopów w 1863 roku przywódca galicyjskich konserwatystów stwierdzał:

stał się krok wielki, bo lud polski wstąpił w historię z przedśionka swego żywota, gdzie był etnograficzną nomenklaturą. Od lat kilku nie ma już nieusamowolnionego człowieka na ziemi polskiej — ale jest między ludem a narodem różnica, jaka jest między wstępem w historię jednych a obciążeniem dziejami pełnymi chwały i cnoty, ale także klęsk i błędów — drugich. Świeżo w historię wstępujący

<sup>7</sup> *Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*, jw., s. 166.

czynnik stoi przed nami nieświadomy celu, ale świadomy siły, bo oto ubiegali się o jego herculesową prawicę mocarze, aby zabić naród, i ubiegaliśmy się my, aby go wskrzesić. Zaważy on i w przyszłości jako potężny czynnik, niby ów upośledzony syn królewskiej matki, o którym mówi podanie ludowe. Nic ważniejszego, nic żywotniejszego, nic pełniejszego grozy jak pytanie, co czynić i jak postępować należy w stosunkach z nowymi obywatelami, z tymi prawdziwymi synami przyszłości<sup>8</sup>.

Słowa to jasne i nie pozostawiające wątpliwości: lud traktowany jest przez Szujskiego całkowicie instrumentalnie, przedmiotowo: należy nim się zająć, należy go oświecić, „ucywilizować”. Ta praca winna przynieść korzyści nie tyle Polsce, co ...szlachcie. Bo wszak

wieśniak nasz pozostał dotąd patriarchalnym, homerycznym człowiekiem jednego odlewu, a jako taki jest nieskończenie praktycznym i rzeczywistym, chociaż dostępnym najwyższym pojęciom i najwyższym uczuciom, byle mu ich nie narzucano, byle je wcielił w swój organizm duchowy. My, sterani stuleciami nieszczęść, których on obojętnym większą częścią bywał świadkiem, sterani bojem duchowym z cywilizacją Zachodu, ileż potrzebujemy odmłodzenia, aby nie wydać się w oczach jego jeśli nie fantastami, to przynajmniej ludźmi zagadkowymi. To odmłodzenie, tę świeżość da nam stosunek z ludem, niby ziemia sił pełna, z której sił upadłym przybywa Tytanom<sup>9</sup>.

Sprawy rysują się stosunkowo jasno: lud ma w interpretacji Szujskiego (i innych konserwatystów) stać się czynnikiem uzdrawiającym „naród” czyli szlachtę. Trzeba jedynie umiejętnie nim pokierować, oświecić go, ucywilizować.

Wygląda na to, że Gospodarz „weselny” poszedł w swym narodowym „kolędowaniu” tą właśnie drogą: wszak uczył okolicznych chłopów o Polsce, przekonywał ich, że w nich tkwi „moc” i „siła zaklęta”. Jest faktem, że nie robił tego dla siebie czy dla swej warstwy szlacheckiej (o czym pisał Szujski), ale — dla Polski. Wierzył, że narodowo uświadomiony chłop istotnie stanie się

<sup>8</sup> J. Szujski, *O obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty* (1869). Cyt. za: *Stażnicy*. Antologia myśli społecznej i politycznej konserwatystów krakowskich. Wybór tekstów, przedmowa i przypisy M. Król, Warszawa 1985, s. 103.

<sup>9</sup> Jw., s. 106.

budowniczym przyszłej Polski. I w tym wypadku różnił się od konserwatystów. Z drugiej przecież strony — zachował on dla siebie rolę przywódcy. W swej pracy na co dzień przyświecała mu idea Polski wolnej. Mieli ją jednak odzyskać chłopci walczący pod duchowym — i rzeczywistym — kierownictwem „panów”. I to była, jak się wydaje, owa skaza na idei „społem”, o której wspomniano na początku niniejszego rozdziału. Gospodarz był niewątpliwie wielkim patriotą. W pracy swej realizował wszakże nie program Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, ale — galicyjskich konserwatystów. Nie dopuszczał do siebie myśli o podmiotowości stanu chłopskiego. Co jednak znamienne, także i uświadomieni narodowo przez niego chłopci nie pomyśleli o tym, że sami, bez oglądania się na pańskich partnerów, mogliby upomnieć się o Polskę. Nie uczynili tak, bowiem było na to za wcześnie, bowiem zbyt mocno zapisała się w ich świadomości pamięć o Polsce-macoszce, o dawnych krzywdach, ale i o swej zemście stanowej z 1846 roku. Nic dziwnego więc, że ponieśli w *Weselu* porażkę. Porażkę ponieśli jednak także i „panowie”. Oni również nie dojrżeli jeszcze do wysnucia ostatecznych wniosków z historii, wciąż też jeszcze marzyli o swym posłannictwie kierowania „młodszą” bracią. Wydaje się, że z tych właśnie przyczyn piękna idea „Społem” nie przyniosła szczęścia ani jednemu, ani drugiemu. Nie wystarczy bowiem ogłaszać światu jej wartości; należy ją jeszcze uczciwie interpretować. Tak jak interpretowali ją niegdyś członkowie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Taka interpretacja obca była zarówno Dziennikarzowi, jak i Gospodarzowi. I dlatego nie przyniosła w *Weselu* spodziewanego żniwa.



# *CHOCHOLI TANIEC*

posłyszeli Ducha głos:  
rozpion sie nad nimi Los.  
(a. III, sc. 37)

Zasadniczy pomysł artystyczny dramatu: zebrania reprezentantów różnych warstw społecznych na weselu artysty z córką chłopca Wyspiański zaczerpnął z życia. Raz po raz słysząc też na scenie echa bronowickich uroczystości ślubnych Rydla. Nie one jednak stanowią o wartościach artystycznych tego dramatu. Są tylko rusztowaniem, na którym artysta zawiesił mieniące się wszystkimi kolorami tęczy dzieło, pełne rozlicznych znaczeń i sensów, idei i spraw. Talentowi jego zawdzięczamy pełen prawdziwej urody obraz „polskiej Arkadii”, w której spotykamy już nie przypadkowych gości „weselnych”, ale starannie dobranych przedstawicieli polskiego społeczeństwa. Artysta przeprowadza na naszych oczach ich „lustrację”: odsłania spod przyjętych przez nich masek prawdziwe twarze ludzi często zagubionych w świecie, nie zawsze umiejących sobie poradzić z przyjętymi na siebie obowiązkami, ale najczęściej — z sobą. Bywa i tak, że nagle spod noszonej na co dzień maski dobroczyńcy wyziera człowiek bez skrupułów....

Spójrzmy raz jeszcze na tych ludzi. Oto staje przed nami Dziennikarz, redaktor politycznego dziennika. Po pierwszych jego wypowiedziach (rozmowa z Czepcem) mogłoby się wydawać, że jest to polityk wytrawny, dobrze „osadzony” w świecie, w wykalculowany sposób, na zimno, realizujący swoje plany. Tymczasem po kilku kolejnych jego wystąpieniach na scenie, szczególnie po

swoistym seansie psychoanalitycznym, za jaki można uznać niewątpliwie długą jego rozmowę ze Stańczykiem, oczom naszym ukazuje się zupełnie ktoś inny: to człowiek nie wierzący w głoszone przez siebie hasła, nie wierzący innym i sobie. Los mu wyznaczył rolę polityka, której nie akceptuje. Z roli tej mimo wszystko stara się wywiązać możliwie dobrze. Jednak w chwili „otwarcia się” ma wiele gorzkich słów dla innych:

Może by Nieszczęście nareście  
dobyło nam z piersi krzyku,  
krzyku, co by był nasz,  
z tego pokolenia. —

podobnie zresztą, jak i dla siebie:

Nie chcę żadnych więcej prób.  
Serce miałem kiedyś młode,  
porwałś mi serce młode,  
wlałeś jad goryczny w krew.  
Nie widzę, nie widzę dróg,  
zaćmił mi się Bóg...

(a. II, sc. 7)

W ostatecznym rachunku Dziennikarz objawia się nam — po zerwaniu z siebie maski — jako człowiek, który nie utracił jeszcze swojego „człowieczeństwa”. Walczy on jeszcze o innych, a przede wszystkim — o siebie.

Drugi z „weselných” polityków, Gospodarz, obrał w swoim życiu drogę „organicznika”. Prowadzi pracę polityczną wśród chłopów na co dzień, jako ich sąsiad. I rzeczywiście, osiągnął w tej pracy dobre rezultaty. Ma trzeźwy osąd rzeczywistości, choć nie wyrzekł się pamiętających czasy romantyzmu wyobrażeń o ludzie. Z chwilą jednak, gdy od słów trzeba przejść do czynów, gdy wieloletnią naukę należy poddać próbie ognia, polityk ten gubi się. Nie potrafi sprostać wymogom chwili. Skarb, który otrzymał z rąk Wernyhory, nieopatrznie przekazuje w ręce parobka, nie przygotowanego do spełnienia tak wielkiego zadania, jakim jest poruszenie narodu do boju o Polskę. Wprawdzie w chwili decydującej „rozbudzony” przez Czepca i groźnie wyglądających kosynierów przypomina sobie o zadaniach, które postawił przed nim nocny gość od ukraińskich stepów, jest już jednak za późno: złoty

róg przepadł. Przepadła też okazja do zrealizowania programu, który przyświecał Gospodarzowi w ciągu lat jego pracy pośród chłopów. Dlatego wraz z innymi gośćmi weselnymi rusza i on w taniec chocholi — taniec niemocy, zniewolenia naszymi własnymi wyobrażeniami o świecie i nas samych.

Świat artystów reprezentuje w *Weselu* kilku bohaterów. Pisarz potraktował tę grupę stosunkowo łagodnie. Nie są to ludzie, którzy stawialiby przed sobą zadania na miarę tych, jakie przyświecały ich wielkim poprzednikom z czasów romantyzmu. To raczej „kronikarze” swoich czasów (Pan Młody powiada w pewnej chwili: „Ja to czuję, ja to słyszę, / kiedyś wszystko to napiszę”, a. I, sc. 19), którym nieobce są marzenia o życiu pisarza-ziemianina z czasów staropolskich<sup>1</sup>. Niektórzy starają się dostosować do „obowiązującej” w świecie artystów mody. Dlatego wożają po świecie (Poeta: „Jestem sobie pan, żurawiec; / zlatam, jak się ma na lato”, a. I, sc. 25), flirtują z dziewczętami (Poeta z Maryną), chętnie podejmują dyskusje o istocie sztuki czy o zadaniach poezji. Oczywiście, marzą o wielkich dziełach (Poeta), nie ukrywają jednak także i swoich słabości (Poeta: „przed sobą prawdę własną kryję / i we mgle jakowejś żyję”, a. III, sc. 8). Tym, którym nie udało się rozpoznać przyczyn owych słabości, a także — którym Los nie dał sił do odpowiedniego wykorzystania talentu, pozostała ucieczka w świat używek (Nos: „Piję, piję, bo ja muszę / bo jak piję, to mnie kłuje; / wtedy w piersi serce czuję”, a. III, sc. 2).

Pisarz bardzo surowo potraktował postać Księdza, która w dziejach polskiej literatury czasów romantyzmu i pozytywizmu zaskarbiła sobie wiele uznania. Ksiądz z *Wesela* utracił właściwie wszelkie atrybuty tradycyjnie przypisywane duszpasterzom w polskiej literaturze XIX wieku. To człowiek miąłki, u którego nie sposób dopatrzeć się jakiegokolwiek powinowactwa z księdzem Piotrem z trzeciej części *Dziadów*, z bohaterem *Księdza Marka* czy z księdzem Robakiem. Ksiądz „weselny” nie ma w sobie nic z pasterza duchowego, posiada natomiast wiele z dbającego o doczesny interes gospodarza. To arywista (już w pierwszych słowach podkreśla swoje chłopskie pochodzenie) marzący przede wszystkim o zaszczytach w hierarchii kościelnej. Tak negatywna sylwetka

<sup>1</sup> Por.: J. Dużyk, *Droga do Bronowic. Opowieść o Lucjanie Rydlu*, Warszawa 1968, s. 174, *passim*.



Księżdzę zdaje się być próbą podjęcia polemiki z tradycją literacką. Nie jest to cios wymierzony w stan duchowny w ogóle, raczej — jest to udana próba rozliczenia się z jednowymiarową, hieratyczno-bohaterską tradycją literacką postaci księdza<sup>2</sup>. Ostry rozrachunek z tą tradycją, ocierający się niebezpiecznie o prowokację, świadczy tylko o szczerości intencji pisarza starającego się zerwać maskę ze wszystkich sobie współczesnych, nikogo nie oszczędzając. Nawet stanu duchownego.

Najwięcej uwagi poświęcił jednak Wyspiański chłopom. Nie był to zapewne przypadek. Od lat wszyscy: politycy, artyści, publicyści — zgadzali się z tezą, że od chłopów właśnie zależy przyszłość Polski. Chodziło tylko o to, czy oni sami, chłopię, podołają stawianemu przed nimi zadaniu. Wyspiański jako dociekliwy obserwator społeczeństwa polskiego miał pełną świadomość wagi spraw związanych z miejscem chłopów w życiu narodowym polskim. To właśnie dlatego poświęcił im tak wiele miejsca na kartach swojego dramatu.

Godzi się na początku przypomnieć, że związki pisarza ze wsią polską były dosyć przypadkowe i niezbyt głębokie. Urodzony i wychowany w Krakowie, w rodzinie rzeźbiarza, przez wiele lat stykał się ze wsią... w mieście. Był bowiem Kraków drugiej połowy XIX wieku przede wszystkim dużym ośrodkiem handlowym i administracyjnym dla okolicznych wsi. Codziennie przez jego ulice i place przelewał się różnobarwny tłum chłopów coś sprzedających, coś kupujących, coś załatwiających, a zawsze — gorąco rozprawiających. W roku 1902 Walery Elias-Radzikowski pisał:

Krakowską ludność rdzenną tworzą jeszcze, jeśli ich tak nazwać wolno, przedmieszczanie z dzielnic bezpośrednio łączących się z miastem i włościanie z najbliższej okolicy. Ci to nadają ludności krakowskiej odmienny charakter od innych miast europejskich i stają się osobliwością dla przyjezdnych. Malownicze stroje ludu okolicznego wiejskiego, jak i z dalszych stron uwijającego się po ulicach Krakowa zachwycają cudzoziemców<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> M. Kwaśny pisał: „w *Weselu* rozsypał się w proch i pył jeszcze jeden mit romantyczny. Wyspiański zwiastował zmierzch monumentalnej roli księdza w wielkiej literaturze narodowej” (M. Kwaśny, *O księdzu z „Wesela”*, „Pamiętnik Literacki” 1989, z. 1, s. 244.

<sup>3</sup> W. Elias-Radzikowski, *Kraków dawny i dzisiejszy*, Kraków 1902, s. 136.

Taką właśnie „krakowską” wieś poznał Wyspiański w swojej młodości. Obraz ten utrwalił się w jego pamięci bodaj na całe życie. Nie zmieniły go bowiem sporadyczne „majówki” i wycieczki uczniów Gimnazjum św. Anny na wieś, ani też wyprawy młodych adeptów Szkoły Sztuk Pięknych wyjeżdżających na „wakacyjne praktyki”.

Po latach związku poety z wsią miały się zacieśnić. Małżeństwo z Teofilą Pytkówną, pochodzącą ze wsi, choć od kilku już lat mieszkającą w mieście, pociągało za sobą sporadyczne wyjazdy w okolice Gręboszowa, wizyty rodziny żony itp. Intensywnie pracujący poeta-malarz nie „wkraczał” jednak nigdy w życie wsi. Był zawsze na niej tylko i wyłącznie „gościem”, człowiekiem z miasta. Nawet wówczas, gdy przykuty śmiertelną chorobą do łóżka przebywał w Węgrzcach pod Krakowem, nie zmienił się jego status obywatela miasta. Takim się urodził, takim umarł. Ukształtował jego osobowość Kraków ze swoimi skarbami kultury i nauki, pozostał też autor *Akropolis* wiernym jego synem przez całe życie<sup>4</sup>. Mimo losów, które dały mu za żonę kobietę chłopkę, nie potrafił się przedzierzgnąć w „obywatela” wsi, jak to udawało się niektórym jego przyjaciółom<sup>5</sup>.

Od dzieciństwa stykając się z wsią „krakowską”, targowo-święteczną, nie poznał Wyspiański nigdy autentycznego życia polskiej wsi: tej codziennej, pracującej od świtu do zmierzchu, ociekającej potem w upalne dni żniw i zgarbionej w czasie wykopków, jakże często okrutnej, nielitościwej, kłótlivej, wsi bogatych kmieci i chudopachołków. Nie poznał Wyspiański tej wsi, chociaż zapewne ją widział. Bo słowo „poznać” znaczy „zrozumieć”. A autor *Wesela* nie rozumiał wsi. Nie rozumiał przede wszystkim jej pracy. Zdawał sobie jednak z tego sprawę. Tym też różni się od tej armii autorów, którzy uwierzywszy w swój talent, zapragnęli dojść do sławy grodu drogą żłudnie prostą i szeroką: wskazaną niegdyś przez Arystotelesa drogą mimesis. Zapomnieli natomiast, że aby móc coś „naśladować”, trzeba naj-

<sup>4</sup> O związkach Wyspiańskiego z Krakowem pisali m.in.: Adam Grzymała-Siedlecki, *Wyspiański. Cechy i elementy jego twórczości*, Warszawa 1909 (rozdz. I: *Liryzm Krakowa*), oraz Stanisław Estreicher, *Lata szkolne Stanisława Wyspiańskiego*, Kraków 1933.

<sup>5</sup> W „obywatela” wsi potrafił przedzierzgnąć się Włodzimierz Tetmajer — malarz i poeta, ale zarazem wiejski gospodarz i ludowy polityk.

pierw owo „coś” zrozumieć! Posiadał świadomość tej prawdy Wyspiański. Nie usiłował też kreślić obrazu chłopskiej wsi współczesnej na kartach swych dzieł. Raz jeden tylko — wymagała tego wówczas dramatyczna kompozycja utworu — ukazał chłopów przy pracy: w *Kłątwie*. Pragnąc przedstawić w ekspozycji bohaterów tragedii, musiał autor zgromadzić ich koło plebanii. Wiadomo, że chłopci zachowali zwyczaj gromadzenia się pod kościołem jedynie w dni świąteczne. Tymczasem w *Kłątwie* akcja rozgrywa się w dzień powszedni. Jedynym wyjściem było to, które przyjął poeta: ukazać chłopów przy wspólnej pracy w polu. Widzimy ich też w chwili, gdy okopują księżę ziemniaki. Wszystko byłoby do przyjęcia, można byłoby nawet mówić o „realizmie” w utworze Wyspiańskiego, gdyby nie jeden szczegół. Wskazał go był nieustrudzony „detektyw literacki”, Stanisław Pigoń<sup>6</sup>. Przypomniał on oczywistą prawdę, że żaden chłop w czas suszy nie pójdzie w pole, by okopywać ziemniaki! Byłby to oczywisty bezsens, prowadzący do całkowitego zniszczenia zbiorów.

Raz jeden wprowadził poeta na karty swego dzieła chłopca pracującego i ten jeden raz poniósł porażkę. Fakt ten potwierdza jedynie prawdę wyżej sygnalizowaną: że autor *Wesela* nie znał życia polskiej wsi, nie rozumiał jej pracy. Nie usiłował też zostać jej Homerem. Nie był Wyspiański „malarzem” życia społeczeństwa polskiego z przełomu wieków XIX i XX, ale był tego społeczeństwa „spowiednikiem”. Wyrażenie to może zbyt metaforyczne, godzi się go wszakże użyć w niniejszym studium. Wyjaśnia bowiem ono stosunek Wyspiańskiego do polskiej wsi. Stanowi przesłankę przedstawianej tu tezy, zakładającej, że wieś dla pisarza była nie tyle środowiskiem, które należy opisać, ile — była sprawą, z którą skojarzony został w naszej narodowej świadomości kompleks takich idei, wobec których nie wolno przejść obojętnie.

Jedną z naczelných idei w tym zespole był mit chłopca „arkadyjskiego”, „bajecznie kolorowego”. Artyście były niewątpliwie bardzo bliskie tradycje demokratyczne, które przyczyniły się niegdyś do upowszechnienia sławy tego bohatera w literaturze pięknej. Zarówno w swej twórczości literackiej, jak szczególnie malarskiej, podkreślał on piękno, bogactwo i wartości folkloru

<sup>6</sup> S. Pigoń, *Pułapki na realistów*, w: *Drzewiej i wczoraj. Wśród zagadnień kultury i literatury*, Kraków 1966.

wiejskiego. I gdyby jego „świętecznych” bohaterów chłopskich oglądać tylko w tym kontekście, trzeba byłoby stwierdzić, że poeta w pełni akceptował bohaterów w kolorowych kapotach i białych sukmanach. Przeprowadzona jednak w tej pracy analiza wykazała, że posiadał on pełną świadomość nieprzystawania tego wizerunku do rzeczywistości. Wiedział, że biała sukmana i krakowska czapka z pawimi piórami to tylko zewnętrzne atrybuty ukazujące część prawdy o polskiej wsi. Dlatego na kartach *Wesela* postanowił rozbić tworzony przez wielkich artystów — ale i przez niemałe grono polityków — obraz wiejskiej Arkadii, zamieszkiwanej przez „szczęśliwych”, „bajecznie kolorowych” wieśniaków. Umowność tego obrazu Wyspiański podkreślił w pierwszym rzędzie przez fakt wprowadzenia na „weselną” scenę przedstawicieli różnych warstw społeczności wiejskiej (obok „bajecznie kolorowego” Czepca występuje więc tutaj także i wiejski żebrak — Dziad), ale również poprzez przypomnienie ostrej walki politycznej o chłopskie głosy wyborcze. Jednak generalną polemikę z tymi ideologami, którzy pragnęli widzieć na polskiej wsi tylko Arkadię, pisarz przeprowadził w charakterystyczny dla siebie sposób: posługując się utrwalonymi w świadomości społeczeństwa polskiego znakami symbolicznymi. Przy kształtowaniu wizji chłopskiej wsi „świętecznej” korzystał on ze znaków sielankowych. By wykazać złudę tej wizji, wprowadził na „weselną” scenę chłopca w sukmanie zbrukanej krwią, z piętnem hańby narodowej na czole: Jakuba Szelę.

Zjawia się Szela w twórczości Wyspiańskiego dwukrotnie: w *Weselu* i w rapsodzie *Piast. Rok 1846*. Oba utwory powstały mniej więcej w tym samym czasie: na przełomie lat 1900 i 1901. Ale bohater *Piasta* i bohater *Wesela* niewiele mają cech wspólnych. Do innych bowiem celów posłużył poecie wizerunek wodza reżymów galicyjskich w dramacie, do innych zaś — w rapsodzie. Szela „weselny” to potwór, widmo zbrodniarza „bez czi i wiary”, człowiek wyklęty z narodu. Pochodzi on — jak staraliśmy się to udowodnić — ze szlacheckiej, upiornej legendy historycznej o roku 1846. Legenda owa była szeroko upowszechnioną „prawdą” na przełomie wieków XIX i XX. Nieprzypadkowo więc powraca do niej Gospodarz w rozprawie z Panem Młodym:

#### GOSPODARZ

[. . . . .]  
tylko im przystawić oręża,  
zapałni jak sucha słoma;

tylko im zabłysnąć nożem,  
a zapomną o imieniu Bożem —  
taki rok czterdziesty szósty —  
przecież to chłop polski także.

PAN MŁODY

A jakże to okropne, jakże...

GOSPODARZ

Do dziś chwałą sobie te zapusty.

PAN MŁODY

Znam to tylko z opowiadań,  
ale strzegę się tych badań,  
bo mi trują myśl o polskiej wsi:  
to byli jacyś psi [...]

(a. I, sc. 30)

Bardzo to charakterystyczna rozmowa w *Weselu*. Wyspiański nie pozostawia tu najmniejszych wątpliwości, iż chodzi mu o rozbicie sielanki stworzonej przez Pana Młodego i jemu podobnych. Wydarzenia z roku 1846 trują myśl o polskiej wsi „kolorowej bajecznie”, o wsi „świętecznej”. Są jej zaprzeczeniem. Poeta stwierdza bardzo wyraźnie: na nic zda się przemilczanie „rabacyjnej” historii, ucieczka do niej. Ta historia żyje i trzeba się z tym liczyć<sup>7</sup>. Potwierdza to sam Szela wkraczający na „weselną” scenę w akcie II, ów chłop w poszarpanej, skrwawionej sukmanie. Przysłuchajmy się jego słowom: „ja Szela!! / Przyszedłem tu do Wesela, / bo byłem ich ojcom kat, / a dzisiaj ja jestem swat!!” Nazwanie swej roli z roku 1846 funkcją kata jest oczywistym odwołaniem się do przypomnianej wyżej w zarysie krwawej legendy szlacheckiej o chłopskiej rebelii. Zwróćmy wszakże uwagę na funkcję, jaką przypisuje sobie Szela obecnie: nazywa siebie „weselnym” swatem,

<sup>7</sup> W twórczości Wyspiańskiego echa rabacji odzywają się stosunkowo często. W *Legionie* słychać je w rzymskich katakumbach, gdzie Matka Makryna i ks. Jełowicki spotykają „gromady chłopów w podartych, postrzępionych sukmanach, uwalanych błotem i krwią; oczy ich zawiązane; w rękach kosy włóczące po ziemi (*Legion*, w: *Dzieła*, t. III, s. 108). Echa te dają się słyszeć także w *Wyzwoleniu*: oto w chwili, gdy za krzesłami Hołysza i Karmazyna jawią się wracający z pracy chłopci z cepami, sierpami, siekierami i kosami, Hołysz przywołuje pamięć rabacji: „widzisz, tam na brzeszczocie krew” (*Wyzwolenie*, w: *Dzieła*, t. V, s. 32).

zatem: gospodarzem wesela. Czy rzeczywiście nim jest? Z pewnością nie wskazuje na to nikła rozległość jego kwestii. Ale z drugiej strony sporo argumentów przemawia za takim właśnie usytuowaniem tego bohatera. Przypomniane wyżej rozmowy z aktu I, scena 15 w akcie II, wreszcie pogroźki Czepca z aktu III („Panowie, jakieście som, / jeśli nie pójdziecie z nami, / to my na was — i z kosami!”) — wszystko to zdaje się dowodzić, że może nie tyle sam Szela, ile wieś, której jest on symbolem, wieś biedna, głodna i mściwa, ile chłop, którego on jest obrazem, chłop siekierą i cepami dobijający się praw dla siebie, interesuje Wyspiańskiego o wiele bardziej niż chłop „kolorowy bajecznie”. Jeśli bowiem dziarski parobek jest przede wszystkim tworem literackiej konwencji, chłop w krwawej sukmanie zdaje się przestrzegać przed powtórzeniem się roku 1846. Potwierdzenie tej tezy znajdujemy w wypowiedzi Szeli, której tok przed chwilą przerwaliśmy. Posłuchajmy zatem, o czym jeszcze mówi:

Umyje się, wystroje się.  
 Dajcie, bracie, kubeł wody:  
 ręce myć, gębe myć,  
 suknie prać — nie będzie znać;  
 chce mi się tu na Weselu  
 żyć, hulać, pić — —  
 jeno ta plama na czole...

(a. II, sc. 15)

Zwróćmy uwagę, że podstawowy trzon wypowiedzi Szeli obraca się wokół spraw stroju. Nie polityczne deklaracje ani „spowiedź” z grzechów, ale strój stanowi ośrodek jego zainteresowania. „Weselny” swat pragnie się wystroić, pragnie „żyć, hulać, pić — —”, tak samo jak obecni w bronowickiej chacie „dziarscy” gospodarze. Znamienna to wypowiedź Szeli. Podkreśla w niej Wyspiański pełną umowność wizerunku wsi malowanego przez gości „z zewnątrz”. Nieprawdą jest — powiada — że do stołu narodowego przychodzą bracia sielankowego Wiesława. Nieprawdą jest i to, że mimo raz po raz przypominanej pamięci o „krwawych zapustach” do owego stołu narodowego cepami i siekierami chcą sobie wyrąbać drogę spadkobiercy Żeleźniaka i Szeli. Przeczą temu przede wszystkim... na sztorc osadzone kosy w rękach potomków Bartosza Głowackiego.

Na sztorc osadzone kosy pojawiają się w kilku utworach Wyspiańskiego, a mianowicie w *Legendzie*, w *Bolesławie Śmiałym*, w *Skalce*, w *Legionie*, *Wyzwoleniu* oraz w rapsodzie *Piast. Rok 1846*. Jak wytłumaczyć ten fakt? do jakiej tradycji mitu raławickiego nawiązuje Wyspiański? Pytania cisną się pod pióro, czekają na odpowiedź. A odpowiedzieć niełatwo. Pisarz stroni bowiem od stwierdzeń prostych, a tym bardziej — uproszczonych. W *Weselu* nie prowadzi on chłopów do boju o Polskę. Każe Jaśkowi powymawiać im z rąk „raławickie” kosy i rzucić je w ką, gdzie „nikt ich nie znajdzie”. Czy zatem chłopci rzeczywiście nie są zdolni do walki o wolność ojczyzny? Czy rzeczywiście urzekły ich białe sukmany i pawie pióra? Zważmy, że zanim jeszcze w domu weselnym pojawiają się kosynierzy, zanim rozpocznie się powstańcza akcja, z ust Maryny słyszymy słowa:

Tam poza mną, jak stałam  
 przy skrzypaku — wysłuchałam:  
 mówili o Polsce chłopci  
 i mówili wcale rozsądnie i szczerze:  
 że tego, tamtego trzeba bić,  
 że się nie trzeba dać, że trzeba jakoś żyć,  
 że dłużej tak nie może trwać,  
 i, wie pan — jakoś temu wierzę,  
 że to było rozsądnie i szczerze.

(a. III, sc. 8)

Rozesłane w noc weselną wici chłopci uznali za rozkaz wystąpienia do boju o Polskę. Przybyli zatem na miejsce zbiórki „z kosami i różną bronią, poubierani jak do drogi”. Stawiwszy się w podwórku, wysyłają swojego przedstawiciela do „panów” z oświadczeniem gotowości do podjęcia walki. Czepiec musi z panami stoczyć prawdziwy pojedynek, by przekonać ich o realnej możliwości wojny o Polskę. W ostrej z nimi rozmowie użyje różnych argumentów. Przypomni zatem pracę uświadamiającą „panów” na wsi, pośród chłopów. Gdy to nie poskutkuje, chwyci się typowo chłopskiego sposobu: zastraszenia swych oponentów. Przypomni zatem rok 1846 i zapowie możliwość jego powtórzenia się. Wreszcie przeprowadzi „manifestację siły”:

Psiakrew — — jo mom stać,  
 a tu ludzie chcom się rwać.

Podźcie, chłopcy — Kacper, podź!  
 Stańcie se tu kole proga.

(a. III, sc. 21)

To poskutkowało. „Panowie” dali się wciągnąć w wir spraw narodowych. Chłopi w tym momencie święcą pierwszy sukces: postępując zgodnie z od lat powtarzanym hasłem: „Z szlachtą polską polski lud”, doprowadzili do sojuszu z panami. Sojusz narodowy został zawarty. Panowie, zaskoczeni twardym stanowiskiem chłopów, decydują się na podjęcie zastrzeżonej dla siebie misji przodowników powstania. Do izby weselnej wchodzi gromady uzbrojonych chłopów. Wszyscy są gotowi. I w tym momencie kulminacyjnym nadchodzi katastrofa: zamiast zwiastunów wolności: Wernyhory i Archanioła, na spienionym koniu przybywa roznoszący po kraju wici Jasiek. Zamiast sygnału do boju o Polskę słyszymy ponure dźwięki muzyki Chochoła. Ci, którzy mieli pójść na wojnę, którzy mieli budować Polskę, którzy w rytmie wybijanym przez obozowych doboszów zdobywać mieli nieprzyjacielskie armaty, tańczą w bronowickiej izbie „taniec zapomnienia”. Ulegli czarowi Chochoła.

Dlaczego tak się stało? Gdzie leży przyczyna porażki? Wszak dopiero mówiliśmy o sile i oddaniu chłopów sprawie narodowej. Wystąpili oni w decydującym momencie, gdy rozstrzygały się losy przyszłego powstania, z taką siłą i trzeźwością sądów, że trudno wprost uwierzyć w ich poddanie się urokowi Chochoła. W czym zatem tkwi zaród niepowodzenia? Poeta zdaje się nie pozostawiać wątpliwości: zło kryje się w „sojuszu”, jaki zawarli chłopci z panami, w owej idei „społem”. Przede wszystkim — dowodzi Wypiański — panowie nie są zdolni do wypełnienia zastrzeżonej dla siebie roli wodzów powstania. Wciągnięci na siłę w krąg spraw narodowych poddają się jedynie nastrojowi „chwili osobliwej”. Wszyscy: Gospodarz, Pan Młody, Poeta w momencie rozpoczynającej się wojny występują nie jako „przygotowani do drogi” żołnierze, ale — jako poeci. W słowach pełnych uniesienia kreślą poetycki obraz budzącego się do życia dnia, obraz mający być prawdopodobnie symbolem zmartwychwstającej z wiekowej niewoli Polski. Jeśli postępowaniem chłopów rządzi rozsądek, postępowaniem szlacheckich wodzów insurekcji — emocja. Musiał załamać się program walki wsparty na sojuszu tak nierównych partnerów. Idea wspólnej walki okazała się raz jeszcze ułudą. Nierówne partnerstwo — to



pierwsza przyczyna katastrofy narodowej z finalnych scen *Wesela*. Ale nie jedyna.

„Weselni” chłopci występują do boju z kosami na sztorc osadzonymi. Czy są to kosy spod Raławic? W jednej z kwestii Czepiec oświadcza:

Z takich, jak my, był Głowacki.

(a. I, sc. 1).

To prawda, niczego to jednak jeszcze nie dowodzi. Wszak o Głowackim mówili i Heltman, i Anczyc, a przecież każdy z nich mówił o kimś innym. Do jakiej zatem tradycji odwołuje się Wyspiański? Dla żołnierzy legionowych i rewolucyjnych demokratów z pierwszej połowy XIX wieku Raławice stały się symbolem ludowej wojny o Polskę. Byłaby to wojna zarówno o wolność narodową, jak i społeczną. Żołnierze ci i politycy marzyli o insurekcji, w której w ślady kilkuset chłopów raławickich pójdą setki tysięcy mieszkańców wsi polskiej. Istniały dla nich Raławice jedynie jako „historia wzorcowa”, postulowana. Dla polityków i ideologów z epoki postyczeniowej mit raławicki objawił się całkowicie w nowej formie: w idei solidaryzmu społecznego. Konserwatyści dostrzegli w raławickiej historii przede wszystkim zrealizowany ideał wspólnej pracy stanów społecznych. Ten aspekt Raławic podkreślali Szujski, Anczyc, a także Matejko. Przywoływana przez nich na sztorc osadzona kosa nie była kosą z pobudek powstańczych roku 1830 ani z rozważań i dysput radykalnych demokratów. Uświadomiwszy sobie tę sprawę, nietrudno wskazać na pochodzenie chłopskich kos z *Wesela*. Nie są to kosy z raławickiego błonia, z legionowej pieśni ani z Lenartowiczowej *Bitwy raławickiej*. „Weselne” kosy to kosy z dzieł Anczyca i Szujskiego. Ożywa na kartach utworu Wyspiańskiego idea wspólnej, szlachecko-chłopskiej wojny narodowej; nie jest to idea wojny ludowej: o niepodległość i równość społeczną. W *Weselu* nie tylko Jasiek, który gdzieś tam na rozstajach zgubił złoty róg, spowodował katastrofę, ale także Czepiec, który, wierząc święcie w słowa swych nauczycieli, zgromadziwszy w podwrocu bronowickim chłopów, udaje się do „panów” z żądaniem objęcia dowództwa powstania. Czar Chochola zaczyna działać o wiele wcześniej, nim do uszu weselników dojdzie jego dziwnie smutna muzyka. Zaczął on działać w momencie, gdy Czepcowi udało się przekonać „panów” o potrzebie wystąpienia

do walki o Polskę. Z tą chwilą trzeźwi dotychczas, kierujący się zdrowym rozsądkiem chłopci popadają w sidła zwodniczej idei „społem”.

Na sztorc osadzoną kosę wprowadził Wyspiański do kilku dzieł. Ale w dwu tylko mit raclawicki otrzymał pełną swoją wizję: w *Weselu* i w rapsodzie *Piast. Rok 1846*. By jaśniej zdać sobie sprawę z polemiki poety z ideą solidaryzmu społecznego w *Weselu*, trzeba zająć się także rapsodem o Piaście i Szeli. To właśnie w tym utworze podjął Wyspiański próbę rehabilitacji na sztorc osadzonej kosy.

Rapsod *Piast. Rok 1846* powstał równocześnie z *Weselem*. Jest też nie tylko komentarzem do wielkiego dramatu, ale wręcz jego dopełnieniem. Podejmuje te same problemy, spotykamy tu tych samych bohaterów. Składa się z dwóch części. Bohaterem pierwszej jest Piast, bohaterem drugiej — Szela. Mówiąc wszakże precyzyjniej, mamy tu jednego bohatera: jest nim polski chłop. Problemem podstawowym w dziele jest zagadnienie stosunku polskiej wsi do sprawy narodowej. Poeta rozpatruje to zagadnienie, przywołując kolejno symboliczne znaki, jakie tradycja literacka powiązała z chłopem: występują przede wszystkim: raclawicka kosa i skrwawiona sukmana. Sprawa nie jest jednak prosta. Bo oto w skrwawionej, „rabacyjnej” sukmanie zjawia się w rapsodzie nie tylko Szela, jak chciała tego szlachecka legenda historyczna, ale także Piast: założyciel pierwszej dynastii królewskiej, kmieć „pierwszy” w naszym narodzie. Niełatwa jest też sprawa drugiego znaku: raclawickiej kosy. To godło oddania chłopów sprawie ojczyzny odnajdujemy nie w ręku przyodzianego odświętnie, w „bajecznie kolorowy” strój Głowackiego, ale — w ręku „krwawego” Szeli. Jak tu wybrnąć z tego swoistego pomieszania materii? Jaka rządzi w tym dziele zasada? Wydaje się, że rapsod o Piaście i Szeli jest rzuconym na papier zarysem generalnej polemiki Wyspiańskiego z utrwalonymi w naszej świadomości narodowej „mitami” chłopskimi, owej polemiki, która wydała *Wesele*. Przyjrzyjmy się nieco bliżej tej próbie „rachunku sumienia” poety-ideologa.

Piast w naszej kulturze narodowej przeszedł daleką drogę. Był wzorcem „pracowitego” chłopka i kmieciem królewskim. Legendarnym założycielem dynastii i pierwszym władcą. Uosobieniem pierwotnej, słowiańskiej kultury i interesującym bohaterem powieści historycznych. W rapsodzie Wyspiańskiego traci on te atrybuty. Poeta zatrzymuje się przy pytaniu: w jaki sposób Piast

pozyskał władzę królewską? Odpowiedź daje krótką: oczywiście, drogą powstania przeciw Popielowi. Wyspiański znał tylko jedno powstanie chłopskie w naszych dziejach: powstanie z roku 1846 pod wodzą Jakuba Szeli. Ono zatem stało się „wzorcem” historycznym dla wydarzeń z epoki Piasta! Rozwija autor tę myśl w części drugiej rapsodu. Czytamy tu, jak to duch legendarnego Piasta przeszedł reinkarnację, by odrodzić się w Szeli. Ów Piast-Szela prowadzi też teraz, w roku 1846, powtórnie chłopów do powstania przeciw szlachcie. Zasłепieni zemstą stanową chłopci nie dostrzegają, że rozprawiając się ze znienawidzoną szlachtą, burzą wznoszony w Krakowie gmach ojczyzny. Poznanie istoty czynu przyszło dopiero w chwili, gdy izba „gromadzkiego króla” pełna już była ściętych głów szlacheckich. W tym momencie chłopci uświadamiają sobie swą rolę „bicza bożego” na polską szlachtę:

I w zadumę tak wszyscyśmy zapadli  
nad głów tych ściętych okropnym wyglądem,  
żeśmy się bożym biczyskiem odgadli,  
trwożni przed losów niezbląganym Sądem. —  
Ta nagłość! gdyśmy cma dwory opadli.  
Ta rzeź! błyskawic krwawych gnana prądem,  
i my na wszelki głos sumienia głusi,  
i ta myśl, ta każdego myśl! — że nożem musi...<sup>8</sup>

Poeta nie zostawia tutaj wątpliwości: nie była „rabacja” czynem świadomym polskich chłopów. „Krwawe zapusty” leżą w innym, wyższym od ludzkiego wymiarze! Stali się chłopci jedynie narzędziem „losu”, „ślepej historii”. Czyżby zatem nie ponosili za rok 1846 odpowiedzialności? Czyżby byli niewinni? Wyspiański świadom jest katastrofalnych następstw owych wydarzeń z 1846 roku dla naszego narodu. Dlatego też nie „rozgrzesza” Szeli i jego współtowarzyszy, nie uniewinnia ich. Wszak złamali raławicki testament, zbrukali ideę zaklętą w kosie na sztorc osadzonej. Podjęli „świętą” kosę raławicką nie przeciw wrogom narodu, ale przeciw polskiej szlachcie. Otwarcie mówi o tym Szela:

Poznałem — była to kosa spod Raławic,  
którą dzierżyłem, jako berdysz, długą,  
całą w czerwieni od zastygłych krwawic,

<sup>8</sup> S. Wyspiański, *Piast. Rok 1846*, w: *Dzieła*, t. XI, s. 111.

ciekących po jej brzdach skrzepłą strugą;  
niegdyś najpierwsza z zwycięskich latawic,  
dzisiaj niewolną mordów moją sługą<sup>9</sup>.

Jaki jest zatem ostateczny stosunek Wyspiańskiego do sprawy udziału chłopów we współczesnym życiu narodowym? Bo poety nie interesuje przecież tylko historia, ale przede wszystkim współczesna rzeczywistość.

W świadomości narodowej polskiej końca wieku XIX istniały obok siebie wizerunki chłopca, przywoływane w zależności od aktualnego zadania, które miały wesprzeć. Przytoczone w tej książce materiały wyraźnie wskazują na służebny charakter poszczególnych wzorców. I tak gdy się chciało wskazać na wsi potencjalną siłę odrodzenia narodu, wystarczyło przywołać historię obioru Piasta na króla. Gdy chodziło o podkreślenie oddania chłopów sprawie narodowej, służbę pełnił Głowacki z nastawioną na sztorc kosą. Gdy wreszcie była mowa o wsi groźnej, „buntowniczej”, odwoływano się do „wzorcowej historii” z roku 1846. Wyspiański posiadał świadomość ideologa obejmującego swym spojrzeniem daleko więcej i o wiele wyraźniej niż jemu współcześni. Jasno też zdawał sobie sprawę z zachodzących ówczesnie procesów. Ale jeśli dla jego współczesnych procesy te zdawały się być bardzo proste<sup>10</sup>, autor *Wesela* patrzył na nie w ich złożoności.

<sup>9</sup> Jw., s. 109.

<sup>10</sup> Posiadamy stosunkowo wiele przekazów z epoki Wyspiańskiego potwierdzających awans społeczny i polityczny chłopów polskich. Oto dwa z nich, bodaj najciekawsze w warstwie frazeologii: Artur Górski, umysł wybitny, mówił o awansie chłopów w roku 1899: „Wchodzi ktoś między nas, co jeszcze nie powiedział swego jestem, ale który jest oczekiwaniem narodu, przepowiadany przez tych, co tętno jego chodu słyszeli w ciszy głuchych, czarnych nocy. Jest w nim siła i piękność: siła pułków Chrobrego, Łokietka, stalowe ramię Fortinbrasów, którzy wchodzi na scenę, kiedy konają Hamleci, piękno Ejschyłowej powagi i prostoty, niosące z sobą nowe formy, nowy rytm z dna duszy słowiańskiej wyrwany. To chłop polski” (*Włodzimierz Tetmajer*, „Życie” 1899, nr 13, s. 244–245). Podobne sformułowania znajdujemy w ówczesnej prasie demokratycznej i ludowej. W *Odezwie Zarządu Głównego Związku Teatrów i Chórów Włościańskich* z roku 1907, podpisanej przez T. Pawlikowskiego, J. Kallenbacha, J. Jedlicza, W. Tetmajera, Z. Mrozowicką, M. Wolską, Z. Gargasa i W. Eliasza Radzikowskiego, czytamy: „zdaje się, że przeżywamy dzisiaj ów moment śniony od wieków przez naszych narodowych proroków, moment, w którym szerokie rzesze polskiego ludu rolnego, te drzemiące dotąd

Patrzył trzeźwo. Oczywiścieścią było stwierdzenie faktu, że oto przybywa jeszcze jeden gość do narodowego stołu. Toteż autor *Wesela* pytał za innymi: kto to jest? Ale odpowiedź jego jakże różna była od odpowiedzi powszechnie znanych, takich jak: „nowy Piast”, „nowy Głowacki”, „nowy Szela”! Odpowiedź Wyspiańskiego jest prosta i w swej wymowie szokująca. Składa się z dwu części: negatywnej i pozytywnej. Stwierdza autor rapsodu o Piaście-Szeli: błędą ci, którzy przekonują nas, że budzi się oto wieś „narodowa”, wieś potomków Głowackiego; błędą ci, którzy widzą w nim Piasta-budowniczego Polski; błędą wreszcie i ci, którzy w strachu panicznym oczekują nadejścia „nowego” Szeli. Nowy gość przy narodowym stole to Piast-Szela z raclawicką kosą w ręku! Błędą ci, powiada Wyspiański, którzy widzą jedną „twarz” nowego gościa. Nowy przybysz nie jest jednowymiarowy, nie jest on ideą. To mieszkaniec wsi tej spod Krakowa, ale i tej spod Gorlic. W zamierz- chłej kiedyś epoce budował on zręby państwowości polskiej. W roku 1794 wystąpił do boju o uratowanie bytu niepodległej Polsce. W roku 1846 poszedł z siekierą, cepem i kosą na dwory szlacheckie, wystąpił przeciw demokratom usiłującym w Krakowie wznieść sztandar państwa polskiego. Był to zawsze polski chłop, jeden i ten sam. Takim jest też chłop współczesny, z przełomu wieków XIX i XX. Zdolny on jest do czynów na miarę Raclawic, ale zdolny jest też wywołać rewolucję społeczną! Walcząc z „mitami chłopskimi” Wyspiański występuje w imię rzeczywistości. Burzy mity, bo mitów nie zna codzienne życie narodu. Swym spojrzeniem poety-ideologa obejmuje to, co było w przeszłości, ale także to, co go wokół otacza. W imię tej rzeczywistości nie waha się zatem podjąć walki z przeszłością i terażniejszością, z wszystkimi, którzy na polską wieś patrzyli i patrzą poprzez pryzmat złudnych wyobrażeń.

Odpowiedź znamy. Jaka wszakże płynie z niej nauka na przyszłość? Burząc programy, choćby i nieprawdziwe, burząc legendy i mity, nie sposób pozostawić pustki. Społeczeństwo ocze-

---

w mrokach moce naszego Odrodzenia, zaczynają się we wszystkich kierunkach budzić, zrywać do życia i ujawniać zadziwiającą energię i żądzę czynu. [...] Budzą się oto miliony. Ciężka praca o byt wzmogła siły ludu, emigracja odstąpiła mu nieznane dotąd horyzonty, prawa polityczne uskrzydliły mu ramiona. Rzeki budzącego się uświadomienia nie zdoła już zatamować żadna potęga” (*Odezwa Zarządu Głównego Związku Teatrów i Chórów Włościańskich*, Lwów 1907).

kuje na idee, na program. Wiedział o tym Wyspiański, toteż pozostawił program, który mamy pełne prawo nazwać nowym, odrodzonym mitem racławickim. Czytamy w rapsodzie *Piast. Rok 1846*:

A gdy weźmiecie wy wództwo narodu,  
to pamiętajcie, jaka wasza dola:  
iść tam, gdzie byli legli bracia z rodu,  
na racławickie i grunwaldzkie pola,  
i sycić krwią poległych żądzą głodu;  
bo ten jest czynów waszych mus i wola:  
byście spełnili, co jest zawieszona,  
aż z was mściciele powstaną natchnione<sup>11</sup>.

Pisząc o drodze do Polski, poeta wyraźnie nawiązuje do idei przyświecającej niegdyś rewolucyjnym demokratom. Wszak i tamci pisali o chłopskim przywództwie w narodzie, o chłopskiej — ludowej wojnie o Polskę. Ze słów Wyspiańskiego przebija wiara w przyszłe odrodzenie Polski. Jednym z budowniczych tej Polski będzie chłop. Nie będzie to wszakże chłop z jarmarcznych obrazków „kolorowych bajecznie”. Nie będzie to chłop „łagodny” ani „krwawy”. Będzie to chłop zdający sobie sprawę z swej siły i odpowiedzialności wobec historii. Biorąc udział we wznoszeniu z gruzów ojczyzny, nada jej nowe oblicze. Nie ożyje w niej więcej widmo roku 1846, w niepamięć puszczone zostaną kosy z *Wyzwolenia* i *Legionu*. Nadejdzie dzień odrodzenia, w którym zapomniane będą dni niewoli i dni hańby. Nadejdzie dzień, w którym racławicka kosa z powrotem stanie się jedną z najpiękniejszych „zwycięskich latawic”. O tym dniu marzy poeta w ostatniej strofie rapsodu o Piaście-Szeli:

Chcę rzezi, żeby wszystko krwią spłynęło,  
żeby się podłość Polski w niej obmyła,  
by się zbliżyło k'nam spragnione dzieło,  
na którym przyszłość narodu spoczęła;  
by krwią i ogniem pożarów objęło  
wszystko, co pamięć w przeszłości przekłęta;  
i pokolenia szły pokoleniami,  
już niepamiętne hańby, co nas plami<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> S. Wyspiański, *Piast. Rok 1846*, jw., s. 113.

<sup>12</sup> Jw., s. 114.

Tak oto wygląda polemika Wyspiańskiego z mitami „chłopskimi”. Autor nie odrzuca ich, stara się wydobyć z nich autentyczne wartości. Praca, którą podjął nie należy do łatwych ani wdzięcznych. Ale z tego dramatycznego pasowania się twórcy z utrwalonymi w świadomości Polaków skamielinami ideowymi zrodziły się nowe, wsparte na realistycznym oglądzie rzeczywistości idee. Rewizja obiegowych mitów prowadziła pisarza do wniosków nierzadko gorzkich dla współczesnych, ale — zdaniem jego — niezbędnych pokoleniu żyjącemu na przełomie XIX i XX wieku. Dodajmy — także i pokoleniom późniejszym.

Polemika Wyspiańskiego z dziewiętnastowiecznym spadkiem „polskiej mitologii” wcale nie zatrzymała się jednak przy sprawach związanych z oceną poszczególnych grup i stanów społecznych. Wykroczyła ona daleko poza tę granicę. Dotknęła spraw najważniejszych dla przyszłości Polski: możliwości jej odbudowania. Artysta sprawy te powiązał z postacią Wernyhory. Kazał on przybyć lirnikowi z Ukrainy do „weselnej” izby z „Rozkazem”, ale także — z ideą „Przymierza”. W studium niniejszym staraliśmy się wyjaśnić, jakie treści mogły kryć się pod tymi hasłami. W tym miejscu przychodzi nam tylko wyciągnąć ostateczne konkluzje z tamtych wywodów.

Trzeba zatem przede wszystkim pamiętać, że autor *Wesela* kilkakrotnie powracał do motywu Wernyhory. Przypomnijmy: dla katedry wawelskiej projektował on wykonanie witrażu pod tytułem *Wernyhora*. Tadeusz Sinko przekazał nam opis jednego ze szkiców rysunkowych do owego dzieła pióra samego Wyspiańskiego:

Postać Wernyhory en face [...]. Głowa starca o bardzo wysokim czole, wychudła, pochylona całym ciężarem myśli ku dołowi, oczy na dół, zamyślane. Ręce Wernyhory spoczywają złożone na strunach liry ukraińskiej. [...] Na piersiach Wernyhory wisi krzyż dwuramienny<sup>13</sup>.

W szkicu tym uderza przede wszystkim zmiana nastroju w porównaniu z dziełami Matejki. Na obrazach mistrza Jana Wernyhora występuje w chwili proroczego natchnienia, gdy obwieszcza swoje przepowiednie. U Wyspiańskiego ukraiński prorok uchwycony został tuż po wygłoszeniu przepowiedni. W osamotnieniu usiłuje zgłębić zagadkę przyszłości, którą obwieścił. Zdaje się pytać same-

<sup>13</sup> T. Sinko, *Rapsody historyczne Stanisława Wyspiańskiego*, Kraków 1923, s. 22.

go siebie: czy spełni się proroctwo? Układ rysów twarzy oraz ogólny ton dzieła nie nastrojają optymistycznie. I to jest chyba najistotniejsza „poprawka” Wyspiańskiego do dzieła swego mistrza. Czy jest to wszakże tylko poprawka natury artystycznej, czy też obejmuje ona obszary myśli, idei?

By odpowiedzieć na to pytanie, sięgnąć trzeba do dzieł literackich Wyspiańskiego, w których występuje ukraiński prorok ludowy. Z kwietnia 1900 roku pochodzi szkic rapsodu o Wernyhorze. Niezbyt rozległy to tekst. Wypełnia go scena przybycia tego bohatera na wawelski Akropol. Potężny swą siłą wieszczą starzec budzi z uśpienia wiekowego rycerzy, wojewodów, hetmanów i królów, by obwieścić im niedługie nadejście dnia zmartwychwstania Polski. Dotychczasowi badacze, przede wszystkim Sinko i Pigoń, nie mają najmniejszych wątpliwości, że jest rapsodowy Wernyhora „prorokiem zmartwychwstania Polski”<sup>14</sup>. Słuszność bije z tych słów. Ale trudno pozostać przy tak ogólnikowym sformułowaniu. Nasuwa się zatem pytanie: o zmartwychwstaniu jakiej Polski mówi bohater rapsodu? Autor dał dosyć wyraźne wskazówki dla udzielenia na nie odpowiedzi. Przypomnijmy je. Bodaj pierwszym czynem pojawiającego się w utworze Wernyhory jest przybranie się w królewski płaszcz Stanisława Augusta. W owym płaszczu ukraiński wieszcz powołuje do czynu twórców sławnej przeszłości. W scenie tej wolno dopatrywać się znaczenia symbolicznego: oto podejmuje Wernyhora dzieło, któremu nie sprostał Stanisław August, podejmuje próbę powołania do życia potężnego państwa wojewodów, rycerzy, hetmanów i królów. Pragnie Wernyhora powołać do życia wielką ojczyznę Jagiellonów! Hipotezę tę zdaje się w pełni wspierać występujący w rapsodzie motyw dzwonu Zygmunta. Dźwięk tego dzwonu towarzyszy Wernyhorze w chwili wstąpienia do wawelskiej świątyni, w momencie rozpoczynania jego dziejowej misji. Jeśli przypomnimy sobie funkcję dzwonu Zygmunta w malarstwie Matejki, zdaje się nie ulegać wątpliwości stwierdzenie, że w rapsodzie Wyspiańskiego ogłaszać on ma nadejście dnia odrodzenia złotej epoki Zygmunatów, zmartwychwstanie Polski „od morza do morza”.

Wiadomo wszakże, że w świadomości społeczeństwa polskiego nie utrwalił się ani Wernyhora ze szkicu wawelskiego

<sup>14</sup> Jw., s. 25.



witraża, ani Wernyhora z rapsodu. W pamięci naszej zapisał się Wernyhora z *Wesela*. Dla każdego z badaczy i krytyków, dla każdego inscenizatora, ba — dla każdego czytelnika dzieła Wyspiańskiego zjawia się on w innym wcieleniu.

Kim był dla samego autora *Wesela*?

Spójrzmy raz jeszcze na rozgrywający się w bronowickiej chałupie dramat. Wernyhora wkracza na scenę w akcie II, jako ostatni z galerii bohaterów „dramatu widmowego”. Bohaterowie poprzedzający go na „weselnej” scenie odtworzyli przed oczami widzów wielki dramat narodowy: chwały i upadku potęgi Jagiellonów. Przybywa Wernyhora po widmie Szeli. Jeśli upiór z roku 1846 miał symbolizować śmierć idei odrodzenia Polski przy pomocy ludu, ukraiński prorok dowodzi, że idea ta żyje w narodzie mimo wszystko. Nie potrafiła jej zniszczyć Targowica ani „rabacja”. Podtrzymywana przez kręgi demokratów okazała się silniejsza od historycznych faktów, pozwoliła zapomnieć o owych faktach. Teza o „weselnym” Wernyhorze — zwiastunie odrodzenia się Polski Jagiellonów, zdaje się wynikać z logiki kompozycyjnej „dramatu widmowego”. Istnieją wszakże jej przesłanki także w tekście *Wesela*. Jako jedyny z bohaterów owego dramatu jest anonsowany Gospodarzowi. Nie anonsuje się osoby mało znaczącej. Pisano kiedyś, że „weselny” Wernyhora ma symbolizować ideę solidaryzmu klasowego: wszak w 1768 roku nawoływał do współpracy z polskimi panami, potępiał koliszczycznę... Od kiedyż to jednak anonsowano przybycie w progi „pańskiego” domu chłopskiego gościa? Już w zapowiedzi Kuby słyszymy o „ubiorach na nim czerwonych”. Z tekstu pobocznego wiemy, że Wernyhora występuje w „pąsowej delii”. Przypomnijmy zatem, że ów „wierzchni ubiór męski” pochodzenia tureckiego, rozpowszechniony w Polsce w wieku XVI, należał do strojów paradnych. Podbijany futrem, bogato lamowany złotem, świadczył o wysokiej pozycji społecznej jego właściciela. Dodajmy do tego jeszcze kolor „królewski” (czerwony), a dostrzeżemy w Wernyhorze nie przedstawiciela chłopów proponującego zawarcie „przymierza” z panami, ale kogoś znacznie ważniejszego. Nieprzypadkowo Wernyhora z rapsodu ubrał się w płaszcz króla Stanisława Augusta! Matejkowska „pąsowa delia” nocnego gościa pana Włodzimierza wykazuje bardzo wyraźne podobieństwo do owego królewskiego płaszcza.

Obwieszczający przybycie Wernyhory do bronowickiej chaty Kuba nazywa gościa „Polakiem”. Gospodarz potwierdza: to jakiś „dawny Polak”. Oczywiście, nietrudno uzupełnić słowa Gospodarka: to Polak z epoki sławnej Rzeczypospolitej, z Polski, o jakiej śnił nie tylko pan Włodzimierz. To „królewski” reprezentant dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Wernyhora zapowiada w *Weselu* powrót „przed świtem” w towarzystwie Archanioła. Pisaliśmy już tutaj o „awansie” tegoż Archanioła w myśli politycznej polskiej w drugiej połowie XIX wieku. Wyspiański miał pełną świadomość znaczeń nadawanych przez przodków temu wybrańcowi Boga. Kilka razy też powracał do motywu Archanioła. Oto dowody.

Na początku lat dziewięćdziesiątych artysta wziął udział w konkursie na projekt witraża do katedry lwowskiej. Powstał wówczas projekt witraża: *Śluby Jana Kazimierza*. W górnej części tego witraża pojawiła się symboliczna postać Polski w płaszczu pokrytym orłami, z koroną na głowie. Z czasem artysta nazwał ją „Polonią”. Pod nią umieścił on... Archanioła Michała. Pisał o tym w liście do Lucjana Rydla w dniu 5 marca 1893 roku:

Różne szczegóły kompozycji obmyślam obecnie, jak grupę górną u szczytu, gdzie Archanioł Michał prowadzi legion rycerzy i ponad nimi Polskę w płaszczu koronacyjnym. Zamiast kilku tylko figur wprowadzam tłum ludu wiejskiego, wieśniaczek i chłopów<sup>15</sup>.

W latach 1895–1896 Wyspiański stworzył witraże i polichromię w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie. I znowu zaskakuje nas znamieny fakt: oto w prezbiterium kościoła, osobiście malowanym przez artystę, na jednym z filarów odnajdujemy słynny obraz Matki Boskiej — Królowej Polski w stroju podkrakowskiej wieśniaczki, a na przeciwnym — Archanioła Michała, patrona Rusi.

W tym samym mniej więcej czasie, co nad *Weselem*, pracował Wyspiański nad *Legionem*. Dzieła te łączy niejedna nić. Nas interesuje jednak tutaj właściwie tylko jedna scena: z klasztoru Trinita de Monti. Oto Matka Makryna wespół z Wandą

<sup>15</sup> *Listy Stanisława Wyspiańskiego do Lucjana Rydla. Część I — Listy i notatnik z podróży*. Opr. Leon Płoszewski i Maria Rydlowa, Kraków 1979, s. 224.

Kuszlówną przygotowuje dla Mickiewicza *chorągiew wolności*. Znamienna to chorągiew:

WANDA

Polska, polska chorągiew w robocie:  
orzeł biały i pole czerwone,  
i rycerz na koniu we złocie,  
i anioł, co w krzyż składa miecze.

MATKA

A tu będzie wypisane Słowo:  
„Za wiarę i wolność zwyciężę”.

Matka Makryna dalej zapowiada przekazanie owej chorągwi Mickiewiczowi:

On chorągiew weźmie narodową,  
chorągiew, którą ja mu dam:  
z orłem białym przez pole czerwone,  
z rycerzem na koniu we zbroi,  
z aniołem, co w krzyż składa miecze  
z Matką Bożą jako polską Królową —<sup>16</sup>

W świetle tych dowodów nie ulega wątpliwości, że Wyspiański świadomie odwoływał się na kartach swojego dramatu do kojarzonej w naszej myśli politycznej z postaciami Wernyhory i Archanioła kwestii granic przyszłej Polski. Nietrudno stwierdzić, jakie zajął wobec niej stanowisko.

Już ogląd szkicu rysunkowego do wawelskiego witraża Wernyhory ukazał nam dość istotną różnicę nastroju panującą między nim a dziełem Matejki. Zamyślony prorok autora rapsodów nie wzbudza w nas wiary w prawdę swych przepowiedni. Przygnieciony ciężarem odpowiedzialności za słowa, które wyrzekł był przed chwilą, zdaje się rozmyślać nad ich rolą w przyszłości. Snop światła na stosunek Wyspiańskiego do prawd kojarzonych z postacią Wernyhory rzuca przede wszystkim akt III *Wesela*. Oto wszystko zostało przygotowane do powstania. Jasiek rozniósł wici po wsiach. Powołano pod broń gromadzkie stany. Nadchodzi świt. Wbrew zapowiedzi nie przybywa jednak do bronowickiej chaty oczekiwany Wernyhora z wojskiem Archanioła. Powstanie nie wybucha. Stało

<sup>16</sup> S. Wyspiański, *Legion*, jw., s. 124 i 126.

się tak, gdyż Jasiek zgubił złoty róg. Ale także i dlatego, że nie przybył Wernyhora. Nie przybył i nie przywiódł ze sobą Archaniola, bo przybyć nie mógł. Bo on sam i jego prorocstwo w epoce przełomu wieków nie było już konkretnym programem politycznym, ale piękną ułudą. Do bronowickiej zagrody nie przybył Archanioł, gdyż naród, któremu on patronował, u progu XX wieku nie chciał już „przymierza” oferowanego mu przez polskich polityków. Rzeczywistość przeczyła legendzie. To w imię tej rzeczywistości podjął Wyspiański walkę z ideą-mamidłem, ze „starym słowem” Wernyhory. W imię tej rzeczywistości obalał złudną wiarę wielu sobie współczesnych w możliwość odbudowania u progu XX wieku Rzeczypospolitej „od morza do morza”. Pisarz zdawał sobie dobrze sprawę, że nie był to czas, aby prowadzić spory o kształt granic przyszłej Polski. Przypominał więc politykom, że w kraju, w którym „panowie” oddają się marzeniom a chłopci nie tylko pamiętają dobrze czasy rabacji, ale zwykli się nazywać „cesarskimi”, są ważniejsze sprawy do rozwiązania. Nieprzypadkowo więc polecił Dziennikarzowi wypowiedzieć bólem przepojone słowa:

Ach, Sumienia, Sumienia!  
 Już było tych prawd bez liku  
 dla nas — Prawdy czy Fraszki??  
 Stoimy u polskich granic,  
 a mamy obecność za nic,  
 od talentów zawisłe igraszki.

(a. II, sc. 7)

Wypowiedź ta właściwie nie wymaga komentarza. Doskonale oddaje ona stan świadomości społeczeństwa polskiego z epoki przełomu wieków XIX i XX. Ale czy tylko tamtego społeczeństwa? Wiele wskazuje na to, że w myśleniu Polaków w ciągu ostatnich stu lat nie zaszły daleko idące zmiany. Ostało się w nim sporo reliktyw z myślenia ukształtowanego w czasach niewoli. To dlatego każda kolejna premiera *Wesela* wzbudza tak wiele emocji i dyskusji. Wyspiański odkrył bowiem na kartach swego dramatu mechanizm naszego myślenia, mechanizm odwołujący się do utartych zbitek słownych czy obrazowych, do mitów i symboli. Odkrycie to przynosi nam gorzką prawdę. Lepsza ona jednak od słodkiego kłamstwa. Tylko bowiem na prawdzie można budować nadzieje na zmianę mechanizmu naszego myślenia, na zmuszenie nas do myślenia racjonalnego.

Wbrew powszechnemu mniemaniu Wyspiański nie był wszakże tylko burzycielem narodowej mitologii. On sam ulegał niekiedy niekłamanemu urokowi naszych mitów. Wiedział na przykład o tym, że podkrakowska, bronowicko-chłopska Arkadia nie daje pełnej prawdy o polskiej wsi. A przecież malował tę właśnie Arkadię z prawdziwą sympatią a nawet miłością. Wystarczy tu przypomnieć pełne życia i uroku postacie Panny Młodej i drużbów, skrzące się dowcipem sceny rozmów Kliminy z Radczynią, by przekonać się, że nie tylko sarkazm rządzi w świecie poetyckim Wyspiańskiego. Nie inaczej przedstawia się sprawa w wypadku Wernyhory: poeta nie pozostawia współczesnym żadnych złudzeń politycznych, odziera maskę ułudy z owianego legendą ideału Polski „od morza do morza”, gromi tych wszystkich, którzy w ogóle podejmują w dyskusjach problem granic przyszłego państwa polskiego. To prawda. A przecież postać ukraińskiego lirnika maluje farbami pochodzącymi z drogocennej palety poezji romantycznej, tworzy wspaniałą postać Wernyhory — proroka. Próżno szukać w portrecie tego bohatera rysów pochodzących z odbicia w krzywym zwierciadle satyry.

Tajemnicą warsztatu twórczego Wyspiańskiego zdaje się być swoista wieloaspektowość stwarzanego świata. W chwili gdy artysta kresli portrety bohaterów, wizję świata, mamy przed sobą człowieka kochającego swe dzieło, obdarzającego je miłością. Nie milknie ów osobisty, pełen aprobaty stosunek artysty do stwarzanego świata nawet wówczas, gdy w portrecie postaci czy scenie zjawia się przekorna nuta satyry. Aprobująca świat swych bohaterów postawa poety nie kłóci się z postawą twórcy-ideologa burzącego w bezkompromisowy sposób złudne marzenia współczesnych. Kompromituje bowiem wówczas autor *Wesela* nie tyle świat przez siebie stworzony, ile tych, którzy bezkrytycznie zawierzyli temu światu, którzy ułudę owego świata przyjęli za prawdę.

Ostatnia scena *Wesela*, scena „chocholego tańca”, niejedną raz była już przedmiotem zainteresowania krytyki, historii literatury, nawet — literatury pięknej<sup>17</sup>. Scenę tę odczytywano na różne sposoby: jako symbol pokolenia Wyspiańskiego, jako symbol

<sup>17</sup> S. Skwarczyńska, „Chocholi taniec” Wyspiańskiego jako obraz-symbol w literaturze ostatniego trzydziestolecia, „Dialog” 1968, nr 8.

zniszczenia niesionego przez ideę „społem”, jako zapowiedź przyszłego odrodzenia się społeczeństwa polskiego. Dla nas „chocholi taniec” gości „weselnych” zdaje się być przede wszystkim swoistą repliką ideową *Melancholii* Malczewskiego: oto w rytm Chochła kręcą się w koło sprawy wielkie i małe, wielcy i mali bohaterowie, idee i marzenia, mity i ich karykaturalne odbicia. To taniec śmierci naszej narodowej mitologii:

To ich Lęk i Strach tak wzion,  
posłyszeli Ducha głos:  
rozpion sie nad nimi Los.

(a. III, sc. 37)

W kontekście przeprowadzonych w niniejszym studium rozważań dosyć jasno rysuje się stanowisko Wyspiańskiego w dziejach polskiej myśli. Autor *Wesela* to twórca sprzeczności, twórca niepokoju. Podejmuje centralne zagadnienia, którymi żyje współczesność, polemizuje z utartymi schematami myślowymi, ale odpowiedzi jasnych na stawiane pytania unika. Zmusza kolejne pokolenia do rozliczenia się ze swym narodowym sumieniem, nie daje jednak pocieszenia. Przeprowadza publiczną spowiedź z wad i win narodu, ale nie rozgrzesza. I dlatego jego twórczość zdaje się być wzorcem nowej polskiej tragedii. W tragedii tej śmiech przerywany jest spazmami płaczu. W niej, niby w zwierciadle, ogląda się naród polski. Ale zwierciadło to magiczne, odbija się bowiem w nim nie tylko zewnętrzna maska, widać w nim nadto i duszę narodu.

Działalność artystyczna Wyspiańskiego stanowi graniczny słupek w literaturze; to także graniczny słupek w dziejach polskich mitów narodowych. Poddane próbie ognia, rewizji, żyć będą odtąd w świadomości społeczeństwa polskiego w wersji nadanej im przez autora *Wesela*. Bez względu na to, czy potomni będą aprobować stosunek Wyspiańskiego do tych mitów, czy nie, czy będą odczytywać ukryte poza symbolicznymi znakami i postaciami prawdy, czy też dostrzegać będą tylko zewnętrzną ich otoczkę, w dziejach polskiej myśli narodowej istnieje odtąd ścisła cezura dzieląca je na czasy „przed Wyspiańskim” i „po Wyspiańskim”.

## Indeks postaci z *Wesela*

- CHOCHOŁ 6, 42, 44–45, 227–232, 404–405, 418
- CZEPKOWA 25, 32
- CZEPIEC 6, 25, 32, 48, 59–60, 63–64, 70, 78, 88, 169, 208, 226, 309, 345, 382, 385, 394–395, 400, 402–405
- DZIAD 88, 207–209, 212, 226, 300, 312, 400
- DZIENNIKARZ 24, 32, 59–60, 62, 83, 226, 239–240, 245–246, 248–249, 287, 382, 384–385, 394–395, 416
- GOSPODARZ 6–7, 26, 41–45, 48, 50, 55, 60, 63–64, 66, 90, 133, 141–142, 164, 209–211, 223, 226, 231, 315, 333–335, 344–350, 381–386, 390–391, 395–396, 400–404, 413–414
- GOSPODYNI 42–43, 45, 164–165, 231, 315, 349–350
- HANECZKA 6, 23, 32, 80, 83, 350
- HETMAN 289–290, 298–299, 312–313
- ISIA 22, 231
- JASIEK 6, 24, 42, 44–45, 134, 164, 308, 315, 334–335, 344, 346, 385, 403–405, 416
- KASIA 6, 25
- KASPER 6, 25
- KLIMINA 25, 32, 81, 83, 88, 382, 417
- KSIĄDZ 48, 67, 69, 70–72, 77–78, 226, 396–397
- KUBA 24, 43, 134, 314–315, 381, 413–414
- MARYNA 6, 23, 32, 83, 396, 403
- MARYSIA 6, 24, 32, 233–235
- MUZYKANT 6
- NOS 24, 50, 57, 226, 396
- OJCIEC 24, 41, 42, 208–209, 382–383
- PAN MŁODY 41–42, 45, 50, 56–57, 66, 70, 76–77, 83, 89–90, 133–134, 208–210, 229–230, 290, 298, 381, 383, 396, 400–401, 404, 406
- PANNA MŁODA 8, 30, 42, 56, 72, 89–90, 165, 208, 229–230, 233, 345, 417
- POETA 24, 33, 36, 40, 42, 45, 50–58, 62, 77, 141, 226, 228–230,

## Indeks postaci z *Wesela*

---

- 250–251, 286–287, 381, 396, 404,  
406–407
- RACHEL 25, 42, 45, 50, 77, 90, 226,  
228–230
- RADCZYNI 23, 34, 41, 79–81, 83–84,  
226, 382, 417
- RYCERZ CZARNY 250, 284–287,  
290
- STAŃCZYK 62, 239–250, 287, 290,  
384–385, 395
- STASZEK 24–25, 43, 45, 134, 328
- UPIÓR 299–300, 312–313, 400–402,  
413
- WERNYHORA 6, 26, 42–44, 66, 164,  
284, 314–329, 333–335, 344, 346–  
–355, 385, 404, 411–417
- WIDMO 6, 43–45, 233, 234–235, 237,  
239
- WOJTEK 24, 233
- ZOSIA 6, 23, 32, 80, 83
- ŻYD 25, 48, 70, 72–73, 75–78, 208,  
226, 381, 383



## Indeks osób

- Abrahamczuk Jewdocha zob. Abramczuk Jewdocha
- Abramczuk Jewdocha 39
- Adler Emil 146
- Ajschylos (Aischylos, daw. Eschyl) 408
- Aleksander Jagiellończyk, król polski 241
- Aleksander Wielki, król macedoński 143
- Anczyc Władysław Ludwik (pseud. A. W. Lasota) 113, 116, 202, 205, 212, 364, 405
- Antoniewicz Bołoz Karol 99, 212, 220, 304, 310
- Antoniewicz Karol zob. Antoniewicz Bołoz Karol
- Anusiewicz Marian 335
- Arystoteles 398
- Askenazy Szymon 174
- Asnyk Adam 23, 52, 53
- Augu Henri 196, 197
- Axentowicz Teodor 205
- Bacciarelli Marcello 113
- Bachórz Józef 81
- Backvis Claude 351
- Baczko Bronisław 355
- Baczyński Julian 368
- Baden Arnold von 279
- Badeni Kazimierz 60
- Bakunin Michał 357
- Balicki Zygmunt 374
- Baliński Karol 149
- Bałucki Michał 34, 73, 82
- Bania Jan 311
- Bar Adam 176
- Barbara Radziwiłłówna, królowa polska 268
- Barbiton zob. Lewicki Władysław
- Barszczewski Jan 123–124
- Bartosz Głowacki zob. Głowacki Bartosz Wojciech
- Bartosz Wojciech z Rzędowic zob. Głowacki Bartosz Wojciech
- Bartoszewicz Julian 255, 260
- Bartoszewicz Kazimierz 34
- Bartus Maria 248
- Bartusiak Michał 305
- Beham Hans 247

- Bekwark (właśc. Greff Bakfark, Balint Valentin) 247
- Bełcikowska Alicja 171
- Bem Józef 338
- Benedek Ludwig von 304
- Benedykt XIII, papież 256
- Beniowski Maurycy August 321
- Berent Wacław 84
- Bernard Émile 14
- Bernatowicz Feliks 112
- Berndt, starosta bocheński 211
- Berwiński Ryszard 123, 153, 154, 200, 237
- Białyniak zob. Rzepecki Kajetan Władysław
- Bielowski August 101, 152
- Bielski Marcin 104, 148, 263, 266
- Biernacki Andrzej 160
- Bluntschli Johann Kaspar 158
- Błazowski z Błazowa Marcin 104, 259
- Boas August 144
- Bobrzyński Michał 60, 240, 241
- Bogusławski Wilhelm 102
- Bogusławski Wojciech 119, 120, 123–124, 136
- Bogusz Adam 309
- Bogusze, dziedzice Siedlisk 211, 301, 305, 307, 311
- Bojko Jakub 38, 220, 222
- Bolesław Chrobry, król polski 111, 203, 204, 276, 283, 408
- Bolesław Krzywousty, książę polski 111
- Bolesław Śmiały, król polski 165, 403
- Boller Ludwik 205
- Bona Sforza, królowa polska 244, 247, 299
- Boni Michał 8, 9
- Boniecki Adam 251, 267
- Borelowski-Lelewel Marcin 76, 194, 198
- Borkowski Emilian 212
- Bortnowski Stanisław 9
- Boy Żeleński Tadeusz zob. Żeleński (Boy) Tadeusz
- Branda, kardynał 258
- Brandstaetter Roman 34, 72
- Branicka Aleksandra z Engelhardtów 291
- Branicki Franciszek Ksawery 290–299, 377
- Bratkowski Stanisław 177–178
- Breinl von Wallestern Joseph 211, 301, 304
- Brodowski Józef 170
- Brodziński Andrzej 121
- Brodziński Kazimierz 121–124, 129–130, 134, 146, 154, 175–176
- Bronikowski Aleksander 106, 112
- Broquière Bertrandon de la 264
- Brown Ford Madox 135
- Bruchnalski Wilhelm 214, 242
- Brzozogłowy (Brzozgłowy) Janusz 253
- Brzozowski Stanisław 10
- Brzóska Stanisław 194
- Budzyński Michał 320, 355–356
- Bujak Franciszek 221
- Bulewski Ludwik (pseud. Ludomił Prawdzic) 361
- Bunsch Karol 264, 268
- Bürger Gottfried August 236
- Burne-Jones Edward Coley 135
- Bystron Jan Stanisław 127
- Calderon de la Barca Pedro 99
- Caputo Jan Donat 263
- Cézanne Paul 14
- Cezar (Caius Julius Caesar) 144
- Chajec Władysław 309
- Chałasiński Józef 13
- Chateaubriand René 144
- Chelmoński Józef 127, 204–205
- Chinard Gilbert 144
- Chłopicki Józef 176, 178–179
- Chmiel Adam 373

- Chmielewski Józef (pseud. Józef z Bochni) 275–276
- Chmielnicki Bohdan 377
- Chmielowski Piotr 10
- Chociszewski Józef 99, 107, 325
- Chodakowski Dołęga Zorian (właśc. Adam Czarnocki) 64, 123, 125, 134, 136, 150–154, 157–159, 162
- Chodźko Ignacy 68, 75, 115, 272
- Chrzanowski Ignacy 293
- Chrzanowski Wojciech 338
- Chrzastowska Bożena 9
- Ciechanowska Zofia 79
- Cieszkowski Zygmunt 204
- Colarossi Filippo 16
- Czachowski Kazimierz 131
- Czacki Tadeusz 75
- Czajkowski Józef 15
- Czajkowski Michał 136, 317–323, 355, 377
- Czajkowski Stanisław 15, 24
- Czaplicki Władysław 219, 304–305
- Czarnocki Adam zob. Chodakowski Dołęga Zorian
- Czartoryska z Flemmingów Izabela 113
- Czartoryski Adam Jerzy 152, 154, 172, 236, 356, 387
- Czartoryski Marceli 17
- Czartoryski Michał 297
- Czechówna Aleksandra 23
- Czeczok Jan 100
- Czeczot Jan 152
- Czepcowa Wiktorja 25
- Czepcówna Anna zob. Klima Anna z Czepców
- Czepcówna Jadwiga zob. Mikołajczykowa Jadwiga z Czepców
- Czepiec Błażej 25, 34
- Czepiec Kasper 25
- Czepiec Maciej 25
- Czernik Stanisław 157
- Czerwiński Bolesław 369
- Czyński Jan 112, 183–184
- Daubigny Charles François 14
- Dąbrowski Henryk 172–173, 181, 184–185, 188, 269, 352, 387
- Dąbrowski Jarosław 343–344, 362, 370
- Demiński Stanisław 220, 306–307
- Dembowski Edward 51, 234
- Deotyma zob. Łuszczewska Jadwiga
- Detka Janusz 73
- Dębicki Ludwik 302–303
- Dickens Charles 131
- Diderot Denis 98
- Dives, mieszczanin 258
- Długosz Jan 103–104, 109–110, 148, 252–254, 257, 259, 262, 264–265, 267–268, 278
- Dmowski Roman 374
- Dołęga Chodakowski Zorian zob. Chodakowski Dołęga Zorian
- Domańska Antonina 23, 33–34, 79–80
- Domańska Maria 23
- Domański Stanisław 23, 80
- Domarat z Kobylan 252, 254, 258
- Domnik-Dorowski Franciszek 24
- Dragomanow Mychajło 367–369
- Duchińska Seweryna 118
- Dupré Jules 14
- Dużyk Józef 17, 20, 23, 33, 161, 396
- Dygański Adolf 82, 87
- Dzieduszycki Wojciech 118
- Dziekoński Józef Bohdan 52, 123
- Dzierkowski Józef 52, 116, 129–130
- Dźedźula Karl Emel’janovič 356
- Ehrenberg Gustaw 181–182, 189–190
- Eliasz Walery zob. Eliasz Radzikowski Walery
- Eliasz Radzikowski Walery 118, 203–204, 397, 408
- Engelhardtówna Aleksandra zob. Branicka Aleksandra
- Erlach Franz Ludwig von 194–195
- Eryk Pomorski, król Norwegii, Szwecji i Danii 258

- Eschyl zob. Ajschylos  
 Estreicher Karol 127, 306  
 Estreicher Stanisław 26, 328, 344, 398  
 Eurypides 69  
  
 Fairchild Henry N. 144  
 Falkenberg Jan 256–257  
 Farurej Jan 252–253, 258  
 Federowski Michał 160  
 Feldman Wilhelm 10, 130, 344, 360, 388  
 Feliński Alojzy 357  
 Ferdynand Aragoński, król Neapolu 256  
 Fidiasz 98  
 Filipkiewicz Stefan 17  
 Filler Witold 9  
 Fischer Adam 110  
 Fisz (Fisch) Zenon Leonard (pseud. Tadeusz Padalica) 321–322  
 Florian z Korytnicy 254  
 Floryan Władysław 273  
 Franko Iwan 368–369, 371  
 Friedberg Marian 102  
 Frycz Karol 23  
 Frycz Modrzewski Andrzej 245  
  
 Gadacz Kornel 25  
 Gajsler Justyn Feliks 102  
 Gal Anonim 101–104, 109, 118, 120, 143, 146, 147, 149–150, 162  
 Galica Andrzej 87  
 Galsworthy John 131  
 Garbowska Dorota herbu Sulima 252  
 Garczyński Stefan 52  
 Gargas Zygmunt 408  
 Gasztowt Jan 185  
 Gaszyński Konstanty 197, 213, 237, 272  
 Gauguin Paul 14  
 Gaut Jean Baptiste 197  
 Gawalewicz Marian 73  
 Gerstmann Stanisław 231  
  
 Gesner Konrad 120, 122  
 Gierymski Aleksander 17  
 Giller Agaton 107, 339  
 Gloger Zygmunt 207–208  
 Gładysz Paweł 255  
 Głębocki Michał 317  
 Głowacki Bartosz Wojciech 136–137, 165, 168, 172, 176, 182, 184, 189–190, 201–206, 382, 402, 405–406, 408–409  
 Głowiński Michał 8, 9  
 Godebski Cyprian 154, 173  
 Gomulicki Juliusz Wiktor 157  
 Gomulicki Wiktor 82  
 Gonta Iwan 317  
 Gorajska z Boguszów Ludwika 307  
 Gorzkowski Marian 277, 323  
 Gośławski Maurycy 237  
 Gostomski Walery 118  
 Goszczyński Seweryn 123, 155–157, 187, 237, 243, 281, 318–319, 321  
 Górski Artur 408  
 Górski Jakub 171  
 Górski Konstanty Maria 19  
 Grabi Jan 277  
 Grabski Stanisław (pseud. Mazur) 343–344  
 Grabowska Elżbieta 297  
 Grabowski Michał 136  
 Grajnert Józef 276  
 Gregorowicz Jan Kanty 116, 359  
 Greniuk Piotr 171  
 Grodecki Roman 103  
 Grodzicki Paweł Tadeusz 363  
 Grodziski Stanisław 61  
 Grünberg Karol 362  
 Grzechot zob. Miłkowski Zygmunt  
 Grzegorz XII, papież 256  
 Grzeszczuk Stanisław 58  
 Grzymała-Siedlecki Adam 10, 34, 40, 91, 231, 398  
 Gustawicz Bronisław 282  
 Guttry Aleksander 219

- Hadziewicz Rafał 113  
 Haecker Emil 37  
 Hahn Wiktor 171  
 Halecki Oskar 268  
 Halicz Eugeniusz 335, 352  
 Handelsman Marceli 356  
 Hanka Wacław 154  
 Hauke Bosak Józef 361  
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich 155  
 Heltman Wilhelm 184–185, 187–188,  
 190, 405  
 Hennel Roman 19  
 Henryk Pobożny, książę śląski 284  
 Henryk Walezy, król polski 358  
 Herbut Fryderyk 262  
 Hercen Aleksandr Iwanowicz 360  
 Herder Johann Gottfried 145, 146,  
 147, 150, 151, 154  
 Hernas Czesław 98, 110, 119–120  
 Hertz Adam 75  
 Hertz Paweł 173  
 Hoesick Ferdynand 19, 198  
 Hołowiński Ignacy 73  
 Homer (Homeros) 265, 283, 399  
 Horacy (Quintus Horatius Flaccus)  
 98, 103, 117  
 Hornowa Elżbieta 356, 367, 371  
 Horoszkiewicz Julian 176  
 Hozjusz Stanisław 241, 244–245  
 Hrabyk Klaudiusz 374  
 Hunt William Holman 135  
 Hus Jan 255–256  
  
 Immerwalu Johann 97  
 Inglot Mieczysław 182  
 Inlaender Ludwik 369  
 Irwing Washington 236  
 Irzykowski Karol 84  
 Izopolski Erazm 322  
 Izydor „Oracz”, święty 99–100, 103,  
 109, 127, 134–135  
  
 Jabłoński Henryk 374  
 Jadwiga, królowa polska, bł. 284  
  
 Jagiellonowie, dynastia 239, 241, 266,  
 276, 279, 283, 285, 287, 412–413  
 Jaksza z Targowiska 254  
 Jakub z Gór (de Gore) 253  
 Jakubowicz Józef 304  
 Jakubowski Józef 365  
 Jan, syn Jana Czarnego 260  
 Jan Czarny zob. Zawisza Jan  
 Jan XXIII, papież 256  
 Jan Kazimierz, król polski 377–378,  
 414  
 Jan III Sobieski, król polski 203, 277,  
 287  
 Jan z Aragonii 257, 280  
 Jan z Czarnolasu zob. Kochanowski  
 Jan  
 Jan z Ludziska 135  
 Jan z Ossolina 252  
 Janicki Klemens 241  
 Janik Michał 301–302, 305–306  
 Janion Maria 272, 316  
 Janko z Czarnkowa 110  
 Jankowski Edmund 36  
 Janowski Jan Nepomucen 184  
 Janusz z Tuliszkowa 255  
 Jaworska Elżbieta 237  
 Jaworski Władysław Leopold 60  
 Jedlicz Józef 87, 408  
 Jełowicki Aleksander, ksiądz 338,  
 401  
 Jeske-Choiński Teodor 75, 279–280  
 Jeziński Franciszek Salezy 104, 110,  
 154  
 Jeź Teodor Tomasz zob. Miłkowski  
 Zygmunt  
 Jodko-Narkiewicz Witold (pseud. A.  
 Wroński) 343  
 Józef z Bochni zob. Chmielewski Józef  
 Jurczak, ksiądz 305  
  
 Kaczkowski Zygmunt 116, 214–217,  
 244  
 Kadłubek Wincenty 104, 143

- Kaleta Roman 292, 293  
 Kalinka Walerian 294–295  
 Kaliszewski Andrzej 8, 9  
 Kallas (Kornguttówna) Aniela 308  
 Kallenbach Józef 408  
 Kalski Tomasz 253  
 Kamiński Henryk (XYZ) 187, 338–  
 –339, 360–361  
 Kamocki Stanisław 17  
 Kapliński Leon 322–323  
 Karasiówna Katarzyna zob. Mikołaj-  
 czykowa Katarzyna z Karasiów  
 Karaś Mieczysław 356  
 Karczewski Eugeniusz 221  
 Karłowicz Jan 160  
 Kasjan Jarosław 316  
 Kasprowicz Jan 66, 87, 117, 191, 205  
 Katarzyna II, caryca 290–291, 298  
 Kazimierz Wielki, król polski 110–  
 –114, 183, 203, 276, 284, 287  
 Kelles-Krauz Kazimierz (pseud. Mi-  
 chał Luśnia) 343–344, 369  
 Kieniewicz Stefan 13, 194, 340, 356  
 Kinga, księżna, bł. 284  
 Kipling Rudyard 131  
 Kisielewski Jan August 54, 84  
 Kiss Gy. Csaba 9  
 Kleiner Juliusz 273  
 Klima Anna z Czepców 25  
 Klima, wójt bronowicki 25  
 Klinger Witold 316, 351, 353  
 Klubówna Anna 251, 254, 258, 263,  
 268  
 Kłapkowska Wanda 310  
 Kniaziewicz Karol 335  
 Kochanowski Jan (Jan z Czarnolasu)  
 59, 92–93, 118–120, 129, 133, 242,  
 245, 382  
 Kołtątaj Hugo 297  
 Komar Jerzy 293  
 Konarski Szymon 319–320, 387  
 Koneczny Feliks 34  
 Konopczyński Władysław 291  
 Konopiński Michał 203  
 Konopnicka Maria 117, 161, 205, 248  
 Kopczewski Jan Stanisław 387  
 Kornguttówna zob. Kallas Aniela  
 Korwin-Kochanowski M. 243  
 Koryga, uczestnik rabacji w 1846 r.  
 221  
 Korzeniowski Apollo 358  
 Korzeniowski Józef 73–75  
 Korzon Tadeusz 168  
 Kossak Wojciech 205  
 Kostecka Aleksandra 234  
 Kostruba Piotr Aleksander 316, 354  
 Koszycz Waclaw 339, 367  
 Kościuszko Tadeusz 64, 119, 138–139,  
 165–176, 184–185, 188–192, 200,  
 202–205, 243, 270, 313, 325, 335–  
 –341, 346, 352, 386–387  
 Kot Stanisław 93–94, 96  
 Kotarbińska Lucyna 33  
 Kotarbiński Józef 27, 30–33  
 Koterbski Jan 78  
 Kotowicz Stanisław 162  
 Kotowski Andrzej 15  
 Kotula Franciszek 309  
 Kowalski Franciszek 175–177  
 Kowalski Leon 17  
 Kowalczykowa Alina 52  
 Kozielulski Jan Leon 260  
 Kozik Jan 356  
 Kozłowski E. 335  
 Koźmian Andrzej Edward 216–218  
 Koźmian Kajetan 105–106, 115  
 Koźmian Stanisław 60–61  
 Krasiński Zygmunt 52, 61, 199,  
 212–213, 216, 271–272, 388–389  
 Kraszewski Józef Ignacy 52, 73–75,  
 81, 86, 112, 115–116, 149, 159, 207,  
 216, 243, 278–279, 295–296, 356  
 Kraśniański Henryk 219, 305  
 Krieg von Hochfelden Franz 304  
 Kromer Marcin 104, 109, 241, 259, 266  
 Kroński Tadeusz 155

- Król Marcin 61, 390  
 Królikowski Józef Franciszek 106  
 Kruczek Piotr 252  
 Krumłowski Konstanty 248  
 Krystyna Rokiczana, żona Kazimierza Wielkiego 113, 218–219  
 Krzeczkowski Marek 205  
 Krzemiński Józef 25  
 Krzowski Paweł 175  
 Krzycki Andrzej 247  
 Krzyżanowski Julian 18, 241  
 Kubacki Wacław 182  
 Kubala Ludwik 205  
 Kucharski Eugeniusz 231  
 Kuczyński Stefan Maria 254, 268, 277, 279  
 Kukiel Marian 338, 344  
 Kulczycka-Saloni Janina 8, 9  
 Kurdwanowski Jakub, biskup 255  
 Kuszłowna Wanda 414–415  
 Kwaśniewski Krzysztof 255  
 Kwaśny Marian 67, 69–70, 397  
 Kwiatkowski Jerzy 8, 9
- Labuda Gerard 101–102  
 Lach Szyrma Krystyn 153  
 Lack Stanisław 10  
 Lam Jan 75  
 Lambert Karl 359  
 Langie Adam 23  
 Langie Helena z Rydlów 23, 26  
 Lasocki Henryk 377  
 Lasocki Zygmunt 184  
 Lasota A. W. zob. Anczyc Władysław Ludwik  
 Lato S. 371  
 Laurysiewicz Stefan 358  
 Laveaux August de 234  
 Laveaux Hipolit de 234  
 Laveaux Ludwik de 15, 24, 90, 128, 233  
 Laveaux Ludwik de, dziadek malarza 233–234
- Laveley Émile 158  
 Lechowski Andrzej 13  
 Lelewel Joachim 109, 149, 153, 294–295, 324, 353–354  
 Lenartowicz Teofil 57, 108, 113–114, 117, 134, 153, 190–193, 197–198, 201–202, 248, 320–321, 365–366, 405  
 Leon XIII, papież 137  
 Leszek Czarny, książę polski 364  
 Leszczyński Edward 23  
 Leszczyński Jan Nepomucen 337  
 Leszczyński Jerzy 35  
 Leśniowska Ludwika 107  
 Lewakowski Karol 66  
 Lewandowski Kazimierz 128–129  
 Lewicki Jan 185  
 Lewicki Władysław (pseud. Barbiton) 319, 376  
 Libelt Karol 155–156, 356  
 Libera Anna (pseud. Krakowianka) 124–125, 200–201  
 Libera Zdzisław 172  
 Lichański Stefan 53  
 Lichtenstein Kuno 279  
 Limanowski Bolesław 369, 387  
 Liske Ksawery 276  
 Lob M. 259  
 Lombroso Cesare 54  
 Lovejoy Arthur Oncken 144  
 Lubbock John 160  
 Lubomirska Izabela 297  
 Ludwik IV Bawarski, cesarz niemiecki 247  
 Ludwik Węgierski, król węgierski 111  
 Luśnia Michał zob. Kelles-Krauz Kazimierz  
 Luter Marcin 241
- Ładnowski Aleksander 306  
 Łaskarz Andrzej 255  
 Łazarowić Stefan, książę serbski 259

- Łempicka Aniela 10, 38, 91, 231, 239,  
240, 245
- Łepkowski Tadeusz 175
- Łopański Henryk 160
- Łowmiański Henryk 101
- Łoziński Walery 216–217
- Łukasikówna Anna zob. Szela Anna  
z Łukasików
- Łukasiński Walerian 174
- Łuski Włodzimierz 327–328
- Łuszczewska Jadwiga (pseud. Deoty-  
ma) 323
- Machalski Ludwik 17
- Machnicki Kazimierz 174, 243
- Maciejowski Ignacy (pseud. Sewer)  
17–18, 23, 74, 87, 91–92, 128–131,  
150
- Maciejowski Wacław Aleksander 153
- Macpherson James 235
- Madejczyk Jan 311
- Magnuszewski Dominik 152
- Maine Henry Sumner 158
- Majeranowski Konstanty 112, 113
- Makowiecki Andrzej Zbigniew 54, 84
- Makowski Czesław 17
- Makowski Stanisław 317–319
- Makryna, matka zob. Mieczysławska  
Makryna
- Malak Tadeusz 72
- Malczewski Jacek 23, 169, 418
- Malewska Hanna 174
- Malinowski Mikołaj 264–265
- Malski Wojciech 253
- Małachowski Juliusz 182
- Manteuffel Tadeusz 175
- Marcin V, papież 256–257
- Marcinkowski Antoni (pseud. Antoni  
Nowosielski) 322
- Marcinowska Jadwiga 280
- Marcisz z Wrocimowic 255
- Marianowicz Antoni 240
- Markiewicz Henryk 60
- Marmarosz 39
- Marmarosz Nuta 39
- Marmontel Jean François 144
- Massalski Ignacy Józef 297
- Maszkowski Karol 298
- Maślanka Julian 101, 144, 151
- Matejko Jan 6, 16, 26, 88, 127, 203–  
–204, 244–247, 276–280, 296–299,  
323–324, 405, 411–412, 413, 415
- Matusiak Szymon 112–113
- Maurer Georg Ludwig 158
- Mazepa Jan 317, 319
- Mazur zob. Grabski Stanisław
- Mazzini Giuseppe 338
- Mecherzyński Karol 104, 148, 252
- Melbechowska-Luty Aleksandra 233
- Meloch Maksymilian 175
- Metternich Klemens Lothar Wenzel  
von 304
- Michalik Jan 31
- Michałowski Piotr 185
- Mickiewicz Adam 52, 64–68, 74–75,  
86, 236–238, 289, 326–327, 354
- Mieczysławska Makryna (matka Mak-  
ryna) 401, 414, 415
- Mierosławski Ludwik 174, 193, 195,  
339
- Mikołaj z Garbowa 251
- Mikołaj z Krakowa 107
- Mikołajczyk Jacynt 22, 24
- Mikołajczyk Jakub 24
- Mikołajczyk Jan 24
- Mikołajczykowa Jadwiga z Czepców  
24, 26
- Mikołajczykowa Katarzyna z Kara-  
siów 24
- Mikołajczykówna Anna zob. Tetmaje-  
rowa Anna z Mikołajczyków
- Mikołajczykówna Jadwiga zob. Ryd-  
łowa Jadwiga z Mikołajczyków
- Mikołajczykówna Maria zob. Susuło-  
wa Maria z Mikołajczyków
- Mikusiński Kornel 100



- Millet Jean François 14  
 Miłkowski Stanisław 276  
 Miłkowski Zygmunt (pseud. Teodor Tomasz Jeż, Grzechot) 86, 340–342, 373  
 Miłoś Paweł 326–328  
 Miniszewski Józef Aleksander (pseud. J. A. Starza) 106  
 Minkiewicz Janusz 240  
 Mirabeau Victor Riqueti de 352  
 Miriam zob. Przesmycki Zenon  
 Mirosz Józef 129  
 Mniszech Michał W. 110  
 Mochnacki Maurycy 174  
 Modrzewski Andrzej Frycz 245  
 Monet Claude 13  
 Montaigne Michel de 144–145  
 Moraczewski Jędrzej 153  
 Morawski Franciszek 99  
 Morawski Szczęsny 282  
 Morgan Lewis 160  
 Morsztyn Hieronim 94  
 Morsztyn Jan Andrzej 95–97  
 Morris William 135  
 Mostowska Anna 236  
 Moszyński Kazimierz 235  
 Mościcki Henryk 316  
 Mrozowicka Zofia 408  
 Murat I, sułtan turecki 260
- Nałęcz Tomasz 335  
 Napoleon Bonaparte 174, 190, 200, 269, 326, 335, 337, 352–353  
 Natanson Wojciech 10  
 Naruszewicz Adam 101  
 Niemcewicz Julian Ursyn 104–105, 109, 111–112, 147–148, 236, 242, 268–270, 275, 293–294  
 Niemojewski Andrzej 54  
 Niesiecki Kasper 267  
 Niewiadomska Cecylia 113  
 Nieszkoć Wojciech 338  
 Norblin Jan Piotr 105, 169, 170
- Norwid Cyprian Kamil 53, 156–158  
 Noskowski Tadeusz 17, 24  
 Nowak Jerzy 78  
 Nowak-Dłużewski Juliusz 170–171, 292  
 Nowakowski Edward Zygmunt (o. Wacław) 25  
 Nowakowski Jan 10, 191–192  
 Nowicki Franciszek 372–373  
 Nowosielski Antoni zob. Marcinkowski Antoni
- Okoń Wincenty 52  
 Okońska Alicja 38  
 Ordon Julian Konstanty 272  
 Orgelbrand Samuel 255, 302  
 Orkan Władysław 12, 87, 117  
 Orłowski Aleksander 170  
 Ortwin Ostap 10  
 Orzechowski Stanisław 260, 266  
 Orzeszkowa Eliza 73–75, 82, 86–87, 117  
 Ossowska Maria 261  
 Ostaszewski Barański Kazimierz 220, 306–308  
 Ostrowski Krystyn Józef 176  
 Owidusz (Publius Ovidius Naso) 102
- Pachoński Jan 173  
 Padalica Tadeusz zob. Fisz Zenon Leonard  
 Pajgert Adam 248  
 Papée Stefan 171  
 Pauli Żegota (Ignacy) 123, 126, 152, 183  
 Pareńska Eliza 23, 26  
 Pareńska Maria 23, 32  
 Pareńska Zofja 23, 32  
 Pareński Stanisław 23  
 Paszek Jerzy 8, 9  
 Paweł Złodziej z Biskupic 254  
 Pawlik Mychajło 368, 371  
 Pawlikowski Józef 335–338, 352  
 Pawlikowski Tadeusz 408

- Pencakowski Paweł 323  
 Peplowski F. 313  
 Peszka Józef 170  
 Pęcherski Cezary 146  
 Piast 101–112, 114, 118, 120, 134,  
 141–150, 153–154, 160–163, 204, 210,  
 284, 383–384, 400, 403, 406–410  
 Pierri Józef 197  
 Pigoń Stanisław 10, 12, 36, 38, 74,  
 152, 227, 231, 313, 316, 318, 344,  
 351–354, 399, 412  
 Pini Tadeusz 388  
 Piotrowski Antoni 17  
 Piotrowski W. zob. Wójtowicz Władysław  
 Pissaro Camile 14  
 Piszczkowski Mieczysław 92, 115  
 Plater Emilia 272  
 Plersch Jan 170  
 Plezia Marian 102  
 Płoński Michał 170  
 Płoszewski Leon 24, 30, 39, 344, 414  
 Pobóg-Malinowski Władysław 374  
 Podraza Antoni 356  
 Podraza-Kwiatkowska Maria 53  
 Poggioli Renato 97, 98  
 Poklewska Krystyna 220  
 Pol Wincenty 68, 123–124, 175, 191,  
 212, 248  
 Polackówna Helena 257, 267–268  
 Polanowski Henryk 369  
 Pomian Krzysztof 143  
 Poniatowski Józef 234, 260, 270,  
 352–353  
 Poniatowski Michał 296  
 Poniński Adam 296, 297  
 Popiel Tadeusz 205  
 Popławski Jan Ludwik 158–159, 342–  
 –343, 346–347, 374–376  
 Porębski Mieczysław 166, 170, 172  
 Possart Jadwiga 172  
 Potiomkin Grigorij A. 291  
 Potocki Alfred 60  
 Potocki Franciszek Salezy 296–297  
 Potocki Szczęsny 291–293, 297  
 Poussin Nicolas 97  
 Powidaj Ludwik 294  
 Prawdzic Ludomił zob. Bulewski Lu-  
 dwik  
 Prokop Jan 53, 67  
 Przerwa-Tetmajer Kazimierz zob. Tet-  
 majer-Przerwa Kazimierz  
 Przesmycki Zenon (pseud. Miriam)  
 53  
 Przeździecki A. 364  
 Prądyński Ignacy 174  
 Prusinowski Aleksy 107  
 Prochaska Antoni 267  
 Prus Bolesław 17, 74–75, 78, 82, 86–  
 –87  
 Pruszkowski Witold 14, 15  
 Przybko z Grodziny 252  
 Przyboś Julian 311  
 Przybyłko-Potocka Maria 35  
 Przybyszewski Stanisław 23, 54, 57,  
 84, 228  
 Puchała Dobiesław 253  
 Pytko Teofila (Pytkówna) zob. Wy-  
 spiańska Teofila z Pytków  
 Radziejowski Stanisław 15, 16  
 Radzikowski Eliaz Walery zob.  
 Eliaz Radzikowski Walery  
 Radziwiłł Karol 297, 299  
 Ragnel Émile 196  
 Rakowiecki Ignacy Benedykt 146  
 Rapacki Wincenty 243  
 Ratajczak Ludwik 344  
 Rautenstrauchowa Łucja z Giedroj-  
 ciów 282  
 Rawita Gawroński Franciszek 323,  
 340, 367  
 Rej Mikołaj 56–57, 70, 242, 245, 247  
 Rejtan Tadeusz 242, 296, 298, 299  
 Reklewski Wincenty 120–123, 130, 134  
 Repnin Nikołaj 297

- Reymont Władysław Stanisław 23, 54,  
74, 83, 133, 208
- Rogała Jan 252
- Rogosz Józef 215, 216, 218, 219
- Roizjusz Piotr (właśc. Pedro Ruiz de  
Moroz) 242
- Rokiczana, zob. Krystyna Rokiczana,  
żona Kazimierza Wielkiego
- Romanowska Teresa 9
- Romanowski Mieczysław 108, 149
- Rostworowski Jan Nałęcz 195
- Rosenbaiger Kazimierz S. 263
- Rossetti Dante Gabriel 135
- Rousseau Jean Jacques 104, 144–145,  
154
- Rousseau Théodore 14
- Rozwadowski Zygmunt 205
- Rożałowski Włodzimierz 362
- Rubin Stanisław 24–25
- Ruskin John 135
- Russowski Stanisław 139–140
- Rydel Andrzej 212
- Rydel Jan, wuj poety 19, 21
- Rydel Lucjan 18–19, 20–25, 32–36,  
45, 50, 56, 66, 79, 90–92, 108,  
131–133, 161–162, 373, 394, 396,  
414
- Rydel Lucjan, ojciec poety 19
- Rydłowa Helena, matka poety 19, 21,  
23, 26, 32
- Rydłowa Jadwiga z Mikołajczyków,  
żona poety 18–19, 20, 33, 56,  
161
- Rydłowa Maria 414
- Rydłówna Anna, siostra poety 23,  
32–33
- Rydłówna Helena, siostra poety zob.  
Langie Helena z Rydlów
- Rymkiewicz Jarosław Marek 237
- Rysiewicz Piotr 305
- Rzepecki Kajetan (pseud. Białynek)  
322
- Rzeziński Jan Kanty 270–271
- Rzeuska Maria 142
- Rzewuski Henryk 68, 86, 115, 136, 191
- Rzewuski Seweryn 291, 292
- Sacher Masoch Leopold von 304
- Sadkowski Kazimierz 306
- Saint-Pierre Bernardin de 144
- Sala Maurycy von 219
- Sannazaro Jacopo 97
- Sapiecha Adam 340
- Sawa-Caliński Józef 321
- Schmidt Henryk 294
- Schmitt Wilhelm 372
- Schnür-Peplowski Stanisław 173, 205,  
220, 306, 307, 363
- Sedlaczek Edward (pseud. Edward Zo-  
rian) 108
- Serczyk Władysław 356
- Serejski Marian Henryk 356
- Serusier Paul 14
- Sewer zob. Maciejowski Ignacy
- Sidney Philip 97
- Siemaszko Antoni 35
- Siemaszkowa Wanda 30
- Siemieński Lucjan 113, 148–149, 152,  
190, 200, 319–320, 351, 355
- Sienkiewicz Henryk 17, 52, 68, 87,  
277–280, 301, 311, 365, 377
- Sieradzki Jerzy 301
- Sieradzki Józef 301, 311
- Singer Hirs (Hersz) 21, 25, 34, 50,  
72–73
- Singer Józefa (Pepka) 25, 34, 73
- Sinko Tadeusz 231, 411–412
- Sisley Alfred 14
- Sivers, żona Ludwika de Laveaux,  
dziadka 234
- Skarbak z Góry 252, 254
- Skarbak Fryderyk 115
- Skarga Piotr 242, 245, 299, 324
- Skotnicki Jan 15, 22, 24
- Skwarczyńska Stefania 417
- Ślodziński Henryk 323

- Słomka Jan 221  
 Słonimski Antoni 36–37  
 Słotwiński Henryk 220, 306  
 Słowacki Juliusz 15, 52, 57, 67, 82, 152, 182–183, 212–213, 237, 272–275, 281, 283, 288, 312, 321  
 Słowiński Mirosław 241  
 Słupski Stanisław 96  
 Smoczyński Wincenty 137–138  
 Smolarski Mieczysław 174–175  
 Smoleński Władysław 295  
 Smolka Franciszek 362  
 Smuglewicz Franciszek 105, 170  
 Sofokles (Sophocles) 40, 69  
 Sokół Michał 305  
 Sowińska Katarzyna 357  
 Sowiński Józef Longin 272, 357  
 Spytko z Melsztyna 262  
 Stabryła Władysław 316  
 Stachiewicz Piotr 203  
 Stachowicz Michał 185  
 Stackelberg Otton 291  
 Stadnicki Kazimierz 265–266  
 Stadnicki Stanisław 299  
 Staff Leopold 272  
 Stalmach Paweł 324, 325  
 Stanisław z Charbinowic 254  
 Stanisław ze Szczepanowa, święty 284, 363–364  
 Stanisław August Poniatowski, król polski 111, 290–291, 297, 323, 358, 412–413  
 Stanisławski Jan 23, 31, 57, 127, 134  
 Stańczyk (własc. Stanisław Wyszota) 241–247  
 Stasiak Ludwik 15, 16, 90, 92, 128  
 Staszczuk Adam 248  
 Staszic Stanisław 117  
 Starzewski Rudolf 10, 24, 32–34, 50, 239  
 Starzyński Antoni Alfons 187  
 Starża A. zob. Miniszewski Józef Aleksander  
 Steczkowska Maria 281  
 Stefan Batory, król polski 203, 287  
 Stefanowska Zofia 316  
 Stelmach Józef 219  
 Stęczyński Bogusz Zygmunt 248, 282  
 Stokowa Maria 10  
 Stolarczyk Józef 198  
 Stolzman Karol Bogumił 338  
 Strojnowski Leonard 17  
 Strokowa Jadwiga z Zubrzyckich 138–139, 248  
 Strykowski Maciej 266–267  
 Styka Jan 205  
 Suchodolski Nikodem 317–318  
 Suchorowski Michał 107  
 Sudolski Zygmunt 213  
 Sue Eugène 82  
 Sulikowski Andrzej 9  
 Sulimczyk zob. Zawisza Czarny  
 Sułkowski Józef 335  
 Susuł Wojciech 24  
 Susułowa Maria z Mikołajczyków 24, 25, 233  
 Susułówna Katarzyna 24  
 Suworow Aleksander 291  
 Swinarski Artur Marya 240  
 Syrokomla Władysław 264  
 Szajnocha Karol 101  
 Szaflik Józef Ryszard 221  
 Szekspir (Shakespeare) William 312, 408  
 Szela Anna z Łukasików 301  
 Szela Jakub 185, 189–190, 210–211, 221–222, 299–313, 400–402, 406–407, 409–410, 413  
 Szela Jan 301  
 Szela Kazimierz 301  
 Szela Stanisław 301  
 Szewczenko Taras 356  
 Szczygliński Henryk 17  
 Szujski Józef 60–62, 64–65, 112, 113, 136, 137, 201–202, 204, 218, 243, 248, 296–297, 389–390, 405  
 Szukiewicz Maciej 24

- Szwarc Bronisław 366  
 Szyfman Arnold 35  
 Szykowski Marian 235–236  
 Szymański Adam 74, 175  
 Szymonowicz Szymon 92, 96  
 Szyrma Lach Krystyn zob. Lach Szyrma Krystyn
- Ślaski Kazimierz 160  
 Ślewiński Władysław 14  
 Śliwa Piotr 305  
 Średniowska Krystyna 172  
 Świętochowski Aleksander 68, 74  
 Świnka Adam 263–264, 268  
 Świstacki Stanisław 184, 203
- T. G. 304  
 Tacyt (Publis Cornelius Tacitus) 144  
 Tarnowska Barbara zob. Tęczyńska Barbara  
 Tarnowski Jan Amor 260, 266  
 Tarnowski Stanisław 60–61, 137, 204  
 Tatarkiewicz Anna 9  
 Tazbir Janusz 99, 316  
 Teokryt 97–98, 120  
 Tessarczyk Antoni 212, 302–304, 306, 308  
 Tetmajer Adolf 17  
 Tetmajer Anna 18, 22, 24, 63  
 Tetmajer Józef 174, 281  
 Tetmajer-Przerwa Kazimierz 17, 24, 33, 54, 69, 84, 251, 281–283, 286, 371–372  
 Tetmajer Włodzimierz 15, 22, 24, 26, 33, 48, 50, 57, 63, 65–66, 90–91, 128, 133, 150, 161, 205–206, 398, 408, 414  
 Tetmajerowa Anna z Mikołajczyków 16, 24  
 Tetmajerówna Jadwiga 22  
 Tęczyńska Barbara, secundo voto Tarnowska 260  
 Tęczyński Stanisław 260
- Tokarz Wacław 335  
 Tomaszewski Stefan 81  
 Tomicki Stanisław 107  
 Tomkowicz Stanisław 268  
 Trąba Mikołaj 254–255, 257  
 Trembecki Stanisław 114–115  
 Trentowski Bronisław 156–157  
 Tripllin Teodor 282  
 Troyon Constant 14  
 Turowska-Barowa Janina 325  
 Turska Zofia 171  
 Turski Jan Kanty 243  
 Tylor Edward 160  
 Tyrowicz Marian 219
- Ujejski Kornel 212–214, 222, 350  
 Umiński Jan Nepomucen 174  
 Uziębło Henryk 17, 22, 66, 90
- Vega Carpio Lope Félix de 99  
 Vischer Rudiger 103  
 Voguette Louis 196  
 Vondraček František 19–20, 90–91, 161–162
- Wacław, ojciec zob. Nowakowski Edward Zygmunt  
 Wacław z Oleska zob. Zaleski Wacław  
 Wacław IV, król czeski 258  
 Wagner Jan 97  
 Wagner Richard 7, 44  
 Walewski Adolf 30  
 Waltoś Stanisław 22  
 Wapowski Bernard 264  
 Warszawski Jan 252, 254  
 Wasilewski Edmund 124–126, 188, 237, 247–248  
 Wasilewski Leon 356–357  
 Waśkowski Antoni 128  
 Weintraub Wiktor 52  
 Weiss Tomasz 19, 33  
 Wergiliusz (Publius Vergilius Maro) 97, 120–122

- Wernyhora Mojsiej 314–329  
 Weyssenhoff Józef 118  
 Weyssenhoff Krystyna 264  
 Węgrzyniak Rafał 34, 36, 72, 79  
 Węzyk Franciszek 112  
 Wielogłowski Walery 116  
 Wiesiołowski Franciszek 219, 304–305  
 Wilkoński August 75  
 Windakiewicz Stanisław 171  
 Winiarski, pisarz w Smarzowej 307  
 Witold Kiejstutowicz, wielki książę litewski 263, 264, 277, 285  
 Witwicz Stefan 52  
 Winzer Johann 110  
 Wiśniewski Jan 127  
 Witkiewicz Stanisław 127  
 Witkowska Alina 150  
 Witkowski Michał 292  
 Witos Wincenty 12, 220–222, 311  
 Władysław IV Waza, król polski 363  
 Władysław Herman, książę 271  
 Władysław Jagiełło, król polski 252–255, 257–258, 268–269, 276, 278–279, 284–285  
 Władysław Łokietek, król polski 137, 408  
 Władysław Warneńczyk, król węgierski 262  
 Włodkowic Paweł 255, 256  
 Wodzicki Stanisław 60  
 Wodzinowski Wincenty 15, 16, 66, 90–92, 128  
 Wojnarowicz Edward 203  
 Wojtasik Janusz 344  
 Wołk-Gumplowiczowa Wanda 115  
 Wolska Maryla 408  
 Wolski Włodzimierz 196  
 Woroncz Jan Paweł, biskup 111–112  
 Woykowska Julia 185–186  
 Woźniakowski Jacek 52  
 Wójcicki Kazimierz Władysław 123, 152, 243, 262  
 Wójtowicz Władysław (pseud. W. Piotrowski) 343  
 Wrona Stanisław 193–194  
 Wroński A. zob. Jodko-Narkiewicz Witold  
 Wrzosek Maria 335  
 Wybicki Józef 173, 181  
 Wycech Czesław 301, 305, 311  
 Wyczółkowski Leon 23  
 Wyka Kazimierz 10, 38, 166, 182, 240  
 Wysłouch Bolesław 65–66, 327, 370–371, 373, 375, 378  
 Wysłouch Maria 66, 327  
 Wypiańska Helena 23  
 Wypiańska Teofila z Pytków 23, 398  
 Wypiański Mieczysław Bolesław 23  
 Wypiański Stanisław *passim*  
 Wypiański Teodor (Tadeusz) 23  
 Wyszanka Barbara zob. Zawisza Barbara z Wyszów  
 Wysz Piotr, biskup 257  
 Wyszota Stanisław zob. Stańczyk
- XYZ zob. Kamieński Henryk
- Zachariasiewicz Jan 218  
 Zacharska Jadwiga 9  
 Zajączek Józef, generał 184  
 Zaleski Józef Bohdan 153, 319, 364  
 Zaleski Waław (pseud. Waław z Oleska) 152  
 Zaliwski Józef 272  
 Zapolska Gabriela 34, 83  
 Zawistowicz Kazimiera 92  
 Zawisza, syn Zawiszy Czarnego 260  
 Zawisza z Oleśnicy 252  
 Zawisza Artur 272  
 Zawisza Barbara z Wyszów 257, 261  
 Zawisza Czarny herbu Sulima, Sulimczyk 251–288  
 Zawisza Jan (Jan Czarny) 260  
 Zawisza Marcin 260

## Indeks osób

---

- Zawisza Stanisław 260  
Zbylitowski Andrzej 94–95  
Zebrzydowski Mikołaj 299  
Zej Piotr 252  
Zelwerowicz Aleksander 35  
Zgorzelski Czesław 152  
Ziejka Franciszek 13, 38, 76, 172, 185,  
205, 283, 316, 357  
Zielińska Michalina 107, 276  
Ziemięcka Eleonora 116  
Ziemięcki Jan 176  
Ziółkowska Wanda 107–108  
Złotorzycka Maria 344, 362  
Zmorski Roman 63, 123, 152, 237, 388  
Znamirowska Janina 175, 196, 360  
Zofia Bawarska, wdowa po Wacławie IV 258  
Zofia (Sonka) Holszańska, królowa polska, żona Władysława Jagiełły 258, 269  
Zola Émile 81  
Zorian Edward zob. Sedlaczek Edward  
Zygmunt I Stary, król polski 241, 244–249, 266, 284  
Zygmunt II August, król polski 241, 247, 266, 284, 363  
Zygmunt Luksemburski, cesarz niemiecki 252–265, 269, 273  
Żabski Tadeusz 75  
Żaliński Henryk 335, 337  
Żelechowski Kasper 15, 16, 90–92, 128  
Żeleński Tadeusz (Boy) 19, 24, 32–37, 40, 79, 91, 144  
Żeleński Stanisław Gabriel 24  
Żeleźniak Maksym 317, 402  
Żeromski Stefan 117, 185  
Żmichowska Narcyza 52  
Żmigrodzka Maria 272, 316  
Żółkiewski Stanisław 262  
Żuławski Jerzy 205  
Żyga Aleksander 75  
Żywicki Józef 304

## *Spis ilustracji*

Frontispis: Jan Matejko, *Wernyhora* (Muzeum Narodowe w Krakowie, fot. Stanisław Michta)

1. Afisz z pierwszego przedstawienia *Wesela*, 16 marca 1901 roku w Krakowie (Zbiory Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, fot. Tadeusz Duda)
2. Izba weselna według didaskaliów *Wesela* w Muzeum „Młodej Polski” Rydlówka (fot. S. Michta)
3. Stanisław Wyspiański: *Portret Wandy Siemaszkowej jako Panny Młodej z „Wesela”* (Muzeum Wyspiańskiego, MN w Krakowie, fot. S. Michta)
4. Stanisław Fabijański: *Jadwiga Rydlowa* (Muzeum „Młodej Polski” Rydlówka, fot. S. Michta)
5. Stanisław Wyspiański: *Portret Lucjana Rydla* (Muzeum „Młodej Polski” Rydlówka, fot. S. Michta)

Fotografie uczestników wesela Lucjana Rydla (Muzeum „Młodej Polski” Rydlówka, reprod. S. Michta)

6. Jadwiga Rydlowa (Panna Młoda)
7. Lucjan Rydel (Pan Młody)



8. Włodzimierz Tetmajer (Gospodarz)
9. Kazimierz Przerwa-Tetmajer (Poeta)
10. Rudolf Starzewski (Dziennikarz)
11. Antonina Domańska (Radczyni)
12. Błażej Czepiec (Czepiec)
13. Józefa Singer (Rachela)
14. Hirsz Singer (Żyd)
15. Dworek Włodzimierza Tetmajera, w którym odbywało się wesele Lucjana Rydla, tzw. Rydlówka — obecnie Muzeum „Młodej Polski” (fot. S. Michta)
16. Włodzimierz Tetmajer: *Rodzina Mikołajczyków* (Muzeum Wyspiańskiego, MN w Krakowie, fot. S. Michta)
17. Ludwik de Laveaux, *Lato w Bronowicach* (Muzeum Historyczne w Krakowie, fot. S. Michta)
18. Wincenty Wodzinowski: *Portret kobiety z Bronowic* (Muzeum Historyczne w Krakowie, fot. S. Michta)
19. Wincenty Wodzinowski: *Chłop z Bronowic* (Muzeum „Młodej Polski” Rydlówka, fot. S. Michta)
20. Kazimierz Sichulski: *Orka* (Muzeum „Młodej Polski” Rydlówka, fot. S. Michta)
21. Włodzimierz Tetmajer: *Amołowie u Piasta* (Muzeum Historyczne w Krakowie, fot. S. Michta)
22. Artur Grottger: *Kucie kos*, z cyklu *Polonia* (Zbiory Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, fot. T. Duda)
23. Jan Matejko: *Kościuszko pod Raclawicami* (Muzeum Narodowe w Krakowie)
24. Aleksander Orłowski: *Bitwa pod Raclawicami* (Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, fot. S. Michta)
25. Włodzimierz Tetmajer: *Zawisza Czarny* (ilustr. do książki: K. Przerwa-Tetmajer, *Zawisza Czarny*, Kraków 1901, Zbiory Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, fot. T. Duda)

## Spis ilustracji

---

26. *Jakub Szela*, drzeworyt („Journal Universel” 5 XII 1846 r., Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, fot. S. Michta)
27. *Szela i Metternich*, sztych z 1848 roku (Zbiory Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, fot. T. Duda)
28. Jan Matejko: *Stańczyk* (Jan Matejko, *Obrazy olejne*, wstęp J. Malinowski, wybór ilustracji K. Sroczyńska, Warszawa 1993; reprodukcja S. Michta)
29. Jan Matejko: *Rejtan* (fragment obrazu; Jan Matejko, *Obrazy olejne*, wstęp J. Malinowski, wybór ilustracji K. Sroczyńska, Warszawa 1993; reprodukcja S. Michta)
30. Stanisław Wyspiański: *Wernyhora*, szkic do witraża (Muzeum Wyspiańskiego, MN w Krakowie, fot. S. Michta)

## Spis treści

Przedmowa . . . . .	5
W blaskach bronowickiej legendy . . . . .	11
Świat zaczarowany . . . . .	29
Sami swoi, polska szopa . . . . .	47
<i>Dwór się od poezji trzęsie</i> . . . . .	50
<i>Polityków mam dość</i> . . . . .	59
<i>Ksiądz dobrodziej</i> . . . . .	67
<i>Przyszedt Mosiek na wesele</i> . . . . .	72
<i>Radczyni jestem z Krakowa</i> . . . . .	79
Z mitologii polskiej wsi . . . . .	85
Pawie pióra . . . . .	89
Piaستowski pług . . . . .	141
Raławickie kosy . . . . .	164
Skrwawiona sukmana . . . . .	207
Dramat . . . . .	225
<i>Przyjdź, Chochole, na wesele</i> . . . . .	228
<i>Miałem ci być poślubiony</i> . . . . .	233
<i>Siedziałem u królewskich stóp</i> . . . . .	239
<i>Na głos mój ty będziesz drzał</i> . . . . .	250
<i>Diabły moją piją krew</i> . . . . .	289
<i>Byłem ich ojcom kat</i> . . . . .	300
<i>Ja stałem w pożarnej tunie</i> . . . . .	314

## Spis treści

---

Z mitologii narodowej . . . . .	331
Wici . . . . .	333
Przymierze . . . . .	348
Społem . . . . .	380
Chocholi taniec . . . . .	393
Indeks . . . . .	419
Spis ilustracji . . . . .	436



TEATR MIEJSKI

W KRAKOWIE

Nr. sez. 169.

Nr. poz. 2.009.

**Nowość.**

W Sobotę dnia 16 Marca 1901 roku

po raz pierwszy:

**WESELE**

Dramat w 3 aktach wierszem Stanisława Wyspiańskiego.

**OSOBY:**

Gospodarz . . . . .	PP. Sobiesław.	Zosia . . . . .	PP. Jankiewiczówna.
Gospodyni . . . . .	Senowska.	Hanezka . . . . .	Czechowska J.
Pan młody . . . . .	Zawierski.	Klimina . . . . .	Wojnowska.
Panna młoda . . . . .	*Siemaszkowa.	Czepice . . . . .	Kotarbińska.
Marysia . . . . .	Walcwaka.	Czepcowa . . . . .	Wójcicka.
Wojtek . . . . .	Segony.	Kasia, družbna . . . . .	Jeroni.
Ojciec . . . . .	Wójcicki.	Staszek . . . . .	Miejska.
Jasiek . . . . .	Mielowski.	Kuba . . . . .	Gawlikowska.
Kasper . . . . .	Zelwerowicz.	Jaja . . . . .	Janikowska.
Pocła . . . . .	*Pawłowski.	Zyd . . . . .	*Przybyłowicz.
Dziennikarz . . . . .	Sosnowski.	Rachel . . . . .	Julima.
Nos . . . . .	Walowski.	Dzian . . . . .	Stępnowski.
Raderzyni . . . . .	Wolska.	Hitary . . . . .	*Stryciński.
Maryna . . . . .	*Moroka.	Muzykant . . . . .	Janczewski.

**POSTACIE FANTASTYCZNE:**

Widmo . . . . .	PP. Sarnowski.	Upiór . . . . .	PP. Fuchaleki.
Hładczyk . . . . .	* Kamiński.	Wernyhora . . . . .	Knack-Zawadzki.
Helman . . . . .	Senowski.	Chochoł . . . . .	Popławski.
Rycerz czarny . . . . .	Jedynowski.		

**NOWA DEKORACJA**

pędzła p. Spitzjara

**NOWE KOSTYUMY**

wykonano w pracowni teatralnej pod kierunkiem p. L. Rozwadowicza.

**Dłuższą pauzę oznacza spuszczenie kurtyny Sienkradzklego.****Początek o godzinie 7 — koniec po godzinie 10.****CENY MIEJSC ZWYCZAJNE:**

Łoża parterowa . . . . .	Kor. 14' —	Krzesło na parterze . . . . .	Kor. 1'20	Galerya w pierwszym rzędzie Kor. 1' —
Łoża 1-go piętra . . . . .	14' —	Krzesło na balkonie 1-go piętra . . . . .	4' —	— w następnych rzędach na wprost
Łoża 2-go piętra . . . . .	10' —	— w pierwszym rzędzie . . . . .	4' —	sceny grupa C i D . . . . .
Krzesło w łóżu sblorowej 2-go piętra . . . . .	3' —	— w następnych rzędach . . . . .	3' —	Galerya w boczn. rzęd. grupa H i K . . . . .
Fotel w pięciu pierwszych rzędach . . . . .	4' —	Krzesło na balkonie 2-go piętra . . . . .	3' —	Galerya do sceny przylegająca grupa . . . . .
Krzesło 1-rzędne w następ. 4 rzęd. . . . .	3' —	— w pierwszym rzędzie . . . . .	3' —	A i F . . . . .
Krzesło 2-rzędne w 5 ostatnich rzęd. . . . .	2' —	— w następnych czterech rzędach . . . . .	2' —	

Bilety do odbycia w **Kasie zamówień F. A. Grigara**, Rynek, Linia A-B, Telefon 388, a w dniu przedstawięcia w **Kasie teatr.**

W Niedzielę „Wesele“, dramat w trzech aktach St. Wyspiańskiego (Nowość).

1. Afisz z pierwszego przedstawienia *Wesela*,  
16 marca 1901 roku w Krakowie



2. Izba weselna według didaskaliów *Wesela* w Muzeum „Młodej Polski” Rydlówka



3. Stanisław Wyspiański: *Portret Wandy Siemaszkowej jako Panny Młodej z „Wesela”*



4. Stanisław Fabijański: *Jadwiga Rydlowa*





5. Stanisław Wyspiański: *Portret Lucjana Rydla*



6. Jadwiga Rydłowa (Panna Młoda)



7. Lucjan Rydel (Pan Młody)



8. Włodzimierz Tetmajer  
(Gospodarz)



9. Kazimierz Przerwa-Tetmajer  
(Poeta)



10. Rudolf Starzewski (Dziennikarz)



11. Antonina Domańska (Radczyńni)



12. Błażej Czepiec (Czepiec)



13. Józefa Singer (Rachel)



14. Hirsz Singer (Żyd)



15. Dworek Włodzimierza Tetmajera, w którym odbywało się wesele Lucjana Rydla, tzw. Rydlówka — obecnie Muzeum „Młodej Polski”





16. Włodzimierz Tetmajer: *Rodzina Mikołajczyków*

17. Ludwik de Laveaux, *Lato w Bronowicach*





18. Wincenty Wodzinowski: *Portret kobiety z Bronowic*



19. Wincenty Wodzinowski:  
*Chłop z Bronowic*



20. Kazimierz Sichulski: *Orka*

21. Włodzimierz Tetmajer: *Aniołowie u Piasta*





22. Artur Grottger: *Kucie kos*, z cyklu *Polonia*



23. Jan Matejko: *Kościuszko pod Racławicami*



24. Aleksander Orłowski: *Bitwa pod Raclawicami*

25. Włodzimierz Tetmajer: *Zawisza Czarny*



26. *Jakub Szela,*  
drzeworyt  
z 1846 roku







27. Szela i Metternich, sztych z 1848 roku



28. Jan Matejko: *Staryczek*



29. Jan Matejko: *Rejtan* (fragment)

30. Stanisław Wyspiański:  
*Wernyhora*,  
szkic do witraża





FRANCISZEK ZIEJKA — profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk literatury, znawca i popularyzator literatury i sztuki XIX wieku oraz jej narodowych i europejskich kontekstów.

„WESELE W KRĘGU MITÓW POLSKICH” — zmieniona po dwudziestu latach i znacznie poszerzona wersja cieszącej się wielką popularnością i zalecanej jako lektura szkolna książki „W kręgu mitów polskich”.



**Nowość.**

W Sobotę dnia 16 Marca 1901 roku

po raz pierwszy:

# WESELE

Dramat w 3 aktach wierszem Stanisława Wyspiańskiego.

„*Weselna* izba, pozostając wciąż izbą z domku Włodzimierza Tetmajera, z woli Wyspiańskiego stała się sceną narodową, na której, jak w jasełkach, mają prawo obecności przedstawiciele wszystkich stanów społecznych, ludzie różnych profesji i odmiennych poglądów. Scena *weselna* stała się przedziwnym, magicznym zwierciadłem, w którym odbija się Polska współczesna”.

Franciszek Ziejka